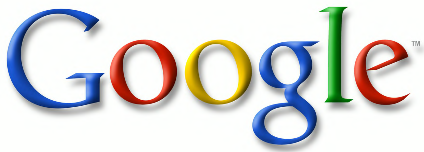
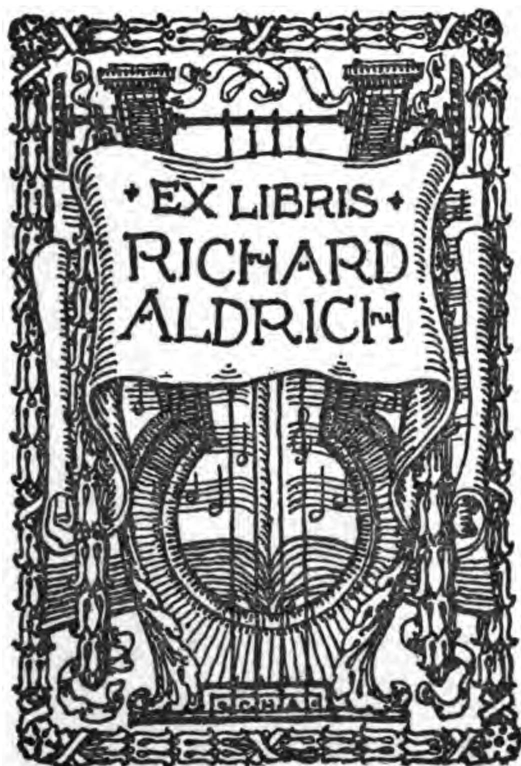



EX LIBRIS
RICHARD
ALDRICH

LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce

PRZEDSTAWIŁ

OSKAR KOLBERG

Członek Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu, Krakowie i muzycznego we Lwowie.

Serya V.

Z RYCINAMI I DRZEWORYTAMI WEDLE RYSUNKU W. GERSONA, TADEUSZA KONOPKI I FOTOGRAFIJ RZEWUSKIEGO.

KRAKOWSKIE.

Część pierwsza

wydana z pomocą funduszu księcia Jerzego Romana Lubomirskiego pod zarządem Towarzystwa nauk. krak.



KRAKÓW.
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem K. Mańkowskiego.
1871.

MATERYAŁY

DO

ETNOGRAFII SŁOWIAŃSKIÉJ.



Od Przegini, Czernichowa. (Krakowscy włóczkowie).

Rys. z natury W. Gerson.

LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce

PRZEDSTAWIŁ

OSKAR KOLBERG

Członek Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu, Krakowie i muzycznego we Lwowie.

Serya V.

Z RYCINAMI I DRZEWORYTAMI WEDLE RYSUNKU W. GERSONA, TADEUSZA KONOPKI I FOTOGRAFIJ RZEWUSKIEGO.

KRAKOWSKIE.

Część pierwsza

wydana z pomocą funduszu księcia Jerzego Romana Lubomirskiego pod zarządem Towarzystwa nauk. krak.



KRAKÓW.

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem K. Mańkowskiego.

1871.

PRZEZACNĖJ RODZINIE

KONOPKÓW

w Tomaszowicach, Modlnicy i Mogilanach

W DOWÓD DŁUGOLETNIĖJ PRZYJAŹNI

pracę niniejszą wdzięcznėm sercem

poświęca

O. Kolberg.

OKOLICE
KRAKOWA.

Część I.

Kraj. Lud. Zwyczaje. Gry i Zabawy.

Przystępując do opisu okolic Krakowa pod względem etnograficznym, winienem wyznać, że wiele gotowego już ku temu celowi materyału, znalazłem w pracach skrzętnych i uczonych na téj drodze poprzedników; okolice te bowiem jak i sam Kraków, bynajmniéj skąpo w opisy i zarysy tego rodzaju zaopatrzonemi nie były. Niektóre z tych materyałów, dokładnie i szczegółowo rzecz podające, bez względu na obrobienie ich stylowe (podrzędnéj zresztą tutaj będące wagi w obec treści którą obejmują), w całości mogły być użyte do celów jakie'm sobie założył, i takowe w powtórzeniu dosłownem do właściwych wcieliłem rozdziałów; inne zaś materyały, a częstokroć drobne tylko skazówki, podawane cząstkowo, dorywczo lub mimochodem, już to jako szczegóły objaśniające i dopełniające przedmiot innego rodzaju o który potrącały, już jako przypisek czy dodatek do różnych prac specyalnych, należało mi od tych ostatnich odłączyć i po stosownem rozpoznaniu i przykrojeniu, do właściwych dorzucić dzieła niniejszego rubryk. Zasilony w ten sposób obficie spostrzeżeniami dawniéjszych na tém polu pracowników, mogłem własne uzupełnić, udokładnić i zapas pozyskanych wiadomości w pewną organiczną związać całość. Działając tak, nie roszczę sobie bynajmniéj zasług

podawać dzieła mego za zupełnie oryginalne ani wykończone we wszystkich swoich ustępach. Sądzę jednak, że i takie jakiém jest, stanie się ono pożyteczném dla ludzi oddających się pewnym oddzielnym nauki gałęziom; gdyż obok wielu nieznanych dotychczas szczegółów etnograficznych dla jednych, ukaże innym nie małą liczbę uwag dotyczących lingwistyki, metryczności i muzyki ludowéj — przedmiotów, o ile mi wiadomo, dotąd w tak szerokich rozmiarach u nas nie przedstawianych ani tak szczegółowo roztrząsanych.

Lud krakowski zamieszkuje jedną z najpiękniejszych okolic kraju, pofalowaną lekkiemi wzgórzami i ożywioną czystemi strumieniami, kryształy swych wód z wodami poważnéj mięszającemi Wisły. Ziemia wśród glin urodzajna, jałowieje zwolna ciągnąc się ku północo zachodowi, aż wreszcie w szczere przechodzi piaski rozsypane na wyżynie górniczéj, po nad granicą Szląska i pod Olkuszem rozścielonéj. Lud wesoły, rączy w posłudze, ochoczy do roboty i zabawy, nie jest przecież roztrzepanym, lekkomyślnym i nieoględnym, lubo (z niewielkiemi wyjątkami) nie ma on jeszcze dosyć zabiegłości, skrzętności, dbałości o własne dobro, pilności i wytrwałości w pracy i przemyśle, do których to cnót ciągle się przyucza, podżegnięty do tego swobodą wcześniéj tu niż w innych stronach Polski pozyskaną, jako i przykładem ludzi wyżéj pod względem wykształcenia umysłowego stojących. Rozum téż i praktyczność w powszednich życia kolejach, na równéj dziś niemal szali u niego mierzyć się dają z uczuciem i serdeczném onego wylaniem. Wszakże do objawu tych ostatnich darów natury, nader dotąd jest skorym i szafuje niemi nad miarę wówczas, gdy dostateczną znajdzie ku temu w duszy i w okolicznościach podnietę. Nie mniej-

szym od uczucia jest stopień jego wyobraźni, któréj swietne próbki znachodzą się nierzadko w jego śpiewkach (krakowiakach) i w jego opowieściach (klechdach). W wyrobach tych ducha, wysoki jego nastrój umysłowy i moralny jak w czystéj odbija się krynicy. Ztąd téż uczucie i myśl w zgodną najczęściéj układają się całość, a wierna ich towarzyszka wyobraźnia, nie zbacza zbyt daleko z ubitéj drogi, nie gubi się po manowcach wybryków, ani przeradza w obrazy zbyt jaskrawe i potworne jak to czasami w innych stronach Polski miewa miejsce.

W ubiorze swojim i tańcu, jak w budowlach i mowie zachował on znamiona tak dobitnie małopolskie, chrobackie, że te na pierwszy rzut oka wyróżniają go dostatecznie od sąsiednich Szlązaków i Wielkopolan. Nie tyle widoczną staje się ta różnica od strony południowéj i wschodniéj, t. j. od strony karpackiego Podgórza, krain Sandomierskich i w ogóle całéj lechickiéj Małopolski aż po Ruś. Małopolanie ci bowiem, jednych niemal z Krakowiakami usposobień, przymiotów, wad, nałogów i przywar, łagodniejszemi tylko nieco, skrytszemi i potulniejszemi ukazują się w stosunkach zewnętrznych, baczniejszemi i chybszemi w wewnętrznych, od właściwych Krakowiaków. A lubo są od tych ostatnich ruchliwsi i skorsi do zabawy i hulanki, tłumnéj, gwarnéj, hałaśliwéj, a często i niesfornéj, mniéj natomiast od Krakowiaków, ukazują przy niéj pogodnéj wesołości i swobody, mniéj rozwagi, przezorności i wstrzemięźliwości w życiu i użyciu, w pracy i uciesze. Różnice te nie są atoli tak wybitne, aby tak w jednych jak i drugich zatrzeć mogły ogólny charakter małopolskiego ludu, to jest rzutność z burzliwości krwi wynikającą i tuż za nią biegnącą, giętką rączość myśli i ruchów.

Na poparcie wyrzeczonego tu zdania, mogłyby między innemi, służyć i przykłady brane z ruchu melodyi wielu przytoczonych tu pieśni, a mianowicie rytm i naciski (akcenta) tańca krakowskiego. Taniec ten ukazuje *dwućwierciowe* takty z naciskiem równéj siły już to na *obu* ćwierciowych nutach taktu (♩ ♩), już téż na *obu słabych* częściach (ósemkach) jeżeli takt ma cztery ósemki (♪ ♪ ♪ ♪), acz z mocniejszym nieco (naciskiem) na *drugiéj* razwiązanéj, niż na *czwartéj* będącéj jakoby echem poprzedzającego nacisku, już wreszcie na saméj *pierwszéj słabéj* (♪ ♩ 𝄾). Jak pierwszy z tych nacisków, osobliwie gdy mu przytupuje podkówka, oznacza stanowczość i junacką dzielność, tak drugie przy pobrzęku mosiężnych kółeczek u pasa objawiają niecierpliwą burzliwość krakowską do wyczekiwania nie zdolną, jakkolwiek ta ostatnia, hamowana znów względami ładu i miary (symmetryi) zwykle zaraz na początku zamienia naciśniętą pierwszą ową *słabą* (czyli drugą razwiązaną) nutę taktu, wespół z następną razwiązaną (nienaciśniętą mocną) jeśli obie tenże sam ton dają (♪ ♫ ♪), na wytrzymaną słabą (ćwierciową), nadając jéj wyraźnie charakter synkopy (♪ ♩ ♪) w tym razie znów dla zrównoważenia poprzedniego pośpiechu, oznaką nagłego ociągania się czy namysłu i opóźnienia w ruchach, jak każda synkopa, nacechowanéj. A chociaż ruch tańca lub śpiewu krak. pod względem ogólnéj swéj miary (metryczności), ukazuje szeregi dwójkowych taktów stanowiących główne rytmiczne narodów południowo-słowiańskiego plemienia znamię (2/4, 4/8, mianowicie w ich tańcach), to jednak *nacisk* na *słabą* część taktu lub wytrzymanie jéj (przy pochłonięciu następującéj razwiązanéj, przez co powstaje zniéj ćwierciowa (♪ ♫ ♪), obok pewnych zwrotów i pochodów melodyjnych, wytwarza zeń taniec

wyraźnie *polski*, osobliwie małopolski. Akcent ów, przekroczywszy łańcuch gór karpackich, drobnieje coraz bardziéj, dając się czuć w mnóstwie *słabych* cząstek dwućwierciowego taktu (np. na każdéj słabéj szesnastce), gdzie nawet nie zawsze w stanowcze i regularne ujętym bywa karby; stanowi on tu jedną z głównych cech, lubo nie wyłączną, muzyki węgiersko-słowiańskiéj.

Myliłby się wszakże ten, ktoby sądził, że we wspomnionéj dopiero formie Krakowiaka (tańca lub śpiewki), zamyka się cała rytmika muzyczna tutejszego ludu. Forma ta jest tylko wybitniejszą od innych i bardziéj niż inne cudzoziemca uderza. Obok niéj lud z równém niemal zamiłowaniem używa i innych znanych i upowszechnionych rytmów polskich i cudzoziemskich, owszem, gęsto w wielu razach sypie już to rytmami polki, galopa i kozaka, już (i to częściéj) rytmami trójkowemi poloneza, mazurka, a osobliwie oberka i walca.

Spiewy nawet weselne krakowskie, lubo suto przeplatane krakowiakami, ukazują w budowie swéj, podobnie jak i wiele innych pieśni, rytmiczną formę główną słowiańskich pieśni weselnych na trzy tempa ($^3/_4$ i $^3/_8$); taką przynajmniéj jest większa część śpiewów obrzędowych ważniejszych. Dowód to, że rytm trójkowy, aczkolwiek krzewiły się obok niego i inne (czwórkowe, dwójkowe, sześcioósemkowe i t. d.) jest u Słowian, równie jak u Germanów, Skandynawów i Litwinów, rytmem niezmiernie starożytnym, może pierwotnym. U Słowian trzy owego rytmu tempa, w trzech równych niemal co do siły uderzeniach w takcie występują na jaw. Panowanie jego zatém, nietylko w lechickich i czeskich, ale i w ruskich rozpościera się pieśniach weselnych i tu w żywszym nawet nieraz tętni ruchu. Jest on poniekąd utajony i w samymże krako-

wiaku. Dla przekonania się o tém, dosyć jest tylko *wartość* owego nacisku na drugiéj słabéj nucie ósemkowéj, przedłużającego ją podwójnie więc do znaczenia ćwierciowéj (♪ ♩ ♪), *zmniejszyć o połowę*, robiąc z ćwierciowéj raz wiązaną (♪ ♪ ♪), a otrzymamy natomiast trzy równéj wartości nuty, z naciskiem na drugiéj czyli słabéj nucie. Ztąd téż przyjąć można wniosek, że niejeden krakowiak powstał poprostu z mocniejszego tylko nacisku i nadmiarowego bo aż zdwojonego wytrzymania *słabéj* nuty tempa trójkowego.

Lud krakowski, wiernie się jeszcze trzymając zwyczajów swych ojców, szumno, dworno i strojno lubi obchodzić swe obrzędy rodzinne, mianowicie wesela. Każda czynność ważniejsza przy téj kilkodniowéj uroczystości, połączona jest z muzyką; a wesołe śpiewki i tańce (krakowiaki, oberki, polki i walce) obok dowcipnych żartów w strojne przybranych szaty drużbów i gości, przeplatają obrzęd od początku do końca jakoby kwiecistą tkanką słów, tonów, barw, i ruchów. Żałować atoli należy, że niektóre z najważniejszych pieśni, młode pokolenie już to przekształcać, już usuwać z ceremoniału poczyna, i wkrótce może ulegną one zapomnieniu lub przeróbce. Przypuszczać się więc godzi, że pomimo zachowawczego ducha ludowi przypisywanego, niejedną pieśń tego rodzaju pochłonęły już bezpowrotnie fale czasu, gdy inną przez opuszczenie zwrotek zwichnęły albo oszpeciły do niepoznania nowemi dodatkami. Mimo to, sądzę że we wielu tym sposobem zmienionych pieśniach, mnogie jeszcze potrafi historyk dopatrzeć ślady wyobrażeń odległych wieków a filolog oryginalne zwroty mowy.

Równie świetnie i gwarnie jak wesela, obchodzi lud inne pamiątki, osobliwie religijnej natury. Nigdzie pewnie

w całym kraju polskim, nienapotkasz tyle co tu, szopek czyli jasełek, nigdzie tyle pochodów z gwiazdką po kolędzie, z traczykiem, konikiem i t. p., a każdemu takiemu obchodowi, przystrojonemu w rozliczne malowane i błyszczące przybory i dekoracye, towarzyszą długie mowy, śpiewy, przymówki i koncepta chłopców już to w świąteczne już w inne', dziwaczne poprzebieranych szaty, Snując się gęsto po mieście i okolicy, zdaje się, jakoby pochody te były oddźwiękiem przeszłéj Krakowa wielkości, przypominkiem przyćmionym dawnego blasku tego grodu, ogniska niegdyś życia politycznego i religijnego. którego dobroczynne promienie rozchodziły się po całym kraju.

Ale właśnie świetność i rozrost tego życia w XIV, XV, i XVI wieku, jak z jednéj strony krzewiły bujnie rozwój chrześciańskiéj przy obrzędach pompy, tak z drugiéj tłumić tem silniéj musiały resztki wierzeń i pojęć z odleglejszych jeszcze odziedziczonych czasów; wszakże niezdolne wygubić ich do szczętu, zwichnęły je tylko z posad inny im nadając obrot, inne a nowe znaczenie, skazujące dawne na zatracenie. Więc téż martwém już tylko świeci dla nas próchnem i bezdusznym wśród igraszek przemawia fragmentem, prawdziwy obrzęd starożytnéj Sobótki; hieroglif w nim zaklęty, napróżno usiłują rozświecić gorejące obrzędu tego ognie, choć żywo po dziś dzień jak ongi płoną one po wzgórzach i szerokim kołem corocznie na kraj swą zataczają łunę. Więc — przedzierzgnąwszy się w nowe zupełnie kształty i w igraszkę ludową — topienie bałwana, rękawka, konik i t. d., ślady jedynie i wspomnienia pozostawiły tego, czem były niegdyś.

A wieleż to podobnych objawów pierwobytu przepadło bez wieści dla naszych badań, gdy inne — jakoby zagadki

do rozwikłania i rozwiązania wcale nie łatwe, kryjąc się w powijaku niewytępionych dotąd guseł, przesądów, wróżb, zwyczajów domowych i t. p. zamarły w nich na długo, jeśli nie na zawsze.

Czas na wszystko się targnący nie uszanował w biegu swym samych nawet chrześcijańskich zwyczajów i obrzędów, które wielorakim uległy dziś odmianom, nie tak tłumnie i głośno jak dawniéj i nie z taką wspaniałością bywają obchodzone.

Nieuszanował z niemi i tych, które z pogaństwa ród swój wiodąc, oddawna w wir chrześcijańskich wplecione, dość długo i otwarcie przemocy jego się opierały. Jakimże więc cudem miał on oszczędzić i cało zachować dawniejsze jeszcze zwyczaje i wyobrażenia czysto pogańskie, w cieniu borów wylęgłe i dziś tylko w głębi zagród włościańskich błędny, tajemniczy i pasożytny wiodące żywot?— To też pokruszone (bo takiemi już wyśledziła je dzisiejsza nauka), rozsypują się one wciąż w coraz drobniejsze cząstki i pyłki, świecąc tu i owdzie tylko cokolwiek większym w perzynie téj sterczącym odłamem.

Ale i z tych szczątków, z tych ziarnek, których liczba zaprawdę nie jest szczupłą, będzie umiał skrzętny i przenikliwy badacz złożyć pewien obraz całości, rzucający (tak sobie tuszę) niemałe światło na zamglone stosunki ludu w epoce przedchrystusowéj żyjącego, na jego starodawne dzieje, ustawy i urządzenia społeczne.

Pisałem w Mogilanach w Maju 1870.

O. K.

KRAJ.



2

MIASTO I OKOLICA.

Ogólny Pogląd.

Mając głównie na celu wykazanie cech i właściwości ludu Krakowskiego, w sposób w jaki się one obecnie oku naszemu przedstawiają, nie będę wcale zastanawiać się nad dziejami starożytnego Krakowa, téj tak długo i ściśle z dziejami całéj Polski zespolonéj stolicy Piastów i Jagiellonów, ani wskazywać na grodu tego budowle i pomniki, dokładnie już przez wielu o zachowanie pamiątek dbałych i przedmiotowi temu specyalnie poświęcających się uczonych, opisane. Ograniczę się jedynie na pobieżném przytoczeniu podań, legend i przysłów (jako objawów wyobraźni i pojęć ludu) do miasta i okolicy przywiązanych; a zaczerpnąłem takowe po większéj części z dzieł, które same także opierały się pod tym mianowicie względem, na starych księgach, kronikach i tradycyach. Do dzieł tych liczę między innemi prace Ambr. Grabowskiego, Mączyńskiego, ks. Łętowskiego, Siemieńskiego, Zejsznera, Łepkowskiego i t. d. niemniéj kilka dzieł podręcznych mniejszych, kilka broszur, kalendarzy i t. p. Z nich także wyjąłem niejeden szczegół topograficzny, geognostyczny, historyczny i archeologiczny, o ile takowy wiązał się z etnografiją lub do uzupełnienia obrazu jaki dać zamierzyłem, zdawał mi się potrzebnym.

Okolica stanowiąca przedmiot moich poszukiwań, składa się prócz samego Krakowa: z ziemi b. okręgu wolnego miasta a następnie W. Księstwa Krakowskiego, oraz z dwóch przyległych jéj wązkich pasów nadgranicznych, z których jeden ciągnie się długim szlakiem od północy w Królestwie kongresowém, drugi zaś od południa prawym brzegiem Wisły (w Galicyi). W ten sposób nabiera przestrzeń wskazana kształt pewnéj podłużnéj lecz zaokrąglonej całości, któréj promienie skupiają się w ognisku starożytnego grodu, dając etnografowi możność łatwiejszego przeglądu życia jéj mieszkańców, wszędzie tu niemal jednakowe ukazującego znamiona. Sądzę zatém, że i krótka o niéj (a przedewszystkiém o W. Ks. Krakowskiém) podana topograficzna wiadomość, nie będzie wcale zbyteczną, a ukazując ich ojczyznę, posłuży do tém dokładniejszego znamion tych wyświecenia i zrozumienia.

Kraków, wyniesiony na 660 stóp paryzkich nad poziom morza, leży w urodzajnéj równinie pochyłéj na lewym brzegu Wisły, która to rzeka płynąc od zachodu, skręca się w kierunku południowym pod skałą Wawel, okrąża przedmieścia *Stradom* i *Kaźmierz* (zamieszkany przez Żydów), dzieląc się na dwa ramiona, z których jedno nazwane *Starą Wisłą*, poprowadzone za czasów Kazimierza Wielkiego, rozgranicza od siebie dwa wymienione przedmieścia. Pod miastem płynie także rzeka *Rudawa* wpadająca od północo-zachodu do Wisły dwoma korytami. jedném pod zamkiem, drugiém pod klasztorem Zwierzynieckim. Od południa na prawym brzegu Wisły, wbok przedmieścia *Podgórza*, wznosi się ku wschodowi pasmo skalistych wzgórz wapiennych, od licznych krzemieni wzrosłych w wapieniu, zwanych *Krzemionki* (dawniéj *Lasotnia*) z mogiłą Krakusa na wierzchu czyli Rękawką, których ramiona obniżone, przerzucają się za Wisłę. Ku zachodowi od Podgórza leżą wsie *Ludwinów*, *Dębniki*, *Zakrzówek* w pobliżu ujścia rzeczki Wilgi. Od wschodu, północy i zachodu miasta, na lewym brzegu Wisły, po za *plantami* czyli plantacyami powstałemi w roku 1822 po uprzątnieniu gruzów ze zwalonych a otaczających niegdyś miasto murów, rozciągają się od wschodu przedmieścia: *Lubicz*, *Wesoła* (dawniéj *Strzelnica*) i *Grzegórzki*, od północy *Pędzichów*, *Biskupie* i *Kleparz* (stanowiący niegdyś osobne miasto *Florencyę*, targowisko zbożowe i końskie za bramą Floryańską), od zachodu *Piasek* (czyli *Garbarze*) *Wygoda*, *Zwierżyniec* po za którym wznosi się opodal góra *św. Bronisławy* (dawniéj *Sikornik*) z mogiłą Ko-

ściuszki, dziś ufortyfikowaną równie jak zamek i wielka część przedmieść, daléj *Smoleńsk*, *Nowy-Świat*, *Rybaki*. Tuż z przedmieściami temi stykają się zamożne wsie: *Czarnawieś*, *Łobzów*, *Nowawieś* i *Krowodrza*, znane pod ogólną nazwą ogrodników krakowskich, dostarczające miastu temu jarzyn, szparagów, karczochów i t. p. Ziemia tu czarna i spulchniona, tak dalece jest urodzajną, że jeden z niéj zagon stanowił niegdyś posag dla córki włościanina [1]).

Przechodząc teraz do topografii b. okręgu, trzymać się będziemy słów J. Łepkowskiego (ob. artykuł *Krakowski okrąg* w Encyklopedyi powszechnéj wyd. Orgelbranda, Warsz. 1864) i wiadodomości tamże skreślone podamy w skróceniu. Okrąg w r. 1846 obejmował na 21 mil □ przestrzeni, prócz Krakowa, 3 miasteczka i 244 wsi; parafij wiejskich było 33. O sieci wodnéj téj ziemi mówi Fran. Marczykiewicz (*Hidrografia Miasta Kr. i okręgu*, Kraków 1847), o botanice rozprawa F. Berdaua (Flora okolic Krakowa *w Roczniku Tow. nauk. krak.* poczet trzeci, Tom III) [2]). Tatry spadajac tarasami ku północy, ostatnie swe ślady nad doliną Wisły, znaczą gołemi wapieniami. Już odtąd rozpościera się inny krajobraz, odmienny od systemu gór i rzek zachodniéj Europy, krajobraz stanowiący przejście do systemu wschodniego; cechuje się lekkiemi wzgórzami. Tu i owdzie wznoszą się wapienie, bystro spadają wody i tworząc z pierwszemi urocze widoki, wpływają do poważnéj Wisły [3]). Jeden z takich działów zajmuje Kraków ze swoim obrębem. Cała ta powierzchnia, tworząca dwa równoległoboki idące od wschodu ku zachodowi, ma za granice od południa trzy główniejsze załomy Wisły wynoszące przeszło mil 10. Od

---

[1]) Ambr. Grabowskiego: „Kraków i jego okolice,“ 1836; wydanie piąte, 1866. Dzieło to zawiera ku końcowi całkowitą bibliografią miasta i okolic.

[2]) Berdau F. „Flora okolic Krakowa“ i przyległych części obwodu Wadowickiego i Bocheńskiego, oraz w dolinie Ojcowskiéj dziko rosnących; Kraków 1859. Między innemi przytacza nowy gatunek Mieczyka *(Gladiolus parviflorus)*. A nadto, inne dzieła wymienione przez Łepkowskiego w Encyklop. pow. pod art. *Krakowska Rzeczpospolita*. Ob. także *Sprawozdania komisyi fizyograficznéj* c. k. Tow. nauk. krak. trzy tomy 1869.

[3]) Ogniwa formacyi kredy czyli opoki wyżyny krakowskiéj w Przegląd. Warsz. liter. 1840. Zejszner. Podróże po Beskidach (Bibliot. Warsz. 1843. Lipiec str. 97.) R. Temple, *Ueber Gestaltung und Beschaffenheit des Bodens im Grossherzogthume Krakau, 1867*.

wschodu rozdzielona od Królestwa kongresowego rzeką *Wolicą* aż do Stanisławic; od tych do Wronina idzie granica sucha mająca 1½ mili. Na północ leży zębato wchodząca w kraj b. gubernia Kielecka. Od Pietrzejowic do Boru-biskupiego sucha, od tego do Niwki mokra, długość 12 mil. Na zachodzie oddziela się od Prus (Szląska) rzeką *Pszemszą-czarną* i ma mil 3½. Jest to okolica najniższa z położonych między Przemszą a Dunajem. I tak: połączenie się Pszemszy Czarnéj z białą wynosi 722 stóp paryz. nad poziom morza Baltyckiego; ujście Pszemszy czarnéj do Wisły 719 stóp par., Wisła pod Krakowem ma 611 stóp par., najwyższy szczyt Nowéj-Góry wynosi 1040 st. par. Ztąd średnia wysokość wzgórz krakowskich wypada na 356 st. par. nad poziom Wisły.

Wzgórza i doliny. W całéj krainie odróżniamy: 1) Pasmo wzgórz wapiennych dzielące część jéj zachodnią na północną i południową; 2) Pasmo równoległe do poprzedzającego, od południa (bliżéj Wisły) leżące, ma skały i kamień jura; 3) Płaskowzgórze a raczéj kończyny wzgórz spadające z Królestwa kongresowego w obręb krakowski; leżą równie jak poprzedzające równoległe od pierwszego, ale na północ, i złożone są z opoki, gliny i marglu; tu się spotyka marmur w różnych kolorach. Co do dolin: 1) Dolina Wisły, idzie od zachodu ku wschodo-północy. Do téj przytyka pod kątem prostym idąca od północy ku południowi: 2) Dolina Pszemszy czarnéj. 3) Doliny Chechła i Rudawy, idą od wschodu ku zachodowi; 4) Dolina Kozibrodu i doń wpadających strumieni, idzie równoleglé do poprzedającéj, od zachodu, a niknie w dolinie Pszemszy Czarnéj pod Niwką.

Wody. Główny kierunek wód okręgu krakowskiego jest od zachodu ku wschodowi, a stoki poboczne dążą od północy ku południowi. Do *Wisły* płynącéj od zachodu na wschód, wpadają od zachodu rzeki: 1) *Pszemsza Czarna* idąca od północy; ta zabiera z sobą rzeki: a) *Pszemszę Białą*, płynącą od Wolbroma, do któréj wpada *Biała* (w Król. kongresowém) i *Kozibród* wśród piasków ze swemi odnogami jak: *Luźnik*, *Zabnik*, *Jaworznik*; daléj wpadają do Przemszy płynące od wschodu na zachód równolegle z korytem Wisły; b) *Woda Zelazna* i równoległa *Osobnica*; c) *Wąwolnica*; d) *Ponikwicz*; e) *Smierdzionna*; f) Stok od Libiąża. Daléj wpadają do Wisły płynące od północy na południe; 2) Stok z lasu Bobrku; 3) *Libiążka*; 4) *Wymysłówka*; 5) *Zarecka*; 6) *Chechło* płynie od wschodu na zachód i zabiera stoki: z pod Rudna, Kar-

niowic, Ostréj-Góry, Młoszowy, Myślachowic, Piły, Trzebini, Wodnéj i Luszowic; zmieniwszy bieg na południowy, wpada pod Mętkowem do Wisły; 7) Stoki Mętkowa; 8) Płaska; 9) *Włosienka*; 10) *Kwaczałka*; 11) *Siemiotka*; 12) Stoki Rusocic; 13) Stoki Kłoczyna; 14) *Rudno*; 15) strumień Zagacia; 16) Stok z Wołowic; 17) Stok z Dąbrówki; 18) Stok z Rączny, płyną od północy ku południowi; 19) *Lucha*, zmienia bieg na południo-wschodni; 20) stoki jeziora *Lacha* płyną ku wschodowi; 21) *Rudawa* zaczyna się odnogą *Psarka*, płynie od zachodo-północy ku południo-wschodowi, zabiera 10 strumieni i wpada pod Krakowem do Wisły; 22) *Prądnik* (Prątnik, Białucha, Białka, Sułoszówka, Wódki) od północy ku południo-wschodowi, zabiera trzy strumienie. Płyną od północy ku południowi: 23) *Dłubnia*; 24) *Lucyjanówka*; 25) *Wolica*.

Z prawego brzegu (galicyjskiego) wpadają do Wisły, w kierunku w ogóle ku północy: 1) *Soła* idąca od Oświęcima; 2) Sciek na Zachód Jankowic; 3) *Skawa* od Zatora; 4) Strumień między Łęgiem a Podłężem; 5) Strumień z łąk Chrząstowic, wpada pod Kępą; 6) naprzeciw Pasieki wpada strumień idący od Markowéj Poręby; 7) Stok z Wikliny między Niwką a Czernichowem; 8) pod Niwką zabiera strumień od Krzecina i Kopiłowki; 9) pod Grotową wpadają dwie małe strugi; 10) pod Sciejowicami uchodzi *Skawina*; 11) mała struga z łąk, płynie od wschodu; 12) Struga łąkowa wpada w załam ku południowi wygięty; 13) *Wilga* zaczyna się od Wrząsowic, wzmacnia się strugą od Kobierzyna, następnie Łagiewnika; płynie od południa ku północy, wpada naprzeciw Skałki (pod Krakowem) do Wisły; 14) na południe Dąbia wpada strumyk płynący z pod Prokocima; 15) naprzeciw Łęgu uchodzi stok łąkowy drobny; 16) strumień płynący od zachodu z pod Rzeszutar wzmacnia się stokiem z pod Wieliczki i Prokocima; 17) naprzeciw Rogowa wpada strumień zaczynający się pod Brzeziem; pod Niepołomicami zabiera on wody z błotnisk puszczy Niepołomskiéj, płynie od południa ku północy.

Źródła mineralne w b. okręgu są następujące: 1) żelazne w Jaworzniu, i 2) siarczane w Krzeszowicach. Za Wisłą zaś w Galicyi, o milę od Krakowa są wody siarczane w Swoszowicach.

Miasto.

Tak miasto Kraków jak i jego okolice obfitowały zawsze w *Podania i Legendy* miejscowe, treścią niekiedy bardzo odległéj sięgające przeszłości, jak niemniéj w różne pobożne zwyczaje i wysłowienia ludu. Mnóstwo ich zapisały księgi i kroniki; inne po dziś dzień w ustnym są między ludem obiegu. Obfitość taka łatwą jest do wytłómaczenia. Tu bowiem przez czas długi drgała główna arterya życia dziejowego narodu, tu snuły się roje ludzi swojskich i obcych, przesuwały orszaki rycerstwa i duchowieństwa; a do życia publicznego powoływani nierzadko bywali i ludzie nauki, kupcy, mieszczanie a nawet i pojedynczy kmiotkowie. Ztąd téż wyobraźnia miała szerokie pole już to do wytwarzania własnych, rodzimych postaci i osnuwania na nich swych opowieści, już do przyswajania sobie obcych, skutkiem bezustannego krajowców z cudzoziemcami zetknięcia. Wśród takich okoliczności tradycye własne, miejscowe, na wpływy tradycyj obcych (i to nawet krajów przestrzenią nader odległych) wystawione, nasiąkały często ich treścią i barwą, lub téż w wieloraki krzyżowały i mięszały się z niemi sposób. Nie wdając się na teraz w bliższy ich rozbiór, spiszę tu pokrótce te, które J. Łepkowski i Gust. Czernicki zamieścili w szpaltach *Gazety Warszawskiéj* (z r. 1854, N. 170—184) oraz te, które ogłosił L. Siemieński (*Podania i Legendy*, Poznań 1845), dorzucając do nich kilka nowo posłyszanych z innych źródeł. Mniemam także, że przy staranném przejrzeniu wielu dzieł i broszur do dziejów i miejsc tych się odnoszących, liczba ich o wiele pomnożyćby się jeszcze dała. Rozpocznę rzecz od podań miejskich, poczém przejdę do okolicy.

1. Krakus albo *Krak*, *Krok*, postać do bajecznych naszych dziejów należąca, wedle Kadłubka był pierwszym władcą polskim (Chrobackim) po wygaśnięciu rodziny Lecha I i panowaniu 12tu wojewodów. Boguchwał biskup Poznański, rozszerza powieść Kadłubkową i mówi, że pobiwszy nieprzyjaciół, na królestwo wyniesiony został i zbudował miasto, które od swego imienia Krakowem nazwał, aczkolwiek ta osada nosiła nazwę Wawelu [1]). Podania

---

[1]) Niewątpliwie nazwa ta przez kronikarza Mateusza Cholewę połączona z nazwą wieży *Babel*, zostawała w związku z nazwą sąsiedniéj wsi

naszych kronikarzy (Gallusa, Kadłubka itd.) mówią: *a)* że w skale wawelskiéj pod zamkiem, dotąd zwanéj Smoczą-jamą, siedział straszny smok, który zniszczenie w całéj okolicy roznosił. Za poradą szewca zwanego Skuba, rzucił Krakus potworowi do pożarcia skórę cielęcia (czy barana) wypchaną smołą i siarką zatloną, i gdy ten połknąwszy ową strawę, chciał ugasić ogień wnętrzności jego palący i w tym celu wypił już prawie pół Wisły bez skutku, Krakus dobił go na brzegu maczugą, którą potem zatknął w ziemię pod Pieskową skałą (o 2 mile od Krakowa). *b)* Autor *Pamiątki z Krakowa* (Mączyński Krak. 1845) wyraża się w ten sposób: „U spodu góry zamkowéj, nad Wisłą, jest smocza jama, pieczara obszerna, ciemna i pusta; podanie w kronikach opisane mówi o niéj: W téj pieczarzę miał przebywać smok, któremu co tydzień dawano pewną liczbę bydła, a o ile go nie dostało, tylu robotników śmiercią karał. Wtedy Krakus chcąc położyć kres zgubnemu żarłoctwu tego potworu i wybawić swój lud rozpaczający od tak okropnéj plagi, kazał podłożyć skóry bydlęce wypchane siarką i zatlone; smok je połknął i ziejąc płomieniem skończył życie. *c)* Długosz (Dzieje, str. 55) mówi, że w jaskini góry Wawelu obrał sobie legowisko potwór mający postać smoka, albo węża zadławcy (alophagus) i porywał bydlęta i ludzi, które z rykiem dusił i dławił, a któremu mieszkańcy rzucali codziennie trzy ścierwa domowych bydląt na strawę, by się od jego żarłoczności okupić. Krak, obawiając się aby się miasto nie wyludniło, zgładził smoka kazawszy mu podrzucić ścierwo wypchane zatloną siarką, próchném, woskiem i żywicą [1]). *d)* Po śmierci Krakusa, lud zwłoki jego przeniósł za

---

Bawół i z nazwą *Wąwolnicy* (w Lubelskiem) oraz z anglo-normandzkim wyrazem *Boewult* (smoczy Szaniec) o czém mówi Szajnocha (w dziele *Jadwiga i Jagiełło*) i Łepkowski. *O zabytkach* i t. d. str. 263).

[1]) A. Bielowski: *Wstęp krytyczny* do dziejów Polski (Lwów 1850) str. 276. Gazeta Czas. Krak. 1857., paźd. J. Łepkowski: *O tradycyach narodowych*; znaczenie mogił (*Dodatek do Czas.*, paźd. 1861). W liście do *Bibliot. Warsz.* 1854. zeszyt 159. odkrycie w smoczéj jamie. — K. Szajnocha: *Lechicki początek Polski*, Lwów 1858. str. 120—140. Józ. Grajnert: Studya nad podaniami *Bibliot. Warsz.* 1859. maj. str. 473 491. J. Liszewski w badaniach o smoczéj jamie utrzymuje, że baśń tę roznieśli Goci pozostali wraz z księciem swym (Krakusem) i że smok była to allegoria wyobrażająca pogan Słowian w obec chrześcian Gotów (ob. Czasop. *Bibl. Warsz.* 1858. styczeń.)

Wisłę na Podgórze, gdzie je pogrzebał na wzgórzach zwanych Krzemionki i własnemi rękami mogiłę nad niemi usypał. Od owego to czasu, ma datować uroczystość *Rękawki* w drugi dzień Wielkiéj nocy obchodzona. *e)* Opodal od mogiły Krakusa, na dalszym ciągu Krzemionek (na prost prawie krakowskich Lipek) pokazują małą wyniosłość ziemi zwaną *Mogiłą Babki Krakusa. f)* Kronikarze mówią, że po śmierci Krakusa I pozostało dwóch braci, Krakus II. i młodszy Lech, jak go Kromer nazywa. Ten powodowany chęcią panowania, wywiódłszy starszego Krakusa na polowanie, zamordował go zdradziecko, udając że brat od dzika zabitym został. Wróciwszy, udał łzy i opłakiwał gorzko śmierć ukochanego brata; z prawa starszeństwa objął téż po nim rządy pod imieniem Lecha III, ale gdy wkrótce wydało się, że on był rzeczywistym zabójcą Krakusa II, odebrano mu władzę, wygnano z kraju, a berło oddano siostrze ich Wandzie. *g)* Mogiła zaś *Wandy*, siostry i następczyni dwóch braci, Krakusa i Lecha, która wzgardziwszy ręką niemieckiego księcia Rytygiera czy Rytogara rzuciła się do Wisły, leży o milę od Krakowa pod wsią Mogiła. *h)* Jeden z następców Wandy, Przemysław czyli Leszek (Lestek, przebiegły) odparł napaść Węgrów i Morawców podstępem; z brzaskiem bowiem wschodzącego słońca kazał na wzgórzach przeciwległych obozom nieprzyjacielskim, porozwieszać w wielkiéj ilości błyszczydła do szyszaków podobne, przez co do odwrotu skłonił nieprzyjaciół, sądzących że zbyt przeważające zastępy wojska mają się z niemi potykać. *i)* Po jego śmierci zyskać znów tron chciał inny Leszek, gdy na równinie nad rzeczką *Prądnikiem*, podstępem wyprzedził współzawodników w gonitwie do mety; ponatykał bowiem na ich ścieżkach i przysypał piaskiem kolce żelazne które raniły ich nogi, gdy tymczasem on sam dobiegł najpierwszy po wiadoméj ścieżce. Gdy podstęp wykryto, zdrajca rozszarpanym został na sztuki, tego zaś który zdradę wykrył, obrano królem i nadano mu imię Leszka, które to imię jako miano godności w szczególniejszém mieli Polacy poważaniu (Długosz, Dzieje).

2. Zamek na Wawelu, równie jak i katedra pod wezwaniem św. Wacława, należą prawdopodobnie do najstarszych miasta gmachów, lubo pierwotnéj ich budowy ani ślad dziś nie pozostał. Katedra mieści w swych pieczarach groby wielu królów, po kaplicach w nawie i w sklepieniach najcelniejsze pomniki, do których przywiązane niekiedy podania, jak np. o świętéj Jadwidze (szląskiéj)

u krucyfiksu. Do podań należy i wieść, jakoby żak jakiś uskubawszy wąsa z twarzy króla Jana III, widział co noc we śnie widmo tego króla upominającego się o swą własność, i zaniepokojony tém odnieść wąs do grobu był zmuszonym. W wieży jest wielki i słynny dzwon Zygmunta z r. 1520. [1]) Zamek, zrazu drewniany, murowali i umacniali najprzód Bolesław Wstydliwy i Wacław król czeski, a po nich głównie Kazimierz Wielki i obaj Zygmuntowie. Najdawniejsza część wznosi się w stronie wschodniéj, między częścią ozdobnie wystawioną z ciosu a pozostałemi dwiema ścianami wieży zwanéj *Lubranka*, stanowiącéj przedtem narożnik strony wschodniéj i południowéj. Potwierdza ten domysł: *a)* podanie wskazujące w téj części zamku w zewnętrznym murze, pozostałą poręcz od schodów, na których Jadwigę chcącą oddalić się z zamku dla widzenia się z Wilhelmem (r. 1385), wstrzymały prośby Dymitra z Goraja, podskarbiego. Niektórzy jednak uważają za najdawniejszą: *b)* część następną z ciosu, ciągnącą się aż po wieżę zwaną *Kurza stopa* ztąd podobno, że przedstawiają ten kształt wysokie arkady, na których jest wzniesiona, a któréj wystawienie przypisują Jagielle Przysłowie, a raczéj wyrażenie że: *przybyło dnia na kurzą stopę*, odnosić się ma do okoliczności, że słońce wschodząc po najkrótszym dniu i wznosząc się coraz wyżéj, najprzód rzucało swe promienie na tę wieżę (ob. *przysłowia*). *c)* W komnacie poselskiéj czyli izbie głównéj, senatorskiéj, pułap podzielony był w kwadraty a z każdego kwadratu wyglądała misterną robotą rzeźbiona główka już to męzka już kobieca. Jest podanie, jakoby jedna z tych głów przemówiła do Zygmunta Augusta sądzącego tu sprawę, gdy sędziowie niesprawiedliwy wydali wyrok: *Rex Auguste, judica juste!* któremi to słowy sędziowie przerażeni, wyrok odmienili. *d)* Pod galeryą w stronie północnéj dziedzińca, był wchód do więzień wielkorządczych, składających się z dwóch wielkich sklepów, zwanych jak zwykle w Krakowskiém *Dorotką* (podobno od imienia jakiejś Doroty, którą Tenczyńscy w swym zamku trzymali?). O skarbcu pisze obszernie Łepkowski w Encyklop. powsz. *e)* Górale takie mają podanie o owym starym Krakusa grodzie: „Tam gdzieś głęboko, pod najgłębszém sklepieniem w ziemi jest drugi taki Zamek

---

[1]) Katedrę opisał ks. bisk. Łętowski. W. Gorączkiewicz ogłosił śpiewy choralne używane w katedrze (2 zeszyty, Kraków 1846).

jak tu na wiérzchu, tylko że jasny, wesoły, wspaniały i strojny; w nim znajduje się świetlica wielka, niby kościół jaki, i dużo tam zbrojic, tarcz, szabel i chorągwi, a w środku świetlicy stoji stół a koło stołu siedzą wszyscy dawni królowie, w szatach koronacyjnych. Raz w rok słyszą ludzie huk i rżenie koni, trąby i wrzawę, i wtedy jeden z nich, ponoć to Bolesław co się zwał chrobrym królem, z głębokiego grodu wychodzi o północy i rusza krokiem żelaznym przez duże dziedzieńce zamkowe, a na ramieniu świeci mu niby anioła miecz. Gdy się kto z ludzi śmiertelnych z nim spotka, jeśli (spotykający) jest dobry, to obaczy króla a w sercu mu lekko i wdzięczno, a jeśli jaki zły, to go i nie obaczy ale mu się w mózgu skręci i upadnie". [1])

3) Święty Wojciech idąc z Węgier do Gniezna r. 995, wstąpił do Krakowa, gdzie ludowi zgromadzonemu na środku rynku słowo boże opowiadał. Po jego śmierci stanął *a)* w rynku kościołek św. Wojciecha ze świątyni pogańskiéj przerobiony, w którym następnie kazywali do ludu św. Jacek i św. Jan Kapistran. *b)* Przy kościołku św. Salwatora na Zwierzeńcu, na zewnętrznéj ścianie jest wmurowana ambona, z któréj także święty Wojciech miał kazać do ludu. [2])

4) Dawny kościołek św. Idziego pod zamkiem, zbudował roku 1064 Władysław Herman dla dopełnienia ślubu, gdy mu się z Judyty syn Bolesław Krzywousty urodził. Tenże król fundował i inny kościół P. Maryi na Piasku (wówczas przedmieście to zwało się *Garbarze*) gdy mu się w czasie choroby odrażliwéj szkorbutowi podobnéj, ukazała we śnie N. Panna Maryja i przyprowadziła do zdrowia za to, że wedle jéj rozkazania wstawszy rano, poszedł w assystencyi duchownych szukać fijołków i takowe znalazł, a pod niemi *piasek* którym posypawszy usta i nozdrza, ozdrowiał. *b*) Na murze klasztoru Karmelitów osadzonych przy tym kościele jest obraz Matki Boskiéj, przez jednego z braciszków malowany, słynny cudami, mianowicie w czasie najazdu Szwedów dokonanemi, t. j. że twarz Maryi uderzona puginałem przez Szweda krwią ociekła,

---

[1]) J. Mączyński: *Kilka podań i wspomnień* (Krak. 1855). Są tu: 1) Duchy na Krzemionkach, 2) Podziemny zamek krakowski, 3) Stopka królowéj Jadwigi, 4) Pamiątka po Jadwidze, 5) Wieża kościoła P. Maryi, 6) Statua P. Maryi pod kościołem Kapucynów, 7) Widmo w Krzysztoforach.

[2]) J. Łepkowski: *O zabytkach* i t. d. Krak. 1866 str. 223.

że obraz zawalony śmieciami podniósł się sam po nad owe nieczystości i t. p. Co wszystko opiewa dzieło Ks. Grodzińskiego: *Gród fijołkowy, albo Historya o cudownym obrazie N. Maryi Panny Karmelitańskiéj na Piasku* (Krak. 1673).

5) W kościele św. Michała na Skałce zamordował Bolesław śmiały i jego siepacze św. Stanisława w d. 8 maja r. 1079. Święty Stanisław biskup Krakowski urodził się z Wielisława i Bogny we wsi Szczepanowie o 2 mile od Bochni odległéj; małżeństwu temu długi czas niepłodnemu, gdy uczyniło votum wystawienia kościoła po 30 latach pożycia urodził się syn, któremu dano imie: *Stań* (się) *sława.*

W kościele na Skałce są różne po świętym tym relikwije; obok kościoła sadzawka, któréj wodzie lud przypisuje moc leczenia chorób, gdyż w niéj ułowiono rybę, która połknęła była jeden palec z pociętego na 72 sztuk biskupa.

Podanie mówi, że Siepacze po trzy kroć porwawszy się na biskupa, po trzykroć niewidzialną mocą powaleni zostali na ziemię. Dopiero gdy go król w głowę ciął, i zabił, poczęli i oni ciało siekać. Członków nad któremi unosiła się w nocy jasność, strzegło czterech orłów i odpędzało żarłoczne ptastwo przez trzy dni; członki te, po przybyciu kapłanów zrosły się, a w nocy widziano przy ciele świece gorejące które się same zapaliły. Ciało świętego przeniesiono do katedry w skutek woli jaką we śnie objawił mieszczce Kazimierskiéj w 9 lat po swojéj śmierci.

6) O Piotrze Duninie czyli Duńczyku, możnym rycerzu, który przybył z Danii, mówi *podanie*: że gdy tenże oślepiony został przez Dobiesza nasłanego przez Władysława II. za to, że niechciał dać ukrzywdzić braci jego przez żonę niemkę Krystynę, i udał się po pomoc i radę w swéj ślepocie do biskupa Krakowskiego, tenże kazał mu zbudować 7 kościołów i 3 klasztory, a przewidzi. Ale szatan pychy opanował Piotra, więc za jego poduszczeniem, choć zbudował on 70 kościołów i 30 klasztorów, a jednak przejrzeć nie zdołał! Gdy się ze skargą udał znowu do biskupa, ten mu jego pychę zganił, i nakazując pokorę, wyraźnie 7 tylko jeszcze kościołów i 3 klasztory zbudować zalecił. Piotr dopełnjwszy tego przejrzał i długie jeszcze żył lata. Owe 77 kościołów i 33 klasztorów zbudował on w Krakowie, Kazmierzu, Chełmie, Łęczycy, Kłobucku, Skrzynnie, Czerwińsku, Koninie i t. d. Zmarł r. 1141 i pochowany w kościele św. Wincentego w Wrocławiu.

7) Ciało św. Floryana, darowane zostało w Rzymie przez papieża Lucyana III. królowi Kazimierzowi i Gedeonowi biskupowi Krakowskiemu r. 1179. Gdy się bowiem papież zapytał ciał św. Wawrzeńca i św. Szczepana czy chcą do Polski, to te na to zapytanie odeń się odwróciły, a trzeci dopiero św. Floryan dał ręką znak przyzwolenia. Ciało zatém przewiezione do Krakowa, tu stanęło na Kleparzu, bo wóz żadną siłą nie mógł daléj być poruszonym i tu pochowane zostało. Święty ten jest patronem od ognia, i na wielu domach przedstawiono go na facyatach, jak zalewa ogień w czasie pożaru, w postaci zbrojnego męża w hełmie z ugiętém na obłoku kolanem; w jednéj ręce trzyma tarczę, w drugiéj naczynie z którego płynie woda na palący się Kraków, miasto w podaniach uważane jakoby nieustające zgliszcze. Z dawnych baszt otaczających Kraków, przy zburzeniu ich pozostawiono tylko bramę Floryańską, jako ciekawy zabytek budownictwa; r. 1528 ukazała się w niéj cudowna Matka Boska pogórna (ob. Kalendarz kr. na r. 1854).

8) Inny święty, synowiec biskupa Iwona Odrowąża, święty Jacek, który przywdział habit dominikański r. 1257, a ciało jego spoczywa w kościele św. Trójcy, słynie cudem, że w skutek modlitwy jego na polu wsi Kościelniki, zbite gradem kłosy, leżące na ziemi pokotem, wstały razem, wyprostowały się i strzeliły jak dawniéj ku niebu, bujném okryte ziarnem [1]).

9. Wzgórze *Sikornik*, na którém dziś mogiła Kościuszki i twierdza, słynęło, *a)* jako pustelnia św. Bronisławy, Norbertanki z domu Prandotów Odrowążów i siostry św. Jacka; ona tu miewała pobożne widzenia: między innemi widziała w obłokach Matkę Boską prowadzącą na niebiosa św. Jacka i zaśpiewała wdzięcznym głosem „Pójdę na górę mirry i na pagórek wonności“, co aniołowie powtórzyli. Jedna z sióstr zakonu św. Norberta na Zwierzyńcu, oskarżając Siostrę Bronisławę o pomięszanie zmysłów, sama dostała obłąkania. [2]) Św. Bronisława zmarła r. 1259; grobu jéj po pożarze klasztoru Zwierzynieckiego odszukać nie można było aż w r. 1612, gdy mularze naprawiając mur przy wielkim ołtarzu ujrzeli

---

[1]) J. Mączyński. Wspomnienie dawniejszych obrzędów wielkanocnych w Krakowie; św. Jacek z Pirogami. *Czas* r. 1857, Nr. 182.

[2]) Czasop. *Przyjaciel ludu* Leszno 1841, rok 7 Nr. 27.

rój pszczół wzbraniający im roboty; więc rozebrano mur i znaleziono trumnę ze zwłokami téj świętéj. *b)* W czasie napadu Tatarów Norbertanki schroniły się do lasu koło wsi *Wola Justowska*, gdzie gonione przez pohańców, dopadły kapliczki wśród skał i uklękły śpiewając hymny; aż tu pogoń dopędzająca ich ujrzała jak kaplica z dziewicami zapadła się w ziemię. Skały te nazwano *panieńskiemi*; a dotąd słyszy lud niekiedy z pod ziemi głos dzwonka i śpiew zakonnic, ciekawsi zaś o północy widzą przez szczeliny światło przed ołtarzem i czują wonności kadzideł. *c)* Dzwon z klasztoru Zwierzynieckiego pp. Norbertanek, który Tatarzy wrzucili do Wisły, corocznie w noc Sobótki (w wigiliją św. Jana Chrzciciela) wypływa na powierzchnią wody i drżącem sercem o mokre boki uderza wzywając pomocy, a głos jego smutny słychać daleko; o północy jednak roztwierają się tonie i dzwon znów na cały rok zapada. Raz rybak zbliżając się doń na łodzi, o mało z nią nieutonął. *d)* Codziennie wieczorem o 8 godzinie (a w zimie o 5téj) na Zwierzynieckiéj wieży klasztoru uderza dzwon 9 razy za dusze utopionych we Wiśle, których ciała zwykle chowają u stóp góry św. Bronisławy. Ludzie pracujący w polu, porzucają wówczas na chwilę swoją pracę, a zakażdem uderzeniem odmawiają: Zdrowaś Maryja.

10) W oktawę Bożego-Ciała (za Leszka Czarnego) w czasie processyi po rynku krakowskim, wpadli do miasta Tatarzy. W tém od Wiślnéj ulicy ukazał się młodzian z czerwoną chorągwią i wzywał lud do obrony. Był to *włóczek* (flis) ze Zwierzeńca i pociągnął za sobą tłumy, a zgromiwszy wroga, wrócił na czele zwycięzkich hufców w stroju zabitego tatarskiego chana i na jego bachmacie. Za czyn ten król udzielił włóczkom (flisom) przywiléj, mocą którego, począwszy od miejsca zwanego *Przystań*, nikomu oprócz nich, niewolno było spuszczać drzewa na Wiśle; a nadto, dawano im corocznie dwie beczki soli z Wieliczki na suchedni. Pamięć tego czynu przechowuje dotąd *obrzęd* (obacz niżéj) gdy w każdą oktawę Bożego Ciała po processyi Maryjackiéj, jeden z włóczków na drewnianym koniu, w tatarskiém odzieniu, przypada od Zwierzyńca ku miastu, harcuje między cisnącym się do koła niego ludem, i na pamiątkę tatarskiego napadu, włósiem wypchaną pałką tłumy rozgania, a uzyskawszy tu i owdzie jaki pieniężny datek, z dobrowolnym niby haraczem wraca do domu. [1])

---

[1]) L. Siemiński: *Podania* (Poznań 1845) str. 77.

11) Wieże dwie (nierównéj wysokości) kościoła Panny Maryi w rynku budowali dwaj bracia budowniczowie i współzawodnicy. I tu jak w wielu kościołach zagranicznych, powtarza się legenda, że młodszy, widząc iż starszemu nie wyrówna, utopił nóż swój w piersi brata, gdy byli obaj na wieży; z żalu jednak po dopełnionéj zbrodni nazajutrz i sam się także przebił. Nóż ten wisi dotąd przybity na łańcuszku w *Sukiennicach*, starożytnym gmachu w rynku. *b)* W tymże kościele jest *Passya* z całkowitego wykuta kamienia, któréj, jakkolwiek uszkodzona, żaden malarz poprawić nie może, gdyż więzną mu w niéj palce, jak w ciele żyjącém. *c)* Na wieżach [1]) wspomnionych chodzą strażnicy i w Maju; miesiącu poświęconym N. Pannie, trąbią na pobudkę o wschodzie słońca (o 5—6 rano) *hejnały* [2]) Czynią to i przez adwent po północy do świtu, gdy jutrzenka zapłonie.

12) W kościele śś. Katarzyny i Małgorzaty na Kazimierzu, *a)* pochowane są zwłoki Marcina Baryczki, kapłana który upominając Kaźmierza W. o jego wszeteczeństwa, został wrzucony do Wisły wśród zimy w przyręble. Nie utonął on, gdyż anieli śpiewając nad nim lód roztopili, a ciało woń przyjemną wydając wypłynęło (r. 1349). Król zaś ukarany został pomorem w państwie i złamaniem nogi na polowaniu, z czego umarł. *b)* Na murze tegóż kościoła jest obraz Pana Jezusa miłosiernego, słynny cudem

---

[1]) J. Mączyński: *Djabły pod wieżą maryacką.* Czas r. 1856 n. 251 mówi o sprawach czartów wojujących wśród nocnéj zamieci u wrót téj świątyni. W ogóle mnóstwo podań i legend przywiązanych jest do murów i świątyń, obrazów i relikwij oraz do żywota ludzi pobożnych i błogosławionych, których zwłoki spoczywają po różnych kościołach; wspominają o nich: Siejkowski *(Swiątnica)* Nowowiejski *(Phaenix)* i Pruszcz *(Klejnoty Eorteca)*. Nawet wody mają swe podania, jak owe studnie śś. Szymona z Lipnicy, Jana Kantego, św. Wojciecha lub ś. Stanisława sadzawka. Na kamieniach znów, dopatrują znaków stopy kr. Jadwigi jak np. na głazie kaplicy Karmelitańskiéj na Piasku, oraz na poręczy przy baszcie Lubrance. Ob. Łepkowskiego *Przegląd trad. Krak.* i t. d. (Kraków 1866).

[2]) *Hejnały* (mówi Łepkowski) upowszechniły się u nas za królowéj Jadwigi, a od Madziarów ten zwyczaj przyjęliśmy. |Wyraz *hejnal ejnal*, znaczy u nich: jutrzenkę. W słowniku Linde'go wyrażono: W Krakowie dawniéj na wieży P. Maryi przez kilka niedziel przed Bożem Narodzeniem zacząwszy wnet po północy aż do świtu, na dętych instrumentach grano do samego dnia Bożego Narodzenia i to zwano hejnał. Tekst i nuty tych pieśni (7 melodyi) podał *Tygodnik Illustrow.*

na górniku dokonanym, który modlił się doń gorąco i świeczki przed nim palił. Górnik ów zasypany przy kopaniu soli w Wieliczce, w rok potem odkopanym został (gdy żona przez ten czas modliła się i paliła przed obrazem świece) zdrów i nienaruszony, oświadczając że przez cały rok miał ów ołtarz przed oczyma i codziennie przezeń bochenkiem chleba obdarzonym został.

13) Kościół Bożego Ciała na przedmieściu Kazimierz zbudowany przez Kazimierza W. winien swój początek cudowi. O cudzie tym pisze Kromer pod r. 1346: „Nie można także przemilczeć co w tym roku zdarzyło się pod Krakowem. Kilku zbrodniarzy, uwiedzeni żądzą świętokradczą, skradli ciało najświętsze w skrzynce (puszce) schowane, z kościoła Wszystkich Swiętych (obok Franciszkańskiego), mniemając że skrzynka jest ze złota. Gdy się zaś przekonali że skrzyneczka jest tylko pozłacana, wrzucili ją bezczestnie w błotniste bagno (było to jeziorko zwane naówczas *Matha* znajdnjące się w przedmiejskiéj wsi *Bawół* pod Krakowem. Wnet miejsce to rzęsistemi światłami niby pochodniami, dzień i noc świecić się zaczęło. O cudzie tym gdy się dowiedział biskup, nie pojmując przyczyny jego, nakazał post trzydniowy, i w orszaku świątobliwych księży i modlącego się ludu, udał się na wskazane miejsce. Tam znaleziono Ciało najświętsze Pańskie, które z wielką uroczystością podniesiono i na pierwsze miejsce wrócono. Król Kazimierz następnego roku rozpoczął stawianie wspaniałéj świątyni pod wezwaniem Bożego Ciała, którą z czasem obszernym murem opasawszy, miasto od swego imienia Kaźmierzem nazwane założył. (Żydzi zajęli Kaźmierz dopiero od r. 1477). W klasztorze Przy kościele umieszczono kanoników regularnych (według reguły ś. Augustyna), z których ciało jednego: Stanisława Kazimierczyka, (1389) zasłynęło cudami.

14) Klasztor Dominikański. Ks. Paweł z Przemankowa zły był człowiek i wszystko w Rzeczypospolitéj mięszał, przeto téż trzykroć był w więzieniu. Jednego czasu będąc on u Dominikanów, tmnichów w Krakowie, usłyszał głos z nieba taki: „Biada tobie Pawle nieboże, i lepiéj żebyś się był na świat nigdy nie rodził“; co nietylko sam słyszał, ale i ci co przy nim byli, których było do 70. Téż i mnich jeden jawnie to zeznawał, że widział przed nim wilka, który się wspiął na przednie nogi, mówiąc do niego człowieczym głosem: Biada tobie biskupie, boś wziął i zabił; co ludzie rozumieli o owej mniszce ze Skały, co ją był wziął z kla-

sztoru: i płodząc z nią niecnotę, duszę jéj zabił. Zaczém dopiero jął pokutować. I przeto zasie usłyszał taki głos: Odpuszczone tobie będzie Pawle dla twojéj skruchy, i będzieć się już lepiéj wszystko działo, a będziesz żyw jeszcze siedm lat. A Paweł odpowiedział: Dobrzeby mi miłosierdzie Boże uczyniło, by mi tak długo przedłużyło żywota, żebym wypokutował za swe grzechy. Ten to biskup był przytém tak myśliwy, iż gdy mszą miewał, tedy psi około niego chodzili i z sokoły przed nim myśliwcy stali. Nawet trafiło się to, że gdy mu kto u sieci zwierza zepsował, tedy go rochatyną z gniewu przebił. (Z kroniki Bielskiego, ob. Siemieńskiego *Podania*, 1845 stronnica 19).

15) Biskup Gamrat umierając, zapisał na klasztor dwie beczki doskonałego wina, lecz wykonawcy ostatniej woli przywłaszczyli je sobie, a natomiast gorsze posłali zakonnikom. Jednego razu, kiedy się zahulali przy, tém skradzioném winie, dało się słyszeć kołatanie we drzwi, nikogo jednak nie znaleźli i wziąwszy to za przydadek, daléj ciągnęli wesołe krążenie kubka: w tém mocniejsze powtórzyło się kołatanie, co ich tém więcéj przestraszyło, że po otworzeniu drzwi niebyło nikogo; jednak po małéj chwili zaczęli swój przestrach zatapiać w doskonałém winie. Wreszcie po trzeciém, długiém kołataniu wszedł Gamrat w biskupim stroju i uderzywszy pastorałem, o stół rzekł: Winniście mnie restytucyę, boście testamentu nie spełnili. Chociaż po tém widzeniu wino zostało wrócone do klasztoru, jednak ci niesumienni wykonawcy testamentu w przeciągu roku umrzeć mieli. (z Kowalickiego ob: Siemienskiego *Podania*, 1845, str. 20)

16) W *Łobzowie* w miejscu gdzie dziś wznoszą się mury szkoły kadetów, stał dom drewniany, który Kazimierz W. przeznaczył dla swych miłośnic. W nim mieszkała także Esterka, żydówka z Opoczna, z którą spłodził dwóch synów: Pełkę i Niemirę, a która przekonawszy się o niestałości króla, z rozpaczy z okna wyskoczyła w przyległy staw, a zwłoki jéj pochowano w pobliżu, w miejscu dziś zwaném *Mogiłą Esterki.* Marcin Bielski w swéj: *Kronice świata* pisze: „Kazimierz W. zameczek Łobzów wystawił (r. 1357), gdzie tam chował miłośnicę z Czech, rzeczoną Rokiczanę, która była niepospolitéj cudności, ale nią potem wzgardził, a Hester żydówkę, na jéj miejsce wziął.“ Rzeczywiście znajduje się w ogrodzie mogiła usypana, jak wieść niesie, z rozkazu tego

króla, na grobie ulubionéj Esterki. Ztąd to powstał znany dwuwiersz uliczny (z nowszych czasów):

Kazimierz Wielki! — a przecie kwaterką
pijał miód smaczny w Łobzowie z Esterką.

17) Cech kotlarski przechowuje płaszcz, którym królowa Jadwiga przechodząc się nad Wisłą, okryła ciało wyjętego z rzeki kotlarczyka. Dotąd cech płaszczem tym okrywa trumnę każdego zmarłego kotlarza. Podanie mówi że: „W dzień uroczystości Bożego Ciała, królowa Jadwiga wracając z przejazdu processyonalnego na mieście od kościołów na zamek przez most, wśród okrzyków zgromadzonego tłumu, spostrzegła jak jeden z ludzi wpadł do rzeki. Rzucono się na ratunek i wydobyto nieszczęśliwego; był nim kotlarczyk. Królowa zdjąwszy zwierzchni swój kontusik karmazynowy złotem lamowany, okryła nim ciało wydobytego, którego do życia powrócić nie zdołano. Kontusik stał się własnością cechu.

18) W bramie gmachu biblioteki Akademickiéj jest kapliczka i posąg św. Jana Kantego (Jana z Kęt pod Oświęcimem ur. 1412 † 1473), o którym znane podanie mówi, jak tenże napadnięty przez zbójców w lesie, oddawszy im pieniądze przez nich żądane i puszczony wolno, zwrócił się nagle z drogi i jeszcze im doręczył kilka złotych o których przepomniał; — po czem ciż, upadli przed nim na kolana i do cnoty się nawrócili. Jan litościwy, zwykł był w podróży ogałacać się ze wszystkiego, oddając co miał biednym; i tylko w jednym płaszczu zostawionym dla okrycia swéj nagości, wracał do domu. *b)* Do cudów przezeń dokonanych, należy dzban, którego skorupy, na płacz czerpiącéj wodę w Rudawie dziewczyny gdy go upuściła, zrosły się w jego ręku i dziewka zamiast wody zaczerpnęła weń mléka z Rudawy.

19) W kościele św. Jana jest stary obraz Matki Boskiéj cudami słynący. *a)* Szlachcic bowiem jeden, który doń szczególniejsze miewał nabożeństwo, dostawszy się w czasie wojny do niewoli tureckiéj, gdy wezwał jego pomocy, uczuł jak mu spadają z nóg okowy i moc niewidzialna wiedzie go z więzienia, ciska przez powietrzne szlaki i w mgnieniu oka osadza na granicach Polski Okowy te dotąd się przechowują. *h)* Służąca także z sąsiedniego klasztoru panien, zdjąwszy i przywłaszczywszy sobie korale zawieszone na szyi Matki Boskiéj, wracając z kradzieżą do domu

utknęła w oknie oratoryum i tak utkwioną znaleziono nazajutrz nieruchomą, lubo żywą jeszcze.

20) Kościołek św. Salwatora na Zwierzeńcu, oprócz kamiennéj ambony z któréj miał kazać św. Wojciech (ob. Nr. 3. 6). ma jeszcze cudowny obraz Pana Jezusa ukrzyżowanego, lecz przybranego w płaszcz niebieski, złocistą koronę i złociste trzewiki, a u stóp jégo wizerunek skrzypka. Ubogi skrzypek, w nędzy pogrążony lecz gorąco doń modlący się i wygrywający żałośnie na skrzypeczkach, ujrzał jak z nogi swéj zrzucił p. Jezus jeden trzewik dla niego. Podniósł go więc skrzypek i zabrał, ale gdy go chciał spieniężyć, schwytano go, uwięziono i jako świętokradzcę na śmierć skazano. Uprosił jednak, że mu przed straceniem dozwolono pomodlić się raz ostatni przed owym obrazem, i gdy go tam zaprowadzono, a on upadł z płaczem a potém rzewnie grać na skrzypeczkach począł, pan Jezus w obec zgromadzonego ludu, powtórnie zrzucił włożony sobie na nogę złoty trzewik, czém niewinność biednego udowodnił. Wypuszczono go więc na wolność i hojnie obdarzono.

21) Kamienica w rynku zwana *Krysztofory*, była niegdyś własnością alchemika Krzysztofa; pod nią rozciągają się podziemne sklepienia łączyć się mające z cmentarzem Maryackim (kościoła P. Maryi). *Podanie* mówi, że kogut którego kucharka miała zarznąć uciekł do owych lochów. Ona też w ślad za nim biegła od sklepienia do sklepienia, aż kogut znikł a ona w lochach zabłądziła. Na raz, szukając odwrotu, widzi przed sobą nagle owego koguta, ale z rogami na głowie, i poznała, że to był djabeł. Za życie które mu darowała, nasypał on jéj pełną zapaskę złota i przykazał, aby idąc napowrót nie obejrzała się po za siebie. Na ostatnim jednak schodzie piwnicy, ciekawość kobieca przemogła i kucharka obejrzała się; w téj zaraz chwili drzwi zatrzasnęły się z łoskotem, i uciekającéj przycięły czy téż urwały piętę, któréj umknąć nie zdołała Za pieniądze pozyskane z czartowskiéj poręki, fundowała kaplicę u Panny Maryi; inaczéj użyte, byłyby jéj wyszły na złe.

22) Wzgórza zawiślańskie *Krzemionki* za przedmieściem *Podgórzem*, wśrod których jedna pieczara czy miejsce wykute w skale nosi nazwę *katedry Twardowskiego*, były główną widownią działań głośnéj téj postaci szlacheckiéj. Postać Twardowskiego znaną jest głównie (a może i wyłącznie) po miastach i dworach szlacheckich. Tu, między mieszczanami i dworską gawiedzią mnóstwo o nim dotąd krąży dykteryjek. Lud wiejski postaci téj (prócz w okolicy

krzemionek) prawie nie zna; w licznych mojich z ludem tym spotkaniach, nie mógłem się o Twardowskim (jako czarnoksiężniku) dopytać, lubo wie lud gdzie niegdzie o mężu tego nazwiska prześladowanym przez żonę, i lubo w ogóle o czarownikach i czarownicach innego rodzaju, jak niemniéj o chłopach w zmowy z djabłami wchodzących (by tych ostatnich oszukać) móstwo ma klechd i powieści. Ob. *Lud*, Serya III. (Kujawy) str. 182 — 184. Podania o tym czarnoksiężniku przechowane, streścićby się dały w nastepujący sposób: *a)* szlachcic *Twardowski*, *uczony* i lekarz, pragnąc zgłębić tajniki natury, udaje się w nocy na Krzemionki, i przyzywa na pomoc czarta. Czart stanął, obiecał pomoc i usługę, ale pod warunkiem, aby mu Tw. swą duszę zapisał. Zgodzono się, że jak Twardowski stanie w Rzymie, już będzie w czarta mocy; poczem djabeł spisał cerograf na kolanie na byczéj skórze [1]) i krwią mu go z serdecznego palca naciętą podpisać kazał. Twardowski miał więc pieniędzy i wiadomości ile zechciał i żył huczno. [2]) *b)* Kazał on djabłu wszystko srebro do kopalń Olkuskich poznosić. *c)* Królowi Zygmuntowi Augustowi zmarłą jego żonę Barbarę Radziwiłłównę z tamtego świata przywołał czarami i na oczy pokazał. [3]) *d)* Zbiedniałemu pankowi w Bydgoszczy na bruku siedzącemu, kazał (podając sposób zbogacenia się napowrót) w opuszczonéj od ludzi chacie, wziąwszy z sobą 9 groszy, liczyć przez całą noc aż do białego dnia, rachując wciąż od jednego aż do dziewięciu, i zalecił mu jak najmocniéj aby się nie dał niczem zbić z toru i nie pomylił w porządku liczb. Tymczasem djabeł ukazawszy się nagle we drzwiach i zniknąwszy, otumanił szlachcica tak dalece, że ten zapatrzył się nań i zapomniał na czém stanął, w skutek czego otoczony wnet panicz i przez djabłów zbity, bez pieniędzy wrócił do miasta. *e)* Przy pomocy djabła sporządził Twardowski zwierciadło czarodziejskie, w którym przyglądający w okropnéj widzieli się postaci (znajdować się ono ma w Węgrowie na Podlasiu, we-

---

[1]) Wyrażenie ludowe o wielkim zapasie czyichkolwiek wiadomości brzmi: *I na wołowéj skórze by tego nie spisał, co on umie*, albo *wie!*

[2]) Ob. Wójcickiego *Klechdy* Warsz. 1837 tom I. str. 182 — 210 tom II. str. 165, oraz *Przypisy* do niniejszego dzieła.

[3]) Miała to być faworyta króla Barbara Giżanka, uczennica Twardowskiego w sztuce czarodziejskiéj.

dle innych w Węgrowcu). [1]) *f)* Ożenił się z dzieweczką, która pokazując mu zakrytą flaszeczkę, wówczas dopiero oddała mu swą rękę gdy odgadł zadaną sobie przytém zagadkę, co owa flaszeczka zawiera? (t. j. że znajduje się w niéj pszczoła). *g)* Ale ta żona gdy się pobrali, dokuczała mu do żywego. Mimo to jednak wybawiła go raz ze szponów djabła, gdy ten przyszedł z cerografem po jego duszę do karczmy zwanéj Rzym, do któréj zapomniawszy o warunku, wstąpił był z nią Twardowski. Djabeł bowiem nie chciał spełnić ostatniego z trzech warunków, jakie szlachcic miał prawo nań nałożyć tj: by choć rok jeden pomieszkać z jego żonką i czmychnął dziurką od klucza u drzwi. Dwa poprzednie warunki były: 1) zbudować przez noc gmach z ziarek orzecha wysoki jak Krępak ze strzechą z bród żydowskich do którego miał Twardowski pojechać na malowanym w karczmie koniu ożywionym przez djabła. 2) skąpać się w święconéj wodzie. (ob. Ballada *Mickiewicza*: pani Twardowska). *h)* Zestarzawszy się Twardowski (bo miał już coś ósmy krzyżyk na karku), pragnął odmłodnieć i odżyć na nowo; kazał więc uczniowi czy słudze swemu rozgłosić swą śmierć, pokrajać swe ciało na drobne kawałki, zabalsamować w maści i soki z roślin, i pochować pod murem cmentarnym (porównaj także Balladę Mickiewicza Tukaj). Po 3 latach, 7 miesiącach, 7 dniach i 7 godzinach, uczeń ów zapaliwszy 7 świec z trupiego tłuszczu, przy ich świetle rydlem odkopał mistrza, i w grobie jego zamiast zepsutych zwłok znalazł śpiące na kwiatach dziecię i wziął je z sobą do domu, gdzie Twardowskiego w jedną noc przybyło tyle co jedno-roczniaka, a w 7 miesięcy był on już dorosłym młodzieńcem, lecz owego wiernego mu ucznia w pająka zamienił, dla zachowania przed ludźmi wiecznéj tajemnicy tych środków czarodziejskich. *i)* Wreszcie po 7 latach od czasu podpisania ceregrafu, czychając na jego duszę, upatrzył djabeł pomyślną chwilę aby go porwał. Twardowski bowiem, będąc w podróży, wezwany zostaje jako lekarz do chorego (którego udawał djabeł) do karczmy w Sandomierskiem, zwanéj Rzym. Już krakające wrony i kruki, które cały dach obsiadły, złą były wróżbą;

[1]) Że Twardowski używał zwierciadeł czarodziejskich, ztąd wniosek Czacki zrobił, czyli on nie kształcił daléj nauki optyki przez Witelliona Ciołka rozpoczętéj.

[2]) Obacz co o wróżbitach, guślarzach, czarownikach, sowizrzale i Twardowskim mówi Grajnert w Studyach nad podaniami *Bibliot. Warsz.* maj i czerwiec 1859 str. 471, 473, 475 722. lipiec str. 98

on jednak, nie domyślając się niczego, wchodzi do karczmy, siada sobie u stołu i wesoło wśród hucznéj drużyny bawić się zaczyna, płatając różne czarodziejskie figle; gdy w tém wchodzi bies, kładzie na niego areszt. Twardowski atoli ratując się jeszcze, chwycił z kolebki dziecko, którego djabeł tknąć nie mógł, i chciał się nim zastawić; ale czart, wybiegiem tym oburzony, przypomniał mu jego własne szlacheckie słowo wyrzekłszy: *Verbum nobile debet esse stabile.* Niechcąc więc splamić honoru, dziecię położył i dał się djabłu w górę porwać. *k)* Będąc już w mocy czarta, który go unosił w powietrze, ujrzał w locie pod sobą Kraków i ze strachu czy ze wzruszenia niemogąc przeżegnać się, bo mu djabeł rękę w pazurach swoich ściskał, ani zmówić pacierza którego zapomniał, zanucił *godzinki* do N. Panny, [1]) zapamiętane z lat dziecinnych; wówczas djabeł go puścił i zniknął, zostawiając samego zawieszonym w powietrzu, gdzie wisieć ma między ziemią a niebem aż do sądnego dnia. Pająk (ów zaklęty uczeń czy sługa) przynosi mu czasami ziemskie nowinki, po nici którą snuje w górę ku jego samotności. *l)* Pamiątkę swéj mądrości czarnoksięskiéj zostawił on w księdze *Liber magnus*, którą Jezuici w Wilnie na ogromnym łańcuchu przykuli do muru, zkąd znikła gdy jeden z księży Jezuitów, chcąc w niéj czytać, otworzył ją i uciekł z wrzaskiem, widząc jak się doń zbiegają złe duchy w postaci myszy, pająków padalców, sów i niedoperzy (wedle miejscowego podania). Potem książka ta znalazła się w bibliotece akademickiej w Krakowie, i gdy w niej jeden ze studentów czytać począł, ujrzał nagle przed sobą djabła, który go spytał: czego chce? ów uczeń zmięszawszy się, zamiast: *pieniędzy*, zażądał jąkając się: *pie..pie..pietruszki*; więc mu djabeł tyle jéj naznosił, że byłby się w niéj student udusił, gdyby szczęściem nie był kur zapiał, a djabeł zniknął. [2])

---

[1]) Ztąd mienią go być autorem *Godzinek* dotychczas po kościołach śpiewanych i że tą pracą wybawił się od przemocy piekła. Ponieważ Godzinek tych rękopis włożonym był do księgi *Liber magnus*, więc czarci księgi téj czarnoksięzkiéj porwać z sobą nie zdołali.

[2]) Szczegóły o Fauście i Twardowskim przez Fr. Chl. (z mowy Melanchtona) ob. Czapismo *Bibliot. Warsz.* 1844 styczeń. — Łepkowski *O zabytkach* i t. d. Krak 1866 str. 345. — Przypisują Twardowskiemu nadto że przeniósł o 2 mile ogromny kamień pod Czerwińskiem wielkości skały wawelskiéj, że wykopał pod Knyszynem na Podlasiu staw zwany Czechowizną i tém podobne djabelskie sprawy.

23) Niedaleko Zwierzeńca ku Nowemu-światu stoji kościołek murowany Bożego-miłosierdzia na ulicy Smoleńskiéj (na przedmieciu Smoleńsko). *Podanie a)* mówi, że żyd handlarz majętny Szmul (Izmael) przyjął na naukę do swych dzieci paupra akademii, ubogiego lecz pilnego i pobożnego chłopca, który będąc u niego kilka lat, przy odejściu ośmielił się namawiać go do przyjęcia chrztu świętego. Żyd na to na wpół żartem wyrzekł doń: „Ny, daj-no waspon pokój; zostanę ja katolikiem, jak waspon zostaniesz biskupem". — Po latach wielu, żyd ów miał sprawę w sądzie w którym zasiadał sam biskup; za jego téż głównie staraniem, uzyskał wyrok dla siebie przychylny. Przedstawiwszy mu się i zobaczywszy go, nie mógł wyjść z podziwienia, że nim jest ten sam pauper który niegdyś u niego służył: „Ny! awaj! dyć to waspon! psieprosam Jaśnie Wielmożnemu Biskupie: kto by się bul spodziewał!" — Więc gdy mu biskup przypomniał obietnicę, kazał się żyd przezeń ochrzcić i kościół wystawił na *Szmuleńskiem*, które następnie *Smoleńskiem* przezwano. *b)* Podobnego rodzaju istnieje powieść o ks. biskupie Szaniawskim (został nim w r. 1720), który z paupra, doznawszy zapomogi starosty Łętowskiego, podczas obiadu danego w czasie odpustu u ks. Reformatów (kiedy pauprowie wedle zwyczaju przyszli z garczkami po objad, a Łętowski dał mu dukata w złocie za trafną odpowiedź: że i on będzie tak wspierał dalszych biedaków, gdy dorośnie i zostanie duchownym), oddał się pracy i wyszedł na biskupa krakowskiego. Przez ten czas znowu starosta Łętowski zubożał i na stare swoje lata przeniósł się do Krakowa. Ale Szaniawski nie zapomniał o doznaném dobrodziejstwie, i zaprosiwszy starostę na objad, wśród biesiady, ukazał dawny swój garnek pauprowski, przypomniał dobrodziejstwo i spełnił życzenia starosty, oddając mu na owym garnku akt dzierżawy intratnego klucza kieleckiego.

24) W wigilią Nowego Roku za czasów Bolesława Wstydliwego (Pudyka) widziano widowisko straszne w krakowskim powiecie. Jezioro albowiem jedno szerokie [1]) czartowska moc opanowawszy, łowienia w niém ryb i używania wszelkiego ludziom usilnie broniła. Do którego, skoro zamarzło, zeszli byli obywatele dla ryb łowienia, kapłanów z sobą, chorągwi, krzyżów i światłości rozlicznych nabrawszy, aby orężem świętym moc szatańska mogła być odgro-

---

[1]) Zapewne mowa tu o jedném z jezior wsi Rybitwy.

miona. Gdzie, gdy niewód zapuszczono, pierwszym wprawdzie zamiotem trzy rybeczki wyciągnęli rybitwi: wtorym zaś nic, krom sieci pogmatwanéj. Aż gdy trzeci raz zapuszczą, dopiero szkaradnego, straszliwego i wielkiego Dziwa na brzeg wywłóczą z rogami i z łbem kozim, z którego łba oczy, jak dwa węgle rozpalone, ze źrenic gorejących pałały. Co widząc, gdy nagle wszyscy przestraszeni, różno się rozskoczą, brzydkie ono larwisko pod lód znowu porywa: gdzie po wszystkiém jeziorze trzebiąc, grzmot okropny uczyni, ryk ogromny wypuszcza, a zaraz niektóre ludzie parą smrodliwą zaraziwszy sprosnych wrzodów nabawia". (Z kroniki, ob. Siemieńskiego *Podania*, 1845, str. 44).

Tu należą jeszcze podania o Kazimierzu Wielkim i o wójcie z Łobzowa, o Wierzynku, o szaréj kamienicy, o krzyżackich brodach (Szajnocha *Szkice* I. str. 149) o krzywosądzie (str. 38) itd. (Obacz nadto notę w *przypisach* zamieszczoną).

Przysłowia, wyrażenia

Napływ Ludu wiejskiego.

Dzieje i zwyczaje Krakowa, pozostawiły miastu temu dość spory zapas przysłów i wyrażeń, które lubo krakowskiemu tylko ludowi właściwe, miały rozgłos daleki i po za murami miasta. Przytacza je i objaśnia Łepkowski w *Przeglądzie krak. tradycyi* (Krak. 1866 stronnica 59).

1) *Przybyło dnia na kurzą stopę*, oznacza ów mały przyrost światła, jakiem się w święto Trzech królów cieszymy. Ma ono szersze znaczenie, niż rzut promienia słonecznego na narożnik baszty zwanéj *kurzą stopą* czyli *nogą*; łączy się bowiem z wyobrażeniem koguta jako zwiastuna dziennego światła, zostaje w związku ze znakami zodyaku, więc i z przysłowiami: *Na nowy rok przybyło dnia na barani skok* (ku wiosennemu Marcowi słońce wstępuje w znak barana), z czeskiem: *na Bozi hod, na slepici chod* (na Boże narodzenie, na kurzą stopę — dnia przybyło).

2) *W Zygmunta dzwonią* (od dzwonu w katedrze na Wawelu) znaczy tyle co: wielkie święto, uroczystość. Zaś ubiór wy-

kwintny zwano: *Strojem od wielkiego dzwonu* [1]). Chwalił się téż lud Krakowa donosłością głosu swego dzwonu iż: *Gdy zadzwonią w Zygmunta na Boże-narodzenie, to słychać aż do Wielkiéj-nocy* (ma się tu rozumieć wieś *Wielkanoc* odległa o 3 mile od Krakowa gdzie był niegdyś zbór protestancki w pierwszych latach XVII. wieku).

3) *Gdyby niebyło Rzymu, tedyby Kraków był Rzymem.* Chełpliwe to przysłowie cytuje jednak włoch opisujący poselstwo kardynała Gaetaniego do Polski, przyznając mu słuszność.

4) *Jeden Wiedeń, Praga maga, Kraków miasto.* Chociaż w XV. i XVI wieku Kraków słynął astrologią równie jak uczona stolica czeska, przecież przyznać się do tego niechciał.

5) *Wiész ty że Kraków to większy jak Brzeście?*

6) *Kraków pan, Warszawa matka, Lublin siostra*; co Duńczewski objaśnia iż: w Krakowie są dostatki, w Warszawie matek najwięcéj, zaś w Lublinie (w trybunale) protekcya znaczy.

7) *Jechał z Krakowa do Warszawy na Lublin*, znaczy tyle co: zmylił drogę.

8) *Co we Lwowie to nie w Krakowie.*

9 *Jeden z Krakowa, drugi ze Lwowa*, jakby przeciwnicy niezgodni. (Jeden do lasa, drugi do Sasa).

10) *Kradnij, rozbijaj, ale Kraków mijaj*, (bo tam jest Sąd i kara). Przysłowie to zastósowywa lud i do innych miast, gdzie są więzienia karne.

11) *Civitas Cracovia, kup sobie jak i ja*, (że łatwo lub trudno można było zostać obywatelem krakowskim).

12) *Język i Kijowa i Krakowa dopyta.*

13) *Na tém ostrzu choć do Krakowa zajechać*, mówi się o tępym nożu.

14) *Król sobie królem w Krakowie a Radziwił w Nieświeżu*, maluje potęgę i samowolę możnéj szlachty.

15) *Nie naraz Kraków zbudowano*, albo: *Nie odrazu Kraków zbudowany.*

---

[1]) Jeszcze w niego niedawno (mówi Łepkowski) odziewały się mieszczki krakowskie, używając na dnie uroczyste: złocistéj czapki, jupki futrem podbitéj, materyalnéj spódnicy i kolorowych trzewików z wysokiemi korkami. Tego rodzaju ubiór ostatniéj mieszczki krakowskiéj, co się po dawnemu nosiła *od wielkiego dzwonu*, nabyło po jéj śmierci (r. 1859) Towarzystwo naukowe dla swego muzeum.

16) *Chociażbyś i Kraków zjadł, więcéj go nie kupisz*, gdy wszystko z kretesem sprzedane.

17) *Krakowa nie kupisz za złoty.*

18) *Drogi Kraków i za' grosz* (dla tego, kto grosza niema).

19) *Wybierać się w podróż do Krakowa* (lub do Rzymu), znaczyło mówiąc o kobiecie, spodziewać się słabości; w témże rozumieniu mówiono po połogu: *Wróciła z Krakowa.*

Słynęło kupiectwo krakowskie, a więc i miara i targ nielada jaki — i tak:

20) *Nie żmudzką beczką, fuyą mierzą: Krakowskim korcem i to pod strych.* To wykładają, iż w zapale i gniewie miarę zachować potrzeba.

21) *Ceni drogo, a krakowskim targiem za połowę sprzeda.* Krakowski targ, znaczy zniżenie zacenionéj należytości do połowy, za którą sprzedaje kupiec swój towar. Wiele jest waryantów tego przysłowia.

22) Obok *krakowskiego targu* i sławnych z kłótliwości *przekupek*, zmieścić by się tu mogły i *bajki krakowskie*, gdyby wyrażenie to nie było przeniesieniem do nas od francuzkiego słowa *craquer* (kłamliwe puszczać wieści) używanego niegdyś przez plotkarzy politycznych w. Paryżu.

Chcielibyśmy także pominąc sposób mówienia o pannach które zwykle powtarzają sroki uczone:

23) *Sroczką panna z Krakowa, kochaneczka maćkowa,* albo *faworyta panowa;* przecież na złagodzenie mamy następne przysłowie:

24) *Gdańska gorzałka, Toruński piernik, — Krakowska panna Warszawski trzewik.* Inne jednak przysłowie chwaliło nie tylko obuwie warszawskie, i tak:

25) *Krakowski trzewik, Poznańska panna, Wiślicka żemła* (bułka) *Przemyślskie piwo.* Z cnoty słynęli Krakowianie, jak skoro mówiono:

26) *W Poznaniu poważni, we Lwowie wymowni, w Krakowie ludzcy ludzie.* Wreszcie nad wszystko chlubił się Kraków z *Almae matris* swojéj, o któréj głoszą:

27) *Komu akademija krakowska nie jest matką, temu pewnie babką była*, sławiąc w ogóle nauki w stolicy i wpływ ich na kraj:

28) *Że nie karmią łyżką nauk w Krakowie, kto tam dziatki ma, snadnie się dowie.* Są nakoniec przysłowia lub spoby mówienia ulic i przedmieści Krakowa się tyczące n. p.

29) *Chudzino z Kleparza, niech ci Bóg przysparza,* lub też:

30) *Harcuje cnotą, jak siwkiem na Kleparzu* (bywał tam jak dotąd, targ na konie).

31) *Kleparska mucha*, tyle co: natrętnik.

32) *Przez Długą ulicę, wprost na szubienicę*, (bo za ulicą Kleparską tego nazwiska, zwykle wieszano winowajców).

33) *Gęba jak Floryańska brama.*

34) *Wysoki jak wieża Maryacka.*

35) *Pojedziesz na Rakowice* (wieś na któréj gruntach jest cmentarz krakowski, jak w Warszawie Powązki.)

W zbiorach przysłów i dziełach dawnych pisarzy, mnóstwo jest zdań jaknajpochlebniejszych o Krakowie. Wojewódzkie, wielkorządowe i stołeczne godności (np. kasztelanije) nadawały nazwę *Pana* lub *Pani krakowskiéj.*

Słynęły także szeroko i długo krakowskie: druki, bryki ładowne, zaprzęgi, chomąta, kosy, szable, kalendarze, marmury, piwo, kasza (drobna gryczana), warzywa (karczochy), chleb (prądnicki), bułki, placki, kukiołki.

Wreszcie o gromadach ludu napływających do Krakowa tak się wyraża J. Łepkowski w *Przeglądzie krakowskich tradycyj* i t. d. (Krak. 1866 str. 29): „Wszystkie krakowskie odpusty, nabożeństwa i procesye, nabierają i z téj przyczyny niezwykłego uroku, że tłumy nabożnych zwiększa lud wiejski ściągający na nie z najdalszych nawet okolic. W różnych także innych chwilach zaludnia się Kraków przybywającym doń ludem, tak, że mówiąc o właściwościach fizyognomii miasta, trudno przepomnieć i o tym doń napływie; tém ponętniéjszym do wzmianki, że mógłby dostarczyć do studyów materyału wielce ożywionego i malowniczego zarazem.“

„Chłopów z najbliższych pod Krakowem wsi zobaczysz w niedzielę i święta na rynku, gdy przybywają na nabożeństwa do swoich parafij jak: do Karmelitów na Piasku, do św. Krzyża, św. Mikołaja, a głównie do kościoła Panny Maryi. Gromadzą się też do miasta na targi we wtorki i piątki, wreszcie przybywają z pogrzebami, lub hucznie z muzyką zajeżdżają na śluby. Na jarmarkach w sąsiednim *Podgórzu*, spotyka się krakowska wiejska ludność z podkarpacką. Prócz wreszcie napływów dla odpustów i procesyj,

ściągają do Krakowa *górale* zimą, a najpowszechniéj w czasie wiośnianego przednowku. Sprzedają łapki na myszy i drótują potłuczone garnki, a dzieci ich żebrzą. Następnie w końcu lipca płynie przez miasto lud *podgórski* na zarobek w żniwa, grając na skrzypcach i karpackich kobzach (dudach.) Wreszcie po zbiorach przechodzą tędy ze śpiewem i modlitwą gromady ludu z najdalszych okolic, idące w processyonalnych pochodach już to do Częstochowy, Kalwaryi, Mogiły, Kobylanki; już téż zostające na odpusty u św. Jacka, św. Bronisławy, Matki Boskiéj Różańcowéj it.d. Wtedy w nader malowniczych gruppach zbiera się ów lud przed kościołem Panny Maryi, zakładając w téj części rynku jakby obozowisko jakie. *Górale* odznaczają się zarówno swobodą ruchów, jako i przystojnością; gdy przeciwnie *lud najbliższy Krakowa* (osobliwie też kobiety) nie przynęca swojemi płaskiemi, powszechnie okrągłemi (jak talerze) twarzami, a nosami wklęsłemi i rozwartemi szeroko. Ten niedostatek nagradza im hożość, rączość, siła, wesołość, odwaga, zgrabność w powodzeniu końmi, wytrwałość, pobożność i zamiłowanie do tańca, śpiewu i muzyki. Dość tu przypomnieć *krakusów* słynnych na polach bitew, pieśni *krakowiaki* pełne życia i fantazyi, *ubiór krakowski* zarówno bogaty jak malowniczy; wreszcie tańce *Krakowiaki* tak szeroko znane w Polsce".

Okolica

Z lewego brzegu Wisły.

Okolice Krakowa i cały kraj, ziemię b. okręgu a dziś W Księstwa krakowskiego stanowiący, przez tychże samych autorów którzy się miastem zajmowali, wielokrotnie i wielostronnie był opisywany. Streszczony prac tych przegląd, a zarazem własnemi spostrzeżeniami wzbogacony opis okolic (mianowicie pod względem historycznym i archeologicznym) daje J. Łepkowski w dziele *Przegląd zabytków* i t. d. (*Roczn. Tow. nauk. Krak.* tom 28) oraz

w Encyklop. powsz. pod art. *Krakowski okrąg.* Zą nim więc pojdziemy, bardziej jeszcze rzecz skracając i dorzucając to, co nam się uwagi godnego nawinęło, i w obręb naszych prac wchodziło.

Wsie tuż za przedmieściami Krakowa będące, należą do parochij w obrębie samegoż miasta i jego przedmieść położonych. O tych więc najprzód mówić będziemy. W ogóle wsie i folwarki w około Krakowa będące, były po największéj części własnością krakowskich instytutów lub téż mieszczan; Ludwik bowiem król Węgierski pozwolił mieszczanom Krakowskim przywilejem z roku 1378 posiadać włości w obrębie dwumilowego od miasta promienia i osądzić je na prawie magdeburskiem. Do parafii tedy św. Mikołaja należą wsie: *Grzegórzki* (poniekąd przedmieście), *Piaski, Dąbie, Beszcz, Łęg, Rakowice, Olsza, Prądnik czerwony*; do parafii św. Krzyża *Prądnik-biały.* O Prądniku czyli Promniku najstarszą datę mamy r. 1105 w przywileju Idziego biskupa Tuskulańskiego, wydanym dla opatów Tynieckich. Prądnik, (Prandnyk) dał opatom tym Władysław Łokietek w r. 1311 przywilejem z obozu pod Doblicz (?) gdzie oświadcza: iż niemogąc lepszego zrobić użytku z dóbr zabranych niewiernym obywatelom (*Zandramana* z Pisar Kaszowa i Smierdzącéj, *Jana z Radzichowa* i Woli Radzichowskiéj *Jakóba* i *Paczolda* z Kolnowa i Prądnika, *sołtysa* z Krzywéj Dąbrowy, *Henryka* wójta krakowskiego z Wilkowa i *Heinczy* z Kaczor oddaje je klasztorowi Tynieckiemu. W *Prądniku duchackim* założył biskup Iwo Odrowąż szpital pod zarządem zakonników de Saxia *duchakami* zwanych; w *Prądniku dominikańskim*, przeor dominikański w r. 1640. [1]) Do parochii św. Szczepana na Piasku należą wsie: *Krowodrza, Łobzów, Czarnawieś, Nowawieś, Bronowice* (wielkie i małe), *Mydlniki, Rząska.* Pierwsze cztery są siedzibą tak zwanych ogrodników krakowskich; Krowodrzą darował Władysław Łokietek miastu w r. 1306. Do parochii Kościoła św. Salwatora (z bałwochwalni poświęconego przez św. Wojciecha) tuż obok klasztoru Zwierzenieckiego, należą przedmieścia *Wygoda i Półwsie*; oraz wsie: *Zwierzenicc, Wola-Justowska, Chełm, Zakamycze, Olszenica, Bielany, Przegorzały*, nadto kapliczka św. Bronisławy na górze Sikornik. Na téj ostatniéj naród wzniósł kopiec czyli mogiłę Ko-

---

[1]) O wsiach: Prądnik, Łobzów, Wola, Mogiła, Bielany, Balice, Tenczyn Alwernia, Lipowiec Krzeszowice i Czerna, podaje wiadomości Balinskiego i Lipinskiego: *Starożytna Polska* (Wars. 1850) tom II. od str. 60

ściuszce w r. 1818; późniéj ją ufortyfikowano. W Woli Justowskiéj widzimy pałac przez Kmitów zbudowany w stylu włoskim w XVI wieku; był tu także zbór kalwiński. Za wsią ciągną się w lesie piękne grupy skał *panieńskiemi* zwanych (ob. str. 15 Nr. 9) W Chełmie i Olszenicy odkryto grobowiska pogańskie (z pierwszego posiada niektóre zabytki muzeum archeol. przy bibliotece uniw. Jagiellońs. o drugiém czytaj w *Czasie* z roku. 1856 Numer. 123 i w rozprawie K. Rogawskiego: *O wykopaliskach Leżajskich* roku 1856 str. 76. *Bielany* (wielokrótnie opisane) nad Wisłą na górze skalistéj zwanéj Srebrną *(mons argenteus)*, na któréj stoi kościół i klasztór kamedułów założony r. 1609 przez M. Wolskiego [1]) który dał za nią właścicielowi Sebast. Lubomirskiemu swe srebra stołowe (ztąd *mons argenteus*). Dawniéj zwano ją *Bielnisza.* Z góry tej są dwa dziwnie piękne widoki: pierwszy z galeryi obok wrót klasztornych, drugi z altanki za cmentarzem i pustelnią. Od strony kuchni, pralni i innych dość spustoszałych dziś zabudowań klasztornych, cztery tarasy, na których ciągnie się ogród warzywny, spuszczają się do lasu ku brzegom Wisły; pod niemi są piękne sklepione korytarze. Niektórzy wywodzą nazwisko Bielan, od białego zakonników ubioru: jakoż Kamedułów zwał lud dawniéj *Bielanie.* Raz tylko do roku (19 czerwca) dozwolony jest przystęp do kościoła kobietom [2]).

Nad Wisłą w miejscu gdzie się schodzi granica dawnego okręgu Krakowskiego z granicami obwodu Bocheńskiego i królestwa Kongresowego (o $1/2$ mili od Niepołomic) leży lasek *Ochodza* zwany. Lasek ten (niegdyś bagnisty) otoczony jest rowem, który miał się ciągnąć aż do pałacu w *Kościelnikach* i był dawniéj szerokim. Miłe, pustelne to ustronie przecinają 4 dzikie szerokie aleje; w miejscu gdzie się schodzą piękne te ulice, widać ruiny czworobocznéj budowli otoczonéj rowem. Jest o nich dwojakie *podanie* (mówi Łepkowski). Pierwsze opiewa, że to są szczątki zameczku w którym Morsztyn roskoszny spoczynek przygotował dla Jana Kazimierza wracającego z łowów w puszczy Niepołomskiéj; drugie że Kazimierz W. wystawił kościelnicki pałac i zameczek

---

[1]) Wolski ten (Mikołaj) z królem Zygmuntem i Sędziwojem bawił się w alchemiją.

[2]) Bielany, w *Przyjac. ludu.* Leszno 1842 rok 8 Nr. 243. Amb. Grabowski *Kraków* i *jego okolice* 1866 str. 233 i 417 Bielany.

w Ochodzy, dla swéj córki z nieprawego łoża, którą znano pod mieniem pani Kościelnickiéj (podanie to mięsza się z podobną opowieścią o Zygmuncie Auguście); około wzniesienia tych budowli miało pracować 250 Tatarów w niewolę zabranych. We wsi *Ruszcza* jest starodawny kościół [1]; w pobliżu wieś *Branice* gniazdo rodziny Gryfitów Branickich. Wsie *Wyciąże i Dojazdów* Wł. Jagiełło przeniósł na prawo magdeburskie r. 1423. Jest podanie że w Dojazdowie mieszkał św. Stanisław (ob str. 12 Nr. 5) który tu zasadził wiąz korzeniami do góry. Rzeczywiście w miejscu, do którego to podanie jest przywiązane, w ogrodzie dziedzica obok altany stoi spróchniałek wiązu (11 łokci gruby u podstawy, wysoki 15 łokci.) . Niejako na poparcie tego podania (dodaje Łepkowski) służyć może wieś Raciborowice, od czasów już Prandoty należąca do biskupów krakowskich, oraz o milę od Dojazdowa położona wieś *Stanisławowice.* Ku północno-wschodowi Dojazdowa na samej granicznéj kończynie, leżą *Czulice* z drewnianym dawnym kościołkiem, wśród obszernych nizin i łąk, gdzie tylko na południe oddalony widok pobrzeża Wisły uprzyjemnia krajobraz. Na polach wsi *Łuszczanowice* spostrzedz się daje kępka rosłych drzew, do któréj nawet ścieżki przez łany zbożowe nie znajdziesz; wśród tego gaju lip, akacyi i wierzb płaczących, sterczy mogiła znacznéj wysokości, a na niéj na podstawie kamiennéj piramida z urną u szczytu, pod nią w sklepieniu są groby wyznawców religii reformowanéj, którzy tu mieli swój zbór od r. 1591; a w r. 1636 odbyto tu (kronikarz zborów Węgierski nazywa tę wieś Lucianowicami) zjazd braci augsburgskiéj konfessyi i deputowanych zboru krakowskiego gdzie uniją zawarto, na któréj podpisany: Stanisław z Zelanki *Zeleński* Senior Distr. Crac. Egues, Synodu deputowany. Tenże Zeleński chciał budować w Łuszczanowicach zbór i cmentarz, ale mu przygotowane już materyały (r. 1626) fanatycy katoliccy zniszczyli i groby naruszyli; Marcin Zeleński stawiający pomnik, był zapewne tego Stanisława synem. W Łuczanowicach utrzymywał się zbór aż do r. 1687 (ob. *Dzieje wyznania helweckiego w Małéj Polsce* p. J. Łukaszewicza str. 371). Z miejsca na którém mogiła się wznosi, piękny i daleki roztacza się widok na Kraków i okolice

[1] Nazwa téj wsi zdaje się Łepkowskiemu pochodzić od piramidy z pierników i owoców, którą tutaj przy obrzędzie weselnym obnoszą *a ruszczą* lub *ruszczką* zowią.

Ztąd spuszczając się na dół, widać mury starego kościoła w Ruszczy, dalej leży *Plessów*, wreszcie wieś *Mogiła* czyli *Kopaniec* (u kronikarzy *Clara Tumba*) któréj nazwa niezawodnie od mogiły Wandy pochodzi. Iwo Odrowąż założyciel kościołów: maryjackiego i dominikańskiego w Krakowie, kościół wystawił i w Mogile r. 1221 i Cystersów przy nim osadził. (Monografija opactwa Cystersów w Mogile; Kraków 1867). Są także pozostałością z XIII. i XIV. wieku, kamienie grobowe z gockiemi napisy i rytemi rycerzy postaciami, porozrzucane i użyte na progi, stopnie, mury itd. najwięcéj z herbami Odrowążów. Tu bywa wielki odpust w końcu września (na podwyższenie św. Krzyża), na który ciągnie cała prawie okoliczna ludność, a nawet i z dalszych z za Krakowa stron. *Mogiła Wandy* leży za wsią w okolicy ujścia Dłubni do Wisły, ma 7 sążni wysokości i słup na wierzchu (ob. Sobieszczańskiego: *Wiad. hist.* o szt. piękn. w Polsce i Łepkowskiego: *O tradycyach narodowych, 1861)*. Za Batowicami leżą wspomniane już *Raciborowice*, ze starym kościołem, gdzie był proboszczem Długosz, który tu swe dzieło *Liber beneficiorum* wypracował i część drewnianą kościoła wymurował r. 1476, jak o tém świadczy napis i herb jego Wieniawa nade drzwiami.

Minąwszy *Węgrzec*, *Zielonki i Giebułtów* ze starym kościołem, wkraczamy idąc w górę rzeczki Prądnik, w granice Królestwa kongresowego i mijamy *Januszowice, Gorzkiew* czyli *Korzkiew* [1]) z zamkiem i Wesołą czyli *Hamernią*, by zwiedzić słynny ze swego położenia *Ojców*. Rzeka ta płynie w głębokim wąwozie, a raczéj w nagłém i stromém zagłębieniu okolicznego płaskowzgórza, a brzegi jej wśród zieloności na mil kilka urozmaicone są skałami. Zamek wsi Ojców, na skale z pośrodka wąwozu sterczącéj, miał wystawić Kazimierz W. na pamiątkę przebywania tu ojca jego Władysława Łokietka podczas napadu Czechów. Do ruin zamku prowadzi most wysoki, zbudowany na grobli skalistéj jakby za podkład mu służącéj. Kształt zamku i wielkość odpowiada położeniu i szerokości skały; ku stronie północnéj jest wysoka wieża z ciosowego kamienia, silniéj opierająca się zniszczeniu (dziś od-

[1]) O *Goszkwi* wspomina *Przyjaciel ludu* wyd. w Lesznie. Podanie mówi o skarbach pod górą zamkową ukrytych i że corocznie *coś*, co skarbów tych pilnuje, przejeżdża się w złotéj karecie w pewnym dniu czy nocy na około góry.

budowana przez Aleks. Przezdzieckiego.)[1] Wieś Ojców malowniczo rozłożona pod stopami zamku w wąwozie, była niegdyś własnością Płazów, Łubieńskich, Załuskich (ostatniemi czasy Aleks. Przezdzieckiego) i urządzono w niej zimne kąpiele. Skalisty wąwóz w całéj długości zamykają z obu stron wzgórza lasami i zaroślami okryte lub wysokie z wapiennéj opoki ściany (dolomitowy Jura-wapień), a czysta woda rzeczki Prądnik płynąc wartko krętém łożem w kamieniu wydrążoném, ze swemi młynami i tartakami ustronia te ożywia. Wśród tych skał mnóstwo znajduje się jam i pieczar, z których najdostępniejszemi i najwspanialszemi są grota *Królewska* (Czajewska), gdzie się miał ukrywać Władysław Łokietek, podczas gdy król czeski Wacław na tronie jego zasiadł, i *Ciemna* jaskinia ze soplami stalaktytowemi, nader obszerna i długa; z lesistéj góry Chełm nad nią położonéj, rozległy na Kraków i Tatry roztacza się widok. Wszędzie po téj dolinie (mówi Stan. Staszic) rozrzucone są rolników zagrody; przy każdego domku sad pełen drzew owocowych, pastewniki zielone, pszczelniki porządne, liczne pasącego się bydła trzody i grających dzieci gromady, zdają się świadczyć że w téj przyjemnéj dolinie szczęśliwymi być muszą i ludzie. Między Ojcowem a Pieskową - Skałą, w dolinie hojnie wdziękami natury obdarzonéj, w któréj wciąż drobne swe nurty szybko toczy Prądnik, olbrzymia skała dumne wznosi czoło. Henryk brodaty książe na Szląsku, warowne tu postawił *Grodzisko* w r. 1228; potém zamieniono je na klasztor (Franciszkanów); dziś są tylko ślady murów i okopów. Na téj skale św. Salomea, Leszka białego córka, wdowa po Andrzeju II. królu Węgierskim, 7 lat przeżyła rozdawszy wszystkie dostatki; w ubóstwie i na ostréj pokucie tu zmarła r. 1268, o czém świadczą pamiątki po niéj pozostałe, na twardéj złożone opoce (lubo ręką pobożną widocznie późniéj odświeżane) i zbudowany obok téj pustelni kościołek. Zamek *Pieskowéj skały* (któréj nazwisko pochodzi zapewne od *piaskowego* kamienia) wznosi swą wieżę i mury wysokie na szczycie twardéj i stroméj

[1] *Przyjaciel Ludu* (Siemiński w *Podaniach,* 1845 str. 53) wspomina o podaniu, jako w zamku tym mieszkała pani Starościna, która r. 1794 po rozbiorze Polski umarła i pochowana w Kalwaryi. Zamek zajęli Niemcy. Straszyło ich i ścigało widmo Starościny, lecz nie mogło ich się pozbyć. Sprowadzono wreszcie na nich burzę, zapala piorunem zamek, przez co wygania z niego Niemców, i znika.

skały. [1]) Ma on być dziełem Stanisława Szafrańca wojewody Sandomierskiego (za króla Stefana Batorego) o którym pisze Paprocki „Ten we wszystkich *imionach* (majątkach) swych, dwory kosztem wielkim pobudował“. Zamek ten warowny uległ w wielkiéj części pożarowi w r. 1850 i 1863. Posiada on kaplicę, studnię bardzo głęboką i dorotkę czyli loch ciemny więzienny. Przywiązanem doń jest *podanie* o Żegocie Szafrańcu, dawnym téj skały dziedzicu. „Sędziwy rycerz Toporczyk, trzech miał synów; z tych dwaj starsi Sędziwój i Nawój, poszli nieprzyjaciół wojować, gdy najmłodszy Zegota, podtenczas bardzo jeszcze młody, pozostał w domu; lecz dorosłszy, i on także uprosił ojca, że mu pozwolił zwiedzić obce kraje. Tymczasem powrócili bracia do ojca, on zaś długo bardzo za sławą gonił po Europie. Gdy wrócił, nikt go nie poznał, a bracia się wyparli, pragnąc sami zagarnąć dziedzictwo. Oburzony na nich, udał się do króla Bolesława i błagał o sprawiedliwość. Król przekonawszy się o prawdzie, nakazuje braciom wydanie Żegocie jego części, t. j. Pieskowéj skały. Żegota znów ze swéj strony, nie chcąc uznać niecnych braci, zamienia herb swój Topory na konia starego, ktory jeden wiernie mu służył, topór zaś samotny na hełmie osadził. Żegotę przezwać najprzód miano Zaprzańcem, (że go się bracia, czy on się ich zaparł) — a potém Szafrańcem“.—Jedna ze skał w dolinie pod zamkiem Pieskowéj skały, ma kształt przewróconéj i do ziemi wbitéj maczugi, na wązkiej stojąc podstawie coraz ku wierzchowi szersza (u dołu 18, u góry 30 sążni obwodu) zowią ją *Sokolą skałą*, inni *Maczugą Krakusa*, inni wreszcie *Pałką Herkulesa*; ma to być ta sama, na któréj djabeł dawał Twardowskiemu dowody swéj siły, a jedną ręką chwyciwszy skałę, dnem do góry postawił. Inni mówią że uczynił to Krakus, po zabiciu smoka (ob. str. 9) [2]). Wyjechawszy z głębokich, lesistych i skalistych wąwozów, dostajemy się na płaskowzgórze, gdzie rozłożone są otaczające owe wąwozy wsie *Maszyce*, *Smordzowice*, *Cjanowice*, *Wiel-*

---

[1]) Roślinność w téj stronie bardzo urozmaicona; wiele tu rośnie rzadkich krzewów i ziół. W skałach tutejszych złożonych z wapienia Jurajskiego napotyka się krzemienie a w jaskiniach ich kryje się mnóstwo niedoperzy.

[2]) Wójcicki wspominając o skórzanych mostach mówi (*Klechdy* 1837 Tom I. str. 144): Gdym zwiedzał Pieskową skałę, przewodnik mój opowiadał, że Szafraniec z tego zamku zarzucał most na najbliższą skałę i wychodził na wyprawę.

moża, duża wieś *Sułoszowa*, *Przeginia*, *Jerzmanowice*, *Sąspów*, *Wola kalinowska*, *Czajowice*, *Biały kościół*. Począwszy od miasteczka Skały ku *Słomnikom* widzimy rozległą równinę wysoką gęsto wioskami zasianą, gdy z drugiéj zachodniéj strony, w miarę zbliżania się ku piasczystym okolicom Olkusza, są wsie coraz rzadszemi. Wąwozy *Szklar* [1]) (ku Jerzmanowicom) i *Racławic* (ku Czubrowicom i Przeginiy nad strumieniami i przytokami Rudawy położone, lubo piękne, mniéj już budzą zajęcia niż dolina Ojcowska. [2])

Z Ojcowa przez *Biały kościół*, *Wielką Wieś* [3]) *i Szyce* wkraczamy napowrót do b. okręgu Krakowskiego. *Modlnica* wieś stara, któréj dziedzicem był w XV wieku Wierzbienta, przeszła wedle słów inwentarza tych dóbr z r. 1582 do rąk Salomonów, od których nabył ją sekretarz królewski Fogelweder; w inwentarzu tym (własności dzisiejszego dziedzica Jul. Konopki) ciekawe są spisy pożytków gospodarskich, rady gospodarcze i t. p. stan ówczesnego gospodarstwa wiejskiego wyjaśniające (ob. przypisy.) Podanie głosi iż po lipę, przy staréj drodze z Modlnicy do Krakowa stojącą, w pobliżu któréj stała niegdyś wierzba [4]), lud krakowski odprowa-

---

[1]) Dolina Szklar i jej marmurołomy p. Ad. Wiślickiego, w czasop. *Księga świata*, Warsz. 1859 t. I. str. 51. Amb. Grabowski: *Kraków i jego okolice* 1866. str. 261 — 286.

[2]) Wrażenie z pięciodniowéj podróży (na Miechów do Ojcowa) przez R. P. *Gazeta Codzienna* Warsz. 1854 Nr. 224 — 234. — Opis doliny Ojcowskiéj w liście Oskara Flatt'a do *Gaz. Codziennéj* Warsz. 1855 Nr. 190—2 i 210 — 215. — Podróż naturalistów do Ojcowa w czasp. *Biblioteka Warsz.* Kwiecień 1855 i kwiecień 1857. Poezye włościanina (zwał się Antek Niwka) pod tyt. Karcz ma i Cmentarz, w *Gaz. Codzien.* Warsz 1857 Nr. 41 i 74. — *Przewodnik dla zwiedzających Ojców*, Warsz. 1860 Wspomnienia z podróży po kraju *Bibliot. Warsz.* styczeń 1848 i marzec 1849 str. 463. — Opis budowli w Polsce (Będzin, Ojców, Olkusz, Żarki Siewierz, Lelów i t. d.) *Pamiętnik. nauk. Krak.* (1835, tom II. str. 72, 228). — Ojców, Olkusz, w Zarysach Karpat w *Muzeum domowe*, Warsz. 1839 tom I. (str. 235 i 275), tom II. (str. 17). — Ojców p. G. *Księga świata.* Warsz. 1859 cz. II. str. 103.)—*Przyjaciel ludu.* Leszno (1843 rok 9 str. 33). — Groty w Ojcowie w *Tygod. illustr.* Warsz. 1863 Nr. 217.

[3]) Jadąc z Białego-kościoła ku Wielkiéj-wsi napotyka się na prawo głęboki parów zwany *Węgrzców-dół*, dziki i za pastwisko służący. Jest on siedzibą straszydeł; pokutuje tam widmo jakiegoś księdza, którego porwał djabeł. Lud miejsce to nazywa *brzyćkie.*

[4]) Łepkowski tak rzecz tę opisuje w *Legendach i podaniach Krak.* (Gaz. Warsz. 1854 Nr. 170—184): „Pod wsią Modlnicą stoi lipa, pod którą stała dawna kapliczka na miejscu, gdzie św. Wojciech idąc do Prus

dził udającego się na Pomorze św. Wojciecha i tu go żegnał. W miejscu tém przy starój drodze wystawiono kapliczkę, a za górą (idąc od Krakowa) leżącą wieś *Zagórze*, wtedy od modlenia się Modlnicą nazwać miano. Kapliczka ta dawno w gruzy się rozsypała, (wizerunek jej jednak posiada p. Roman Konopka dziedzic pobliskiéj wsi *Tomaszowic*). Dziś w tém miejscu rośnie lip kilka swieżo posadzonych. Inna wersya podania mówi: że lud odprowadził świętego do wierzby o paręset sążni ztamtąd odległéj, a figura, kilku ocieniona drzewami, przy nowéj drodze od strony Modlniczki, wskazuje dotąd to miejsce. Opodal leży sadzawka ze źródłem, którego wodę uważano za skuteczną na ból oczów. Pod wspomnioną zaś wyżéj lipą znaleziono w ziemi popielnice i pieniądz rzymski z czasów Trajana. W pobliżu wsi *Zabieżów* (stacyi kol. żel.) należącéj do pp. Norbertanek na Zwierzeńcu, nader zamożnéj i najwcześniéj oczynszowanéj w okręgu, po obu brzegach Rudawy, w miejscu gdzie wpada do niéj rzeczka *Wierzchówka*, zwiększona *Wadończą*, wznoszą się wśród gajów urwiste skały Zabieżowskie, ugrupowaniem swém i pięknością nie ustępujące skałom Mnikowa. Do jednéj z nich (skałą Kmity zwanéj) przywiązaną jest powieść o śmierci Stanisława Kmity, który z miłości ku córce Jana Bonara, (gdy mu rodzina jego żenić się z nią zabroniła) miał skoczyć w przepaść z téj opoki. *Podanie* to bez wymienienia nazwisk słyszał Łepkowski z ust ludu, o napisach jednak na skale dowiedzieć się nie mógł, ani ich znalazł mimo troskliwego obszukania. Napisy te, wielu juz pisarzom za tło do romansów służące miały być następne: *Sroga miłości mojéj moc dręczy duszę,* — *Wiara, Bóg, Miłość,* – *Kmita, Bonarówna 1515 roku.*

Który z was przyjdzie tu,
Mając męztwo w owym dniu,
To i radość może mieć.
Zasie który przyjdzie tu,
Ma strapienie w owym dniu,
To i spokój może mieć.

---

odprowadzony i żegnany był przez Krakowian; w r. 1582 stała tu wierzba (powalona dopiero r. 1830 od wiatru), kapliczkę zaś (pod lipą) zburzono za administracyi ks. Michała Poniatowskiego, który miejsca pamiątkowe od wsi oddalone poznosić kazał, zapobiegając aby w nich guseł nie odprawiono".

Dziś napis ten ostatni istnieje na skale, ale wykuty w roku 1854 za powodem Łepkowskiego i Winc. Pola, kosztem Zygm. hr. Skórzewskiego. Nikt ze spółczesnych najstarszych nie mógł Łepkowskiego zapewnić iżby napis ten kiedykolwiek oglądał. Zdaje się że najdawniejszém zródłem podającym go jest romans: Kmita i Bonarówna. Nowszy brzmi: „Kmita, rycerz orężny, ku Bonarównie affekt swój zwrócił i z téj tu skały w przepaść się rzucił". [1]) Ku wsi Aleksandrowicom jest druga skała *Krzywosąd'em* zwana; *podania* do tych skał przywiązane służyły A. Liberównie (*Nowe poezyje*, Kraków 1845) i Łapsińskiemu za tło do ballad [2]). Zaraz za wsią Zabieżowem, przy drodze śród piaszczystéj równiny, ku Krakowu, na górze stoi figura o dwóch głowach w przeciwne patrzących strony; jedni powiadają, że to jest Matka Boska i Chrystus, drudzy utrzymują, że pogańskich sięga ona czasów; góra ta zowie się *Wróżna* a przyległa łąka *Czarowną*. O łące téj jest gadka, że jak skoro przez nią idzie kobieta z mlekiem, a na ową figurę spojrzy, mleko jej skwaśnieje lub zwarzy się w gotowaniu. Na polu wsi *Brzezie* odkryto grobowisko pogańskie; urna ztamtąd jest w zbiorze archeologicznym przy bibl. uniw. Jagiell. Krak. *Aleksandrowice*, zkąd obszerny widok roztacza się naokoło, należały w XVI wieku do Jana Karmińskiego, jednego z najżarliwszych zwolenników reformacyi (J. Łukaszewicz: *Dzieje wyz. helw.w Małéj Polsce* str. 309). Gdy po trzeci już raz zbór krakowski zburzono, Karmiński ustąpił dworu w Aleksandrowicach na odbywanie nabożeństw dla krakowskich kalwinów w r. 1591, przecież i tu r. 1613 dopuszczono się gwałtu pustosząc i paląc owo schronienie reformowanych; zbór przeniesiono do *Wielkiéj-woli*, gdzie Stan. Wielowiejski dał kalwinom przytułek. *Balice* (ob Encykloped. tom II. str. 744); za Zygmuntów pałac tutejszy, nowo wyrestaurowany przez hr. Sołtykową, dziś własność Homolaczów, był wspaniałem mieszkaniem Jana i Seweryna Bonerów, a za pierwszego zborem kalwińskim, który Firlejowie (odziedziczywszy po Bonerach to piękne ustronie) utrzymywali. Uczeni, królowie, i znamienite rodziny tu gościły. Sarnicki

---

[1]) Włościanin z Zabieżowa Łacheta zapewniał mnie że napis jakiś istniał na skale, a ojciec jego widział go już bardzo nisko i mchem porosłym. Napis ten zapadał się bowiem z każdym rokiem niżéj; wreszcie znikł zupełnie w ziemi.

[2]) Opis tych skał, patrz *Przyjaciel ludu*. Lesz rok 8 (1841 Nr. 14). *Pamiątka z Krakowa*, część III. str. 230.

(Descrip. vet. et nov. Polon.) pałac ten cudowném dziełem nazywa. Orzechowski *(Opis wesela Zygm. Aug.)* porównywa go ze zbytkami Lukulla. Przed ruiną jego i nowo-przybraną postacią, Szembekowie i Darowscy posiadali tę wieś; ogród był tu jeden z najpiękniejszych w Polsce.

Piękną okolicę wsi *Bolechowice* opisał w sielance Woronicz. *Rudawa* wieś w równie piękném położeniu nad rzeką téjże nazwy, ma kościół murowany z pomnikiem z piaskowca Elżbiety Pisarskiej z Giebułtowa, na którym napis jest ciekawym zabytkiem polszczyzny XIV wieku. Kościół ten w związku zostaje z życiem św. Stanisława, wystawiony bowiem był jako pobożna ofiara na zgładzenie ciężkiego grzechu, przez Radwana, jednego z morderców tego świętego; umierając, udarował on szlachectwem wszystkich swoich poddanych we wsi własnéj *Radwanowicach* (tuż przy Rudawie), przypuściwszy ich do jednego z sobą herbu i grunta téj wsi między nich rozdzieliwszy. Szlachta owa Radwanowska dodziś dnia istnieje, i chociaż ubóstwem chłopu się równa, poznasz ją łatwo po odmiennéj z waszecia skrojonéj choć obdartéj sukni, i po butnéj minie, która jéj nigdy nie odstępuje. Do parafii należą jeszcze: *Niegoszewice* (miejsce urodzenia r. 1565 Stanisł. Niegoszewskiego sławnego improwizatora XVI wieku, patrz o nim w *Gaz. Warsz.* 1854. n. 304—307) z pięknym ogrodem i piękniejszym widokiem na góry; daléj *Sowiarka*, *Kochanów*. *Brzezinka*, *Dubie*, *Siedlce*, *Pisary*, *Nawojowa góra*, *Młynka i Nielepce*. Piękną wioską wśród lasów i skał, nad rzeczką w dolinie, z tartakiem i papiernią na dole, jest *Dubie;* ztąd aż do Dębnika, idąc lasem pod górę, widać w miejscu gdzie bukowy las wycięty, ogromne głazy czarnego i cętkowanego marmuru, sterczące na wierzchu. *Dębnik* wioska ks. Karmelitów w Czerny, ma kopalnie czarnego i czerwonego marmuru blizko siebie położone, a nieco daléj jest trzecia kopalnia wapiennego kamienia, równie pięknie niemal jak marmur obrabiać się dającego. Czarny marmur, im głębiéj go kopią, tém piękniejszy i twardszy się okazuje; najwięcéj z niego robią tablic na pomniki żydowskie *(Przyjaciel ludu* Leszn. 1838 rok 5. n. 26.) Marmur wydobyty z gruba tylko obrabiają, a wreszcie prowadzą do Krakowa lub Krzeszowic, gdzie można dostać piękne urny z czerwonego marmuru (sztuka po 5 dukatów) kominki i t. p. rzeczy; handel ten dość idzie tępo. W Dębniku chaty chłopów są całe z marmuru budowane; jedyny w kraju naszym przykład zbytku i

przepychu u kmieci, którzy jednak obojętném na swój marmur poglądają okiem, używając go do budowy jedynie dla tego, że tu nie ma kamieni, lecz tylko wspomniony minerał, którego grube i długie pokłady ciągną się na wsze strony. *Krzeszowice*, duża wieś hr. Potockich, w powabném górzystém położeniu, słynna kąpielami i zdobna pałacem, kościołem nowo zbudowanym i ogrodem. Domy dla gości murowane i gustownie stawiane; sala zbudowana przez księżnę marszałkową Lubomirską. Ulice zacienione pięknemi drzewami, przecinają się w różnym kierunku. O wsi téj wspomina już r. 1286 przywilej Pawła z Przemankowa, którym pozwala Fretonowi z Bytomia lokować tu sołtystwo na prawie magdeburgskiem; wieś ta należała wtedy do kapituły katedral. krak. [1]) Do parafii należą *Żbik, Gwoździec, Czatkowice*. Piękna ulica wysadzona drzewami po nad czystym strumykiem prowadzi (ku północy) do bliskiéj wsi: *Czerna* z klasztorem karmelitów bosych, na górze zbudowanym, którą las bukowy otacza. Powód założenia klasztoru i kościoła opisał Hugo Kołłontaj w powiastce ducha epoki malującéj (w dziełku *Zabawki bardzo ciekawe i wesołe* r. 1784 w Krakowie, i w dziele: *Stan oświecenia w Polsce* t. I. str. 76; w zbiorze wydawnictwa Raczyńskiego *Obraz Polaków i Polski* Poznań 1841 r.) Firlejowa, jak mówi Łepkowski, przemieszkiwała tu często przy kapliczce w lesie, a karmelitom klasztór i kosciół (r. 1640) zbudowała. Kościół ten, mnóstwo mieści ołtarzy i pomników z czarnego marmuru, dowodzących świetności kopalń dębnickich. [2])

U podnóżka góry klasztornéj są nad rzeczką wydrążenia w wapieniu. Idąc z Czerny do Paczółtowic zachwycającéj piękności przebywa się wąwóz. *Paczółtowice* mają kościół (pierwotnie z modrzewia r. 1520 stawiany), który dźwignęli od upadku: Adam Negowicz magister kunsztu kamieniarskiego i inni kamieniarze w roku 1682; śpiżową chrzcielnicę miał kazać ulać Paczałtowski ze zdo-

---

[1]) Opisy Krzeszowic w *Pamiątce z Krakowa* (Mączyńskiego) część III. str. 245. W *Opisie Krakowa* Ambr. Grabowskiego i w wielu rozprawach lekarskich o wodach tutejszych (między innemi: *Opis Krzeszowic* Dr. M. Lissowskiego, Kraków 1845). *Pamiątka z Krzeszowic* (Majeranowskiego) Kraków 1845.

[2]) Mieszkańcy wsi Dębnika i Paczółtowic wyrabiali niegdyś (t. j. przed nastaniem pistonów) skałki do broni palnéj, któremi aż do Turcyi prowadzono handel. Dziś stosy krzemieni, jako odpadków od téj produkcyi w pobliżu mieszkań nagromadzone, wskazują na wielkie niegdyś handlu tego rozmiary.

bytych na nieprzyjacielu dział w r. 1533. W r. 1828 odkryto we wsi grób, gdzie wśród kamieni leżał rycerz w zbroji. Do parafii należą wsie *Dębnik i Żary*. Na południe Krzeszowic, na górze za wsią *Tenczynkiem* słynnéj browarem i kopalnią węgli kamiennych i po nad wsią Rudno, sterczą obszerne zwaliska zamku tenczyńskiego. Zamek *Tenczyn* założył Nawój z Przegini herbu Topór w r. 1319; tu było gniazdo rodziny Tenczyńskich wygasłéj w roku 1637. Zamek zniszczony r. 1655 przez Szwedów, a późniéj przez pożar, runął w gruzy. Na szczycie stroméj skalistéj i lesistéj góry, widać szczątki pięciu baszt i muru otaczającego zamek. Jedna z baszt nosiła miano, jak zwykle w zamkach, *dorotki*; do niéj przywiązane było podanie z którego Kraszewski usnuł dramat *Tenczyńscy*, Wilno 1844 r. Szczątkami głównéj bramy (wschodniéj), udawszy się w głąb rozwalin ujrzysz ostatki w czworobok zbudowanego zamku. Od południa szczątki kaplicy; pod nią sklep, który (aż do czasu przeniesienia kości do grobu w kościele w Tenczynku) przechowywał zwłoki swych dziedziców, a między niemi i ostatniego, zabitego przez dzika na polowaniu. Pod basztami kilka jeszcze sklepów się dochowało. Budowla cała jednopiętrowa (z kamienia wapiennego). W dolnych celach w obecnych dopiero czasach pękają i rozsypują się sklepienia. Zamek jeszcze na początku XVIII. wieku, lubo spusztoszały, stał cały; ogień go zniszczył. Można go jednak było jeszcze naprawić, ale ówczesna marszałkowa Lubomirska, nie chciała na to łożyć pieniędzy, gniewając się na Ossolińskich, że się pisali: na Tenczynie [1]). *Podanie* mówi, że w lesie Tenczyńskim pod górą zamkową, w miejscu gdzie wisi obraz Matki Boskiéj, pod sosną, mają być ukryte skarby i broń. Według niektórych, są one złożone w lochach pod zamkiem, zwanych *Ucieczką* (prowadziły bowiem do kościoła w Tenczynku i służyły do ucieczki w czasie napadu na zamek), i to w miejscu nad którém wspomniany obraz się znajduje. Wieśniak znając miejsce tych skarbów, sprowadził na ich odszukanie górników; ci po odkopaniu w lochach gruzów, spuścili się do sklepionéj pieczary, gdzie zamiast skarbów ujrzeli na środku stół marmurowy, a na nim leżący krzyż czarny żelazny, parę pistoletów złożonych na krzyż i trzy gwoździe. Gdy

---

[1]) J. Mączyński: Spalenie zamku Tenczyńskiego (*Dodatek do Czasu* z r. 1856 (tom IV str. 73). List Ludw. Zejszera o górze Tęczyńskiéj *w Gazecie pols.* (Warsz. 1829 Nr. 42).

na ten widok, jeden z nich zaklął się, usłyszano zaraz huk gromu, a górnicy struchleli; klątwa taka sprowadzić bowiem mogła *Skarbników* (duchy zmarłych górników) i zawalenie się sklepienia spowodować. Ochłonąwszy nieco z przestrachu usunięto stół i otworzywszy pod nim miejsce, odkopano drugie głębsze sklepienie, do którego gdy się spuścił wieśniak, ujrzał w każdym z czterech jego kątów skarby: tu kupę dyjamentów, tam złota, tam srebra, tam miedzi, których jednak pochwycić nie zdołał, gdyż siła jakaś nie pojęta odpychała od nich jego ręce; a za trzykrotném koguta zapianiem, ukazały się dwa widma w ubraniu hussarskiem, w stalowych zbrojach okrytych lamparciemi skórami, które piorunującym głosem oskarżając go o zdradzenie tajemnicy ukrytych skarbów, dyjamentowym go hakiem do ściany przybić chciały, lecz słowa: Jezus, Marya, ratujcie! wyrzeczone przez nieszczęśliwego, wybawiły go z ich rąk. Wyciągnięty po sznurze do góry dostał pomięszania zmysłów [1]).

Na zachód Krzeszowic leży piękna dolina Filipowicka. Feliks Jaworski w art. Dolina Filipowicka (w *Gaz. Codziennéj* Warsz. 1853 Nr. 30) mówi: „Powszechnie są znane z piękności okolice Krakowa; ale niekażdemu wiadomo, że ani Pieskowéj-Skały, ani

---

[1]) W *Powieściach Wielk.* Berwińskiego (ob. także Siemienskiego *Podania* 1845 str. 110) jest podanie następne o *Skarbniku:* „Sandomierscy górnicy mówią, iż Skarbnik jest opiekunem wszystkich kruszców w ziemi polskiéj. Nieraz w górniczéj kurcie przychodzi on do szybu, ażeby znużonych robotników wyręczyć; wtedy najbliżéj stojący podaje mu świecę zapaloną na *kilofie*; trzeba bowiem wiedzieć że górnik bez światła, to niby żeglarz bez gwiazdy. Skarbnik dobrze przyjęty łupie za trzech i za trzech szlepuje; odkrywa najobfitsze żyły i najprostszą drogę z szybu do szybu wycina: w przeciwnym razie mści się na winowajcy. Raz go jakiś górnik nieprzyjął na nocleg do szałasu; za to go Skarbnik nazajutrz w szybie obłąkał, a wodząc po wszystkich górach polskich najszczersze pokazywał mu kruszce; tam karń srebra leżała *obłazgiem*, a tam czyste złoto strumieniem się lało. Górnik na samem oglądaniu tych skarbów strawił lat 50, ale mu ten długi czas minął jak jeden dzień. Powrócił wreszcie na ziemię i cuda o téj wędrówce podziemnéj opowiadał; chciał nawet przewodników naprowadzić na owe kruszce; nikogo jednakże z dawnych znajomych nie znalazł; wszyscy już byli wymarli; żyjący zaś niechcieli mu wierzyć, więc dostał pomięszania zmysłów. Owże skarbnik zalał Olkusz za karę, że górnicy olkuscy chcieli Jasną-Górę (Częstochowę) podkopać. Najmilszem mieszkaniem Skarbnika są góry jakieś na Szląsku“.

Ojcowa, ani Bielan, ani doliny Mnikowskiéj i t. d. niebyło by, bez wulkanów niegdyś w okolicach Mirowa, Poręby, Tęczyna, Miękini, swą czynność rozwijających, i że lawy tychże skrzepnąwszy, utworzyły porfir w tych okolicach. Najwyższym punktem podobnego wyniesienia w okręgu krakowskim jest miejsce gdzie leży miasteczko Nowa góra, a bardziéj jeszcze wieś *Zary*. U spodu téj wyżyny (gdzie się tu nieraz brak wody czuć dawał) są dopiero źródła, z których jedne jako: Płockie, Czyżowskie, Sierszeckie, dla połączenia się z Przemszą płyną na zachód ku Jaworznu, Szczakowéj i t. d. przez mało-urodzajne pola i piaski, pod któremi występuje formacya węglowa, (prócz weselszych bo na wapieniu muszlowym okolic Płok, Trzebini, Chrzanowa), drugie idą ku południowi, trzecie jako: Psarskie, Filipowickie i Czernińskie, przybierając kierunek południowo-wschodni, łączą się z źródłami od Dulowy formują Krzeszówkę, która w dalszym biegu miano Rudawy przybiera, i przez urocze przebiegają doliny Czerny, Filipowic, Karniowic, Dulowy i t. d. Jedną z najpiękniejszych jest dolina Filipowicka, pełna tartaków; tu miejscami dno strumienia stanowi węgiel kamienny; obok wznoszą się góry czerwone porfirowe, a daléj znachodzi się marmur i wapienie muszlowe". *Nowa-góra*, podobno de jure miasto; na placu trawą zarosłym, stoji zabytek staropolskiéj drewnianéj budowli ratuszem zwanéj; nad drzwiami, na tablicy marmurowéj napis wyjaśniający: że Izabella z Czartoryskich Lubomirska 1801 r. po pożarze, z drewnianego miasta na murowane Nową-górę przekształciła. Kościół tu murowany; do parafii należą wsie: *Miękinia, Filipowice, Czerna*. O milę na zachód leży wieś *Płoki*, w któréj jest obraz matki Boskiéj (już od r. 1440) cudami słynący; w bliskości są dosyć obfite kopalnie rudy żelaznéj. We wsi *Młoszowa* pod stacyą Trzebinią, u stóp dosyć wy niosłej góry, leży z kamienia murowany zamek na gruzach dworu dawniejszego postawiony i pięknym otoczony ogrodem [1]) Są tam portrety Młoszowskich, których miejsce to było siedzibą.

---

[1]) W *Tygod. Illustr. Warsz.* 1865 Nr. 279, autor artykułu o Młoszowéj wspomina że „wiele w dobrach tych musiało niegdyś być grubego zwierza, bo sama nazwa *Łosiny*, miejsca dziś łąkę stanowiącego, a wówczas lasem zarosłego, dowodzi iż nawet łosie się (?) tu znajdowały: gdzie indziéj znów dolina urocza, *Strzałba* zwana, służyła na miejsce popisu palną bronią dla straży dworskiéj. Rzeka Młoszówka i inne miejscowe strumyki, dostarczające obficie wody, tudzież okolica lesista i w mine-

Od wsi nadgranicznéj *Lgoty* zaczynają się piaski, prawdziwa pustynia, które się w Królestwie kongress. ciągną pod Olkusz i aż do Sławkowa. Nieco mniejsze, gdy się do Olkusza idzie na *Gorenice*, *Zawadę*, *Zimnodół i Sieniczno*, zwiększają się one od zachodu ku wsiom *Witeradów*, *Żurada*, *Niesułowice*, *Podlesie*, *Pszeń*, *Bór-biskupi*. Od wschodu rozpoczynają się zaspy piasku, tuż za Sułoszową koło *Kosmołowa i Olelina*. Na południe Olkusza, bielejące te piaski, zrzadka pokrywają krzaki sosnowe i jałowcowe. Stary *Olkusz*, niegdyś stolica górników, znany był ze swych kopalni srebra i ołowiu, dziś zalanych [1]). Znanem jest podanie o zniesie-

---

rały zamożna, sprzyjały założeniu Szabelni, o czém dziś jeszcze świadczą różne wykopaliska i groble niegdyś rozległych stawów, za wodozbiory fabryczne służących. Na panującéj po nad zamkiem wyniosłości górą *Łysą* zwanéj, jak miejscowa tradycya niesie, w odległéj przeszłości powieszono czarownicę, która swemi gusłami wyrządzając psoty włościanom, postrachem byla okolicznych wiosek. Tam znów nad Strzałbą panująca góra *Piłatowa*, z tąd bierze swe miano, że w Zielone-świątki ze słomy wypchane straszydło, łachmanami upstrzone, mające niby Tatara przedstawiać, wyprowadzono na tę górę, i w skutek złożonego przez gromadzką starszyznę sądu, na stosie olbrzymiéj Sobótki palono. W bliskości wsi, wysoki brzeg *Bartkowskiéj* góry sterczy pionowo prawie z bystrego strumyka. *Legenda* z czasów pogańskich (?) opiewa: iż tutaj jeździec w obronie wiary za zgrają bałwochwalców harcujący, gdy koń jego spłoszył się i dęba stanął (od czego miejsce to *Dębnikiem* nazwano!), stoczył się po skalistym brzegu. Jeździec ocalał, lecz rumaka zgruchotanego psy zawlokły do parowu, kędy teraz rzeka płynie i tam miał się przemienić w skałę wodospad tworzącą“. Tuż za Młoszową leży w dole miasteczko i stacya kolei żel. *Trzebinia*; kościół ma kilka ciekawych pomników. Do parafii należą oprócz Młoszowy, wsie: *Dulowa*, *Karniowice*, *Myślachowice*, *Trzebionka*, *Wodna*, *Górka*, *Siersza*.

[1]) Rzeka *Baba*, biorąca początek niedaleko Olkusza, małą ubiegłszy przestrzeń, ginie w piasku i podziemne robi sobie koryto. Pod Olkuszem widóczna tylko jest w czasie wezbrania, kiedy się to koryto przepełni. Ona to zalała wszystkie kopalnie srebra, jakie się tam niegdyś znajdowały i obecnie wszelkim usiłowaniom do osuszenia takowych przeszkadza. Lecz w jaki to sposób rzeka *Baba* ginie w ziemi i sprawia że kopalnie te zalewanemi być mogły? — Oto, w całym tym obszarze ziemi od Olkusza aż za Tarnowskie góry w Szląsku, leży pod piaskami ziemia niebieskawa, którą górnicy nazywają *kurzawką*. Składa się ona z gliny i piasku, i ma własność nabierania w siebie wody jak gąbka. Ona więc w tych górach wszystkie połyka wody, te z sobą jakby korytem pod ziemią prowadzi, a gdzie napadnie roboty górnicze, takowe zatapia. „Zważając skład i całe położenie Olkusza wśród niezmiernych

niu do nich srebra przez djabła na wezwanie Twardowskiego (ob. str. 21). Z powodu zalania kopalni srebra w Olkuszu, lud taką znowu podaje o téj wodzie legendę: że djabeł po odkryciu Twardowskiemu tych skarbów, plunął w to miejsce, i ztąd wziął początek strumień wody zalewający kopalnie, który lud odtąd *Djablą-śliną* zowie. (*Dziennik Warsz.* 1851 Nr. 98—119.) Wiadomości o Olkuszu podają: M. Wiślicki (Opis pow. Olkusk. Warsz.), *Starożytna Polska* i *Encyklop. powsz.* Pod Olkuszem wykopano w r 1807 różne posążki i naczynia starożytne (ob. Surowieckiego *Rozprawa* w wydaniu Turowskiego, Krak. 1861 str. 516). Niedaleko ztąd sterczą na wysokiéj górze gruzy warownego niegdyś zamku Rabsztyńskiego. [1])

Wracając do wsi *Lgoty*, powiemy, że w galmanach lgockich wkopano się na kilkanaście sążni w głąb, gdzie kilkudziesięciu górników pracuje (mówi M. Z. S. w. *Przyjac. ludu* 1838, rok 5. nr. 26.), choć i na wierzchu galman i glejwas się znajduje; galman ztąd wiozą do pieców w wiosce *Krzy* nad rzeką Kozibrodem, dla tego iż tu są kopalnie węgli. Przywiezionego do pieców drobnego galmanu korzec 2 zł. kosztuje, a grubego szybowego 1½ zł. (pisano to w r. 1838). Lgocki galman więcej wydaje cynku od Wodnickiego. Wypala go się na cynk w ten sposób: najprzod galman prażą w piecach, potem wkładają w mufle podługowate na 2 łokcie długie, robione na miejscu z porcelanki; z mufli przy ogniu jaskrawo-zielonawym ciecze kroplami cynk już czysty; wiele wszelako cynku osiada przy górze otworu muflów; jestto niedokwas cynku, który malarze do farb używają; ten kroplisty cynk wylewają w tafle czyli cegiełki, i w takich idzie do handlu; wałkowa-

---

zasp piasku, przekonałem się" mówi Staszic w dziele *O ziemiorodztwie gór* „że te wielkie wody, które zalewają tutejszych kopalni bogactwo, pochodzą od pochłonionych potoków, mających bieg i spadek przez tutejszy step piasków. Strumień przez wieś Żurada płynący, o kilka staj za młynem, pędząc na nim dwa koła, nieznacznie ginie w ziemi Strumień ze źródeł pomiędzy Olelinem i Kosmołowem, również tu przepada w ziemi. Tak nikną z powierzchni ziemi wody i zatapiają dzieła górnicze; a zalanie przez nie kopalni, wojny ze Szwedami, i mór okropny, zniszczyły miasto Olkusz". *Encyklopedya powszechna* wydanie Orgelbranda.

[1]) Wiadomość o starostwie Rabsztyńskiém, w czasop. *Biblioteka Warszaws*, 1855 kwiecień.

ny jest w walcowniach zagranicznych. Z popiołów węgli użytych do wypalania galmanu, wyługowanych, otrzymują ałun. W *Krzy* sześć tylko szło pieców (r. 1838), dla tego iż szyby węglane zalane są wodą. Gerada (tak się nazywa machina do wydobywania z szyb wody) jest tu dzień i noc w ruchu; to w niéj szczególnego że wiadra nie przechylając się same się nalewają. Z Krzy wyciętą przez las drogą, dochodzi się do *Sierszy*, gdzie się topi galman i gdzie wiele wyrabiają ałunu; tu już wodę z szyb wyprowadza machina parowa niezgrabna, tak, że Gerada w Krzy, w swojéj prostocie, daleko mi się zdawała stosowniejszą. Z Sierszy godzina jazdy do *Ciężkowic* wioski rządowéj (i przystanku kol. żel.) w któréj widać większą zamożność i dobry byt kmieci. Już tu lud coraz ma podobniejsze wejrzenie i postać do Szlązaków, nie tak zuchwałą i dziarską jak Krakowiacy mających postawę. Prawdziwie krakowskie fizyognomije tu coraz rzadsze; już kamizelki nie granatowe ale papuże (pstre); coś powolniejszego, że nie powiem leniwszego w ruchu; ale lud bardzo poczciwy. *Jaworzno* osada górnicza z murowanym nowym kościołem (budowanym w r. 1833), którą mieszkańcy Krakowa nazywają Sybirem krakowskim, ma huty rządowe cynku i szyby węgli. Nieszczęściem tylko, że kiedy kopalnie Krzy i Sierszy zalewa woda, tu ogień kilkoletni zagnieździł się; nie było (jak zwykle w takich razach) innego ratunku, jak tylko zamurować wszystkie otwory i całą szybę oddać na pastwę ognia. Natomiast otworzono tu inne szyby; w starych, jak tylko ogień jakie sobie ujście na wierzch wyszuka, zaraz szpary zatykają i zalepiają, w nadziei iż z czasem ogień udusi się. Geologowie znaleźli teraz po wielu miejscach całe pokłady węgli, już przed wieki wypalonych. Byłaby to wielka szkoda dla Krakowa, chociaż teraz (1838 r.) i po innych miejscach okręgu znaleziono węgle; między innemi w Porembie i Aleksandrowicach (tu bardzo mało, więcéj w Żarkach pod Lipowcem i w parafii Babice). Jaworzno dostarcza wiele węgli na opał do Krakowa, które Przemszą i Wisłą (a dziś i koleją żel.) do miasta przychodzą. Widać ztąd *Bolesławice*, pierwszą wioskę na Szlązku pruskim, gdzie wielką hamernię założono. Do parafii należą: prócz Ciężkowic (przywilejem r. 1605 przez bisk. Bernar. Maciejowskiego oddanéj w dożywocie, sołtysowi Janowi Mieczkowi), nadgraniczna wieś i Stacya *Szczakowa* wśród morza piasku, niegdyś do starostwa Bendzińskiego należąca. *Długoszyn* założony ku pamiątce historyka Długosza, *Dąbrowa*,

Buczyna. W pobliżu nad Przemszą-czarną leży *Jeleń*, komora graniczna od Prus.

Chrzanów miasto i stacya kolei żel. (ku Oświęcimowi) niegdyś do księstwa Cieszyńskiego, w r. 1527 do Piotra Ligenzy wraz ze wsią *Balinem* należący. Wjeżdżając lub wchodząc przed kilku laty w miasto (mówi Łepkowski w r. 1864), uderzyła każdego stara budowa domów, czworobok rynku zamykających; domy te na poły murowane, na poły drewniane, odznaczały się stylem renesansu; dachy u szczytu ostro się schodziły, dolna część domu zwykle murowana, małe poddasze, pięterka drewniane, wreszcie obszerne podcienia. Niedawno był tam pożar i wszystkie te domy spłonęły. Miasto prowadzi handel cyną, galmanem, ołowiem. Do parafii należą wsie: *Kąty*, *Góry-Luszowskie.* Tuż pod Chrzanowem sterczy wieża murowanego kościoła we wsi *Kościelec*; jest tu dzwon wielki z r. 1484 z godłem górniczém (dwa topory na krzyż). Do parafii należą wsie: *Luszowice*, *Cezarówka Bieda*, *Zakoleją*, *Koźmin*, *Borowice*, *Zrebce*, *Rozpontowa*, *Pogorzyce.* W r. 1490 dziedzicem Pogorzyc, Brzezia i Kościelca był Stefan Pogórski, który z Fryderykiem kardynałem rozpoczął spór, napadłszy wieś biskupią Jemielno; sejm piotrkwski nakazał owemu śmiałkowi wieczne milczenie *perpetuum silentium* z powodu gwałtu. Pod Regulicami kopią szary marmur. Minąwszy *Libiącz wielki i mały*, okolica ku południowi i Wiśle staje się coraz weselszą i ludniejszą. W pobliżu wsi kościelnych *Zagórze*, *Płaza i Babice* leżą na górze zwaliska zamku *Lipowiec.* Akta kapituły katedr. krak. (mówi Łepkowski) wskazują, że w r. 1391 Jan książe na Opawie i Raciborzu wynagradzając biskupowi krakowskiemu Janu Radlicy spustoszenie dóbr Sławkowa i Lipowca, dał mu za to wsie w księztwie swem (dziś na Szląsku) położone jak: Chełm, Jemielin, Kossutów i myto w Brzesnem. Herb Dembno nad bramą zamku ryty, świadczy że biskup Zbigniew Oleśnicki przyłożył się do jego świetności. Postać zamku czworoboczna, w środku wznosi się okrągła baszta. W wielu miejscach dochowały się jeszcze sklepienia i wschody, po których do najwyższych pięter dostać się można. [1]) *Alwernia*, miasteczko

---

[1]) O Lipowcu pisali Mączyński (w *Pamiątce z Krakowa* III. str. 235) Ambr. Grabowski, Jerzmanowski (*Przyjaciel ludu* 1843 rok 10ty str. 198) z dawniejszych Pufendorf, Starowolski (który wspomina że biskupi przeznaczyli zamek na więzienie dla duchownych), Bielski i t. d.

ma kościół i klasztór pustelniczy ks. Bernardynów na wyniosłéj górze wśród ciemnych borów, założony przez Krzyszt. Korycińskiego kasztel. Wojnickiego, który miejsce to nazwał od pustelni nad rzeką Arno w Toskanii, uświęconéj pobytem św. Franciszka, i tu pochowany został w r. 1636. Ze wzgórza tego i z cel klasztoru rozległy roztacza się widok na Wisłę i podgórze (mianowicie na pobliskiego Zatora okolice). Wieś *Poremba* (Szembeków) odznacza się obszernym ogrodem do bitéj przytykającym drogi. Do piękniejszych miejsc, minąwszy wsie *Brodła i Rybna*, należą brzegi rzeki Rybianki wpadającéj do Rudna (wraz z strugą od Grabia wśród skał wapiennych), daléj wieś *Czułówek*, oraz nadwiślańskie okolice w pobliżu *Czernichowa* gdzie jest szkoła rolnicza, i zkąd trakt bity prowadzi na *Liszki i Smierdzącą* do Bielan. Do kamedułów zaś Bielańskich należy w pobliżu wsi *Morawicy* leżąca w głośnéj z piękności dolinie wioska *Mników*. Skały spadziste jak dwie ściany, otaczają dość wązką tę dolinę, a raczéj wąwóz głęboki przez który płynie srebrzysty potok (Lacha czyli Zalaska) ten obraca koła stojącego przy wejściu młyna. Sztuka mogłaby tu drugą Sofijówkę zrobić. Parowy tutejsze wiele wykazują podobieństwa do wąwozów Ojcowa i Pieskowéj-skały, acz w mniejszych daleko przedstawiają się rozmiarach. Między wsiami *Mnikowem i Sanką*, jest wielki dół zwany *Zimnym-dołem*. Powiadają, że w tém miejscu była niegdyś karczma, a w niéj huczne odprawiano wesele; w czasie zabawy, przebiegła około karczmy dziewczynka płacząca a wkrótce za nią ksiądz z p. Jezusem i dzwonkiem do umierającéj jej matki; jeden tylko basista między temi którzy baczyli co się za oknem dzieje, przeżegał się i rzekł: Wieczne odpoczywanie! Tejże prawie chwili cała karczma ze wszystkiemi ludźmi zapadła się w ziemię, i pozostał tylko ów basista, siedzący na kamieniu nad owym dołem, z którego wieczne wieje zimno i wiać będzie do końca świata, aby uczyć ludzi, że wszędzie i zawsze Boga uczcić należy.

Okolica

Z prawego brzegu Wisły.

Przechodząc na prawy brzeg Wisły, zatrzymamy się najprzód przy *Oświęcimie* [1]) grodzie pogańskich jeszcze sięgającym czasów, gdzie Wisła zbogacona wodami Pszemszy i Soły, zwraca się z południa na wschód. W drugiéj połowie XII. wieku Oświęcim nadaje już miano całéj ziemi okolicznéj a potém księstwu. Rozsiadł on się w równinie wśród stawów. Z przeszłości miasta pozostała poszczerbiona czworoboczna baszta (dziś jeszcze 40 łokci wysoka) i część zamczyska nad Sołą, która to rzeka dawniéj oddalona nieco, dziś znacznie się do murów staréj téj budowli zbliżyła, oraz kościół parafijalny i ratusz. Przy kończynie miasta leżą gruzy klasztoru i kościoła Dominikańskiego. Siejkowski (*Dni roczne* i t. d. Kraków 1743) mówi że wystawili go książe Oświęcimski z Eufrozyną małżonką swoją; potem mieli w posiadaniu klasztor różnowiercy przez lat 150, przyczem tenże Siejkowski nie zaniedbuje dowodzić jakoby św. Jacek postrącał ich z muru i oślepił, gdy chcieli kościół burzyć; dziś zostały tylko szczątki gotyckiéj wieży (23 łokci wysokiej, kaplica św. Jacka w podwórzu na śpichrz obrócona i sklepy z grobami zakonników. Na około miasta są szczątki otaczających je wałów i rowów wzdłuż Soły, która po kilku zakrętach wpada pod Bobrownikami do Wisły. Dziś do parafii należą wsie: *Klucznikowice, Dwóry, Kruki, Stawy, Babice, Broszkowice, Brzezinka, Pławy, Rajsko, Harmęże, Charmazy, Budy, Brzeszcze* v. *Brzeście*

---

[1]) O Oświęcimie czytaj w *Przyjacielu ludu* Leszno r. 1846 Nr. 30 — Balińskiego i Lipińskiego *Starożytna Polska* T. II. str. 245. — Łepkowskiego: Oświęcim i Zator w *Kalendarzu Kraków.* z r. 1858. Notatki z podróży archeologicznéj J. Łepkowskiego w *Gazecie Warszawskiéj* 1853 r. Nr. 330 i 1854 r. Nr. 262, 5, 8, 9; 270, 1, 3, 5, 9, (Oświęcim, Zator, Skawina, i t. d. przysłowia). R. Temple: *Historisch-Etnographisches aus den Trümmerns altdeutschen Wesens im Herzogthume Auschwitz* (Pesth 1868).

Przecieszyn, *Skidzin* v. *Skidzań*, *Wilczkowice* v. *Wilkowice* i filija we *Włosienicy*; dawniéj należały do niéj prócz tego wsie królewskie: *Bobrowniki*, *Chełmek*. *Gorzów*, *Gromiec*, *Maniowice*, *Łąki*, *Bielany*, (z kościołem filijalnym do Kęt) i wsie szlacheckie: *Frańcichowice*, *Kępczowice*, *Biasowice*; wieś zaś *Zbrochowice*, należała do klasztoru Dominikańskiego; *Szparowice i Włosianica* do prelatury oświęcimskiéj, *Czernichowi*. do księcia na Pszczynie a *Żarki* do Krakowa. O małe dwie milki na wschód leży drugie miasto księstwa Oświęcimsko-Zatorskiego, *Zator* nad Skawą, wpadającą blisko ztąd pod *Palczowicami* i *Smolicami* (naprzeciwko *Jankowic*) do Wisły. Przywileje miejskie Zatora od r. 1292 o zamku, umocnieniu, mytach i t. d. przytacza *Starożytna polska* Balińskiego i Lipińskiego (Tom II. str. 241) Kościół zawiera starą chrzcielnicę; zamek otoczony wieńcem spadającego po tarasach aż do brzegu Skawy ogrodu, wzniesiono w stylu gotyckim i renesans, na podwalinach i sklepieniach starego, zrujnowanego gródu; jest w nim galerya obrazów i zbiór rzeźb, etrusków, starych zbrojic, wytworów złotnictwa, mozajk, egipskich i greckich posągów, marmurów, szkieł i t. d. Między innemi jest i płyta grobowa z białego marmuru z arabskim napisem, znaleziona we wsi: Dworach pod Oświęcimem. Do parafii należą wsie: *Podolsze*, *Rudze*, *Laskowa*, *Trzebieńczyce*. Wisła płynie odtąd wśród łąk i nizin pod *Lipową*, *Chrząstowicami*, *Czernichowem*, *Wołowicami*, zanim przy ujściu Skawiny w nieco bardziéj wyniesione wejdzie okolice.

Tyniec nad Wisłą o 1½ mili na zachód od Krakowa odległy, pojawia się w dziejach naszych prawie z zaprowadzeniem chrześcijaństwa, bo już za czasów Bolesława Chrobrego. Nazwa *Tyniec* znaczy: gród. Dotąd w całém Krakowskiem ogrodzenie domu sporządzone z sosnowych lub jodłowych gałęzi: *tynem*, *tyniną*, *i tyńcem* się zowie; takież znaczenie mają czeskie tyny (*Thein-Kirche*) Ztąd tłomaczyć trzeba zakończenie wielu nazwisk zamków na *Stein* które nie zawsze są niemieckiemi nazwami. O tych derywacyach czytaj J. Łepkowskiego *Tradycye narodowe* (Kraków 1861 str. 53 [1]). W owych czasach, kiedy to całą sławą było odszukać lub utworzyć jakie podobieństwo swojszczyzny z przeszłością klasyczną, nie mogąc

---

[1]) Porównaj co o tém mówi Maciejowski (*Biblioteka Warszawska* 1848 kwiecień str 125) oraz Jungmann w Słowniku swym pod wyrazem: *Teyn*.

na siedmiu, to choć na trzech pagórkach Tyniec posadzono, wywodząc nazwę jego od téj troistości z łacińskiego *Trienium*. Na owych trzech skałach miały być trzy zamki; te warownie są (jak je mieni Benedyktyńskie podanie): *a) Grodzisko* od strony Skawiny[1]. *b) Na-Fudalejowéj* skale na lewym brzegu Wisły za Piekarami, *c) Klasztorna* trzecia[2]. W. A. Maciejowski początek słynnego tutejszego Benedyktynów opactwa aż do czasów Bolesława Chrobrego posunął. Kazimierz Mnich uposażył ich 5 miastami i 90 wsiami ztąd późniéj opat tyniecki zwany był *abbas centum villarum*. Bogate archiwum tynieckie rozeszło się po świecie; część przechowuje biblijoteka Ossolińskich, część zapewne wróciła z Benedyktynami do Kluniaku, a wiele ciekawych dokumentów rozebrali prywatni. Klasztor, co przeszłością jako gród sięga jeszcze wcześniejszych od Chrobrego czasów, po opuszczeniu go przez Jezuitów (następców Benedyktynów) w gruzy się zamienił; kościół zaś lubo stoi cało, opustoszał jednak odarty z starożytnych zabytków. Ruina ta zawieszona na stromo ku Wiśle zabiegającéj skale, poszczerbiona pożarem i czasem, w lecie zwłaszcza, na tle otaczającéj ją jędrnéj zieloności, malowniczy przedstawia widok. Przywileje tynieckie od czasów Szczygielskiego, poczęły się ukazywać w dyplomataryuszach; ś. p. A. Batowski zamierzał przysłużyć się wydaniem zupełnego (o ile być może) zbioru tych wielce szacownych i ciekawych dokumentów. Tyle jeszcze po nich zostało pamiątek po dziewięciu prawie wiekach istnienia opactwa i grodu, niszczonego przez czas, wojnę (Szwedzi w r. 1655; konfederacya barska), pioruny i ogień ostatni r. 1834). Obacz co o Tyńcu pisali: *Przyjaciel ludu* (rok II. Nr, 29) Baliński i Lipiński (w *Starożytnéj Polsce)* Starowolski, Szczygielski, Mączyński i inni. O Tyńcu, kronikarz Godzisław Baszko (żyjący w r. 1212) następną opowiada historyę, którą tu podajemy w skróceniu: W czasach pogańskich stał tu warowny zamek[3]) mieszkał w nim rycerz zwany *Walgierz wdały* t. j. silny potężny, inaczéj także *Walter'em* (Valterus robustus) albo *Walcer'em* zwany, przodek domu *Toporów* czyli *Starzów*. Ten będąc w gościnie na

---

[1]) Do téj skały lud przywiązuje podanie, które twierdzi, że jesiotr przypłynąwszy do niéj, skoro ją poliże, wielorybem do morza wraca.

[2]) Długosz (ob. *Dzieje* Krak. 1867 tom I. str. 35) nazywa górę na któréj stał zamek tyniecki także górą *Golosz*.

[3]) Niektórzy w jednéj części tynieckich ruin, tuż nad samą Wisłą zwieszonéj, chcą widzieć szczątki muru z tego przedchrześciańskiego grodu.

dworze króla Franków, pokochał się w jego córce *Heligundzie* i śpiewem serce jej zyskawszy, uprowadził ją przez Ren, gdzie im przejścia bronił książe niemiecki *Arinaldus*, współzawodnik Walgierza na dworze francuskim, który popędziwszy za niemi w pogoń za rzeką ich dogonił, lecz do walki wezwany, legł trupem pod ciosami Walgierza. Przybywszy na zamek do Tyńca, dowiedział się Walgierz o krzywdach poczynionych jego poddanym w czasie swojej niebytności przez *Wiślimiera* czy *Wisława* książęcia na Wiślicy (który pochodził z rodu Popielowego i był opiekunem majętności jego), upomniał go łagodnie i wynagrodzenia krzywd tych domagał się bez skutku; rozgniewany wreszcie, pojmał owego Wiślimięra i osadził go w tynieckiéj wieży. Gdy pociągnął Walgierz na wojnę, żona jego namówiona przez pannę, uwolniła pod jego niebytność z więzów urodziwego Wiślimiera i z nim do Wiślicy uszła; i gdy Walgierz za powrotem z wojny, oburzony na przeniewierców pociągnął ku Wiślicy, zdradą pojmany tam został przez Wiślimierza i siedząc na żelaznym wale przykuty żelazami do ściany więzienia, przez okienka onego, widzieć mogł, jak w przyległéj komnacie Heligunda z Wiślimierem roskoszne w jego oczach spędzali chwile, i z mąk nieszczęśliwego się naigrawali. Siostra Wiślimiera *Rynga* panna, któréj nikt dla brzydoty pojąć w małżeństwo nie chciał, mająca klucze od więzienia, ulitowawszy się nad Walgierzem, gdy ten się z nią ożenić przyrzekł, uwolniła go, dopomogła mu żelaza owe poprzecinać i miecz mu jego własny do rąk podała; lecz on udał spętanego i siedział na owym żelazie. A gdy Wiślimir z Heligundą weszli do owéj komnaty, rzekł do nich Walcer przez okno: „Kiedybym ja też teraz pomścił się nad wami krzywdy swojéj?“ Heligunda zatrwożyła się, ale Wiślimir śmiejąc się i ufając wierności swojéj siostry odpowiedział: „Już ci odpuszczę, choć mnie zabijesz“. Wtedy Walcer skoczył prędko z owego wału, i oboje mieczem na łożu ku ziemi przebił, a potem z Ryngą, zabrawszy skarby swego przeciwnika, na Tyniec pojechał. Powieść tę przytacza również Bartosz Paprocki (w swoich *Herbach rycerstwa*. [1])

Przez pobliską wieś *Szamborek*, (któréj nazwa wskazuje na strażnicę czy wieżycę drewnianą) przybywa się do miasteczka *Ska-*

---

[1]) Obacz rozbiór tego podania w K. Szajnochy: *Szkicach historycznych*, Lwów 1857, tom II str. 2.

winy nad rzeką t. n. niedaleko ztąd wpadającą do, Wisły. Skawina założoną została na gruntach dawnych wsi Pisary, Babice i Starawieś. Za pasmem wapiennėm nad Wisłą (mówi Zejszner) osadził się bardzo ważny osad, zawierający owe potężne pokłady soli Wieliczki i Bochni, tudzież siarkę i gips, ślady jego odkryto w Izdebniku podczas szukania węgla kamiennego: osad ten począwszy od miasteczka Skawiny, ciągnie się wązkim pasem, zaledwie $^3/_4$ mili szerokim, pomiędzy białym wapieniem Jura a piaskowcem karpackim (kredowym); z iłami tego pokładu, ciągnącego się na wschód, idzie w parze obfitość i bujna roślinność. Pierwsze ślady soli na zachodzie pokazują się w *Sydzinie* wiosce leżącéj prawie naprzeciw Bielan, i tu sól warzono dawniéj. Do Sydziny przytykają *Skotniki*, długa wieś, rozpostarta na grzbiecie nieco wzniesionym; domy wydają się jakoby w gaju leżące, ziemia bowiem skotnicka (zawierająca wiele szarego gipsu,) sprzyja szczególniéj wzrostowi topól, a szczególniéj srebrnéj. Wieś ta wspomnianą jest w najstarszym przywileju, jaki posiada kapituła katedr. krak. t. j. z roku 1167, kiedy Maryja żona Bolesława (kędzierzawego) zamienia z Gedeonem biskupem krak. wsie Złotą i Locwice (z dziesięcinami do kościoła św. Piotra należącemi) za Skotniki, Zwiński i las Radobad. Na polach Skotnik znajdują się przedmioty z czasów pogańskich (czytaj *Rocznik oddziału arch. i sztuk Tow. nauk. krak.* Zeszyt I. r. 1851 str. 90). Także w *Borku*, wsi graniczącéj ze Skotnikami, znachodzą się często rzeczy pogańskie. Prawie pół mili ne wschód od Skotnik (a 1 milę od Krakowa) leżą jakoby u zachodnich stóp Krzemionek, *Swoszowice* słynne z starożytnych kopalń siarki i mocno-siarczanemi zdrojami, używanemi do kąpiel. Kopalnia styka się z wioską; wstępuje się do niéj szybami, czyli studniami 10—20 sążni głębokiemi; siarka żółta rodzima, lub zmięszana z iłem szarawa, wydobyta ztąd, wyrabia się w hucie pobliskiéj, gdzie w drobne kawałki utłuczoną rudę siarkową wkładają w potężne cylindry żelazne i te wstawiają do stósownie wystawionego pieca; gdy ogień je przejmie, ulatnia się siarka i wychodzi jako para z przyprawionych szyj, po czem ochładza sie i skrapla, i dla oczyszczenia powtórnie przetopioną bywa. Źródło kąpielne, w końcu południowym wioski będące, jest obfite i mocny wyziew siarki wydające. Nad *Siarczaną-górą* wznosi się *Złota góra*, kończyna piaszczysta grzbietu tu się poczynającego a zniżonego pod Wieliczką, na którym leżą wioski *Rajsko i Kossocice*; z góry téj arcypiękny widok

na Kraków. O milę na południe leżą *Wrząsowice*, gdzie była druga kopalnia siarki, dziś zarzucona. Jak Swoszowice leżą na końcu zachodnim wapiennych Krzemionek, tak na wschodnim przy ostatnich domach *Podgórza*, rozpościera się znacznie rozwinięty pokład gipsu, w którym założono liczne kopalnie; ztąd rozwożą gips po całéj niemal Polsce, w dużych nawet partyach do Warszawy; jest biały i w kształcie kul tkwiących w ile szarym. Z Podgórza prowadzi prócz koleji żel. z Krakowa, droga bita z pagórka na pagórek do Wieliczki przez *Prokocim* i karczmę *Glinnik* z wyborném źródłem. (Zejszner. *Bibliot. Warsz.* lipiec 1848 str. 107).

Inna droga bita (trakt główny) prowadzi z Podgórza, coraz wyżéj się wznosząc, w góry. Przechodzi ona przez *Borek* (falęcki), *Opatkowice, Libertów* w pięknym na górze położeniu, *Gaj, Mogilany* z pysznym z wyżyny swéj widokiem na Kraków od północy a na łańcuch Bieskidów od południa, *Głogoczów*, ku Myślenicom, po za któremi czysto goralskie poczynają się strony. Droga po za Mogilanami rozdziela się na dwie części; część idąca ku zachodowi skręca się na *Izdebnik* do *Kalwaryi Zebrzydowskiéj i Wadowic.*

Wieliczka, sławna szeroko kopalniami soli, leży jakoby wśród ogrodu, w dolinie gliniastéj u stóp pierwszego wzniesienia Karpat. Południowy grzbiet nierównie jest wyższy od północnego. Na pierwszym ciągną się wioski: *Lednica, Siercza, Syniczów, Babiny;* na obydwu pochyłościach i w samym środku zagłębienia rozpościera się miasto z dawnym zamkiem wystawionym przy najgłębszym w ówczas szybie; w zamku tym mieszkali przedtem żupnicy, dziś administrator. Naprzeciw leżą łazienki, nieco wyżéj jest obszerny rynek; oberża naprzeciwko zamku wyniesioną jest na 711 stóp paryz. nad poziom morza (wedle pomiaru Zejsznera). Pokład solny Wielicki, równie jak Bocheński i wszystkie inne u stóp Karpat leżące we wschodniej Galicyi, pokrywa glina. Powstał z dwóch osadów morskich, przedzielonych przeciągiem czasu niezmiernie długim; pierwszy wyższy osad miał miejsce przy ostatniem przetwarzaniu się ziemi, drugi nierównie dawniéj. Pokład Wielicki nie z saméj składa się soli; minerał ten tworzy tylko warstwy lub bryły różnéj wielkości, zawarte w ile szarym, a przedzielone gipsem i anhydrytem (gipsem bezwodnym). Górnicy oddawna odróżniali trzy odmiany soli, mające różną wielkość ziarn i obce ciała domięszane; są to odmiany miejscowe noszące nazwy: 1) *soli zielonéj*

która jest szarą, wielko-ziarnistą, i gdy dużo ma w sobie iłu zwaną *błotnikiem*; ten ostatni nie wyrębuje się i zostawia go się na zabezpieczenie kopalni, służy bowiem do podpórek czyli filarów; 2) *soli śpiżowéj*, tak nazwanéj dla tego, że przez górników ze Spiża pochodzących była dobywaną, (wedle innych, dla tego, że ma połysk metaliczny), która leży niżéj i jest zbiorem drobnych, gęsto spojonych kryształów, i gdy zbyt wiele ma w sobie obcych części, jak: namulistego piasku, nieco anhydrytu, zwana *smolcem*, *smulcem*, dla połysku smoły i węglika jakoby; 3) *soli szybikowéj* leżącéj pod dwiema wymienionemi, więc najgłębiéj, i wydobywanéj pospolicie *szybikami* czyli szybami nie wychodzącemi na powierzchnię ziemi, ale do jednego z piętr, która to sól jest jasno-szarą, drobno-ziarnistą, lub kryształową, podobną w składzie i mięszaninach do zielonéj lubo znacznie czyściejszą. Inne odmiany soli, nie liczne, będące bardziéj osobliwościami mineralogicznemi są: *sól trzeszcząca* (Knistersalz) stanowiąca odmianę wielko-ziarnistą i czystą szybikowéj, trzeszcząca z powodu gazu w niéj zawartego i sól zwana *szpak* tworząca żyły w iłach 2—6 cali grube, białe, gorzkawe. Z wody, która się wciska do kopalni i nasyca solą, powstają ścinające się w niéj piękne sześcienne kryształy brudno-białe, zwane *oczkami* czyli *solą oczkowatą*, nie zdatną dla goryczy do użycia; należy ją odróżnić od innéj oczkowéj soli sprzedawanéj do fabryk chemicznych i figurantom, a znajdowanéj głównie w marglowych pokładach i w błotniku. Sól naciekowa białemi włóknistemi płatami pokrywać zwykła ściany chodników. W iłach i soli mnóstwo jest szczątków zwierzęcych jak: skorup, małżów, ślimaków morskich i innych muszli, pni wapiennych korali, a nawet są i pnie drzew (mianowicie te ostatnie w komorze Herdina). Długość żup wielickich od zachodu na wschód wynosi przeszło 1500 sążni; szerokość około 500 sążni; ztąd wynikł dawny podział powierzchni na 3 pola czyli *góry* [1]) zwane: *Stare-góry* (gdzie są najdawniejsze szyby), *Nowe góry i Janina* (otworzona w r. 1718, i nazwana od szybu imienia Jana III. dziś zamkniętego). Dziś kopalnia dzieli się na dwie części *wschodnią* i *zachodnią*. W polach tych czyli górach wycięto 11 otworów prostopadłych (okien czyli studni) zwanych *szybami* (nielicząc w to dawnych dziś zasypanych) i pokryto je dla kieratów

---

[1]) Wyraz *góra* w liczbie pojedyńczéj znaczy w Wieliczce i Bochni *światową* (nie zaś *dólną*) budowlę nad szybem postawioną.

końskich, ostrokręgowatemi dachami. Najdawniejsze szyby są: *Regis* i *Wodna-Góra*. Pod względem głębokości, żupy czyli kopalnie Wielickie dzielą się na trzy piętra główne, między któremi znajdują się piętra pośrednie; na każdem piętrze, liczne są próżne przestrzenie czyli wykopane przez górników *komory* zwane także *działa* połączone z sobą chodnikami czyli podziemnemi kurytarzami zwanemi u górników *piece* [1]). Są one zawsze *długiemi* (*Längenschlag* v. *Hofnungs-Schlag*) gdy idą w kierunku pokładów, czyli długości kopalni, *prostemi* zaś, gdy przecinają tamte na poprzecz (Querschlag) tj. gdy idą w kierunku szerokości. Powietrze jest tu prawie wszędzie zdrowe; temperatura umiarkowana lubo nieco podwyższona, tak że i w kończynach pieców (u Bożykowskiego chodnikami ślepemi zwanych) gdzie dotykają roboty górnicze *calizny*, skała nie ochłódła, ani robotnicy własném ciepłem i lampami temperatury nie podwyższyli; oczywiście ciepło zwiększa się, zstępując coraz bardziéj w głąb kopalni, wyjąwszy miejsc na przeciągi wiatru wystawionych. Żupy Wielickie, lubo tak obszerne i na kilkadziesiąt sążni niżéj poziomu morza zapuszczone, mało mają wśród siebie źródeł wody (jedno z nich posiada wyborną wodę słodką). Z powierzchni ziemi sączy się tu woda przez warstwy piasku, gliny (ił jej prawie nie przepuszcza), i ztąd tworzą się tu wody stojące zgęszczone przez nasycenie się solą, jak *Sucha-Woda* i t. d. Dla ochrony soli sprowadzona woda w jedno miejsce tworzyła dawniéj staw *Przykos* dziś zasypany, przez który zwiedzający na czółnach się przeprawiali; obecnie jest on w komorach Mejer i Rosetti znacznie mniéjszym. Woda zbierająca się na dnie szybu Wodna-góra, leży 763 stóp głęboko. Czasem wydobywają się ze szczelin źródła gazowe bituminiczne, nasycające sól zwaną trzeszczącą; gazy te górnik zowie *saletrą*, i ostrożnie koło nich ze światłem przechodzi. Niebezpieczeństwa, aby się kopalnie te miały kiedy zawalić, obawiać się nie należy: zabezpieczono je bowiem nakazem, aby w wyższych piętrach zostawiono ogromne słupy, odpowiadające podobnym w niższych piętrach, ku podparciu sklepień. Dawniejszy sposób, gdy podpierano sklepienie drzewem (jak tego ślady są w starychgórach), był daleko kosztowniejszym, i nie chronił od pożarów. W kopalni dużo się gnieździ myszy i owadów (małych bardzo mu-

---

[1]) Zwane tak, dla podobieństwa wewnętrznéj budowy pieca, od którego tylko długością się różnią.

szek). Dziś zwiedzający kopalnie podróżni, odziani w białe płócienne płaszcze, na parcianych szlągach (od czasu zalewu na szalach przy drucianych linach używanych) spuszczają się (zjeżdżają) po linach na dół, lub szybem *Franciszek* schodzą po wygodnych schodach o 260 stopniach (z 26 oddziałami), daléj piecem błędnie *sztolnią* [1]) zwanym o 109 stopniach, na 34 sążnie głębokie pierwsze piętro (*na buno*); zkąd w różne strony rozbiegają się piece, często przeszło 200 sążni długości mające. Przez jeden z tych zupełnie w soli wykuty, dochodzi się do szybiku *Antonia*, zapuszczonego głębiéj o 51°, a służącego do wyciągania soli z głębszych pięter. Daléj do komory zwanéj *Urszula*. Po za tą, po zejściu ze 120 schodów, znajdujemy komorę *Michałowice* (w soli zielonéj), największą z wielickich, a większą od wszystkich znanych jaskiń europejskich (24° długą, 14° szeroką i 18° wysoką, według Zejsznera). W środku sklepienia wisi ogromny świecznik z soli kryształowéj, 3 sążnie wysoki a $1^1/_4$ sążnia w przecięciu szeroki, na 300 świec. O kilka stopni głębiéj, przeszedłszy ulicę *Lichtenfels* 330° długą, a późniéj jeszcze z 50 kroków, wchodzi się do komory *Drozdowice* 17° wysokiéj, 16°długiéj a 12 szerokiéj, daléj do komory ces. *Franciszka* 59° wysokiéj, w któréj zawieszono most nad przepąścią 13° głęboką, długi na 10 sążni. Tutaj stoją dwie piramidy ze soli wykute, na pamiątkę odwiedzin ces. Franciszka w r. 1817; jak również w wielu komorach i chodnikach znajdują się różne oznaki ku uczczeniu pamięci znakomitych gości. Przez kilka następnych komór zstępuje się na trzecie z pięciu podziemnych pięter t. j. na trzeci główny horyzont. Godnym podziwu jest tutaj most przy komorze *kloski* zwanéj, (dziś mniéj dostępny) rozpięty nad przepaścią 270°, głęboką, zbudowany w r. 1770. Ztąd schodzi się na czwarte piętro t. j. na horyzont Haus-Oesterreich przez robotników *haustryjakiem* zwany, który stanowi najniższą część komory ces. Franciszka, ciągnącéj się aż przez trzy piętra; daléj do komory: *Rosetti*, *Majer* i *Steinhauser*. W dwóch pierwszych, z wód zbierających się w kopalni utworzyło się jeziorko słone (o czem wyżéj była mowa) 156°, długie, 43°, szerokie a 36°, głębokie, (wedle Zejsznera), które zwiedzający przepływają na krypie po linach posuwanéj. W końcu pokazują jeszcze gościom komorę zwaną *Piaskową-Skałą*, z piętrzą-

[1]) *Sztolnia*, jest to horyzontalny chodnik mający wchód *na świat* t. j. na zewnątrz kopalni, lecz sztolni takich w Wieliczce niema.

comi się grupami złudnie skały piaskowe przypominającemi (przez turystów *dolną Szwajcaryją saską* zwanemi); potem *kaplica św. Antoniego* wykuta w r. 1698 (na pierwszem piętrze, t. j. *na bunie* inaczéj chodnikiem Danielowym zwaném), w któréj ołtarz i wszystkie figury i ozdoby wyrobione w caliznie (solnéj), dziś znacznie przez wilgoć uszkodzone; daléj *sala* 13$^1/_2$° długa, 7° szeroka i również tyle wysoka z ciosową podłogą, opatrzona 6 wielkiemi świecznikami z kryształowéj soli i chórem dla muzyki. Tutaj kończy się podziemna przechadzka gości zwiedzających saliny; odbyta droga wynosiła 1800° (długość wszystkich ulic w kopalniach rachują na 30,000°) po 1044 stopniach. Teraz powraca się znowu do góry albo szybem *Franciszka* t. j. schodami, albo na linie szybem *Danielowicza* wysokim na 227°. By dać wyobrażenie o obfitości kopalni, powiemy że w r. 1855 wydobyto z salin 1.202,000 centnarów soli. *Robotnicy* składają się ze samych niemal Polaków, od niepamiętnych czasów zajmujących się górnictwem; mieszkają oni nietylko w Wieliczce, ale we wszystkich prawie sąsiednich wioskach jakoto: *Sierczy, Lednicy, Sygneczowie, Babicach, Kossocicach, Krzyszkowicach, Kożenicach* i t. d. Jest to ród ludzi bardzo silnych i muszkularnych (mówi Zejszner), właśnie zdatnych do robót w których przeważa siła fizyczna. Wszakże górnicy pochodzenia miejskiego (z Wieliczki) są raczéj niskiego wzrostu lecz zwinni. Namiętnie przywiązani do swego zatrudnienia, wszystkie swe myśli i wyobrażenia zwracają do kopalni, i podobnie jak inni górnicy, bardziéj są myślący, w siebie zwróceni; zwykle okazują widoczny pociąg do dumania, czego nie widać na ich sąsiadach rolnictwem zajętych. Kierunek usposobienia umysłowego górników wielickich, do czego przyczynia się głównie większa część życia w ciemnościach kopalni, przy słabém świetle kaganka spędzona, częste niebezpieczeństwa na które naraża ich zatrudnienie, wpłynęły na wyrobienie wydatniejsze w nich uczuć religijnych. Przebiegając kopalnią napotykamy nieprzeliczone kaplice, kapliczki, i obrazy świętych, a przed niemi świecą się lampy, kosztem górników utrzymywane. W kaplicy św. Antoniego wyciosanéj z własnéj chęci i gorliwości religijnéj przez prostego górnika, odbywa się nabożeństwo trzy razy do roku (jedno kościelne we wiliją B. N. a dwa rządowe) i górnicy gromadnie wówczas się do niéj schodzą. Archiwum zamkowe w Wieliczce przechowuje Trąbę obrzędową górników (róg bawoli), do uczt sprawioną 1534 przez Sewer. Bonara żupnika (*Tygodnik*

Illustrowany Warsz. tom IV. Nr. 95. Łepkowski: Encyklop. powsz. tom XV. str. 944). Wewnątrz salin pracuje robotnik, codziennie spuszczający się do nich, a nad wieczorem je opuszczający, przez 8 godzin (wliczając jego zejście i wyjście: *zjazd i wyjazd* po górniczemu mówiąc) który to przeciąg czasu wyrazem górniczym *szychtą* się nazywa; robiący przez 4 godziny tylko, *pół-szychty* pracuje. Tysiąc robotników pracuje tu codziennie pod strażą dozorców. Urzędnik *Stygar* (wyraz zapewnie od *Steiger* pochodzący, Schichten-Meister, dziś *Berg-Meister*) znajduje się na każdém piętrze i kieruje całą robotą. *Warcowny* (Schichten-Meister-Adjunkt, dziś Berg schaffer albo Berg-Official), jest jego kontrolerem, a trzeci *Senior* (Mitgehülfe, dziś nie istniejący) wykonawcą rozporządzeń dwóch pierwszych. Na czele wszystkich stoi Administrator, dziś Berg und Salinen Director, niegdyś żupnik[1]). Żupnika zastępował *Podżupnik*. Sól dobywają górnicy jakoby z łomu kamień; żeby zaś niebyła zbyt nieforemną, odrywają z pokładu czworograniaste bryły zwane kłopciami. *Kłopeć* (inaczéj *kłapiec*, *kłapetek*, *ława*, *sztuka*) jest pospolicie 10 — 15 stóp długi, a 5 — 6 szeroki; kiedy się odrywa, pada z hukiem, a w kopalni rozlegają się ponure odgłosy, powtarzające się jakby od dalekiego piorunu. Z kłopcia wyrabiają się beczkowate bryły, nazwane *bałwanami* (o jakich wspomina już statut Kazimierza W). Dawniéj bałwany były nierównie cięższe aniżeli teraz, gdyż ważyły 20 — 35 centnarów; owe bryły soli na targach leżące, nadawały w owych czasach charakterystyczne wejrzenie naszym miastom; teraźniejsze bałwany ważą 2½ centnara. *Kruchami* nazywają graniaste ułamki 30—50 funtów ciężkie; drobniejszą sól nabijają w beczki *Soliwki* v. *Solówki* i tak na sprzedaż wystawiają. Każdy rodzaj zatrudnienia ponazywano w wielickiéj żupie od czasów niepamiętnych; górnicy dzielą się pomiędzy sobą bardzo rozmaicie, a mianowicie na istotnych *górników* i na *pomocników*. Pierwsi nazywają się właściwie *żeleźnikami*, i znów dzielą się na *piecowych* co wyrabiają piece czyli chodniki, świdrują dziury i wysadzają prochem skały (by oderwać kłopcie); *kopacze* obrabiają bałwany; *kruchowi*, kruchy, a dawniéj za pomocą spiczaka

---

[1]) Zarządzający salinami był różnemi czasy, częściowo i w różnym stopniu lub zupełnie odpowiedzialnym za prowadzenie dolnych robót, za *porektę* czyli wydawanie soli, i za *dewektę* czyli dostawę jéj do składów głównych.

odrywali ułamki soli; beczki nabijali tak nazwani *kruszacy*, jednakże ten sposób otrzymywania soli został zaniechanym; wreszcie byli *burtowi* czyli przez doświadczonych żeleźników sposobieni do roboty. Odebrane od kopaczy bałwany, od kruszaków kruchy, od wozaków nabite i *poprawione* beczki, idą do *kopień* na próżne *działa* równiejsze, lub w *piecach*. *Kopienie* jest to układanie sztuk w równe stosy dla łatwiejszego rachunku; kopa jedna ma setkę złożoną rzędami, węższą ku górze, wysokości 7 kruchów tj. 98 sztuk i 2 sztuki na *kozioł*. Pomocnicy dzielą się stósownie do zatrudnienia; rozwożący sól właściwemi wózkami, nazywają się *wózkowi*; znoszący i nabijający sól, *noszaki*; wyciągający sól szybikami *szybowi*; ci przy kieracie mieli nazwę *zraźni*, przy tramsie (hamowidło kieratu) dolnym, *tramsowi*. Dawniéj wszystkich zwano wozakami. Prócz wymienionych, są jeszcze kopalniowi cieśle, bednarze, kowale i stajenni; naprawiający wózki zowią się *Hunds-Zurichter* (hunt, hont, wózek). Sączące się wody zaskórnie, zgromadzane za pomocą rynienek i odprowadzone do miejsc stósownych, tak zwani *Żłóbkowi* czyli *dziady* utrzymują w porządku, do czego wybierają ludzi starszych albo ułomnych. Lubią oni, równie jak i tramsowi, prawić bajki i dykteryjki. Odwiedzając żupę, często napotyka się w tych obszernych komorach roboty, rozłożone jakoby na powierzchni ziemi; w innych miejscach zdala słychać kołatających bednarzy, co zabijają beczki napełnione solą. Takie strony kopalni nader są ożywione, i często się zdaje, że jesteśmy na powierzchni; tu z hukiem pędzą próżne wózki: naładowane, poruszają się wolniéj; tylko głuche echa straszliwie odbijające się przypominają, że jesteśmy w innym świecie; w świecie, gdzie promień światła, życia organicznego nie wywołuje. Na pierwszém piętrze znajduje się podziemna kuźnia, w któréj kilku kowali stępione żelaza górnikom zaostrzają; jeden z dawnych (do schodzenia) szybów *Leszno*, służy jéj za komin. Na témże piętrze jest obszerna stajnia dla 30 koni; pomimo braku światła, zwierzęta te zupełnie są zdrowe, pięknie wypaszone i wesołego wejrzenia; pospolicie zostają pod ziemią 10 lat. Konie potrzebne są do wyciągania soli za pomocą kieratów, przez szybiki z głębszych piętr na pierwsze; na powierzchni wyciągano wszelką sól wielkiemi kieratami; urządzenia te nie noszą na sobie piętna postępu czasu, są bowiem puścizną najdawniejszéj przeszło-

ści. Obecnie też (wyjąwszy Danielowieckiego) kieratów końskich nima u dolnych szybików. [1])

1) *Podanie* mówi: że kopalnie te odkryła św. Kunegunda czyli Kinga, córka Beli IV króla Węgierskiego, a małżonka Bolesława Wstydliwego. Królewna jadąc jako oblubienica do Polski, a niechcąc z domu ojca żadnego brać posagu w złocie i srebrze, prosiła go aby jéj darował taką rzecz, bez któréj równie bogacz jak i żebrak obejść się nie może. Zezwolił ojciec, a Kunegunda wstąpiwszy do żup węgierskich, ślubną swą obrączkę do nich wrzuciła. Stanąwszy potem w Krakowie, kazała się po niejakim czasie wieść do Wieliczki, a gdy za jéj wolą ziemię tam kopać zaczęto, znaleziono *sól* a w pierwszéj zaraz jéj sztuce, królewską obrączkę (Adam Szleter *Salinarum Wielicensium Descriptio*, w Krakowie r. 1565). Ta sól stanowić miała wiano Królewskiéj oblubienicy, i zaprawdę żaden monarcha świata nie byłby w stanie dać córce swojéj w posagu tyle, ile już solne skarby Wieliczki przyniosły i przynoszą.

Podanie to powstało zapewnie ztąd, iż za staraniem Bolesława i Kunegundy, zaniedbane kopalnie podczas srogich najazdów Tatarów, którzy ludzi tysiącami z sobą uprowadzali, na nowo wskrzeszone, zaludnione i z większą pilnością i dokładnością prowadzone były. Znacznie bowiem dawniej znane już one były; a pierwotne nadanie klasztorom Cystersów, w Sulejowie z r. 1176 i w Mogile pod Krakowem nazywają je już *Magnum Sal*; (Wielka czyli wielicka Sól); wzmianka o nich jest także w przywileju papiezkim dla klasztoru Tynieckiego z r. 1229.

Zdaje się że w pierwotnych czasach wodę słoną warzono, a dopiero następnie kopano sól kamienną. Kąpiele w surowicy wielickiéj zwróciły także od pewnego czasu na siebie uwagę lekarzy. Głośny a smutny wypadek, któremu uległa Wieliczka ku końcowi r. 1868, skutkiem zalania dolnych pięter salin, wywołał roz-

---

[1]) Dr. Boczkowski: *O Wieliczce, pod względem histor. natur. dziejów i kąpieli.* Bochnia 1843. — L. Zejszner. *Podróż po Beskidach (Bibliot. Warsz).* 1848 lipiec. — H. Łabęcki: *Dzieje salin Krakowskich (Bibliot. Warsz.* 1856, maj*). Przewodnik dla zwiedzających Wieliczkę* (Kraków 1860) — W Encykloped. Orgelbranda, artykuł: Wieliczka. L. Zejszner: *Opis geologiczny Wieliczki* (Berlin. 1843. Recenzya w *Bibl. Warsz.* 1843 za grudzień. — Amb. Grabowskiego: *Kraków i jego okolice* 1866 str. 287. *Dawne żupy i żupnicy w Polsce.* p. H. Łabęcki: *(Bibl. Warsz.* 1846, luty). K. Szajnocha: *Szkice historyczne,* Lwów 1858 str. 2 św. Kinga,

liczne artykuły, tak ten wypadek, jak i ogólny stan Wieliczki i życie górników opisujące [1]). Między innemi umieścił *Tygodnik illustrowany* (Warsz. N. 83 z r. 1869) kilka podań górniczych udzielonych mu przez Wład. Ciesielskiego, które tu dla uzupełnienia szkicu naszego przytaczamy.

2) *Posag św. Kunegundy* (wersya poprzedzającego podania). Odkrycie i powstanie kopalni sięga zmroku starożytności [2]). Król Kaźmierz I przy założeniu klasztoru w Tyńcu r. 1044 (?) obdarzył takowy deputatem sóli, który żona Władysława I potwierdziła i powiększyła. Również i klasztor w Staniątkach pod Gdowem, zachowuje po dziś dzień przywileje wydane w r. 1232 na mocy których ów klasztor pobierał deputat z salin wielickich. Z tych autentycznych dokumentów więc widno, że kopalnia w Wieliczce

---

[1]) Słyszałem fakt, przypominający dwójznacznością odpowiedzi niewieściéj lakoniczne sentencye staréj wyroczni Delfickiéj. Zabobonna jedna górniczka, która przez długi czas chorując radziła się w końcu jasnowidzącéj, i jak jej się zdawało, od niéj dopiero skutecznéj doznała pomocy, tak dalece w niezawodność jej rad wierzyła, że w pierwszych dniach zalewu kopalni, gdy popłoch całe ogarnął miasto i w modlitwie tylko szukano pociechy, udała się o mil kilka do téj jasnowidzącéj, żądając dla Wieliczki ratunku i pytając, jakiby środek źródło podziemne najskuteczniéj mógł zatamować? Jasnowidząca jedno jéj tylko na to odrzekła słowo, a tém było: *wata*, i zastrzegając sekret, w żadne dalsze wdać się nie chciała tłómaczenie. Przekonana o dobroci téj rady i pełna nadzieji górniczka, wróciwszy do domu, poczęła skupować potajemnie watę. Widząc jednak że sama jedna temu nie podoła, wyznała rzecz pod sekretem żonie innego górnika, na straży przy źródle postawionego. Od niéj, dowiedziały się o tym sekrecie i inne kumoszki i zaczęły gromadzić stosy waty, w téj myśli, że gdy jéj dostateczną zewsząd nagromadzą ilość, wtedy oznajmią o tém strożującemu i zażądają aby tą watą jak najszczelniéj otwór téj otchłani *zadyktował*. Ale tajemnica długo utrzymać się nie mogła. Aż wreszcie górnik, pozbawiony watowanego szlafroka i kołdry, począł na żonę nalegać, by mu stratę tych przedmiotów wyjawiła, i dowiedział się o wszystkiem co zaszło. Na wymienienie głośne przez żonę wyrazu: *wata* rozjaśniło mu się nagle przed oczami jako technikowi; poczem udawszy się do Naczelnika, wyznał mu że pomocą dla Wieliczki ma być machina parowa *Watta*, do pompowania wody użyć się mająca.

[2]) Pisarze opierający się na Kromerze (mówi p. Ciesielski), odnoszą odkrycie salin w Wieliczce do r. 1253, inni z Długosza przytaczają kronikarską wiadomość o śmierci dzierżawcy żup wielickich, która przypadała w roku 1238.

daleko pierwéj istniała, aniżeli św. Kunegunda. Górnicy jednak, obrawszy sobie wdowę Bolesława V. za patronkę, w cudownéj legendzie przechowują cząstkę zasług téj błogosławionéj. Soli miało nie być zupełnie w Polsce. Kiedy posłowie Bolesława Wstydliwego o rękę Kingi, córki króla węgierskiego Beli IV. prosili, ona, widząc ich bogate stroje, spytała, czegoby im niedostawało w kraju. Rzekli tedy posłowie: soli. Oblubienica Królewska udała się do żup węgierskich, ślubny pierścionek tam wrzuciła, i przykazawszy aby jej nie budzono, usnęła. Niezadługo rozległy się pod ziemią straszne grzmoty, a strwożeni górnicy zbudzili królewnę. Uciszyło się, skoro ta oczy otworzyła, lecz rozżalona na swoich za nieposłuch, do przyszłéj ojczyzny odjechała. Naprzeciwko z Krakowa. wyjechał król i spotkał ją śród lasu i piaszczystych pagórków. Św. Kunegunda na miejscu gdzie witana była od małżonka, szukać kazała pod ziemią ślubnéj obrączki. Lud obecny jął kopać w ziemi i oto znaleziono bałwan soli przezroczystéj, w łonie któréj pierścionek palił się jak gwiazda. Od tego czasu sól ztąd nieprzerwanie wydobywają. Sól, zapewniają starzy górnicy, byłaby pod sam Kraków doszła, gdyby św. Kunegundy nie zbudzono zawcześnie [1].

3) *Jezioro w Komorze Rozety* (Rosseti). Górnicy, schodząc do szybu na robotę całodzienną, zaopatrują się w bochenek chleba, który im w czasie odpoczynku służy za posiłek. A są pomiędzy robotnikami ludzie ze sercem miękkiém, choć praca ich twarda. W dawnych czasach żył *terlarz* [2]) litościwy, który zawsze połówkę chleba swojego oddawał jakiemuś biedakowi. Raz, jak na to, zabrakło biednego; lecz górnik cząstkę świętą położył na kamieniu, myśląc: przyjdzie biedny, to zje. Inaczéj się przecież stało, bo

[1]) Wespaz. Kochowski w pismach swych z r. 1674 (ob. wydanie Turowskiego, Krak. 1859 str. 264) tak się wyraża:

Kunegunda to pani święta,
ten, co do Polski, metal wprowadziła,
Od ojca Bele, który do nas z chęcią,
wnosi z pieczęcią.
O mocna wiaro każdéj sługi bożéj,
co górę z miejsca, na miejsce przełoży!
Ta, sól przeniosła, z podziwieniem światu,
spodkiem Karpatu.

[2]) W średnich wiekach rozróżniano pracujących w sztolniach i szybach zowiąc pierwszych *térlarzami* (Thürl), drugich zaś *lenszownikami*. Dziś térlarzy zowią cieślami.

czart nadszedł w to miejsce, chleb zjadł, a kiedy wrócił do piekła, chwalił się z tego głośno [1]). Jeszcze wtedy znać i szatani mieli ambicyą, bo nietylko że zganili rogatego towarzysza za taki postępek, ale nawet wydali sąd, aby przez rok jeden poszedł pomagać w pracy terlarzowi. Bies posłuchał, przez rok cały bił piece i sztolnie, za które, gdy przyszło odbierać zapłatę, urzędnicy i *stojacy* (sztajgry, rewirowi, dozorcy) się obłowili, górnika skrzywdziwszy. W dniu po obrachunku, *rogaty* po raz pierwszy z terlarzem miał się niby ku wyjściu na świat. Terlarz szedł naprzód i przystawał raz po raz ze zmęczenia. Bies sam zostawszy, naglił go aby się spieszył. Niezadługo terlarz zoczył, jak czart końskiém kopytem uderzył w ścianę, z któréj natychmiast gruby strumień wody lunął, a po krótkiéj chwili woda już zalała korytarz i rogaty w niéj przepadł.

4) *Zródło podziemne.* W podaniu o podziemném źródle, nie tyle przebija pierwiastek fantastyczny, ile dziwactwo. Pewnego czasu (opowiadają) górnicy odwalili klinami żelaznemi ogromną bryłę soli (do 150 centnarów ważą tak zwane *kłopcie*) a ta ze znacznéj wysokości spadłszy, ciężarem swoim dno przebiła. Robotnicy *bainkując* ją [2]), spostrzegli w otworze wybitym wodę podziemném korytem płynącą. Ciekawość doradziła im zbadać, dokądby ta woda płynęła. Jeden z nich przyniósł z domu kaczora z jedwabną na szyi wstążką i puścił go na wodę. Kaczor ów miał wypłynąć pod Gdańskiem.

5) *Groźny towarzysz.* Był urzędnik bardzo srogi na robotników i często ich krzywdził, to przy wypłatach, to przy wydawaniu (rozdzielaniu) soli [3]). Raz nawet niesłusznie zaprzeczył pensyą biédnéj po górniku wdowie, za powód uczynku tego podawszy brak metryki ślubnéj, niezbędnie do uzyskania płacy wymaganéj. Sta-

[1]) Obacz; *Lud*, Serya III str. 182; gadki o djabłach. Tu także, zjadł djabeł chłopcu śniadanie.

[2]) Bainkować, w terminologii górniczéj znaczy: przedzielać kłopeć na części mniejsze, już to na kruchy, już na bałwany nieobrobione. Wszelka sól pochodząca z rąbania i szramowania *zbójów* (kłopciowych) i z bańkowania, *nabija się* do beczek.

[3]) Górnicy etatowo sól pobierają, a przemytnictwo takowéj, choćby w najmniejszéj ilości jest zakazane; każdy robotnik przy wyjściu z kopalni ściśle bywa obszukany, przez wyznaczonych do tego tak zwanych *macałów* (rewizorów), przepatrujących i *Dybzaki* (Dieb-sach) t. j. worki na żelaztwo i t. d.

wali świadkowie wesela i sumiennèm słowem za nieomylność ślubu ręczyli, ba, jeden z nich nawet przytoczył, że jasno pamięta, jako w czasie zabawy skoczył ze stołu na pęcherz napełniony wodą, a gdy ten pękł, wszyscy się żegnali, ponieważ woda była poświęcona [1]). Nie uznano i w tém prawdy, a wdowę skrzywdzono w dwójnasób, na czci i płacy. Niesprawiedliwy urzędnik, nie wziąwszy tego do serca, tegoż dnia wjechał do szybu [2]). Kiedy mijał kaplicę św. Antoniego, zaświstał piosneczkę, chcąc bojaźń niewytłumaczoną a nagle go ogarniającą, odegnać od siebie. Zdawało się bo jemu (jako i chłopcu światło niosącemu), że słyszy za sobą ciężkie czyjeś stąpanie. Chłopiec niebawem obejrzał się i z przelęknienia krzyknął, albowiem tuż obok drżącego urzędnika szła druga postać powolnym krokiem i groziła krzywdzicielowi. Strwożony chłopiec zemknął do kaplicy św. Antoniego i tam przed ołtarzem począł się modlić. Urzędnika w siedem dni po tém zdarzeniu ziemia zasypała.

6) *Uroczystość podziemna.* Pracującemu samotnie *żeleźnikowi*[3]) zgasł kaganek; ale że w oddaleniu widział kogoś nadchodzącego ze światłem, przeto nie kłopocił się i nie trudził, a wyczekiwał idącego. Powoli, za pierwszym płomykiem, zajaśniał w ciemności drugi, trzeci,... dziesiąty,... setny; dalej długim sznurem drugie sto, trzecim trzecie... wyraźnie jak gdyby górnicy szli w ordynku paradnym, uczcić radzcę w wigiliją imienin lub innéj uroczystości Pochód coraz się zbliżał, a w miarę zmniejszonego oddalenia, jasność światła wzmagała się. Górnik zdjął czapkę i przypatrywał się pochodowi. Mijały go postacie nieme choć ruchliwe, istnie ożywione posągi ze soli kute, w czarnych strojach górniczych, bogato osypanych kryształami fijoletowego lub żółtego koloru i świecidłami Otaczały owe postacie króla swojego, który ukoronowany był mitrą złotą, zdobną w kwiaty solne, a okryty płaszczem przezroczystym. Przed królem niesiono przymocowaną do oszczepu z kości słonio-

[1]) Dziwny ten zwyczaj rzadko już gdzie obserwowany bywa pomiędzy górnikami w czasie zabawy weselnéj. O znaczeniu i powstaniu jego nic więcéj powiedzieć nie mogę, nad wzmiankę powyższą (mówi p. Ciesielski).

[2]) Wszelkie wychodzenie, spuszczanie się lub schodzenie do kopalni, bądź na robotę, bądź tylko dla jéj zwiedzenia, zowią górnicy *wjeżdżaniem.*

[3]) Robotnicy, którzy wyrębują sól, żelaznemi narzędziami, zowią się *żeleźnikami.*

wéj płomienistą chorągiew, na któréj srebrzyła się kréska i trzy kółka (1000). Każdy z rzeszy niósł złoty kaganek na takimże łańcuchu, a ukoronowany podpierał się świecącym toporkiem i nim tuż obok zdziwionego żełeźnika w ścianę solną uderzył, aż się szeroko roztwarła. Wtedy nawrócili się przodem idący i obok górnika po stopniach zstępowali do głębin. Za nim dawnym porządkiem cała świta ruszyła. Zapalił sobie pokorny górnik kaganek, a przyjazny duch nalał mu nawet ze złotéj lampy oleju do naczynia, poczem milczenie mu nakazawszy zaciśnieniem dłoni, za drugimi pomknął, a natychmiast otwór w ścianie znikł bez śladu. Otrzymanym olejem świecił górnik przez lat siedem, i dopiero wtedy mu go zabrakło, kiedy żonie swojéj opowiedział cały wypadek. Nie dowiedział się téż nigdy żeleźnik, czyli cyfra tysiąc (1000) oznaczała epokę istnienia żup, lub téż jaką przepowiednię na przyszłość.

7) *Prośba o światło i chleb.* Zasiedli byli na południe *całkowi*, *wozacy* i *pół-lennicy* [1]), pracując wspólnie, i spożywali co który miał. Kaganek palił się ciemno, przeto jeden z chłopców (pół-lennik) poszedł go poprawić. Naraz w stropie solnym nad siedzącymi zaczął się rozlegać łoskot i turkot, jakby kto wozem jeździł, a gdy robotnicy spojrzeli w górę, widne były dwie ręce wystające po ramiona ze sklepienia. Po małym czasie dała się słyszeć żałośliwa prośba: „*daj-ta chleba, dajta! — dajta światła, dajta*“! Z młodszych rzekł jeden do chłopca: „*ta daj mu światła,*“ a sam powstał i ukroiwszy chleba kawał, już miał go podrzucić pod strop, ale wozak stary zatrzymał niedoświadczonego, bo wspomniał jako przed laty jeden z górników chléb rzuciwszy proszącéj duszy uderzony został w głowę bryłą soli z góry spadającéj i życia się zbawił. „*Innego mu tam chleba i światła trzeba*“, dodał stary i ukląkł. Za nim poklękali wszyscy obecni i odmówili *Anioł pański* i *Wieczny odpoczynek.* Wtedy ręce napowrót się cofnęły do stropu solnego, a miluchno i pobożnie dziękowały wszystkim za zbawienie.

8) *Biała pani.* Do jednego z *lenszowników* [2]) zatrudnionego biciem szybików w celu odkrycia soli zdatnéj do odkopywania,

---

[1]) Robotnicy używani do odwożenia, nakładania, nabijania soli, do beczek i innych robót, zwą się *całkowi* lub *wozacy*, im do pomocy służą chłopcy, zwani *pół-lennikami*, trzecią klasę wozaków stanowiący, lecz dziś już nie istniejący.

[2]) Pracujący w szybach zwał się w wiekach średnich *lenszownikiem.*

przysiadywała się od tygodnia biała jak kreda pani, w stroju niby ze śniegu lub piany. Mało on zważał na to zjawisko, zajęty uciążliwą robotą. Górnicy oswoili się ze zjawiskami podziemnemi, żyją z niemi dosyć poufale, a mary nie czynią im krzywdy. Biała pani wypytywała jak to teraz na *świecie?* a choć zabawiała górnika, jednak to co miał odrobić, było zawsze odrobione. Opowiadała mu czasem, jako dawniéj mieszkała na morzu, a skoro bałwany morskie zastygały, zasnęła w głębinie. Kiedy się górnik dowiadywał o jéj miano, odrzekła: *„zwę się Bieliczka“*. Prosiła go nawet pewnego razu, aby ją wyniósł na słońce. Zgodził się na to lenszownik; więc kiedy miał wychodzić, usiadła mu na ramieniu, nie zadając żadnego ciężaru. Bez zmęczenia górnik z nią do szybu *wjechał* i nie brakło wiele, a byłby białą panią wyniósł *do świtu* albowiem wzrokiem już dotarł do wizerunku ukrzyżowanego pana Jezusa nad wejściem do szybu umieszczonego, i krzyż w świetle dzienném wskazał towarzyszce swojéj. To omal nie stało się dla niego zgubą: zjawisko nagle zmieniło się w kłopeć soli; lecz szczęściem, na chwilę tylko zaciężyła lenszownikowi, bo natychmiast runęła na dno kopalni i rozkruszyła się na śnieg.

LUD.



Krakowiacy.

(dawniéj: Krakowianie).

Nazwę tę, nosili (z wyjątkiem Górali) mieszkańcy byłego *Województwa Krakowskiego*, stanowiącego za rządów Rzplitéj część Małopolski, a niegdyś Biało-Chrobacyi. Obejmowało ono po obu stronach Wisły 8 powiatów i 3 Księztwa. Z lewéj strony leżały powiaty: Krakowski, Proszowski, Księzki i Lelowski wraz z Księztwem Siewierskiem; z prawéj strony powiaty: Sandecki, Biecki, Czechowski i Szczyrzycki, oraz księztwa Oświęcimskie i Zatorskie, a nadto Ziemia Spiska, wcielona późniéj do Węgier. Graniczyło od północy z Województwem Sieradzkiém, oddzieloném po części rzeką Trepczą i Liczwartą uchodzącą do Warty; od zachodu ze Szląskiem, oddzieloném rzeką Liczwartą, Białą, po części Wisłą i Pszemszą wraz z wpadającą do niéj Brynicą; od wschodu z Wojewodztwem Sandomierskiem, oddzielonem częściowo rzeką Nidą i Nidzicą od Działoszyc aż do jéj ujścia i suchą granicą na prawéj stronie Wisły; od południa z ziemią Sanocką należącą do województwa Ruskiego a odgraniczoną rzeką Jasiołką i z Węgrami oddzielonemi grzbietami gór Karpackich [1]).

Po odpadnięciu, w skutek kilkokrotnych przemian politycznych, południowéj, Wisłą przedzielonéj części województwa Krakowskiego do Austryi, nazwa *Krakowiaków* ścieśnioną została o tyle, że służyć poczęła tylko mieszkańcom utworzonego w roku

[1]) Obacz mapę Zanoniego, oraz M. Balińskiego i F. Lipińskiego: *Starożytna Polska* (Warsz. 1850) Tom II. część I. str. 37.

1815 Okręgu wolnego miasta Krakowa [1]) i mieszkańcom byłego Województwa Krakowskiego w Królestwie Polskiém, później w gubernija Kielecką przemienionego (jakkolwiek części pow. Kieleckiego i Stopnickiego za czasów dawnéj Rzplitéj do wojew. Sandomierskiego należały). Stósowała się zatem w ogóle do ludności lewego brzegu Wisły, aż po ujście rzeki Czarny; gdy tymczasem całą ludność prawego brzegu, lubo ta aż po góry, jednè niemal z Krakowiakami ukazuje cechy, odznaczać poczęto nazwą *Podgórzan*. Jedni tylko *Górale*, pozostali niezmiennie przy dawném swém mianie, chociaż osady ich zawsze w ziemi krakowskiéj t. j. w granicach byłego województwa Krakowskiego leżały.

Niewłaściwie nazwę Krakowiaków rozszerzyli niektórzy, stosując ją i do ludu innych części Małopolski, a mianowicie podciągając pod nią i pokrewny Krakowskiemu lud Sandomierski.

Wszakże główny typ Krakowiaków, jak najdobitniej charakter tego ludu przechowujący, krzewi się dotąd już to w pobliskich Krakowa okolicach (prócz samego miasta i przedmieść, gdzie wielorakiemi wpływy nadwerężony został), już w okolicach Branic, Ruszczy, już w dzisiejszém Królestwie polskiem w okolicy Proszowic, Koszyc i Szkalmierza. Po za Krzeszowicami, od strony Szląska, acz jeszcze w granicach b. okręgu, mniéj staje się on dobitnym.

Lud

okolic Krakowa.

Przy opisaniu ludu Krakowskiego, zamkniętego w nader ścieśnionym obrębie, stanowiącym przedmiot niniejszego opisu, trzymać się będziemy głównie słów dwóch wiarogodnych przedstawicieli jego zalet, wad, i narowów, jego sposobu życia i obyczajów,

---

[1]) Okrąg ów wolnego miasta, czyli z francuzka *Rejon*, nazywał wówczas lud nadgraniczny Królestwa kongresowego *Wolnizną*, a mieszkańców jego mianował: *Ci z wolnizny*. Nawzajem, lud okręgu wyrażał się o mieszkańcach Królestwa, że są ludem z za kordonu, z za pasa granicznego (za-paśnicy, zakordoniarze).

mianowicie: Józefa Mączyńskiego [1]) i Wł. Anczyca, nie pomijając przytém własnych spostrzeżeń, ani uwag Ł. Gołębiowskiego, Grabowskiego, Pola, Łętowskiego itp., a niekiedy i cytacyi z broszur i drobnych pism przez Wal. Wielogłowskiego [2]) wydanych, w których to ostatnich język i zwyczaje ludu z prawdą i dosadnością, są przedstawione.

Otóż J. Mączyński w ten sposób lud krakowski opisuje:

„Jak u wszystkich plemion słowiańskich ślad dawnéj Sławiańszczyzny widoczniejszym jest między ludem zamieszkującym wsie niż miasta, tak téż i widoczniejszym masz go u włościan w rozłożonych wioskach około Krakowa".

Ale u jednych plemion Słowiańskich jest ten ślad wydatniejszy, u drugich zaledwie widzialny. Téj różności powodem są zmienne koleje, na których przejście wskazały losy też plemiona po rozpadnięciu się Słowiańszczyzny".

„Chrobatowie, których jedną gałązką są włościanie z okolic Krakowa, należeli do tych szczęśliwych plemion, co najdłużéj pod własnemi żyli rządami, a prześli potém pod władzę innych Słowian, jakoto: Morawców, Czechów, a wreszcie orężem Bolesława Chrobrego, złączeni zostali nierozłącznym narodowym związkiem z temi Słowianami, którym, pod rządami następców jego, Polska była matką".

„Stąd też wydatniejszym śladem pochodzenia słowiańskiego, nacechowani są włościanie z okolic Krakowa. W spuściźnie po tych przodkach, odziedziczyli nie tylko ich chwalebne przymioty, ale téż i wady; ich równie uwielbiane cnoty, jak i karygodne występki. Odziedziczonych z wiary bałwochwalczéj przesądów, guseł, obchodów, niezdołała wyniszczyć w nich wiara chrześciańska przez blisko dziesięć ubiegłych wieków. Jedno dotychczas przechowują, drugie połączone z powstałemi na łonie chrześciaństwa, tworzą u nich dziwną mięszaninę pogaństwa z chrześciaństwem".

[1]) *Włościanie z okolic Krakowa w zarysie*, opisał Józef Mączyński. Kraków 1858 r. Druk i nakład Józefa Czecha.

[2]) Typy te zawarte są w powieści: Komornica, w Obrazkach z obyczajów ludu wiejskiego (Leniwy Bartek, Kuba jarmarczny, Franek pijanica, Wsiowi złodzieje, Grzeszni rodzice, Występne dzieci, Narada gromadzka) w Obrazkach z obyczajów domownictwa wiejskiego: (Obrazek oderwany) (Pisarz prowentowy, lokaj, panna służąca, garderobiana i pokojówka). Obrazek wiejskich roskoszy (Żniwo dworskie) Kraków 1857, 8 — 9. W czasop. *Bibl. Warsz.* 1858 luty, recenzya Kalinki.

„Można powiedzieć, że włościanie z okolic Krakowa, należą jeszcze do tych ludów, których czas w swym polocie prawie ominął i pozostawił ich takimi, jakimi byli w odległéj przeszłości“ [1]).

„Lecz tych włościan, pomimo jednostajności usposobienia moralnego podzieliły, jakby na rasy, zewnętrzne okoliczności; — to natura swym wpływem wywieranym na osadników każdéj piędzi ziemi, to prawo i postępowanie rządów, pod których władztwo późniéj prześli, to wreszcie zatrudnienia przemieniające charakter i zwyczaje ludzi“.

„Tak podzieleni przez przeszłość i teraźniejszość, odróżniają się nietylko fizycznem i moralnem usposobieniem, nazwami nadanemi im to od miejsca zamieszkania, to od zatrudnienia; ale także ubiorem i formami nawet zewnętrznemi organizmu, tym typem wyłącznym każdéj miejscowości“.

„Odróżnienia te, a szczególniéj pod względem moralnym, są między temi włościanami, choć najbliżéj sąsiadującemi, wybitniejsze aniżeli między mieszkańcami odległych od siebie miast polskich; bo wspólne życzenia, ogólne wyobrażenia i wszelkie pod tym względem odróżnienia nie nikną i nie jednoczą się u nich jak w miastach, gdzie ogólna cywilizacyja swój wpływ wywiera“.

„Wszystkie te, jak nazwałem: rasy, żyją prawie w odosobnieniu; ludzie z nich nie przenoszą się jedni do drugich, ani łączą związkami małżeńskiemi. Dziwnem jest prawdziwie, że między temi ludźmi, między którymi niema ani różnicy plemienia, ani różnicy religii, tak widoczne spostrzegamy rozdzielenia“.

„Bóg, co tak szczodrze przybrał ziemię krakowską w coraz nowe i tak rozmaite widoki, zrządził zdaje się także, aby i lud téj ziemi coraz innym się przedstawiając, podwyższał i urozmaicał tych widoków piękności tém, co jest w nich najszczytniejszego, to jest: ludźmi“.

„Przedewszystkiem odróżnijmy ich, jak się odróżniają nadanemi im nazwami“.

Krakowiaki (wedle wyrażenia szlachty: *Krakowiacy*), jest ogólna nazwa włościan zamieszkujących wioski położone po lewéj

---

[1]) Ł. Gołębiowski (*Lud polski* Warsz. 1830 str. 34) mówi jednakże: Mimo wyższą kulturę (?), Krakowiacy nie przestają wierzyć w okazywanie się djabłów, upiory, czary, uroki; nie z taką jednak ślepotą jak w innych stronach (ob. Gusła, Zabobony).

stronie Wisły (lubo służy ona niekiedy i mieszkańcom wielu bliskich wiosek po prawéj stronie téj rzeki położonych). Ogólna ta nazwa przechodzi w bardziej szczegółowe, mianowicie w pobliżu samego Krakowa. Tu najbliżsi miasta są *Ogrodnicy* [1]). Daléj za niemi, oddzieleni od Krakowa rzeką Prądnikiem, mieszkają *Prądniczanie*. Włościanie w wioskach położonych po za rzeczką Prądnik, a okrążających mogiłę Wandy, trudniący się uprawą roli, chociaż nie odróżniają się nazwą od innych Krakowiaków, jednak odróżniają się od nich, jak zobaczymy, ubiorem, a w części i charakterem, a mianowicie od mieszkańców dalszych wsi, położonych w około miasteczek Proszowic i Szkalmierza, a od których zowią się: *Proszowiaki i Szkalmierzaki* [2]).

„Jak ogólną nazwą włościan osiadłych po lewéj stronie Wisły jest: *Krakowiak*, tak ogólną nazwą włościan osiadłych po prawéj jéj stronie jest zwykle: *Podgórzanin*. Pomiędzy temi odznaczają się *Kijaki*, *Kijacy*, zwani także *Wolniczanami*, zamieszkujący wsie położone po za górą Krzemionkami. Następnie są pomiędzy Podgórzanami włościanie zwani *Skawiniaki* od miasteczka *Skawiny*; daléj *Skotniczanie* od wsi Skotniki, trudniący się zdejmowaniem skór ze skupionych koni do pracy niezdatnych, które z grubsza wyprawiane sprzedają do fabryk garbarskich, i *Świątniczanie* od wsi *Świątniki*, trudniący się robotą ślusarską. Daléj, dopiero w cyrkułach Wadowickim, Bocheńskim i Sandeckim, po za Myślenicami (od wsi Stróża począwszy) i Wadowicami mieszkają *Górale*, zaliczani wprawdzie niekiedy do Krakowiaków, lecz oddzielne już ukazujący znamiona i cechy [3]).

---

[1]) Zdaje się że nazwę tę noszą oni od czasów królowy Bony Sforcyi, która w Łobzowie ogrodnictwo na sposób włoski zaprowadzić miała, zkąd jarzyny niektóre miano *włoszczyzny* otrzymały (jak np. pietruszka, selery, pory, kapusta włoska, sałata, kalafiory, kalarepa, karczochy itd). Ogrodnicy ci wiele téż przejęli obyczajów właściwych mieszkańcom przedmieść, lubo w ogóle zachowali cechy włościańskie (ob. także: Próby wierszów miarowych; Kraków 1866 str. 97).

[2]) Ludności téj, jak zobaczemy daléj, niektórzy dają miano *Kopijników;* wszakże nazwa ta równie jak i nazwa Ogrodników nie wyłącza bynajmniéj ogólniejszéj: *Krakowiaków.*

[3]) Górale ci zarówno mieszkańców równin jak i Podgórzan nazywają Lachami a czasami Krakowiakami. Właściwości téż ludu podgórskiego wcale prawie od krakowskiich się nie różnią. Obacz także art. Winc. Pola: *Z dobrych kątów* w czasop. *Kłosy*, VIII. 1869, nr. 191.

Wł. Anczyc w taki sposób streszcza ludu charakter, zanim w następstwie do bardziéj szczegółowych przejdzie rysów[1]).

„Jeżeli samo miasto sztucznym napływem obcoplemiennéj ludności przybrało w części pozór zcudzoziemczenia,' to za to, dosyć wychylić się za jego okopy, aby przekonać się że włościanie tego wpływu, wyjąwszy na kieszeni, wcale nie czują. Zdaje się że potęga czasu dla nich nie istnieje, boć potomkowie dawnych Zbrojów i Brózdów takiemi są dziś jeszcze, jakiemi byli za czasów króla chłopków. Pod wiejską strzechą nie zaciera się tak łatwo barwa prawdziwa, a gładzące żelazo cywilizacyi próżno szczerbi się na tych skalistych karkach. Ten sam strój i obyczaj, też same przymioty i wady, te same obrzędy i gusła, cnoty i występki istnieją tu dziś, jakie istniały przed wiekami".

„Dziwna rzecz przecież, że lubo cechy ogólne wszędzie są te same, przecież rozmaitość nieskończona panuje pomiędzy włościanami krakowskiemi. Czy na to wpływa tryb życia i zatrudnienie, czy przyczyn trzeba szukać w zamierzchłéj przeszłości, odgadnąć trudno; wszelako sąsiednie wsie nieraz odmienne w swych mieszkańcach okazują cechy".

„Nie mówimy już o mieszkańcach Bieskid i Tatrów, którzy, choć ściśle niegdyś połączeni z resztą ludności dawnego województwa Krakowskiego, wszakże samym już strojem, a cóż dopiero obyczajem i zatrudnieniem, nietylko od krakowskich, ale od wszystkich włościan polskich się odróżniają; lecz pomiędzy samemi pod krakowskiemi mieszkańcami, mimo ogólnego podobieństwa budowy ciała, przymiotów fizycznych, a nawet i moralnych, znajdzie się wiele odrostków jednego pnia, różniących się od siebie zwyczajami, nałogami i sposobem życia".

„Wsie grupują się po kilka i kilkanaście około siebie, a ten mały obszar jakoby odrębne państwo stanowi, Inaczéj ubierają się i żyją *Ogrodnicy* pod Krakowem, inaczéj *Flisacy* pod Czernichowem i Mogiłą, inaczéj *ludność górnicza* zachodnich stron, inaczéj *Skawiniacy, Świątniczanie*, *Kijacy*, *Szkalbmierzanie, Proszowiacy*, choć to z ojca i matki szczep jeden".

„W ogóle przecież wszyscy posiadają cechy wspólne, wybitne i całemu pokoleniu właściwe. Mężczyźni średniego wzrostu, włosów

---

[1]) Obrazy krakowskie zamieszczone w *Tygodniku Illustrowanym*, Warsz. 1862 Tom V. str. 119, 136 i 144.

najczęściéj jasnych, oczu siwych. Rysy ich twarzy piękniejsze stosunkowo jak u kobiet, wąs często noszą obwisły, ocieniający górną wargę, włos z tyłu długi spada na barki, z przodu równo nad czołem obcięty".

„W niektórych okolicach są widoczne odstąpienia od tych cech ogólnych; gdzieniegdzie widać twarze płaskie, jakby tatarskie nosy zadarte, przypłaszczone, a oczy ciemne. Byłyżby to pamiątki przebywania trzechkrotnego w tych stronach hord mongolskich?"

Postać. Oblicze. Można powiedzieć, że w ogólności, ci wszyscy włościanie z okolic Krakowa, (mówi Mączyński) są jak zazwyczaj ludzie pochodzenia słowiańskiego, doskonale zbudowani, średniego wzrostu, muskularni, z piękną fizyognomią, z owalną kształtną głową, z błękitném okiem, wydatnym nosem. Cera i włosy u dzieci ich są jasne, lecz łatwo ciemnieją od działania promieni słonecznych i masz między niemi najwięcéj szatynów".

„Ich twarz poważna z wejrzeniem spokojném, przedstawia połączone męztwo z łagodnością, te przymioty odznaczające ludy słowiańskie. W ich wyrazie twarzy, w tym fotografie wewnętrznéj istoty człowieka, widać zdolności umysłu i szlachetne uczucia serca zapowiadające przy wykształceniu piękną przyszłość temu ludowi".

„Jednak ci włościanie różnią się między sobą w cechach naturalnych i tę dopatrzoną w nich różnicę wykażemy, przy opisie szczegółowych ludu odcieni".

Ł. Gołębiowski w dziele swém: *Lud polski* (Warsz. 1830 str. 19) następujące o ludzie Krakowskim daje zdanie [1]) „Powiedzmy naprzód co w ogóle o gminie Krakowskim wyrzec można, a co poniekąd i do całego ludu polskiego da się zastósować: odznacza się zamiłowaniem wiary swych ojców, przywiązaniem do kraju i króla, życzliwością dla swych panów i wielą cnotami; szczegółowo zaś krakowiak trzeźwy, roboczy, gościnny, światlejszy od innych, mniéj téż występków popełnia i moralność czystą posiada. Gościnnością krakowiak się odznacza; wejdź śmiało do jego chatki, przyjmie czém tylko może; u sąsiada pożyczy, gdy niema zapasów. Przychylny, rad ofiaruje swe usługi, da niewątpliwe życzliwości swéj dowody, lecz i urazy pamięta, choć czasem mści się za nie

---

[1]) W tym duchu przemawia i Karol Milewski w dziele: *Pamiątki historyczne kraiu.* Warszawa 1848. str. 4 — 12. Obydwaj głównie mówią o Proszowianach, Szkalmierzanach i t. p.

szlachetnie. Za Kazimierza Jagiellończyka Starosta pewien uciążliwym był dla kmiotków; płomień objął jego siedzibę; nie spieszyli na ratunek włościanie, bo nie kochali swego rządcy. Jonek Łopucha staje przed nimi i powiada: „Bracia! pomścijmy się krzywd naszych! spieszmy na pomoc naszemu ciemięzcy; niech pozna, że my krakowiacy". Rzucili się wszyscy. Jonek wszędzie był na czele; uratowano część zbiorów i rodzinę Starosty wydarto z płomieni. Zdziwiony i rozczulony Starosta, nazajutrz ofiaruje znaczną wybawcy swemu nagrodę. „Schowajcie pieniądze, Panie! rzecze Jonek; poznaliście co biéda, umiejcie się nad nią litować; bądźcie nam łaskawszym panem! U krakowiaka dobrem słowém wskóracie więcéj jak surowością!" Odtąd lepszym był panem Starosta i Jonka zniewolił że przyjął obszerniejsze grunta i pomoc potrzebną w tym razie [1]). *Dyaryusz familli Zebrzydowskich*; *Wanda tygodn. pols. tom I. r. 1823.* Mocny to ród ludzi; z ich twarzy zdrowie przemawia. Zwykle mężczyzna pleczysty bywa, krępy, barki ma silne, wzrost średni, włos ciemny pospolicie, w krętych splotach na ramiona spadający, bardzo rzadko kędzierzawy. Rysy twarzy u obojéj płci są piękne, łagodna postać, mowa przeciągnięta donośna Co do władz moralnych: powolność ich (lecz bynajmniéj nie ociężałość), zastanowienie się, dojrzały rozsądek w przedmiotach im znanych, prosty sposób wyrazania się, naturalne i zwięzłe uporządkowanie myśli, przyjemnie zajmują. Dowcipni, ostrożni, wyrozumiali, łatwo się dają ukształcić i nabywają wszelkiéj zdolności Wytrwały na trudy w najgorszą zawieruchę, słotę, wiatr i mrozy, lekko ubrany idzie krakowiak z taką obojętnością, że się jéj dziwić należy. Cały zmoczony, w gospodzie rzuca się na legowisko nikczemne; wypocząwszy zrywa się na nogi, zdrów i wesół rusza daléj. W nieszczęściach okazuje stałość umysłu, cierpliwość i rzadką przytomność; nie wyrzeka, nie rozpacza, i poradzić sobie umie" [2]).

„U właściwych krakowiaków rola najgłówniejszém źródłem ich zarobku i najobfitsze wydaje plony. Gdzie nie tak urodzajna ziemia, lud bierze się do przemysłu i handlu. W niektórych wsiach ma własność gruntu, porządną chatę, zewnątrz czysto wybieloną, przy niéj ogródek owocowy. Wielu czytać i pisać umie, dzięki

[1]) Rysy podobne nietylko u samych Krakowiaków się zdarzają; a wszędzie prawie są tylko wyjątkowemi.

[2]) Skréślone tu przez Ł. Gołębiowsaiego w ogóle dosyć trafnie,: postać, usposobienie, i charakter krakowiaków w szczegółach znaczne wska-

szkołom wiejskim (*Grabowski*). W obwodzie olkuskim powolniejsi, oszczędniejsi mieszkańcy wiosek; zwykłym ich pokarmem jarzyny; w miechowskim i stobnickim bardziej żywi, posilniejszéj wymagają strawy. Głowy mężczyzn golone wysoko; płeć niewieścia skromna, dobre ma obyczaje. Wesoły i rubaszny krakowiak, śpiewając uprawia ziemię, śpiewając bije się za nią; odważny kiedy tego potrzeba przywiązany do ulubionéj siedziby; za jéj granicą (Szwajcarom w téj mierze podobny), czuje do niéj tęsknotę, i tylko duch wojowniczy przezwyciężyć ją zdoła. Ożywi go w smutku muzyka i śpiewka mu znana, jego prowincyjonalna. Wielką mają ochotę do żołnierskiéj służby, do jazdy szczególniéj; od najmłodszych lat bowiem władać koniem nawykli, i musztry uczą się snadnie. Ile zbrodnie mają w obrzydzeniu, tyle umieją stan swój cenić i nie pragną z niego wychodzić".

Czasopismo *Przyjaciel ludu*, Leszno 1846 (rok 13, Nr. 4, 6). które wiadomości swych zaczerpnęło ze: Zbioru ubiorów ludu pols. L. Zienkiewicza (Paryż 1841) opisuje lud tutejszy w sposób nader pochlebny sielankowy, i zgodny w wielu razach z opisem Gołębiowskiego, témi słowy:

„Mieszkańcy okolic Krakowa nazywają się Krakowianami; są zdrowi, silni i miernéj wielkości. Ich ciemne włosy, których nie obcinają, spadają w kędziorach na ramiona; oczy niebieskie, rzadko czarne, jakotéż i białość płci, odznaczają ich od innych mieszkańców Polski. Młodzi noszą czasami wąsy; lecz większa część Krakowian niema tego zwyczaju, a nigdy nie zapuszczają brody. Obie płcie łączą do piękności twarzy kibić kształtną; w mowie przeciągają słowa, lecz wynagradzają ten błąd dobitnością wyrażeń. Skłonni do wesołości, dobrego humoru, dowcipni z natury, namiętnie lubią muzykę, śpiew i taniec; dla tego śpiew im towarzyszy tak przy pługu jak przy bitwie. Rzetelni, otwarci, i roztropni, odznaczają się swemi zdolnościami tak, że są zdatni do wszystkiego. Niektórzy pomiędzy nimi umieją czytać i pisać; ich rozum naturalny, rozmowa acz pojedyńcza (prostoty pełna) lecz przyjemna, trafność myśli, wystawiają ich w korzystném świetle i czynią ich nader towarzyskimi.

zać mogą różnice. I tak: włościanie z pod Krakowa i ku Miechowu wyżsi są wzrostem choć smuklejsi od krępych Szkalmierzaków, Stobniczan i t. d. ku granicy szląskiéj są oni nieco otylsi, lecz pracowitsi. Trzeźwość zaś i cierpliwość bynajmniéj nie należą tu do cnót powszechnych.

Umiarkowani w piciu, zwyczajni przestawać na małém, znosić od dzieciństwa tak upał jak zimno, nie zważają na najgorsze powietrze, gdy mają podróż przedsięwziąć; pomimo wiatru i burzy weseli w drodze; gdy przemokną od deszczu i wstąpią do karczmy, rzucają się bez narzekania na słomę rozłożoną na ziemi; a potém ledwie sobie kilka chwil odpocząwszy, z równym zapałem puszczają się w dalszą drogę. Krakowianie uważają gościnność za najpierwszą z cnót domowych; podróżnego, który do nich zawita, jak najserdeczniej przyjmują i wszystkie domy są dla niego otwarte, przytułek znajdzie przy każdém ognisku, jest jakby członkiem familii. Krakowianin łatwo zapomina urazy; lecz gdy honor jego zostanie obrażonym, rzadko wypuści z pamięci tę zniewagę. W nieszczęściu pokazuje wielką moc charakteru, cierpliwość i wytrwałość nadzwyczajną; nigdy się nie użala, nieszczęście nie może go przygnębić, bo jest gotów na wszystko. Nadewszystko kocha swoją familię, swoje ognisko i swoją trzodę. Znany z waleczności osobistéj ma wielkie upodobanie w sztuce wojennéj; przyzwyczajony od dzieciństwa do konnéj jazdy, lubi nadewszystko konnicę, i z łatwością nauczy się ćwiczeń z bronią. Krakowianin zawsze był nieustraszonym obrońcą swego (tj. rodzinnego) kraju; we wszystkich wojnach, jego lanca i kosa zawsze się sławą okryły, a nieprzyjaciel więcéj jak raz doznał jego waleczności. Lubo nieraz został zawiedziony w swych najpiękniejszych nadziejach, znów się w nim odradza zapał do bitwy, skoro jest powołany bronić swą ojczyznę".

„Wszyscy Krakowianie wyznają religiją rzymsko-katolicką; są bardzo nabożni. Każda wieś ma swego Patrona; zwykle nim jest św. Stanisław, Kazimierz albo Floryan. Panna Maryja była uznaną od najpierwszych czasów za Patronkę Polski; cały naród ją wielce uwielbia, i poświęca jéj Sobotę każdego tygodnia".

„Rolnictwo jest główném źródłem utrzymania Krakowian. Lecz w okolicach, gdzie ziemia nie jest tak urodzajną, przemysł i handel dostarcza im innych źródeł. Niektórzy pomiędzy nimi zostali w ostatnich czasach (1840) dziedzicami gruntów".

Wiara, charakter, zdolności. „Od czasów porzucenia bałwochwalstwa, panuje między włościanami religija Rzymsko-katolicka, któréj będąc wyznawcami, wierzą w co wierzyć nakazuje i wypełniają święcie jéj przykazania. A chociaż były, a szczególniéj w odległéj przeszłości te nieszczęsne czasy X stulecia, w których wśród srogości podniesionego buntu porzucali wiarę nową jako potępia-

jącą popełniane przez nich gwałty a nakazującą kochać bliźnich a nawet nieprzyjaciół, to wkrótce w chwilach upamiętania ze skruchą i żalem wracali na jéj macierzyste łono“.

„Zbawiennemu wpływowi Religii przyznać należy, iż włościanie z okolic Krakowa, pomimo ciemnoty ogarniającéj jeszcze (pod względem przesądów) ich umysły, są ludźmi dość moralnie się prowadzącemi, rzadko hańbiącemi się zabójstwem. Nie pamiętném jest, zwłaszcza pomiędzy tak zwanemi *Ogrodnikami*, aby który z nich popełnił morderstwo, a do szczególnych i wiekowych prawie wypadków, należy popełnienie innych zbrodni większych. A chociaż zarzucić można, a szczególniéj *Proszowiakom* i *Szkalmierzakom*, że kradzież jest u nich prawie grzéchem powszechnym, to także powiedzieć i to trzeba, iż do popełnienia jéj wiedzie ich nędza, a często brak pojęć moralnych, i popełniając ten grzech, nie uważają go być grzechém“.

„Probierzem wpływu na nich religii i ich usposobienia moralnego było tak łatwo a powszechnie zaprowadzone w r. 1844 Towarzystwo wstrzemięźliwości, ktore nawet nałogowych pijaków wstrzymało od używania wódki. Chwaląc z tego względu włościan z okolic Krakowa, a szczególniéj *Górali*, i okazując, że wszystko dałoby się zrobić, używszy wpływu jaki na nich religija wywiera, nie mogę nie wynurzyć żalu iż dziś ustaje działalność Towarzystwa wstrzemięźliwości“.

„Wszyscy Włościanie z okolic Krakowa, wypełniają ściśle przepisy religijne pod względem nabożeństw, spowiedzi i postów. *Górale* szczególniéj i *Podgórzanie* nie opuszczają żadnego odpustu na który idą i o kilkanaście mil, jak oni zowią: pod przewodnictwem *chorągwi*, śpiéwając pobożne pieśni. *Szkalmierzanie* i *Proszowianie* poprzestają na odpustach w sąsiednich wioskach. Wspomnieć należy jeszcze, że tak zwani *Ogrodnicy* zapełniają kościoły Krakowa podczas odpustów, a na processyjach Bożego Ciała, jako należący do różnych bractw kościelnych, przywdziewają tychże różnobarwne kapy, i jedni niosą chorągwie, drudzy postępują z zapalonemi świecami. Córki zaś ich przybrane w świąteczne suknie niosą feretrony obrazów, uważając to za niemały zaszczyt“.

„Aby poznać włościan, trzeba poznać ich władze umysłowe i tychże wzajemny wpływ na siebie. W tém poznaniu największą jest trudnością zawyrokować o ich rozumie, bo rozumu nieoświeconego naukami człowieka tak niewidać jak księżyca, dopóki słońce

go nie oświeci. Gdy zaś nauki dotychczas nie oświecały rozumu tych włościan, przeto jest jak księżyc, prawie niewidzialnym (?). Głównych więc przymiotów rozumu, nierozpoznasz u nich, ani zbadasz czyli on jest przewodnikiem ich umysłów i serc, i zdawać ci się będzie, że oni mają tylko rozsądek".

„Lecz ten ich rozsądek wydaje trafny sąd o wszystkiém bez rozumowań, wolnym jest od złudzeń w jakie często popadamy przez mylność i subtelność tychże rozumowań i darzy ich jedną z najgłówniejszych korzyści naszego wychowania; bo i bez niego wiedzą co można mówić, a co zamilczeć."

„Ale temu ich rozsądkowi brakuje téj przezorności oględnéj na przyszłość, co w wielu rzeczach jest widoczném, a szczególniéj w lekceważeniu zapracowanych pieniędzy".

„Lubo w tém, jak we wszystkiém są wyjątki, bo niektórzy, jak na swój stan, mają dość znaczne pieniądze, a takich znajdziesz najwięcéj między *Kijakami*, *Ogrodnikami i Góralami*. O tych mówią drudzy: *to mądry jak żyd!* i dla takich mędrców nie mają poważania, biorąc tę przezorność ich za skąpstwo, które, w jakiéj pogardzie mają, najlepiéj okazują słowa powiedziane przez jednego z tych włościan: *i człekby miał pieniądz, kiejby tylko przestał być człowiekiem*".

„Dowcip, jeden z rzadszych darów natury, niełatwo tu znajdujem w mężczyznach, częściéj w kobietach. Mają one naturalny dowcip nasz rodzinny, a nie ten zagraniczny naszych salonów. Zaleca on się wesołością życzliwą, a nie zjadliwością; ma on swoje świętości, których się nietyka, ani w żart obraca. Stąd téż w zejściu się mężczyzn nawet w karczmie i przy kieliszku, nie usłyszysz śmiechów wywołanych zwykle dowcipem i dopóty oni prowadzą rozmowę poważnie, dopóki nie zawitają do nich kobiety. Ich przybycie ożywia zgromadzenie bawiącemi dowcipkami, wesołemi żarty, pociesznemi rozmowy i wtedy to dopiero przedstawiają się włościanie krakowscy z tą wrodzoną im wesołością, która ich nigdy nie opuszcza, jak to sami śpiewają:

Niech się co chce dzieje,
Krakowiak się śmieje.

„Jakoż w istocie, gdy ich Bóg jakiém nieszczęściem nawiedzi wtedy w piérwszych tylko chwilach z całym zapałem ognistej duszy i płaczą i lamentują. Lecz późniéj, powiedziawszy sobie jedno z tych licznych pocieszających zdań, co stały się ich przysłowiami

np. *Taka była wola nieba; z nią się człeku zgadzać trzeba* — nie rozpaczają, nie narzekają; ale znoszą zesłane nieszczęście z prawdziwą powolnością i cierpliwością chrześciańską. Ten hart, jaki ich duszom nadaje wiara, połączony z tą podziwianą wytrwałością na trudy, znoje, z tym, że tak powiem, stępiałym u nich systemem nerwowym do tego stopnia, że najmocniejsze zranienia za nic mają, z tą nakoniec skłonnością do uniesień, właściwą wszystkim Polakom, to wszystko czyni włościan Krakowskich zuchwałemi, bitnymi odważnymi aż do zuchwalstwa, nieznającego niebezpieczeństw".

„Z kłótni, w moment przechodzą do bitki, a tę dość widzieć, aby powziąść świadectwo o prawdzie powyższego zdania. Pięść ich silnéj ręki, nie jest dostateczna w takim razie, ale zaraz czy to z wyrwanym kołkiem z płotu, czy z wziętym półkołkiem z wozu, występują jako dawni rycerze zbrojni maczugami i zwodzą niemi bitkę, w porównaniu któréj, pojedynki naszych honorowych ludzi, są igraszką dzieci".

„W takich walkach odznaczają się: *Proszowianie*, *Szkalmierzanie* i włościanie z okolic *Mogiły*. *Kijacy* i *Ogrodnicy* mniej są do nich skłonni; *Górale* nieskorzy są do bitki, a w przypadku tejże, na pięści zwykle przestają. Równa zwinność, przytomność, walczących, jest powodem, iż najczęściéj kończą się te walki tylko na guzach, mocném stłuczeniu i ranach; ale wydarzają się i smutne wypadki, że zostają kalékami, nabawiają się chorób, a niekiedy i życiem opłacają te chwile swych uniesień i porywczości".

„Niemożna tutaj przemilczeć, że często z narażeniem na podobne wypadki, albo matka, albo żona lub kochanka, rzuca się między walczących, chcąc wstrzymać zapaśników, bo to daje poznać i uczucia i odwagę tych Krakowianek".

„Lecz pomimo tego, wieśniaczki Krakowskie, nie należą do kłótliwych kobiét i rzadko z kłótni przechodzą do bitki. Jedynie *Kijaczki* i *Ogrodniczki* zarażają się tą wadą na targach Krakowskich, która je czyni pod tym względem zupełnie podobnymi do słynnych z tego przekupek Krakowskich. Jak te, tak i one, już to jedna na drugą, już to na kupujące służące, za lada fraszkę rozpoczynają, te tak przez nie, zwane *gębowanie*. Wtedy usłyszysz nieznane ci wyrazy, porównania, przysłowia, dowiesz się całéj gorszącéj bijografii przeciwniczek, a często, kiedy już jedna drugiéj, jak to one mówią, *do żywego* dokuczy, to zobaczysz i bitkę, z któréj wychodzą walczące podrapane, z podartemi sukniami, z rozczo-

chranemi włosami, a zapaśnice owe mogłyby malarzowi posłużyć za wzór jędz piekielnych".

„To uniesienie się w gniewie włościan Krakowskich, nie wyradza się u nich w ową nienawiść, co się jadzi w sercach innych ludów przez długie lata; ale po przejściu pierwszych uniesień, już nie są zdolni do zemsty, i to znów jest jedną z ogólnych cech, iż Krakowiaki nie są wyrodnymi dziećmi Słowiańszczyzny".

„Skoczyć w wodę, wpaść w ogień, rzucić się na rozbiegłe konie, aby ocalić bliźniemu życie; — dość liczne dowody tych poświęceń złożyli wieśniacy Krakowscy. Lecz nie tylko w tych zdarzeniach, w których nagłość ratunku niedaje czasu rozwadze powstrzymać pierwszych uniesień serca, wykonywają oni podobne czyny, ale są zdolni do ich wykonania i wtedy, kiedy zimny rozum zapał ostudzi".

„Krakowiak, kiedy robi szczerze, (mówi Anczyc) to robi za trzech, wesołemi śpiewkami swemi umilając pracę; kiedy zaś próżnuje, to go nikt nie napędzi do pracy. Otwarty i gościnny, gotów dla przyjaciela ostatni grosz wydać, lecz także prędki, zły (gniewny) i opryskliwy. Dlatego to niema u nich zwyczaju kłócić się długo, bo kilka wyrazów sprzeczki dostatecznym jest powodem do zaciętéj bitki; piorunem do niéj się zrywają, a widok krwi płynącéj jeszcze ich bardziej zapala. O bitkę więc łatwo: przeszkoda w tańcu, żart nie w porę rzucony, słówko obraźliwe, wystarcza aby gęsto posypały się razy. Bójka rzadko się kończy na dwóch zapaśnikach, bo jedna i druga strona w téj chwili zyskuje sobie stronników i zaczynają się bić gromadą, chociaż wprost jedni drugich nie obrazili".

„Nauka czytania jest bardzo między niemi rozszerzona, pisanie nierównie mniéj upowszechnione. Lecz czém Krakowiak góruje, to owym znanym rozumem chłopskim, który w wysokim stopniu posiada. Jezeli mu tego potrzeba, zwykły udawać głupiego, a tym sposobem najczęściéj wygrywa. Procesować się namiętnie lubi i pokątnych doradzców hojnie raczy; przecież gdy mu źle poradzi, wnet gotów pana doradzcę porządnie przetrzepać. Kiedy pójdzie na udry, gotów pozbyć się wszystkiego co posiada, byle tylko na swojém postawić".

„Stosunek ich względem większych posiadaczy na różnym stopniu zostaje. Włościanin Krakowski oddawna nie robi pańszczyzny. Do roku 1848 opłacał czynsze, a odtąd i tego nie ponosi

ciężaru. Wszelako nie bardzo rad był ze zmiany czynszowéj, gdyż w ślad za nią poszły wielkie ciężary podatkowe, kwaterunki, pożyczki przymusowe, oraz konskrypcyja wojskowa, któréj dawniéj nie znał".

„Włościanin galicyjski, lubo przez kilka wieków pod jednemi z ludem byłéj rzeczypospolitéj Krakowskiéj prawami zostający, zupełnie odmiennie zachowuje się względem dworów. Zakosztowawszy cudzego dobra raz, ciągle o niém marzy; zazdrość go pożera, ztąd skrytszy i złośliwszy od włościan podkrakowskich. Arendarz, (żyd), to jego najszczerszy przyjaciel; pije zapamiętale wódkę i chętnie oddaje się próżniactwu, nawet w sprawach własnego gospodarstwa. Przeciwnie, włościanie z dawnego okręgu Krakowskiego wódki piją mało, lecz więcéj piwa i miodu, a nawet wina. Dostatek u nich jest większy, i niéma ku bogatszym właścicielom nienawiści i zazdrości. Wszelako to nieprzeszkadza im być hardemi; kłaniać się nizko nie lubią i gospodarz zamożniejszy, zwykł właściciela gruntów folwarcznych uważać tylko za pierwszego we wsi gospodarza, bynajmniéj zaś za zwierzchnika, a jeżeli go pierwszy wita słowem Bożém, to więcéj z dawnego nawyknięcia aniżeli z pokory".

„W ogóle wszyscy włościanie są pobożni, lubią odbywać pielgrzymki do miejsc świętych i tłumnie nawiedzają odpusty, nie pomijając jarmarków, których zbyt wielka ilość niekorzystnie na stan ich moralności i zamożności wpływa. Dla duchowieństwa mają wielkie uszanowanie, i radzi synów, mianowicie téż mieszkańcy podgórza Krakowskiego, kierują na księży".

„W domowém pożyciu dość szorstcy, gościa przyjmują serdecznie i wszystko dobrém słowem a przekonaniem rozsądném zrobić z niemi można, nic gwałtem i uporem, którego nie znoszą".

„*Wojskowość.* Dowódcy wojskowi (są słowa Mączyńskiego), chlubne świadectwo dają włościanom Krakowskim z ich służby żołnierskiéj, wyłączając jednak Górali, których za lękliwych uważają. Krakowiacy ledwo mundur wdzieją, a już mają postawę żołnierza i z łatwością uczą się obrotów i robienia bronią. Dobra z nich piechota, doskonała jazda, jak dali tego dowody w późniejszych czasach, bo za dawniejszych czasów polskich, po większéj części pieszo służyli".

„Na wojnie mężni, cierpliwi, na głód wytrwali, znoszą wszystkie trudy wojenne bez narzekania. Lecz, aby dostać pożywienia,

używają wszelkich sposobów, narażą się na wszystko. Pragnienie trudniéj od innych włościan znoszą; jak o tém przekonano się w czasie wojen Napoleońskich w Kalabryi i w Egipcie".

„Przed rozpoczęciem bitwy, włościanie Krakowscy są ponuréj powagi, nie prowadzą głośnéj rozmowy z sobą, ale cichą z Bogiem, modląc się; lecz pokrzepiwszy modlitwą swego ducha, znów są takiemi, jakiemi byli. Okazać się bojaźliwym, jest u nich stać się celem ciągłych żartów; nawet popełnione przestępstwo łatwiéj niżeli tak zwane tchórzostwo, zyskuje u nich przebaczenie. Chrzczą oni takiego jakąś nazwą, która mu na zawsze zostaje, jak np. na jednego wołano ciągle: *zezłości*, ztąd, iż w pierwszéj bitwie w któréj się znajdował, posłyszawszy huk armat, zbladł, a zapytany, czego tak blady, niechcąc się przyznać do bojaźni odpowiadał: *„ze złości panie poruczniku"*.

„Tchórz nietylko bywał celem żartów ale i nienawiści; uważali go za robiącego wstyd całemu pułkowi, o którego sławę, jak dbały pułki złożone z Krakowiaków, naucza następne zdarzenie: Po pewnéj krwawéj bitwie, powiedział jeden żołnierz: *Przypadło na mnie jakieś paskudne choróbsko, zem cały drzał i ledwiem nie drapnął; kaz mię pan pułkownik rozstrzelać, bo to wolę pierwéj, jak potém kiedy zrobić wstyd naszym, bo ja nie przemogę siebie i umknę.*

„Żywość i porywczość ich natury, jest powodem, iż wolą iść na bagnety zdobywać bateryje, aniżeli odstrzeliwać się nieprzyjacielowi, lub stać w assekuracyi armat. W bagnecie lub lancy większą mają ufność, aniżeli w palnéj broni. Nie rozumują oni, ale słuchają i wypełniają rozkazy dowódzców, których *Starszyzną* zowią; ale będąc baczni na wszystko co się dzieje, udzielają im częstokroć trafnych spostrzeżeń".

„W dziejach obcych wojen, możnaby czerpać mnogie świadectwa, wykazujące, jak w wielu bitwach odznaczyły się pułki złożone z włościan Krakowskich. Lecz sądzę, że jedno wspomnienie bitwy Racławskiéj w roku 1794, będzie wystarczającém i najwłaściwszém, bo nie żołnierze z Krakowskiego, ale włościanie krakowscy, zebrani przed kilku dniami w gromadę, uderzają na bateryje, zabierają armaty i zwyczajnym swoim okrzykiem *Górą nasi* ogłuszają to zwycięstwo.

„Po dokonaniu najodważniejszego czynu, gdzie jak mówią: *djable ciepło było*, są tak skromni, jak gdyby rzecz zwyczajną zro-

bili. Stąd téż od starych Krakowskich wojaków nie usłyszysz o takich czynach, a jeżeli sam wiedząc o nich wspomnisz im, to najczęściéj usłyszysz tłómaczących swe milczenie tem: *Zabacyło się to juz*".

„Wśród największego niebezpieczeństwa, niektórzy jeszcze wyrwą się z jakim żarcikiem, z jakim figlem, a wszyscy je prawie ze śmiechem przyjmują. I tak np. raz padł granat przed samym szeregiem. W téj niebezpiecznéj chwili przyszła jednemu myśl zrobienia sobie żartu. Oczekuje pęknięcia granatu z wyciągniętą ręką nad głową pochylonego sąsiada, aby go w nią uderzyć gdy granat pęknie. Co gdy zrobił, uderzony zawołał: *Coś mi się stało!* — *Granat ci głowę urwał*, odpowiedział pierwszy. *Co gadacie*, wykrzyknęła ofiara jego żartu, chwytając się za głowę. Z czego serdecznie się wszyscy uśmieli wśród padających kul i granatów".

„Pomimo tych wszystkich usposobień do stanu wojskowego, przekładają nadeń swoje życie wiejskie, a nawet tacy, którzy wiedzą, że w chacie rodzinnéj czeka ich ciężka praca i nędza. Ta niechęć do służby wojskowéj zaszczepioną może w nich została przez naszą przeszłość; w niéj bowiem włościanie, spędzeni na pospolite ruszenie jedynie z kijami (?), czyliż jéj powziąść niemogli, oburzając się, że bez broni mają walczyć z nieprzyjacielem uzbrojonym orężem i ubezpieczonym zbroją. Wprawdzie już za Władysława Jagiełły zbrojono ich i używano jako hufców pieszych, ale i to nie mogło pomniejszyć téj niechęci, bo i tu widzieli się upokorzonymi przez przekładanie nad nich piechoty obcéj, utrzymywanéj u nas w czasie wojen".

„Lecz najwłaściwiéj może za powód téj niechęci uważać należy wojskową karność wstrzymującą ich od tych wybryczków, któremi zwykle nprzyjemniają swoje pracowite życie, poddającą ich pod obowiązek słuchania ciągłych rozkazów, co uważają za jak uciążliwe, stwierdzają to ich użalania się nad losem żołnierza, że zawsze słuchać musi co każe *psia skóra* (bęben). Zresztą stan wojskowy nie jest dla nich ponętny, ani stąd żeby z niego spodziewali się jakiéj korzyści, ani żeby podobnéj korzyści pragnęli. Dlatego jeden z włościan namawiany na zastępcę, powiedział: *Nie chcę ja tam takiego zarobku; djabełby się ucieszył mój panicu, kiéj by się dowiedział, że cłek życie sprzedał.*

Domowa strzecha. Imaginacyja poetów i złudzenia marzycieli obdarzyły włościan krakowskich szerszém zamiłowaniem kraju, niż

to u nich ma miejsce. Aby miłować matkę i braci, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że się ma lub miało tę matkę i braci. Włościanie zaś nasi, że nigdy o tém niewiedzieli, dość powiedzieć, że ich podania i' pieśni nieprzechowały żadnych takich wspomnień. Sięgają oni swą myślą mało co daléj nad zakres osobisty i okoliczny; a zamiłowanie rodziny i miejsca rodzinnego są wystarczającemi, aby w ich sercach miłość własnéj ziemi miała świątynię. Na jéj ołtarzu składają oni w ciągłéj ofiarze to lepsze, mienie aby tylko nie porzucić lub aby wrócić w rodzinne miejsca, to tęsknotę, gdy je opuszczają. Zagroda domowa, pobliski kościołek i cmentarz praojców, jest im całym światem. Te wzniosłe uczucia najsilniéj ożywiają serca *Górali*. Ale i włościanom *z okolic Krakowa* nie są one obcemi. Nie wystarczającém jest dla nich pędzić życie nawet w tak zwanych przez nich *ogranicznych* wioskach, ale tęsknią do wsi rodzinnéj, a w niéj znów z żalem przenoszą się z pod ojcowskiéj strzechy do innéj chaty. O nich to można powiedzieć, że prawie dosłownie trzymają się nauki polskiego przysłowia: *Wszędzie dobrze, a najlepiéj w domu*".

„Odznaczają się takiém uczuciem szczególniéj *Włościanie z pod Mogiły*. Żeby przekonać się o prawdzie powyższéj, dość przejrzeć akta processów i rad familijnych, byłego Sądu Pokoju tego okręgu; w nich się bowiem doczytasz, jakie ofiary ponosili, jakich nawet podstępów się dopuszczali, żeby tylko nie opuścić rodzinnéj strzechy. Jako najlepszy dowód tego przywiązania, przytaczam następujące zdarzenie. We wsi *Krzesławicach*, wdowa po zagrodniku odstąpiła swemu synowi chałupę, którą w posagu mężowi wniosła, wymówiwszy sobie tylko w niéj mieszkanie i utrzymanie dla siebie. Syn umiera, synowa idzie za mąż, a biédna wdowa została w chałupie jak ów sprzęt niepotrzebny, którym każdy potrąca. Widząc ten smutny los jéj córka, a żona zamożnego kmiecia, chce ją wziąść do siebie i pielęgnować jéj starość z tkliwością i miłością córki. Po długich namowach i namysłach, po długiéj walce między przywiązaniem do córki a przywiązaniem do rodzinnéj strzechy, to drugie otrzymuje zwycięstwo, a córka jakoby w nagrodę przywiązania swego, usłyszała wtedy z ust biédnéj matki te wyrazy: *Adyć i ciebie, moja kochanecko, w téj chałupie urodziłam*".

„Pańszczyzna, robocizna. Wady i zalety. Pisząc o włościanach polskich, trzeba wspomnieć o pańszczyznie, która przez tyle wieków wywierała znakomity wpływ na ich charakter i losy.

„Nie tu miejsce przywodzić historyczne udowodnienia, że pierwiastkowo włościanie nasi tak pod względem swobody, jak mienia, byli szczęśliwszymi od wielu zagranicznych włościan, że ich strzegły od gwałtów i nadużyć nietylko przepisy krajowe ale i klątwy kościelne. Nie tu miejsce wdawać się w wywody, skąd i czyli nie dla dogodności ich za ostatnich Jagiellończyków zmieniono płacony czynsz przez włościan, na odrobienie pańszczyzny i skąd ta pańszczyzna czyli słusznie lub niesłusznie wyrosła w następnych czasach z jednego dnia roboczego do dwóch, trzech a nawet i czterech dni przy opłacie czynszów, składaniu danin. Nie tu miejsce, powtarzam, jeszcze raz nad tém się rozwodzić, bo niepiszę historyi pańszczyzny, ale o jéj wpływie na tych włościan. Powiem więc tylko że przez zaprowadzenie pańszczyzny, włościanie pozbawieni użycia czasu i sił własnych podług swéj woli, i stawszy się przymusowemi wyrobnikami, zkalali się najprzód temi wadami, jakie przymus i podobne stosunki rodzą, to jest: *niechęcią* do pracy, a w pracy *lenistwem*".

„Praca jednak taka choć mało wartająca, nietylko wystarczającą była, ale częstokroć nawet zużytą nie zostawała, dopóki po staropolsku gospodarowała szlachta, poprzestając na zbiorze zboża. W tym stanie rzeczy i właściciele i włościanie nawzajem z siebie kontenci byli. Właściciele, darząc włościan w każdém zdarzeniu wsparciem jednali sobie ich przychylność, do któréj ciż dołączali i poszanowanie, bo dwór był dla nich szkołą religijnego i moralnego życia".

„Lecz wszystko to zmienił koniec przeszłego stólecia (?). Niereligijność i niemoralność przywędrowały do nas z zagranicy i wcisnęły się do większéj liczby dworów. Włościanie słysząc te bezbożne, te gorszące mowy, widząc to lekceważenie religii, to rozwiązłe życie, nie mogli dla właścicieli zatrzymać dawnego poszanowania, bo te cnoty rodzą i pielęgnują. Sami owszém, nie umiejąc oprzeć się zgorszeniu, przyjęli w siebie jad zepsucia. Wśród ogólnéj zarazy moralnéj dotykającéj wszystkie niemal wioski w około Krakowa, nawiedził Bóg te wioski (od r. 1770 do 1815) szeregiem klęsk, i grzesznych i stratnych do skruchy nakłonił".

„Po wycierpianych nieszczęściach, właściciele wiosek zaczęli myśleć o ulepszeniu gospodarstwa, co wymagało prawie w trójnasób więcéj robotników, aniżeli, gdy po dawnemu gospodarowano. W téj potrzebie wstrzymali się właściciele od poprzedniego marnotrawienia pańszczyzny i wymagali od włościan, aby odrabiali co powinni, a odrabiali pracowiciéj. Niepodobało się to włościanom nawykłym próżnować za pańszczyznę a nie pracować, i uważali siebie za ofiary ucisku, a właściciela za swego tyrana. Przyczyniło się do tego i pijaństwo włościan, które wzmogło się z pomnożeniem browarów, dawaniem wódki na odrobek, a co najgorsze, płaceniem ich pracy kwitkami wypłacalnemi w karczmach. A chociaż dwór właściciela był i jest dla nich ucieczką w nieszczęściach i w niém odebrali w nędzy wsparcie, w chorobach rady i leki; chociaż w miejscach wielu dokładano wszelkich starań, aby pozyskać ich przychylność, a nawet łudzono się jéj pozyskaniem, jednak przekonano się najczęściéj, że włościanie umieli tylko łudzić układną swą powierzchownością, potulnością i niby serdecznością. Że takiemi byli, to już nie ich wina, ale najprzód natury, że wlała w nich krew gorętszą, czyniącą żywszém każde uczucie, a następnie wychowania, że nie wzniosło ich na ten szczyt nauki chrześcijańskiéj na którym człowiek uzbrojony cierpliwością, dobrém nawet złe wypłaca“.

„O ile (t. j w jakim stopniu) ten stan zmienił się w tych włościach otaczających Kraków, w których zniesiono pańszczyznę powiem w krótkości“.

„Włościanie ci uwolnieni od prac pańszczyźnianych, wzięli to uwolnienie za patent swobody na *próżnowanie* i za patent na *zdzierstwo* za swoją pracę. Zwykły obraz, jaki tworzy wszędzie ludzka społeczność w swoim podziale na stany, przemalowanym został w tych wioskach, ale tak, że przedstawia nam karykatury wywołujące śmiech politowania. Na dawnym obrazie widziałeś, jak orał na polach pług kmiecia kierowany przez jego syna, i jak syn biednéj komornicy siał na nich zboże, i jak obaj spoglądali na siebie wzrokiem równości braterskiéj, bo jedność obowiązku pracy i wspólny los, równoważyły nierówność ich majątkową i strzegły ich od odróżnień socyalnych będących żywiołem rozdwojeń zgubnych dla każdego towarzystwa. Na przemalowanym zaś obrazie zobaczysz, jak w braku téj równowagi, chwieje się dziś jeszcze wszystko, i jak wśród tego chwiania, włościanie ci, dostali zawrotu w gło-

wach takiego, że mało który na właściwém stanowisku utrzymać się może".

„Smutny to obraz, a tém smutniejszy, że nam przypomina niejako dawną Polskę. *Kmiecie* na tym obrazie, to nasze magnaty, *Zagrodnicy* to szlachta; reszta ludności to dawni włościanie, a mieszczan tak tu niema, jak nie było ich w Polsce, gdy wyginęli za czasów wolnéj elekcyi królów".

„*Kmieć* to brat szlachcic *Zagrodnika*, ale przy kieliszku tylko i w potrzebie; potém zaś uważa go tak, jak dawniéj magnat szlachcica, za nierównego sobie. Jak przedtém wykrzykiwano: *Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie*, choć tak nie było; tak dziś wołają: *ja taki gospodarz jak i on*, ale kmiecie mają się za coś więcéj, bo mają więcéj".

„Lecz to odróżnienie się między kmieciami a zagrodnikami nie jest tak wielkie i tak rażące, jak między tymi a *Komornikami* bezgruntowymi; bo kmieciom i zagrodnikom zdaje się, że ci biedacy są ich poddanymi, a oni są toż samo co dawni byli Panowie. I widzą w nich tych grabieżców czyhających na cudzą własność, a chrzczonych w cywilizowanym świecie imieniem socyjalistów, z którymi trzebaby tylko podzielić się własnością, aby być przestali nieprzyjaciołmi".

„Zmiana losu, dała tym włościanom nowe działalności pole, i odgrywają role *spanoszonych*. Lecz przy ich nieusposobieniu do tego, odgrywają oni je, nie umiejąc korzystać z niespodziewanego daru fortuny. Owładnęła ich umysły zarozumiałość i tę widać w każdym postępku, w każdéj rozmowie. To kalectwo umysłowe litość budzące, pogrążyło ich w ślepocie, niedozwalającéj im dopatrzeć błędów i wad w które popadli, ani użyć wrodzonego rozsądku do rozróżnienia prawdy od fałszu. Stąd każda bajka, czyli z wypadku czyli umyślnie między nich puszczona, choćby najdziwaczniejsza, jeżeli tylko schlebia ich interesowi, staje się dla nich pewnością. Powiedz im, że lasy do nich należeć mają, a już na nie jak na swoją własność spoglądać będą i marzyć o wyszukaniu choćby najkrzywszéj drogi, mogącéj do ich posiadania najprędzéj doprowadzić, i tém się bardziéj zajmują, niżeli staraniem o poprawę teraźniejszego losu".

„Do wad, jakie posiadali, przybyła im i wada *naśladowania*, a raczéj małpowania panów. Ale w czémże takiém? Oto panów nie widzieli w polu pracujących, otóż i oni wyręczają się w tém

o ile mogą najemnikami. Panowie nie żyli z niemi w zażyłości, otóż i oni nie bratają się z utworzonym we wsiach proletarjatem; słowem, co panowie robili, to i oni pragną robić, wyjąwszy, co dobre".

„Napróżno téż (zwykle) puka do ich chat przemysł, handel, i oświata; niewpuszczają ich, bo po co? kiedy od nich niepragną nic nabyć, postanowiwszy sobie żyć jak żyli. Poprzestając na zaspokojeniu koniecznych potrzeb, nie myślą ani o przyjemnościach wygodniejszego życia, ani o zbawiennych skutkach, gdyby choć najmniejszy promyk oświaty padł na ich umysły. Lecz nie tylko na owo pukanie są głuchemi; ale i ludzka nędza także, dla któréj są otwartemi wrota dworów niemal wszystkich panów, do ich chat napróżno puka, i nic dziwnego, bo gdzie nieludzkość przebywa, tam i miłosierdzie niema przystępu. Któż bowiem nie widział, a przynajmniéj nie słyszał, że biedne sieroty pasące ich trzody przez lato, wyrzucone z ich chat na zimę jako sprzęt już im niepotrzebny, znajdywano zagłodzone albo zmarznięte".

„Bolesna to prawda, ale mówmy ją; ona wiedzie najprędzéj na drogę upamiętania, na drogę postępu".

„Kreślę te spostrzeżenia nie dlatego, żebym był zdania, że pańszczyzna była dobrem, a jéj zniesienie złem; i owszem, zniesienie pańszczyzny uważam za dobrodziejstwo, którém obdarzono i dawnych panów i dawnych poddanych".

„Czas zabliźniający najboleśniejsze rany i tu będzie zbawiennem lekarstwém, skoro miną pierwsze napady gorączki powstałéj po ciężkiéj operacyi wyrznięcia z ciała raka, który tak nędznym żywot ich uczynił".

„Że tak będzie, rozum udowadnia, rozsądek sądzi, a doświadczenie naucza. Czyliż już tego nie widzimy w wioskach z dawna usamowolnionych, jak np. w zamieszkałych przez *Ogrodników* i *Swiątniczan*. Że takiemi będą i inni włościanie z okolic Krakowa niema wątpliwości, bo i w ogóle wszyscy rodzą się z pięknéem usposobieniem moralném i z dość silną do dobrego skłonnością, a chociaż wiele okoliczności tępiło te przymioty, wytępić ich jednak niezdołało. Dla udowodnienia tego zdania, wiodę cię naprzód na te pastwiska, gdzie ich dzieci różnéj płci, strzegąc pasącego się bydła, spędzają całe dnie wśród igraszek prawdziwie dziecinnych, choć ich strzeże tylko własna niewinność, nie wystarczająca w naszych miastach do nadzoru przyzwoitości w tych zabawach. Wiodę cię daléj, aby ci okazać nieskalaną ich moralność, tam gdzie pracują

razem chłopaki i dziewuchy, bez téj obawy, jaka gdzie indziéj wzbrania takiéj wspólnéj pracy. Wiodę cię do ich karczem i to nawet, gdy wśród zabawy podpiją sobie mężczyźni, a i wtedy ani oczy nie zobaczą, ani uszy nie usłyszą nic takiego, coby przyzwoitość obrażało (?). Nakoniec wiodę cię do jednéj z uboższych wiosek, kiedy w nieurodzajnym roku na przednowku głodowa śmierć przybędzie w chaty po jéj mieszkańców. W tak rozpaczliwym stanie, inny lud targnąłby się na twoją własność, na twoje życie, albo opadłaby cię gromada zgłodniałych, i wśród lamentów i próśb żebrałaby o litość i miłosierdzie. Tu nie zagraża ci żadne niebezpieczeństwo, ani usłyszysz wrzaskliwéj żebraniny i jeżeli twojéj litości nie wywoła ich twarz znędzniała albo ich wzrok pełen rozpaczy, albo ta matka, albo to dziecie, które kona przy jéj piersi wyschłéj z pokarmu, wtedy znajdzie się tylko kilku, co ze wstrętem wyciągniętą ręką żebrać u ciebie będzie ratunku".

„Jeżeli więc do tych wsi zawita postęp, a zachowując moralne ich i religijne uczucia, przyniesie im lepszy byt i oświatę, wtedy świetna przyszłość może być ludu tego udziałem, bo jest w nim życie silne, jest coś szlachetnego, a w każdym razie wytrwałość i męztwo".

„Taki to jest lud zamieszkujący okolice Krakowa. Po nakreśleniu jego cech ogólnych, przejdźmy do szczegółów, z których go lepiéj niż z długich opisów poznamy".

Z lewego brzegu Wisły.

Ogrodnicy.

Józef Mączyński tak lud ten opisuje (str. 6, 15, 21, 64 jego dzieła):

„Włościanie z wiosek najbliżéj okalających Kraków jako to: z Krowodrzy, Czarnéj-wsi, Nowéj-wsi i Łobzowa, znani są pod nazwą Ogrodników ztąd, iż ich prawie jedyném zatrudnieniem jest ogrodnictwo, a wyłącznie warzywne. Pola tych wsi nie okrywają zboża, ani zacieniają drzewa, ale stanowią one jakby jeden wielki ogród warzywny, a tak uprawny, tak gospodarczo urządzony, iż zą

wzorowy ogród uważany być może. Nie natura, ale praca włościan z łatwą pomocą zwożonych nawozów z Krakowa, utworzyła tu pokład sztucznéj ziemi inspektowéj, która okryła równiny tych wsi, pokrajane w tysiące wyniosłych zagonów. Każdy taki zagon do późnéj josieni przedstawia jakoby obraz początku wiosny; bo ciągle przywdziewa nową zieloną szatę. Znawstwo i gospodarność tutejszych włościan, ani na chwilę przez ten czas niedozwala wypoczynku ziemi, ale ciągle każą jéj rodzić jedne po drugich warzywa, Stąd na takim zagonie zobaczysz ich ciągle pracujących; sadzą, okopują, plewią i zbierają. Ale téż tę pracę uwieńcza pomyślny skutek, i Ogrodnicy ci nietylko dostarczają jarzyn Krakowowi, ale żywią swoją kapustą mieszkańców z górzystych zawiślańskich okolic, a nawet ślą na targi wielkich miast Warszawy, Berlina, Wrocławia, znane z swéj dobroci krakowskie karczochy i głąbiki *(Lactua crac. Savicesciana).*

Postać, Charakter, Praca. „U tak zwanych Ogrodników, praca ich nie wysilająca siły człowieka, pożycie z mieszkańcami miasta obudzające większą działalność umysłową, uczyniły tych włościan mniéj muskularnemi od innych i zrządziły wyższość systemu nerwowego nad muskularnym. To nadało kształtnym ich twarzom zniewalający i zajmujący powab, nawet i tym, których formy oddzielnych części twarzy mniéj są piękne“.

„Gdy w innych okolicach Krakowa mężczyźni są żywsi, ruchliwsi od kobiet, to tu znajdziesz przeciwnie. Przyczyna tego łatwa do odgadnienia. Niepracując kosą i cepami, ani jeżdżąc konno pozbawiają się tych przymiotów, zalecających Krakowian. Ale nie umiem wskazać przyczyny, dla któréj twarze Ogrodniczek nie przystrajają się tym uszlachetniającym wyrazem jak męzkie, i że mężczyźni jako mężczyźni, co do piękności rysów twarzy, mają tu pierwszeństwo nad kobietami, a co znów przeciwnie jest w innych wsiach otaczających Kraków. Powiedziałbym, że przyczyną tego jest życie jakie prowadzą, gdybym nie miał przekonania, iż to co zaraz napiszę odnosi się zaledwie do trzeciéj części tych wieśniaczek“.

„Ogrodniczki na placach Krakowskich trudnią się wyprzedażą jarzyn. Ich małe córki, a szczególniéj mniéj zamożnych rodziców, roznoszą te jarzyny po domach, a tak żony bez mężów, córki bez rodziców, mają ułatwioną sposobność robienia co im się podoba, tę sposobność wielce się przyczyniającą do zepsucia. I tak

się też dzieje. Stąd często natrafiamy w tych wioskach na nieskromną młodzicż, na nieprzykładne małżeństwa, a widzimy niektóre ogrodniczki, po winiarniach i miodziarniach Krakowskich, przepijające pieniądze zebrane za sprzedane jarzyny. Że tak jest, widzimy; — że tak było, świadczy dawna ich piosnka, którą spiewają dotąd:

„Ogrodnicka wraca,
ale się potaca.
Kieska się nie wzdyma,
bo w niéj ceskich niéma,
W głowie tylko mecha, (miód)
a tu leci strzecha".

„*Ubiór* [1]) Ogrodnicy odróżniają się szczególniéj od innych krakowiaków ubiorem, któren, można nawet powiedzieć, nie jest ubiorem włościan, ale prawie ubiorem używanym przez mieszczan małych naszych miasteczek. Składa on się ze sukni zwierzchniéj granatowéj tak zwanéj: *kapoty*, różniącéj się nazwą i krojem od tak zwanych sukman i karazyi krakowskich, bo kapota ta jest dłuższa, z wyższym kołnierzem, z przodu nie pojedynczo, ale podwójnie się zapinająca i to na guziki lub pętlice, a od stanu nie gładka, ale we fałdy ułożona. Pod tą kapotą noszą tejże barwy kamizelę czyli tak zwany *kaftan* nie dochodzący do kolan a przypominający swoim krojem dawne żupany polskie. Używają koszul z kołnierzem wywiniętym, któren spina koralowa spinka, lub obwięzuje kolorowa chustka. Spodnie mają drelichowe w czerwone najczęściéj paski, w buty wpuszczane, a kapelusze jak nasze, tylko z wysoką główką, obwiedzioną szeroką aksamitną wstążką zakończoną frandzlami; za tę wstążkę młode chłopaki wkładają robione kwiatki ze świecidełkami, i tém stroją swoje kapelusze. Wreszcie używają pasów skórzanych, szerokich na cztery do sześciu cali, opasując niemi swoje kaftany. Pomnąc, że tylko mieszczanom w Polsce na żupanach pasy nosić wolno było, gdy ich kaftany

[1]) Opisy ubiorów, chat, sprzętów i t. d. zamieszczone są pod oddzielnemi rubrykami. Tyle jednak wykazują przedmioty te odstąpień od ogólnych cech i rozmaitości, że zamieszczenie ich opisu tuż po opisie pewnych warstw (czy klas odrębnych) ludu, jako rzecz wybitniéj przedstawiające, zdawało się nam właściwszem. To samo tyczy się poniekąd i zwyczajów, przesądów i t. p.

uważać będziemy za dawne żupany, wtedy tém więcéj ci włościanie przedstawią nam dawnych mieszczan".

„Ogrodniczki pozostały wierniejsże dawniejszemu swojemu ubiorowi i z niewielką różnicą ubierają się jak włościanki. Noszą na głowach, jak krakowianki, białe chustki przyozdobione białym haftem, kolorowe i fałdziste spodnice, i białe także haftowane fartuchy. Gorsety trochę dłuższe, mają najczęściéj z adamaszku lub innéj materyi, a zakończone od dołu mnóstwem fałdów, które one *organkami* zowią. Zarzucają na szyję duże kolorowe chustki, przez nich nazwane *Derowe*, w czém je już naśladują wieśniaczki tak z Podgórza jak i z okolicy Mogiły. Ozdabiają szyje dużemi koralami, a ręce pierścionkami, między któremi ma pierwszeństwo srebrny z koralem. Wreszcie nie używają butów, ale trzewików z wysokiemi korkami".

„*Domy. Chaty. Wpływ miasta.* Zdawna już usamowolnieni Ogrodnicy, lepiej oczywiście niż inni włościanie domostwa swe budują i zdobią. Zwiedź choć pospiesznie kilka domków w tych włościach, a o tém się przekonasz. Domki te wskaże ci, ich staranniejsze zewnętrzne urządzenie i utrzymanie. Zobaczysz w nich już podłogi i piece, na białych ścianach przybite obrazy religijne i zwierciadełko, już stojącą pokostowaną szafę z talerzami i szkłem, łóżko z czystą pościelą, a zobaczysz wszystko to dobrze; bo większe oszklone okna dają światło, a dym go nie zaciemnia, ani gryzie w oczy, jak zwykle w chatach naszych włościan".

„Lecz nie tylko zobaczysz znikłą dawną ciemnotę w tych domkach, ale i znikłą ciemnotę w umysłach ich mieszkańców. Ujrzysz bowiem już leżącą książkę, już stojący kałamarz, a posłyszysz własne ich zdanie, ile zyskali nauczywszy się czytać i pisać i dowiesz się, że wielu z nich po ukończeniu kilku klas gimnazyalnych, pracuje dziś na ojcowskich zagonach. I upewnią cię, że uważają się za szczęśliwszych od tych, co porzuciwszy rodzinną zagrodę, zyskali dostatki i znaczenie, a utracili swobodę i niezależność. I przekonasz się o charakterze tych włościan łagodnym i ujmującym, o ich sercu gościnném i miłosierdziu, i o ich objęciu, z którém, choć dopiero krok zrobili po za swoją dawną ciemnotę, a już zobaczyli czém byli, a czém być powinni".

Zabobony. Wróżby. „Pełno jednak mają przesądów i wierzą we wróżby. W ostatnich nawet czasach, jak wszędzie do miast, przywędrowała i do Ogrodników znana amerykańska stolikomanija

i wywarła silny wpływ na zabobonnych. Deszczółki poruszone nieodgadnionym wpływem jakiéjś nieoznaczonéj siły, a kierowane jak zwykłe pojęciami, myślami i życzeniami naszemi, sylabizowały nazwy wywołanych niby duchów i tych rozkazy. I tak duch króla Kazimierza Wielkiego, dla tego, że go im przypomina jego Łobzowski pałac wznoszący się w tej stronie, objawił się tu nie w jednéj chacie i podług ich wyobrażeń objął opiekę nad jéj mieszkańcami. Utrudzała go ta opieka zapewne nie mało, kiedy był tak czynny, że w jednéj chacie zapowiedział: „jutro z wami rozmawiać niemogę, bo będę ztąd daleko na ślubie jednéj dziewczyny nad którą mam opiekę". Niespodziewał się Kazimierz Wielki, że blisko w pięć wieków po swojéj śmierci, tak dziwnie zmartwychwstawszy w wyobraźni tych wieśniaków, będzie miał jak za życia nad niemi opiekę, a w zamian téj wznoszone będą do Boga za duszę jego ich pobożne westchnienia, ich jałmużną opłacane pacierze biednych i za ich datek odprawiane Msze święte. Szczęściem, że ta stolikomanija, to głupstwo naszych czasów, zabłąkawszy się tu, nie wzięło innego kierunku, ale po utwierdzeniu tych włościan w wierze w życie pośmiertne i po wywołaniu modłów za zmarłych, znikło, jak nikną wszystkie podobne głupstwa na świecie".

Wł. Anczyc (*w Tygod. Illustr.* Warsz. Tom V. 1862 str. 136) tak się wyraża o Ogrodnikach. „W zachodniéj stronie Krakowa leżą wsie: Czarna, Nowa i Łobzów, zamieszkałe przez włościan zwanych Ogrodnikami. Należą do tej ludności niektóre także osady mniejsze, jak: Gramatyka, Kawiory, oraz po części wieś Krowodrza, których mieszkańcy trudnią się również ogrodnictwem".

„Już sama przyroda wskazała włościanom tu zamieszkałym, jakiemu rodzajowi pracy oddać się powinni; ziemia tu bowiem czarna, tłusta i bujna, zręczną ręką ułożona w długie, szerokie, półokrągłe zagony, bogato wynagradza trudy uprawy".

Mieszkania i ogrody. „Po obydwu stronach gościńca bitego ciągną się domostwa i pola chróścianemi płotami dokoła ogrodzone. *Domy* wprawdzie drewniane i strzechą poszyte, ale porządnie obielone, z oknami o wiele większemi jak zwykle w chatach wsi naszych; pomiędzy drogą a płotem płyną sztucznie zaprowadzone kanały, zasilane czystą wodą z rzeki, tworząc przed każdym z domów czworokątne, ocembrowane zagłębienie w kształcie studzienki. Kanały te służą do opłukiwania warzyw wydobytych z ziemi i do skrapiania w czasie suszy ogrodów".

„Przed domem mały ogródek różnemi kwiatkami zasadzony. Czerwienią się piwonie i goździki, złocą nagietki, ulubione kwiaty ogrodniczek. Nie braknie żółtych lilij i białych narcyzów, a wszystkim królują słoneczniki, z dawien-dawna panujące ogródkom tutejszym. Przed kilkunastu laty wdarła się także w te skromne siedziby dumna zamorska georginia; słonecznik pożółkł jeszcze bardziéj z zazdrości i odwraca się z gniewem od nieproszonych przybyszów, przecież nie ustępuje im pierwszeństwa i jak się zdaje nie ustąpi nigdy. Niemniéj ważną choć skromną rolę grają tu wonne zioła: rozmaryn, józefek *(hysopas)*, estragon, włoska mięta, i bylica. Znajdują się także pantofelki Matki Boskiéj *(aconitum)* i dzwoneczki *(digitalis,)* a i pokrzyw nie braknie, boć jak mówią, złego siać nie trzeba, zejdzie samo“!

„Pole obok domu leżące i wybiegające daleko w tył, zowie się tutaj ogrodem i słusznie; bo na polach tych nie sieją nigdy zboża, choć wsie okoliczne złocą się od pszenicy i srebrzą od żyta Ogrodnicy zamało gruntu mają, aby mogli używać go pod siew zboża“.

„Od pierwszego zarania wiosny, aż do spadnięcia śniegów, ziemia tu na chwilkę niéma spoczynku. Hodowana w inspektach rozsada, oczekuje przyjaznych promieni kwietniowego słońca, ażeby przenieść się z tych pałaców zimowych na letnie mieszkanie pod gołe niebo... Bujne téż zagony, ciągłą zielonością okryte, nader miły i pełen rozmaitości przedstawiają widok. Karczochy, kalafiory, rzodkiewka, pietruszka, sałata, ogórki, kalarepa, kapusta, stanowią tło różnocienistego zielonego kobierca, a na nich ujrzysz rozrzucone różnobarwne bukiety maku i w symetrycznych odstępach wysokie piramidy tyczkowego grochu, płonące ognistém kwieciem“.

„Wnętrze domowe większą schludność przedstawia, aniżeli zwykłe chaty naszych włościan, bo téż zamożność, praca, powszechniejsza niż gdzieindziéj oświata, a osobliwie zetknięcie z miastem w którém codzień po kilka godzin przepędzają, musiały zbawienny wpływ wywrzeć na tę ludność. W każdym domu jest obszerna izba pięknie wybielona; ściany jéj zdobi mnóstwo obrazów niewybrednego pędźla, przybitych pochyło, a przedstawiających same święte postacie. Matka Boska Częstochowska główne miejsce zajmuje. Płonie przed nią zawsze lampka napełniona oliwą, a za obrazem zatknięto palmę z kwietniéj niedzieli, gromnicę w kwiaty przybraną, kropidło wielkanocne srébrnemi okręcone sznurkami i ziele

święcone. W kącie stoją łóżka gospodarzy i dzieci, nasłane wysoko pierzynami, skrzynia na wysokich nogach pomalowana w jaskrawe kwiaty, stół jeden lub dwa i kilka zydlów czyli stołków starożytnego kształtu. U stropu żerdzie z zeschłemi kiściami kukurydzy i mnóstwo woreczków z nasionami, uzupełniają przybranie. Obok izba druga z małém dla bezpieczeństwa oknem, zwana komorą, gdzie jest śpiżarnia gospodarstwa, a w skrzyniach odświętne szaty, korale i w jakiéj skrytce gotowizna. Przy wejściu do pierwszéj izby zawieszona kropielnica z święconą wodą. Na drugiéj stronie izba czeladnia z piekarnią, licho usprzęcona; obok domu stajnia, obora, wozówka, i parę chlewików, ot i całe gospodarstwo".

Praca. Targ. Zabawa. Włościanie pod szerokiemi słomianemi kapeluszami własnéj roboty szukają ochrony od skwaru słonecznego i deszczu; zmuszeni dzień cały przepędzić na zagonie, sadzą, pielą okopują lub polewają. Jeden kawałek ziemi wydawać musi przez całą porę piękną z kolei coraz inne warzywa i ciągłych dostarczać zbiorów; ziemi ani chwilki popróżnować niewolno".

„Kiedy nadejdzie odwieczerze, wychodzi cała rodzina i czeladka w ogród i wybierają co potrzeba na targ jutrzejszy. Skoro zbiór napełni szerokie ósemkowate kosze, kobiety płuczą je przed domem, aby wszystkie warzywa czysto, świeżo i ponętnie przedstawiły się kupującym; inne stojące nad brzegiem, układają je w koszach z symetryją i wdziękiem. Parobcy donoszą wciąż z zagona, a gospodarz z synem ustawia kosze na wozie".

„Jeszcze słoneczko rozkoszuje się w swojém kryształowém łożu, i brzask jutrzenki zaledwie rozjaśnia purpurowym rumieńcem ciemne ulice Krakowa, a już turkot mnogich wozów przerywa marzenia zaspanym wygodnisiom miejskim".

„Toczy się od zachodu karawana wózków, zwykle jednokonnych, wyścigających się wzajem, a wszystko to dąży na plac Szczepański, plac grający zbyt ważną rolę w życiu Ogrodników, ażeby mu nie wypadało kilka wierszy poświęcić".

„Plac Szczepański, jest to sobie skromny kawał ziemi, z trzech stron otoczony domami jak półwysep morzem, a z czwartéj stykający się z plantacyjami, które, jak wiadomo, zielonym wieńcem otaczają miasto, oddzielając je od przedmieść. Na północ graniczy z kościołem i klasztorem Reformatów, na wschód z dwoma domami niegdyś ważnemi w jego historyi, bo pierwszy, Pacaka, zawierał w sobie kawiarnię, w któréj wszystkie Ogrodniczki pijały kawę;

drugi, Tomaszka, słynął miodosytnią. Nieboszczyk Tomaszek ukochanym był od Ogrodników, miał zawsze dla nich świeżą tabaczkę, stoczki dla ich żon, a pierniki dla dzieci; to też ścisk był w jego miodziarni, gdzie odbywały się także obchody weselne, na których królowała gruba a nizka siostra nieboszczyka, znana pomiędzy całą ludnością ogrodniczą pod imieniem *ciotki*. Od południa, po za dawnym teatrem, jest dom tak zwany: pod Panem Jezusem, gdzie niegdyś był sławny szynk, który mniéj zamożni ogrodnicy najmowali na salę weselną, nieśmiąc do Tomaszka zapukać".

„Na tym to placu, spędzają Ogrodnicy połowę prawie życia; tu się dorabiają majątków; tu się poznają częstokroć młode pary przyszłych małżonków; tu jest niejako salon recepcyi dla młodych mężatek, gdzie w świat wprowadzone, uczą się od kum starszych trudnéj sztuki życia; tu się odbywają znakomite turnieje ogrodniczek; tu odprawiają wesela i stypy po zmarłych, bo odprawiać je w wiéjskiéj karczmie, byłoby dla nich ubliżeniem".

„Pod przenośnemi daszkami, rozpostarły się tu obozem ogrodniczki. Z po za piramidy koszów, czerwieniących rzodkiewką, bielejących szparagiem, zieleniących sałatą, śród nadobnych stert ogórków, siedzi poważnie gosposia, ubrana w kwiecistą spódnicę, krótki sukienny lub materyjalny gorset, od dołu zdobny *organkami* (fałdziki rurkowate, otaczające stanik do koła); na głowie czerwona kwiecista chustka, zausznice złote z granatkami, kilka sznurów wielkich, kosztownych korali na szyi; siedzi i palcami zdobnemi w srebrne pierścienie z koralowemi oczkami, łuszcze strączki grochu, odrzucając w kosze łuskwiny, aby ich potém użyć na pokarm dla trzody. Kupujących jeszcze mało, bo zwykle o téj porze zaopatruje się w żywność tylko najbiedniejsza klasa przedmieść lub skrzętne i oszczędne gosposie, mające wielu domowników, przybywają nakupić zielenin i warzyw. O tym czasie zgoda łatwiejsza, bo ogrodniczki jeszcze niemiały sposobności posprzeczać się z sobą i miła między niemi harmonija panuje, a rzecz wiadoma, że gdy kupiec w dobrym humorze, to taniéj i lepiéj (raczéj prędzéj) sprzeda.

„Wiele też naszych bohaterek, pozostawiwszy towar pod dozorem najbliższéj sąsiadki, zaprasza kumoszkę na szklaneczkę kawy, ten ulubiony napój kobiet wszelkiego stanu. Niegdyś za 4 grosze można było się uraczyć potężną szklannicą, dziś kosztuje 6, a nawet i 8 groszy. Przy tym częstunku gwarliwa rozmowa, wzajemne wypytywania, zwierzania się, pociechy; serce otwiera się dla serca

i najtajniejszy sekret familijny nieraz doleci ucha obojętnego słuchacza, powódź przyjaźni zalewa częstujące się kumoszki, duch jedności panuje nad niemi, i mimowoli myśl świadka unosi w czasy pierwszych rodziców".

„Ale niestety! raj ziemski był krótkotrwały; to téż i te serdeczne przyjaciołki lada fraszka śmiertelnie poróżnić może. Jedno słówko dostateczném jest, ażeby zgubny pożar rozniecić i słodkie oświadczenie przyjaźni zamienić w długą i zawziętą kłótnię. Wtedy wzburzone przeciwniczki, zwyczajem Homerowskich bohaterów, srogie miotają na siebie przed rozpoczęciem bitwy obelgi, najdrobniejsze szczegóły z biografii dwóch rozsierdzonych wychodzą na jaw, dopiero co usłyszany sekret przy szklaneczce kawy służy za broń i rozbiega się po całym placu. Płynie potok wyrazów, o jakich nie tylko Linde, ale nawet wydawcy słownika Wileńskiego nie słyszeli; obie strony coraz bardziéj się zapalają, sąsiadki przechodzą pod sztandar jednéj lub drugiéj, kłótnia dobiega swego szczytu, następują gwałtowne gesta, pogróżki i walka, na którą lepiéj spuśćmy zasłonę".

„Nie sądź jednak czytelniku, ażeby pożar wojny trwał tak długo, jak domowa walka Yankesów, co gwałtownym bucha płomieniem; gdy jedna z przeciwniczek zostanie pokonaną, walka ustaje. Neutralna ogrodniczka bierze na siebie pośrednictwo i przy butelce porteru lub wina staje pokój na wieczne czasy, który znów na drugi dzień ulega przedawnieniu".

„Niegdyś zwady i walki zdarzały się częściéj; policyja wolnego miasta, zwłaszcza w pierwszych latach jego istnienia, była bardzo łagodną, i ile razy wdała się w interwencyą, zawsze wychodziła z porażką, gdyż wojujące strony, zawierały natychmiast traktat, uderzając *viribus unitis* na wspólnego nieprzyjaciela. Dziś jest to rzeczą niepodobną, bo policyanci porzucili patryarchalne laski a ogrodniczki niewypowiedziany wstręt czują do dzisiejszéj armatury, zwłaszcza od chwili gdy przed szesnastu laty dwie z nich, wzięte za burzycielki porządku publicznego, padły na Szczepańskim placu śmiercią walecznych".

„Ogrodniczki namiętnie lubią przysmaczki i napoje. Mężowie, siedząc przy pracy w domu, marnotrawstwu żon zapobiedz niemogą a nawet nie śmią, gdyż pomimo danych nieraz dowodów męztwa w spotkaniach wojennych, w obec swych Ksantypp są bardzo nieśmieli i w domu nieraz na widok burzy, zacisnąwszy swój słomia-

ny kapelusz na uszy wynoszą się w ogród, jak najdaléj. Ogrodniczka nie naśladuje włościanek z wsi odleglejszych, i rzadko się wydarzy żeby która, chyba już nałogowa pijaczka, weszła do szynku prostego, Wiedzą one dobrze w któréj cukierni absynt, w którym sklepie przedniejszy porter, a w którym wino, w któréj garkuchni najumiejętniéj pieką gęsinę. Tem marnotrawstwem słyną one szeroko i dla tego téż same o sobie śpiewają:

Ogrodniczka wraca,
ale się potacza.
Kiecka *(spodnica)* się jéj wzdyma,
bo w niéj czeskich (6 *groszy*) niema.

„Sposobności do tych pohulanek nigdy niezabraknie. Główną podnietę daje stosunek kmoterski; wszystkie prawie rodziny są między sobą powiązane tém pokrewieństwem duchowném, a to daje powód do nieustannych wzajemnych częstunków. Bo i jakże, zszedłszy się z kumą, nie poczęstować jéj, jakże znowu kuma niéma się za tę grzeczność odpłacić? Piosnka jedna i druga, przez nie śpiewana, najlepiéj ten stosunek maluje".

Ubiór. Szaty strojne. „Kiedy nadejdzie dzień świąteczny, wszystko przybiera postać zupełnie inną. Chaty stroją się w bukiety kwiatów i zielone gałązki; mężczyźni wdziewają granatowe długie kapoty, kościuszkowskim krojem, z wykładanym, śpiczasto z przodu zakończonym kołnierzem, *taśmami* i *potrzebami* obszyte, rzęsisto fałdowane z tyłu. Pod sukmanę podwdziewają *kaftan* granatowy, czerwoném suknem z przodu podszyty, i mnóstwem guzików zdobny. Szeroki pas z ciemnoczerwonéj skóry, na kilka a nawet kilkanaście sprzążek i rzemyków zapięty; za tym zatknięta porcelanka no krótkim cybuszku, z zielonemi kutasikami; na głowie kapelusz z szeroką aksamitną czarną wstęgą, ozdobioną dużą sprzążką i złotemi franzlami; spodnie w paski niebieskie lub czerwone; wysokie buty z wygalowanemi nakształt używanych przez Księży cholewami; na szyi czerwona bawełniana chustka, w kwiaty zielone i czerwone, i druga także czerwona, lecz fularowa, uwiązana u pętlicy kapoty jednym końcem i puszczona wolno,—dopełniają stroju świątecznego".

„Kobiety noszą kwieciste bawełniane, wełniane, a nawet na wielkie święta adamaszkowe jedwabne spódnice; fartuchy muślinowe lub tiulowe kosztownie haftowane; gorseciki sukienne, z przodu głęboko wycięte, z kołnierzem na wzór pelerynki dokoła wy-

winiętym, zapiętym z przodu na guziki, w około zaś u dołu opatrzone odstającem karoczkiem, ułożonem w ósemkowe fałdy zwane organkami; na szyi korali kilka sznurów, z których środkowe dochodzą niekiedy wielkości małych włoskich orzechów, związanych szeroką wstęgą, najczęściéj czerwoną, z długiemi puszczonemi na dół szarfami. Trzewiki na wysokich wąziuchnych korkach, zabytek mody dawnych czasów, z materyi jaskrawéj, przeszywanéj złotem; na głowie ogromna chustka muślinowa biała, rzęsisto haftowana, tak związana, że dwa końce przednie tworzą wielką kokardę, a z drugich dwóch misternie ułożony czubek, spada ku tyłowi nakształt neapolitańskiego mezzaro. W zimnéj porze noszą sukmanki barankiem pokryte; zwane *przyjaciołkami*. Wszystko to pokrywa derowa kraciasta chustka, a w ręku noszą nieodstępny maleńki koszyczek z wieczkiem, w którym noszą pieniądze, książkę do nabożeństwa i chustkę białą".

„Tak przybrani, idą z powagą do kościoła na Piasek, gdzie ich parafija. Ulubioną książkę stanowi Ołtarz złoty, na którym modlą się, słuchając pobożnie nabożeństwa".

„Ogrodnicy wszyscy bez wyjątku są członkami bractwa szkaplerznego i z pomiędzy siebie wybierają starszych, podstarszych i skarbników tego zgromadzenia, co nie do małych zaszczytów należy.

Uprawa ziemi. „Ziemię bardzo starannie uprawiają, po największéj części wyrabiając ją łopatą i motyką. Tym sposobem lepiéj bywa spulchnioną po poprzedniéj orce zwłaszcza, że grunta mają zwykle nierozległe; ale to niewiele znaczy, boć mówi ich własna piosenka:

Lepszy zagon na Łobzowie,
niż gdzie indziéj niwa.

„O nawóz bardzo troskliwi i przy każdem gospodarstwie znajduje się parobek zwany *gnojarzem*, którego obowiązkiem jest jeździć po Krakowie i gromadzić wszystko co się da na nawóz spożytkować. Fur trzy musi codzień przywieźć, po jednéj rano, w południe i wieczorem; jeżeliby tego niezrobił, traci prawo do posiłku w téj porze dnia, w któréj powinności nie dopełnił. Zakupują także nawozy po stajniach w mieście i na to pieniędzy nie żałują, Starannie téż wyrywają chwasty, i zielsko i utrzymują w gruncie wzorową czystość. Ziemia wypłaca się za tę pracę sowicie, bo jak mówiliśmy, jeden zagon, wydaje kilka plonów na rok. Oszczędniejsi robią majątki, a o starym Zbroi rozpowiadano za rzecz pewną, że

oprócz domu, gruntu, i inwentarza, zostawił po sobie sześć kwaterek samych dukatów i garniec talarów".

Wesela. „Obrzędów małżeńskich nie obchodzą z podobnemi śpiewami jak np, Czernichowianie, Modlniczanie, bo wszystko tu już jakoś z waszecia; mimo to zachowują wiele sobie właściwych starych zwyczajów. Zaręczyny, czyli jak oni zowią *Zrękowiny*, wesela z oczepinami, przenosinami i poprawinami, suto obchodzone bywają. Nie braknie i tu różnych szczególnych obrzędów, lecz, zwłaszcza w obec miejskich gości, kryją się cokolwiek z niemi. Na każdéj uczcie weselnéj muszą być nieodstępne piramidy, jedna do stołu, druga do oczepin, a spotkać się na nich z kosztownem i wyborném winem, rzecz niezbyt rzadka".

„Z biegiem czasu niknie coraz więcéj dawnych zwyczajów, stroje nawet typowe giną bezpowrotnie. W dziecinnych jeszcze latach, widziałem parę obrzędów, w których ogrodniczki udział brały jak: *Comber*. *Zapusty* i t. d".

Prądniczanie.

J. Miączyński (*Włościanie z okolic Krakowa* str. 17) mówi: „Nie można pominąć bez wspomnienia wiosek oddzielonych od Krakowa rzeczką Prądnik i od téj nazwanych Prądnikami, a których jest siedem".

„Włościan z tych wiosek mianują w Krakowie zwykle *Prądniczanami*. Trudnią się oni pieczywem chleba, który od nich znowu dostał nazwę Prądnickiego. Chleb ten żytni, dobrze wypieczony, a smaczny, mający tę zaletę że przez długi czas nie pleśnieje, odznacza się. także swą wielkością, gdyż bywa i w takich bochenkach, które mają 3 stopy średnicy a stopę grubości".

„Włościanie w wioskach położonych po za rzeczką Prądnik a okrążających mogiłę Wandy, trudnią się uprawą roli. Chociaż nie odróżniają się nazwą od innych Krakowiaków, jednak odróżniają się od nich, nieco ubiorem a w części i charakterem, a mianowicie

od mieszkańców dalszych wsi, położonych w około miasteczek Szkalmierza i Proszowic".

„Prądniczanie jak i wieśniacy z okolic Mogiły, noszą na swéj twarzy jakiś wyraz niezadowolnienia; śmiech rzadko umila jéj wydatne rysy. Chód ich ociężały, znużonego lub chorowitego przedstawia człowieka. Lecz gdy im muzyka zarznie od ucha i wywoła w taniec, wtedy i twarze ich się rozpłomienią i nieupatrzysz téj ociężałości. Z dziarską miną w takt przytupując i klaszcząc, przyskoczą do dziewczyny i z wybraną, ujętą w objęcia i prawie uniesioną, tak tańczą, że zaraz poznasz, iż ich serce Krakowiaków krew ożywia, a taniec ten, jest ich narodowym tańcem".

„Tylko żebyś przypadkiem nie natrafił na tę nieszczęśliwą chwilę, kiedy powiedziawszy: *„Potańcma sobie z Pańska"* — zaczną kręcić się w stajerze lub w innym obcym tańcu, co przywędrował tu do nich z sąsiedniego im Krakowa, bo mógłbyś sądzić, że mijam się czasem z prawdą, gdyż wtedy tak każdy wygląda, iż można zastósować do nich przysłowie: jak wół przy karecie".

Władysław Anczyc tak opisuje Prądniczan (*Tygod. illustr.* 1862 Tom V. strona 144):

„Na północ Krakowa po nad strumieniem Prądnika, płynącym z Ojcowskiéj doliny, leżą wsie od téj rzeczki noszące nazwę Prądników, a lubo rozpadają się na kilka części, jakoby osobne wioski stanowiących, przecież dwa tylko głównie noszą osobne nazwiska: *Prądnika białego* i *czerwonego*; inne zaś liczą się do tych dwóch".

„Pierwsza z tych wsi, bliżéj miasta położona, była dawniéj ulubioném miejscem przechadzek Krakowian; przed 30 laty dwa ogródki: Pocieszka i Rozrywka, wabiły mnóstwo gości na sławne wtedy piwo, warzone przez właściciela ówczesnego Pacaka, zkąd nawet poszła śpiewka:

Żyj Pocieszko! żyj Rozrywko:
wiwat Pacakowskie piwko!

„Tędy idzie gościniec (drogą) do królestwa kongressowego na Kielce, który do czasu otworzenia koleji żelaznéj Warsz. Wied. główną był arteryją kommunikacyjną z Krakowa. Tu to odbywały się odprowadziny i pożegnania, kiedy to jeżdżono własnemi lub najętemi końmi. Więc téż i mieszkańcy Prądnika białego, trudniąc się głównie furmanką, stali wybornie, mieli po kilkanaście koni, po parę bryk frachtowych i bryczek podróżnych i rozwozili wyroby

krakowskie po całém królestwie kongressowém. Swietne to bowiem były czasy dla Krakowa. Traktat z r. 1815 zapewnił mu przywileje zwożenia z całego świata towarów bez opłaty celnéj; wszystek więc towar niezmiernie był tanim, a obok tego mając przywilej wywożenia wielu towarów do Król. pols. bez opłaty cła, korzystało miasto z niego sowicie. Oprócz tego handel potajemny towarami kolonjalnemi prowadzili włościanie pograniczni z obu stron, na wielkie rozmiary i nieraz pargset przemycarzy nocą ciemną lub burzliwą przekraczało granicę, bogacąc się tym pełnym przygód i niebezpieczeństw zawodem".

„Pomyślny stan Krakowa, wpływał tedy bardzo przyjaźnie na byt materyjalny Prądniczan. Furmanka i udział w handlu pogranicznym przywiódł ich do wielkiéj zamożności; zamknięcie jednak granicy i otwarcie drogi żelaznéj, zniweczyły ten błogi stan rzeczy, i dziś zwrócić się musieli do roli, a wieś znacznie podupadła. Zapomniano o ulubioném miejscu przechadzek, tem bardziéj gdy świeżo nastroszone działami bateryje opasujące Kraków podsunęły się pod sam Prądnik, a ujmując mu wejrzenie cichego i miłego ustronia, przyczyniają się do jego opustoszenia".

„Inaczéj rzecz się ma z Prądnikiem czerwonym. Mieszkańcy jego niewiele uczestniczyli w zatrudnieniach białych swych współbraci, bo téż zupełnie inna zajmuje ich praca. Ludność Prądnika czerwonego trudni się wypiekaniem chleba; sława jego przedarła się po za mury Krakowa i aż do Warszawy dotarła. Olbrzymie wymiary chleba tego dochodzą 2½ stopy średnicy, na 10 cali wysokości a nawet i więcéj, waży zaś niekiedy do 30 funtów. Biały i smaczny, czysto żytni, tém się szczególniéj zaleca, że im czerstwiejszy (jędrniejszy) tém lepszy, a nawet w parę tygodni po upieczeniu, jeść go jeszcze można z przyjemnością. Prądniczanie mają swój sposób zaczyniania i pieczenia chleba. Piece ich, stósownie do celu stawiane, trzymają długo ciepło potrzebne do pieczenia tak wielkich bochnów. Wywożą go trzy razy na tydzień na targ krakowski i tam go sprzedają na wagę wedle taksy".

„Lud ten piękny, rosły; zwyczajami i ubiorem zbliżony do sąsiednich Ogrodników, ustępuje im przecież co do zamieszkania, stroju i zamożności, a nawet lekkości, zgrabności i szyku; obejście jego mniéj delikatne, obyczaje mniéj do miejskich zbliżone, wytworniejsze przecież niż u mieszkańców dalszych wiosek, wskazują

że Prądniczanie są niejako ogniwem łączącém włościan przymiejskich z ludnością zupełnie wiejską“.

„W ogóle Prądniczanie, jak i wszyscy mieszkańcy wsi przyległych miastu, są pobożni i moralni. Posty i przepisy religijne ściśle zachowują, odpusty namiętnie lubią zwiedzać. Pijaństwo u nich pojedyńcze jednostki ogarnia, kradzież bardzo rzadka, a o zabójstwach nigdy nie słychać“.

„Chłopski, jak go zowiemy, rozum, czyli szybki a trafny i zdrowy sąd o rzeczach, pospolitym jest pomiędzy niemi, lecz przezorności, oszczędności i troskliwości o jutro bardzo mało. Starają się tylko aby im nie brakło na zboże, sól, mlewo i opał, a reszta co zbywa nad potrzeby, idzie na ubiór lub rozprasza się w mieście“.

„Okoliczni włościanie trudnią się także ciesiołką. Ująwszy *cioskę* (ciesielską siekierę) pracują lat kilka i uzbierawszy nieco grosza, wracają na wieś do roli i żenią się; mało zaś który pozostaje u majstra w mieście“.

Z prawego brzegu Wisły.

Podgórzanie [1]).

J. Miączyński mówi (w dziełku *Włościanie z okolic Krakowa* stronnica 9):

„Powiedzieliśmy że, jak ogólną nazwą włościan osiadłych po lewéj stronie Wisły jest *Krakowiak*, tak ogólną nazwą włościan osiadłych po prawéj jéj stronie jest: *Podgórzanin.* Lud ten pod Krakowem, ma różne znów odcienia i nazwy, jak: *Kijaki, Skotniczanie, Skawiniaki, Swiątniczanie, Piaszczanie, Swoszowianie* i t. d. od wsi które zamieszkuje, nadane“.

[1]) Pobgórzan tych zamieściłem dlatego w niniejszym opisie, że i im także jako bliskim Krakowa sąsiadom i z miastem tém w ciągłe wchodzącym stosunki, służy zwykle nazwa Krakowiaków. Wreszcie piętno Krakowskie na mil parę (aż po za Mogilany i Głogoczów) nader tu jeszcze wybitne śród ludu.

„Podgórzanów typem jest kształtna budowa ciała; lecz twarz ich, chociaż pełna i foremna, niema jeszcze tego wyrazu miłego i ujmującego, jakim odznaczają się Górale. Przekonają cię o tém szczególniéj Kijaków i Skotniczan twarze, pomimo tego, że je ubarwia rumieniec tak rzadko przebijający przez ogorzałą skórę naszych włościan. Może ten sąd o Kijakach i Skotniczanach wydali patrzący na nich z tém uprzedzeniem, że takim musi być wyraz twarzy ludzi, u których srogie obchodzenie się ze zwierzętami, a cóż dopiero ich zabijanie, jeżeli nie wygładza, to stępia uczucie litości. Że na twarz ich można patrzyć z tém uprzedzeniem, przypuszczam, ale i następne zdarzenie udowadnia prawdziwość powyższego zdania. Jadący konno natrafił za wsią Skotniki leżącą przy drodze starą żebraczkę. Chcąc ją ratować, wraca do wsi, wzywa przed karczmą stojących włościan, aby z nim przynieśli tę kobiétę. I jakąż otrzymał odpowiedź? *Już tam nie pojedziewa, bo gdyby umarła, toby cłeka pociągano do protokułu, a my na to niemawa casu*".

„Jakie uczucia są Podgórzanek, nie wiem (!) ale w twarzach Kijaczek znajdzie przeciwnie jakąś smętność ujmującą, miłą, jakąś powagę, obudzającą dla nich szacunek".

Kijaki.

Tenże Mączyński mówi daléj:

„Pomiędzy Podgórzanami odznaczają się *Kijaki* (nader rzadko tu mówią: *kijacy*), zwani także Wolniczanami, zamieszkujący wsie położone po za górą Krzemionki".

„Dawniéj, kiedy przepisy policyjne, mniéj baczne na zdrowie ludzkie, dozwalały im ze zabitego u siebie bydła, sprzedawać mięso po Krakowie; wtedy roznosiły po domach włościanki z tych wsi w ręcznych koszykach, kiełbasy, kiszki, a włościanie na kiju wspartym na ramieniu, dychy, polędwice, i od tego to kija, kijakami ich nazwano [1]). Lecz gdy po roku 1815, pozwolono im tylko sprzedarz tę uskuteczniać w wystawionych na ten cel jatkach, wtedy lud jatki te, dla odróżnienia od jatek rzeźników Krakowskich, nazwał *Wolnicą*, a od niéj dawnych Kijaków *Wolniczanami*".

---

¹) Kije te (kijaki) bywały nabijane krzemieniem. Dawniéj w bijatykach między sobą wywijali nimi zawzięcie, a nieraz poranili a nawet i zabijali przeciwnika. A gdy się zabierali do walki na zabój, wówczas odzywali sie: *wziąść go przez suchy las do wieczności*. (Wyrażenie znane i na Podlasiu).

ι

ι-

ιe-

)a-

ιnie

ońcu

drò-

dy la-

umowę,

z prze-

. Warto

przysło-

.

. *Illustr.* War.

rzu wieś *Świą*-

ność téj wsi nie

nie liczą się do

sposób ich zycia

od innych włościan

należeli do wojew.

ale już ich czapki są niższe i wązkim barankiem obłożone, i nie opasują się pasami".

„Włościanki od Skawiny, różniły się dawniéj od innych ubraniem głowy. Nosiły czapki przyozdobione kolorowemi wstążkami, a przywiązane na czole białym rańtuszkiem, którego końce na plecy spadały; lecz dziś, mało ich tak się ubiera, i wiążą głowy jak kijaczki chustkami, ale ponajwiększéj części kolorowemi. Gorsety noszą krótsze od Ogrodniczek i Kijaczek, najczęściéj z jasnego granatowego sukna, a spódnice od dołu obszywają kilka razy kolorową taśmą i okrywają się białym płóciennym tak zwanym *Rańtuchem*, mającym podobieństwo do szalów".

Skawiniaki przy rolnictwie bawią się jeszcze małym przemysłem (mówi Gołębiowski) jakoto: wyprawianiem z grubsza skór bydlęcych i t. p. Sukman używają koloru niebieskiego bramowanych na połach, u spodu, koło kieszeń, rękawów i w rozcięciu u dołu, karmazynem; kaftan czyli kamizela, bez rękawów zielony, także czapka z barankiem (czarnym lub popielatym). Tak ubierają się mężczyźni; strój kobiet daleko wyszukańszy, a mniéj przysadny i wymuszony jak sąsiednich Szlązaczek i Morawianek, do wyżéj opisanych podobny. Zwykle miewa *Podgórzanka* głowę związaną białą chustką, suknię zwierzchnią granatową, kaftanik ponsowy, spódnicę kolorową, fartuszek nieco krótszy; hoża od Skawiny mężatka czepiec u głowy obwiązany ma przepaską, której końce powiewne, gorsecik niebieski, zieloną spódnicę przeszywaną sznurkiem, fartuszek w centki, szal na niéj przewieszony [1]).

Ludw. Zieliński w czasop. *Lwowianin*, zeszyt 6, r. 1841 str. 121, daje taką charakterystykę tego ludu i miejsca:

„Na całe trzy mile obwodu ziemi, przytkniętéj ku rzece Wiśle, sioła i kilka miasteczek tu i owdzie położonych, nazwać można przedmieściami Podgórza. Na przestrzeni téj spostrzeżesz ruch osobliwy: jezdnych, pieszych, tańcujących, trzeźwych, pijanych. Tu

---

[1]) W *Przyjacielu ludu* 1846, r. 13, nr. 4, czytamy: Kobiety z Podgórza mają kaftan niebieski, gorset koloru czerwonego; spódnica żółta dochodzi aż do kostek; fartuch w różnych kolorach jest krótszy. Młode dziewczęta zdobią głowy kwiatami; mężatki okrywają je białemi chustami. Skawinianki okręcają głowę długiém płótnem, które zgrabnie na ramiona spuszcza się; gorset ich jest jasno-niebieski; spódnica zielona na dole obszyta taśmami; fartuch różnego koloru, a szal uzupełnia ich ubiór.

Skawak i Skawianka, on w niebieskiéj sutannie, kamizela niżéj pasa, buty prawie wyżéj kolan, ona w żółtym czépcu, zielonéj spódnicy, buty na korkach, powracają z targu. Opasły *Kijak*, rzeźnik z professyi, targuje wieprzaka, a *Kijaczka* potrząsa koszykiem, w którym pieniądze głuchy dźwięk wydają. *Góral* obojętny świadek, w jednym ręku trzyma kwiczoły, w drugim wór pełen łyżek, w ustach fajeczka na króciuchnym cybuszku. „*Przedajcie panie gospodarzu*“ rzecże Kijak obmacując wieprzaka; „*oj chudy, gospodarzu*“. Kijaczka zaś: „*Suchotnik, więcéj zje niż zarobi*“. Skawak: „*Baj-bardzo, suchotnik, piędź słoniny, ledwie łazi*“. Skawianka: *Na co tu palcem macać, cemu i piędź nieporadzi*“. „*Dam com wyrzekł a dobijemy targu*“. „*Oj nie dam gospodarzu*; *dyć mało dajecie; śierść wam kupno wróci, a wieprzak tłusty, co tu słoniny! dyć patrzcie*“. „*Seść ceskich dodatku*“. Skawianka: „*Nie zje mucha cłeka, choć na nos siada; pędźwa daléj*“. Kijak skoczył do Skawiaka, chwycił za rękę i z całéj siły przybił dłoń. „*Dam i dziesięć ceskich*“. Skawiak podniósł rękę i palnął w dłoń kijaka: *Dacie cterdzieści i seść ryńskich?*“ Tu zaczęło się ciągłe przybijanie dłoni, trzydzieści i cztery razy nim targ skończono, aż na końcu Góral przeciął ręce, i poszedł z kupcami do karczmy. Tak po drodze odbywają się targi, spekulanci wyłażą na gościniec, żydy latają tam i sam, czasami tylko pocztarska trąbka przerwie umowę, kupka ludzi rozstąpi się na dwie poły drogi, a gdy powóz przejedzie, znowu ludzie schodzą się do kupki, gwarzą i targują. Warto widzieć różne ubiory, słyszeć rozmowę złożoną z samych przysłowiów, ale i papieru nie stałoby na spisanie wszystkiego“.

Swiątniczanie.

Wł. Anczyc w ten sposób opisuje ich (*Tygodn. Illustr.* War. 1862 tom V. str. 143).

„O pół mili za Wisłą, leży na wyniosłém wzgórzu wieś *Swiątniki*, licząca przeszło tysiąc mieszkańców. Ludność téj wsi nie stanowi osobnego plemienia, ani okoliczne wioski nie liczą się do Swiątniczan i ich nazwiska nie noszą, wszelako sposób ich zycia i pewne przywileje nadają im cechę odrębności od innych włościan którzy już prawie zapomnieli że przed wiekiem należeli do wojew. Krakowskiego.

„Wieś Swiątniki przed 800 laty była własnością Stanisława Szczepanowskiego, biskupa krakowskiego, który poniósłszy śmierć męczeńską, patronuje po dziś dzień królestwu. Po r. 1772 usunięto z pod opieki św. Stanisława małopolskie ziemie, przeszłe pod panowanie Austryjackie, skasowano uroczyste w dniu 8 maja święto a nadano Galicyi za patrona św. Michała archanioła i nakazano obchodzić solennie dzień 29 września. Włościanie, mieszczanie, a nawet i szlachta w całéj téj prowincyi zapomniała już dziś o uroczystości św. Stanisława i przyjęła nowego patrona. Swiątniczanie przecież, silniéj z przeszłością związani, zachowali ją w sercach swoich, i święcą dzień 8 maja".

„Dziwnie też w tym dniu cała okolica wygląda; dokoła ludzie pracują w polu, huczy młot kowala w kuźni, gęste rozsypując iskry, skrzypią na gościńcu wozy wyładowane, rozlegają się pieśni okopujących ziemniaki; gdy tymczasem w granicy gruntów świątnickich, uroczysta cisza panuje i tylko przerywa ją odgłos dzwonów, głoszący odprawiające się nabożeństwo. Swiątniczanie, zgromadzeni w kościele, śpiewają pieśni z czasów Zygmuntowskich i modlą się pobożnie w świątyni, bo obchodzą podwójną pamiątkę: święto męczennika, i pamiątkę swego niegdyś dziedzica [1])

„*Ubiór.* Ubiór włościan świątnickich nie wiele się różni od Ogrodników, a jeszcze podobniejszy do stroju mieszkańców z okolic Mogiły, daleko zaś odbiega od ubioru okolicznych włościan, tak jako i życie moralne i wstrzemięźliwość (?) wybitnie odróżniają ich

[1]) Błędne to twierdzenie prostujemy w ten sposób: Wieś *Swiątniki* o któréj mowa, odległa o dobrą milę od Krakowa, nazywała się dawniéj *Górki* z przydomkiem *Górki-świątnickie* v. *Górki świątników* czyli Stróżów katedry Wawelskiéj (ob. Długosza *Liber Beneficiorum*, Crac. 1863, tom 1 str. 91) i niebyła nigdy własnością św. Stanisława; kościół pod wezwaniem tego świętego zostający, zaczęto budować w roku 1845 a poświęcono dopiero w r. 1858. Przedtém zaś wieś Swiątniki-górki, należała do parafii Mogilany, i była w niéj tylko kapliczka św. Stanisława, w któréj w dniu 8 maja odprawiano solenne nabożeństwo z odpustem połączone, dopóki rozkazem cesarza Józefa nieprzeniesiono odprawianie wszelkich odpustów solennych na najbliższy dzień niedzielny. Kapliczka ta wystawioną była na pamiątkę przejazdu i noclegu Królowéj Jadwigi, która z tych wzgórz ujrzała Kraków jadąc od Węgier i mieszkańcom nadała grunta z obowiązkiem straży wspomnianéj. Porównaj także podanie o królowéj Jadwidze przytoczone w dziele mojem *Lud*, serya II (Sandomirskie) str. 243. Obacz nadto: *Schematismus u. v. cleri dioec. Tarnoviens.* 1867, str. 136.

od tych ostatnich. Noszą kapoty długie granatowe, fałdziste, i tak mężczyźni jak kobiety, wyglądają raczéj na mieszczan małego miasteczka, jak na włościan.“

„Obyczaje też tu gładsze, gościnność większa i oświata daleko wyższa aniżeli w całym cyrkule czyli okręgu, do którego należą. O ile włościanie galicyjscy nielubią Krakowa, uważając go mimo przyłączenia do Austryi, za jakieś zagraniczne miasto, o tyle Świątniczanie duszą zrośli się z tym grodem i znają jego dzieje“.

„Zatrudnienie ich w dnie powszednie, całkiem jest inne, jak okolicznych włościan. Gdy wnijdziesz do wsi, słychać z każdego domu huk młotów i skrzyp pilników. Wszyscy bowiem od niepamiętnych czasów trudnią się ślusarstwem. Niegdyś we wsi téj kuto zbroje i oręż, a płatnerze świątniccy słynęli w całéj téj części dawnéj Polski; dziś rzemiosło to zarzucone jak i zbroje zarzucono, zamieniło się w ślusarkę“.

„Wyrabianie kłódek, sztabek z hakami do zawieszania sukien (szaragów), oraz innych drobniejszych wyrobów ślusarskich, odbywa się tu na wielką skalę, jeżeli zważymy że kilkuset robotników przy warstatach pracuje. Kłódki te, jedne zadziwiają wielkością, inne sztuczną wewnętrzną maszyneryą, inne znów szczególnym pomysłem. Są tu bowiem niektóre w kształcie pierścienia, inne naśladują klucze lub medalijony, a rozchodzą się daleko, gdyż hurtownicy, zakupując je od ślusarzy, rozsyłają w odległe strony, oraz prowadzą niemi handel z Prusami i Królestwem Polskiem“.

„Sami niekiedy Świątniczanie zakupują od sąsiadów znaczne zapasy kłódek i innych narzędzi, a połączywszy je z wyrobami swéj pracy, puszczają się z niemi w dalekie strony na sprzedaż. Roboty polne nie mają tu tyle ważności co po innych wsiach“.

„Ślusarstwo opłaca im się nieźle, i powiększéj części mieszkają w Świątnikach zamożni gospodarze, co częstokroć synów wysyłają do szkół, a córki do klasztorów krakowskich dla pobierania nauk. Jak zacnie używają zebranych dostatków, dowodzi wzniesienie z ich własnych funduszów okazałego we wsi kościoła; a fundusze te latami gromadziły się ze składek i dobrowolnego kłódek i wyrobów własnych na ten cel opodatkowania“.

„Świątniczanie od niepamiętnych czasów mają przywilej strzeżenia katedry krakowskiéj. Kto zwidzał świątynię wawelską, zauważał tam pewno przewodników oprowadzających po niéj, w długich granatowych sukniach, z pelerynką obszytą karmazynową

oblamką. Oni to wędrowców zwiedzających ten pomnik przeszłości obznajmiają z każdym nagrobkiem, z każdym napisem; wiodą do kaplic, grobowców, i skarbca. opowiadają losy katedry, i nazwiska wymieniają ludzi sławnych, jak nie mniéj fundatorów i dobrodziejów jéj. Co miesiąc ośmiu włościan z kolei udaje się na tę służbę, gdy reszta pracuje w domu“.

LUD DALSZY

z lewego brzegu Wisły.

Krakowiacy-Kopieniacy. Górnicy.

Poznawszy lud najbliżéj Krakowa mieszkający, nie wiele już nam przyjdzie powiedzieć o tym, który w dalszym od ogniska tego grodu rozsiadłszy się promieniu, zapełnia przestrzeń b. okręgu Krakowskiego i ościennych mu pasów ziemi. Łatwo bowiem pojąć że tak wady jak i zalety całéj téj ludności są niemal jedne i te same. Więc obok opisów (zacytowanych), jakie już poczynili Gołębiowski, Mączyński, Anczyc, Wielogłowski i inni, dostateczném będzie uwydatnić nakreślone przez nich obrazy kilku pojedyńczemi tu i owdzie pochwyconemi rysami.

Widzieliśmy, że pewna część ludności, po za rzeką Prądnik mieszkająca, stanowi jakby oddzielną grupę Krakowiaków. Grupa ta, a mianowicie jedna jéj część po za Mogiłą około Branic, Ruszczy i Kościelnik (w okręgu Krak.) przytykająca do granic Królestwa kongresowego, ukazuje lud coraz żywszy i bardzo zbliżony do innéj, w dziedziny Szkalmierzaków i Proszowiaków zachodzącéj. Jedne bowiem z temi ostatniemi przedstawiając cechy, jednakową butność i zuchwalstwo, różni się ona od niéj zewnętrznie wyższym nieco wzrostem, zgrabniejszą i smuklejszą postacią, a nadto odmiennym ubiorem. [1])

---

[1]) Wspomniona grupa, w Królestwie od Słomnik ku Koszycom w ziemi Proszowskiéj osiedlona, ukazując lud krępy, zsiadły, niskawy, nosi nazwę *Kopieniaków, Kopijników* czy *Kopiéjników*. Trudno przypuścić aby

Drugą w okręgu grupę stanowi ludność wsi otaczających wielomilowém półkolem przedmieścia i osady przytykające do miasta głównie od północy i zachodu, a do których między innemi należą: Bronowice, Modlnica, Giebułtów, Ojców, Pieskowa Skała, i w ogóle lud wszystkich wsi ku Krzeszowicom, Balicom i Czernichowu. Grupa ta, jakkolwiek i w niéj pewne drobne spostrzedz się dają odmiany (np, około Liszek, Krzeszowic), przekroczywszy nawet Wisłę, zachodzi na południe po za Skawiną aż w dolinę podgórskiego Czarnego-lasu (około Głogoczowa i Mogilan). Są to Krakowiacy w najściślejszym wyrazu tego znaczeniu. Wzrost ich powszechnie dosyć jest wysoki; [2]) włosy równie jak i oczy po większéj części ciemnego koloru (châtain), lubo zdarza się widzieć i blondynów. Włosy wiją się mężczyznom zaczesane ku tyłowi, na przodzie zaś przycięte po nad brwiami i bez przedziałki. Włos na brodzie strzygą albo golą; niekiedy noszą faworyty, częściéj wąsy. Twarz czasami płaska, czasami podłużna; cera biała, z wiekiem coraz bardziéj staje się od słońca i wiatru ogorzałą. Oko acz nie wielkie, lecz żywe i przenikliwe; nos najczęściéj podługowaty. Ruchom, mowie i całemu zachowaniu się, towarzyszy — o ile w trzeźwym lud znajduje się stanie, — prostota, umiarkowanie i godność, zuchwalstwo zaś gdy jest pijanym.

Trzecią grupę stanowi lud zachodni, ku granicy szląskiéj siedliska swe zajmujący. Tu chłop w ruchach staje się nieco powolniejszym (lubo nie jest wcale ociężałym), twarz ma okrąglejszą

---

miano to, które i tak nie jest powszechném, powstało (jak to niektórzy mieć chcą) od kopania, okopywania ziemi. Lud tutejszy bowiem oddaje się głównie rolnictwu; więc nazwa ta słuszniéj by przystała kopiącym wciąż czarną swą ziemię Ogrodnikom. Ci ostatni jednak znać jéj niechcą, obdzielając nią dalszych wschodniéj części kraju mieszkańców. Prędzejby przypuścić można, że nazwa pochodzi od pewnego rodzaju sukni. *Kopieniak*, był to rodzaj opończy od deszczu i słoty, bez rękawów (z tureckiego: *Kepenek* czyli płaszcz ochraniający od deszczu) którą przyjętą od Węgrów, upowszechnił u nas Stefan Batory, używając jéj na łowach i w czasie wypraw wojennych (ob. *Starożytności polskie*, Poznań 1843). Ubiór ten, jako dostatni i ciepły, służył z razu szlachcie i mieszczanom na czas słoty, niby burka; późniéj przyjęli go i służalcy dworscy. Według niektórych, nazwa Kopieniaka powstała od kóp plennego zboża, jakie w obfitości na polu składają w urodzajnéj swéj ziemi Szkalmierzacy i Proszowiacy.

[2]) Człowieka niskiego, krępego, zowią w Krakowie grubym jak *duca* (kosz od kur).

i większą, nos i wargi grubsze, mowę bardziéj rozwleczoną, budowę ciała mniéj smukłą. Mieszkańcy z pod Krakowa zowią tutejszych zwykle *Górnikami v. Górniakami*, lubo część tylko téj ludności oddaje się robotom górniczym, jakie się nastręczają w gęsto tu rozłożonych różnego rodzaju kopalniach, hutach i zakładach górniczych.

Włościanin Krakowski oddany zwykle pracy rolnéj i zmuszony koniecznością dbać o własne dobro, nie jest jednakże tyle zabiegłym i pracowitym, ileby własna jego korzyść a nawet potrzeba tego wymagała (lubo na pieniądz dosyć jest łakomym), ani ma dosyć mocy duszy, aby czoło stawić pokusie i oprzeć się mógł nastręczającéj się sposobności pohulania w karczmie lub popróżnowania w domu. Niedbalstwu i nałogowi temu ulegają również i włościanie rzemiosłu pewnemu się oddający. I dla tego téż Towarzystwa wstrzemięźliwości, werbując przysięgłych już od dość dawna, mimo wielkich usiłowań, pijaństwu w skuteczny sposób zapobiedz nie zdołały, jakkolwiek ślady chwalebnéj ich działalności miejscami są widoczne. Gorzałka zatem, nie małą teraz jeszcze jak i przedtem, we wszystkich ważniejszych czynnościach życia odgrywa rolę, a przy weselach i chrzcinach jest ona niezbędnym wzajemnych uczuć tłumaczem; i wciąż jeszcze nasuwa się pytanie: w jaki sposób zastąpić by ją można napojem istotnie zdrowszym i posilniejszym, albo przynajmniéj: gdzie szukać dostatecznéj powagi i hamulca, skoro głos z kazalnicy jest bezsilnym, do powstrzymania chłopa od nadmiaru w jéj użyciu? [1]). Mimo to zdarzają się między gospodarzami i wolni od tego nałogu, którzy jednakże oszczędzony grosz, miasto nim obracać, kryją bezużytecznie w garnkach, po różnych miejscach lub w ziemi.

Lud niegdyś szczerszy i otwartszy (jak powiadają), dziś poczyna być podejrzliwym, a niekiedy i podstępnym, lubo sądzę, że na obłudzie i pewnéj filuterności niezbywało mu nigdy [2]). Wszakże

---

[1]) Dodać tu należy, że wiele jeszcze przyczyn zewnętrznych składa się na utrzymywanie go w tym nałogu. Przyczyniają się do tego, osobliwie żydzi, najczęściéj na karczmach tutejszych siedzący, którzy zaprawianiem wódki różnemi korzeniami, słodyczami i dolewkami, sprzedają ją (drożéj jeszcze) pod tytułem innego napoju (araku, wina i t. d). przysięgłym nawet i skrupuły w użyciu tak niewinnego niby trunku usuwają.

[2]) Między innemi opowiadano następujące zdarzenie, jako próbkę owéj filuteryi a raczéj żartobliwości. W czasie wzrastającéj powodzi Wisły,

są to wady, na całym niemal świecie u ludzi ubogich i podległych napotykane, więc nie są wadami wyłącznie narodowemi. Urazy też i krzywdy nie łatwo zapomina i mści się za nią aż na wnukach.

Od czasu jak pańszczyzna i wszelkie darmochy ustały, a kmieć i zagrodnicy na własnéj już roli siedzący i od załatwienia dworskich powinności wolni, mogąc teraz sami obróbce swego pola podołać, pooddalali wielu pracujących przy nich parobków i komorników, któremi się wyręczali, namnożyła się liczba ludzi wolnych, szukających zarobku, których wszystkich dwór zatrudnić nie był w stanie. Ludzie tacy, w oczekiwaniu roboty, (do któréj nawet gdy się nastręczyła, nie zbyt brali się skwapliwie), dopuszczali się tymczasem kradzieży i innych podobnych bezprawi. Wszakże występek kradzieży, mimo usiłowań księży by go wytępić, i dawniej już dosyć był zagęszczonym. Trudność wytępienia go, leżała głównie i leży w dokładném sprostowaniu fałszywych wyobrażeń, jakie sobie lud z dawien-dawna o własności wyrobił, nie tylko tu, ale niemal w całéj Polsce i Rusi. Ukraść coś z pod czyjéjś strzechy, wynieść z czyjegoś domu lub zagrody np. pieniądz, naczynie, narzędzie, szatę i t. p. (chociaż czasami i temi przedmiotami występny niegardzi), uważa on za grzech daleko większy, niż porwać przedmiot jakiś np. roślinę z pola, ogrodu, lasu, rybę z rzeki i t. p.

drzewo w balach blisko jéj brzegu leżące, dla uchronienia go od zalewu wody, trzeba było przenieść w dalsze nieco i znacznie wyższe miejsce. Właściciel drzewa, zpanoszony chłop, widząc już o zmroku jak wieśniacy wesoło bawią się i tańczą w pobliskiéj karczmie, ukazał się tamże na progu, a częstując ich wódką, prosił aby go poratowali i pobiegli przeciągnąć drzewo na wyższe a tém samém suchsze miejsce. Ale ci ani myśleli uczynność tak wielką wyświadczyć za kieliszek wódki i hasali sobie mówiąc: *„A ktoby tam za tę bagatelę toplał się po wodzie, skoda butów!“* — Aż tu baba (żona owego właściciela) odzywa się w te słowa: *„No no, idźcie ino, moji-ście wy, juz wam moje chłoposko da na buty.“* — Skoro tylko usłyszeli ową obiecankę chłopi, zaraz téż raźno ruszyli się z karczmy, drzewo na wyższe miejsce w oka-mgnieniu przenieśli, a dopełniwszy tego, domagali się za tę robotę zapłaty. — Ale przebiegła kobieta odwlekła ją do dnia następnego, i gdy się wierzyciele po zapłatę zgłosili, rzekła im, dając każdemu po kawałku słoniny, którą w drobne pokrajała części: No to macie słoninę *na buty*, do posmarowania ich tą słoniną, coście se je toplali, jakiem wam to obiecała. Chłopi widząc, że baba frant chce ich zbyć lada czém, zaskarżyli właściciela do urzędu, który wdawszy się w tę sprawę, wymierzył chłopom sprawiedliwość i po ocenieniu wartości ich roboty, zapłatę odpowiednią trudom uiścić kazał.

albo téż produkt ztamtąd do gumna i śpiżarni przeniesiony, i w ogóle wszelki produkt żywności. Owszem, to ostatnie za żaden prawie grzech sobie nie poczytuje. Bo mniema, jakoby Bóg stworzył świat zarówno dla wszystkich ludzi; ztąd téż las, pole, pastwisko, woda i t. p. służą do wspólnego użytku, i nikt nikogo ograniczać w tém niema prawa [1]). *Pana i żyda nie szkoda* (mówi chłopska teorya) *bo pan i tak będzie panem a żyd żydem.* A zatém niema potrzeby ich oszczędzać, ani sobie żałować, jeno brać, co się zmieści, a skubać na wszystkie strony. Oczywiście skutki takiego argumentu odbijają się najczęściéj tylko na kieszeni pańskiéj; żyda bowiem nie tak łatwo jak pana można podejść, oskubać lub okraść. Mimo tak spaczonego o własności pojęcia, unika złodziéj kradzieży głośnéj, śmiałéj i wśród białego dnia; owszem działa o ile może skrycie, podstępem lub pod osłoną nocy; bo czuje dobrze nieprawość takiego uczynku i boji się kary jaka go dosiądz może, gdy będzie złapany [2]).

W karczmie przy kieliszku, chłop tysiące znajdzie podniet zarówno do rozczulenia, oświadczyn życzliwości, przyjaźni, ofiary i serdecznego wylania, jak i do rozlicznych zajść, swarów i kłótni, najczęściéj łakomstwem i krewkością jego wywołanych. Łatwo się jątrzy, zapala i unosi gniewem za lada przymówką. Obrażony, ulgę zaraz swojemu gniewowi czyni miotaniem i wyrzucaniem z ust mnóstwa obelżywych wyrazów i klątw, do których równie jak i do dziękczynień bezmiernych jest skorym, gdy słuszne (wedle swego mniemania) ma do tego powody. W niemiłych dlań nawet przygo-

---

[1]) Człowieka który wyprowadzi (zwłaszcza nocą) na drogę ze stajni konia lub krowę, mianują *złodziejem.* Tego zaś, który z pola lub gumna wyniesie zboże, koniczynę, ziemniaki i t. d. zowią zwykle tylko *porwiszem, szkodnikiem, spędziszem*; złodziéj zaś drobnych rzeczy nazywa się *paskudziarzem.*

[2]) Jedna dziewka na wsi wyraziła się, gdy jéj ktoś wyrzucał, że napełniła cały podołek (tj: ile fartuch obejmie) urwaną z pańskiego pola koniczyną: *Och, a cóż-by ja tez za prózniak była, zeby ja se niemiała wziąść téj garstecki co mi potrzeba, kiéj mi pod nosem rośnie.* Łan bowiem dworski koniczyną zasiany, dotykał pola należącego do jéj ojca pod samą chałupą. Tem mniejsze jeszcze może mieć znaczenie, ukraść *ociebkę* (szczyptę, kupkę) siana, koniczyny i skubać po drodze siano i snopki któremi wozy dziedzica naładowane toczą się do gumien

Pan wyszedłszy (pod Skawiną) w pole, spostrzegł raz obce bydlę na swojém życie w szkodzię. Odzywa się więc do pastucha: *A cóż to! ty*

dach łżejszéj wagi, nie zdoła się powstrzymać od szafowania szczodrze epitetami, jakie mu namiętność gniewu podsunie pod język. Na dziewkę leniwą i niezdarną wygaduje i wydziwia zaraz: *a cóześ téż za niedolizane ciele! a cużeś za wałkoń! ty nieokrzesany głębiu ty klapo, klazdro!* (a jeśli do tego brzydka i niezgrabna, to już podnosi głos: *„eh! ty drągu! ty tłomoku! ty kłaku! ty ciapo wierutna!* (czasami *ty obtargaczu! ty rupało, rupałka*). Na małą dziewczynę wołają: *ty pędraku!* Na dzieciaka: *ty przejęty bębnie!* Obok tego: porównania chętnie są brane ze świata zwierzęcegojak np.: *małpa, świnia, sowa, wrona, sroka, bąk* itp. O bardzo złéj babie i intrygantce wyrażają się nie nader grzecznie, że pochodzi ona lub téż rodem jest *aż siedm mil z za piekła* i dla tego też tak straszliwie ludziom *zapieka*. W samém tém wyrażeniu objawia się już myśl patentu, jaki jéj dać chcą na łysogórską czarownicę. Na parobka słyszeć się dają wyrazy: *ty warchole! eh to warchoł! ty gamoniu! ty przejęty objesie* (obwiesie) *ty bezerniku! hyclu! huncwocie! koński łbie! raku* i t. p. W roznamiętnieniu gniewu, dają się słyszeć odpowiednie rosnącéj jego mocy stopniowania wyrażeń, że wspomniemy tu tylko o tych, które się wytwarzają z samego przymiotnika *psi* lub *psia*. I tak: *psia-noga, psiakula,* wyraz częstokroć przy towarzyszeniu filuternego uśmiechu wyszeptany, znaczny maleńki zagniewania stopień; potęguje go *psiaskóra, psia-kość*, a do znaczenia urazy podnosi: *psia-jucha, psiakrew*; bardziéj zaś jeszcze gromi wyraz *psia-bestyja*. Kiedy wreszcie kto do żywego już komu dojmie, a kłótnia do wielkiego dojdzie natężenia, wtedy sypią się jak grad wyrażenia, szczytem poniekąd obelgi będące: *psiacie-mać zatracona! porwij-połciu przejęty! żeby*

---

pasiesz swoje bydlę na mojém życie! — *„A pasę“* odrzekł chłop najspokojniéj, nie podniosłszy się nawet z trawy w któréj leżał. Oburzony tém pan uderzył go mocno kijem, że aż się chłop zerwał i hardo się stawiając zawołał: *A cóż to sobie pan myśli! cy to pan nie wie, ze bić nie wolno!* — *A kraść wolno! złodzieju,* odpowie pan i zmierza się by go drugi raz uderzyć. Chłop zamilkł, pana przeprosił i bydlę swe ze szkody wycofał.

Parobek skarżąc drugiego o kradzież przed panem przez zemstę wyraził się: *„Tak mój jegomość, posed do sklepu na Kaźmirzu i chciał piłki.“* — No jakiéj? pyta się pan, czy stolarskiéj? — *Nie, mój jegomość.* Czy ciesielskiéj? — *„Nie.“* — Czy ogrodniczéj, zegarmistrzowskiéj, trackiéj? — *Nie, nie.* — A jakiéjże u licha? to może złodziejskiéj? — *O to, to, to, mój jegomość!*

cię połamało! bodaj ci łeb spuchł! bodaj cię ciężki smród zaraził! żeby cię siarcyste pioruny zatrzasły! bodajeś jasności boskiéj nie oglądał! bodajeś z piekła nie wyżrał! Można sobie wyobrazić, co się wówczas dzieje, gdy obie wojujące strony, rozdrażnione do najwyższego stopnia, nie znajdując dość przekonywających argumentów w szermierce językowéj, choćby najkrzykliwszemi wytaczanéj słowy, których zapas już wyczerpały, wejdą nareszcie na drogę czynu, tj. wezmą się do pięści a czasami i do kija (acz w tym ostatnim, rzadko się zdarzającym razie, idzie rzecz już na zabój), jak do *ultima ratio*. Wtedy napastnik chwyta przeciwnika zwykle za gardło, ażeby dławiąc go, obronę mu utrudnić. Rozpoczyna się wzajemne szamotanie, a *razy* pięściowe sypią się po twarzach i krztani z równą szczodrotą jak wprzód sypały się z ust *wyrazy*, których to ostatnich pojedyńcze wybuchy, bójce jeszcze wtorują. Zawzięci na siebie przeciwnicy, nie pierwéj walkę zaprzestaną, aż dopóki bez sił prawie i tchu, gdy już gardło ochrypło i zdrętwiała ręka, położą się na ziemi lub na karczemném klepisku z potarganą odzieżą, poturbowanemi kośćmi i zsiniałem albo srodze pokrwawioném obliczém [1]).

Do bójek takich mięszają się czasami i kobiety, broniące swych mężów, przyczém i one odchodzą z obtarganemi koralami lub zerwaną chustką, jeżeli nie gorzéj jeszcze. Kłótnia bab między sobą rozpoczyna się najczęściéj z po za płotów i węgłów domu, a kończy na kułakowaniu i biciu wzajemnem i zdzieraniu odzieży u progu chaty.

Sceny tego rodzaju miewają najczęściéj miejsce podczas *Kiermasu (Kirch-messe)* t. j. odpustu połączonego z jarmarkiem w miasteczku lub większéj jakiéj osadzie, gdzie zebranemu na rynku albo w gospodzie tłumowi, przy ogólnym gwarze i pijatyce, co chwila nadarza się sposobność do kłótni i bójki. Miewają téż miejsce przy końcu wesela, przy processach (gdyż prawować się lubią o lada co), przy targach, w skutek zemsty i t. p.

Wady tu wskazane i nałogi są ujemną życia ludu krakowskiego stroną. Stronę tę uwydatniają trafnie obrazki przez Wal. Wielogłowskiego skreślone. Sądzę atoli, że wynagradza je do pewnego stopnia dodatnia życia tego ludu strona, która wyrabiając się przez sprzyjające jéj wzrostowi okoliczności, ukazuje nieraz

---

[1]) Ob. także: *Próby wierszy miarowych* (ks. Łęt). Krak. 1866, str. 100.

znakomite przymioty serca i ducha, o jakich namieniłem w wyżéj podanych szczegółowych opisach. Jednym z takich przymiotów jest przywiązanie do rodzinnéj strzechy. Nie łatwo też skłonić włościanina, o ile okolicznościami do tego nie zmuszonego, aby się przeprowadził choćby tylko do innéj, sąsiednéj wsi, a tém mniéj, aby obrał dobrowolnie mieszkanie w odleglejszéj jeszcze okolicy, chociażby mu przeprowadzka ta oczywiste zapewniała korzyści. Za zarobkiem nawet na krótko tylko wydala się on ze stron rodzinnych. Gdy ktoś wieśniaczkę namawiał do służby, ze wszech miar dla niéj korzystnéj we dworze o mil parę od miejsca jéj rodzinnego oddalonym, odezwała się ona na to dobrodusznie: *Co by ja téż była za gupia* (głupia) *zeby ja posła na ogranice suzyć* (służyć) *kiéj ja mam chleba we wsi dosyć; abo mi go to brak?* — Do cnoty téj dodać należy wdzięczność za doznane dobrodziejstwa, niekłamaną pobożność bez fanatyzmu, a po części utrzymanie ochędóstwa i porządku domowego, lubo w téj ostatniêj zalecie przewyższają lud ten innych prowincyi mieszkańcy. Co sobota czeszą się i myją, a oraz myją stoły, garnki i naczynia, poczem zamiatają chałupę. Na większe święta szurują ławy, okna, drzwi, bielą ściany i piece.

UBIÓR [1].

Ubior ludności przedmiejskiéj i dotykających do miasta wsi jako to: Ogrodników, Prądniczan, Kijaków, Skawiniaków, Swiątniczan, opisany jest na str. 95, 109, 112, niniejszego dzieła.

Ubior całéj blisko miasta mieszkającéj ludności wiejskiéj przedstawia się dosyć poważnie. Główną jego częścią jest u męż-

[1] Mączyński w dziełku: *Włościanie* i t. d. (Kraków 1858 str. 19) mówi „Odróżniają się wymienieni (w jego dziełku) włościanie Krakowscy ubiorem, w którym badacze starożytności widzą oznaki dawnego ubioru Słowian, a nawet dopatrują, że Krakowiacy podobnie jak i mieszkańcy Kotoru (Cattaro w Dalmacyi) nad brzegami morza Adryjatyckiego, przechowali w swojém ubraniu nie tylko krój, ale i kolory po swych przodkach Słowianach. Jest to prawdziwie zadziwiającą rzeczą, że ci wło-

czyzn biała, rzadziéj zaś niebieska sukmana z ponsowem i amarantowem jedwabném zdobieniem i wyłogami czerwonemi, zaś u kobiet (zamężnych) chustka w zawój na głowie zwita, żupan srebrnemi galonami obszyty, gorset sukienny u dziéwek i bogate na szyji korale.

Pieśń zatem znana: *„Alboz wa to jacy tacy* i t. d". daje opis krakowskiego stroju nie z pod samego Krakowa, ale z dalszych już północnych i wschodnich okolic, od Słomnik, Proszowic [1]), wziętego. Według słów téj pieśni, *Czerwona czapeczka* o czterech rogach, pawiem piórem przystrojona i sukmana *kierezyją*, inaczéj

ścianie z taką stałością w tém odróżniali się od przodków naszych (szlachty), którzy co rok prawie inaczéj się ubierali, co wyśmiewając Potocki napisał:

Nie znajdziesz, byś wszystkiego świata krawców użył,
Coby suknią Polakom wedle mody uszył.
Jednéj minuty, swojéj formy nie dotrzyma,
Zawsze albo szczupleje, albo się odyma.

„Ale i włościan ubranie zmieniła moda. W dowód czego, odwołuję się do następnego opisu ułożonego z wiarogodnych źródeł przez Maciejowskiego, a zamieszczonego w jego dziele: *Polska i Ruś aż do pierwszéj połowy XVII. wieku*, gdzie czytamy: „Chłopki polskie stroiły się we święto lub na wesele w *pas* puklasty półaksamitowy z *zanklem* (sprzączka), w *kabaty* (spódnice) z czamletu lub z ceglastego muchajeru a nawet niekiedy z aksamitu. Koszulę, chłopka brała białą lnianą i *pasztugę* (fartuch) z *końcem* (falbaną) i *letnik poczesny*". Ten dawny ubiór porównany z teraźniejszym, udowodnia, że i ubiór włościan ulegał także zmianom. Podobnych udowodnień moglibyśmy wiele przywieść, a nawet odwołać się do zmian zaszłych w naszych czasach; lecz gdy naszym głównym zamiarem jest wypowiedzieć jakiemi *są*, a nie jakiemi *byli* włościanie, więc po zrobieniu powyższéj uwagi, przystępujemy do opisu teraźniejszego ich stroju". (Tu opisuje autor ubiory wykazane na str. 95, 109, 112). Ob. także przypisek w dziele Pruskiego (Z. Glogiera): *Obchody weselne* Krak. 1869 str. 256.

[1]) Z dalszych owych okolic pochodzi także opis ubioru krakowskiego jaki daje Gołębiowski w dziele: *Lud polski* (Warsz. 1830) i czasopismo *Przyjaciel ludu* (Leszno 1846 rok 13. nr. 6). Ten ostatni wyraża się niewłaściwie, gdy mówi że: „Chłopi najbliżsi Krakowa noszą sukmanę granatową, tak nazwaną *karazyją*, którą wyszywają jedwabiem lub bawełną karmazynową; kołnierz ozdobiony klinklinami spada nisko na plecy". Gołębiowski ostrożniejszy nic o owym spadającym nie mówi kołnierzu, gdyż takowy jest własnością Szkalmierzaków i Prossowiaków i *suką* się zowie. Dodane do dzieła jego rysunki, nie dość też wiernie ubiory te przedstawiają.



Modlnica Wielka (pod Krakowem).

Podług fotografii W. Rzewuskiego

karazyją zwana z długim kołnierzem wiszącym z tyłu, byłyby prawie koniecznością krakowskiego stroju [1]) jakkolwiek takowe nie z podmiejskich Krakowa pochodzą okolic [2]), Sama tylko czerwona czapka błyśnie niekiedy i pod miastem.

Aby tedy skreślić, jak najwierniéj i po szczególe, ubiory ludności pod Krakowem, Wieliczką, Skałą, Alwernią, Zatorem i w ogóle w pasie ziemi pomiędzy Rabą a Przemszą położonym, mieszkającéj, powiemy, że mężczyźni tego kraju noszą *Sukmanę* długą sukienną białą, ze stojącym kołnierzem (gdyż bardzo rzadko go wywijają czyli wykładają), na *krajach* (brzegach) zdobną czerwoném sukienném obszyciem *(oblamówką)*, które stanowi także w przedłużeniu na wewnątrz wązką podszewkę sukni. Obszywka podobna rozchodząca się u dołu we dwie strony, zdobi również i obie kie-

---

[1]) „Czuć w tém (mówi Łepkowski w *Przeglądzie Krak. tradycyj.* i t. d. str. 31) majestat stolicy, purpurę królewską, w którą się nawet chłop z pod Wawelu ubrał“. (Przecież najbliżsi mieszkańcy miasta w ogóle czapek czerwonych nie noszą, a purpura, ukazuje się dopiero pod sukmaną na szmacie podszewki i wązkiéj lamówce ubioru). Ma to lud Krakowski wspólne z Kujawiany co siedli w Kruszwicy nad goplańską wodą. Zgodzimy się tedy (mówi daléj Łepkowski) z uwagą Tadeusza Padalicy (*Listy z podróży* I. str. 21), iż przypatrując się ubiorom ludu począwszy od kresów ukrainnych, od obozowisk Siczy, aż po Wisłę, znajduje widoczne w stroju stopniowanie, oczywiste, coraz świetniejsze rozjaśnianie się barwy i uszlachetnienie form; czego szczytem jest ubiór Krakowiaka będący ostatecznym najświetniejszym wypadkiem kostiumografii Słowian (?). Mimo że u Wendów i w Rossyi spotykamy nakrycie głowy podobne z kształtu do krakusek, mimo wreszcie konfederatek szlacheckich, płonąca karmazynem czapka Krakowskiego chłopa (od Szkalmierza, Stopnicy) już na stulecia przeszłość swą liczy. Nawet w najpoważniejszym kronikarzu naszym, bo w Długoszu (Historja VI. str. 598) jest o niéj świadectwo. Przywodząc bowiem (pod r. 1205) sen Romana księcia Halickiego, wspomina o Sandomierzanach, których głowy czerwieniły się od czapek; zkąd poszło że porównywano wtedy Krakowiaków (należało powiedzieć: Sandomierzan i pokrewnych im Krakowiaków), do szczygłów, gdy walczący z nimi Rusini barwami stroju wróblów przypominali. Nazwa *kierezyi* także starodawna być musi, kiedy wieki zmieniły aż pierwotne pojęcie jéj barwy w posępność grobowego całunu, który *kirem* zwiemy; *kir* w Krakowskiém znaczy grube brunatne sukno (*pannus Carisianus*) z którego owe świetnie zdobione *kierazyje*, inaczéj *karazyje* wyrabiają.

[2]) *Kir* jest to prosta, obrzednia tkanina wełniana, różnéj barwy; czerwony kir służy częstokroć za podszewkę do sukmany. Nazwa *kierezyi* nic nie zdaje się mieć wspólnego z nazwą *ferezyi*.

szenie. Sukmana na piersiach zapina się na haftki mosiężne. Tuż przy oblamowaniu biegną równolegle z niém sznurki czerwone od pasa w górę i koło kołnierza; a zarazem i koło kieszeni trzy razy w promieniu na dół i u dołu sukmany przy wycięciach z obu stron; a przy nich wiszą kutasy czerwone w liczbie 16 (t. j. po 1 z obu stron szyji, 1 z tyłu kołnierza, po 2 u kieszeni, po 2 u dołu) czasami jedwabne, a zwykle włóczkowe czerwone (amarantowe, ponsowe, karmazynowe, różowe i t. p). lub koloru sukna. Sukmana tego kroju bardzo rzadko miewa barwę granatową (np. niekiedy pod Mogiłą, gdzie jest suciej obwieszoną kutasami; a pojedynczo i po innych wsiach, u ludzi bogatych); barwy niebieskiéj spotyka ona się w Skawinie, Opatkowicach, Swoszowicach i t. d. Sukmany takie rozwożą na targi krawcy z Chrzanowa; ztąd zowią je Chrzanówkami; a gdy z lepszego są sukna, *meseńskiemi*.

Niektórzy noszą tak zwaną *górnicę* czyli *płóciennicę* z białego płótna. Ma ona krój wspomnionéj sukmany, a raczéj podobnego do niéj długiego *Żupana*, gdyz jest jak ten ostatni, bez kutasów u boku i frendzli. Kołnierz u niéj stojący pikowany, obszyty wązką lamówką sukienną czerwoną. Kołnierz ten, biały jak i sama górnica u mieszkańców Modlnicy, Bronowic, Bielan, Mogilan, Głogoczowa i w pobliżu Krakowa, ukazuje się przy takiejże białéj górnicy niebieskim w Liszkach, Alwerni, Bolechowicach, Rybny, Brzeźnicy i t. d. Górnica ma znów u kołnierza (gdy biały) obszywkę czyli lamówkę czarnéj barwy (a ma ją i sukienna Sukmana jakiejkolwiek barwy) w okolicach Niepołomic, Ruszczy, Pleszowa, Gdowa Wieliczki i daléj ku wschodowi.

Pod Sukmaną albo Górnicą (a często i bez niéj) noszą *kaftan* sukienny granatowy, długi po kolana, z podszewką całą z czerwonego sukna, bez rękawów, obszyty do koła ponsową lub amarantową lamówką sukienną [1]). Kutasy przy nim z jedwabiu, już to czerwone (Modlnica, Tonie, Prądnik, Zabierzów), już czarne (Bibice, Węgrzce, Witkowice), już zielone (Garlica, Zielonki), ciągną się rzędem tworząc kiście czyli frendzle, na przodzie z obu stron od szyji do pasa, oraz po trzy kutasy przy klapach u kieszeni. Barwa ich nie zmienna w obrębie jednéj parafii, ogarnia częstokroć

---

[1]) Sukno czerwone kupują chłopi szmatami na Kaźimierzu od kilku żydów niém tylko handlujących. Ma ono pochodzić z mundurów zużytych wojska angielskiego.

po kilka parafii. Zapinają czasem suknię tę na haftki, chociaż biegną obok nich *żeberka* (guziczki) pękate cynowe z uszkami, albo z perłowéj macicy lub z kości zrobione; zwykle jednak opasują kaftan pasem. Kaftan ten, jeśli jest dłuższy i ma rękawy a pozbawiony jest kutasów (frandzli) nosi nazwę *Żupana*; lecz rzadko w tym kształcie przez mężczyzn bywa używany (w Liszkach i t. d). Spodnica kaftana zwana *Skrzele*, zwykle z czterech dużych, zakładanych na siebie, złożona jest połów; poły te, obszyte w wycięciach czerwoną lamówką, zowią się *kality*. Klapy przy kieszeniach szerokie, w trzy zęby cięte, są suto wyszyte guziczkami i przyozdobione trzema (lub dziewięcioma t. j. kiścią po trzy w trzech miejscach) kutasami.

Kaftan ten (nigdy zaś górnicę, a rzadko sukmanę) przepasują rzemiennym pasem. *Pas* taki, z surowcu, naszywany bywa rzemyczkiem zielonym seledynowym, *hałunowéj* (ałunowéj) pargaminowéj wyprawy. I w ogóle (jak mówi Pol) chrobackie zaprzęgi są z hałunowéj skóry; a dopiero na Rusi tłuszczem ją wyprawiają. Jest on z przodku dosyć wązkim, i rozszerzonym tylko nieco przy spięciu sprzączką, zdobnym niekiedy w parę kółek mosiężnych, albo wybijanym blaszkami, cętkami i gwoździkami (*bryzowany*); zatykają zań fajeczkę lub nożyk [1]).

---

[1]) W ogóle pasy tu noszone. trojakiego są gatunku:

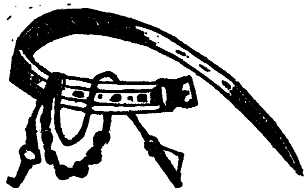


Fig. I.

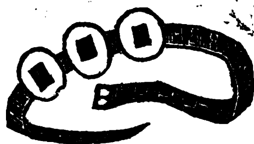


Fig. II

1) Pas wązki (na 2 cale lub mniéj) z rzemienia białego, wybijany cętkami albo wyszywany rzemykami różnokolorowemi, spięty sprzączką mosiężną, po za którą wisi koniec tego pasa czasem na półłokcia długości, pod kątem ostrym ku lewemu bokowi, czy biodru t. j. po stronie *pałasza* (jak mówią lubo pałasza nie noszą). Zowie się *opaska*.

U gospodarzy opaska ta miewa w środkowéj części po 4 rzędy nabijanych obok siebie cętek czy guziczków mosiężnych, u parobków po 3 i po 2 tylko rzędy, a pas bywa wówczas węższy.

Fig. II. przedstawia opaskę przez chłopaków noszoną, z trzema mosiężnemi kółkami w rzemień wetkanemi. Do takiego pasa przywią-

Nogi przykrywają spodniami szerokiemi (*portkami*) z płócienka albo perkalu w czerwone, błękitne lub lila paski, zwykle na tle białém lub jasném. Są one założone w buty, lub wiszące szeroko aż po kostki, gdy lud chodzi boso. Na dzień roboczy kładą portki z białego domowego płótna konopnego; idąc do żniwa, by je od podarcia uchronić, przywiązują sznurkiem na kolanie kawałek skóry (podłacina), a czasami i na łokciu (rękawek).

Pod kaftanem noszą *koszulę* z płótna białego lub bawełny z małym kołnierzykiem zahaftowanym, zapiętą na spinkę na środku pod szyją. Koszula ma u rękawów podobnież zahaftowane białe obszewki z guzikami. Niekiedy zawiązują koszulę pod szyją wełnianą czerwoną tasiemką *harasówką*, rzadziéj zaś *fontaziem* czyli kokardką. Chustki na szyję — wcale nie noszą.

---

zują na rzemykach krzesiwa, nożyki, przetyczki do fajek. Strojniejszy jest pas, jeżeli przy nim wiszą rzemyki (zaczepione u niego obu końcami przystrojony mosiężnemi kółkami, jak to bywa u chomont krakowskich lub furmańskich karazyj. Dawny ten pas dziś rzadko noszony.

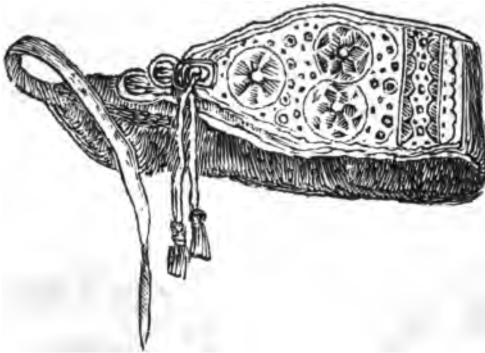


Fig. IV.

2) Pas rzemienny 6 do 8 cali szeroki, ze skóry ciemnéj juchtowéj F. III kilkoma sprzączkami na rzemyki zapięty, najczęściéj podwójny, tak, że wnętrze jego służyć może za przechowek na pieniądze, listy, papiery i t. d. I ten nie bardzo często się napotyka. Zowie się pasem *węgierskim* Znany dopiero od 70, 80 lat. Noszą go bogatsi np. w Toniach, Zielonkach itd. jakoteż i furmani.

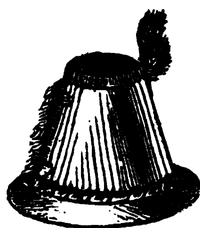


Fig. III.

3) Pas czyli trzos, tu zwany *Opasek* o dwóch sprzączkach. Trzos taki, w ogólnym tu użyciu będący, ma kształt powszechnie znany; jest jak zwykle z miękkiéj skóry, nie z góry sznurowany, i ma z boku otwór do wkłada,

W zimie kładą na się *kożuchy* białe baranie wyprawne, czasami równie jak sukmana ze stojącym kołnierzem i włóczkowemi ozdobami, częściéj zaś z wyłożonym kołnierzem w kształcie pelerynki z czarnego barana i takież łapki u rękawów. Z tyłu stan jest do figury wcięty i spód kożucha od pasa drobno fałdowany, które to fałdy ku dołowi się rozszerzają. Z przodu zdobią go na piersiach wyszycia kratkowane z włóczki czerwonéj i zielonéj. Kożuch taki kupuje się (za zł. reńs. 15) na Podgórzu.

Wybierając się w drogę zawieszają u szyji sakwy czyli worki do żywności i t. p. zwane *Zajdy*.



Na głowę wdziewają *kapelus* pilśniowy czarny, szeroki u dołu, a zbiegający się czyli zwężony ku górze. Nad skrzydłem (rondem) niezbyt szerokiém, okala kapelusz gruba na palec wełniana sznelka z żółtéj, czerwonéj, błękitnéj i zielonéj wełny strzyżona; wałeczek ten czy bajorek zowią *barankiem*. Pod nią otacza kapelusz szeroka bardzo (gdyż aż pod wierzch jego idąca) czarna aksamitna przepaska (aksamitka). Za nią zatknięte, wznoszą się kogucie lub pawie piórka, albo téż kwiatek jaki i świecidło. Z przodu aksamitka ta zdobną jest w okazałą *sprzączkę* białą, z tyłu lub boku końce aksamitki spojone guziczkami lub

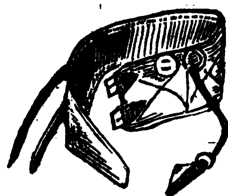


Fig. V.

nia pieniędzy. Gdy jest ozdobniejszym i większym, (t. j. nowszéj mody Fig. IV, wówczas dwie części przodkowe rzemieniem ściągnięte zdobne są w różne desenie, wycinane w wierzchniéj skórce a z otworów wygląda czerwone sukno podszewkę czy tło ich stanowiące; na wierzchu mosiężne guziczki i okrągłe blaszki nabijane. Fig. V.) wyobraża pas pospolicie przez uboższych noszony.

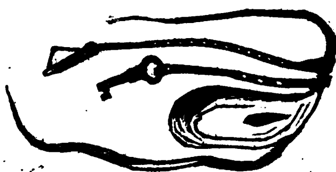


Fig. VI.

Fig. VI. (str. 125) przedstawia nadto kieszeń babską na krajce sukiennéj, z nożem i kluczem od skrzyni. Taka kieszeń zowie się *kiecka*.

zeszyte. Pod podszewką płócienną ściągniętą sznurkiem, mają jeszcze dość miejsca na włożenie kapciuszka z tytóniem, fajeczki, zapałek i t. p. Kapelusze takie spotkać można i w Szląsku nadgranicznym. Niekiedy noszą w lecie młodzi parobcy, pastuszkowie, kapelusze słomiane własnego wyrobu, tegoż kształtu.

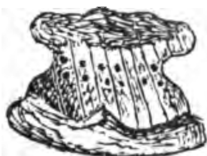


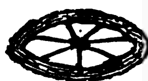
Fig. I.



Fig. II.

Niektórzy zamiast kapelusza przykrywają głowę, osobliwie w zimie, wełnianą lub bawełnianą *magierką* Fig. I. i II. Jest to rodzaj czapki z okrągłym wierzchem (noszonéj częściej z lewéj strony Wisły) robionéj na drutach w Tyńcu, albo téż szlafmycy białéj i niebieskiéj w kratkę, bawełnianéj, lub téż szlafmycy w białe i czerwone paski z kutasikiem na wierzchu (noszonéj głównie na prawym brzegu Wisły) ze Szląskich fabryk, którą w drodze, gdy chłodno, furmani i flisacy naciągają na uszy, wdziewając na to jeszcze i kapelusz.

Starzy noszą czapki o sześciu rogach sukienne, ciemne, z guziczkiem na wierzchu i obszyte czarnym barankiem z łapkami na uszy. W Olkuskiem (Sułoszowa, Kosmołów, ku Szczekocinom) widać w zimie wysokie baranie czapki, lub też *sadłaki*, czyli *szakłaki* sukienne o ośmiu rogach z obszyciem baraniem (staropolskie).





(Wierzch Sadłaka).

Buty noszą czarne passowe (o podwójnéj podeszwie) z jałowiczéj lub innéj skóry, z długą cholewą i z podkówkami (Fig. III.) podkówki te robi kowal i przybija do obcasa. Cholewy czasami są proste (po węgiersku) czasami wywijane (po polsku), kładą buty na gołą, lub obwiniętą w słomę czyli *wiecheć* nogę zimą, w onucę zaś lub w szmatkę latem; młodzi chodzą zazwyczaj boso, osobliwie latem w dni powszednie. Z tąd to powszechna między ludem powstała reguła że: od św. Wojciecha do św. Michała chodź boso, od św.

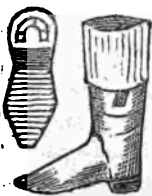


Fig. III.

Michała do św. Wojciecha w bucie lub trzewiku. Jeśli kto buty sprawione przeszłéj zimy, zaoszczędził tak, że je ma jeszcze całe na św. Michał, wówczas sprawia nowe zwykle dopiero w lutym, gdy słoty i mrozy zmuszą go do tego (z tąd przysłowie: *przyszedł luty, — a czy masz nowe buty?*

U *kobiet* najparadniejszém ubraniem jest *Sukienka.* Jest to ubranie *świętalne*, do kolan dochodzące, czasem i po za kolana, z sukna granatowego, krojem *polskim*, fałdziste, lamowane czerwoném suknem; kołnierz stojący (jak u mężczyzn) obszyty trzema rzędami galonów szérokich na palec, złocistych, oraz przód, boki i z tyłu na fałdach 6 razy niemi (galonami) obszywany; na końcach zaś galonów złote kutasy. Bogatsze tylko kobiety, sprawiać sobie mogą dość kosztowną tę sukienkę; podszytą ją jeszcze mają futrem; zatem nie zbyt często widzieć się ona daje (Tomaszowice, Modlnica, Bronowice).

Żupan zaś kobiecy [1]) jest to granatowa suknia prosta, długa, bez obszycia (lub téż z wązką tylko amarantową tasiemką) i bez galonów. Brzeg podszycia, klapki u rękawów i u obu kieszeń (raczéj rozporków) czerwoném lamowane.

Krawiec (zwykle chłopi się tém rzemiosłem trudnią) robi babom żnpany, dziewkom i kobietom zamężnym żupaniki i gorsety; takie gorsety kosztują od 7 do 15 reńskich.

Gorset krótki, z sukna granatowego, ma koło siebie do 40 kalitek. *Kalitki*, czyli płatki z tegoż samego sukna razem krajane, lub téż przyszyte u dołu do gorsetu, odsadzając się odeń z lekka robią go fałdzistym i nadają pewne wcięcie; obszyte a raczéj lamowane są czerwonemi wypustkami sukiennemi, zwanemi *oblamówką*; nad każdą kalitką jest guziczek mosiężny albo perełka, lub téż kutasik jedwabny. Na przodzie dwa lub trzy rzędy takich guzików z czerwonemi kiściami spada na dół u gorseta, który się zapina na haftki; cały przód na piersiach jest takze wyszyty blaszkami,

[1]) Żupany granatowe lub niebieskie obszywane galonami a często i podbite baranami noszą tylko same mężatki lub stare dziewki. Chustki na okrycia, wełniane grube kraciaste (t. j. w czerwone głównie z niębieskim, zielonem i t. d.) noszą wszystkie w ogóle kobiety a nawet i małe dziewczęta. Do ubrania uroczystego biorą dziewki chustki wełniane cieńsze ze szlakami w palmy, zwane *francuzkie*; na nieszpory zaś idąc do kościoła, żadna dziewka chustką ramion nie okryje, lecz pozostawi ją w domu lub na ręce trzyma.

guziczkami porcelanowemi (lub perłowemi) i grubym jedwabiem czerwonym.

Spódnice dochodzące do kostek, bywają perkalowe i płócienkowe, w różnych kolorach lub pstre, najczęściéj jasno-różowe, białe, błękitne, w paski, kropki lub rzuciki.

Fartuchy, zwane tu powszechnie: *zapaski*, taśmą do obwiązania około pasa nawleczone, najczęściéj widzieć się dają białe muszlinowe; albo haftowane na białym perkalu (zwane: *szyte*), albo tiulowe, lub perkalowe w różnych kolorach. Do codziennego użycia płócienkowe (różowe, siwe, pstre i t. d).

Czepiec u bab bywa z czerwonego lub różowego tybetu albo téż perkalu. Jeśli przykryty białym tiulem, zowie się: *siatkowy*, jeśli zaś jest bez siatki, ma nazwę: *płatczany*. Czasami pod tiulową chustkę kładą czepiec haftowany na białém kolorowemi włóczkami i zdobny w blaszki.

Na niego kładą chustki białe albo czerwone (i pstre lub ciemne także) haftowane i takowe we właściwy wiążą sposób; chustki tureckie mają na białym dnie malowane ciemno (fijołkowo brunatno, ceglasto i t. p. z szerokim ciemnym szlakiem) kwiaty i wzory różne (desenie). Na codzień bywają niekiedy ciemno-niebieskie w białe kropki; koło Liszek, Morawicy, Aleksandrowic, Alwerni ku Krzeszowicom noszą już to ciemno-szafirowe (*ślepe*) chustki, już téż białemi drobnemi nakrapiane oczkami. Na tych chustkach dziewczęta miewają przypięte kwiatki.



Chustki (tak u bab jako i u dziéwek) do okrycia ramion lub głowy służące, bywają *kraciate* wełniane, rzadko gładkiéj barwy.

(czerwonéj, białéj, ciemnéj i t. d.) zwykle pstre, w szerokie (czerwone, białe, zielone i inne kolorowe) kraty, w jaskrawe barwy (wyrób czeski), z szerokim brzegiem innego zwykle koloru; kosztują do 7 reńskich.

W lecie kobiety zamiast szerokiéj chustki, okrywają się często długiemi *rańtuchami* białemi z płótna, z dymy w deseń lub perkalu, obszytemi nieraz koronką, które pod Chrzanowem noszą nazwę *płóciennic*, lubo mają one tu kształt obrusów. Płóciennica taka kosztuje 2 — 3 reńskich. Uboższa kobieta dla oszczędzenia chustki albo zapaski, przewiązuje się czasami przy robocie w polu *płachtą* kawałkiem płutna grubego, t. j. a zdjąwszy po robocie ową płachtę, nabiera w nią brzemiączko trawy lub chrustu i związawszy takową zakłada na plecy gdy wraca do domu.

U *koszul* z płótna lnianego, noszą one *kryzki* (kołnierze) i zakładają na szyję korale. Kryzki te układane są w fałdy haftowane lub koronką obszywane. Przy koralach czerwonych, w dwa lub trzy zwykle, czasami w jeden tylko idących rzęd, wiszą uwiązane u dwóch kółek u obu końców sznura się znajdujących). Z tyłu wstążki dość szerokie i niekiedy na 3 łokcie długie, amarantowe (albo karmazynowe, fijołkowe, lila i t. p.) i związane z tyłu na dwie *kobyłki* (kokardy z dwoma końcami). Naramienniczki u koszul wąziutko czerwoną (niekiedy białą) nitką bywają wyszyte w różne desenie; czasem są haftowane lub blaszkami wyszywane.

Na nogi obuwają kobiety (tak baby jak i dziewki, zwłaszcza w zimie), buty czarne na obcasach z podkówkami, podobnie jak i mężczyźni, tylko że z delikatniejszéj są one uszyte skóry i podkówki mają mniejsze.

Pod Chrzanowem i Trzebinią gęsto się ukazują chustki ceglaste lub ciemno-czerwone; bliżéj ku Krzeszowicom widać chustki pstre, biało wzorzyste (z cętkami lub kropkami czarnemi, fijoletowemi) albo białe w czerwone lub niebieskie rzuciki i kropki. Staniki (gorsety) bywają tu ciemno-granatowe lub czerwone (u bogatych mantynowe lub jedwabne), czasem sukienne. W Krzeszowicach najczęściej widzieć można zapaski płócienkowe błękitne lub białe w szafirowe paski przy blado różowych (gładkich lub w paski) spodnicach, albo też różowe zapaski (gładkie lub w białe kropki) przy błękitnych i białych spodnicach. Niekiedy kołnierz u koszul ma kryzki, których każdy brzeżek wyszyty lub przehaftowany wązką różową tasiemką.

Tak baby, jak i kobiety młodsze, dziewki i małe dziewczyny opasanę bywają krajką sukienną, przy któréj jest kieszeń z płótna uszyta, kozik (nóż) i klucz od skrzynki lub półskrzynka. U bab starych bywa czasami po dwie kieszenie; są długie na półtory ćwierci łokcia, szerokie na ćwierć; u dziewek po jednéj tylko z prawéj strony. Kieszeń ta przykryta jest szeroką *zapaską* (fartuchem) tak, że jéj nie widać, tylko kozik i klucz na rzemieniu wiszące, gdy się kobieta obróci (ob. str. 127 Fig. VI).

Dziewki mają zwyczaj mocno ściągać się w pasie; zgubienie bowiem zapaski bardzo zle u ludzi jest uważane, i niepomyślny zwiastuje wypadek. Mocno téż ściągają i spódnicę fartuchem, przy którym są sznurki konopne. Krajka z kieszenią, nożem i kluczem leży pod fartuchem, na wierzchu zaś spódnicy, silnie za takową zatknięta.

Przy koszuli *babskiéj* (kobiecéj) jest przyszyte, u dołu od pasa, grube płótno *nadołkiem* zwane. Zdarza się dość często, że baba obleka na siebie dwie koszule; brudną zwyczajną z nadołkiem ma pod spodem; a czystą, krótką po pas i cienką wkłada na tamtę, gdy idzie do kościoła; toż samo tyczy się i spódnic, których kładą dwie na siebie, zwłaszcza w zimie.

Ludzie ubodzy nie pozbywają się częstokroć swéj odzieży i na noc. Dzieci ubogich gospodarzy sypiają najczęściéj w koszuli która i we dnie całe ich stanowiła ubranie, na zapiecku gdzie bywa dla nich urządzone wyro, czyli tapczan z trochą słomy. Dzieci bogatych sypiają na drugiém łóżku w izbie, przykryte starą odzieżą. Starsi chłopi przez całą prawie ziemię nie rozbierają się, kładąc się spać; baby tylko i dziewki, rozwięzują ściągnięcie w pasie, i zwolniwszy nieco odzież w tém śpią, w czém chodzą przy robocie. Na łóżkach nie ujrzy prawie siennika ani prześcieradła, tylko wprost słomę, nawet u bogatszych gospodarzy; pierzyna często leży jak gdyby od parady cofnięta w głowy, a miejsce jéj właściwe zastępują sukmany, kożuchy i t. p. ciało śpiącego pokrywające. Dzieci, tak chłopcy jak i dziewczęta śpią razem na łóżku czy na zapiecku póki są małe; starsze dopiero osobno; chłopcy w lecie na strychu lub w stodole, dziewki zaś na ławach albo skrzynkach w izbie będących, nie rozbierając się najcześciéj i nic (prócz worka, zwiniętéj chusty i t. p.) pod głowę nie kładąc.

Bieliznę i odzież przewietrza się w sobotę, aby mieć ją świeżą na niedzielę. Żona pierze wówczas mężowi i dzieciom (lub starsza

córka domu) bieliznę; świeżo uprana zowie się *pradło*, i dlategó mó wią że ten a ten oblókł się w czyste pradło. Parobkom pierą nieraz bieliznę dziewki, zwłaszcza te, któreby się podobać pragnęły. Baba pierze w stawie lub rzece *kijanką* na ławie lub desce wystawionéj na bieżącą wodę, czasami i przy studni; cieńszą bieliznę pierą z mydłem na balii w domu; maglują ją wałkami na ręcznêj maglownicy czyli desce nakarbowanéj. By uprasować znoszą wymaglowaną bieliznę do jednéj z kobiet we wsi posiadającéj żelazko do prasowania.

Ubiór, którego szczegóły tak u mężczyzn jako i kobiet, wymienia znany krakowiak: *Alboż my to jacy tacy!* lubo *krakowskim* zwany, jest właściwym jedynie, jak to wyżéj powiedziano, okolicom Miechowa, Proszowic, Szkalmierza, Stopnicy i t. d. więc téż przy podaniu etnografii tych ziem szczegółowo opisanym będzie.

Bliżéj granicy Szląska, mianowicie w okręgach górniczych ku Mysłowicom, lud ubiera się już w wielkiéj części na sposób szlązki, fabryczny. Sukmana czasami biała, czasami granatowa, kamizela nie zawsze granatowa, ale różnobarwna, albo pstra (papuża, barwy nakrapianéj lub centkowanéj, i w pasy), kaftan ściśléj i wyżéj zapinany pod szyję i świecącemi mosiężnemi przyozdobiony guzikami. Na szyji chustka ciemnego koloru. Spodnie odświętne najczęściéj sukienne.

Dziewki częstokroć czerwoną lub ciemną obwiązują głowę chustką; stanik mają granatowy, spódnicę białą lub pstrą w paski, kropki lub kwiatki.

Pod Oświęcimem i Bytomiem ubiór zachowuje jednak jeszcze w wielkiéj części charakter krakowski, mianowicie co do kapeluszy męzkich, lubo mniejszą nieco odznacza się strojnością.

ŻYWNOŚĆ.

Głównem pożywieniem są *ziemniaki*, kapusta kiszona, bób (zwany *bober*), rzepa, groch, fasola, kasza jęczmienna *(pęcak)*, kasza jaglana z prosa, i żytnia mąka. Nabiał, jaja, drób wszelki, (równie jak i cenniejsze gatunki zboża, o ile chłop je zasiewa) idzie na sprzedaż, i w każdy wtorek niesione bywa na targ do miasta przez baby wiejskie, które za pieniądze z tąd nabyte ku-

pują soli i *światła* (świec lub oléju do kaganków), gdy chłop zyskany pieniądz obraca na potrzębne w gospodarstwie wydatki, na podatek i przyodziewę. Bogatsza z bab kupuje jeszcze mydła i *farbki* (krochmalu) do prania rańtuchów i cieńszéj bielizny. Pokazuje się ztąd, że chłop tutejszy wybrednym nie jest byle mieć grosz i na ladaja iéj lubo obfitszéj poprzestaje strawie.

Najmując robotnika do roli albo do stawiania chałupy, jak niemniéj do uraczenia gości przy weselu, pieką chléb. W ówczas skrzętna gospodyni ciasto żytnie rozczynione w *dzieży* i w okrągłe ułożone bochny, sadza do pieca na łopacie okrągłéj, gdyż podługowata służy do placków, które niebawem pójdą także do pieca. Do wygarniania popiołu bierze ona rodzaj gracy drewnianéj zwanéj *pociak* v. *pociasek*; do poruszania węgli i żaru po ognisku kij zwany *ożóg*; do wymiatania pieca słomiane *pomietło*, w wodzie moczone, które zakłada się na ożóg.

Na zwykłe użycie jednak, pieką tylko na blasze jęczmienne *placki* zarobione wodą, i zaraz, gorące jeszcze, zjadają. Wynoszą bowiem, jak się to rzekło, niemal wszystko z produktów cenniejszych na sprzedaż do miasta. Mięsa rzadko kiedy uwidzą. Na weselu nawet mięso w skąpych tylko ukazuje się porcyach, obok weselnego *kołacza* czyli placka z pszennéj pieczonego mąki. Muzykantów przecież uraczają jak najlepiéj, dając im mięsa sporo, kawę, placki przedniejsze i t. d. W karczmie dopiero lub w mieście (gdy są w podróży) jadają: *kukiołki* [1]) kiełbaski, szperki, *faryny* czyli mięso różne i flaki zwykle tłuste i gotowane z rosołem, które sprzedają na gorąco przekupki (*faryniarki*) na Szczepańskim placu siedzące. Placek pytlowy czarny, w Krakowie zwany jest *szewskim*; chleb zaś razowy czarny, *brykałą*.

W ogóle mięso jadają tylko w wielkie święta, jak: na Wielkanoc, na Zielone świątki i na Boże Narodzenie [2]). Zwyczajnie bo-

---

[1]) Oprócz chleba, kołacza i małych kukiełek *rozchódkami* zwanych, pieką czasami na dnie uroczyste lub na wesele, pewną liczbę wiekszych kukiełek. Sąto powszechnie w Polsce znane, podługowate i kończate bułeczki, zwane tu *kukiełkami*, *gniotkami*; a słynne były *kukły* zieleniecki biéckie i wojnickie (*Dodat. do Czasu* 1856, maj 333). Na rynku krakowskim sprzedawano *grzelce*, rodzaj kukiełek (Maciejowski *Polska i Ruś* II. 6). Dziś przywożą na targ do Krakowa kukiołki lisieckie (z Liszek), zwierzynieckie, i golgockie.

[2]) Chłopi sprzedawają zwierzęta na rzeź hodowano rzeźnikom (*rzezakom*), którzy biją i oprawiają wieprze w *korytach*. Potrzebne zaś dla siebie

wiem, *sperka* (słonina), stare sadło, nie tylko za omastę ale i za mięso służą. Że zaś część słodkiego mléka, śmietana i śmietanka, wraz z masłém i sérem, idą na targ, więc do codziennego spożycia pozostaje im tylko maślanka i serwatka, zastępując (wraz z grochem) często miejsce sperki za omastę. Krowy dojone są po trzy razy na dzień; (w Mazowszu dwa razy, ale podój bywa większy). Do roboty masła służy tu *maślnica* (w Mazowszu *kierznią* a na Podlasiu *tłuczką* zwana).

Rano na śniadanie (około Krakowa) gotują *Żur* z kwaszonéj żytnéj i owsianéj mąki, niekiedy z *Ziemniakami* (kartoflami) i grochem; albo téż kluski żytnie na rzadko i to bez żadnéj omasty, tylko posolone. Ubodzy zaś *placek* z jęczmiennéj mąki na blasze upieczonéj. To ostatnie śniadanie jada się w lecie w polu o godzinie 7, od św. Michała zaś ku zimie w domu wcześniéj. I w ogóle w lecie nie gotują często żadnego śniadania, tylko zagniatają placki żytnie bez drożdży i posoliwszy, pieką w popiele; idący do żniwa biorą placki z sobą i w polu one jedzą, popijając maślanką.

Ubożsi ugotowaną zwykle zrana *warzę* (jedzenie gotowane) na cały dzień, trzymają w gorącym popiele, albo pod pierzyną a po tem przygrzewają do spożycia.

Na objad (około godziny 12) jadają *kluski* na wodzie lub mléku; kaszę jęczmienną lub *pęcak* napół rzadko (t. j. z maślanką, czasem na wodzie lub mleku); kaszę ze śliwkami, ziemniaki ugotowane na rzadko (na zupę) z pietruszką i pieprzem zwane *fiutką*, kapustę z bobem, grochem albo ziemniakami, lub sam bób; albo téż (i to najczęściéj) pęcak z grochem na rzadko zwany *Spółka*. Wszystko to skąpo maszczone (okraszone) jest sperką, lecz dość mocno solone bywa. Czasami ukazuje się na objad *poléwka* z sérwatki *zatrzepana* mąką na rzadko; do tego kładą niekiedy rzepę suszoną. Jedna z wszystkich wymienionych tu potraw stanowi danie pierwsze. Na drugie danie (po polewce) idą ziemniaki, lub gdzie ich niema, pęcak. Często u bogatszych obok polewki z ser-

---

mięso kupują. Nie gardzą przytem i zdechliną, i mięsem z chorego a dobitego zwierzęcia; często odkopują biedniejsi zakopane przez kogoś zdechłe bydle lub świnię (choćby nawet było przez wściekłego psa pokąsane) i takowe spożywają mówiąc: *eh, to ta nic nie wadzi, bo święta ziemia wyssała, co było złego.* Częstokroć i ryby posnięte w stawie z powodu braku przerębli pod lodem (aby tylko nie były zbyt cuchnące) gotują i jedzą.

watki, drugie danie stanowią kluski na gęsto z żytniéj mąki[1]), zwane *prażuchy*. Gdy się obrodzą śliwki, gotują z nich na pierwsze danie *garus* t. j. zupę zatrzepaną trochą mąki i mléka słodkiego. W ogóle na obiad dwa bywają dania, jedno rzadkie, drugie gęste. Jeżeli kasza daną była na rzadko, wówczas następują po niéj ziemniaki lub groch z kapustą na gęsto. Gdy kasza ma być na gęsto, wówczas żur lub polewka towarzyszą jéj jako potrawy na rzadko.

Na wieczerzę ukazują się znów ziemniaki z żurem lub garusem śliwowym, albo pęcak z żurem.

W zimie w ogóle więcéj niż w lecie jadają ziemniaków i kapusty.

W piątki i soboty jedzą włościanie wszystkie swe dania zupełnie *jałowo* (z postem), więc bez spérki, mleka i jakiéjkolwiek omasty, acz nie bez soli. Równie jałowo, spożywają téż swe potrawy przez cały wielki post i adwent. Nie suszą zaś wcale (chyba z nakażu księdza za pokutę); ciężko bowiem pracując dzień cały, potrzebują jakimkolwiek posiłkiem ciało swe pokrzepić.

Upasłszy wieprza, sprzedają go rzeźnikowi, równie jak i prosięta. Toż samo czynią i z cielętami, jeżeli nie chcą ich hodować; szczególniéj téż sprzedają wszystkie ciołki, chętniéj zostawiając sobie jałówki na mleko. Bo chłopi, przy małém gospodarstwie wołów dziś nie potrzebują, i tylko końmi w polu orzą.

Napojem zwykłym jest woda. Prócz tego pijają gorzałkę i piwo. Ci zaś, którzy się zapisali do bractwa wstrzemięźliwości (tak zwani *przysiężni*), piją w miejsce gorzałki tak zwane wino lub *harak* (arak, rum).

Czasopismo „*Przyjaciel ludu*“ (Leszno 1846, rok 13, nr. 4 str. 31) wyraża się w następujący sposób: „Jadło Krakowian jest lepsze, niż innych chłopów; chleb żytni, a zwłaszcza ten, który ma nazwisko *prądnik* (obacz str. 104) od wsi w któréj jest robiony, jest smaku doskonałego i ma tę własność, iż nigdy (?) nie pleśnieje, chociaż jest przechowany przez kilka tygodni. Chleb ten, którego średnica ma dwie niespełna stopy, a grubość jednę (?) (stopę), jest znany w Warszawie, nawet i w Gdańsku. Krakowianie jedzą trzy razy na dzień: z rana, w południe (o 12 godz). i na wieczór. Gdy dla

[1]) Prażonéj t. j. grzanéj na sucho do brunatności. Śliwki rozgotowane jadają często wraz z pestkami (jak i wiśnie). Lubią także omastę z cebuli, a w czasie postu z oleju. Ze zbytniego użycia rzepaczanego lub konopnego i lnianego oleju, wyradza się często u nich choroba na oczy zwana *kurzą ślepotą* przykra szczególniéj wieczorami przy świetle.

roboty oddalają się z domu, biorą z sobą w pole śniadanie i objad, który im zanoszą ich dzieci lub żony. Jadło, ułożone w dwa garneczki gliniane, które się *dwojakami* nazywają, ponieważ są spojone (z sobą), składa się najwięcéj z jarzyn, bo mieszkańcy tych stron chodują wiele (ich) gatunków. Krakowianie nie bardzo lubią mączane potrawy; w okolicach gdzie jest wiele lasów, chętnie jedzą grzyby, które suszą i zachowują na zimę. Co dzień, oprócz dni postu, podczas którego wstrzymują się nawet od masła, najbogatsi mają mięso na stole. Przed jedzeniem piją zazwyczaj mężczyzni po małym kieliszku wódki, a starsze kobiety wiernie ich w tém naśladują. Piwo i miód są także ich ulubionemi napojami; wino nie jest tym obce, którzy sąsiadują z Węgrami". (Oczywiście mowa tu o ludziach bogatszych).

W I E Ś.

W Krakowskiém wsie nie bywają zbyt rozległe ni ludne, gdyż dość gęsto na urodzajnych pobudowane są gruntach.

Widok ich wabi zdala oko. Rozłożone bowiem po wzgórzach i nizinach, okolone gęstym wyniosłych topoli, rodzimych wierzb, lip, dębów, wiązów, brzóz i owocowych sadów zarostem, mają postać gajów, śród których wyniosłe wieżyczki kościołów, jasne oblicza dworków i chatek do słońca obróconych, bieleją.

Wstęp do wsi otwiera często *Boża-męka* (krzyż), figura, kapliczka, lub znak jakiś pobożny [1]). Figury przedstawiają postaci:

[1]) Do znaków pobożnych należą po drzewach zawieszone ołtarzyki, w różnym smaku pędzlem lub dłutem przyozdobione, to mniejsze to większe, z gorejącą czasami przed niemi lampą. Takiemi znakami są również kapliczki oraz figury Świętych stojące na podstawie, na których wyryty jest lub wypisany rok i nazwisko fundatora, wraz z prośbą o pacierz lub westchnienie za jego duszę. Figury bywają stawiane z drzewa lub kamienia ciosowego, niekiedy murowane z kamienia lub cegły, a przytem obsadzone lipami, topolami, wiązami, lub innem drzewem. W kapliczkach świecą ołtarzyki i rozmaite zawieszone obrazki. Czasami napotyka się tylko słupy kamienne albo murowane z wydrążeniami zapełnionemi postaciami Swiętych lub też samego p. Jezusa i Matki Boskiéj. Posągi świętych bywają nakryte daszkami z gontów lub z blachy na żelaznych prętach. Przód takiéj niszy zasłania niekiedy krata. We

Jezusa w ogrojcu, Jezusa rozmyślającego, Matki Boskiéj z dzieciątkiem, św. Jana Nepomucena (mianowicie nad wodą), św. Floryjana, św. Wojciecha, św. Stanisława i t. d. w rzeźbie lub obrazku w misternych poumieszczane kapliczkach. Im bliżéj Krakowa, tem więcéj widzieć można krzyżów żelaznych nowéj konstrukcyi z pozłacanym p. Jezusem na podstawie kamiennéj.

Główna *droga* przez wieś w różnych wije się załamach, już to biegnąc po mostkach dylowanych lub bez dylów prawie (bo i to się wydarza), już wrzynając się w gliniaste wąwozy, już tocząc po spadzistym boku wzgórz gdzie niegdzie najeżonych skałkami, już wreszcie grzęznąc w głęboko wyżłobionych kolejach i wybojach, zwłaszcza w porze roku słotnéj, pełnych gęstego i lipkiego jazdę utrudniającego błota [1]), które usiłując, acz bezskutecznie wyminąć, wesoły krakowiak, pamiętny na tuż obok rozłożoną pulchną glebą pociesza się ulubioną rolników przypowiastką: *gdzie błoto, tam złoto.*

Chaty dość gęsto skupione, stoją zwykle (frontem) w południowym kierunku. Okrywają one boki wzgórz, wyzierają z głębi rozpadlin, garną się ku brzegom strumyków. Ztąd też budowa ich (o ile nie są stawiane na równinie) regularną być nie może. Do nich czepiają się chlewiki, szopki i rozmaite przystawki służące do schowku, przybudowane w miarę potrzeby i dogodności.

Przed domem rozpostarte najczęściéj w zagłębioném dołku gnojowisko, na które też pospolicie wyrzucają się śmiecie, opłynione nierzadko kałużystą gnojówką, która ściśle tuż przyległy sadek lub ogród użyźnia. Smiecisko to staje się ulubioném psa lub wieprzka domowego legowiskiem.

---

wsi Bińczycach żył niedawno chłop nazwiskiem Wielgus, snycerz zawołany wyrabiający figury wedle jednéj modły; była to zwykle Męka-Pańska (krzyż), obok ś. Jan z Matką-Boską, pomalowane jaskrawo i przykryte daszkiem blaszanym w ząbki u brzegów wycinanym, z kogutkiem na wierzchu, a pod Męką-Pańską wyciosane były narzędzia téj męki t. j. sznury, drabiny, gwoździe, oraz trupie-główki, kosteczki itp. podtém zaś zamieszczony był napis, jak np. „Wawrzyniec i Magdalena Pizłowie na chwałę Boga w Trójcy jedynego ten wyzerunek wyfondowali i proszą o trzy Zdrowaś Maryja za ich duszę“.

[1]) Szajnocha w dziele *Jagiełło* i *Jadwiga* wspomina o Doktorze wezwanym do umierającego króla, który niemogąc przez błoto przejechać, wrócił się do domu; król zaś, pozbawiony pomocy lekarskiéj, umarł.

W tyle albo z boku domu wznosi się z drzewa stawiana lub z chrustu pleciona stodoła. Dotyka ona nieraz ścian samejże chałupy. Podwórze i sadek pełen śliw ogrodzone płotkiem z wierzbiny lub wikla na wzniesionéj przykopie, przez który agrest lub inne przebijają krzewy. Z tyłu od pola jest także ogrodzenie od szkody przymknięte czasami *lasą*. Ciąg takich ogrodzeń ma nazwę *opłotków*. U zamożniejszych, nie wielka stajenka z *okołem* (t. j. przystawką na wózki i sprzęty) mieści się jak najbliżéj domu. Z przykop albo ścian wąwozu wyglądają okienka piwnic czyli ziemniaczanych *dołów*, które w twardéj wygrzebane glinie, suchy i bezpieczny dają na wszystko przechowek.

Gdzie niegdzie, środkiem wsi ciągnie się obok drogi i daléj *nawsie* t. j. wszelki grunt w obrębie wsi niemający szczegółowego właściciela, więc do użytku gromady służący, pełen gęsi i trzody, z którego pomiędzy opłotki idzie wygon dla bydła, *skotnicą* zwany.

Zdaniem Wincent. Pola (łaskawie mi udzieloném) „dawniéj wieś każda była okopana; dziś nie są niemi wszystkie, lubo u wielu widne jeszcze są ślady okopów. Miejsce na wieś przeznaczone, okopane zwano *nawsie*. Okopując, robiono trzy wygony; wedle trójpolowego gospodarstwa. Niektóre otoczone były żywo-płotem z głogów, cierni, dzikich róż i t. d. a w płocie tym były z chrustu plecione i na biegunie u słupa czy ostrokołu przytwierdzonym z boku przy płocie osadzone *wrota*, na owe wygony. Chaty wsi od środka były w *opłoceniu*; miejsce za wrotami od pola, zwano *uwrocie*. Wieś miała (i ma po części gdzie niegdzie) *górny koniec i dolny koniec*. Środek (w starych mianowicie wsiach) zajmował dwór, kościół (często na wywyższeniu, niekiedy ocieniony drzewami) i karczma; czasami znajdowała się w pobliżu kościoła lub téż plebanii szkoła [1])“.

Dziś, skutkiem rozmaitych wpływów, wyobrażeń, potrzeb i wygód miejscowych, budowa i rozrost wsi przeróżne przyjmuje kszałty, a idąc za nowszemi wyobrażeniami i korzystając z doświadczeń i ulepszeń budownictwa w ogóle, stawiają niektórzy budynki nowe wśród starych, tworząc przez to bezładną nieraz mięszaninę stylów różnych epok. Pstrocizna taka najwięcéj uderza oko

---

[1]) Podobnie urządzone wsie napotkać i dziś jeszcze można w Lubelskiem Żółkiewskiém, na Podolu i t. d. lecz nie w tutejszéj okolicy. *Uwrocie* znaczy pod Krakowem wcale co innego (ob. Słowniczek).

w okręgach fabrycznych od strony Szląska, acz nie brak jéj i w pobliżu samego Krakowa.

Strzechy chat ożywione bywają klekotaniem gnieżdżącego się na nich albo na wierzchołkach pobliskich drzew bociana. Tu oto, na staréj lipie, na szczątkach zużytego koła, w którym jednak żelazo znajdować się nie może, rozsiadł się z wiosną pan *bociek* (bocian) i klekocąc wprawia młode swe do lotu. Tam znów u stragarza ulepiła gniazdeczko jaskółka; swawolna, czuje się jednak bezpieczną, bo nieraz przez dymnik wlatuje pod strzechę. Wnętrze znów chaty ożywiają równie tu jak wszędzie u nas, wierni człowieka towarzysze: pies, kot i zwinne a płoche króliki. Swiérszcz *ciurczy* nocą w nalepie.

Przy karczmie stoji *studnia* w czworogran drzewem ocembrowana, z *żurawiem* opatrzonym we wiadro, lub téż płytsza do ciągnienia wody *kulą*, a niekiedy źródełko wyłożone *kadłubem* (klockiem drzewa we środku wyciosanym niby beczką, i *żłób* z którego czerpie się wylana już ze studni woda. W łecie o wschodzie słońca i jego zachodzie, skrzypi żuraw przy studni gdy wiadro rozlewa dla spragnionego bydła wodę, i skrzyp swój miesza niekiedy z odgłosem rozlegającéj się daleko wierzbowéj pasterza fujarki [1]).

Niedaleko karczmy bywa kuźnia, by majster wśród ciężkiéj pracy miał zaraz na podorędziu pocieszenie i ochłodę. Po nad ogromnemi kuźni drzwiami frontem do drogi obróconemi, po za którémi bucha płomień na ognisku, wznosi się szeroki okap czyli wystawka za dwóch, czasami na trzech lub czterech murowanych opierająca się słupach.

Wsie na nadwiślańskich rozścielone błoniach otoczone lipiną topoliną, jarzębiną, wikliną wierzbową i różném krzewiem, leżą jakoby wśród śmiejących się przy zwierciadle wielkiéj rzeki gajów. Klomby gęstych tych krzewów, gubiących się wzdłuż rzeki, są z wiosną rezydencyą miljona słowików, których rozkoszne trele, upajające podróżnego, nie tyle już nęcą ku sobie otrzaskanego z ich pięknościami krakowskiego *pana* (dziedzica) lub *posessora*

---

[1]) Dwa razy na dzień bywa miejsce to schadzką kobiet z całéj wsi, które z konwiami zawieszonemi na ramionach u nosideł z kulą, przybywają po wodę niezaniedbując przytem rozgadywać się i plotki wiejskie roznosić. Dziś miejscami (mianowicie przy karczmach) budują studnie z kołowrotem (w miejsce żurawia) ciągnącym wodę wiadrami lub konewką do góry.

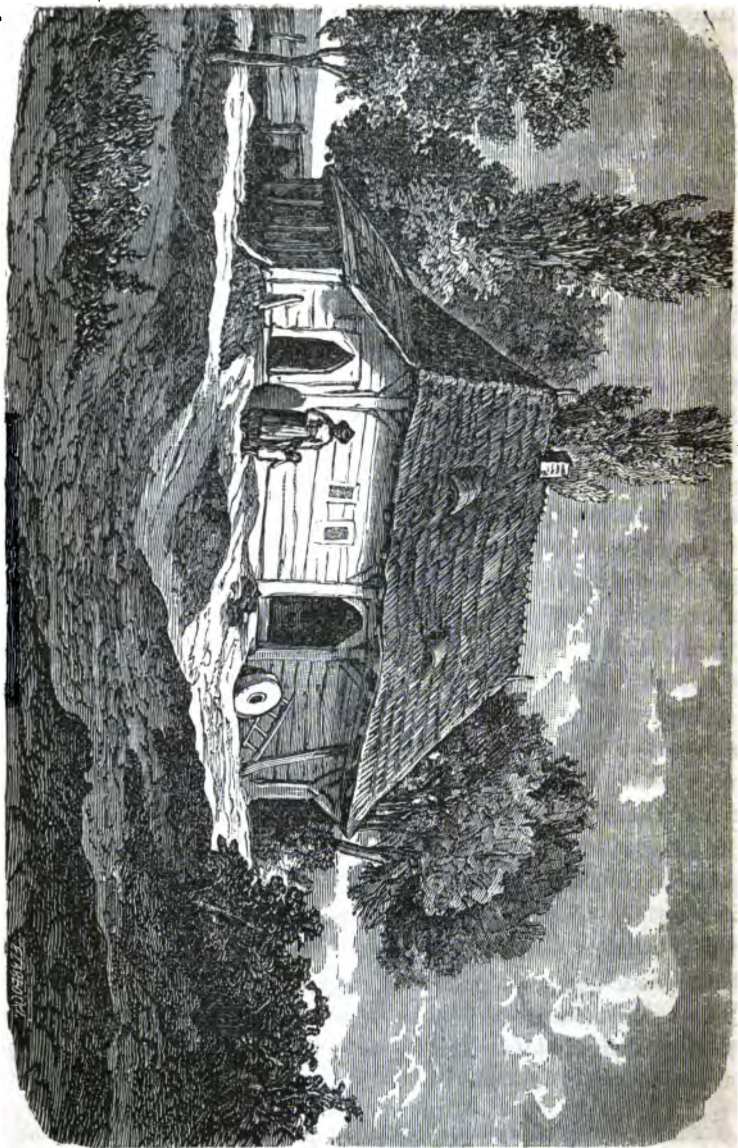
(dzierżawcę), ile głos chrapliwy słomki, kwiczoła, lub, *derkacza* (którym wabią zwykle nowicyuszów w myśliwstwie) wśród ciemnego odzywający się lasu, lub co lepsze jeszcze,—ile pokrzyk wzlatającéj przepiórki, wołającéj głośno z łanów złotą kłoszących się pszenicą, pełnemi nadzieji i miłemi dla ucha wyrazy: pójdźcie żąć! pójdźcie żąć!

I brzegi innych także rzek zasadzone wiklem i łoziną, są siedliskiem podobnegoż chóru słowików, o których śpiew, równie jak i jego pan, troszczy się włościanin nader mało, kiedy nawzajem przy domu gromadnie i gęsto rozmnożone wróble, nie zważając wcale na jego *stracha* postawionego w prosie lub konopiach z wiechcia, staréj sukmany i podartego kapelusza z wiatraczkiem w ręku, objadają mu smaczno ziarno, które z samego nawet groźnego wypatrzyły kapelusza, przysiadując na nim w przelocie. Z kapusty sterczy tu i owdzie czerep łba końskiego, by wszelki od miejsca odwrócić *urok* [1]).

Na rzekach, gdzie jeszcze przemysł parowych lub amerykańskich nie wystawił młynów, *trzepie się* raźno *skrobacz*, rwiącą wodę po staremu na swoje koła zagarniając *jazem*, z którego potoku przybite *kołkiem* moczą się konopie. Czasami skrobacz ten, biedny, w jedno tylko zaopatrzony jest wodne koło, a pełen trosk właściciel jego *mynarz*, pomny na *gawędzące* mu już w koło młyny parowe, *skrobie się* także w głowę, licząc nocą swój nie pękaty swój *papierków* (guldenów), gdy tymczasem świerszcz, podrzeźniając, to z za węgła to z za komina głośnym a miarowym skwierkiem, cichym jego dogaduje kłopotom i skargom. — Młyny miewają gdzie niegdzie charakterystyczne swe nazwy. I tak: pod Krakowem są młyny *Dolne*, *Królewskie*, *Podkamycze;* w Radwanowicach młyn *Trosza*, w Giebułtowie *Skątek*, w Pękowicach *na Wielgiem i Fic*; w Zelkowie *u Szlachty*, w Ujezdzie *pode-Dworem i Murowany;* w Bolechowicach *na Zielonėm*; w Brzeziu *na Czepcowém;* w Zabieżowie *na Błoni;* w Zielonkach *Szaryszów i na Wielgiém*, w Prądniku *na Duchackiém* (ob. str. 30); w Olelnie (pod Olkuszem) jest na rzece młyn *Trójlatek*, który (jak powiadają) trzy lata miele gdy

[1]) Tak było do niedawna. Dziś przy poszukiwaniu kości na spodium (kość zwęgloną) lub na mączkę (kość mieloną) na nawóz, kość tak przedniego gatunku nie ostałaby się w polu.

obfitą jest woda, a trzy następne lata stoji dla braku wody w téj rzecę i t. d. [1]).



Młyn — skrobacz w Modlnicy.

[1]) W. Wielogłowski w powieści *Komornica* wymienia cnoty młynarza t. j. jaki on jest dbały o swoje koło, o *palce* (zęby) w kole, o *cewie* (tryby), *paprzycę*,

I tu, jak w całym kraju, grunta każdéj wsi podzielone są na części, noszące od wieków pewne, właściwe sobie nazwy. Co większa, każda niwa, każdy łan, każde nawet włościańskie stajanie, ma swoje *przezwisko*. Niepodobna ich wszystkich tutaj wyliczyć. Dla przykładu jednak przytoczymy z nich niektóre. I tak:

Wieś *Modlnica* na swym obszarze ma pola (czyli *wzory*): *Zastawie* (za stawami), *Studzienki*, *Grabowiec*, *Ogrojec*, *Łysa-góra*, *Zakościele*, *Wrożna* (folwark). Ma łąki: *Zmuły*, *Wodonki*, *Wielka-łąka*, *Ugory*, *Podgaj* (kępka lasu), *Wikle*.

Sąsiednia wieś *Tomaszowice*, ma na swych gruntach pola: *na Zapałach*, *Pietraszówka* (las i pole), *Wokówki*, *Pilówki* (niegdyś pastwisko gęsie), *Sitnik*, *pod Siarką*, *Łany* v. *Łony*, *Pokrądka*, v. *Pokrętka*, *na Łyséj-górze*, *Podskale*, *na Bagnisku* (łąka), *Skotnica* (wygon bydlęcy), *za Groblami*, *Wyżgówki*, *Grabuszyce* (był las grabowy), *Podskalany* (folwark). Cała ta wieś składa się z trzech części: *na Budzyniu*, *na-Skotnicy*, i *na-wsi*.

Wieś *Giebułtów* ma pola: *Pogorzałka*, *Stawy*, *Łysa-góra*.

We wsi *Czernichowie* nad Wisłą są pola: *na Górkach*, *na zagaciu* (miejsce zasłonięte lasem), *na łazach*, *na żakowcu (Zakowiec)*, *na wiklach*.

Raciborowice mają łąkę *Okopnik*.

Rudawa grunta: *Maczkowskie*, *Potykacz*.

Nielepice, pola: *Kraska*, *na górkach*.

Krzeszowice, pola: *Zagrody*, *na-młynie* (papierni), łąki Siedleckie (pod Zbikiem), *Nawojowa-góra* i t. d.

Zalas pole: *Olkowskie*, *na-glinkach*.

Grojec (pod Regulicami) pole: *Polec*, *Budzyń* (folwark).

---

korcówki, *kliny*, *stawidła* (zasuwki po nad kołem): o *mnicha* przy którym są w rynnie stawidła; jak dopomaga groblę naprawić, *wału* albo *kamienia* dźwignąć, albo biegun czyli *wierzchniak* (kamień wierzchni) nasiekać. Zrazu był jedyny człowiek, pracował, *materyi* (przyrządy drzewne) do młyna nastrugał, ludzi z workami znęcił, upust wynaprawiał, późniéj popsuł się i młyn zapuścił.—Dodamy, że koła wodne bywają *podsiębierne* lub *nadsiębierne* (ober-schlächtig, unter-schlächtig) t. j. na które woda z góry lub z dołu spada. We młynie a raczéj we młynicy bywa *potrząsacz* który trzęsąc się porusza spodnią część kosza czyli *korytko*, przez co zboże sypie się do środka kamienia; *wrzeciono* czyli oś, na któréj kamień się obraca; *pójd* czyli rusztowanie pod kamieniem, *pytel*, *sito*, *rafka* i t. d.

Babice, pola: *na-Trzopkach, na Brzezinach, pod Słodownią, Łaz nowy*, ogrody: *Pasternik, Zielnik, za-Stodołami*, łąki: *pod Chrością, w Łęgu;* zagroda *Kotecka*.

Rybna, role: *Oleksiowka, Pietrzykówka, Skotnica, Kościonka, Plebanka*.

Sosnka południowa (blisko Rybny) pola: *Zarokicie, Skała, Krzyk, Kaczmarskie*.

Rudno ma pole *Szatne*.

Płaza: miejscowość *Czarnebagno*, folwark *Oblaszki*.

Filipowska wola, folw. *Chorbielów*, pola *Cygankowskie, Młynarskie, Karczemne*.

Trzebinia grunt: *Plebański, Włość pod lasem, Wypychów*.

Nowa-góra pola *Grzankowskie* (dziś *kapliczna*), *Szerokie-pole* (ku Gorenicom, *Tenderowska* (ku Pisarom), *Brzezinka, Klin*, ogród zwany *Babski, Dikorowski* (w roku 1640), młyn zwany *Chechelskie*.

Chrzanów, folw. *Kroczmiech*, grunt przy górze *Lueszkowa*, przy górze *Wójtowa*, przy drodze Luszowskiéj i Wodzińskiéj, *w Leskowach, za drogą, w klinie, klin-pod-kielichem*, łąka *w pastwisku*, plac *po-galmańskie*.

Jaworzno ma pole *Rudno, Chrzaszczówka* (ku Szczakowie), *Kadłubek, Niedzieliska*, łęg *Jawornicki*.

Młoszowa ma łąki: *Wierzchowiny, Zmuliska, Józefiny, Swiński pysk, Losiny* (po lesie), *Kwaski, Strzałba* (dolina), *Poleszycka łąka, Pusty staw, Chechelskie łąki, Karniowskie łąki, na Stawkach* v. *na Stawisku* (po sadzawce) *Rzyczyska, Pastewnik*, (pastwisko w Żarku, po lesie), *w Łękawcu*. Pola (wzory): *Kamieniec, na-Jeziorkach, Stawki przy Bożéj Męce, Bartkowska-góra, Łysa-góra, pod-Kaśką, za Wapiennikiem, Jędrowiec, Zwierzyniec* (część Jędrowca), *Piłatowa góra, Rokicie* (przy g. Piłat), *Łękawiec, Podskałcze, Zaskałcze, Podstrzałbie Olkuśnica, Łoniec*. Lasy i gaje: *Wykienko* v. *Graniczna, Stoczyska, Chechło, pod dużym kopcem, na-dużéj Grobli, Widełki, pod-zielonym mostkiem, Żarek, Chude-łąki* (w lesie), *Łaganowiec* v. *Waganowiec, Gęsta-olszyna, Bożniowa* (są tu ślady b. wsi Łazisk), gaj *Strzałba, Smoczy-lasek, Panieńskie-skałki, kolące-skałki, dół Wentrysów, Dębnik, nad Rzéczyskami, na Osinach*.

Dulowa, ma pola: *wzór nad Szabelnią, pod Olszynami, Bojcas*, v. *Błojce* (niegdyś na *Bułońcach*, pole i łąka), *Pokarczemny, przy kapliczce, Piotrówka, Zarzyny, Zarębówka, Piasecznica*. Staw i karczma *nad Szabelnią*. Łąki: *za Bojcami, w Olszynach, pod Szabelnią*. Lasy

Turzy-bór, *Gliniki*, *Czarne-bagno*, *Kozakówka*, *Sitówka*, *Gęsta-olszyna*, *Sośnina*, *pod Smierdziuchą*, *Królewska knieja*, *Od mostków gromadzkich*.

Karniowice mają pola: *Kapturowa-góra*, *Zastrzałbie*, *Ostra-góra* (folwark), *za Górami*, *Nad papiernią*, *od-wsi Ku Filipowicom*. Łąki: *Stawarzonka*, *Za stodołami* (na dołku), *pod Dulową*. Lasy: *Marasowe krzaki* v. *doły*, *parów Brzozowy*, *Lisi-dół*, *dolina Szwajcarska*.

Więckowice, pola: *Pod-lipcze*, *Cierniowa*, *Skotnica*, *Kierska*, nad *Królewską drogą* (nazwa z powodu przejazdu Stanisława Augusta).

Kobylany, pola: *Wietrznik*, *Babiniec*, *Luszowa*, *Grzybowa*, *Solnik*, *Chmielnik*, góra *Szyszak*, *Wężowa* skała, *Smoczydół* (parów kam).

Spis wszystkich takich nazw, nader dla niektórych badaczy ciekawy, bo odkrywający w szczegółach naturę i własności gruntu i inne, na utworzenie nazwiska wpływ wywierające przypadłości, powiększyłby niezmiernie liczbę nazw w słownictwie topograficznem mieszczących sie. W pracy takiéj, dziełem specyjalisty będącéj, z natury rzeczy wypływa, że nie jedno *przezwisko* wielokrotnie powtarzać by się musiało, wywołane podobnemi lub temi samemi na wielu gruntach ukazującemi się przyczynami.

Nadmieniam tu, że obok wspaniałości kościołów Krakowa i innych miast, wsie kościelne, oprócz klasztorów kilku i miejsc odpustami głośnych, posiadały kościoły dość skromne, po większéj części drewniane i stawiane z modrzewia. Gdzie niegdzie atoli ukazują się jeszcze po wsiach nader stare kościoły murowane lub kamienne jak np. w Ruszczy, Giebułtowie, Bolechowicach, Rudawie, Płazie, Zalasie, Płokach. W pobliżu kościoła po wielu wsiach bieleją budynki niewielkie z krzyżem żelaznym zatkniętym u wyższego nieco szczytu ich, oznaczające, że dom ten jest szpitalem. Na grobach lud lubi sadzić drzewka (na mogiłkach) np. boże drzewko, brzezinę i t. d. osobliwie na grobach dziatek. Cmentarze w mniejszym tu, niż po innych częściach Polski, utrzymywane są zaniedbaniu; ogrodzone żywopłotem, murem lub okopane rowem z furtką do wjazdu; groby zdobne w krzyże drewniane niskie.

Skreśliwszy obraz wsi krakowskiéj, jaki się oczom naszym przedstawia, wypada nam na usprawiedliwienie naszego poglądu, przytoczyć zdania o niéj innych podróżnych; i tak:

Czasopismo *Przyjaciel ludu* (1846, rok 137 str. 31) mowi, „że Krakowiacy zazwyczaj lepiej się mają od innych mieszkańców w Polsce. Mieszkania ich są czyste, dobrze utrzymane; zwykle otoczone sadkiem z pięknych drzew owocowych. Kiedy młoda dziew-

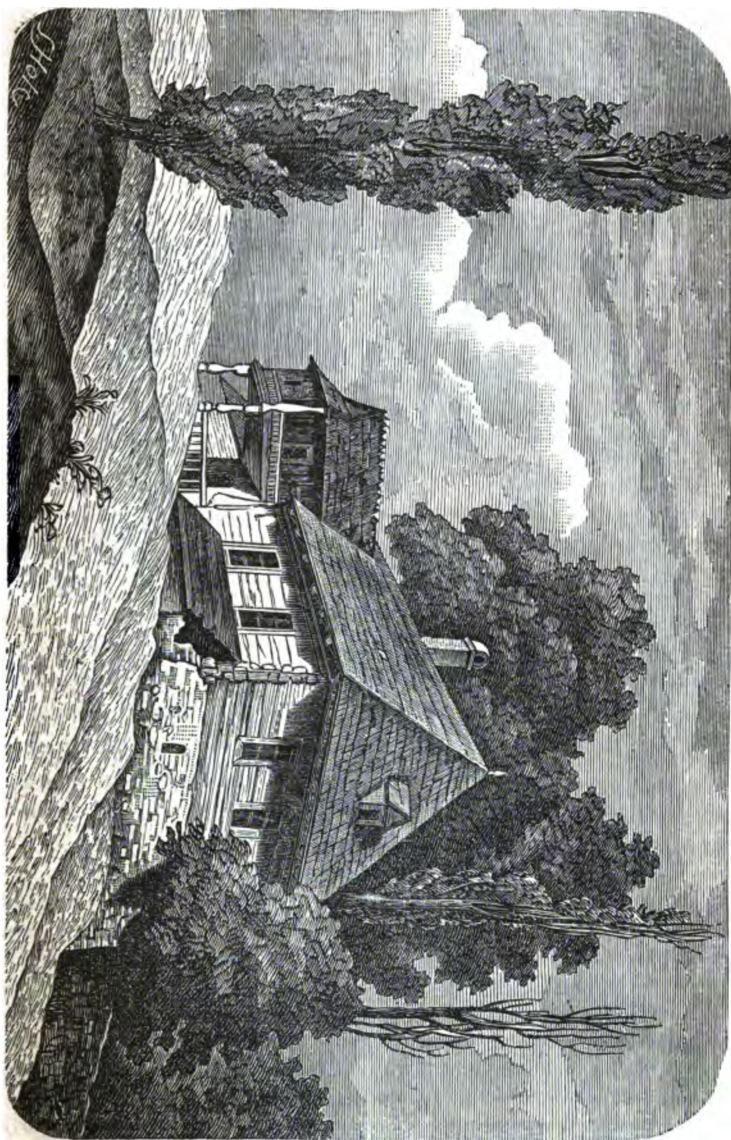
czyna znajduje się w domu, koniecznie musi mieć przed swojém oknem mały ogródek, pełen ostróżek, róż, narcyzów, pierwiosnków, rozmarynów i innych kwiatów". Gołębiowski w dziele : *Lud polski* (Warsz. 1830 str. 28) mówi również: „W niektórych wsiach ma chłop własność gruntu, porządną chatę, zewnątrz czysto wybieloną, przy niéj ogródek owocowy".

Inne pismo odzywa się o wsiach Krakowskich w sposób, któryby się i do wsi innych części Polski dał zastósować: „Wsie wśród sadów mają chaty czyste, niekiedy wybielone. Domy właścicieli i officyalistów dosyć porządne; w nich izby, piekarnie, spiżarnie, a daléj gumna i obory. Czyste podwórka, okna niekiedy malowane (zapewne farbą powleczone okiennice), po płotach wiszą miejscami garnki polewane, ogródek bywa pręciem wypleciony na około; w nim z wiosny sieje się rozsada; obok ziół rosną tu kwiaty dziewcząt: ruta, lewanda i karafioły (sic). W sadku pełnym śliw roją się pszczoły w ulach; z nich gospodarz biorąc miód i wosk, niesie pierwszą świecę na ołtarz do fary w ofierze. Na podwórzu stodoła, pod jéj ścianą luźne brony, koła i inne narzędzia. Podwórze częstokroć zdobne w topole; na ich szczycie nieraz bocian ściele gniazdo. Kościoły i dworki otaczają zwykle lipy".

Dodamy tu, że: Dworki staroszlacheckie drewniane, a czasami i takież plebanije, stawiane na wywyższeniu lub podmurowaniu, otoczone niekiedy bywają gankami na słupkach. Dachy ich wysokie, gontami pobite, spuszczają się dość stromo, szeroki w około domu tworząc okap. Toż samo powiedziećby można o wielu starych lamusach i zabudowaniach folwarcznych dawniejszéj architektury, dzisiaj powoli znikających z widowni. *Podwórce* (podwórza, dziedzieńce) w niektórych miejscach gdzie jest obfitość kamieni, brukowane; częściéj jednak *podwórzec* taki zaopatrzony jest w kamienne tylko chodniki.

W takiéj to mniéj więcéj postaci ukazuje się wieś w okolicy Krakowa. Największy atoli blask roztacza na krakowskie sioło kwitnąca i zieleniejąca majem pora wiosenna i letnia. Wszakże nie traci ona ne krasie swéj i wówczas, gdy zblakły październik upstrzy i ubarwi tyntami purpurowemi, pomarańczowemi, cytrynowemi i fijołkowemi jéj przestworza, a chłodny listopad liść z drzewa pookrywa i rozwieje. Kiedy zaś babusia zima rozpostrze śnieżną swą bieliznę po jéj dachach, polach i parowach, a dziaduś mróz na suche i ciemne gałązki narzuci sieć iskrzących swych kryształ-

ków, wówczas roznieca się żwawo u ogniska chat życie wewnętrzne rodzinne; tém żywsze, gorętsze i serdeczniejsze, im bardzièj w so-



Dom (nie istniejący już) w Zielonkach.

bie skupione. Wtenczas to, bezpiecznie i starcom i dzieciom wyprawiają lalki harce i skoki po jasełkach; Gwiazda jasno im

przyświeca, Tracz raźno piłuje; wreszcie swawolny Zapust w papiérowéj czapie i wywróconym kożuchu biega z towarzyszami od progu do progu, by jednym tchem prawić sążniste oracyje, a napchawszy sakwę lub kosz szperką i jajami, darem tym zgodnie ze swą podzielić się rzeszą.

Chata.—Zagroda.

Naczynia i sprzęty.

Budynek jakikolwiek pod strzechą lub dachem postawiony, zowie się *Chyżem*. Więc nazwa ta staje się także zbiorową, służąc dla wszelkich w zagrodzie budynków większych (np. stodół i t. p. w których mieścić się może i człowiek, równie jak i dla rzadziéj napotykanych domostw będących mieszkaniem dwojga ludzi lub kilku rodzin [1]). Powszechniejszą atoli jest nazwa *Chałupy* i stosuje się głównie do domu mieszkalnego jednéj tylko rodziny.

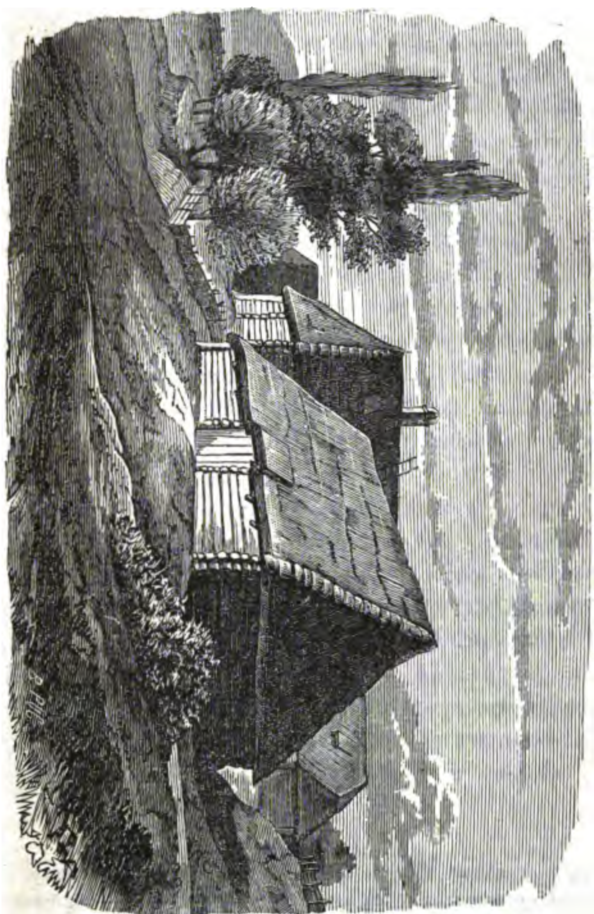
Chałupa, podobnież przez niektórych *chyżem*, częściéj *strzechą* lub *budą* mianowana, *stawia się* drzwiami i oknami frontowemi o ile możności ku południowi, dla zyskania trwalszego słonecznego światła, z drzewa pospolicie jodłowego albo świerkowego, nierównie zaś rzadziéj z droższego w cenie sosnowego. Mówią, że np. ten a ten gospodarz lub kmieć *postawił się*, gdy zbudował sobie mieszkanie.

---

[1]) W. Pol sądzi jakoby nazwa *chyża* stósowała się do chałupy z ogniskiem i pochodziła od wykrzyknika: *chy!* oznaczającego dmuchanie, chuchanie dla wzbudzenia ognia. (I u Rusina znaczy *chyża* tyle co chata).

J. Grimm (Deutsche Mythologie Göttingen 1854 str. 921 — 2) mówi: Gdzie są ukryte w ziemi skarby i mieszkają duchy zmarłych bohaterów w fantazyi ludu w ciało się oblekające, tam leży zarazem i wielka onych strażnica (ein unendlicher *Hort*). Wyrazy gockie *huzd* staro-gorno-niemiec. *hort*, staro-germ. *heord*, staro-północ. *hodd*, zdają mi się dosyć wyraźnie przypominać *cust* w custos, custodia, to znów jest pochodném od *curo*, (zamiast *cuso*, ztąd *casa*), a do korzenia tego przystaje i niemieckie *huus* (rzecz osłaniająca, strzegąca i łać. *curia* (*haus* und *hof*). Tu zdaje się leżyć i źródłosłów *chyża*.

Chłop chcący postawić sobie *domostwo*, godzi cieślę albo *na dni* (dając mu po 6—7 czeskich bez jadła, lub po 5 czeskich z jadłem dziennie), albo téż *na hurt* (po 6 — 9 dukatów) za robotę trwającą około 4—6 tygodni. Chałupa ma zwykle 20 do 30 łokci długości; stodoła nieco mniéj, inne budynki rozmajicie. Przy każdéj ugodzie, a nierzadko i w czasie samejże roboty, piją obaj wódkę: *na stawiny*, któréj koszt, ponoszony przez właściciela, przenosi czasami o większą połowę ilość ugodzonéj sumy pieniężnéj.



Zagroda w Modlnicy.

Gdy się kto *stawia* t. j. buduje dom, kmiecie sąsiedzi i przyjaciele z chętną spieszą mu pomocą, niosąc ją bezinteresownie bo tylko za mały traktament (równie jak to czyną przy kopaniu kar-

tofli i za inne roboty w polu i gumnie); więc zwożąc mu bezpłatnie drzewo z lasu, osobliwie gdy stawia nowe domostwo po doznanéj pogorzeli, oraz zwożąc mu słomę *na poszewkę* (na poszycie strzechy). Czasami téż i własny jego wózek *jeździ* po kweście od chaty do chaty *po ludziach*, a wszędzie kumotrowie wrzucają nań po parę snopków słomy lub więcéj, jeżeli stawiający materyału tego nie posiada i kupno onego nie jest łatwém.

Rozpoczynają od pobłogosławienia miejsca wyrazami: „W imie Ojca i Syna i Ducha świętego Amen; Swięty Floryanie broń od ognia, powietrza i nagłéj śmierci". Poczem pod każdy kamień węgielny podkładają święconą trzech-królową krédę.

Przyciesie chałupy lub stodoły, czyli belki spodnie, oparte na podkładnych kamieniach, mianowicie przy narożnikach lub na podmurowaniu w miejscu mokrzejszém, są zwykle dębowe, równie jak i odrzwia czyli *odźwirki*, i futryny okienne czyli *warcaby* (zwane *węgary* w budowlach kamiennych). Sciany *zarzynane* są *na węgiel* t. j. że belki zakładają się na krzyż i końce ich czyli węgły [1]) sterczą nieco naprzód. Belki te jest to drzewo albo ciosane w kwadrat [2]) albo przepiłowane wzdłuż (a wtedy zowie się *połcizną*), którego w tym ostatnim razie, płaska strona obróconą jest do środka domu, okrągława zaś na zewnątrz. Są one, jeśli drzewo było przepiłowaném, przyciosane przy spojeniu i przytwierdzone do siebie *téblami* czyli kółkami dębowemi, na wpół w każde (t. j. spodnie i *górnie*) drzewo wchodzącemi. Ostatni pokład drzewa stanowiącego ściany ku górze, jest cokolwiek grubszy i zowie się *płatwami*. I dla tego to, wedle rosnącéj grubości, nosi drzewo budulcowe nazwy: drzewa ściennego, drzewa płatwowego, drzewa krokwiowego. Płatwy oprowadzone są do okoła, a na nich leżą *stragarze* czyli belki poprzeczne, których bywa nie do pary (3, 5 lub 7 sztuk i na których spoczywa *powała* z desek albo z okrajków. Szpary pomiędzy ścianami starannie są przez gospodarza utykane *potrawem* lub *mechem*; a działanie to zowie się: *mszyć* albo *dychtować* ściany.

---

[1]) Węgły są różne. Z tych najprostsze, siekierą wycinane, noszą nazwę *Swińskiego ucha*; inne są sztuczniejsze i mają na względzie utrzymanie w izbie większego ciepła. Najsztuczniejsze, wyrobione piłą i dłutem, zowią się węgłami *na zamek kościelny*.

[2]) Drzewo jakiekolwiek nieciosane, acz z kory ogołocone, ma nazwę *okrąglaka*, ale takie do budowy domostwa nie jest używanem.

W dużych izbach (mianowicie po karczmach) po pod stragarzem w środku, podciągnięty jest poprzecznie dla ich wzmocnienia nierównie większéj grubości *siostrzan* czyli *siostrzeń*. Na siostrzeniu bywa w środku rozeta czy małe kółko w gwiazdę, czerwoną napuszczone farbą; z jednéj i z drugiéj strony tego kółka wzdłuż siostrzenia (lub na środkowym stragarzu) wyryty bywa rok i dzień jego zbudowania, znak krzyża św. z imieniem Jezus, oraz nazwisko fundatora, z dodatkiem niekiedy: *Pokój temu domowi!* albo: *Ad majorem Dei gloriam!* i t. p.

Na płatwach, puste miejsca między stragarzami podpierającemi powałę, wypełnione są *stratnikami* t. j. kawałkami drzewa stósownie obrobionemi. Nad powałą wznosi się *dach* (inaczéj: *strzecha*) stawiany z *krokwi*, prawie zawsze pod kątem 45. Stragarze wyglądają swemi końcami na każdą stronę budynku; na owych końcach leży druga *płatew*, zwana już *podwójna* czyli *oczap*, *ocap*, a stawianie to zowie się: *na podwójnych płatwach* (gdyż na pojedynczych bywa tylko w stodole, gdzie niema powały). Na tych podwójnych płatwach stoją *krokwy* w trójkąt związane, w połowie wysokości złączone kawałkiem drzewa zwanym *bontem* czyli *bantem* (ztąd wyrażenie: „powieś że tam co na boncie“ i t. p). i krokwy te dolnemi końcami oparte są, zazębione i kołkami przybite do zrębu domu czyli do głównéj płatwy, z pod któréj są jeszcze nieco opuszczone na dół, dla utworzenia *okapu*. Przestrzeń pomiędzy podwójną płatwą a powałą, pokryta jest deszczkami zwanemi *osnową*.

Ażeby okap był odsadzony od domu, daje się druga płatew *leksza* (lżejsza) do koła budynku, a od każdéj krokwi przeprowadza się *przypuśnicę* czyli krótszą krokiew okopową do płatwi *lekszéj*. Dach jest tedy załamany nieco w miejscu, gdzie się przypuśnica z płatwią styka, a przypuśnica nie leży wprost na płatwi, ale jest jeszcze kawałkiem klocka zwanego *pieskiem* podparta, celem podniesienia wyżéj strzechy załamanéj na linii płatwy zewnętrznéj dla odcieku wody deszczowéj. Pomiędzy zrębem a płatwią zewnętrzną powstaje ztąd próżne miejsce, które się zakłada do koła budynku *opłokami*, okrajkami, czyli *podsiebitką* (t. j. pod siebie bitą), bo by inaczéj zawiéwało pomiędzy płatwiami pod dach.

Czasami *krokwy* stoją w stragarzach nad zrębem (równo z tymże), a dla powiększenia okapu, nadbijają się do tych krokiew tak zwane *bąchory*, grubości niemal krokwi. Płatwy zaś leżące na stragarzach łączone są z niemi *spinkami* idącemi w kierunku stra-

garzy; takich spinek (cieńszych od stragarzy bywa 2, 3 i 4. Bywają i *zulniki*.

Dawniejsze chałupy nie miały w sieni powały, i odrazu można było widzieć u góry spód kalenicy i strzechę; tu przyczepione były do krokiew koszyki plecione *bańki* (podobne do flaszek oplecionych słomą) służące za gniazda dla gołębi, które mogły dymnikiem lub nawet drzwiami, podobnie jak i jaskółki, przelatywać.

Do krokiew przybite są *łaty*, do których przywiązują się snopki słomy, stanowiące pokrycie czy poszycie. Że podówczas budowla jest bliską ukończenia, ztąd powstało żartobliwe wyrażenie: „kiedy przyciesie zakładają, to jeść i pić dobrze dają, a kiedy *łacą* (łaty przybijają) to djabłami płacą". Sam zaś szczyt a raczéj grzbiet domu zabezpieczony jest od deszczu grubym pokładem pérzu, równo ułożonym, zwanym *kalenicą* [1]). Przez kalenicę przechodzi *komin, kumin*, murowany z cegły albo z *walek* zrobiony (*walkowany* t. j. na *drzewianéj osnowie* przeplatany wałkami słomy umaczanéj w glinie). Miejscami są i *kozły* (na krzyż zwarte żérdki) koło niego na dachu. Poniżéj komina w strzesze bywa jeden lub dwa *dymniki* często także pomiędzy niemi i *krzyż* ze snopków wyrobiony (gdzie słoma kłoskami do góry jest ułożoną); zaś od szczytu otwory w dranicach lub snopkach, *wyzorami* nazywane; wyziory te najczęściéj są półkuliste. Dawniéj widzieć można było *dymne chaty*, czyli bez kominów; dziś nigdzie prawie już się ich nie napotyka.

Gdy robotę ciesielską przy wiązaniu dachu ukończą; wówczas mają zwyczaj zatykać na szczycie u brzegu od strony drogi lub na wierzchu *krokwi*, nieodartą z iglic świeżą gałęź choiny, *wichę* czyli *wiéchę*, ustrojoną niekiedy w barwiste (zwykle czerwone) wstęgi, na znak szczęśliwego zakończenia ciesiołki i odbycia zabawy w karczmie. Krótka pieśń poważna do tego zastósowana i śpiewana (wedle nuty nabożnéj) brzmi zwykle:

Na suchém drzewie, — zielone,
Bierz Panie dom twój w obronę.

---

[1]) Po nad kalenicą, po obu jéj rogach t. j. na obu szczytach, bywa do krokwi przybity maleńki krzyżyk olszowy, dla odegnania czarta i odwrócenia wszelkich czarów. W tym celu wyrzuca się także starą miotłę osadz naoną drągu, osobliwie na rozstajnę drogi.

Wiechę tę znoszą potém cieśle i zakładają na karczmę, gdzie piją, co nazywają wiechę oblewać, by nie obeschła prędko, jak inne drzewo.

Piec wewnątrz domu, jest to zwykle piec *piekarski*, przed którym widzieć się daje i *trzon* lub *nalepa*, czyli miejsce do gotowania *kapą* nakryte. Lecz prócz tego, znajduje się prawie zawsze (od czasu opalania węglem kamiennym) obok pieca i *cygan*, czyli kuchenka z blachami nakształt angielskiéj, służąca zarazem i do ogrzewania izby. Nad nalepą wznosi się niby baldachim, półka z żerdzi poziomo położonych do suszenia drzewa i odzieży, zwana *polednia*. Pod nalepą i piecem jest równe z ziemią otwarte miejsce zwane *podpiecek*, siedlisko drobiu, mianowicie kur z pisklętami (czasem pod koszem lub przetakiem). U możniejszych piec jest lepiony z zielonych polewanych kafli, a na około niego idą ławy. Po pod ławy i łóżka płoche chowają się króliki.

Drzwi główne z tarcic, w nowszych chałupach u bogatszych większe, u biednych zaś bardzo niskie, mają częstokroć półokrągłe wycięcie, po obu bokach z wierzchu (osobliwością zaś jest, jeśli mają kształt ten u dołu na progu jak na str. 154 aby próg obniżyć bez osłabienia wiązania i podwaliny domu). Czasem bywa i u dołu przy obu bokach drzwi wycięty otworek dla wpuszczenia kur w razie słoty i burzy, choćby drzwi zamkniętemi były. Drzwi zasuwane są *ze środka sieni* czyli z wewnątrz *zaporą* czyli długą zasuwą drewnianą, z zewnątrz zaś czyli *ze dworu* zamykane są na *wrzeciąż* (masc.) żelazny, na który zakłada się *kłódka i skobel*, również z żelaza. *Skóbel*, *skubel*, jest wbity w futrynę, a wrzeciąż[1]) przybity do tarcicy drzwi. Wrzeciąż zakłada się na skóbel a przez skóbel przekłada się kłódka. Drzwi do izby od sieni mają drewnianę mniejszą zaporę; *ze środka izby* jest haczyk wbity przy drzwiach do zamykania ich. Zawiasy są drewniane. Na kłódkę także zamykają komorę i chlewy.



[1]) Czyli raczéj spojony z nim *skóbel* drugi.

Sień na *klepisku* lub *bojisku* (t. j. na ubitéj, uklepanéj ziemi albo glinie) ma przechodnie drzwi na *przełaj* t. j. na drugą stronę na podwórze. W sieni mieszczą się *żarna*, przy których sterczy kij okuty, *mielak*, do obracania kamienia, a nierzadko i do obrony w razie napaści, jak i do zaczepki służący. Stoji w niéj i *stępa* do spychania prosa i do robienia *pęcaku* (jęczmiennéj kaszy); stoji także *sąsiek* ozyli skrzynia duża na obrok dla koni. W ścianę sieni wbite są zazwyczaj sierpy, i zawieszone na kołkach kosy. W sieni nie zawsze bywa u góry powała, tak że gnieżdżące się pod strzechą jaskółki, wlatają nieraz swobodnie przez sień lub dymnik do gniazda. Gdy się gdzie zdarzy powała, bywają znów przy niéj wśród sieni gniazda dla gołębi, od strony drzwi wychodzących na pole.



Z sieni wchodzi się z jednéj (prawéj zwykle) strony do *izby* głównéj mieszkalnéj; u bogatszych kmieci jest ona większa i zowie się *piekarnia*, za którą dostrzedz jeszcze można porządną i widną *świetlicę*; z drugiéj zaś do komory. Podłogę w całéj chałupie i u najzamożniejszych nawet gospodarzy, stanowi ziemia ubita; wyjątkowo tylko zdarzy się gdzie-niegdzie ujrzeć podłogę z tarcic. Drzwi od izby do sieni, są jednoskrzydłowe z desek *szpungami* drewnianemi połączonych, i otwierają się na zewnątrz (na sien) w stronę prawą (jeżeli i izba jest po prawéj stronie), aby, kto tylko wejdzie na próg, zobaczył najprzód ognisko domu, więc dla oświetlenia mu najprzód izby od strony ogniska. Izba miewa dwa

okna (czasem jedno tylko); są one, jak wszystkie okna w chałupie niskie, małe, z jedną zwykle kwaterą, zamykane ze środka na haczyk; szyby szczupłe. U bogatszych (mianowicie w nowszych chałupach) dwa owe okna opatrzone bywają niekiedy nie wielką i obrzedną kratą żelazną. Pod oknem pospolicie stoji *stół* podługowaty na krzyżowych nogach; środkiem nóg idąca listwa łączy z sobą dwa krzyże skrajne (są to: *kozłowiny* czyli *stołowiny*). Miejsce stołu zastępuje niekiedy (acz zrzadka) skrzynia wysoka nakryta stołową drewnianą taflą. Ławka długa, na podobnychże nogach, stoi przy ścianie, podchodząc po pod okna, a druga przytyka do niéj czasami pod kątem prostym w węgieł po pod nieprzeciętą ścianę; na tym węgle stoji stół przypierający do obu ław, i tu to jest *kąt poćciwy* (po-czciwy) w którym się sadza gościa, przyjmując go w domu ze szczególną troskliwością lub attencyą. Ławka druga jest tejże co i stół długości (około 2 łokci), toż i ławka trzecia od strony izby [1]). *Szafa* nakształt kredensiku, ma spód szerszy i zamykany drzwiczkami; wierzch zaś jéj węższy, ma niekiedy drzwiczki w drewnianą kratkę, za którą na dwóch lub trzech półkach ukazują się ustawione rzędem miski, kubki (szklenice), garnuszki, babki, flaszki i t. p. Na ścianach znów pod powałą czasami w całéj ich długości, wiszą w pochyleniu rzędem obrazy świętych za szkłem (między które zabłąka się niekiedy i coś świeckiego); w Zielone świątki i inne święta przystrojone w kwiaty i zioła. Prócz ław ujrzeć czasami można na izbie do siedzenia parę stołków lub zydlów drewnianych, i stołeczek nizki do dojenia krów lub obrywania grochu służący. W kącie ciemniejszym *łóżko* jedno lub dwa z prostych zbite deszczek; na niém pierzyna (lub dwie) powleczona drelichem na wsypie pierzy, na wierzchu obleczona poszewką białą, i takaż poduszka, również jedna lub dwie. Przy drzwiach z boku przyczepiona mała gliniana lub drewniana *kropielnica* ze święconą wodą. *Skrzynia* jedna i druga, albo *półskrzynek* do bielizny stoji pomiędzy łóżkami i pod obrazami, lub gdzie dogodne znajdzie się dla niéj miejsce. Niekiedy bywa na środku izby *kolebka* drewniana dla dziecka. Przy ścianie zaś u powały, mianowicie przed lub po nad łożem, wisi długa *żerdź*, na

[1]) Mowa tu o izbach bardzo zamożnych gospodarzy. Rzadko kiedy kąt ów bywa wyróżniany od innych, chyba w czasie jakiéj uroczystości. Dziś zwykle jedna tylko ława lub stół o niego się opiera.

któréj zawieszają ubranie i chusty codzienne; *szmaty* zaś *kościelne* (t. j. od ubrania porządniejszego, od stroju) zamykają do skrzyni.

Oprócz wymienionych sprzętów, ukazują się nadto, zwłaszcza u bogatszych i po dworach, w izbie a częściéj jeszcze w sieni: *putnia*, *luszof*, *beczki*, *balija*, *sąsiek*, *wiadro*, *skopiec*, *maziorka*, *konewki* z nosidłami, *ceber*, *cebrzyk* i t. p. W izbie zaś oprócz różnych naczyń (konewek, cebrzyków i t. d). oraz mis i garnków (niekiedy żelaznych, polewanych) to na kominie, to na półkach poustawianych, zaczepione na haczyku lub zawieszone są na ścianie: *solniczka* do przechowania soli (po prawéj stronie drzwi blisko ogniska aby sól nię *wilgła* t. j. nie wilgotniała) i *łyżnik* do osadzenia łyżek, zwykle po nad cebrzykiem.

Z drugiéj strony sieni jest *komora*. Tu się mieszczą: *sąsieki*, *beczki i paki* na kapustę i zboże. Tu leżą lub wiszą buty, kożuchy i stara odzież na *żerdzi*. Na ścianach zaś wisi słonina w połciach, kiełbasy, sadło, wiązki cebuli, czosnku i grzybów i t. p. We *faskach* znajduje się groch, krupy, kasza, płótno (o ile nie leży ono w skrzyni) i t. d. Komora bywa téj wielkości co i sama izba.

Po zamożniejszych domach dają się widzieć w sieni i *kojce* czyli czworograniaste duże klatki dla kur, i *ducki*, *duce*, czyli kosze plecione, okrągłe, po dworach w kurnikach stawiane.

Na strychu domu są składane różne stare rupiecie, gałgany dla szmaciarza (handlującego), plewy, *trzyny* ze zboża; niekiedy stoi także sąsiek na podlejsze gatunki ziarna. Strych miewa na powale *polepę* z gliny dosyć grubą, na którą dla ciepła kładą w zimie warstwy suchego liścia.

Dla ciepła także *gacą* w zimie północną stronę chałupy; to jest: wbiwszy tyki w ziemię wzdłuż ściany, hojnie po za tę palisadę układają pérz, liście suche, drobne gałązki i t. p. W lecie ogacenie to zdjęte, służy na opał.

Nowsze chaty obejmują w sobie pospolicie cztery już sztuki mieszkalne. Za izbą bowiem idzie ku podwórzu kumora z jednéj strony, z drugiéj zaś za drugą komorą idzie *chlew* (albo *stajnia)* na bydło. Stajnia miewa czasami jako podłogę, *dylówkę* z tarcic. Dawniéj w przedłużeniu komory (lub u jéj boku) przybudowywano jeszcze *chlew* na krowy i *chlew* na świnie, starając się aby one były umieszczone przy komorze od strony pola albo podwórza. Czasami znajdzie się przy chałupie przyczepiona z boku lub tyłu przy-

stawka *(przykłapa)* na przechowanie paszy jak np. potrawu, koniczyny i t. p. lub na wozownię. Blisko domu jest i psia buda.

Tuż przy domu stoji *stodoła*, któréj kalenicę u bogatszych ludzi podpierają wraz ze szczytem dachu *ślemiona* (drzewo 6 cali



w kwadrat) w dachu; ślemię każde leży znów na *sochach* (słupach) i dzieli każde zastronie na dwie koźliny (jedną np. dla żyta, drugą dla jęczmienia i t. d). Stodoła bywa zwykle stawiana pod wiatr, t. j. aby wiatr od wschodu na zachód wiejący (gdyż takie tu najwięcéj panują) mógł otwartemi wrotami przechodzić przez środkowe bojisko i ułatwiał wianie zboża za pomocą szufli podczas młocki. Bojisko ma po obu bokach *zastronia* na zboże w snopach; każda więc stodoła ma przynajmniéj dwa takich zastroni. U ludzi ubogich niebywa ślemienia ani soch, tylko na słupach ściennych powiązanych i utwierdzonych *mieczami* leżą płatwy, daléj stragarze i krokwy podobnie jak na chałupie.

Przed domem, od ulicy, na boku, widać śmiecisko, po którém przechadza się *gadzina* (drób) a przy niém miejsce ogrodzone lub okopane (zwłaszcza u bogatszych) na nawóz bydlęcy, (a czasami koński lub owczy) zwane *oborą.* Czasami obora taka bywa i za domem na podwórzu. Jest to rodzaj kałuży, w któréj roskoszują się psy i prosięta.

Miléj daleko wpada w oko koło domu zieleniejący ogródek, jak i na ścianach chat bielejące tu i owdzie wapnem nakrapiane *cętki, centki* czyli kropki, kreski i gzygzaki, już to dla przyozdoby szpar gliną zalepionych rzucone, już dla pokazania chłopakom,

że tu jest *ktosik i cosik* na wydaniu (*ktoś i coś*, znaczy łokonicznie wyrazoną: dziewkę z krówką). Całe zresztą domostwo z podworcem zwane czasami *Okołem* gdy wszystkie budynki w kwadrat stawiane, ogrodzone jest płotami z wierzbiny, wikliny, cierni i t. d. a okolone miejscami i drzewiną rodzajną (owocową, śliwami), co zaraz przybiera szumną nazwę owocowego ogrodu. Najwięcéj pielęgno-



Wnętrze chaty w Modlnicy.

wane są po sadach śliwki węgierki lub damaszki; tu i owdzie znajdzie się i jabłoń, a rzadko gdzie grusza lub wiśnia. W ogrodzie tym krzewią się nadto agrest, porzeczki, maliny i t. p. jagody, obrywane zwykle w *niedościgłym* (niedojrzałym) stanie przez źle dozorowane dzieci, a ztąd sprowadzające im biegunki i inne nie-

bezpieczne choroby. Przed okienkiem, ogródek na jarzynę, rozsadę; niedaleko *piwniczka* murowana na ziemniaki i przykryta darnią z ziemi. W ogródku hodują sobie dzieweczki kwiatki i zioła im potrzebne, jak np. różę, barwinek, lewandę, maronę, rutę, józefek, szałwiję, miętę, piołun i macierzankę, i obrywają takowe gdy czas na to nadejdzie.

Płoty z wikliny, leszczyny i innych krzewów koło chałup, plecione koszykowatym sposobem w kierunku poziomym, są ponatykane cierniami, tworzącemi na wierzchu ostrą cierniową *koronę*, dla utrudnienia złodziejowi przejścia. W płocie otwiera się *lasa*, czyli wrotka, nakształt drabinki przeplecione chrustem. Z płotu wystaje niekiedy *grudza* czy *grodza*, małe zagrodzenie na cielęta, lub prosięta, czy to na podwórzu, czy w stajni. Place, ogródki i miejsca poprzegradzane w różne strony i do siebie przytykające, jako i jedno duże ogrodzenie poprzedzielane płotami, stanowią *opłocenia*, *opłotki*. Plecionka koszykowa jest tu dosyć powszechną. Miejscami jednak (mianowicie w Olkuskiém) inny rodzaj widzieć można ogrodzenia. Jest to *tylina* czyli *tynina*; pomiędzy prostopadłemi słupkami w pewnych odległościach stanowiących *przęsła*, przesunięte są trzy lub cztéry poziome żerdzie, po za które pionowo przeplatają cienkie gałęzie sośniny lub jedliny; i one także zwykły miewać na wierzchu z cierni koronę [1]).

Lichsza część wsi, lub gorzéj zabudowana, odbiera czasem pogardliwe miano *budzynia* (od wyrazu: *buda*), puste wsi części spaszane gęsiami stanowią: *nawsie*, a drogi bydelne, czyli dla wygonu bydła przeznaczone: *skotnice*.

Dziś, z powodu coraz większego braku drzewa budowlanego, bogatsi chłopi palą sami cegłę z gliny której mają podostatkiem, i stawiają z tego murowane chaty; rozkład onych i urządzenie wewnętrzne odpowiada w zupełności prawie drewnianym; zewnątrz zaś miewają one dwie facyaty murowane t. j. po jednéj przy każdym szczycie.

---

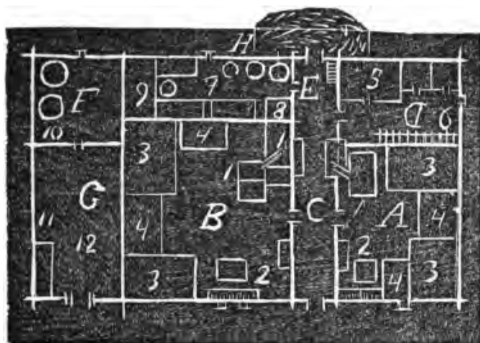
[1]) Inwentarz w Młoszowéj z r. 1666 przytacza wyraz *ostrożeń* jako ogrodzenie z ostrokołów czy tyniny ostréj. Inny inwentarz z r. 1774 tamże znajdujący się, mówi o parkanie z *dyliny* z wierzchu *ocierniony* i o płocie z *draków* (może dranic małych) *krzyżowych*.

Dla dokładniejszego przedstawienia sposobu, w jaki chałupy tutejszéj okolicy są urządzone, podajemy tu plany zdjęte z dwóch chałup we wsi Modlnicy zbudowanych. Ukażą one w przybliżeniu typy krakowskich chat. Mówimy: w przybliżeniu, gdyż typy podobne, ulegając w innych wsiach krakowskich różnym jeszcze modyfikacyom od wymagań miejscowości zależnym, zupełnie stanowczo określić charakteru budowli w całym kraju nie są zdolne.

Chałupa bogatszego chłopa

o dwóch izbach i z kominem.

A. Izba zimowa o jedném oknie. W niéj: 1) *cyganek* czyli piecyk z blachą; 2) szafka z garnkami, stół, ławka; 3) dwa łóżka t. j. jedno dla rodziców, drugie dla małych dzieci; przy łóżkach czasem stoji kołyska; 4) skrzynia duża i półskrzynek mniejszy z przyodziewą; w półskrzynku bywają także i ubiory dzieci. Codzienne robocze, gorsze są na żerdzi.



B. Izba letnia (piekarnia) obszerniejsza od pierwszéj, o dwóch oknach. W niéj: 1) komin, piec chlebowy i obok cyganek; 2) szafka z garnkami, szaflik do mycia, luszof z pomyjami, stół i ławka pod oknami; 3) dwa łóżka; 4) skrzynia i pół-skrzynek.

C. Sień długa przez szerokość chałupy. W niéj: schody na górę czyli na strych, lufty do wycierania pieców i komina; drzwi dwoje na przestrzał do wchodu z tyłu i z przodu chałupy, drzwi do dwóch izb i do stajni, śpiżarni.

D. Stajenka dla krów i dla koni, kto te ostatnie posiada (nie wszyscy bowiem utrzymują konie; 5) chlew na trzodę, 6) chlewiki dla prosiąt lub macior.

E. Spiżarnia i razem 7) *śpiklerz* na lepsze ziarno. W niéj: 8) żarna, 9) sąsieki na różne gatunki zboża, i faski (okrągłe) na mąkę; czasami mąka bywa w plecionych ze słomy koszkach. Tu

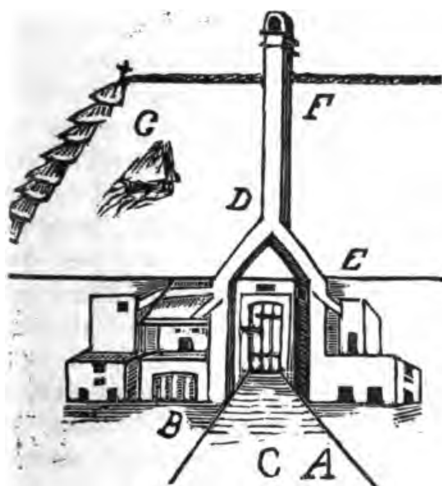
wiszą i połcie słoniny i t. p. gorsze cząstki ziarna jak np. trzyny, trzynki (odpadki z trochą ziarna), plewy i t. p.

F. Komórka, gdzie są węgle, drzewo, smoła w baryłce. 10) kapusta w beczkach (okrągłych); często także siedzenia dla gęsi i drobiu na gniazdach.

G. Wozówka. W niéj: 11) *lada* czyli skrzynka do rznięcia sieczki, 12) miejsce na wóz, pług, radło, oraz różne materyały i sprzęty gospodarskie.

H. Gnojowisko z tyłu chałupy. Miejsca dla potrzeby mieszkańców najczęściéj niéma wcale, i tam wychodzą gdzie chcą.

Przecięcie takiéj chałupy tu obok zamieszczone, ukazuje:



A. Izbę zimową.
B. Izbę letnią.
C. Sień.
D. Komin.
E. Powałę.
F. Kalenicę.
G. Strzechę.

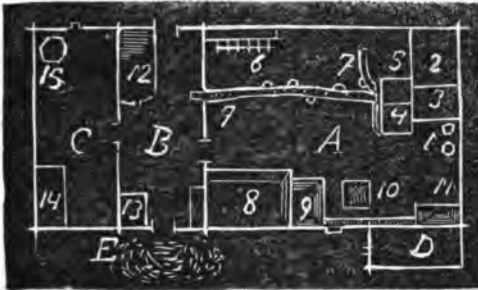
W izbie zimowéj, mniejszéj a cieplejszéj, bo w niéj niema kapy z kominem która wystudza powietrze, mieszkają gospodarze w zimie i siedzą w ciasnocie. Druga izba letnia stoji wówczas pusta, bo i graty z sobą przenieśli; rzną więc w niéj sieczkę, rąbią drzewo, pierą bieliznę i t. d. W lecie na odwrót, przenoszą się znowu do izby większéj; jeżeli jest gorąco na dworze, nie palą w cyganie tylko na kominie, a tamta izba zostaje pustą aż do zimy.

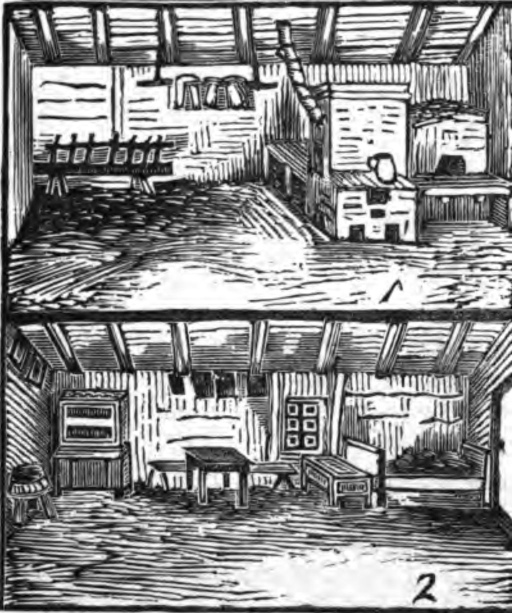
Gdy chłop ożeni syna lub córkę wyda za mąż i młode małżeństwo przyjmie do siebie, wtedy młodzi stale zamieszkują izbę letnią, a starzy zostają w zimowéj.

Chałupa ubogiego chłopa

o jednéj izbie i bez komina lecz z nalepą.

A. Izba o jedném oknie. W niéj: 1) szafle do mycia, luszof z pomyjami (oznaczone kształtem koła); 2) Piec chlebowy; 3) Nalepa czyli kominek bez kapy; 4) cyganek czyli piecyk z blachą; 5) Zapiecek gdzie stoji *wyro* (tapczan) dla dzieci do spania, które téż czasami sypiają wprost na murze piecowym; 6) Żłób dla krów stojących w izbie 7) Trąba lepiona ze starych garnków; ta wychodzi albo w górę nad powałę wyżéj na łokieć, albo téż dla szczupłego strychu jest wprost przez całą izbę wyprowadzona do sieni, i z sieni się wymiata sadz; 8) łóżko; 9) skrzynia pod oknem; 10) stół, ławka 11) szafka z garnkami.





B. Sień. W niéj: 12) *chlewik* na prosięta; 13) żarna i lada do rznięcia sieczki. Wchód na strych po drabinie.

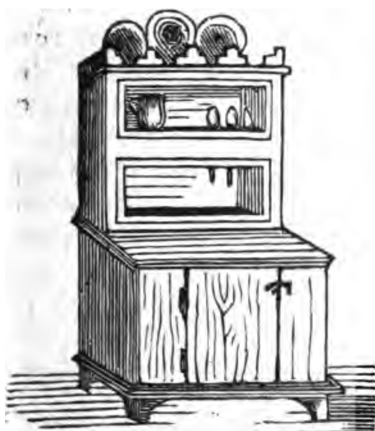
C. Komora. W niéj: 14) sąsiek na zboże; 15) beczka na kapustę; skład różnych narzędzi, jakoto: pług, kosa, radło i t. d.

D. Chlewik przystawiony na wieprza karmnego. Obok niego buda dla psa.

E. Gnojowisko, jest przed domem od frontu, zwane czasem *oborą*. Miejsca potrzebnego wcale niema; zastępuje go (zwłaszcza w nocy) owe gnojowisko.

Dół ziemniaczany czyli na przechowanie ziemniaków wykopany jest niedaleko domu, w jakimś przekopie lub nieużytku; czasem jest ich kilka przy sobie; każdy ma drzwiczki (łokieć w kwadrat) nakształt dymniczka. Bywają i murowane piwnice przed domem, przywalone ziemią na sklepieniu. Niekiedy stoji stodółka tuż przy chałupie.

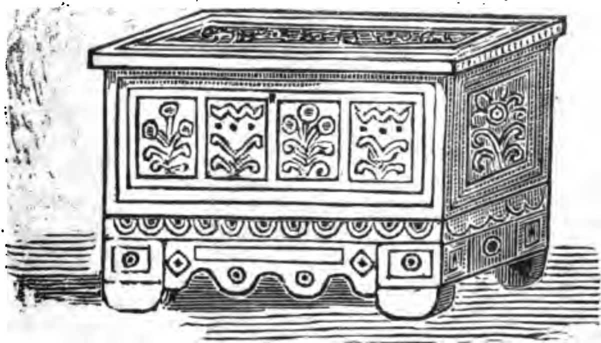
Sprzęty. Naczynia.



Szafka na garki.



Sąsiek na zboże.



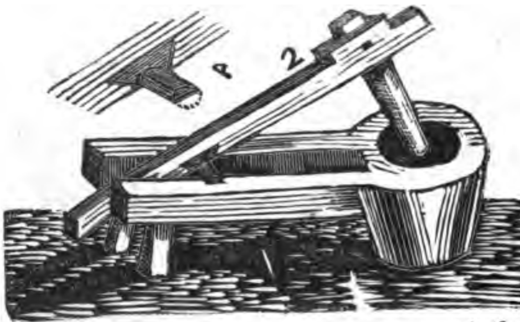
Skrzynia malowana w kwiaty różowe, pomarańczowe, żółte, niebieskie, i czerwone.



Lada do sieczki.

W ladzie: 1) *rabela*, *rapsla*, deszczułka do ruszania nogą; 2) *kładka*, kij krzywy; 3) *pies*, także kij węższy; 4) *stolica;* 5) *kosisko* (kosa) 6) skrzynka; 7) nogi z tyłu; 8) nogi podwójne z przodu.

Stępa (stempa) rodzaj moździerza dębowego w każdéj znajdującego się chałupie, z przyrządem poruszanym nogą służąca do spychania prosa (t. j. do jagieł) i do tłuczenia jęczmienia na *pęcak* czyli na kaszę jęczmienną (obłupywanie to zowie się: bić, tłuć czyli *chróstać* pęcak). Baba zwykle wówczas staje na téj stępie i trzymając się ręką kołka w ścianie, tłucze nogą prawą. Przy stępie jest 1) *biegun* z drzewa, za pomocą którego porusza się 2) *stępor* i tłucze w moździerzu jęczmień. Wszystko z drzewa.





Żarna uboższych.



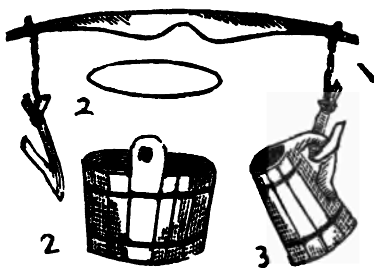
Garczek *dwojak*. *Koziołek* do smażenia omasty.

Żarna, obok których szafka na ścianie. W żarnach: 1) dziura zkąd zboże zmełte wychodzi; 2) kamień spodni w drzewie w czworokąt oprawiony; 3) kamień wierzchni czyli *biegacz* z dziurą do sypania zboża; 4) *mielak*, kij do obracania; 5) *klin* w ścianie; 6) waga pod żarnami; 7) niecka, gdzie mąka spada; 8) *miarka*, naczynie do mąki; 9) *ćwierć*, miara zboża; 10) strychulec drewniany do strychowania czyli równania z wiérzchu zboża.

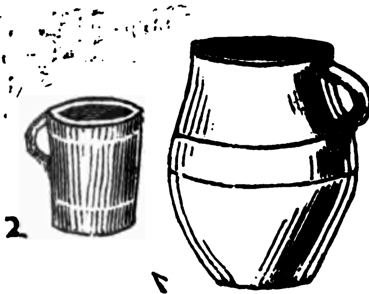


Zarna.


Łyżnik.



1. *Nosidła z kulkami* na sznurkach.
2. *Putnia* do pojenia bydła. 3 konewka





1) *Warznik*, garnek większy.
2) *Blaszak*, garnek żelazny.

Komin nad kuźnią chłopską.

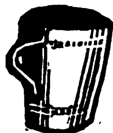


Luszof.



Babka.





Garki.



Skóbel i wrzeciąż

Karczma.

W każdéj niemal wsi większéj stoji na wjezdném lub w jéj środku *karczma*, czasami (jeżeli większa murowana) *austeryją*, a bar-

pzo rzadko *gościeńcem* lub *gospodą* nazwana, z długiem niekiedy podcieniem na słupach, a częściéj jeszcze bez niego, ze *szyldem* (znakiem) nade drzwiami zwykle musujące w szklance i butelce przedstawiającym piwo lub wódkę w kieliszku i z brodatym a uprzéjmym żydkiem w progu.

J. Mączyński mówi (w dziełku: *Włościanie* i t. d. Kraków 1858 str. 88): Czem jest dla włościan karczma, widzimy to ze śpiewki:

Słonecko, karcemka, dwa podarki Boze,
bez tych zyć krakowiak na świecie nie moze.
Słoneczko go żywi, karcemka go bawi,
niech za to, cię Boże! człowiek błogosławi.

„I poczęści prawdę ta ich śpiewka głosi, bo pomiędzy tym ludem, miłującym nade wszystko wspólną zabawę, wielu jest takich co wstrzymać się nie mogą od iścia do karczmy, gdy w niéj odezwie się muzyka, a wstrzymani jaką przeszkodą, doznają nie dającéj się pokonać tęsknoty“.

„Karczma pomiędzy chatami tych włościan, jest największym budynkiem. Odznacza się zwykle tak zwanem *Podcieniem*, będącém przedsionkiem wznoszącym się na słupkach, a pokrytym dachem. Przedłużeniem tego podcienia bywa długa stajnia, do któréj prowadzą wrota czyli brama drewniana“.

„W podcieniu młodzież zmęczona tańcem, szuka orzeźwienia na świeżém powietrzu, a często sposobności do wynurzenia sobie wzajemnych uczuć“.

„W karczmie izba największa, zwana *Szynkownią*, jest że tak powiem, ich zabaw świątynią. Ołtarzem téj świątyni jest przechowująca trunki szafa, stojąca po za *poręczą* czyli *sztachetami* (drewnianemi) „czyli *szynkfas* okratowany“ a kapłanem tego ołtarza jest żyd brodaty, zwany *harendarzem*, (wyjąwszy w wioskach położonych w Królestwie Polskiém, gdzie szynkować nie wolno żydom, na szczęście tych włościan)“ lub katolik zwany *karczmarzem*. Szynkują tu wódkę, piwo, i sprzedają przytém sól, tytuń, kukiełki (bułki z jaréj pszenicy podługowate) i kiełbaski; w poście zaś oléj i śledzie.

W téj szynkownéj izbie stoi przy ścianie duża drewniana *ława* (z krzyżowemi zwykle nogami), czasami całą długość ściany zajmująca, a przed nią długi *stół* (również na krzyżowych nogach), który w czasie odbywających się tańców, zamienia się nierzadko

w chór ludzi, bo na nim siedzi muzyka t. j. grajkowie, oparte zwykle mając nogi o ławę, w razie potrzeby przenoszoną od ściany na przód stołu, jeśli drugiéj ławy przed nim niéma; a daléj siedzą na nim matki z dziećmi, lub kto jakie miejsce znajdzie.

Karczmy z wystawką na słupach (najczęściéj drewnianych) czyli z owém Podcieniem, wielką izbą gościnną i podługowatą, równie jak i karczmy bez podcienia, o ile leżą samotnie lub przy ubocznych drogach, rzadko kiedy zaopatrzone są w pożywienie inne jak: chléb, nabiał, wódka i piwo, a zdarza się że nic innego prócz tych dwóch ostatnich napojów nie posiadają.

Wiele atoli ukazuje się już karczem, z powierzchowności nie odróżniających się niczem innem od zwyczajnych domów mieszkalnych i chałup, jak tylko znakiem czyli szyldem karczemnym wywieszonym nade drzwiami od drogi lub ulicy [1]).

Ażeby dać czytelnikowi wyobrażenie, jaką była karczma niegdyś, przytoczymy tu słowa J. K. Haura z tegoż *Oekonomiki ziemiańskiéj* (Kraków 1693, str. 154 — 156):

Traktat XII.

o karczmie gościnney, abo o giełdzie wiejskiéj, tudzież o likworach, y zbytkach z różnemi ucieszn emi przykładami opisany.

Nie zdrożna według tutecznych kraiow zwyczaiu, gdy nie tylko dla pozytku Pańskiego, lud wiejski z swoją rodźyną, szwakami y drużyną. do bieśiad y krotofili, do karczm się gromadźi; ale też dla folgi codziennych robot, y trudow swoich, Chłop każdy rozrzy-

[1]) Karczmy na osobności lub na rozdrożu stojące mają swe przezwiska. I tak np. *Wygoda* (pod Krowodrzą), *Zielona* (pod Łobzowem), *Murownia* (p. Rząską w lesie), *Murowana* (w kilku miejscach), *Pod-Bocianem* (między małemi a dużemi Bronowicami). *Gacki* (p. Bronowicami), *Na-Gąbisku* i *Wygrana* (w Bronowicach), *Zazdrosna,-Na-Kulkach* i *Pod-Parową* (p. Zabieżowem), *Plecionka* (za Ujazdem), *Cheśla* i *Wysłana* (p. Brzeziem), *Werbownia*, *Prochownia* (ku Krzeszowicom), *Zielona* (p. Bolechowicami), *Na-Lipkach* (p. Karniowicami), *Trzcie*, *Wodonka*, *Na-Szydle-pod-miłą-zgodą*, *Wyjewana*, *na Pagórku* (p. Modlnicą), *Wydarta* (ku Szycom), *Niedziela* (p. Tomaszowicami) *Piekło* (p. Pękowicami), *Lepianka* (p. Giebułtowem), *Propinatka* (p. Garlicą), *pod-kluczem* (p. Toniami), *na-Rozdziałowskiem i Narodowa* (w Zielonkach), *Wódki* (p. Krakowem przy Mogilskiéj rogatce), *pod-Snopkiem* v. *Buciory* (p. Rakowicami i Krzesławicami), *na Zbujeckim*, *na-Kawiorku*, *Wygoda* (ku Mogile) i t. d.

żwi się y uweseli gromadą, gdźie y do postanowienia swego, zmowiny czynią, wesela odprawują, tamże w karty, różne gry, w putkę, w chłopca, tudziesz przy kuflu zabawiaią się, czasem przez wąskie stoły do czupryn się śięgają, trafi się y to, że będzie miał przy tym na czole zołędnego tuza, abo téż y na łbie Dzwonki (ob. *gry w karty)*; dopieroż, przy takim zgromadzeniu, o różnym rokowaniu nasłuchać się nowin: jako zaś sobie z swemi Pany, abo Urzędnikami postępować mają, rady swoje odprawuią, y sposoby wynaydują.

Po dudach różne chuki, y skoki wyprawuią, gdy do tego browar y gorzelnia, aby się gdzie indziey z gardzielem nie nęcili, wygodzi, ażeby go w swoiey zawsze dolewali karczmie, ma bydź dla przychęcenia w dobrych napojach nieprzebranych wygoda, y przypilnowanie.

O sprawiedliwych miarach, tudziesz, aby swoi poddani w swoiey piiali karczmie.

Miary wszelkie, garce, kufle, pułgarcowki, kwarty, kwaterki, aby były sprawiedliwe, czego ma Dwór doyzrzeć; owszém, aby były cechowane postanowić; tak dla pożytku, jako téż aby Chłop zapiły w cudzey dziedzinie jakiego nie uczynił chałasu, a z tego po tym Dworowi turbacya, y różność z Sąsiadem, czego zwierzchność pod winą y karaniem bronić powinna: bo, jako każdy chłop, w przygodźie jakiey, zwykł się uciekać do Dwora, tak téż należy, aby swemu Panu, swego téż życzył grosza, krom powinney y należytey życzliwości, ma się w tym wiernie każdy zachować y poczuwać.

Kaczmarze mają wiedzieć komu borgować, y swoim własnym chłopom osiadłym, jednak pomiernie parobkom za obwieszczeniem y pozwoleniem ich gospodarzów; z cudzych zaś nikomu, uchodząc kłótni z sąsiadami: inaczey, kaczmarze za to odpowiadać, y za nich płacić będą powinni, kiedy Dwor roskaże, y tak postanowi.

Kaczmarzow należyte powinności.

Kaczmarz powinien bydź zawsze trzeźwy, czuyny, baczny, y ostrożny na wszytkie strony, dla jakiéj przygody, bo w takowym na ten czas ludzi zgromadzeniu, różne u różnych w głowie muszą bydź fantazye y zamieszania: znayduią się tąnecznicy, są też napaśnicy, y złodzieje na nieszczęście ludzkie; jedni piią, drudzy się biią. Powinien tedy bydź kaczmarz na to czułym, y ostrożnym, ma

bydź także ludziom ochotny, ludzki, przychylny, y każdemu wygodny, tak swoiey drużynie, iako téż y gościnnym ludziom.

Gdy się kto z kim zamówi, aby do jakich nie przyszło rosterków, bitwy, y zamięszania; a mianowicie, aby się ktory do iakiey nie porwał broni, aby temu zaraz zabiegał kaczmarz, iako tego domu własny gospodarz, y niedopuszczał żadną miarą, żadnego czynić chałasu; bo inaczéy, nietylko takowego zuchwalca, ale y kaczmarza, jako tego domu niedbałego y niebacznego gospodarza, nazaiutrz zaraz (ieżeliby się co znacznego stało) karać potrzeba, rzecz samę z inquisitiey zrozumiawszy.

Chłop po przednowku, gdy się dorwie do nowego ziarna, pełna go zawsze będzie karczma.

Agricola semper in novum annum.

Ebrius in circulum credit sibi cuncta rotari.

Śliwy zaś gdy się w sadach zrodzą, są na ten czas karczmie przeszkodą, bo chłop obiadszy się ich, iuż mniey dbać będzie o napoy.

Kaczmarz ma mieć muzykę zwyczayną, Dudę, y Skrzypka, ktorym tanecznicy płacą, osobliwie ci którzy w tańcu przodkują, kaczmarz iednak ma też pewnych czasów utraktować muzykę, aby się od niego gdzie indziey nieoddalali, albowiem szynk bez muzyki, wóz bez smarowidła, taniec bez dziewki, za nic nie stoi.

Tenże kaczmarz, ma mieć dla gości wygody, świece, karty y naczynia potrzebne, ma bydź dworowi zawsze wierny, y życzliwy; cudzych napoiow skrycie aby nie miał, pod karaniem y utratą karczmy, y zabraniem takowych napoiów, dla tego ma mieć wkupnego Achtel piwa abo Beczkę, gdy wyszynkowawszy zapłaci za dwadzieścia, także y od gorzałki, według osobliwych karbow y porachowania [1]).

Według osady kaczmarskiey y pomiarkowania, czynsz pewny daie kaczmarz na św. Marcin, podróż odprawuie, od koleyny stroży do dwora ma bydź wolny dla domowey swoiey opatrzności, y wygody ludziom podrożnym, słuszna aby tey nie odprawiał powinności.

Gościowi zaś podrożnemu, ma być wszelka wygoda y usługa, na konie obroki, y na osoby różne legumina, żeby się tym wsławiła między ludźmi dziedzina.

---

[1]) Ow dwudziesty pierwszy lub (poźniéj) szesnasty garniec dawany mu darmo, nazywa się: *wstawne.*

Pomięniony kaczmarz niepowinien do dworu zajeżdżać po piwo, ani przychodzić po gorzałkę, bez karbu y bez pieniędzy, aby zaraz co bierze karbował, a co upłaci, żeby barby były zrzynane, abo téż inkaustem (atramentem) mazane, dla lepszego porachowania względem wkupnego y kwoty, aby zawsze widział co mu przychodzi y należy.



Podobizna drzeworytu wyobrażającego karczmę, z dzieła Haur'a: Oekonomika ziemiańska. Kraków 1693.

Kaczmarka, aby złobku w krydzie nie wyrzynała, dwie za jednę, gdy się chłop zapiie nie nakryśliła, z góry także w konewki nie pieniła piwa, ani nie przypisowała, sprawiedliwe naczynia do szynku miała, y onych nie odmięniała, przytym, aby nie była szwarliwą y fukliwą, ale owszem ma bydź z ludźmi, ludzką, łaskawą, y ochotną, aby wodą piwa i gorzałki niedolewala, ani do gęstego aby rzadkiego nie mięszała piwa, przykazać pod karaniem.

PRACA

w domu i za domem.

Narzędzia.

Wieśniacy zachowują tryb życia przez przodków im od wieków przekazany. O godzinie 3ciéj lub wpół do 4téj wstają ludzie po wsi w dzień powszedni (latem), śpiewając godzinki świecą sobie łuczywem, odmawiając pacierz (czeladź lub dzieci) skrobią ziemniaki, gospodynie mielą na żarnach. Gospodarz rznie sieczkę na ladzie i bydłu zadaje pożywienie; baba (żona) siada ze skopcem by krowę wydoić, rozpala ogień na kominie, idzie z naczyniem po wodę, i gotuje strawę. Chłop po urznięciu i zadaniu sieczki bydłu, rąbie drwa. Potém idzie na robotę dla siebie lub dla pana. W tym ostatnim razie idzie na robotę płatną od czasu gdy ustały dla dworu pańszczyzny, zaciągi i darmochy. W polu czas jakiś pracuje naczczo, nim mu w dwojakach przyniosą śniadanie. Zimą zaś młóci najczęściéj u siebie w stodole, wieje zboże albo je układa. Jak tylko baba ugotuje jadło, posyła latem córkę lub dziewkę w pole ze śniadaniem dla męża a często i dla synów. Córki a w ich braku dziewka służąca, przynoszą wodę do chaty, naczynie myją, gnój z pod krowy wyrzucają na oborę.

Po śniadaniu baba (gospodyni) mając czas wolny, groch łuska, piérze drze, przędzie albo-li téż sporządza odzienie, szyje nowe, poczem krowę doji. W każdą środę lub czwartek a czasem i w piątek idzie baba z *kijanką* i *ławką* do stawu, rzeki albo jakiejbądź wody bieżącéj i pierze bieliznę. Późniéj następuje gotowanie obiadu niemniéj mełcie na żarnach i dopełnienie różnego porządku domowego, po załatwieniu czego, idzie baba w lecie zbierać trawy dla bydła po polach i miedzach, pokrzyw dla świń, plewi zboże; w zimie zaś już to przędzie, już szyje, już piérze drze. Następnie gotuje *kolacyję* (wieczerzę), doji krowy, sprząta; zimową zaś porą, na długich wieczorach, przędzie jeszcze aż do nocy. Chłop wróciwszy z pola najczęściéj odpoczywa, albo téż sporządza to, co się z naczyń lub narzędzi zepsuło. W ogóle idą wczas spać (około 9téj godz). nie zaprzątając sobie głowy *marnościami* ani próżną

gadaniną. Zycie takie codziennie jednako w nich się powtarzając, wystarcza im: więc na niem poprzestają [1]).

Przed świętami Wielkiejnocy baby mają zwyczaj lepić gliną chałupy stawiane z drzewa. Ztąd przysłowie: *przyjdzie baba z gliną zaraz szpary zginą!* Póżniéj bielą takowe gliną białą lub wapnem.

Lud trudni się głównie rolnictwem. Hodowla bydła na spekulacyę, sadownictwo, pszczelnictwo i inne gałęzie gospodarstwa na drugim już są planie, a często i zaniedbane bywają. Czasopismo *Przyjaciel ludu* (Leszno 1846, str. 46) mówi, że: „Chłop krakowski choduje owce, drób, trzodę chlewną; niema jak tylko kilka sztuk rogatego bydła, ale za to utrzymuje wiele koni, które w jego oczach mają wielką wartość. Najuboższy, który ma najmniéj cztéry, używa ich do uprawiania roli, do podróży, a w niedzielę zaprzęga je do swojego woza, aby się udać do sąsiada, do kościoła lub na jarmark; a chłopczyk ośmio- albo dwónasto-letni pojeżdża końmi i to jeszcze galopem".

Dziś orzeczenie to *Przyjaciela ludu* nie zupełnie odpowiada rzeczywistości. Włościanin rzadko tu miewa więcéj nad 8—10 morgów pola, a są gospodarze znacznie ubożsi, bo zaledwie w posiadaniu jednego tylko morga będący. I dla tego wielu z uboższych szuka szczęścia w zręcznem zagrabianiu cudzéj własności, osobliwie w kradzieży zboża i drzewa, a kradzież taka owszem za sztukę zręczności i dowcipu, więc za zaletę bywa poczytywaną wówczas zwłaszcza, gdy w istocie zręcznie i dowcipnie a śmiało dokonaną została.

---

[1]) Malowniczo czynności w zagrodzie na wsi (w jesieni) przedstawia sielanka ks. Łęt. *(Próby wierszy miarowych* Krak. 1866 str. 132), w tych słowach:

Dziewcze przędło, mać w kominie
koło warzy się krzątała;
a gospodarz, ten z parobkiem
garść jęczmienia wiał w stodole;
gnój zaś parobczak w podle
wyrzucał z chlewa na okół.
Krowa stała w rogu izby,
ssało ją cielątko, matka
dziecko to swoje lizała.
kogut gdakał, stąpał, szastał,
tłuk w klepisko dzióbem raz w raz
aby gospodyni jagieł
nasypała mu z przetaka.

Kury się zlatały zewsząd,
za niemi głupie kurczęta,
patrząc co z góry poleci.
Wieprzek znowu naprzeciwko
mlaszczał, gmyrał po szafliku,
z ryjakiem wpół, za omastą.
. . . .
Co wyrzekła, drzwi zaskrzypły,
pies z pod pieca skoczy, szczeknie,
matka miotłą go po grzbiecie;
kot z nalepy na to spadnie
i obali z warzą garnek.

Chłopi na swojem polu sieją zwykle żyto, jęczmień, owies i nieco jaréj pszenicy; sadzą także ziemniaki. Między ziemniakami (gdy te już schodzą) sieją bób lub groch zwany piechotny (*piechociarz*. szabelbon); między żytem lub jęczmieniem, koniczynę. Gdy ją między żytem sieją, mogą na drugi rok dwa razy zbierać. Sieją także tatarkę i proso, mianowicie na polu, które owsem nie dosieją; przekładają jednak tatarkę, gdyż ta gęsto rosnąc przyczynia się do wyniszczenia perzu, gdy tymczasem proso mozolnego wymaga plewidła. Między kapustą, miewają niekiedy groch. Sieją przytém konopie; nader zaś rzadko len. Gospodarstwo ich najczęściéj bywa czteropolowe. Na nawozie sadzą ziemniaki, w następnym roku na tym gruncie, sieją jęczmień, po jęczmieniu idzie w trzecim roku żyto, a w czwartym owies. Po owsie taż sama rotacya rozpoczyna się na nowo.

Na gruntach lżejszych (około Chrzanowa, Trzebini, Młoszowy) i t. d. wysiewają najwięcéj owsa i sadzą ziemniaki. Mniej tam widać jęczmienia i żyta, a najmniéj pszenicy.

Ubożsi częstokroć nie chowają więcéj nad jednego tylko konia, którego żywią jak mogą, i w nocy pasą przy sąsieku w stajence na bydło. I wowczas to zdarza sie, że dwóch uboższych *sprzęgają się* z sobą; t. j. że jeden drugiemu konia swego pożycza tak, aby w parę koni orać mógł jednego dnia pierwszy gospodarz u siebie, drugiego zaś dnia nawzajem drugi gospodarz u siebie; i podobnież aby jechać mogli na współkę do lasu po drzewo lub na najem [1]). W Olkuskiem razem z koniem sprzęgają niekiedy wołu.

Najlepiéj miewają się *kmiecie* (osobliwie nad Wisłą mieszkających); ci posiadają od 20 do 40 i więcéj morgów gruntu. W gorszém już są położeniu liczniejsi daleko *Zagrodnicy*, mniéj od kmieci posiadający gruntu; w najgorszém zaś *komornicy* czyli *chałupnicy*, wcale nieposiadający gruntu, a siedzący kómorą u kmieci za odrobek lub wypłacający się za mieszkanie i wikt zarobkiem. Niektórzy oddają synów swojich do służby dworskiéj, a czasami (utraciwszy swą chudobę), najmują się do niéj i sami. Niekiedy za wyświadczone usługi i dogodności, lub téż z miłosierdzia, otrzymają

---

[1]) Zdarzyło się że, gdy syn (chłopak) konie te, które *uwięzgły* w błocie poganiał i biczem je okładał, ojciec go zapytał: *A cyjego to konia bijes?* Syn odpowiada: *A jużci tatusiowego.* Ojciec nato: *Oj nie, chłopak, nie bijże ta-tusiowego, ino kumotrowego, kumotrowego.*

od dworu zapomogę w ziarnie, wolne pastwisko lub zbiórkę liścia i suchych gałęzi w lesie.

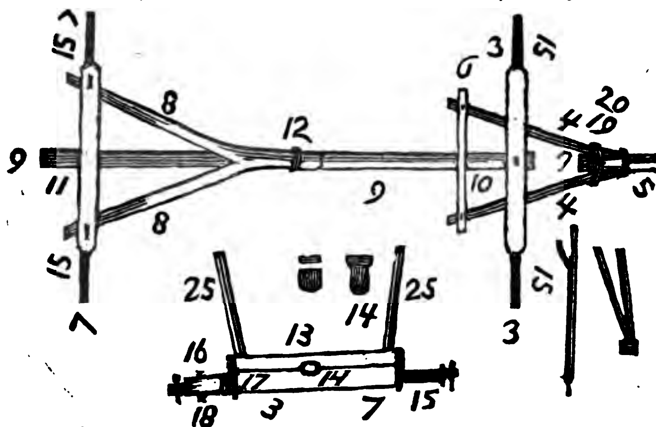
Co wtorek zwykle włościanie z bliskich okolic jechać na targ do Krakowa, co miesiąc na Podgórze, konie i bydło kupują zwykle na Kleparzu.

Wóz.

Sprzęt ten składa się z dwóch części: 1) z *przodka* i 2) z *zadka*. Przodek obejmuje 3) *oś przednią* przez którą przechodzą dwa drążki zwane 4) *śnice*, i do nich z jednego końca przyprawiony 5) *dyszel*, z drugiego zaś końca 6) *poddyma*.

Zadek składa się także 7) z *osi* (zadniéj w którą wprawione są 8) *krzepciny*, mniejsze drążki idące pochyło.

Przodek ze zadkiem łączy się 9) *rozworą*, która w końcu wchodzącym w przodek jest okuta i ma dziurę, w którą wkłada się 10) *sierdzień*; z drugiéj zaś strony, po za osią zadnią, mniejszą ma dziurkę na 11) *zatylnik*. W środku zaś, rozwora łączy się z krzepcinami obrączką żelazną, tak nazwaną 12) *witką* albo *ewirką*.



Tak w przodku, jak i w zadku, po nad osią leży 13) *nasad* gruba deska przytwierdzona do niéj 14) *trarynkami* (żelaznemi obręczami). Każdy koniec osi wystający po za piastą, nazywa się 15) *szynklem*; zakłada się na niego koło, i by nie spadło, jest w każdym szynklu otwór dla 16) *lona*. Przy osiach żelaznych, są na szynklach 17) *kapsla* albo *mutry*, przez które również lon, a czasami i druga 18) *zatyczka* łańcuszkiem albo rzemykiem, dla lepszego utwierdzenia, przechodzi.

Na dyszlu między sznicami jest 19) *dunaj* (czyli gwóźdź gruby albo hak) na który zakłada się 20) *waga*. Na drugim końcu dyszla jest mniejszy hak zwany 21) *fornal*, za któren zakładają się 22) *naszelniki* i 23) *waga licowa*.

Na nasad przedni kładzie się 24) *kołowrot* 25) z *kulami* (dwoma pochyłemi drążkami pionowemi), mający w środku dziurę dla *sierdzenia*. W zadnim zaś nasadzie również są dwie *kule* osadzone. Od szynkli do kul idą podpórki zwane 26) *podkulkami*, które jeżeli wóz służy do zwożenia siana albo zboża, na przodku noszą nazwę 27) *luśni*, i tém się różnią od zwyczajnego podkulka, że na końcu mają okucie żelazne, wkładające się na oś czyli szynkiel osi i dopiero są *lonem* zatknięte, gdy tymczasem podkulek zwykle sam już za lon służy. Luśnia z twardego, równie jak osie robiona drzewa, od góry ma sterczące 28) *widełki*, których jeden koniec jest krótszy i na które zakłada się żelazna witka, służąca do podtrzymania 29) *drabin siennych*, lub mniejszych zwanych *literkami*.

Koło z następujących składa się części drewnianych 30) *piasta* albo *łeb*, *sprychy*, 32) *dzwona*, oraz z żelaznych części: 33) *buks* w piaście 34) i 35) *witka i odwijanka* (okucie zewnątrz piasty), 36) *rafa* albo *szyna* na dzwonach przytwierdzona gwoździami *szynelami* lub *szyftami* ostremi (przy bryczkach *śrubami*), 37) *cymbont* do zmocowania zepsutych dzwon.

Czasami, położywszy deskę spodnią (*spodniarkę*) zakłada chłop na wóz *pół-koszki*, osobliwie gdy w dalszą jedzie drogę lub z babami. Zaprzągłszy, zanim z miejsca ruszy, *położy krzyż* biczem na ziemi (t. j. zrobi biczyskiem znak krzyża św. przed końmi), następnie sam się przeżegna i siada na *literce* (drabince).

Wożąc gnój, zamiast drabin, zakłada po bokach wozu deszczki zwane *gnojnice*; gnojnica taka składa się czasami z dwóch deszczek spojonych na końcu szpongami z twardego drzewa zwanemi *ogniwa*; a do zrzucania gnoju z wozu na pole służy mu drewniany lub żelazny *skopacz* (rodzaj kopaczki czyli motyki o dwóch zębach krótkich na końcu).

Główném do uprawy roli służącém narzędziem jest:

Pług.

Następujące są przy nim części: *Ciężadło*, drążek łączący *jarzmo* drewniane za pomocą *wici* żelaznéj z *językiem* czyli krótkim dyszelkiem w osiach kolcy. Kółka bowiem wozowe u pługa zowią

się tu *kolca* (plura *kolco* sing. neutr). *Grządziel* (masc.) zaś spojony jest w dalszym ciągu (ciężadła) z tąż osią za pomocą drugiéj *wici*, podobnéj do pierwéj wskazanéj. *Trzosło* jest rodzaj noża wprawionego w grządziel przed lemieszem, krającego ziemię prostopadle gdy lemiesz ją podbiera; *odkładnica* (dawniéj drewniana, dziś żelazna) płaska, nieco wygięta, odkłada ziemię na bok. *Słupica* łączy płuz z grządzielem, osadzona w spodniéj jego części; *płuz* czyli *płoz* drewniany idzie po ziemi, a na niego zakłada się ostrze żelazne stanowiące *lemiesz*. Z tyłu płuza osadzone są dwie *nogi* drewniane idące do góry (gdzie indziéj czepigi), za które oracz pług prowadzi. Do spychania zbytniéj ziemi lub pérzu, darni i t. p. z odkładnicy, służy *styk*, żelazna łopatka na zakrzywionym przy rękojeści kiju.

Radło. Narzędzie to, które poprzedziło zapewne użycie pługa w kraju, ma również swoje *ciężadło*, jedną nogę, oraz płuz razem ze słupicą zwany *klek*, z jednego wyrobiony drzewa.

Oprócz tego używane tu są znane w całym kraju narzędzia do robót w polu i ogrodzie: grace, motyki, kosy, sierpy, rydle i t. d.

Bydło, konie i trzóda.

Chłop posiada rzadko większy *statek* (dobytek żyjący) nad parę koni i wołów i parę krów. Rasa tych ostatnich nie jest zbyt rosłą, lubo większą od podolskich.

Maści koni tu najpowszechniejsze są: *gniady*, *skarogniady* (zkaragniady, ciemniejszy), *cisawy* (czarne pręgi na białem), *kasztan*, *bułany*, *deresz* (najwyżéj ceniony), *dereszowaty*, *szpak*, *siwy*, *myszaty*, *tarantowaty* (w płatki, np. na białém tle orzechowe plamki; lub przeciwnie).

Po oborach dworskich, gdżie liczniejszy bywa inwentarz żywy, krowy, dla samego ich odróżnienia, noszą rozliczne nazwy już to od maści, już od dnia w którym się rodziły, już téż od innych przypadłości. I tak, bywa tam np. *czarnocha* lub *cyrana* (czarna); *smorucha* (czarniawa, ciemno-płowa); *sadula* (brunatna albo ciemno-siwa), *krasula* (w czarne, czerwonawe i białe plamy); *kropiana*, *kropiacha* (czarna z białem, w drobne rzuty); *bielana* (biała), *biedrona* (czerwona), *wiśniocha* (ciemno-czerwona), *płowucha* (płowa); *winocha* (czerwono-płowa), *różana* (jasno-czerwona), *różana-kwiatula* (czarna z czerwonemi plamami), *kwiatula* (srokata, gdy ma płatki czarne z białemi, albo czerwone z białem, lub też ze zna-

kiem kwiatu na czole), *sercula* (ze znakiem serca na czole); *brzeziata*, *brzezula* (czerwona z białemi płatkami), *cisula* (cisawa cała, gniada); *boczula* (gniada z pasem lub bokami białemi, albo téż boki odmienne mająca od grzbietu); *łysina* (cała gniada, łeb biały z gwiazdą); *miedziucha* (miedzianéj barwy); *mroziata* (w cętki), *gwiazdula* (z łysiną na czole), *biedrula* (wysokie biodra, lub téż pstra); *bodula* (z długiemi rogami, bodliwa); *pała* lub *pałka* (bez rogów), *prosty-rożek*, *krzywy-rożek*, *środula* (jeżeli się rodziła we środę), *czwartocha* (we czwartek), *piątula* (w piątek), *sobotula* albo *sobotka* (w sobotę) i t. d. *kruczka*, *mruczka*, *kaczka*, *świstula* albo *świstocha* [1]) i t. p.

Woły zaś nazywane bywają: *gawron* (gdy czarny), *biedrun* v. *biedroń* (biały z centkami, czyli pstro nakrapiany), *mrożeń* (cętkowaty, opleśniały), *morąg* (w pregi), *smoleń* (czarny), *krasoń* v. *krańiaty* (czarny z białem), *boczun* (gniady, lub czarny z białym pasem), *kwiatoń*, *serooń*, *ogórek* (ze znakiem kwiatu, serca, ogórka

---

[1]) Inwentarz wsi Młoszowy z r. 1774 wymienia następujące maści krów: 1) sroczula czarna kropiasta; 2) kwiatula czerwona, biała pod brzuchem, na krzyżach i czole; 3) siwula siwa bez odmiany; 4) rozuna biała, od głowy i po bokach czerwona; 5) kropicha biała z płatkami czerwonemi; 6) boczula czarna z kwiatkiem białym na czole i krzyżach; 7) kalina czerwona przez się; 8) biodrucha czerwona z kwiatkiem białym na czole; 9) cyrana czarna, biała pod brzuchem i z ogonem białym; 10) gniadula czarna przez się; 11) winocha czerwona bez odmiany; 12) sądula czarna, biała pod brzuchem; 13) boczula czerwona z kwiatkiem białym na bok.

Inwentarz obory Balickiéj spisany dnia 24 września roku 1716. Krów pożytkowych znajduje się dwadzieścia i jedna według niżéj wyrażonéj specyfikacyi: 1) Łysina lysa pod brzuchem y na nogach biała, z-sada czerwona, 2) kwiatula łysa czerwona, 3) sadula z-płowa sada podpalała, 4) Bystrocha z-sada czarna z rogiem krzywym z gwiazdą pod brzuchem białą, 5) Smorucha-czarna z rogami gomulemi (małemi i tępemi), 6) Wtorucha czarna na głowie y pod brzuchem pstra z rogiem nadłomanym, 7) Biedrawa czarna na głowie y pod brzuchem biała z rogami gomulemi, 8) Cygana czarna wszystka, 9) Siwula z-płowa siwa, 10) Marcula pstra z-czerwona, 11) Kochana czerwona z uszyma y oczyma podpałałemi, z rogami gomulemi, 12) Gwiazdula czerwona gwiazdziasta na słabiznie pstra, 13) Niedziocha czerwona młoda z ogonem białym, 14) Czwartocha czerwona, pod brzuchem białasa z roszkami gomulemi, 15) Kozula z-gniada czarna, y na głowie y pod brzuchem pstra, 16) Słowicha z-płowa podpalała, na słabiznach pstra, 17) Krasula czarna pstra wszystka gwiazdziasta, 18) Mrozula siwa, 19) Pi-

na czole), *jary* (prądki, gorący), *jeleń* v. *lelonek* (koloru jasnego, jeleniego).

Swinie otrzymują przydomek: *gudzie*, *gudule*, *gudusie*; wieprze: *chrząkały*; kury: *cipki* albo *cipy*; gołębie: *dysie* lub *dusie;* kury od koloru mają nazwy: *dropiata* (nakrapiana), *siemieniata* (w perełki) i t. d.

Wolarz przy robocie w polu wykrzykuje na woły nakręcając pługiem: *sa-sa!* (na lewo), *ha-cia!* (na prawo), *ście-ha*, *ścia-ha*, *prrr!* (stój!), *ścia-ha hep-ścia* (stój od razu), *hep-ścia* (cafaj w tył). Do koni odzywają się: *wiu-ha*, *wi-ha!* (naprzód), *wiśta!* (na lewo), *hetta* (na prawo), *tprrr!* (stój).

Odpędzając od szkody, wrzeszczy się na zrebięta: *a śto-ha!;* na krowę lub wołu: *a ścio-ha!* na cielę: *a ci-ha!* na świnię i prosię: *ać-ha!* albo *akś! aksycha!* na gęś: *a lela-ha!* na pawia: *a tu-ha!*

---

sula z-czerwona pstra, 20) Czerwona na głowie y pod brzuchem biała, 21) Sada na głowie siwa. — Buiacz z-plowa czarny z ogonem białym stary. — Jałownik. Jałowic znajduje się siedm, które się tak specyfikują: Pięcioletnie trzy, 1) Jałowica czerwona na głowie pstra, 2) Jałowica czarna gwiazdziasta pod brzuchem pstra, 3) Jalowica czerwona z ogonem na końcu czarnym, ucho ucięte. — Czwartoletnie dwie, 1) Jałowica czerwona gwiazdziasta na głowie podpalała, 2) Jałowica płowa wszystka z uszami sademi. Trzeletnie dwie, 1) Jałowica z-sada czarna na głowie y pod brzuchem pstra, 2) Jałowica czarna wszystka. Jałowek dwuletnich siedm. Ciołków dwa; 1) Ciołek płowy wszystek, 2) Ciołek sady pod brzuchem y na nogach zadnich biały gwiazdziasty, 3) Jałówka czerwona z uszyma sademi, noszki zadnie białe, 4) Jałówka czerwona z ogonem na końcu białym, 5) Jałówka czarno pstra, 6) Jałówka czerwona na głowie podpalała zadnie nogi białe, 7) Jałówka wszystka płowa, 8) Jałówka czerwona, pod brzuchem biała ogon czarny 9) Jałówka czarna wszystka. — Jałówek rocznich cztery; Ciołek jeden 1) Ciołek czerwony łysy, 2) Jałówka czerwona wszystka, 3) Jałówka pstra wszystka, 4 Jałówka z-płowa pstra, 5) Jałówka pstra, na szyi czarna. Jałówek latosich cztery, Ciołków trzy; 1) Ciołek czerwony, 2) Ciołek biedrzasty łysy, 3) Ciołek płowy, 4) Jałówka czerwona, 5) Jałówka czerwona łysa, 6) Jałówka czerwona biedrzasta na głowie pstra 7) Jałówka pstra wszystka. Wołów robotnych znayduie się dwa: 1) Wół czerwony, pod brzuchem y ogon biały, 2) Wół czarny wszystek. Item Wolec myszaty czwartoletni, (podpisano) Aleksander Szembek. Anna Szembekowa.

Nawołując woły: *ścio-ha-ha!* krowy: *biega!* konie *wi-ha-ha!* świnie: *lusi, lusi!* prosięta: *luty, luty!* albo *gudzi!* gęsi duże: *pilu, pilu!* gąski: *pilusi, pilusi!* kury i kurczęta: *tiu, tiu!* kaczki *taś, taś!* jndyki *truś, truś!* gołębie: *duś, duś!*

Przemysł. Służba.

Niektórzy idą na zarobek lub w służbę do fabryk, zakładów rządowych i prywatnych i t. d. Inni godzą się na służbę do dworu. Ma to zwykle miejsce na nowy rok; a zadatek dany im *na gody* przez właściciela, zowie się *kolęda.* W tenże dzień godzą także i gospodarze włościańscy swoich parobków; a że zgodę takową oblać trzeba wódką, więc idą wspólnie do karczmy, gdzie owszem, przy poczęstunku i obficie szafowanym napoju, obie strony świętą ową zgodę w hałaśliwą przemieniając burdę, tegoż samego jeszcze dnia rozrywają, i dopiero po wytrzeźwieniu, upamiętaniu się i przeprosinach wzajemnych nazajutrz, na nowo takową kojarzyć są zniewolone.

Urzędnicy w służbie dworskiéj pracujący, otrzymują płacę roczną (udzielaną im dwa razy do roku t. j. na św. Jan i na nowy rok) obok wiktu, ordynaryi i innych dogodności. Przyczem żądają różnych dodatków, to *na bicze*, to *na buty*, *na kapelusze* i t. p. Po szczegółowéj większéj robocie proszą nadto *za robociznę na wódkę*, piwo i t. d. Są niemi: *Polowy* dozorujący robót w polu, *karbowy* pilnujący gumna, *wolarz* t. j. oracz czyli rataj (oracz końmi zowie się *koniuch*), *szkotak* (pasterz od bydła rogatego) lub *skotaczka* (pasterka). Pasterze i pasterki od innéj trzody miewają zwykle szczegółowe nazwy, jak np. *Owcarz* i *owcarka*, *świniarek* i *świniarka*, *źrebięciarz* v. *źrebięciarek* (w Tarnowskiem zwany: *koniarek*); bywa téż *cielęciarek* i *cielęciarka*, oraz *chodak* t. j. chłopak mały do pasania. Od drobiu dziewkę tytułują: *od-gadziną* lub *do-gadziną*.

Rzemiosłem lud mało się zajmuje [1]). Że nie czuje on popędu do przedsięwzięć zysk z przemysłu, a nawet i z rzemiosła (które

[1]) Zdarza się często, że chłopi oszczędzone pieniądze (zamieniwszy papierki na srebro) chowają w *macherzynie* (pęcherzu), poczem uzbieraw-

zresztą ceni) przynoszących, co po części stosunkom bytu jego dawniejszym przypisać należy, ztąd nie rzadko oddaje się próżniactwu, z którego następnie i inne wyradzają się zdrożności, osobliwie pijaństwo i kradzież. Złapany na uczynku, umie on nieprawe swe zyski, róznemi ubarwić pozorami. Jeżeli te dosyć się zdają być przekonywającemi by go od kary uwolnić, natenczas odchodzi on *mędrszym* t. j. z postanowieniem poczynania sobie ostrożniéj na drugi raz, a rzadko z postanowieniem poprawy.

Z rzemiosł najpowszechniejszemi są między włościanami: kowalstwo, ciesielstwo, niekiedy murarstwo (bliżéj Krakowa), a po nad Przemszą i Wisłą flisactwo inaczéj flisem v. włóczką zwane. Najczęściéj chodzą na *flis* mieszkańcy Czernichowa, Przegini, Niepołomic i t. d. a kto z nich dosłuży się za *retmana*, to późniéj zwykł się żenić i budować galary. Galar taki do 15—20 dukatów kosztuje; niektórzy budują ich około 60—80 do roku. Prócz tego nie brak jest młynarzy, szewców, bednarzy, koszykarzy, a miejscami *knapów* (płócienników) i *zdnnów* (garnczarzy, polewę na garnki dających). Krawiectwem zajmują się obecnie i żydzi także. Ubranie sukienne wyrabiają głównie chrześcijańscy krawcy w Słomnikach i Chrzanowie; pasy wełniane w Alwerni. Garnczarze (t. j. *zduny)* mieszkają przeważnie w Zalasie pod Krzeszowicami, nie mniéj w Paczołtowicach, Alwerni i t. d. Polewą na garnki bywa pospolicie *ołowianka* czerwona (glejta, lub z galmanu), żółta, zielona i brunatna.

Niektórzy trudnią się *furmaństwem*, wchodząc w rzemiośle tem we współzawodnictwo z żydami. Jak dalece do rzemiosła tego, jak i do każdego innego, umieją przywyknąć, tém bardziéj gdy z młodu furmanić już przyuczeni łatwiéj się tego chwytają niż innéj roboty dowodzi odpowiedź chłopa wiozącego pewnego jegomości po złéj drodze, na skargi tegoż mu udzielone:

Kto po świecie furmani,
ten złéj drogi nie gani.

Zresztą *Krakowskie furmany* jak i krakowskie chomąta szeroką po świecie cieszyły się zawsze sławą.

---

szy pewną sumę, wsypują ją do garka i takowy chowają kryjąc już to pod piecem (t. j. w fundamencie cygana), w komorze pod beczką lub żarnami, wreszcie pod drzewem w polu (pod gruszą, lipą). I dla tego spadkobiercy, szukając pieniędzy, rozwalają nierzadko piece, skopują klepiska i t. d.

Do zajęć ludu należy także rybołostwo i podbieranie raków. Przy dziele: *Stawowe gospodarstwo* wyszłem w Warszawie r. 1861 znajduje się dołączony przedruk dziełka o tym przedmiocie napisanego p: Stanisława Strojnowskiego (z Sędomierskiego) i wydanego w r. 1609, gdzie obok staropolskich wyrażeń są i nazwy ówczesne różnych gatunków ryb, sieci, przyrządów i t. p. dotąd jeszcze i nigdzy chłopami tutejszemi używane.

Włościanie bliżéj szląskiéj mieszkający granicy, hodują trzodę chlewną i pędzą świnie na sprzedaż do Pruss, lub też trudnią się *szwarcem* t. j. przemycaniem towarów przez granicę. Szwarcownicy ci, nierzadko dziedzicznie niebezpiecznemu temu oddają się rzemiosłu, pozorując go inném stałém i jawném zajęciem, najczęściej handlowém i fabryczném. Pouczając się do tego z młodu, za przykładem i wskazówką ojców, są śmieli i przezorni, jak się to pokazuje np. ze śpiewki:

Towarzyszu od towaru,
nie obawiaj-że się: haru! *(krzyku z pogonią)*
Obawiaj się swoji Barby *(żony Barbary)*
by-ć nie zajźrzała do torby.

Chodzą zwykle po dwóch za towarem i mają swe psy, wyciem ostrzegające ich o zbliżaniu się strażników. Szwarcownik zna się dobrze z kupcami i wie gdzie towar swój korzystnie może umieścić, a zarazem *na bórg* (na kredyt) otrzymywać potrzebne mu przedmioty. Rzemiosło to bynajmniéj za hańbiące nie uważa; ztąd zdarza się, że na zapytanie uczynione dziecku: *kaj są tatuś?* otrzymuje się bez ogródki odpowiedź: *pośli na swarc*, jakoby na robotę ugodzoną. Dziś atoli mniéj się temu zajęciu oddają, niż dawniéj.

Kobiety zajęte krzątaniem się około gospodarstwa domowego, mało dziś przędą. Dawniéj przędły niemal wszystkie. Chcąc się tém zatrudnić, po wymoczeniu czyli roszeniu, osuszeniu, zmiądleniu (przyczém odlatują kłaki) i potarciu lnu (zowią to: *opotrzeć len na cierlicy* przy czém odlatują *kłaczki* i *paździerz*) biorą się [1]) do oczesania na szczotce drucianéj (szczeci). Rozpostarłszy i ułożyw-

[1]) Przy oczesaniu dzieli się len lub konopie na trzy gatunki. Z najgrubszéj szczotki oczesane przędziwo zowie się *zgrzebnem*; w niem dosyć jeszczc znajduje się *paździerza*, i najczęściéj wyrobiony bywa na powrózki do wiązania bydła *(krowiaki)*. Z gęściejszéj szczotki wyrabiają przędziwo *pakop* albo *pacześ*, i płótno z niego zowią *paczesne*. Z najdelikatniejszéj szczotki idzie najprzedniejsze włókno, sama *treść*.

szy len albo (częściéj) konopie, czyli *zczyniwszy* kądziel na stole, nawijają go następnie na *kręźal*, który osadziły przez dziurkę na długiéj *przęślicy* i przysiadując na poprzecznéj od przęślicy *lasce*, wyciągają po trosze lnu z krążala, a w miarę jak się formuje nitka, nawijają takową zwilgoconą nieco palcami na krótkie *wrzeciono*, które trzymają w prawéj ręce [1]). Dziś atoli zaniedbują tego, woląc kupić gotowe płótno od górali. Wszystkie jednak przędą jeszcze cokolwiek w domu, aby mieć nitkę do szycia i nieco konopnego płótna na gwałtowniejszą domową potrzebę.

Tkaczów czyli *knapów* bardzo już mało pod Krakowem. Knapy tutejsze wyrabiają tylko płótno zgrzebne i paczesne; cieńsze oddaje się do roboty i blichu do knapów około Wadowic i w górach mieszkających. Chłopi z pod Chrzanowa oddają je do knapów szląskich. Za utkanie płacą kobiety u knapa miejscowego 3—4 cent. od łokcia, dając mu nadto miarkę żyta i jęczmienia na *szlichtę* (niby na wysmarowanie, wygładzenie) poczém płótno odebrane bielą same w domu [2]).

Myśliwych pomiędzy chłopami tutejszych okolic, oddanemi głównie rolnictwu, nader jest mało; tém bardziéj, gdy bez *flintpassu* (pozwolenia na strzelbę) nikomu polować nie wolno. Wszakże ludzie leśni i w pobliżu lasów mieszkający, pospolicie w strzelby zaopatrzeni, radzi oddają się polowaniu; jak niemniéj i wysłuzeni wojskowi, urlopnicy, byli gajowi i t. p. zwłaszcza ci, którzy udział w ostatnim brali powstaniu i którym broń palną w ukryciu przechować się udało.

---

[1]) W całém niemal Krakowskiem, nie używają do przędzenia kołowrotków. Wszędzie tu na *przęślicę* zakładają *krążel*, a na okół niego obwija się kłaki konopne owinięte papierem, które się już poprzednio roztrzepało czyli *sczyniło*, i z nich przędzie się czyli snuje nić i zwija na *wrzeciono*, zkąd przechodzi ona na *motowidło*, szersze nieco i spłaszczone.

[2]) Według dzieła *Oekonomika ziemiańska generalna* J. K. Haura, przedrukowanego r. 1757 w Warszawie, na str. 8, gdzie mowa o Przędziwie i Prządkach, takie do téj roboty używane są narzędzia: Miądlica, Cierlica, Szczotka gruba i cienka, Kądziel, Krążel, Prządziono, Wrzeciono Przęślica, Motowidło, Wijadło, Kocioł, Potok i Kijanka. Dzieło to radzi, aby: „Na płótno przędzę tkaczom oddać przez zimę na wyrobienie, które aby dobrze i gęsto tkali, dozierać trzeba. Na bléch w maju, aby były gotowe różnego płótna *półsetki*, z których się łokci 50 maglowanego abo niemaglowanego wymierzać powinno, tak lnianego, konopnego, zgrzebnego jako i paczesnego płótna. Blech najlepszy wten-

Chętniéj nierównie niźli myśliwstwu, oddaje się lud wiejski ptasznictwu t. j. łapaniu czyli *chytaniu* ptaków w sidła i na lep. Ptasznik z rzemiosła łowi do siebie kuropatwy (lub przepiórki, chruściele i t. p.) z pól i łąk całéj wsi, w dwojaki sposób. Pierwszy z nich polega na tém, aby część skrajną pola, do któréj się zwolna i ostrożnie napędza pieskiem kuropatwy, obwieśdź dwiema złożonemi z sobą siećmi na pół łokcia lub łokieć wysoko na tyczkach rozpiętemi; w, nader drobne oka pierwszéj sieci wchodzą napędzone kuropatwy, a znajdując tuż za pierwszą siecią, drugą z przestronemi oczkami, wepchną i zawikłają się w nie i są schwytane. Drugi sposób jest następujący. W zimie, w miejscu na łów wybraném i jemu tylko wiadomém, na własném lub ustronném polu robi ptasznik z ziemi małą (długą na 2 łokcie) grobelkę, posypuje spód jéj ziarnem zboża, owsem, na przynętę i zakłada sieć na grobelkę. Sieć ta przyszyta jest jedną stroną do obłąku (w łuk zgiętego kija) i wisząc pod nim wolno, przybitą jest drugą stroną kołeczkami do ziemi, lub przyciśniętą kamieniami. U obu końców obłąka są wbite w ziemię kołki sznurkami z niemi połączone, na których obracać się obłąk może jak na zawiasach. Stanowi on zatem jakoby wrotka siatkowe; do środka tego łuku lnb (co korzystniéj) do boku, przywiązanym bywa koniec długiego sznurka, którego drugi koniec trzyma w ręku chłop opodal (np. na 15 — 20 łokci daléj) w drzewinie, zaroślach lub *budce* z gałązek zrobionéj ukryty. Kiedy się ptaki do zboża zbiegną (co się zowie: gdy pod-

---

czas bywa, kiedy różne na sadach kwitną owoce, czasu pogodnego gdy słońce świeci aby często i gęsto płótna przewracając skrapiać, a przed rosą dobrze nieomieszkiwać rozwijać pułsetków. Prekustodycya (przestrzeganie) wszelkiemu gospodarzowi, aby paździerza, gdy konopie miądlą, w oborę nie miotali, ani z nawozem nie mięszali; bo się z tego zielsko które *wilkiem* zowią, rodzi i zachwaści pole; nie tylko roli ale i ogrodom takowy nawóz jest szkodliwy. Na płótno lniane cienkie (po dworach szlacheckich) w *pułsetek* wchodzi *sztuk* 8; sztuka niesie *łokci* 12 na łokciowe motowidło, w łokciu ma być *pasm* 20, w paśmie zaś ma być *nici* 24". W płótnie grubszem, konopnem, zgrzebném i paczesnem liczba sztuk (na pułsetek) i pasm (na łokieć) jest mniejszą. Jest tam także na końcu dzieła modelusz (wzór) rachunku ile z kop, snopów i kit umiędlonych wypadło łokci, i ile z nich ułożyło się pułsetek. W rozdziale o Przędziwie są wskazane *obrzędy* koło przędziwa t. j. czas siewu lnu i konopi, jaki ma być wiąz, sposób prządzenia, czego się wystrzegać, czas i sposób wybierania płoskonek i głowatek, przysposobienie naczynia do przędziwa, dozór tkaczów i t p.

lecą *na posad)*, wówczas pociąga on nagle za sznurek czyli *przy-rywa* go, obłąk nachyla i przymyka się na posad, a kuropatwy są złapane. Ptasznik je potém dusi i korzystnie sprzedaje.

Podobnym sposobem (t. j. pod obłąk) łapane i na rożenki (czyli patyki rozłupane) pozatykane na sprzedaż bywają i inne mniejsze ptaki w jesieni; są niemi szczygły, czeczotki (cecutki), wróble, makolągwy, trznadle, íry (rodzaj trznadli mniejszych) dzwońce (*konopkami* zwane, Linotte) i t. p. Dla ptaszków takich sypie się na posad przy sieci proso, siemie konopne (zwykle z konopi na polu dziedzica kradzionych) lub inne ziarno; zawołani jednak ptasznicy miewają i na własnych polach po kilka zagonów konopi na ten cel zasianych, po których zebraniu, sieci w tém miejscu zakładają [1]). Rozłożywszy sieć obłąku w miejscu gdzie bywa liczny *ciąg* (przelot) ptaków, stawia ptasznik opodal budkę z gałęzi, w któréj zaczajony (trzymając nogi w dole wykopanym w ziemi) pociąga za sznurek trzymany w ręku, aby przykryć siecią obłąku ptaki na żer zleciałe. Główną są przytém dlań pomocą dobre wabie; za wabiów takich służą szczygły, wróble, dzwońce i t. p. w zeszłym roku złapane, przechowane przez zimę w domu i *ocienione* (t. j. trzymane czas jaki w ciemności, by lepiéj śpiewały i wabiły gdy będą wyniesione na światło dzienne); siedzą one w klatkach powieszonych na wierzchołku wbitych w ziemię obok sieci z obu stron kilku tyk (na 1½ łokcia wysokich), który to wierzchołek gałęzisty zasłania klatki, i śpiewem przywabiają latające stadami po powietrzu ptaki swego gatunku, które zrazu przysiadują na pobliskich drzewach lub na wysokich (na kilka łokci) gałęziach umyślnie wbitych na ten cel obok wabiów, zkąd zlatują się pod sidła. Do wabiów takich należy czasami i ptaszek za nogę uwiązany do kija wśród żeru na posadzie i podlatujący w górę o ile mu na to sznurek pozwala; ptak taki *szporuje* (t. j. podlatuje wabiąc).

Ptasznicy większego zakroju chwytają ptaki w sztuczniejszy od poprzedzającego sposób t. j. *na poły*. Jest to przyrząd podobny do obłąkowego, lecz daleko większych rozmiarów. Dwa skrzydła siatkowe czworograniaste podługowate (na 4 — 6 łokci) przy-

---

[1]) Znaném jest przysłowie że: Na święty Idzi — każdy konop widzi t. j. że roślina pękając u góry, ukazuje wówczas ziarno czy nasienie dla ptaków ponętne.

twierdzają się na kołkach niby na zawiasach i równoodlegle leżą na parę łokci od siebie; między niemi jest posad z ziarnem. Za pociągnięciem sznurka przytwierdzonego do obu skrzydeł, skrzydła te zakładają się na siebie i przykrywają złapane ptaki.

Do chwytania ptaków używają nadto klatek przymykanych wrotkami czyli potrzaskiem, jak na myszy (zowie się to: *chytać na puślag, na pošlak)*. Wrotka potrzasku w gorze umieszczone, za lekkiem dotknięciem patyczka przez ptaka znęconego ziarnem do środka klatki, zapadają się za nim nagle i chwytają go. Sposób ten jednak nie tyle jest korzystnym ile łapanie w sidła (bo tylko po jednym ptaku łapać można), lubo obejść się on może bez ciągłego ptasznika dozorowania na miejscu. Najwięcéj w ten sposób chwytane bywają słowiki.

Niektórzy łapią ptaki *na sidła* t. j. na pętelki druciane lub sznurowe do kołków w ziemię wbitych przytwierdzone, które chwytają ptaki za szyję gdy po żer się przez nie schylają.

Do łowienia ryb używany jest po dworach znany sak z matnią lub włok. Atoli rybołostwo i podbieranie raków należy téż i do zajęć ludu, lubo w dobrach szlacheckich odbywa się ono często nocą i pokryjomu, więc z oczywistą dziedzica szkodą. Niektórzy z rybaków tyle w rzemiośle swém posiadają wprawy, że w mętnéj i płytkiéj (zwłaszcza nadbrzeżnéj) wodzie chwytają ryby rękami jeśli w stósowną wezmą się do téj czynności porę i zagnają (karasie, okonie, szczupaki) w *sasyny* (szaszyny) t. j. w rodzaj sitowia i zarośli wodnych przy brzegach stawów rosnących.

By ułowić rybę, plotą chłopi koszki z wikla, w które włożywszy chléb i zapuściwszy w wodę, łowią ryby, nie mogące dla szczupłości otworu wyjść już z koszka napowrót. Zamiast koszek, robią niekiedy *więcierz* t. j. worek z włoku na obrączkach rozpięty dosyć długi; włożywszy weń kawałek mięsa, topią ów więcierz w stawie pod sitowiną, przywiązawszy go do krzaka w drugim końcu. Gdy się krzak porusza, a więcierz ginie zanurzony pod wodę, znakiem to jest aby zajrzeć do sieci, bo ryba złapana.

Po nawalnicy, gdy woda zmącona, odbywa się na rzéce i podbieranie raków. Wszedłszy do rzeki, ręką chłop dobywa raki. Lepszym jeszcze bywa sposób, aby wieczorem gdy się zciemni, pójść z zapalonemi smolnemi szczypami czy trzaskami i świecić niemi nad wodą. Gromadzące się wówczas do światła raki, łatwo i w obfitości rękami mogą być ujęte. Tym samym sposobem łowią się

téż i ryby, które, gdy znęcone są światłem w jedno miejsce, uderza się zręcznie laseczką na końcu w ości (jak grabki nasiekane) opatrzoną i trafione wyciąga z wody.

Niektórzy chwytają *szkodliwe* zwierzęta np. łasice, tchórze, kuny i t. p. w tak zwane *paści*; są to potrzaski. Gdy łasica wstąpi na deszczułkę, ta się zapada a mocne sprężyny żelazne chwytają ją jak w kleszcze. Paść taka zakłada się w dziurze pod płotem, w kąciku boiska, na strychu, pod kurnikiem i t. p.

Wyliczone tu zajęcia są pomiędzy ludem bardziéj niż inne upowszechnionemi. Dowodzą one, że czas włościanina nie schodzi marnie, ale owszem dobrze przez niego zużytkowanym bywa. Wykazaliśmy już na str. 172, jak dalece jest on pracowitym; staje nim się bardziéj jeszcze, gdy wie, że owoc téj pracy wyłączną i nietykalną będzie jego własnością. Równie niemal gorliwie i wytrwale pracuje on za dobrą zapłatę i przy pilnym dozorze jako najemnik. Próżniakiem lub lichym robotnikiem, a następnie chytrym i kłamliwym, stawał się wówczas tylko, gdy nie miał przekonania że pracuje *dla siebie* samego; więc też robił i gorzéj jeszcze, gdy źle był dozorowanym. Są to wady wspólne wszystkim w świecie niewolnikom i zepsutym, a były one po wielkiéj części wynikiem samolubnego ustroju społecznego jakiemu ulegała niegdyś Polska, o czém rozpisaliśmy się szerzéj na str. 89 — 92, 116 — 117 niniejszego dzieła. Dodamy, że powszechnym jest obyczajem, aby ktoś spotykający człowieka przy robocie, po powitaniu go zwykłem Pochwaleniem pana Boga, wyraził się doń: *szczęść Boże!* lub *daj Boże szczęście!* na co zagadnięty robotnik odpowiada *Daj Panie Boże!* A chcąc rozmowę przedłużyć, dodaje się jeszcze; *A darzy wam się?* Odpowiedź: *a no, tak-ta!* [1])

Powiedzieliśmy wyżéj, jak mało lud tutejszy czysto-rolniczy oddaje się handlowi i przemysłowi. Zdaje się, jakoby czynności tego rodzaju, uważał on za wyłączny izraelskiego plemienia przywiléj. Nie pozbawiony atoli bynajmniéj zmysłu handlowego, czego

---

[1]) Bez takiego wstępu, byłoby uchybieniem, o czémkolwiek z robotnikiem rozmawiać. Gdyby jednak ktoś wszczynał bez téj formuły grzeczności rozmowę i robił zapytania, odbierałby on wprawdzie od robotnika właściwe odpowiedzi i niebyłby wcale nagabanym o popełnioną nieprzyzwojitość, ale uchodziłby w jego oczach za roztargnionego, albo za zapominalskiego lub cudzoziemca, albo wreszcie za człowieka którego *coś trapi.*

ciągłe daje dowody przy wyprowadzaniu na targ przedmiotów produkcyi własnéj, surowéj, ktore byt jego warunkują i w istocie często go polepszają, łatwo natomiast przy kupnie wyrobów fabrycznych, towarów zagranicznych i świecideł, których wartości nie zna, podejść i wyzyskiwać on się daje przez żydów i obcych kramarzy.

Wartość i cenę produktów surowych równie jak i prostych wyrobów rzemieślniczych zna on zwykle dokładnie, i odnośnie do trudów ich produkcyi, sprawiedliwie oznaczyć ją potrafi. To téż przy targu trudniéj przychodzi go oszukać kupcowi na przedmiotach tego rodzaju, niż na przedmiotach pewnego zbytku sprowadzonych z daleka, mianowicie na napojach, bławatach i strojach pewnych, których użycie stało się już dziś u niego potrzebą. Targi i handlowe umowy, zwłaszcza pod gołem niebem i z żydami zawierane, przy wrażliwości wieśniaków do uniesień skorych, nie obejdą się bez wielu ruchów i gestykulacyi, które wzrastają w miarę zaciętości chłopa w utrzymaniu naznaczonéj ceny lub nader powolnego z ceny spuszczania. Obyczaj taki w całéj niemal Polsce jednako jest praktykowany. Kupujący ujmując co chwila sprzedającgo za rękę i w dłoń jego uderzając, co się *przybijaniem targu* zowie, kończy wreszcie handel *dobiciem taryu.* Wszakże nie zawsze poprzestaje on na tém; ale zgodziwszy się już o cenę i nie puszczając dłoni sprzedającego, albo skręca nim w prawo i po trzykroć obraca go naokoło, na znak ostatecznego przyzwolenia, albo téż trzeciemu (świadkowi kupna) każe przeciąć swą dłonią trzymane obojgu interesentów ręce (obacz str. 111, Skawiniaki). Przy sprzedaży koni i bydła, którą ułatwiają pośredniczący w targu *ostrucharze* v. *rostrucharze* (Ross-täuscher, jakiemi są małomieszczanie i żydzi), sprzedający nie bez użycia i narzucającego się jeszcze faktora żydka, z pobranéj za sprzedane bydle sumy, zwraca kupującemu mały jakiś pieniążek np. szóstkę, wrzucając mu takową do kapelusza, co się *wzrzuceniem na szczęście* nazywa, a o co się kupujący upomnieć nigdy prawie nie zaniedbuje. Wtenczas upatrują obadwa, na którą stronę pieniądz padnie; jeżeli twarzą do góry, to jest to oznaką szczęścia: jeżeli orzołkiem, nieszczęścia. Poczém przymawia się sprzedający o poczęstowanie go przez kupującego, i obaj wraz z usłużnym świadkiem wstępują na miód lub gorzałkę do *handlu* (szynku, karczmy) by wspólnie wypić z sobą *litkup.*

ZWYCZAJE.



ZWYCZAJE

tak przy uroczystościach jak i oddzielnie zachowywane.

1 Wilija Bożego Narodzenia.

24 grudnia.

1) Wiadomo że w ten dzień w całéj Polsce raz tylko na dzień jedzono i to w ówczas dopiero, kiedy gwiazda zeszła. Gospodynie czynią wielkie przygotowania na tę wieczorną biesiadę postną; na niéj wszyscy domowi, krewni i przyjaciele (którzy u siebie kuchni nie mają) muszą być z obowiązku. Gdzie rodzina liczna, dorosłe zaś dzieci na swojim chlebie, tam schodzą się do naczelników całéj rodziuy, wiekiem zwykle najstarszych, Wówczas zapalają światła; gospodyni wziąwszy w rękę opłatek, łamie się nim z każdym kolejno, bacząc by nikogo z gości, rodzeństwa i czeladki nie pominąć i dając przez to znać, że gotowa jest przez rok cały dzielić się chlebem z ludźmi sercu jéj bliskiemi. Za jéj przykładem idzie całe grono; każdy z obecnych musi od drugiego wziąść i nawzajem udzielić mu część opłatka, czém wzajemnie sobie stawiają poręczenie, że przez rok cały chętnie wezmą od siebie w razie potrzeby chleba kawałek. Opłatków gospodyni nie kupuje, ale je dostaje w podarunku od sługi kościelnego z parafii, który je wnosi za księdzem, przykryte serwetą na tacy. Udzielają je także i zakonnicy jeżdżący po kweście.

2) Po tak uświęconéj spójni rodzinnéj życzą sobie *Dosiego roku* to jest długoletniego życia i aby takowe upływało mile w miłości wspólnéj, obfitości wszelkiéj i pomocy wzajemnéj [1]).

3) Stół zaścielają sianem; a w każdym rogu izby stoją snopy żyta. Do stołu zasiada parzysta liczba osób; wieczerza rozpoczyna się od polewki migdałowéj, składa się z dziewięciu potraw (głównie rybnych) między którémi jest lin z kapustą, i nieodzowne kluski z miodem i makiem. Do wilii należy także *strucla*, kołacz podługowaty (zwykle na łokieć, a bardzo często i na 2 — 3 łokci długi), ozdobiona po wierzchu plecionką z ciasta, obsypana czarnuszką, która u ludu prostego od Wilii aż do Trzech-Króli miejsce chleba zastępuje. Młodzież wyciąga z pod obrusa lub ze snopków zboża źdźbła lub kłosy, wróżąc z ich długości i zapachu, o przyszłém swém postanowieniu.

4) Na wsi włościanie idą z rana pić do karczmy, lub przynoszą wódkę do domu i piją ją na to, aby cały rok mieli szczęście i pragnienie (Dosiego-roku). Na *połednie* objadowania nie ma, lecz tylko śniadanie (kukiełka i śledź przy opłatku); dopiero wieczorem po pierwszéj gwiaździe i łamaniu się opłatkiem, idzie na stół *siemieniec* (zupa lub rzadki bréj) z *pęcakiem* (kaszą domową), groch, śliwy z kaszą lub gruszki, rzepa suszona i gotowana któréj ogonkami ciskają na siebie mówiąc: *Nie rób mi bolączek!* W Modlnicy włościanie spożywają żur z grzybami lub z białym grochem i fasolą omaszczony olejem, kapustę z grzybami, kaszę z *suszem* (jabł-

[1]) Obyczaj ten rozmaicie tłómaczą. Ł. Gołębiowski *Lud polski* str. 324 i Wójcicki (*Przysłowia)* wywodzą go od imienia sędziwéj staruszki Doroty zmarłéj w Krakowie. Ignacy Potocki mówi że wyrażenieto pochodzi od: *do wszego*, wszelkiego *roku*. Linde cytuje: *siego roku*. J. K. mówi że: *do setnego roku*. J. Łepkowski (*Przegląd krakowskich tradycyi* i t. d. Kraków 1866) sądzi że pochodzi od wyrazu *dodek* i *dośka* (jakoby: dziadka), którym w Wielkopolsce mianują człowieka sędziwych lat, najstarszego we wsi.

Życzenie to jednak niekoniecznie do długiego ściąga się życia, ale i do obfitości (przez deszcze, dżdżę) urodzajów tegorocznych (do syta, dosyć). Przynajmniéj chłopi w ten sposób życzenie to sobie tłómaczą. W Serbii *dodola*, jest to dziewka naga, lecz cała aż po nad głowę owinięta w liście i zieleń, którą w czasie posuchy letniéj wodzą po wsi, a na którą z każdéj chaty wylewają wiadro wody, w mniemaniu sprowadzenia tym sposobem deszczu na pola, przyczém śpiewają pieśń, gdzie się powtarza wyraz: *dodo* (Wuk Karadzić. — J. Grimm: *Deutsche Mythologie*, Göttigen 1854 str. XXVII i 560)

kami i śliwkami suszonemi), kluski z makiem. Prócz tego we dworze dodaje się porcya na troje ubogich (zwykle dziadków lub babki kościelne). Ciskają także groch na ścianę, wykrzyknjąc: „Wilku, wilku, chodź do grochu; jak nie przydzies, to nie przychodź aż do siego roku!"

5) Z opłatków różnobarwnych lepi się *świat* i kolebkę, które należy zawiesić u stragarza powały, gdzie wisieć mają aż do przyszłorocznych świąt. W nowszych czasach upowszechnił się zwyczaj lepienia dzieciom *światów* z sośniny, opłatków, jabłuszek i stoczków różnéj barwy.

6) Niektórzy (osobliwie po dworach i miastach) *ubierają sad*, wieszając u sufitu wierzchołki sośniny zdobne w jabłka, orzechy, gruszki, pierniki, już to dla czeladzi (w piekarni), już dla dzieci (w komorze). Wisi to u powały; i dopiero w dzień św. Szczepana przysmaki te obrywają. Wówczas sie i parobki podkradają, by cośkolwiek z tego uszczknąć, lub téż kolędnicy, i w ogóle jest *uganiaczka* za tém [1]). (Modlnica).

---

[1]) J. Łepkowski w dziełku: *Przegląd tradycyi krakowskich* (Kraków 1866 str. 19) mówi o *sadzie*, owym chojaczku ustrojonym jabłkami i błyszczącym zapalonemi świeczkami, jakoby tenże, podług K. Szulc'a *O bałwochwalczych uroczystościach ludu naszego*, Poznań 1859, zarówno u nas jak i w Niemczech i Skandynawii znany, był Thrako-illyrskiéj mytologii zabytkiem. Zaś p. J. K. T. uważa choinkę (Christbaum) za zwyczaj czysto chrześcijański (*Tygod. illustr.* Warsz. 1867, n. 389). Na str. 68 (w przypisku swego dziełka) mówi Łepkowski, że wiele ma za sobą prawdy tłomaczenie tych, co w *sadzie* tym ubranym jabłkami i złocistemi orzechami, widzą symbol rajskiego drzewa, nasuwany właśnie pod uwagę, w dzień Adama i Ewy (ob. Friedreich: *Die Symbolik u. Mythologie der Natur* Würzburg 1859 str. 178).

Pośrednio ze wskazanym tu symbolem stykać się może i mniemanie Grimma, który (Deutsche Mythologie, Götting. 1854 str. 538) mówiąc o Stworzeniu świata wyraża się: „Dziwnie przystaje do mytu o Askr (Edda) tradycya Hezyoda, że trzecie śpiżowe pokolenie stworzone zostało przez Zeusa z osikowego czy jesionowego drzewa (ék melian). Isko czyli Ask silnie władał osikową maczugą. Stworzenie z kamiania, podaje myt o Deukalijonie i Pyrze. Adam i Ewa (wedle podania w Reinhards-sage) wytwarzają zwierzęta za pomocą uderzenia rózgą w morze; Adam tworzy dobre, Ewa złe zwierzęta. Wedle podania Parsów, Ormuz i Ahriman tworzą oboje naprzeciw siebie, właściwe sobie istoty i rzeczy. Było przysłowie: Nie stworzonyś ni z dębu ni ze skały (Odyssea).

7) Po Kolacyi matka i dziewka przynoszą kosz orzechów, pierników jabłek i t. p. Po czém biorą chojinę zwaną *sad* i uwiążą takową u stragarza, ustroiwszy ją w rzeczone jabłka, orzechy i t. d. A parobcy zbiorą się w dzień św. Szczepana wieczorem, idą w nocy do chałupy gdzie zawieszony jest sad i kolędują przy skrzypcach:

1.



ob. Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny* (Kraków 1838) str. 35.

a nadto śpiewają kolędy Nr. 40 i 41 (Hej nam hej! pawikowie lecą i t. d. A ta Marysia grzeczna panisia, kwiat i t. d.) po prześpiewaniu których, zaprowadzą ich do izby, częstują ich wódką i pozwalają obrywać sad. (Giebułtów, Modlnica, Tomaszowice).

8) Tę słomę, którą obwiązany był stół (do Nowego roku) dają zjeść bydłu w oborze; ze snopków zaś żyta, po rogach izby będących, robią *kopki* i takowe wtykają na polu w zasiane zboże, by lepiéj rodziło.

9) Z téj słomy, co była w sali lub izbie jadalnéj, pod stołem, robią się przewrósła, któremi lud obwiązuje drzewa owocowe, aby lepiéj rodziły i nie przemarzały od zimna. W tymże dniu idzie gospodarz z siekierą do sadu, przystępuje do drzew, które mało lub wcale owoców nie rodzą, zamierza się, jakoby je chciał ścinać, lecz żona i czeladź litościwie proszą za niemi i ręczą że się poprąwią; dopiero wtedy obkręca je gospodarz powrósłem (Tyniec).

10) Włościanie owiązują wieczorem drzewa słomą, którą zebrali z wieczerzy w chałupie, gdzie była podścieloną na stole. Wówczas bierze chłop siekierę i biegnie z nią do kazdego drzewa a uderzając poletku (lekko) w pień, jakoby straszył drzewo że go zetnie, pyta się go: *Będziesz rodziło, abo nie będzies rodziło?* Na co drzewo niby odpowiada (czyni to sam zapytujący lub ktoś z jego domowników), że będzie obficie rodziło; po czém obwija je chłop słomianém powrósełkiem (Modlnica).

11) Jeśli w wiliję kto *zaźry* (zajrzy) do okna z pola, a domowi ludzie na niego *poźrą* (spojrzą)', wowczas mówi się: że to zajrzała głowa czarownika czy guślarza. Jeżeli zaś ten guślarz ujrzy ich także, i sięgnąwszy ręką pod strzechę, choćby zdziebełko poszywki (słomianéj z dachu) wyciągnie, to ich przez cały rok będą bolały głowy. (Tomaszowice).

12) W tenże dzień (przed wieczerzą a czasem i po niéj) dziewki wychodzą na podwórze i poszczuwszy psów do szczekania, słuchają z któréj strony (w dali) pies odszczeka; z téj bowiem strony ma dla nich przybyć kawaler. Patrzą także w niebo; jeśli ono jest gwiazdziste, to kury ich dużo będą *miały* (niosły) jaj, a jeżeli mgliste lub pochmurne, to będzie dużo mleka. (Tomaszowice)

13) Smieci zebrane u siebie podrzucają do sąsiedniéj chałupy, żeby tam były pchły, a nie u nich. (Tomaszowice).

14) Jest mniemanie, że jak się powodzi w wiliję, tak się przez rok następny powodzić będzie; dla tego w dniu tym źli ludzie lubią *szczęścia próbować.* Więc też stara się jeden drugiemu (mianowicie parobki dziewkom i nawzajem) coś zręcznie ukraść, aby szczęście w takim razie sprzyjało rękom jego przez rok cały Przy tém też nie zaniedbują parobcy przez żart zabielić wapnem w nocy szybę jednę lub całe okno chałupy gdzie jest dorosła dziewka, a to *na złość*, żeby ona téj szybki w dzień Bożego narodzenia umyć nie mogła, robiąc porządek; do żadnéj bowiem tego dnia pracy, brać się nie godzi. (Modlnica).

15) W czasie *pasterki* czyli mszy pasterskiéj odprawianéj w nocy w wiliję, parobcy w kościele zszywają niekiedy nitką dwie i kilka koło siebie stojących osób, by się te potem odczepić i wadzić musiały; lub też do kropielnicy ze święconą wodą naleją atramentu, by się powalali ci, którzy wodą tą żegnać się będą. Ta ostatnia psota, najczęściéj przez studentów po miastach się praktykuje, gdzie łatwiéj jest o atrament.

2. Boże narodzenie.

25 grudnia.

1) Lud, który to święto zowie *godami* [1]) rozpoczyna go śpiewem od północy. Noc ta zowie się *pasterską* na pamiątkę narodzin Syna Bożego w Betleem w stajence, witanego najprzód przez pasterzy. Z tym więc dniem, kiedy po klasztorach kołyski huśtają nowonarodzonego a dzieci bawią się *sadem*, rozpoczyna się *Kolenda;* z nim także *Jasełka*, inaczéj *Szopką* zwane. Jasełka te bywały dawniéj po kościołach (Jasła), zkąd przeniosły się ruchome i zmniéjszone na ulicę w ręce żaków lub miejskich parobków, a wreszcie i wiejskich chłopaków, którzy z niemi od dnia św. Szczepana począwszy obchodzą miasto lub wieś, ukazując widowiska po domach aż do dnia Trzech-króli, a nawet i przez cały styczeń [2]).

2) Po dworach zwyczaj kazał, aby gość w tém samém miejscu pierwsze święto przepędził, gdzie ucztował na Wilii, czemu się czyniło z okładem zadość, bo gospodarstwo domu przed Trzema królami nie zwykło puszczać gości przybyłych przed Wiliją.

3. Swięty Szczepan.

26 grudnia.

W drugie święto Bożego Narodzenia, pamiątkę pierwszego Męczennika wiary chrześcijańskiéj, św. Szczepana dyakona, zacho-

---

[1]) Od wyrazu tego pochodzi *zgoda*, *pogoda*, *ugoda*, *wygoda*, *godzić się* i t. p a niewątpliwie i *godzina* (ob. Lindego słownik). Nieraz zdarzy się między ludem słyszeć wyrażenia: *w złą godzinę to wyrzekłeś!* — albo przy śmierci czyjéj: *już jego godzina nadeszła!*

[2]) Wyobrażają one Narodzenie Pańskie, starego św. Józefa, trzech króli, skoki i pieśni pastuszków, a z nimi łączą się rycerz polski, chłop i baba z maślnicą, żyd z żydówką i t. p. w końcu zaś występuje król Heród, którego djabeł za kark porywa i unosi do piekła. Podczas kiedy figurki te przemykają się na scenie poruszane spodem na drucikach, ukryty pod nią lub za nią deklamator odśpiewuje lub wypowiada piosnki poważne, zabawne lub komiczne dyalogi, wedle charakteru wysuniętéj figurki. Obacz niżéj opis Szopki.

wuje lud polski w kościele, dając owies do święcenia. Kiedy kapłan przechodząc srodkiem kościoła, skrapia ludzi i zboże wodą święconą, lud na znak ukamienowania wspomnionego świętego, rzuca na kapłana owsem [1]).

4. Szopka czyli Jasełka.

J. Konopka mówi (P. l. Kr. 1840 str. 84): „Zwyczaj pokazywania Jasełek (maryjonetek) narodzenie Chrystusa Pana wyobrażających, do głównych obrzędów ludu naszego należy, pierwiastkowo niewątpliwie wyszedł z murów klasztornych i przez ręce organistów między ludem znalazł nieśmiertelny przytułek. Pierwsze to może były początki sztuki dramatycznéj u nas, z jasełek może wywiązały się dyalogi do których zamiast wystruganych figurek, zaczęto używać *studiosów* mową odróżniających się“.

„Dziś są dwa rodzaje szopki, jedna miastowa, druga wiejska. W mieście prowadzą wystrojone lalki jasełkowe rozmowę przez usta ukrytego z tyłu autora czy deklamatora; na wsi nieme zwykle (czasami jednak nie bez muzyki i śpiewu) podrygają przed złożonym na sianie Jezusem; osioł z wołem stoją przy żłobie, a Józef z siwą brodą i Maryja odbierają hołd przewijających się tanecznikow. „Z bocznéj wieżyczki wychodzi najprzód zawiesisty Polonus, wąs konopiany plącze się w zadrzewiałą karabelę; poważna towarzyszka w czepcu lepsze przypominającym czasy, kroczy ku niemu, a po ukłonie wzajemnym, przetańczywszy Polskiego, ustępują miejsca smagłemu Ukraińcowi, który przysiudem ubawiwszy widzów, krzepko wyskakuje ze swoją sudarynią; kusy Niemczyk w opiętych pluderkach i tłusta niemkinia, ledwie że się pokażą, gdy wpada huczny Kopieniak od Proszowic i grubą palicą

[1]) J. J. Hanus (*Bajeslovny Kalendarz slovaňsky* Praha 1860 str. 46) powiada, że św. Szczepan tak u Słowian jako i u Niemców był patronem koni, i wstąpił snać w urząd pogańskiego Welesa czy Swiatowida. Wspomina już o tém Sztitny pod r. 1374. Dotąd jeszcze pieką miejscami w Czechach w ten dzień ciasto w kształcie podkowy (również jak i na dzień św. Marcina). Niemcy dawali także wówczas koniom święconego owsa i siana.

machając, cofa tłumy patrzących; łatwo bowiem w ciekawie wysunięty nos dostać może od niego szczutka; pokazuje się za nim mały lecz krępy krakowiak (od Skalmierza i Wiślicy); karazyja granatowa obszyta kółkami, pas długi kowany, buty wysokie i czapka czerwona z pawiem piórkiem, na prawe ucho zbakierowana, w ręku kij sękaty, stanowią ubiór i obronę jego. Wyprawiwszy do domu swoją Kasię, chwyta za bary Kopieniaka, który mu w tańcu psoty wyrabiał; krwawy i niegrzeczny bój w obliczu nowonarodzonego Gościa, pachołek przedziwnie oddany z miną na pół głupią, rozpędza".

„Wysmukły Góral, obdarty Cygan z niedźwiedziem i wędrujący robotnik, poskakawszy odchodzą i oto napuszysty król Heród z przewrotnym zausznikiem swoim Żydem, wolno wtacza się na scenę i grożąc berłem całemu światu, w końcu hardy łeb oddaje wychudłéj śmierci, która zuchwalstwo jego kosą poskramia. Żydek tegoż losu doznaje, a płaczliwa Rebeka żal swój i utyski wywodzi; Diabeł porywa ją wraz z ciałem męża do piekła. Daléj Czarownica masło robi, Diabeł jéj śmietanę wypija; nareszcie Dziadek stary z torbeczką na pieniądze, uprosiwszy się śmierci, zamyka cały orszak jasełkowy" [1]).

„Podobneż są i w miastowéj szopce osoby z dodatkiem Górala, Ułana, Huzara, Madziara i t. d. Przy szopce na wsi chłopcy śpiewają kolędy (czasami przy wtórze skrzypiec), w mieście zaś każda figurka osobno mówi i śpiewa a muzyka złożona ze skrzypców, basów i bębenka towarzyszy całéj wystawie. Szopkę pokazują od św. Szczepana do dnia N. P. Maryi Gromnicznéj (2 lutego).

A) Szopka czyli Jasełka

w Bronowicach, Modlnicy i podobna jéj na Podgórzu, Skawinie, Wieliczce i innych bliskich Krakowa miejscach.

Chłopcy (zwykle od rzemieślników i uboższych mieszczan, jaskrawo i niekiedy śmiesznie za rycerzy, halabardników i t. d. po-

[1]) Porównaj także artykuł: Jasełka p. Józ. Sikorskiego w czasop. *Pamiętnik muzyczny i teatralny* (dawniéj: *Ruch muzyczny* z roku 1862. Nr. 2 — 15).

przebierani [1]), obchodzą po domach i obnoszą szopkę przy Gwiazdce na trzy króle. Wchodząc śpiewają usunąwszy zasłonę szopki, gdzie w głębi narodziny Chrystusa przedstawione: 2







(mel. ob. Ks. Mioduszewskiego Pastorałki i kolędy, Kraków 1843 str. 60)

Scodry wiecór, dobry wiecór
Królu niebieski, daj nam dzisiaj scodry wiecór.
Temu królowi Zbawicielowi
trzéj królowie złoto, mirrę, kadzidło ochfiarowali.
Złoto króla, kadzidło kapłana,
a mirra, a mirra znacyła mękę Pana.
Dziękujmy wsyscy panu Bogu nasemu
który przez swoje cne narodzenie
nas wszystkich z mocy szatańskiéj wyswobodził
Jemu cześć śpiewajmy
Jemu cześć, chwałę dajmy.
Chwała Bogu Nasemu, Amen.

1 Gore gwiazda Jezusowi
w obłoku
Józef stary z Panienecką
przy boku.
Hojże ino dana dyna,
narodził się Bóg dziecina
w Betlejem.

2 Już Maryja Jezulinka
powiła,
Ztąd pociecha dla człowieka
jest miła.
Hojże ino dana dyna
narodził się Bóg dziecina
w Betlejem.

3 Pastuskowie podarunki
przywieźli
w koło sopkę o północy
oblegli.
Hojże ino dana dyna,
narodził się Bóg dziecina
w Betlejem.

4 Anioł pański kuranciki
wycina,
ztąd pociecha dla człowieka
jest miła.
Hojże ino dana dyna,
narodził się Bóg dziecina
w Betlejem.

---

[1]) Stanowią oni gromadkę szopkową. Po wsi snuje się czasami kilka takich gromadek. Gdy się dwie z sobą spotkają, wszczyna się niekiedy

3



1 Slicna panienka
jako jutrzenka
zrodziła syna,
dobra nowina.

2 W stajni ubogij
lubo mróz srogi
w żłobku złożyła
Boskiego syna.

3 Wiwat pan Jezus,
wiwat Maryja,
wiwat i Józef,
cna kompanija.

4 Dziecie się kwili,
Matuchna tuli,
ustało przecie
płakać po chwili.

5 Józef staruszek
wziąwszy pielusek,
zewsąd od wiatru
dziecie obtula.

6 Wiatr zewsząd wieje,
nikt nie zagrzeje;
wicher do reśty
strzechę obdziera.

7 Co jesce dalij,
sopka się wali,
Józef nieborak
kijem podpiera.

8 Wiwat pan Jezus,
wiwat Maryja,
wiwat i Józef,
cna kompanija.

Prześpiewawszy jeszcze z kantyczek kolędę: Cztery lata wołkim pasła w téj tu dolinie i t. d., wprowadzają w ruch drewniane osóbki. Niewidzialna ręka wysuwa spodem na scenę naprzód poważnego Polonusa w kontuszu i żupanie przy karabeli, z sutym wąsem, który przechadza się tam i napowrót według przygrywki na skrzypcach:

4



Polonus znika.

Niewidzialna owa ręka wysuwa następnie rzeskiego krakowiaka kopieniackiego, któremu kładą w usta śpiew:

---

przez zazdrość rzemiosła między niemi kłótnia, która się w bójkę przeradza, tak że jedni drugim szopkę popsują lub nadwerężą i samych siebie poturbują, tłukąc się wzajem lalkami.

5.









Przetańczywszy kilka razy, przepada gdzieś w czeluści, ustępując miejsca ukazującemu się w tenże sam sposób i w podskokach Góralowi, któremu ukryte usta dogadują w tyle:

6.







1 Goralu od Zywca
pozyc ze mi krypca,
ja ci nie zepsuje
ino potańcuje.
2 Ja ci nie pozyce
ja sam w nich tańcuje,
a cy mnie to, mój kochany,
chodak nie kośtuje.
3 Ty góralu kucnie
jak ci się nie utsnie (sprzykszy)
trzaskać krypetkami
za góraleckami.

4 Góralu, góralu,
Kaśka ci umarła; —
Ki jéj debeł stał się?
kluski wcora zarła.
5 Nie tak mi Kaśki zal
jak mi klusek luto,
nie zjadbym ich dzisiak
schowałbym na jutro.
6 Nie zjadbym ich jutro,
schowałbym na wtorek,
jade do Krakowa,
wzionbym ich we worek.

Po góralu przesuwa się w podrygach, skokach i prysiudach kozak z kozaczką wśród śpiewu i grania:

7



1 Ja kozaka nie lubiła
kozacek mnie lubił
ja mu dała pierscioneczek
a on mi go zgubił.

2 Ja kozaka nielubiła
ani moja dusza,
u kozaka bura świtka,
sto czort maty twoja.

3 Ja kozaka nielubiła
jino ja mazura,
hulaj, hulaj moja dusza,
teraz moja góra.

4 Ja kozaka nie lubiła
kozacek mnie lubił,
ja se hulam, ja se skacę,
Kozak się zagubił.

8

Po nim Ułan z lancą przy której chorągiewka. Jeden z chłopców udaje trębacza i trąbi.



Po nim ukazuje się Huzar maszerując i tańcując:

9



Tuż za nim wchodzi Madziar, któremu przygrywają węgierską melodyję:

10



Następuje Cygan z niedźwiedziem. Cygański krakowiak:

11



¹) Gdzie są trzy wskazane tu pauzy, tam skrzypek uderza końcem drzewca smyczka kolejno w trzy miejsca (lewe, prawe i spodnie) pudła czyli deki skrzypiec.

Daléj żyd z długą brodą i pejsami, w łapserdaku i pantoflach; na głowie barania czapka na krymce. Tańczy. Potem przybywa do niego żydówka i tańczą razem.

12.



1 Żyd pan, żyd pan,
a żydówka pani,
a żydzięta jak panięta —
któż temu przygani?
2 Żyd gore, żyd gore,
żydówka go płace,
a żydzięta pogorzęta (pogorzelcy)
jadłyby kołace ale niema za ce.

3 Żyd waj, żyd waj!
żydówka go kida (rzuca)
po zydzietach jak zydziętach
znowu skace bida.
4 Żyd piés, żyd pies,
a żydówka suka,
a żydzięta jak scenięta,
my sobie panięta!

Ukazujący się na scenie czarny z rogami na łbie Djabeł, zabiera bez ceremonii żyda na widły do piekła, i wraca by toż samo uczynić z wędrownym kupcem i z Czarownicą masło w kącie robiącą. Gdy czarownica mając głowę owiniętą czarną chustką z dwoma sterczącemi po obu bokach rogami, robi masło na maślnicy, przygrywają jéj skrzypce:

13.



Wreszcie spotyka djabeł żaczka, a zamierzywszy się nań widłami, które wzniósł do góry, zadaje mu pytania i odbiera odpowiedzi: (od Wieliczki). 14.

D. A ty zacku uczony — coś we skołach ćwiczony,
powiedz co jest *Jeden?*

Z. Jeden Syn Maryi, co w niebie króluje
a na ziemi Pan.
D. A ty zacku uczony — coś we skołach ćwiczony,
powiedz co jest *Dwa?*
Z. Dwie tablice Mojżeszowe, jeden syn Maryi
co w niebie króluje,
a na ziemi Pan.
D. A ty zacku uczony — coś we skołach ćwiczony
powiedz co jest *Trzy?*
Z. Trzech Patryarchów, w Trójcy jeden,
dwie tablice Mojzesowe, jeden syn Maryi
co w niebie króluje
a na ziemi Pan.
D. A ty zacku ucony — coś we skołach ćwiczony
powiedz co jest *Cztery?*
Z. Ctéry listy Ewangielisty, trzech Patryarchów,
w Trójcy jeden, dwie tablice i t. d.
D. A ty zacku ucony — coś we skołach ćwicony
powiedz co jest *Pięć?*
Z. Pięć ran cierpiał Pan, cztéry listy Ewangielisty,
trzech Patryarchów, w Trójcy jeden,
dwie tablice i t. d.
D. A ty zacku ucony — coś we skołach ćwicony
powiedz co jest *Sześć?*
Z. Seść grano lelija, pięć ran cierpiał Pan,
cztéry listy Ewangielisty i t. d.
D. A ty zacku ucony — coś we skołach ćwicony
powiedz co jest *Siedem?*
Z. Siedem świętych sakramentów, seść grano lelija,
pięć ran cierpiał Pan i t. d.
D. A ty zacku ucony — coś we skołach ćwicony
powiedz co jest *Osiem?*
Z. Osiem boskich miłości, siedem świętych sakramentych,
seść grano lelija i t. d.
D. A ty zacku ucony — coś we skołach ćwicony
powiedz co jest *Dziewięć?*
Z. Dziewieć chórow anielskich, osiem boskich miłości,
siedem świętych sakramentych i t. d.

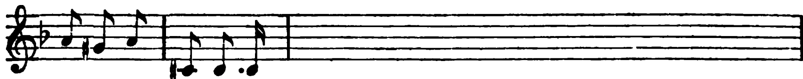
D. A ty zacku ucony — coś we skołach ćwicony
powiedz co jest *Dziesięć?*
Z. Dziesięcioro Bożego przykazania, dziewięć chorów anielskich
osiem Boskich miłości i t. d.
D. A ty zacku ucony — coś we skołach ćwicony,
powiedz co jest *Jedenaście?*
Z. Jedenaście tysięcy męcenniczek, dziesięcioro Bożego przykazania, dziewięć chorów anielskich i t. d.
D. A ty zacku ucony — coś we skołach ćwicony
powiedz co jest *Dwanaście?*
Z. Dwunastu jest apostołów, dobrych duchów i aniołów,
na dwanaście (północ) kur zapieje, to aż się zły
duch rozleje — i niéma nic.

Niemógł mu więc diabeł poradzić i odleciał, a żaczek poskoczywszy wprowadza za rękę na scenę Dziadka z ukłonami i woreczkiem do odbierania od widzów pieniędzy. Nim to jednak nastąpi, usiądzie dziad na przodzie sceny i przypatruje się jak w głębi szopy podniósł się z tronu ustawionego w jednym kącie król Heród w koronie i początł rozkazy wydawać do mordowania dzieci swemu hetmanowi, nadchodzącemu z boku.

15







1 Ach biada, biada mnie Herodowi,
utrapionemu wielce królowi.
Żem ja takiemu czasowi — złemu
popadł kłopotowi.

2 Doszła mnie jakaś dziwna nowina,
mojéj żałości wielka przyczyna:
pojawiła się, narodziła się,
przedziwna dziecina.

3 Rozmaicie to różni udają,
czyli to prawda, czyli téż bają:
że ma królować, żydom panować,
tak mi powiadają.

4 Ach! biada, biada, mnie Herodowi,
utrapionemu wielce królowi:
wierna czeladzi, czynić nie wadzi,
co ku kłopotowi.

5 Tę teraz wierność ukażcie swoję,
słudzy, dworzanie, żołnierstwo moje:
bierzcie broń w ręce, pałasze, miecze,
niechaj się nieboję.

6 Na koń co prędzéj wszyscy wsiadajcie,
a do Betleem miasta biegajcie:
tam dla jednego dzieciątka małego,
wszystkie wycinajcie.

7 Ach! biada, biada, mnie Herodowi
utrapionemu wielce królowi:
wierna czeladzi, czynić nie wadzi,
co ku kłopotowi.

Pastorałki i Kolędy zebr. przez Ks. Mioduszewskiego Kraków 1843 str. 25.

W tém śmierć w postaci szkieletu zachodzi Herodowi drogę a uciąwszy kosą głowę oddaje go nadchodzącemu z widłami diabłu. Wówczas dziadek wstaje i śpiewa:

16



1 Oj mówił dziaduś babie,
siądźmy-z na nalepie,
Babka dziadka zwiedła.
pod nalepe wbiegła.

2 Napił się dziaduś
ciepłego piwka:
gonił babusie
koło kominka.

17

Poczem dzwoniąc torbeczką, prosi dziadek o datek, wśród przygrywki skrzypiec:



Otrzymawszy datek i żywność, chłopcy odchodzą śpiewając:

Nacieszcie się ludzie
matusinéj budzie —
oj bo buda, bo buda
pokazuje cuda.

B) Szopka czyli Jasełka

w Krakowie.

Władysław Anczyc (*Tyodg. Illustr*, ,Warsz 1862 tom V str. 166) tak opisuje krakowską szopkę:

„Kreśląc zwyczaje Krakowskie, nie podobna pominąć Jasełek czyli Szopki, znanéj wam wszystkim, czytelnicy. Sam nadpis tego artykułu rozbudził w duszy waszéj niewyraźne wspomnienie lat dziecinnych, błogie chwile, w których Jasełka silniéj zajmowały młodocianą wyobraźnię, aniżeli dziś największe arcydzieło dramatyczne lub najcudniejszy poemat; kiedy pląsy drewnianych baletników przywodziły was do homerycznego śmiechu, a śmierć z kosą i czarny kudłaty szatan z widłami niewymownym strachem napełniał duszę. Wspomnienie to pragnę odświeżyć w waszéj pamięci; piosnki i dyalogi jasełek chcę przechować przyszłym pokoleniom, które ich może nie ujrzą, bo postęp, cywilizacya, jak strojowi, tak i dawnym zwyczajom narodów niesie zagładę. Zniknął z czasem bezpowrotnie jasełka, jak znikły dyalogi Szkolne, Jezuickie, Mięsopustne i Dominikańskie, o których dziś tyle tylko wiemy, ile wieści przechowały nam o nich stare księgi".

„Jakże jasełka wieku XVI i XVII różnią się od dzisiejszych. W scenach szopki widzimy jeszcze niektóre dawne postacie, jak: smierci, heroda, szatana, Twardowskiego, pachołka i dziadka. Ale znikły już bezpowrotnie: konfederat, klecha, szlachcic, o których istnieniu w jasełkach słyszeliśmy od starców w młodych naszych leciech. W ostatnich nawet czasach przybyło wiele nowych scen; wypadki otaczające i świeżo zaszłe, pojawiły się w jasełkach i nowe figury zastąpiły dawne. Szkoda te zabytki puścić w niepamięć, zwłaszcza że wyszłe zapewne pierwiastkowo z pod pióra jakiego teologa, a może nawet którego z profesorów staréj szkoły Jagiellońskiéj, z upływem czasu zmieniły się w ustnéj tradycyi, i lud, dorabiając do nich sceny, dał w nich próbki swéj twórczości dramatycznéj".

„Istniejące po dziś dzień Szopki warszawskie, ani zewnętrzną postacią ani rozmiarem, ani pięknością osóbek nie dorównają krakowskim. Pierwsze t. j. warszawskie, składają się zwykle z dwóch

czworobocznych wieżyczek, niezgrabnie z białego papieru uklejonych, pomiędzy któremi dach zwyczajny papierowy się wznosi; długość ich i wysokość nie przechodzi trzech stóp i zwykle jeden człowiek na plecach je nosi. Przybór wewnętrzny niedbały, figurki nie odznaczają się czystością, ani ozdobnością sukienek. Przedstawienie samo również niema wartości pod względem pamiątkowym, ani w dyalogach, ani w pieśniach".

„Przeciwnie, szopki krakowskie, są nader starannie wyrobione. Rysunek szopki (w *Tyg. Ill.*) nie jest niewolniczą formą dla wszystkich; wskazuje tylko zarysy główne ich architektury. Długa i wysoka na sążeń, ma głębokości przeszło dwie stopy. Wysokie dwu, lud trzy-piętrowe wieże, ozdobione złocistemi dachami i czerwonym lub szafirowym oklejone papierem, oświecają wewnątrz świeczkami. Środek podzielony na dwa piętra. Górne ma czasem kształt kościoła, zakończonego gotyckim dachem. Okna i drzwi szklane rzęsisto oświetlone. Czasem znów dach kopulasty, złocisty, w karpiowatą dachówkę ułożony, z kulą i gwiazdą na wierzchu. Przed kościołem na ganeczku stoi gromada muzykantów, albo orszak trzech królów. Na dole szopka, w głębi i drabinka, za którą okno do patrzenia dla pokazującego jasełka. Niżéj żłóbek, w nim dzieciątko Jezus. Maryja, w atłasowym błękitnym płaszczu i karmazynowéj szacie, z koroną złotą na głowie, siedzi obok żłobu. Obok święty Józef, staruszek z brodą siwą, w szarém ubraniu, z laską na któréj lilija rozkwitła (ob. Lud. II. 273). Wół i osieł stoją w głębi. Po obu stronach stajenki klęczą lub stoją pasterze z podarunkami, a czasem trzéj królowie. Nad dachem szopy zawieszony aniołek, trzymający w ręku wstęgę z napisem: *Gloria in excelsis Deo.* Wszystko to wskazuje, że szopkę dawniéj obnosili i pokazywali po domach żacy krakowscy".

„Przed obiema wieżyczkami znajdują się wystawki śpiczastym dachem zakończone, opatrzone oknami. W obu od strony wnętrza są bramy, przez które wprowadza się na scenę pokazywane figurki; w przystawkach tych również są szklane, oświetlone okna. Szczyty wież zdobią często zegar i chorągiewka. Scenę od widzów oddziela galeryjka, po za którą wycięcie w desce, służy, jak we wszystkich szopkach, do przesuwania figur. Za dawnych lat szopki bywały jeszcze wspanialsze; późniéj nieco na świetności straciły, zwłaszcza odkąd dozór miejski ograniczył o wiele ich swobodne krążenie. Zawsze przecież są tak ciężkie, że je dwóch silnych chłopa-

ków dźwigać musi; trzeci niesie kosz z lalkami, czwarty latarkę, a dwóch lub trzech towarzyszy im, niekiedy ze skrzypcami. Są to chórzyści i sam dyrektor. U spodu wisi biała lub kolorowa opona zakrywająca chłopców przed oczyma widzów".

„W Krakowie szopki obnoszą zwykle murarczyki, wyrostki od 16 do 20 i więcéj lat wieku".

„Rzecz o teatrzykach tak Warszawskich jako i Krakowskich, odbiegających i strukturą i całém przedstawieniem od założenia i celu jasełek, zupełnie pomijamy".

„Przedstawienie w szópce rozpoczyna się od sceny niemej, podczas której widać tylko świętą rodzinę w głębi pod szopą i anioła zawieszonego. Na przodzie śpi kilku pasterzy. Chór zaczyna śpiewać (niekiedy przy wtórowaniu skrzypiec) jedną z pieśni o Bożem Narodzeniu, jak np. *Bóg się rodzi, moc truchleje*, (Mioduszewski, Pastorałki str. 45). *Anioł pasterzom mówi* (Mioduszewski str. 29), lub téż ową pieśń znikłą oddawna z kantyczek: *A śpisz Bartek, Szymek, Wojtek, Walek* (melodye obudwu podaje *Śpiewnik kościelny* Ks. Mioduszewskiego 1838 str. 45, i tegoż *Kolędy i Pastorałki* 1843 str. 35).

Poczém jeden z pasterzy zrywa się ze snu i zaczyna monolog

Scena I.

Bartek. Héj dla Boga! — co za trwoga
duszę moją — wprawia w boje?
Przecie-ch łaty — nie bogaty,
cie-ch spokojny — dosyć hojny
dla biedaka — dla żebraka,
słowem dla każdego człeka.
Niezmrużona ma powieka,
ledwie stoję na téj stróży,
co mi się tak we łbie mruży,
że jakieś strzygi, zjawiska, mamony,
tak mi łeb wykręciły żem prawie szalony.
Héj! przez Boga! już dusza moja nie wytrzyma,
muszę wszystkich pobudzić, a najprzód ojczyma.
(budzi jednego).
Héj, wstajcie! wstajcie co żywo, Szymonie!
bo ano cała wieś w płomieniu tonie.
Szymon. Baj baju, ano we wsi wszystkie domy stoją.
Marzą ci się Judasi i przeszkody stroją.
Spisz a bajesz opoju, snać ci się przyśniło,
że się we wsi zapaliło.

Bartek. Oj nie baję-ć, nie baję, anim téż pijany,
patrzcie jaka to jasność, Szymonie kochany!
Szymon. Co bajeta, co mówita,
wszystko to głupstwo i kwita,
Po co nas budzisz Bartosie?
Siedź cicho, bobyś wnet dostał po nosie,
kiedyś sam głupi, nie rób nim drugiego.
(Kładzie się spać).
Bartek. Patrzcież! od nieba samego
płomień bardzo rozżarzony!
Jestem ja téż nie szalony.
(Pasterze się zrywają).
O dla Boga! — jasność sroga!
Co się dzieje? — całe niebo goreje.

Scena II.

Anioł (spuszcza się z góry). Witajcież pasterze mili!
pocoście się póspili (pospali)
gdy Chrystus się narodził
aby was oswobodził?
Pasterze. Ale gdzie go szukać mamy?
wzdyć go sami nie poznamy.
Anioł. Idźcie do Betlehem, do miasta sławnego,
tam znajdziecie Messyasza z panny zrodzonego,
a po tém go poznacie
że go w żłobie ujźrycie,
na sianku złożonego,
w stajni położonego.
A jego matce imię jest Maryja.
(anioł znika).
Pasterz pierwszy Ja jestem gotów.
Inni pasterze. I ja — i ja — i ja!
cóż mu weźmiemy? poradź nam Szymonie stary
boś ty już pono chodził z tablicą do fary.
Szymon Teraz chodźcie! prędko bieżcie,
co możecie to zabierzcie.
Cielę, capa lub barana,
aby zanieść dla Pana
zwiastowanego przez proroków
i od Boskich wyroków.
Masła, sérki, gomułeczki,
dla téj czystéj panieneczki,
a gruszeczki i jabłuszka
dla Józefa staruszka.
Pasterze Teraz chodźmy z razu, z razu
i dopełnijmy rozkazu.

Scena III.

(Jeden pasterz zostaje, potem wchodzi żydek).

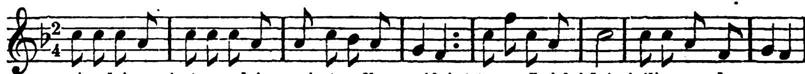
Pasterz. Idźcie, ja wnet za wami przybieżę, chłopcy,
ano idzie żyd jakiś, trza go wziąć do szopy.

Żydek. Co się stało takiego,
co mi przyjdzie z tego?

D u e t.

18.





P. (śpiewa): Zydzie, zydzie! pan Jezus się rodzi,
więc go tobie, więc go tobie, przywitać się godzi. [1])

Z. (mówi lub śpiewa): A gdzie go? a gdzie go? chciałbym widzięć temu,
będziem kłaniać, będziem witać, jakby co łebskiemu.

P. (śpiewa): Zydzie żydzie! w Betlejem miasteczku,
tam jest złożon, tam jest złożon w szopie na sianeczku.

Z. (mówi): Łżesz jak pieś, łżesz jak pieś, coby robił w szopie
tak pan wielki, tak pan wielki? idź do djabła chłopie!

P. (śpiewa): Zydzie, zydzie! Dalibóg że nie łżę,
ja do niego, ja ku niemu z darami pobieżę.

Z. (mówi). Idź gdzie chcesz, idź gdzie zechcesz, gdzie się tobie zechce;
ja nie pójdę, ja nie pójdę, bo mi się tam nie chce.

P. (śpiewa): Zydzie, zydzie! króle go witają,
mirę, złoto, mirę, złoto i kadzidło dają.

Z. (mówi): Wiem ja o tem: u mnie, w kramie byli
troche mirem i kadzidłem u mnie zakupili.

P. (śpiewa): Zydzie, zydzie! otoż jawnie widzisz
a czemu się, a czemu się Mesyjasza wstydzisz?

Z. (mówi): Ja starego pana Boga jak nalezi umiem,
ale tego malińkiego jeszcze nie rozumiem.
Lai, laj, laj.

P. (śpiewa): Zydzie, zydzie! wnet ja cię naucę,
jak cię z przodu, jak cię z tyłu, tą palicą zmłócę.

(Zaczyna się niegrzeczna bitwa. Zydek woła gwałtu; nadbiega pachołek i odpycha pasterza bijącego).

---

[1]) Obacz dodatek do pastorałek i kolęd zebranych przez Ks. Mioduszewskiego (Lipsk 1853) str. 290.

Pachołek (do pasterza) Co tu robisz przy szopie jakieś konfuzyje?
Obudzisz paniąteczko, więc cię hereśtuję.
(Wypycha go za drzwi).

Scena IV.

(Zydek tańcuje z żydówką, potem sam. Wreszcie przychodzi doń Twardowski).
Zydek tańcuje i śpiewa.

19



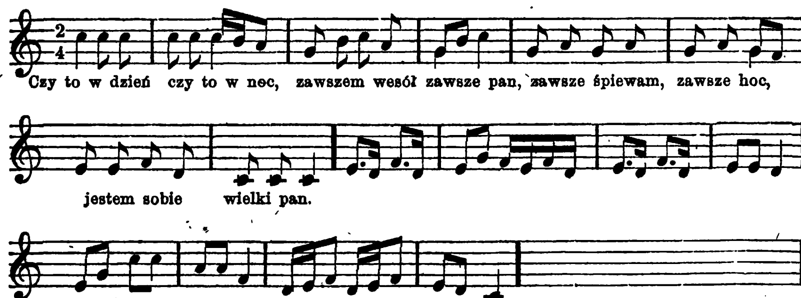
1 Miły siabes pomiłuj,
mojéj straty nie żałuj (potrząsa brodą)
A ja sobie bockiem
przed panem Potockiem (potrząsa brodą).

2 I ja sobie zatańcuję,
nóżek moich zaprobuję.
Bo to moje nóżki ciężkie są,
przed panem Potockiem tańcują,
(Ob. J. Konopka p. 1. Kr. str. 96)

(Twardowski spuszcza się z góry;)
śpiewa nie widząc Zydka, a potem przytupuje.

20

(Z komedyo-opery: Twardowski na Krzemionkach).



1 Czy to w dzień, czy to w noc,
zawszém wesół, zawszem pjan,
zawsze śpiewam, zawsze hoc!
jestem sobie wielki pan.

2 Choć w żupanie — znaj mospanie,
żeś mi winien oddać cześć;
taka mina — i czupryna
nie da sobie na wąs wsieść.

(Spostrzega Zydka).

Ha co ja widzę? najukochańszego.
żydka mojego!

Zydek. Ny! co mi przyssło z tego?

Twardowski. Słuchaj zydku, nie miałbyś ty futerka przedniego?

Zydek. Dla pana Twardowskiego
mam futerka najlepszego.
Takie sobole
Co aż w plecy kole.

Twardowski. Słuchaj Zydku, a co chcesz za niego?

Zydek. Ny! trzy bitego.

Twardowski Dam ci tynfa ale złotego.

Zydek. Dobrze panie Twardowski,
porachujmy się na tym wązkim stole,
ja łap za łeb pieniądze a waszmość sobole.

Twardowski. Słuchaj Zydku, czy jesteś ty dobrego rodu?

Zydek. Z dobréj familii
Absalonowéj ze saméj Syryi.

Twardowski. Czyli masz powieści od króla samego?

Zydek. Ny, co mi przyszło z tego?

Twardowshi. Czy wiész że mamy Mesyjasza nowego?

Zydek. Co mi przyjdzie z tego?

Twardowski. Ach żydzie okrutniku! dla obrazy Boskiéj,
będziesz wnet ukarany z potęgi czartowskiéj.
Co sobie nic nie ważysz niedowiarstwa swego,
doświadczysz srogiéj mocy czarta przeklętego.

(czaruje, w tém przylata Diabeł).

Diabeł (chce żyda brać) Pójdź Abramku kochanku, pójdź do mojéj szkoły,
dam ci się napić małmazyi z smoły.

(Porywa Zydka i ulatuje z nim).

Twardowski. Zabrali diabli co swoje,
jakież będzie życie moje?
Bo już siedem lat przeleci,
a po duszę czart przyleci.

Diabeł (wraca) Hej mospanie,
pójdź no do mnie.
Jako-ś piekłu zapisany,
pójdziesz do piekielnéj bramy.
Za długie mamy z tobą mozoły,
i czas ci pono napić się smoły.

Twardowski. Jeszcze daleko do zabrania duszy,
pójdź wnuczku Lucypera! obetnę ci uszy
tą szablą, wodą święconą
(wywija szablą, Diabeł ucieka)
Ha! ha! ha! zwąchał diabeł że chodzi o skórę,
hej czary niech mię niosą aż na Łysą górę!

(odlatuje).

Scena V.

(Wpada Krakowiak w karazyi, czapce czerwonéj, przy pasie i podkówkach, z kijem w ręku).

Krakowiak. Co się na świecie dzieje okrutnego,
nigdy jeszcze nie bywało płomienia strasznego,
jako dziś jasno światłość od saméj północy,
kieby niebo gorzało w koło z wielkiéj mocy.
Mówił mi Kuba iż mamy Mesyasza,
Który ma być zdradzony od złego Judasza.

21

(Wiersz Anny Libery).

Naszślicz - ny Kra - ków śliczny oj śliczny, dzi - wu - je się mu świat okolicz-
ny. Tak rozlicznie wygładzony równiusieńko z każdéj strony sto - tysięcy
ludzi zmieści jeszcze przestrony.

1 Nasz sliczny Kraków, śliczny, aj śliczny!
dziwuje się mu świat okoliczny.
Tak rozlicznie wygładzony,
równiusieńko z każdéj strony,
sto tysięcy ludzi zmieści, jeszcze przestrony.
2 W Krakowskim rynku sala nad sale,
kędy królowie dawali bale,
Sukiennice murowane,
od Kazmirza fundowane,
ważnym statkiem, zamożnością stoją ubrane.
3 W róg Sukienniców ratuszna wieża
głównym zegarem czasy wymierza,
Chorągiewka na niéj spływa,
z któréj strony wiatr powiewa
i z orzełkiem nad koroną *chwierut* wyśpiewa.
(*lub:* i wraz z kogutkiem niewidzianym *fierut* wyśpiewa).
4 Od wschodu słońca kościół Maryi,
królowéj Polskiéj, panien lilii,
wieżę wznosi tak wysoko,
że ją dojźrzy ledwie oko
jako imię matki Bożéj sięga wysoko;
(*lub:* i z niéj się myśl w sercu każdem, ryje głęboko).

5 A od zachodu gmach Krzysztofory,
w jego piwnicach są złota wory [1]).
Gdy na Kraków biéda spadnie,
to je lud diabłom odkradnie,
którzy skarbów pod tym gmachem pilnują na dnie.
6 Prześliczny Zamek, to skarbiec dawny,
na całą Polskę pięknością sławny.
(*lub:* Na wierzchu zamku straszna kopuła
ogromnym głosem wszystkich rozczula).
Gdy w nim zagrzmi o swéj sile,
co go słychać o dwie mile,
stary Zygmunt, co już wieków przedzwonił tyle.)
7 Jak śliczny Kraków, któż go wyśpiewa?
chyba ta Wisła co go opływa!...
Nasza Wisła ukochana,
srébrną łuszczką karbowana
i statkami, galarami obładowana.

(Inna wersya téj pieśni tak się rozpoczyna:)

1 Naszci to Kraków, starodawny gród
ma hojną ziemię, setny, zdziarski lud.
Lud na świecie osobliwy,
z oka dumny, lecz poczciwy,
do swéj ziemi przywiązany i w niéj szczęśliwy.
2 Krakowski rynek, oj ślicny, ślicny,
dziwuje mu się — lud okoliczny.
Tak foremnie z każdéj strony
równiusieńko wygładzony
stotysięcy ludzi zmieści, jeszcze przestrony.

Krakowiak (mówi) Ale gdzież ty się bawisz moja Basiu miła?
Krakowianka. Nie wiesz to żem dla Paniątka mléko doiła,
i dla świętéj Panienecki
spory garczek śmietaneczki;
i dla Józefa staruszka
niosę masła pół garnuszka.
Krakowiak. Jam myślał, że ten Maciek, obmierzła marsyna,
pojął cię gdzie na wódkę, dziewucho jedyna!
Krakowianka. Stasiu jedyny, Stasiu mój kochany!
nie bądź że smutny, ani rozgniewany.
Nie strasz mojéj duszy,
nie przyczyniaj katuszy.
Krakowiak Co się stało, to się stało,
miałem przyczyny niemało!
lecz to wszystko głupie brednie,

[1]) Dawne podanie ludu twierdzi, że w piwnicach pod Krzysztoforami, są ukryte niezmierne skarby, pilnowane od diabła. Opisał to w swych podaniach Józef Mączyński. (Ob. str. 20).

ja się i tak z tobą żenię.
A jeśli mi dasz buziaka,
to ci zaśpiewam ślicznego krakowiaka.
(całują się; on śpiewa),

22



1 Albośmy to jacy tacy
chłopcy krakowiacy,
czerwona czapeczka,
na cal podkóweczka,
niebieska sukmana,
hejże ino dana!
2 I pasiczek z białéj skóry,
rzemyczkami wyszywany,
goździkami nabijany,
z kółeczkami, sprzążeczkami,
do kolusineczka,
moja kochaneczka.
3 I koziczek wyostrzony,
i do pochewki włożony,
i fajeczka i krzesiwko,
kochajże mnie moja dziewko
do kolusieneczka,
moja kochaneczka,
4 I koszulka' z kołnierzykiem,
z galonkami, obszewkami,
spineczkami, z fałdeczkami,
do kolusineczka,
moja kochaneczka.
5 I buciki wywracane,
cholewkami odwracane,
w podkuweczki nitowane,
z uszeczkami, przeszywane,
do kolusineczka,
moja kochaneczka.
6 I pieniądze za przysiewki,
kochajcież mię moje dziewki.
A która mię będzie chciała,
to to wszystko będzie miała,
i krakowski wianek,
i złoty pierścionek.
7 Pierścioneczek z matką Boską,
cudotwórną, Częstochowską;
i mentalik z Kalwaryi
i wstązeckę z Lubernii
do kolusineczka,
moja kochaneczka.
8 Ale nie wiem którą kocham,
czyli Kaśke, czyli Baśkę,
czyli Józkę, czy Urszulę,
czy Marynę, czy Kordulę,
do kolusineczka
moja kochaneczka.
9 Za Baśką mie dają krowę,
i gospodarstwa połowę
mówią mi sąsiedzi:
daj na zapowiedzi.

10 Pojąłbym téż i Urszule
co mi dała na koszule,
ale że jest płocha,
bo każdego kocha,
11 Zeniłbym się z Rozaliją
co sprawiła karazyją,
lecz szpetna dziewczyna,
i ta jest przyczyna.
12 Hej ty drabie muzykancie,
zagraj-że mi należycie,
— a jak się zbogacę
dobrze ci zapłacę,
za ucho pałeczką,
moja kochaneczko!
(krzyczy)
Hojże ino Basiu łysa,
nie będziesz ty, będzie insa.
(odchodzą).

Scena VI.

Kozak i Kozaczka.

23.



Jedzie kozak z Ukrainy podkuwkami krzesze



1 Jedzie kozak z Ukrainy,
podkówkami krzesze.
Idzie za nim grzeczna panna,
warkoczyk se czesze.

2 Czesała się grzebyczkiem,
czesała się szczotką,
smarowała buzię miodem
żeby miała słodką.

24.



Kozaczka. Kozak konie napawał,
Dziuba wodę brała,
kozak sobie zaśpiewał,
Dziuba zapłakała;

Kozak. Nie płacz Dziubu, nie płacz lubu,
popłyhę za morzę,
spale wszystku Wołoszczyznu,
tobie naprzywożę.

Kozaczka Jak ty meni pokidajesz.
taj o mne zabudesz,
na woinku propadajesz,
jak za Dunaj pudesz.

Kozak. Białych ruczok ne łomaj,
oczeńków ne styraj,
ja powrocę ze sławoju,
a tolko ne bidaj.

Kozaczka Ne choczu ja niczeho,
jeno tebe jednoho,
pryjdy zdorow mój myłeńki,
a wsie propadajut.
(odchodzą).

Scena VII.

(Ułan i Saper [1]).

Ułan.

25







1 Być ułanem aże miło,
bogdaj aię w życiu święciło.
Bo ułana wszędzie znają,
za ozdobę kraju mają.

2 Ułan służy honorowi,
swéj ojczyznie i królowi,
a gdzie zabłyśnie ułańska pika,
zaraz nieprzyjaciel zmyka.

Saper.

1 Saper większy od ułana,
walczy od nocy do rana,
bo fortece wielkie bierze,
stawia mosty, wali wieże.

2 A służy téż honorowi,
swéj ojczyźnie i królowi,
a gdzie dobędzie oręża,
niemasz nad sapera (większego) męża.

---

[1]) Scena ta znać że z czasów późniejszych.

26







Ułan Nie chwal się tak mój bracie,
bo nie saper który,
ale ułan zdobywał,
w Hiszpanii góry.

Saper. Nie chwal się z twemi góry tak bardzo radośnie,
bo ułanów nie było, aż gdzie pieprz rośnie.
Myśmy się bili z czarnemi murzyny,
gdyś siedział na kwaterze koło dziewczyny.

Ułan. Ha! straszny gniew mię bierze, dobywaj pałasza,
zobaczemy która lepsza, czy nasza czy wasza.

Saper Zaraz ci to pokażę, bo się nie ustraszę,
znam kartacze ogniste, znam téż i pałasze.
Zginiesz za twą zuchwałość, pokażę ci zaras,
jak saper za swój honor potrafi ukarać.

Oficer (wchodzi). Co się to ma znaczyć? dość hałasu tego!
chcecie się bić przy szopie, nie dozwolę tego.
Czy was poddmuchnął jaki duch nieczysty?
nie warciście nazwiska wcale legionisty.
Marsz na odwach, wiarusy! trzeba kary użyć,
żołnierz powinien szablą dla swéj ziemi służyć.

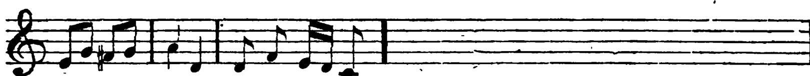
Scena VIII.

Góral, późniéj drugi.

27







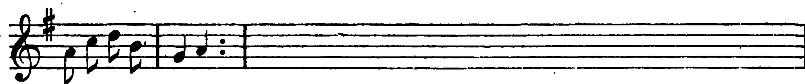
Hej chłopiec ci ja chłopiec z końca Rogoźnicka,
miałem ja wojnę (wujenkę) dobrą, o ojca zbójniczka.
Jeszczem nie zbójował, a tylko próbował,
z buczka na śmereczek w nocy przeskakował.

Hole, hole, niczem pole,
ja tu sobie pośród gór
kieby orzeł pośród chmur,
a kiéj sunę się na hale,
wnet pod skałą, wnet na skale!
Hale, hale, niczem pole,
bo ja żyję pośród gór,
kieby orzeł pośród chmur.
Niech tam Lachy mają łany,
dla nas dobre są polany.
Chciał wyłazić na nie Szwed,
ale karki skręcił wnet.

(śpiewa)

28





Na białym koniku pan krakowski jedzi,
dwa tysiące chłopców z toporkami wiedzie.
Z toporkami wiedzie na wojenkę w pole,
może-ci już żaden nie wróci na hole.

Drugi Goral (wchodząc mówi).

A ja góral od Wadowic,
a ty bracie z kądeś? powiédz.
Ojciec góral, matka góral,
i ja sobie także góral
Ojciec umarł, a ja został
i po ojcu fajkę dostał.
Ojciec umarł, leży w dole,
a ja sobie fajkę polę (palę).
Będe robił, będe służył,
będe sobie fajkę kurzył.

29







Pierwszy góral (na tęż nutę). Nie pożyczę, nie pożyczę, krypotki się psują,
mógłbyś se téż kupić, jak drudzy kupują.

Góralka (wchodzi) A wy co tutaj robicie?
jéno oba próżniaczycie.

Góral pierwszy (śpiewa) A pójdz że za mnie Jagula,
będziesz miała jako króla.
jako króla mnie samego,
a poniechajże tamtego.

Góral drugi Lepszy góral od Wadowic,
jako tamten, sama powiedz.
Bo się żywią na żentycy
tamci, jako są zbójnicy.

Góralka Ani tego, ani tego,
nie chcę pojąć se żadnego.
Boście nic nie warci oba,
żaden mi się nie podoba.
(odchodzi)

Góral pierwszy Anò pójdźmy bratku, co się będziem prosić,
weźmiemy se kosy, na wanderkę kosić.
(odchodzą).

Oprócz powyższych scen, widywaliśmy w dziecinnych latach: Niemca z Niemką, Cygana z niedźwiedziem, Zydka z Zydówką, ale pomimo starania nie mogliśmy odszukać szópkarzy sceny te umiejących. Widać że zaginęły, jak inne dawne figurki wprowadzane w szopce [1]). Po tych tańcach i piosenkach następuje tragiczne zakończenie.

Scena IX.

król Heród (siedzi na tronie).

Król Herod Swietna, złota ma korona,
tron broni tysiące mieczy,
we mnie wszelka jest obrona,
we mnie to szukają pieczy.
Wszystkie sąsiédnie narody
zowią mnie królem świata,
życzą mi szczęścia, swobody
i życia w tysiączne lata.
Ale niewiem co się dzieje,

---

[1]) Przechowały się po wielu wsiach z prawego brzegu Wisły, i czytelnik znajdzie je w stósownem miejscu. (ob. np. str. 203 i 204).

że się tron podemną chwieje?
Niewiem czemum niespokojny,
chociaż niéma głodu, wojny?

Zolnierz (wchodzi) Trzech królów potężnych od zachodu światu
przychodzą do twojego tutaj majestatu.

Król Herod Idź i przyprowadź ich tutaj przystojnie,
może się dowiem o jakowéj wojnie.

Scena X.

(Dawni trzéj królowie).

Kasper. Witaj królu Herodzie,
nasz możny sąsiedzie!
Słyszymy jako w tym kraju nowina,
że Maryja panienka porodziła syna.
A od Boga pochodzi z rodziny królewskiéj,
i ma być ogłoszony jako król żydowski.

Herod. Co mówisz, królu Kasprze? czylim dobrze słyszał,
jako ma być inny co się królem pisał?
Powiedzcież mi przecie, z kądże o tém wiécie,
że się urodziło to królewskie dziecię?

Melchior. Anioł nam się Pański we śnie pokazał,
i do téj dzieciny wędrować nam kazał.

Herod. Gdzież ten król żydowski jest urodzony?
Powiedzcież abym i ja oddał mu pokłony.

Baltazar. O królu Herodzie, my sami nie wiemy,
tylko zá promieniem, gwiazdy wędrujemy.
Dzisiaj gwiazda nie świeciła,
więc nam drogę zagubiła,
ale za powrotem
powiemy ci o tém.
(trzéj królowie odchodzą).

Scena XI.

Hered sam, potém Hetman.

Herod Ha, niestety! co za trwoga
duszę moją wskróś przeszywa?
Nie wiem gdzie mam szukać wroga,
ale hetman mój przybywa.
(Hetman wchodzi).

Herod Héj! pójdźcie tu me dworzany,
i książęta i kapłany!
hej żołnierze-moje!
niechaj się nie boję

Hetman Widzę ciebie miłościwy panie,
w okrutnéj boleści,

niosę tobie doniesienie
które przerażą twą duszę,
a sam na nie zadrzyć muszę.

Herod Co takiego? otwórz śmiało,
choćby się niebo zaćmiło!

Hetman W całem państwie twojém słynie
wieść o narodzonéj dziecinie,
niewiedzieć z jakiéj rodziny!
przewyższa królewskie syny,
okazują się w nim cudy,
ma być królem nad wszystkie ludy.
Nawet stanu wyższego zewsząd się zbiegają,
i z ludem wiejskim hołdy mu oddają.

Herod Słyszałem od królów co u mnie byli,
ale nie wiem gdzie to dzieciątko złożyli.

Hetman Królu! w Betlejem mieście jest On narodzony,
i w szopie na sianeczku czystém położony.

Herod Ach! co ja słyszę? aby mój poddany,
poniżył moje berło i korony!
żem się doczékał takowéj niesławy.
Sługo mój wierny i hetmanie prawy,
idź żywo, zabierz zewsząd żołnierskie orszaki
wybij wszystkie dzieciny, a niechaj mam znaki.

Hetman Napróżno matki będą łzy wylewać,
twoje rozkazy będziem wykonywać.
Chociaż od jęków zadrzą wszystkie mury
i ziemia z swojéj natury.

Herod Sam już odchodzę od rozumu mego,
zawołajcie mi tutaj Rabina starego.

Scena XII.

Hetman odchodzi, Rabin wchodzi,

Herod Powiedz mi uczony rabi,
jakie miewaliście znaki
i ucztę przygotowali
Kiedyście się Messyjasza na świat spodziewali?

Rabin Groch z mydłem,
kluski z powidłem,
szczupak drewniany
octem zaprawiany.

Herod O ty śmiały zuchwalcze! kpisz z króla twojego?

Rabin A na co mi zabili Abramka małego?

Herod To uczynili z rozkazu mojego.

Rabin Cóż miłościwemu panu przyszło z tego?

Herod Czyś przyszedł badać króla potężnego?

Rabin A co mi przyjdzie z tego,

kiedy go weźmie Ryjoch (?) jako swego.

Herod O weźcie tego żyda, okujcie go w pęta,
który zakrwawił serce mojego momenta!

Rabin Mnie wezmą, ale przyjdzie Malkamufes (?) taki,
co się da tobie królu Herodzie we znaki.
(odchodzi).

Scena XIII.

Herod i Smierć.

Herod Bodajeś przepadł, po ziemi nie chodził,
tak jako i ten co się dziś narodził.

Smierć Królu Herodzie! za twoje niegodziwe słowa
będzie na placu ścięta twoja głowa.
Stawam przed tobą, monarcho potężny,
schodź zaraz z tronu twojego.
Potrzebny nam jest bohater tak mężny
na posługacza dla czarta samego.
Po tom w te miejsca przybyła
abym cię na dno piekieł pogrążyła.

Herod A śmiała-ż byś się porwać na króla możnego,
co ma wielki majestat wedle boku swego,
beczki pełne pieniędzy, złociste korony,
wojska jak gwiazd na niebie do swojéj obrony.
Jako księżyc mocniejszy nad gwiazdami świeci?
tak ja Herod na ziemi mocniejszy od śmierci.

Smierć Księżyc razem z gwiazdami
pod mojemi nogami.
Choć'eś taki potężny, na nic ci to wyszło,
musisz dać pod mą kosę twoją głowę pyszną.

Herod (wstaje z tronu i klęka przed śmiercią)
Ach, droga pani! wstrzymaj się w twéj złości,
dam ci złota, purpury, okryj nagie kości.
Dam ci wielkie urzędy, kosztowne bławaty,
oddam ci mą koronę, złotogłowne szaty.
Weź sobie moją żonę i syna mojego,
ale wstydź się zabijać króla potężnego.

Smierć Ja się wstydzić nie umiem, to nie w mym zwyczaju,
lecz przyjdzie tu człeczyna wstydliwego kraju.
Pójdź ino tu amorku, wnuczku Lucypera,
weź sobie na mieszkanie tego bohatera!
Nic nie pomoże,
pójdź sam nieboże!
miesiąc z gwiazdami
pod mojemi nogami.
(ucina mu głowę)
Przez rozkaz Boski
łeb ściął królewski.

(król Herod rzuca się po ziemi, djabeł wpada)

Djabeł Królu Herodzie! za twoje niegodziwe zbytki,
pójdź do piekła boś ty brzydki!
(zabiera króla Heroda na rogi ze wszystkiem)

Scena ostatnia.

Dziadek z torebką i dzwonkiem.

30

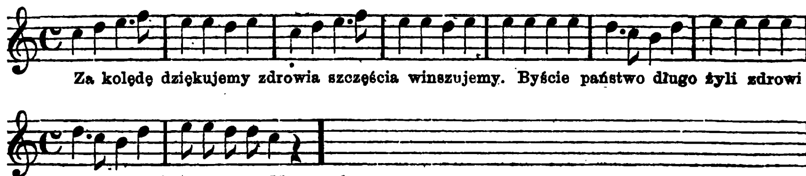
Dziadkowi, gdy się ukaże przygrywają kopieniackiego krakowiaka.



Dziad Dziadek pod Panną Maryją siada,
kluski z olejem jada.
Łut tabaczki codzień wyżyje,
dwie blaszki wódki wypije,
prosi o grosinę na tabaczkę, bo niema.
kto włoży, to Boży,
a kto nie włoży, to pójdzie do kozy.

(Tu dają widzowie pieniądze do woreczka, a chłopcy śpiewają na pożegnanie)

31



Za kolęde dziękujemy,
zdrowia szczęścia winszujemy.
Byś-cie państwo długo żyli,
zdrowi i szczęśliwi byli,
na ten nowy rok!

5. Św. Jan Ewangielista.

27 grudnia.

W dzień ten noszono 27 grudnia do kościoła wino do poświęcenia ze dworu tylko; lud bowiem, nie pijąc tu wina, zwyczaju tego nie znał. Hanusz (*Bajeslowny kalendarz*, Praha 1860 str. 56) utrzymuje, że przodkowie nasi stawiali w przeciwieństwie dzień św. Jana Ewangielisty z dniem św. Jana Chrzciciela; tamten był im najkrótszym dniem, ten zaś najdłuższym. Od Chrzciciela bowiem bieży słońce ku zimie a lato ku upałom, od Ewangielisty zaś przesila się słońce ku latu a zima ku mrozom.

6. Dzień młodzianków.

28 grudnia.

Dzieci dostają w tym dniu upominki. Na pamiątkę krwi dzieciątek rozlanéj przez Heroda, kapłan napawa winem obecnych w kościele.

J. J. Hanusz (*Bajeslovny kalendarz)* mówi, że w Czechach wyganiają tego dnia wcześnie z pościeli dzieci i uderzają je jałowcowemi prętami, co uważa za symbol odmłodzenia przyrody, kierującéj się odtąd ku zwrotowi letniemu. Potém obdarzają je łakociami i cackami.

7. Nowy Rok. [1]

1 stycznia.

1) Witano się dawniéj w owym dniu słowami: *Bóg cię stykaj!* polecając się opiece, jakoby zetknięciu się z Wszechmocnym.

---

[1]) J. J. Hanusz (*Bajeslovny kalendarz*, Praha 1860 str. 62) Przysłowie czeskie mówi: że przybywa dnia na nowy rok o slepici krok, na trzi krale o skok dale, na hromnice o hodina vice. I Rusini podobne mają przysłowie. Znać że mierzono przybytek światła słonecznego kurzym krokiem na nowy rok; roślinka pierwiosnek (primula veris) zowie się téż *kurzą stopą*. (Obacz str. 11 i 25 jako i Kalend. Krak. 1853).

Wielką wagę przykładano do życzeń noworocznych, kiedy i kapłan w kościele (po uczczeniu pamiątki Obrzezania Pańskiego), skończywszy tego dnia kazanie, winszował dziedzicowi i parafijanom. Po nabożeństwie razem z ks. proboszczem zjeżdżano się do dworu i tam winszowano i życzono sobie wzajemnie. Wiedziano co komu życzyć należy, umysł i grzeczność siliły się na dowcip, koncepta, po których dzieci i żaki prawiły perory. Dzisiaj zwyczaj winszowania spowszedniał, ograniczając się na krótkiem uściśnieniu ręki; zastąpiono go także rozsełaniem biletów z powinszowaniem, i te późniéj zarzucono. Ojcowie mieli na to sposób, aby powtarzane co rok życzenia nie były nudnemi: oto dbali o nie, jak o ważną żywota sprawę, więc płynęły one z serca i z sąsiedzkiego afektu.

2) Nazajutrz po nowym roku, jeżeli kto ujrzy najpierw *źróbka* (źrebie) to będzie zdrowiem się cieszył, a jeżeli *gęś*, to będzie chory. (Tomaszowice).

8. Kolęda.

Od Nowego roku trwa *kolęda* v. *kolenda* [1]) Mianowicie dzień Trzech-króli i wiliją do niego zwano *szczodremi*, gdyż w tym cza-

[1]) Ł. Gołębiowski (*Lud polski* str. 231) mówi: *kolęda*, *ko-Lada*, święto u Rusinów i u Polaków dawnych, z czasów pogańskich zapewne, dzisiaj zastósowane, w niektórych dotąd jeszcze pozostałych zwyczajach do Bożego Narodzenia. Parobcy w wiliją obchodzą domy, śpiewając pieśni w których często powtarza się: kolada, żaki chodząc po domach, nóciły:

W żłobie leży,
któż pobieży,
kolędować małemu?

i tém podobne z kantyczek pieśni. Słudzy lub wieśniacy, złapawszy wilczątko, niedźwiadka, lub co podobnego, po domach je obnosili, jak świadczy Knapski w swych przysłowiach, albo sami przebierali się i biegali, wilczą, baranią lub niedźwiedzią skórą odziani, ztąd przysłowie: *biega, by z wilczą skórą po kolędzie* (*Przysłowia Rysińskiego*). Inni utrzymują że kolęda pochodzi od łacińskiego słowa *colere* czcić i znaczy: uczczenie gospodarstwa obojga w ich domu słowem bożem lub pieśnią religijną.

Ks. M. M. Mioduszewski w zebranych przez siebie z melodyami *Pastorałkach* i *kolędach* (Kraków 1843) powiada w przedmowie (str. 6): „*Kalendae* nazywał się u Rzymian, każdy pierwszy dzień miesiąca,

sie najwięcéj rodzice dzieciom, gospodarze czeladzi, możni sąsiadom, podawcy plebanom rozdawali kolendy, mianowicie gdy ci chodzili kolędować po wsi lub mieście.

W dzień Trzech-króli, lud piekł dawniéj pewny rodzaj chleba przennego w kształcie rogatym, który zwano *szczodrak* albo *rogal;* nim to obdarzano się w sąsiedztwie i tych co przychodzili po kolędzie.

---

a podczas kalendów stycznia czyli na nowy rok, starzy Rzymianie zwykli byli dawać sobie podarunki (strenas), które my nazywamy kolędami (patrz w Knapskim wyraz kolęda). Lubo Nowy-rok zawsze i wszędzie obchodzony był z wesołością, w dawnych jednak wiekach Chrześcijaństwa, obchodzenia kolendów Stycznia obrzędem pogańskim pełnym zabobonów i wróżb, przy śpiewach, tańcach i ucztach, Kanony kościelne pod klątwą wiernym zabraniały (Can. 14. 16. caus. 26. q. 7). Kiedyby zaś u nas nastał zwyczaj śpiewania kolęd i kolędowania po domach, niknie to w przeszłości: można jednak śmiało powiedzieć iż ma swój początek w obrzędach i zwyczajach kościelnych. Podług ustaw kościoła, jako Biskupi swoje Dyecezye, tak podobnież Plebani swoje parafije rok rocznie wizytować powinni, czyniąc przytém spis swoich parafijan. Czas od początku stycznia czyli od Nowego-roku był najdogodniejszy do odwiedzania parafijan, gdyż będąc od prac w polu wolnemi, w domach się znajdowali. Wtenczas Plebani w asystencyi sług kościelnych i żaków szkolnych z dzwonkami, wchodząc do domów, po prześpiewaniu jakiéj pieśni o Bożem narodzeniu przez sługi kościelne, winszowali świąt a potém dalszą czynność odbywali (patrz: *Kolęda duchowna* przez ks. M. J. Nowakowskiego; Krak. 1753). Za tym przykładem, podobnież i żaki szkolne ubogie, obchodzili domy z gwiazdką lub szopką, śpiewając kolędy, co jeszcze i dotąd w wielu miejscach jest we zwyczaju. Ztąd poszło, że coraz nowe kolędy pisano i liczba się ich pomnażała; a które miały melodje weselsze, i zawierały rzeczy uciesznięjsze, przetrwały inne. — Nie najwięcéj jednak znajdujemy kolęd i Pastorałek drukowanych, a i te nie jednakowego doznały przyjęcia. Piosnki o Bożem narodzeniu w Wirydarzu ks. St. Grochowskiego przełożone z Pontana, nie weszły nawet w użycie, pewnie dla tego, że nie miały żadnych melodyj. Dachnowskiego tylko Symfonije Anielskie czyli kolęda (ks. Juszczyński, *Dykc. Poetów*) w niezliczonych wydaniach pod imieniem Kantyczek przedrukowywane, bardzo upowszechnione były: nie dla czego innego, tylko że miały melodye przynajmniéj pisane, a do tego wesołe i łatwe do spamiętania. Lecz największa część kolęd znajduje się w rękopismach. Dawni organiści i bakałarze szkolni, troskliwie się starali posiadać takowe zbiory po poprzednikach, albo je sami odpisywali (i od nich to głównie wydobył je ks. Mioduszewski). W klasztorach także a szczególniéj żeńskich, można je jeszcze widzieć, ale z trudna natrafić na jaką melodyję w nutach

32.



1 Zbierzciez się bracia wsyscy z wiecora
pójdziemy naprzód do tego dwora;
pójdźcie duzi, pójdźcie mali,
zeby nam go prędzéj dali,
hej kolęda kolęda!
2 Pójdzie ta z nami i ten seroki,
wpad do przykopy bardzo głęboki;
nie miał go kto poratować
musiał do dnia pokutować,
héj kolęda kolęda!
3 Pójdzie ta z nami i ten kulawy,
i z tym ta w drodze duzo zabawy;
jedną nogą skocy dobrze,
a druga go boli w biodrze,
hej kolęda kolęda!
4 Pójdzie ta z nami i ten *objeśny* (obżarty)
i ten ta w drodze nie jest pośpiesny.
Lada kady se zasiędzie,
kiełbas z torby wydobędzie
hej kolęda kolęda!

---

zachowaną. Dziś, gdy dawni organiści po większéj części powymierali a duch religijny coraz bardziéj słabieje, z wielką trudnością przychodzi dowiedzieć się o jakiéj melodyi kolędowéj; a i ta mała liczba przy zmianie obyczajów, może pójść w zapomnienie. To skłoniło Ks. Mioduszewskiego do ich zebrania tak nuty jak i wierszy; jakkolwiek poezya ich jest gminna, albo jak mówią: kantyczkowa, a zaledwo małą część wybrać by można lepszych; malują one jednak charakter, zwyczaje i sposób wyrażenia się naszych prostych rolników i pastuszków.

J. J. Hanusz (*Bajeslovny kalendarz slovansky*, Praha 1860 str. 48) mówi: W dawnych wiekach czas od 24 grudnia do 6 stycznia był poświęcony godom; czas ten bowiem uważano za przesilenie ku nastającemu nowemu latu i czczono go darami; kończył on się z dniem trzech króli (co w Czechach nazywano *koledu zavirati*). Niemcy 12 owych dni zwali *Die zwölf Nächte, Anklopferleins-nächte, Rauchnächte.* Daléj przytacza Hanusz obchody kolędowe u różnych narodów i roztrząsa początek téj nazwy.

5 Spił się nam jeden w mieście na winie,
wlaz-ci do pieca, usnął w kominie;
spalił buty, rękawice,
i rękawy od *górnice* (od gunicy, sukmany)
héj kolęda, kolęda!
6 Zabili nam ta jednego w mieście,
co tam zaglądał kaj piją goście;
ale nam ta nie żal tego
bo wielki *desperak* z niego,
héj kolęda kolęda!

33

od Alwerni.





1 Pasłem owiecki za dworem,
przysed ci wilcek psim torem,
rozpłosył owiecki,
aż do stajenecki
uciekły (bis)
2 Przed panienką się skarzyły,
ze ich wilcaski spłosyły,
i nas niebozęta
i nase jagnięta
rozpłosył.
3 Przysed ci wilcek do sopki,
upad panience pod stopki,
przysięgam zgrzesyłem,
sto owiec dusiłem
i więcy.

4 Zadnyj owiecki nie rusę
ino baranków wydusę,
zeby nie becały
nas nie turbowały
już więcy.
5 Posed ci wilcek po kweście,
zesed sie z braćmi na moście;
o zdrajco nie bracie,
będzies ci w zapłacie
brał kije.
6 Kazali mu śpiewać rekwije,
myślał że bedzie brał kije;
porwał kijanice
ubił mu zadnice
już więcy.

7 Złapali wilka na gnoju
tam ci go bili do znoju;
Owce zabiegały
kijów dodawały
na wilka.

34

Modlnica.



1 Hej nam hej!
cy jest sam pan w doma,
cyli jego niema.
Hej nam hej.
2 Niéma jego w doma,
pojechał do króla,
przyjechał od króla. Hej. i t. d.
3 Zasiad w końcu stoła,
suknia na nim sobolowa.
4 Siągnął ci se do kiesenie
i wyjał ci dwa cerwone,
5 posunął je po stołowie
po stołowie jaworowie:
6 Wynieścież to kolędnikom
tym to wielkim pracownikom
hej nam hej! kolęda.

35

(nuta Nr. 34)

1 Pode Lwowem łączka zielona;
Jaś koniki pasie,
Lwowa dobywać chce;
Wyszli do niego lwowscy mieszczanie
i wynieśli mu parę bucików.
On bucików nie chce
Lwowa dobywać chce,

2 Pode Lwowem łączka zielona;
Jaś koniki pasie
Lwowa dobywać chce;
Wyszli do niego lwowscy mieszczanie
i wynieśli mu czapkę od złota.
On czapeczki nie chce
Lwowa dobywać chce.

I tak kolejno wynoszą mu: pas, sukmane, porteczki, kaftan, koszulę, czaprak, siodło, wronego konia, nareszcie:

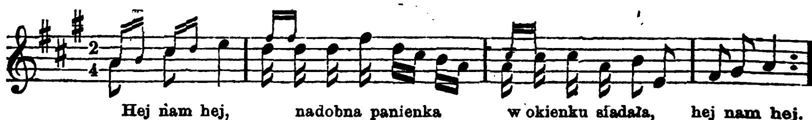
I wywiedli mu panne od złota.
Wszystkiego poniechał,
z dziewczyną pojechał.
(Józef Konopka P. l. Kr. str. 90)

36

(nuta Nr. 34.)

Hej nam hej! nadobne pachole
na konika siada — hej nam hej!
Hej nam hej! na konika siada,
pod Kraków podpada, hej nam hej!
Krakowianie się o tem dowiedzieli
i wynieśli mu złote buciki.
A on bierze, nie dziękuje
z pod Krakowa nieustępuje.
(daléj jak w następnéj kolędzie, dopiero w końcu jak: Pode Lwowem).
(Nr. 35.)
I wywiedli mu prześlicne pannę;
a on bierze i dziękuje,
z pod Krakowa ustępuje,
hej nam hej!

37.



Hej nam hej! nadobna panienka w okienku siadała, hej nam hej!
„ „ „ w okienku siadała — złotem wyszywała „ „ „
„ „ „ co złotem wyszyje — jejmości daruje „ „ „
„ „ „ a jejmości jéj za to — trzewiki na lato „ „ „

Potem jejmość daje pończoszki, podwiązki gorsety, ciasnoszkę, zapaskę (fartuch), *korale, grzebyczek; owo zgoła całe ubranie:*

Hej nam hej! nadobna panienko — mas ci tego dosyć hej nam hej!
„ „ „ jeno pana Boga — o zdrowicko prosić „ „ „
„ „ „ pana Boga — i najświętszéj panny „ „ „
„ „ „ zeby ci się dostał — parobecek ładny, „ „ „
„ „ „ my cię tez prosiemy o gorzałki flaszkę „ „ „
„ „ „ o gorzałki flaskę, orzechów zapaskę „ „ „
„ „ „ Tobie Jezu chwała na wysokiéj górze „ „ „
„ „ „ i nam ludziom chwała na jedwabnem śnurze „
(Józef Konopka P. l. Kr. str. 91).

38

Modlnica.



Stoji w oknie przeźrocystém
cese warkoce pozłociste.
My za tym warkocem ślubujemy
od złotka buciki darujemy.

Ciąg dalszy i koniec jak w doprzedniéj pieśni.
(Józef Konopka str. 92).

39.

nuta Nr. 37.

Hej nam hej! pawikowie lecą—złote piórka ronią, hej nam hej!
„ „ „ a dziewcyna zbiéra—a wianecki wije „ „ „
„ „ „ a co uwije — Jasiowi daruje, „ „ „
„ „ „ a Janek jéj za to — bóciki na lato, „ „ „

I tak całe ubranie, n. p. *paciorki*, *gorsecik*, *spodnickę i t. d. koniec zaś jak przy Nr. 37.*

Hej nam hej! nadobna dziewecko—mas ci tego dosyć, hej nam hej!
„ „ „ jeno pana Boga — o zdrowicko prosić „ „ „
A sięgajcież ta do dymnika,
hej nam hej! po wędzennika,
„ „ „ na laskę,
„ „ „ po kiełbaskę,
„ „ „ a ja téż dworowy
„ „ „ biorę groch surowy;
„ „ „ a jeśli nie grochu
„ „ „ to chleba pół bochna.
(J. Konopka str. 92)

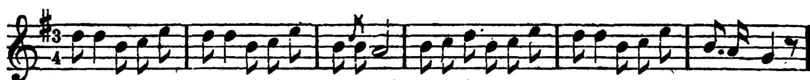
40

(nuta Nr. 37).

1 Héj nam hej! pawikowie lecą,
trusie piórka ronią, hej nam hej!
2 Hej nam hej! a Marysia zbiera
wianecek se zwija, hej nam hej!
3 Hej nam hej! co jeden uwije,
Jasiowi daruje hej nam hej!
4 Hej nam hèj! Jasinek ij zato
kosulkę na lato, hej nam hej
5 Hej nam hej! Jasinek ij za to
pońcoszki na lato, hej nam hej!
(kosule, spodnickę i t. d.)
poczem:
1 Hej nam hej! da moja Marysiu
mas ci tego dosić hej nam hej!

2 Hej nam hej! ano o zdrowicko,
pana Boga prosić, hej nam hej!
3 Hej nam hej pana Boga prosić,
i najświętszéj panny, hej nam hej.
4 Hej nam hej! zeby ci się dostał
kochanecek ładny, hej nam hej!
5 Hej nam hej! A my cię prosimy:
o gorzałki flaszkę,
orzechów zapaskę
i tego jabłuszka
dla tego staruszka.
Chwała tobie będzie
na wysokiem niebie;
a nam pokój będzie?
miejmy po kolędzie.

41



A ta dziewcyna grzecna panienka — róży kwiat,
Służą jéj panowie kawalerowie — cały świat.
Bóciki na niéj jako na pani — kawaler jéj dał
Bo on się wiernie w swojéj dziewcynie — zakochał.
Kosulka na niéj jako na pani. Kawaler jéj dał
bo on się grzecnie w swojéj Marysi — zakochał.

Po przejściu nazwy całego ubrania śpiewają:
Niechże sobie chodzi
bo jéj się tak godzi, hej nam hej!

lub téż jak w poprzednich. J. Konopka str. 93.

42.

(Mel. nr. 41) Olszanica.

A ta Marysia, grzecna panisia,
róży kwiat.
suzą (*służą*) ij panowie i kawalirowie,
cały świat i t. d.

43.

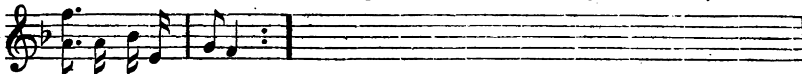
W tym tu domu — jest tu pani
Za sto za sto—trzewik na niéj,

Za sto za sto — za cerwone
Po stoliku potocone — hej kolęda!
Ciąg dalszy i koniec jak w poprzedniéj
J. Konopka P. l. str. 92.

44.

Zielonki.





1 W tym rajskim sadeczku
Lipka zielona,
Oj pod tą lipką zieloną
Studzienka cembrowa,
Oj stało nam się wesele,
Boże narodzenie.
2 Maryja się umyła
Syna porodziła,
Oj stało nam się wesele
Boże narodzenie!
3 Ułożyła go w kołysce
I zakołysała
Oj stało nam i t. d.
4 Oj nynaj. nynaj synu mój
Jużby ja śniadała
Oj stało i t. d.
5 Cożbyś matuchno śniadała?
Rybki żebym miała
Oj stało i t. d.
6 Oj rybki, rybki, rybeczki
Drobne szczupiałeczki
Oj stało i t. d.
7 Czekaj matuchno za chwilę
Za małą godzinę
Oj stało i t. d.
8 Ino się spuszczę do morza
Ułowię węgorza
oj stało i t. d.
9 Anieli ogień składali
Objad gotowali
Oj stało i t. d.
10 Stał im się ogień lodowy
A płomień wiatrowy
Oj stało i t. d.
11 Stał im się stolec krężowy
Obrus drelichowy
Oj stało i t. d.
12 Stały się łyżki cynowe
A talerze śpiżowe
Oj stało i t. d.
13 A tu-z Matuchno śniadanie,
Na twe rozkazanie
Oj stało i t. d.
14 Jakby to synu mogło być,
Zebyś ty miał rybki łowić
Oj stało i t. d.
15 Jeszcze nie wyszło dwóch godzin
Jakeś się Synu narodził
Oj stało i t. d.
16 Jeszcze nie wyszła godzina
Jakem cię synu powiła
Oj stało i t. d.
17 A ty matuchno nie wierzysz
Zeby ja miał być Syn Boży
Oj stało i t. d.
18 Stworzyłem zydów, tatarów,
I was chrześcijanów
Oj stało i t. d.
19 Stworzyłem ptactwo, robactwo
Ludziom na bogactwo
Oj stało i t. d.
20 Stworzyłem konie, woły
Ludziom to do roli
Oj stało i t. d.
21 Stworzyłem piaski kamienie
Ludziom zabawienie
Oj stało i t. d.

22 Stworzyłem wszystek dobytek
Ludziom na pożytek
Oj stało i t. d.
Tobie Jezu chwała na wysokiéj górze
I nam ludziom chwała na jedwabnym śnurze

J. Konopka str. 93.

45. (nuta Nr. 84.)

W wielki piątek rano — boża rosa była
Najświętsza panienka — po świecie chodziłą
Posła do chłopaków, — o nocleg prosiłą
Anieli powstali
rosę pozbierali.
Tam się z niéj wyśmiali
Pieskami wyscuwali.
Pieski nie scekały
Przed nią poklękały;
Posła do drugiego, do zagrodnika
O nocleg prosiła.
Moja miła pani!
Kiedy niema kady,
Małą chałupkę mam
I dziatek dużo mam.
Lecz idźże tam pani
Do téj mojéj sopy,
Tam ci będzies miała
Swój nocleg spokojny.
Wstaje chłopek w nocy
O saméj północy,
A nad jego sopą
Slicna gwiazda świeci.
Slicna gwiazdo, skądeś się tu wzięła?
Jesceś nad tą sopą
Razu nie świeciłá
Jescem ani razu — tutaj nie świeciła
Najświętsa panienka — syna porodziła.
Zeby ja był wiedział,—ma pani o tobie
Ześ miała porodzić
Syna w mojéj sopie,
Byłbym sobie posłał
Z dziatkami pod progiem,
A tobie bym był dał
Łózko z panem Bogiem.

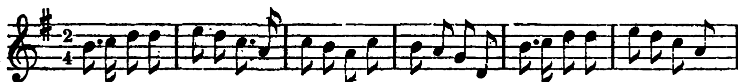
Józef Konopka str. 96.

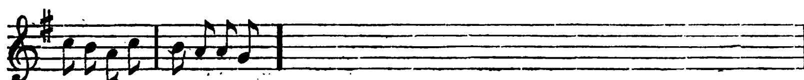
46. (nuta Nr. 84.)

Hej nam hej! a na onéj roli
Złoty płużek stoi,
A przy owym płużku
Ctery konie w cużku.
Na naręcnym koniu
Swięty Szczepan siedzi,
A święty Jan im koniki wodzi.
A za onym płużkiem
Sam pan Jezus chodzi,
Najświętsza Panienka
Sniadanko nosiła (bis)
Scęścia im zyczyłą:
A dajże tu Bożę
Wselakie zboże,
Miedziane źdźbiełą
A złote kłosy,
A będą tu żencarze
Sami młodzieńcarzę.
A będzie tu żencarek
Samych panienek,
A będzie tu snopia
Jako descu kropią,
A będzie tu kopecek
Jak na niebie gwiazdecek,
A pójdą tu fury
Jak na niebie chmury.
Gospodarzu wynidź w pole
Co zobacys wszystko twoje;
A będzies sobie chodził między kopeckami
A jako miesiącek między gwiazdeckami

Tobie Jezu chwała na wysokiéj górze
I nam ludziom chwała na jedwabnym snurze.
J. Konopka str. 97.

47.





Kukułeczka zakukała, haleluja!
Gospodarza przebudzała:
Powstań, powstań gospodarzu
Pochodź pochodź po oborze.
Bo w oborze Bóg dał dobrze
Krowisia się omnożyła
Parę wołków położyła.
A jakież im miana damy?
A jednemu złotorożek
A drugiemu srebrnyrożek.
Coż na nie zrobić każemy?
Srebrne jarzma, złote zadki
Będą orać małe dziatki.
Wyjechali w czarne pole
W czarne pole na podole,
Zawadzili pierwszą skibę
Wyorali złota bryłę.

Każ to złoto podziejemy?
Do złotnika zaniesiemy,
Cóż z niego robić kążemy?
Złoty kielich i patynę
Każ ten kielich podziejemy?
Do kościoła zaniesiemy.
A każ go tam postawiemy?
Na ołtarzu przy lichtarzu.
Któż ta z niego pijał będzie?
Sam pan Jezus z aniołami,
Matka Boska z świątnicami
Same święce zaświeciły,
Kielichowi rade były;
Same organy zagrały
Kielichowi rade były;
Same dzwony zadzwoniły
Kielichowi rade były.
J. Konopka str. 98.

48.

(nuta Nr. 38.)

1 Przed harendą stoi jawór
oj lelom (:) — stoi jawor.
2 Na tym jaworze siedzi gołąb
oj lelom — siedzi gołąb.
3 Harendarze (żydzi) się przypatrują
oj lelom — się przypatrują.
4 Cóż nam za dary przyniós gołąb
oj lelom — przyniós gołąb?
5 Harendarzowi tysiąc złotych,
oj lelom lelom — tysiąc złotych.
6 Bo mu trzeba panu raty,
oj lelom lelom — panu raty.
7 Harendarce dyjamenty.
oj lelom lelom — dyjamenty.
8 Jéj córce pierścień złoty
oj lelom lelom — pierścień złoty,
9 Synowi jęgo capkę lisią,
oj lelom lelom — capkę lisią.

49.

Tomaszowice.



1 Sedł zydek do skoły
nalazł wór pienię̨dzy,
sulir bulir daléj, daléj!
nalaz wór pieniędzy.
2 A za te pieniądze
kupił se opońce
Sulir bulir i t. d.
3 Co z opońców zbyło
na portecki było
sulir bulir i t. d.
4 Co z portecek zbyło
na kosulkę było
sulir bulir i t. d.
5 Co z kosulki zbyło
na lajbicek było
sulir bulir i t. d.
6 Co z lajbicka zbyło
na krajecki było
sulir bulir i t. d.
7 Co z krajecek zbyło
na capecke było
sulir bulir i t. d.
8 Piosnecki nam nie stać,
kolędeckę nam dać,
kolędecke nam dać!

50.

1 Moji mili bracia, coście ucynili. [1]
zeście pod Krzanowem dwóch zidków zabili.
A trzeciemu w Baranowskiéj choinie,
nad glowem kulką przestrzelili.
Ach wej mir, bim bam bum!
2 Ny zdrajca rarog zlego się dopuścil
ze naszego Lejbusia na siabes nie puścili.
Ach wej mir, bim bam bum!

---

[1]) Broszurki jarmarczne podawały mnóstwo konceptów podobnego rodzaju na żydów. Między innemi zamieszczono tam: Doniesienie o wojnie żydowskiéj, a daléj: Opisanie wojny żydowskiéj. Pierwsze się zaczynało w ten sposób:

Świeże nowiny z Judzkiéj krainy,
czytali pisali bachorowie mali
razem z rabiny.
Ze strachem biedy, źle między zydy
wojna się zaczęła jak na Filistynie
gotują dzidy.
A Izrael śmiały wyszedł na wali,
talarum talarum krzyknijcie na larum
strach tam nie mali i t. d.

Drugie miało taki początek:

Bul to jehnego zidowskiego lata,
co zrobili strachów na calego światа,

3 Nas Lejbuś bardzo bil poćciwy dobry,
bo on go na siabes ribki wozil.
Ny ta torba z cielęcia
co go na kolędzie we wodzie wisiala
to go byla rola,
ćo go ribki na siabes od Kusia wozila.
4 Ach waj, jak on go Lajbusia zabili,
to go tak z woza duzo krwi kapili,
Ach wej mir, bim bam bum!
5 Te suknie co się w krakowskiéj bóżnicy święcili,
ony go w brono (w) skij choinie zgineli.
Jak on go włazował do lisi jami,
to go tam wloził, przykril choinami;
to go tak Lejbuś brode napusil
aze go gębe piaskiem zaprusil,
Ach wej mir, bim bam, bum.

J. Konopka P. l. Kr.

Melodje wszystkich niemal Kolęd i Pastorałek, brane są lub naśladowane z melodyi ludowych i to skocznych. Na dowód tego przytoczę tu kilka melodyi z piosnkami zapewne przez organistów lub żaków utworzonych, wyjętych z *Pastorał, kolęd* wydane przez ks. M. M. Mioduszewskiego (Kraków 1843 str. 84, 86, 130) wykazując źródło tych melodyi, jak i pieśni.

51.



2. Zagram ci mu najpierwy w dudeczki,
wy z nim chyżo skaczcie panieneczki.
Graj dudka graj, graj panu graj!
3 Na piszczałce i na multaneczkach,
na bandurże oraz na skrzypeczkach.
Graj dudka i t. d.

żydziów sie zchodzili, by z wojskiem zrobili,
aj waj mir.
Strach wszędzie lazil, kuglów już piecono,
z ciarnego barwiech też bulo zrobiono
lapserdaki nowe już bulo gotowe
aj waj mir.
Twolim i cyces już tak wiele bulo

4 Na fujarze, arfie, i cymbale,
na organach i wdzięcznym regale.
Graj dudka i t. d.
5 W szałamaje i w klawicymbały,
aż dzieciątku nóżki będą drgały.
Graj dudka i t. d.
6 Na puzonie cytrze i wijoli,
niech się dziecię nacieszy do woli.
Graj dudka i t. d.
7 Na klarnetkach i do lutni zmierzę,
w trąby, w kotły na wiwat uderzę.-
Graj dudka graj i t. d.
8 Jać będę grał, póki mi sił stanie,
i sam ci się za instrument daję.
Graj sobie graj, graj Panie graj;
9 Jak tylko chcesz do uciechy swojéj.
ciągnij strony z ciała, z duszy mojéj.
Graj sobie i t- d.
10 Bij jak w bęben, aż tubalne głosy
serce wyda, niech idą w niebiosy.
Bij panie bij, bij w serce bij.
11 Pomnij Jezu, żem ja twój jest dudka,
dusza moja twoja jest chałupka.
Żyj we mnie żyj, żyj wiecznie żyj.

Porównaj wydane przezemnie: Pieśni ludu polskiego. Warszawa 1857 str. 293, 299 mel. 41 c. W tym duchu jest i klasztorna kolęda (zakonnic) str. 130. u Mioduszewskiego:

52.

Pasterze pasterze prosze was dla Boga pożyczcie mi swoich dudek i koziego rogu. Bom ja jest dudeczka Jezusowa pastereczka będę mu, będę mu z wami pięknie

---

że się na tysiąc wozów nie zmieściło.
na ciosnków, cebuli, bryli tysiąców buli,
aj waj mir.
Wojskim zaś bula dwadzieścia tysiąców,
a ciapków mieli z samego zajęców,
tak ucionych bulo, co wszystkim mówilo
aj waj mir i t. d.



53.



2 Gąsiorek, jędorek
na bębenku wybijają,
pana wdzięcznie wychwalają:
gę, gę, gę, gęgają.

3 Czyżyczek, szczygliczek,
na gardłeczkach jak skrzypeczkach,
śpiewają panu w jasłeczkach:
lir, lir lir, w jasełeczkach.

4 Słowiczek, muzyczek,
gdy się głosem popisuje,
wesele światu zwiastuje:
ciech, ciech, ciech, zwiastuje.

5 Skowronek jak dzwonek,
gdy się do nieba podnosi,
o kolędę pięknie prosi:
fir fir fir, tak prosi.

6 Wróblowie, stróżowie,
gdy nad szopą świergotają,
paniąteczku spać nie dają,
dziw dziw dziw, nie dają.

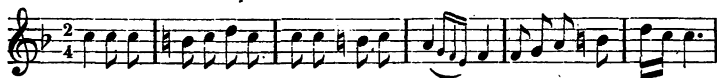
(ob. wyd. przeze mnie *Lud.* Serya II. Sandomierskie. str. 222 n. 295.)

W tychże *Pastorałkach i Kolędach* mel. na str. 105 podobną jest do melod. *Lud* III. Nr. 47 i niniejszéj książki Nr. 60.

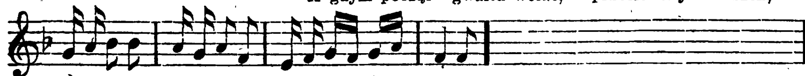
Tamże mel. na str. 110 podobną do mel. w moich *Pieśniach ludu polskiego* (Warszawa 1857) Nr. 1 — 8.

Tamże mel. na str. 153 podobna do mel. *Lud.* Ser. II. Sandomierskie str. 127.

54.







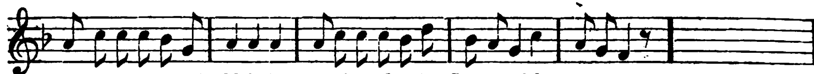
2 Oj powiédzciez mi proszę, co te jest takiego?
nie będę żałował barana tłustego.
Służyłem ja u Pinchesa żyda cztery lata;
miał takowe księgi stare od stworzenia świata.
Kiedy czytał, powiadał mi, pan Bóg karać będzie,
grzesznych ludzi ogniem spali, zatopi świat wszędzie.
Otóżem wam wytłumaczył, czegóż więcéj chcecie,
bo mój Pinches stary rabin, wiecie że nie dziecie.

kończą zaś:

7 Oj pójdz ty wprzód Werdalu, my drogi nie wiemy,
a my zaś za tobą wszyscy pobiegniemy.
Ot trzeba iść do Wieliczki, potem do Pińczowa,
a z Pinczowa na Bielany, potem do Głogowa;
zas z Głogowa do Mogiły będzie już pół drogi,
weźmiem z sobą ze dwa sadła by smarować nogi.
Zaś z Mogiły do Szkalmierza, a potem na Tyniec,
a zaś z Tyńca do Betleem, to już drogi koniec.
(Mioduszewski, Pastorałki i kolędy str. 117).

55.





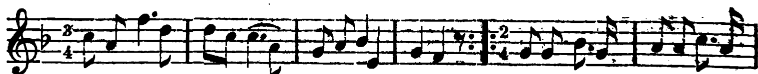
ks. Mioduszewski *P. naboż.* str. 431.

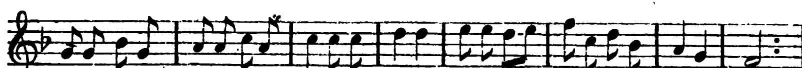
56.



Kancyonał albo Pieśni nabożne (Częstochowa, 1818) str. 92.

57.





ks. Mioduszewski *P. n.* str. 772.

58.

Kolędnicy do kościoła św. Szczepana w Krakowie, zszedłszy się z kolędnikami od św. Jana, idą po kolędzie do panien Franciszkanek przy kościele św. Jędrzeja.



kończą:

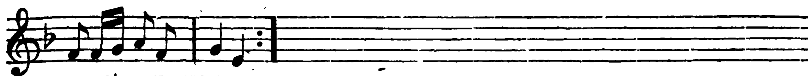
11 Po kolędzie zaś do tego klasztora
wstąpmy, bo tu dobra nasza podpora.
12 Dobrodziejka Jejmość ksieni jest szczodrą,
da posiłek i kolędę nam dobrą.
13 Tu z nią święty Jędrzéj wraz gospodarzy,
bardzo dobrze, i wszystko się im darzy.
14 Matka też Salomea gospodynią,
oneć to tu wszystkie nam dobrze czynią.
15 Więc możem się tego pewnie spodziewać,
że nie będziem próżno gębami ziewać.
16 Każą wina po pół garca nalewać,
my też nie ustaniemy grać i śpiewać.

(Pastorałki i kolędy str. 163)

59.

Wołki duchowne.





2 Woły moje, (:) nie chodźcie na góry,
nie chodźcie tam (:) gdzie szkodliwe chmury.
Co wszystko złe rodzą.
każdéj cnocie szkodzą.
3 Woły moje, nie chodźcie do boru,
nie chodźcie tam, gdzie ciernie uporu.

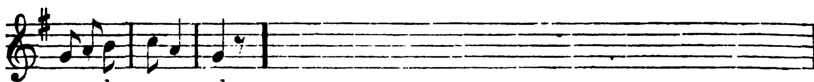
Nie chodźcie na rolą,
za swą własną wolą.
4 Woły moje, nie chodźcie na pole,
gdzie chytry wąż, ukrywa się w dole.
Uchodźcie téj zdrady,
i do złego rady. — i t. d.

ku końcowi:

Woły moje, pójdźcie do stajenki,
gdzie Pan Jezus, spoczywa maleńki.
Nie chodźcie do izby
gdzie światowe cizby i t. d.
(Pastorałki i kolędy str. 207).

60 [1]).





2 Król *orzeł* najprzód przyleciał, gdy się o godach dowiedział:
nawiedził dzieciątko, małe pacholątko,
w Betleem. (:)
3 Ptastwo się też dowiedziało, za królém swoim leciało,
na królewskie gody, nie pili tam wody,
lecz wino. (:)
4 Którém chcąc zagrzać *struś* głowę, a do tego zjadł podkowę,
by ją prędzéj strawił, na gody się, stawił,
Jezusa Chrystusa.
5 A gdy *kania* dżdżu czekała, o tychże godach słyszała,
więc odszedłszy wody, leciałem na gody
Jezusa Chrystusa.
6 Stadem *cyranki* leciały, a *kaczki* bardzo kwakały.
myśliwiec je krokiem przestraszył, aż skokiem
uciekły.
7 Gdy przyleciały do dwora, piwnicznym miały *kaczora*,
lecz mu na te gody, kazały być wody
piwnicznym.

[1]) Kolędę tę cytyję tu jedynie dla pokazania w jaki sposób lud pojmował własności różnych ptaków i zwierząt i jaką tym że naznacza czynność. Melodya przypomina weselne, ob. *Lud.* Ser. II. Nr. 26, Ser. III. Nr. 47. 63.

8 Obchodziło to *kaczora*, i nie chciał czekać wieczora:
ale go *żurawie*, strzepali po głowie,
i uciekł.
9 *Gęsiom* się wiedzieć dostało, że się tam ptastwo zleciało,
gąsior ich zwiódł w pasmo, by nie było ciasno,
w Betleem.
10 Gdy wodne ptastwo leciało, leśne się téż dowiedziało,
dudek z wielkim nosem, zwoływał ich głosem,
na gody.
11 *Sójka* im więcéj znać dała, gdy jak chłop w lesie hukała
bo się już upiła, gdy na godach była,
w Betleem.
12 *Szczygieł* z *czyżykiem* i *ziębą*, i *kanarek* z małą gębą
trznadle z czeczotkami, były szczebiotkami,
wzajemnie.
13 Darmo na wino pójdziemy, bo go mało wypijemy,
chruściel im z *wywilgą*, dobrą choć nie wielką
są radą.
14 Mówiąc: za co to nam stanie, gdy się nam widzieć dostanie
w Betleem wesele, które w ludzkiem ciele
Bóg sprawił.
15 Jeszcze *jarząbek* z *sokołem*, radził im z *ciećwierzem* społem:
rozmów zaniechajcie, na gody bywajcie,
do wina.
16 A jeśli nie wypijecie, *jastrzębia* poczęstujecie,
by was pazurami, latając nad wami
nie szarpał.
17 Ptastwo się z lasu porwało, bo się im to spodobało,
lecąc z *kuropatwą*, *przepiórka*, tę łatwą
da radę:
18 A co nazbyt będziem miały, u *bąka* gardziel nie mały,
więc go pożyczemy, do domu weźmiemy
ostatek.
19 A jeśli będzie we dzbanie, pożycz nam nosa *bocianie*,
żuraw długiéj szyje, rad téż dobrze pije,
da i nam.
20 I tak różnych ptasząt stado, będąc Jezusowi rado,
w to miejsce leciało, kędy Pańskie ciało
powito.
21 Spocząć chciały niebożęta, lecz zastąpiły zwierzęta,
bydlęta, robacy, i domowi ptacy,
chwalili dzieciątko.
22 Zaczém wszystek dom (dach) okryli, gdy się w szopie nie zmieścili
potem w zgodne głosy, wrzaski pod niebiosy
leciały.

23 Chwała bądź Bogu żywemu, ubogo narodzonemu,
dla człeka nędznego, by kłopotu swego
miał koniec.
24 Podziękowawszy dzieciątku, każdy się miał z nich do wziątku,
Bóg im błogosławił, gdy się na świat zjawił (do pożywienia)
w pieluszkach.
25 Dopiero-ż tam wrzawa była, gdy było zwierząt tak siła,
żaden nie chciał robić, każdy wolał spełniać
na godach.
26 Więc *orzeł* między ptakami, *lew* zaś między zwierzętami,
uczynił porządek, by każdy za wziątek
co robił.
27 Wprzód zrobili gospodarstwem *bydlęta* z domowem ptastwem
by leśne zwierzęta i wodne ptaszęta
raczyli *(częstowali)*.
28 *Kur* jako gospodarz domu, wiedząc co rozkazać komu,
kazał mało gadać, a owocu dawać
dostatkiem.
29. Pana obudził swém pianiem, by żyli jego staraniem,
i czeladź i dziatki, by mieli dostatki
i goście.
30 *Koty* wszystkie powysyłał, aby przynieśli specyjał,
dla *czaple* i *sowy*, *kotom* także zdrowy,
jak *myszy* tak *szczury*.
31 *Wróblom* zaś kazał domowym, do gumna pokazać owym,
co zboże jadają, choć w lesie siadają
na drzewie.
32 *Psom* kazał aby szczekali, ażeby się goście nadziali,
Sam zaś wlazł na strzechę, by mieli uciechę,
przypiewał.
33 Na muzyce nie schodziło, pokazał każdy swe dzieło;
grał *raróg* na rogu, *słoń* dał chwałę Bogu
swym nosem.
34 *Kurczęta* w piszczałki grały, uczone *kosy* śpiewały,
niedźwiedź pacierz mówił, *koń* zębami dzwonił
nad żłobem.
35 *Puchacz* swoim głosem puchał, a *gołąb* dzieciątku gruchał,
wrona krak krakała, Bogu wyznawała
na szopie.
36 A *słowik* śpiewał dyskantem, z *kanarki skowronki* altem
społem: a *kruk* śpiewał basem, *gawron* był podczaszym
ochotnym.
37 *Kozioł* zasię brodą trząsał, gdy skórę z drzewa okąsał,
jagnięta beczały, gdy płacz usłyszały
Jezusa Chrystusa.

38 *Zając* siedząc z *królikami*, bębnił swojemi nóżkami,
wróble zaś gwarzyły, gdy sobie podpiły
z *dzierlatką*, z *czeczotką*.
39 *Papuga* także gwarzyła, coś z cudzoziemska mówiła,
żołna i z *jendykiem*, była tam syndykiem,
bażant był szafarzem.
40 *Paw* ogon śliczny roztoczył, lecz sprośnym wrzaskiem wykroczył,
kwiczoły kwiczały, *czeczotki* śpiewały,
sęp siedział jako sęp.
41 A *jeleniowe* zaś czoło, na rogach mając świec w koło,
tam wszystkim świeciło, aby widzieć było,
cieszyć się.
42 *Wilcy* grali w szałamaje, *czajka* ochoty dodaje,
koniki (polne) skakały, *świerszcze* pomagały,
z *mrówkami*.
43 Więcéj tam było wszystkiego, niżeli w Arce Noego,
tam tylko po parze, a tu zaś co może
mieć ziemia.
44 *Sroka* piwa nawarzyła, korzec weń chmielu włożyła
było dobre piwo, piło go co żywo (żyło)
na godach.
45 *Sowa* nieboga huczała, we dnie wina nie widziała,
hu hu, hu hu, hu hu, a mało co w brzuchu;
bez wina chudzina.
46 Ale gdy było w północy, piła do ciężkiéj niemocy
war piwa wypiła, jeszcze się swarzyła
niecnota!
47 Gdy wszystko Boga uczciło, co żywo się rozproszyło,
ludziom przykład dawszy, by Boga uznawszy,
chwalili.
(*Pastorałki i Kolędy* str. 187 [1]). —

Wiele nadto kolęd dotychczas tu śpiewanych, zamieścił tenże ks. Mioduszewski w swym Spiewniku kościelnym. Kraków 1838.

9. Trzéj-króle.

1) Ponieważ jest to pamiątka, jak trzéj królowie czyli mędrcowie (Magowie) za wskazaniem cudowéj gwiazdy, przybyli do

[1]) Tekst ob. mój: *Lud.* Ser. II Sandomierskie mel. str. 149 (Nr. 182) *Lud* Ser. III. str. 277. (Nr. 47) str. 294 (Nr. 63).

Betleem dla oddania pokłonów P. Jezusowi i ofiarowali mu dary t. j. złoto, mirrę i kadzidło, więc na tę pamiątkę i dziś naczelnik domu w tym dniu zwykł składać na ołtarzu złoto, mirę i kadzidło, do czego dodaje się kreda i tę kapłan poświęca [1]. Na złoto wybierano zwyczajne dukaty polskie lub węgierskie z wizerunkiem Matki Boskiéj, a ojciec lub matka dawali taki pieniądz poświęcony każdemu z dzieci, które na swój chleb wychodziło, przeznaczając go jako fundament zamożności, poświęcony przez kościół i pracą rodzica nabyty. Do poświęcenia dają niektórzy także pierścionki, obrączki, medaliki złote i t. p. Kadzidłem i mirą kapłan nakadza domy obchodząc je z trybularzem, poczém kredą poświęconą na każdych odrzwiach lub uszaku drzwi pisze rok pański obecny i litery G. M. B. (Gaspar, Melchior, Baltazar), zwykle litery w pośrodku liczb roku (np. 1 G. 8 M. 7 B. 0).

2) W tym samym dniu obchodzi się pamiątka, iż Chrystus ochrzczony został w rzece Jordanie (na Rusi zowie się on: świętem wody). Ksiądz poświęca także w naczyniu wodę zwaną trzechkrólową, którą parafijanie z kościoła w naczyńka lub flaszki zabierają, lub babka kościelna takową roznosi po domach.

3) Po kolendzie ksiądz proboszcz (począwszy od Wilii Trzech króli lub wcześniéj) objeżdżał parafiję z organistą i z dzwonkiem, słuchał dzieci i służących z katechizmu, udzielał rad duchownych swojim owieczkom, rozdając obrazki śś. dobrze katechizm umiejącym. Odwdzięczano mu się za to, racząc go datkiem i tém czém chata bogata, a często i wkładając do wozu na co ją stać było. Że zaś z dniem 7 stycznia otwierały się wesela, dziewczęta ubiegały się przypaść do stołka na którym siedział kapłan, rozumiejąc że która pierwsza usiędzie, ta najwcześniéj za mąż pójdzie. Ksiądz poświęcał według rytuału, wówczas także nowo budowane w parafii domy, błogosławiąc w ogóle wszystkich domowych.

---

[1]) W Krakowie przed drzwiami kościołów sprzedają na ten cel w czerwonych pudełeczkach zawarte: trzech-królewską kredę, mirę (żywicę świerkową z mrowiska), kadzidło (bursztynu kawałki) i złoto malarskie. Po parafijach kościelni roznoszą z życzeniem pomyślności te przedmioty do zamożniejszych mieszkańców nakształt kolędy, prezentując je przez uszanowanie na velum od kielicha (na podkładce bursy od kielicha). W braku tej miry, o którą nie wszędzie łatwo, biorą wprost żywicę z drzewa iglastego, przy któréj nieraz i kawałek kory się znajdzie. Niektórzy dodają do tego nieco ziarnek jałowcowych.

4) *Król migdałowy.* Ponieważ Trzy-króle są ostatniem świętem Bożego narodzenia a wstępem do Zapust, więc ożywiano je nową zabawą. W końcu obiadu (mianowicie w Krakowie i po dworach) roznoszono ciasto, którego tyle było kawałków, ile gości siedziało przy stole. W jednym kawałku ukryty był migdał, i komu się on dostał, tego witano jako *Króla migdałowego.* Król wybiera sobie damę, ofiaruje jéj przygotowany bukiet, z nią obejmuje zarząd nad całém gronem, często rozdaje upominki, a zwykle pierwszą u siebie wyprawioną zabawą otwiera tańce karnawałowe. Zwyczaj ten wyraźnie przeszedł do nas z krajów południowéj Europy. Zachowuje on się jeszcze po dziś dzień, mianowicie po pensyach żeńskich klasztornych.

10. Gwiazda.

Toruń.

Koło trzech-króli chodzą z Gwiazdą. Najprzód idzie muzyka, za nią postępuje Gwiazda [1]). Jest to przetak, któremu odjęto sitko, i do którego przylepiono Gwiazdę wyciętą z kolorowego oliwą napuszczonego papieru. Zamiast sitka tedy, papier z namalowaną na nim gwiazdą (transparent), osadzony jest na kiju tak, że się obracać może. Przy kiju zaś jest lichtarzyk z kilku świeczkami, dla oświetlenia gwiazdy z zewnątrz. Oprócz tego niosą niektórzy latarki i śpiewają kolędy.

Za obnosicielem gwiazdy stoji *Toruń*; ten wypada i z nienacka rzuca się na tych, którzy się zbytnie zapatrzyli na gwiazdę, a osobliwie napastować lubi dziewki. Jest to przebrany za zwierzę

---

[1]) „Po wsiach w Krakowskiem (mówi Anczyc) obnoszą zwykle od Trzech króli aż do Oczyszczenia N. Panny Gwiazdę dużą, uklejoną z kolorowego papieru napuszczonego dla większéj przezroczystości tłuszczem, i oświeconą z tyłu kilkunastu świeczkami.“

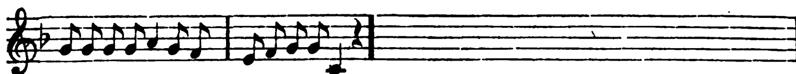
„Chłopcy wszedłszy do mieszkania, zaczynają szybko kręcić tę gwiazdę i śpiewać pieśni o Narodzeniu Pańskiem lub też inne. Przed dwudziestu laty (więc około r. 1840) obnoszono gwiazdę także po mieście i przdmieściach, dziś jednak zwyczaj ten ustaje zupełnie, i gwiazdę rzadko kiedy widywać można.“

człowiek; chodzi on zwykle na rękach i nogach, okryty derką z przyprawionym końskim ogonem z tyłu; z przodu zaś ma we łbie pysk drewniany długi, podobny do oślego czy krowiego, z odpowiednim przyrządem do otwierania i zamykania gęby, co dokonywa z kłapaniem. Łeb ten jest obity skórą zajęczą, ma duże uszy wysoko odstające, a w pysku język i podniebienie całe suknem czerwoném wybite; połknie on naraz całe jabłko lub inny duży owoc. Kto zręczny, to i kieliszek wódki przez ten pysk wypije. W rękach trzyma Toruń dwa kije (t. j. w każdéj ręce po jednym), któremi podnosząc się, ustawicznie po podłodze tłucze, przyczém przeskakuje przez stołki i przez też kije, stawia dęba, ryczy jak osioł i t. p., a największą ma chrapkę na dziewki, które goni, zaczepia, pyskiem tłucze i rozmaite im wyprawia psoty.

Oto parę pieśni przy Gwieździe śpiewanych:

61.

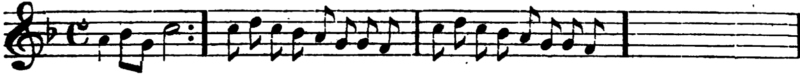




2 Wszyscy snem twardym leżą uśpieni,
sami królowie trzej ocuceni.
Rano, rano, rano, rano powstają
złoty blask złotéj zorzy mile witają.
3 Rusza po niebie świecąca gwiazda,
idzie za wodzem gromadna jazda:
Bieży, bieży, bieży, bieży a w tropy
za nią królowie biegną do ciemnéj szopy.
4 Tamże szukane dobro znajdują,
tam przed Nim padłszy, dań ofiarują:
czołem, czołem, czołem biją jasnemu,
pod ciała cieniem Słońcu utajonemu.
5 Słońce przedwieczne przez Twe zjawienie,
które się żarzysz nam na zbawienie,
zapal, zapal, zapal, zapal zmrożone
i w cieniu zimnéj nocy serca zgaszone.

(Pastorałki i Kolędy
przez ks. M. Mioduszewskiego zebrane, Kraków 1843 str. 63).

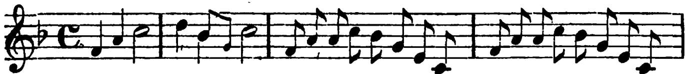
62.

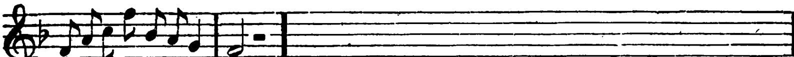


2 Hej nam hej! [:] Która im drógę wskazuje
i do Betleem kieruje.
3 Hej nam hej! [:] Synaczka Panny szukają,
Bo go Bogiem swym być znają.
4 Hej nam hej! [:] Ty sam Jezu narodzony
pokaż pałac gdzieś złożony.
5 Hej nam hej! [:] Nie w pałacu się narodził,
swéj zacności nie dogodził.
6 Hej nam hej! [:] W szopie leży narodzony
i we żłobie położony.
7 Hej nam hej! [:] Pójdźmy z ochotą do niego
pochwalmy narodzonego.
8 Hej nam gej! [:] Za złoto miłość oddajmy,
kadzidłem Boga wyznajmy.
9 Hej nam hej! [:] Mirra choć śmierć znamionuje
żywot nam jednak gotuje.
10 Hej nam hej! [:] Jezu z Panny narodzony,
bądźże od nas pochwalony.

Pastorałki i kolędy
Ks. M. M. M. Kraków 1843 str. 70).

63.





2 Hej nam hej! [:] Dzieciątko się narodziło [:]
niebo ludzíom otworzyło.
3 Hej nam hej! [:] Panna idzie ozdobiona [:]
słońcem, gwiazdy ustrojona.
4 Hej nam hej! [:] Wszyscy się przed nią kłaniają
z miłém dzieciątkiem witają.
5 Hej nam hej! [:] Witają go i bydlęta [:]
chociaż to nieme zwierzęta.
6 Hej nam hej! [:] Gwiazda go wita i słońce [:]
planety, miesiąc i gońce.

7 Hej nam hej! [:] Witają go narodowie [:]
ze wschodu słońca królowie.
8 Hej nam hej! [:] Witają go i pasterze [:]
grając mu skoczno na lirze.
9 Hej nam hej! [:] I my go dzisiaj witajmy [:]
tem wineczkiem popijajmy.
10 Hej nam hej! [:] Życząc sobie fortunnego [:]
pijmy jeden do drugiego.

Pastorałki i Kolędy
zebrane przez ks. Mioduszewskiego, Kraków 1843 str. 74).

11. Dzień Matki Boskiéj gromnicznéj.

Dzień 2go lutego jest dniem pamiątki *Ofiarowania Pańskiego* czyli *Oczyszczenia N. M. Panny*, gromniczną zwanéj dla tego, że w dzień ten święcone bywają świece woskowe po domach utrzymywane, i strojone kwiatami i wstążkami przy obrazach, czyli *gromnice* (bo ochraniają od gromu, piorunów i innéj klęski). Światło tych świec wyraża p. Jezusa, który objawieniem swojém oświecił ród ludzki. Pamiątka zaś oczyszczenia N. P. Maryi przypomina, iż Matka Boska dnia 40go po narodzeniu p. Jezusa przybyła do kościoła jerozolimskiego, dla dopełnienia prawa Star. Testamentu, które nakazywało, aby pierworodni synowie byli ofiarowani P. Bogu, i aby ich matki po odbytym połogu stawiały się w kościele.

Gromnice zapalone, podawane bywają do rąk ludziom konającym.

12. Kulig.

Kulig w czasie zapust odbywany po dworach szlacheckich, jest jak wiadomo, tańcującą zabawą, przedstawiającą dramatycznie jakoby obrzęd włościańskiego wesela krakowskiego. Młodzież, a nawet i ktoś ze starszych osób w towarzystwie poufném i przy ochocie zaproponowawszy kulig, jeżeli widzi dobre wszystkich chęci,

obiera głównych téj zabawy promotorów i działaczy (aktorów), którzy układają się z innemi o czas i miejsce wspólnego zebrania, (przeznaczając często na zabawę dzień imienin gospodarza podjąć kulig mającego), obmyślają porządek i starają się o należyte do zabawy przybory.

Wszystkie bowiem osoby wchodzące w skład zamierzonego kuligu, winny być stosownie poprzebierane w suknie wiejskim wyrobione krojem. Osobami temi są mianowicie: Starosta i Starościna, Organista i Organiścina, Młynarz i Młynarka, Żyd arendarz czasami sam a czasami z żoną, Państwo-młodzi, Drużbowie i Druchny. Z orszakiem tym łączą się niekiedy Górale i Góralki, Cyganie i Wróżki, a czasem i kilka osób zamaskowanych, lubo samo grono ściśle kuligowe występuje bez masek.

Przebieranie odbywa się ku wieczorowi w umówioném na ten cel miejscu, najczęściéj w karczmie téj dziedziny, do któréj dworu kulig ma zajechać. Rzadziéj nierównie odbywa się ono w domu własnym; świeże bowiem a wiotkie ubranie damskie, łatwoby w ciągu długiéj jazdy uledz mogło zgnieceniu i uszkodzeniu. Po przybyciu zatém z różnych stron uczestników zabawy na umówione miejsce i przebraniu się tamże, przy czém nie obejdzie się ze strony kawalerów bez wyprawiania różnego (acz niewinnego) rodzaju żartów i figlów,— damy bowiem przebierają się w jednéj, mężczyźni zaś w drugiéj (często oboczném) izbie lub sieni karczemnéj,— całe żeńskie i część męzkiego towarzystwa wsiada do sanek, drużbowie na koń i wszyscy pędzą ku dworowi.

Na godzinę jednak lub parę godzin przedtém, wyprawiło ono tam posłańca. Posłańcem tym bywa albo który z drużbów, albo téż chłopak cudacznie ubrany (np. za hajduczka, za kozaczka, za pajacza i t. p.), który wbiegłszy na koniu na podwórze, wrzuca na ganek lub do pokoju *Awiso* t. j. arkusz papieru, na którym napisano wierszem i przy różnych rozśmieszających konceptach zawiadomienie, że kulig jedzie; poczém ucieka poseł cwałem napowrót, by o dopełnieniu swego poselstwa kuligowym donieść.

Należy i to do urozmajicenia zabawy, aby sanie wiozące grono kuligowe, mianowicie damy, wywrócił woźnica gdziekolwiek na drodze w śnieg, oczywiście bez szkody niczyjéj i tylko dla śmiechu. Jeżeli dowiedzą się, że do jednego z sąsiadów biorących udział w kuligu, zawitał gość, to wprzódy najeżdżają dom sąsiada tego (gdy niezbyt odległy) i gościa zabierają z sobą; drużbowie wów-

czas wlatują konno na podwórze i wszedłszy do izby, gdy gościa zastaną już używającego wczasu w łóżku, uderzają batami po kołdrze niepokojąc go dopóty, dopóki ten nie wstanie, a ubrawszy się, nie połączy z kuligiem.

Kulig tedy, wzmocniony nowemi przybyszami, zajeżdża wedle zapowiedzi pędem a szumno i gwarno do wybranego przez siebie dworu. Ale we dworze ciemno i głucho, bo gospodarz usunąwszy się w głąb domu, umyślnie świecić jeszcze nie kazał, udając, że się przybycia niczyjego nie spodziewa. Niezrażony tém bynajmniéj starosta, wchodzi śmiało do przedsionku, otwiera drzwi natarczywie i szuka a wywołuje gospodarza. Szukany wreście, usłyszawszy głosy czyjeś, czy téż jakoby przypadkiem wychodzi z komnaty swéj na wpół zasępiony do przedpokoju lub sieni, i wita nowoprzybyłego, zapytując: kto on taki, i czego chce?— Starosta odpowiada, że w wesołém towarzyszów gronie odbywa podróż po świecie, a posłyszawszy o wielkiéj zacności i staropolskiéj gościnności tutejszego domu, zawitał bez ogródki w te strony i spodziewa się jak najżyczliwszego przyjęcia. Na te słowa, rozjaśniwszy czoło, odrzeknie zaraz gospodarz: A no, kiedy tak, to co innego; to rozgośćcie się u mnie swobodnie, jakby we własnym domu!— Czasami wszakże, targuje się on wprzódy ze starostą o przyjęcie tylu gości, mówi, że nie ma zapasów, że nieprzygotowany [1]), że nie umiałby ich godnie uczcić i należycie zabawić i t. p., gdy tamten pociesza go znów, że przy dobréj woli wszystko się znajdzie, a dobre gospodarstwa serce wszystkiemu zaradzi. Wreszcie, gdy świadek tych ceregielów, cały niecierpliwy i żądny zabawy orszak, zwali się we drzwi i z hukiem wciśnie do komnaty, zabłysną naraz w całym domu rzęsiste światła na znak dany przez gospodarza zmuszonego do kapitulacyi, i ochota rozpoczyna się na dobre. Starosta przedstawia wówczas w przedsionku gospodarzowi i gospodyni, każdego z osobna towarzysza, a głównie aktorów strojnego krakowskiego wesela.

Widzimy z powyższego, że Starosta, przyodziany granatową lub białą sukmaną i w baraniéj wysokiéj czapie na głowie a z ko-

[1]) Dawniéj przygotowywano się na przyjęcie gości nader suto; zwyczaj niektóre nawet uświęcił potrawy i napoje kuligowe staropolskie, jak np. kiełbasy, kiszki (bo bito wówczas wieprza); dawąno na stół zrazy, polędwicę, bigos, drób i t. p., pieczono pączki, faworki i inne ciasto zapustne. Obok wina ukazywał się i miód.

szturem w ręku, którym wali we drzwi i stuka po podłodze gdy wejdzie do izby, jest pierwszą każdego kuligu osobą i wszędzie takowy prowadzi; wstąpiwszy zaś w progi gospodarza, do którego kulig zajechał, zagąja zabawę przemową skierowaną do gospodarstwa i obecnych gości. Obok niego ukazuje się skrzętna Starościna wesela, z kurą w koszyku, niby darem dla państwa domu należnym, który też mile przyjętym bywa. Po przymówieniu się Starosty, występuje na scenę Organista z polska ubrany w żupanie, z głową niby wygoloną, brzuchem wypchanym jakoby opasłym, i chrząkając a kłaniając się na wsze strony, nadętym językiem porządnie łaciną upstrzonym *przeszadza* w mowie czyli *oracyi* powitalnéj, którą Żyd błaznując, kilkokrotnie przerywa [2]). Żyd ów, arendarz, czasami w towarzystwie Żydówki pachciarki występujący, stanowi stronę komiczną zabawy i jest jakoby trefnisiem całego towarzystwa [3]). Bywa w tém gronie i Mącznik czyli Młynarz z workiem mąki na plecach, który znajdujące się wśród zebrania osoby nie przebrane (t. j. w zwyczajne obleczone suknie) bieli, osypując je mąką lub ocierając się o nie nieznacznie w przechodzie, więc uciekają przed nim, ile mogą. Po mowach, wiwatach i rozgoszczeniu się przybyłych, idą tańce które rozpoczyna Polski, a niekiedy duszą ich będący Krakowiak, przyczém przodownik tańca (a osobliwie wrzekomy pan-młody) niezaniedbuje wyśpiewywać stawając przed skrzypkiem, improwizowane a stosowne do okoliczności i pochlebne dla domu solenizantów dwu- i czterowiersze. Żyd uwijając się wszędzie, to tego to owego zaczepia, mięsza się wśród tancerzy, którym niby szyki psuje,— a w przerwach, bełkocąc odmawia pacierze i kiwa się w kącie, zarzuciwszy śmiertelną na siebie koszulę.

Oto próbka jednéj z mów Starosty przedstawiającego weselne grono, produkowana przed dwudziestu kilku laty:

Krew nie woda, — choć zła dola
hejże, hihi, hejże, hola!
Z szczękiem, brzękiem kulig jedzie,
kulig, kulig, — ptaszek szary;
przez lato pilnuje pola,
by się nie dał pożyć biedzie.
Na mięsopust figlarz stary
piórka ze skrzydełek roni,

---

[2]) Czasami organista odczytuje mowę tę ze skryptu, gdy jest ona napisaną na bardzo długim a wązkim zwitku papieru, (złożonym z kilku pociętych w podłuż i sklejonych z sobą szmat papieru), nawiniętą na wałku, a którą mu uczeń studiosus przed nim stojący trzyma przed oczyma, i w miarę pomykającej się jego deklamacyi z wałka odwija.

[3]) Celował w niektórych rolach, a osobliwie w roli żyda p. Teodor Gajdzic.

młodych łączy w skoczne pary,
w podkóweczki ognia dzwoni,
i przeróżne figle wiedzie.
Hejże, hihi, — hejże, hola!
z szczękiem, brzękiem kulig jedzie.
A czy wola, czy nie wola,
otwórz wrota, czy sąsiedzie;
bo wesołość, nie swawola,
w gościnę do Ciebie wiedzie
hoże panny, — chłopcy żwawe,
na staropolską zabawę.
Krew nie woda, — choć zła dola:
hejże, hihi, — hejże, hola!
z szczękiem, brzękiem kulig jedzie,
A na przedzie
Starosta wesele wiedzie.
Panna młoda — jak jagoda,
serce miodek, usta koral,
A pan młody, — żwawy, hoży,
wart posiadać ten dar Boży.
Nie opodal
Piękne druchny, gdyby łanie;
dość tylko popatrzéć na nię,
a serce bierze kochanie.
Drużby, chłopcy gdyby lalki,
zdrowie, siła na ich czołach.
Tuż górale i góralki
rosłe, śmigłe gdyby wieże,
choć to tylko na kwiczołach
wychowałe u macierze.
Bo to góral z lachem szczerze,
jako dzieci jednéj matki,
żyją z sobą bez uwadki.
A ta daléj jest osoba,
którą różni garderoba,
Organista, człek duchowny,
i uczony i wymowny;
raczył zaszczycić wesele;
tęga głowa, tęgie sadło,
beczkę wypić, — to nie wiele;
a dalibóg, że nie kłamię,
gdyby koniecznie wypadło,
drugą gotów wziąść na ramię.
Daléj znowu są sąsiady:
Pan Arędarz, człek do rady;
i zamożny i usłużny,
jak sam rabin zna pacierze;
a jeśliś mu kiedy dłużny,
tylko grosz od grosza bierze.
Przy nim wróżka i cyganie,
różne stany, — dzieci, — panie,
słowem wszystko co w téj stronie
wspólnie żyje, wspólnie płacze,
to w kuligu razem skacze
w jednym — wspólnym — zgodnym tonie,
nie wadząc wcale nikomu; —
bo taki w Polsce obyczaj.
A teraz mi Panie domu,
podaj kielich! ja wypiję:
stary zwyczaj — niechaj żyje!

Potém wysunął się (w innym kuligu) Organista prowadzący swych uczniów, który obracając się głównie ku młodéj parze, w taki odezwał się sposób:

Staję przed wami z animuszem,
z uczonych szkołaków prezencyją,
i taką wam palę oracyją:
Żyj złączona paro setne lata,
niech ci sprzyjają bona fata.
Niech twój wiek tak upływa
jak ambrozyjska oliwa.
Niech płynie słodko....

Żyd (przerywa):

.... jak lagier u śledzia.

Organista:

.... I niech się włecze....

Żyd:

... jak ogon z niedźwiedzia.

Organista:

I niech się ciągnie....

Żyd:

... jak zająca skórka,
(nieco ciszéj) i niech się drapie jak kot i wiewiórka.

Organista:

Niech ci felicytas — nie przeszkadzaj żydzie! —

z wielką fortuną ze wszystkich stron idzie.
Niech idą, jadą, spadają honory,
i cni synowie dziedziczą splendory,
córy niech mają królewskie fawory;
gdy ci z różaną buzią, z jasnym włoskiem prorok
życie umili rok po roku, co rok. i t. d.

Czasami zdarza się, że nim światła zapalono, i gdy już uczestnicy kuligu mają wejść w progi domu, słychać naraz gwar i hałas z boku; poczém, jak tylko ukaże się światło, wysypuje się z domu lub z oficyny cała gromada *Górali*, to jest: towarzystwa, które poprzednio już oddzielnym kuligiem zajechało do dworu w przebraniu góralskiem i przez gospodarza za zbliżeniem się krakowskiego wesela, ukrytém zostało na uboczu. Wówczas następuje sprzeczka; górale ci niby się dąsają, że im przerwano spodziewaną wkrótce zabawę, że nowi przybysze najechali dom i naruszają ich prawa pierwszeństwa, narzucając się gospodarzowi ze swojém towarzystwem i t. p. Żyd góralski (bo i Górale mają swego żyda, starostę, pana-młodego i t. p.) sprzeciwia się żydowi Krakowiaków; więc zaczynają się niby drzéć; tamten gada np.: ny! a co ty za jeden, co ty za siacher, gałgan! auf meine munes!— A drugi mu na to: ny, to ty sam jezdeś osiust, ja cie znom, ty od Skawiny, ja ciebie i całą twoją hołotę na pokutę wsadzę i t. p.— Wreszcie, zwaśnione obie strony, za wdaniem się gospodarza, godzą się wzajem, jeden z drugim się poznajamia, żyd przypatrzywszy się lepiéj swému koledze, przeprasza go, gdyż poznał w nim krewniaka i wspólnika handlu skórkami zajęczemi i bydlęcemi, poczém Krakowiacy zgodnie z Góralami do wspólnéj a tém głośniejszéj, bo pomnożonéj jeszcze liczbą uczestników wysuwają się ochoty.

Jeżeli się zdarzy kulig w ostatni Wtorek, wtenczas po północy, przebiera się jeden ze śmiałków orszaku za wstępną Środę. Więc uosobiając tę smutną postać nastąpić mającego wielkiego Postu, trzyma on główkę śledziową na kiju, ma bat w drugiém ręku, czapkę z cukrowego papieru na głowie, i gwałtem chce kulig na cztery rozpędzić wiatry. Ale kulig, w większości będący i rozhukany, oczywiście wypędzić mu się nie da; owszem bez ceremonii, bo kułakami, sam zaraz tę Bidę wygania. Dopieroż to kuligujący hulają przez całą wstępną Środę na *umór*, mówiąc, że hulają na *konopie* t. j. na intencyą, aby się gospodarzowi w tym roku piękne i gęste urodziły konopie.

Dawniéj kulig jeździł od dworu do dworu i hulał niekiedy przez cały tydzień, dziś ogranicza się na jednym lub dwóch dniach

i domach [1]). A zdarza się i to, że poprzebierani krakowiacy i krakowianki pohulawszy kilka godzin jak na balu kostiumowym w ubraniu krakowskiém, zrzucają go wreszcie, by przed kolacyą jeszcze do zwykłych wrócić fraków i krynolin.

Zaraz po napisaniu powyższego, otrzymaliśmy od jednego z naszych znajomych, przytoczony tu poniżéj opis, który kilku nowemi jeszcze rysami uzupełni skreślony przez nas obraz:

„Do najprzyjemniejszych zabaw, przy jakich i sam także brałem udział, liczę *kuligi*, czyli tak zwane *wesele krakowskie*. Zbiera się zazwyczaj kilka lub kilkanaście familij, zostających z sobą w dobrych stosunkach przyjacielskich, i najeżdżają jednego z swych sąsiadów, znanego w okolicy z prawych jak to mówią, przymiotów obywatelskich, więc człowieka grzecznego, miłego i gościnnego, któren towarzystwo podejmuje z całą otwartością staropolską. Do składu kuligu, oprócz kuligowych, należą także towarzyszący im starsi i matrony: 1. *Starosta* ze swoją połowicą, przebrani w strój staro-polski; ci wprowadzają gospodarzowi towarzystwo weselne, serdeczném przemówieniem polecają mu pód opiekę toż towarzystwo i przedstawiają państwa młodych przy muzyce i wesołym krakowiaku, z którym młodzież wpada do sali ochoczo wyśpiewując.

2. Po mowie jego i krakowiaku, przemawia *Bakałarz* właściwym sobie stylem, i na pamięć odmawia albo czyta swoją mowę, przeplataną wyrazami łacińskiemi, z długiego rulonu papieru, na poprzek którego jest mowa ta napisana dużemi literami, po jedném prawie słowie w każdém wierszu, tak, że czasem ten rulon rozwija się przez salon i kilka pokoji. Jego przmówienie winno być humorystyczne i odpowiednie do miejsca i okoliczności dotyczących gospodarstwa i całego towarzystwa; mięszaną zaś łaciną z polszczyzną przy komicznéj giestykulacyi, ma on wszystkich w wesołém podtrzymywać usposobieniu.

3. Daléj ukazuje się Żyd, zazwyczaj występujący jako *Harendarz*, któren swém krótkiém a dowcipném przemówieniem, znając jako finansista dobrze stosunki wszystkich domu gości, przebiegłym swym dowcipem umié w rzetelném niby świetle przedstawić wszy-

[1]) Do najpamiętniejszych kuligów nowszych czasów, policzyć można odbyte przed kilkunastu laty w Libertowie i Tenczynku.

stkich gospodarzowi, a przez cały ciąg zabawy podnieść jest zdolnym dobry gości humor improwizacyjami, gęsto przeplatanemi żydowszczyzną i komiczną giestykulacyą tak przy szklance i pohulance, jak przy tańcu, gdzie ma okazyją z żydowskiemi hopkami się odznaczyć, i przy każdéj innéj sposobności. Jest to bardzo wdzięczna rola, jeżeli jest dobrze oddaną; bó daje bardzo dużo sposobności do urozmajicenia zabawy i rozweselenia towarzystwa.

4. Pan młody z panną młodą, bywa to para w istocie żywiąca dla siebie afekta miłosne; zazwyczaj téż para role te przedstawiająca wchodzi potém na prawdę z sobą w stan małżeński. I dla tego najchętniéj role te powierza się narzeczonym. Pan młody prowadzi pierwszego krakowiaka i przy wstępie do sali, po przemówieniu starszyzny, rozpoczyna takowy taniec odpowiednią śpiewką do okoliczności. Za nim zwija się rześko drużba starszy, umiejący w locie weselsze improwizować Krakowiaki. On bowiem po panu młodym pierwszą odgrywa rolę; on po pierwszym krakowiaku prowadzi wszystkie tańce i pilnuje porządku, aby wszyscy tańczyli i brali udział w zabawię; słowem, jest on sprężyną całéj zabawy, w czem drugi drużba dogaduje mu i dopomaga. Reszta par przebranych w krakowskiém weselu, przyjmuje zupełnie na siebie charakter naszego poczciwego ludku wiejskiego, i tak dobrze parobcząki jak i dziewki tytułują się tym prawdziwie braterskiém: *ty!* Więc téż Bartos do Kąchny: *cy pudziwa-to pohulać nasego?* Ną co Kachna, rąbkięm fartuszka pysia sobie ocierając mówi: *No to chyba pójdziewa Bartoste.* Po krakowiaku parami, dobrana gromądka, staje ochoczo do pohulanki w dziarskim Mazurze. W podobny sposób idzie taniec po tańcu, ó wesołéj gawędzie, aż do świtu. Natenczas zatykają otwory w okienicach i zasłaniają światło dzienne, niby natręta przerwać chcącego zabawę, a wiara na nowo hulać zaczyną, przeciągając czasem zabawę i do drugiego dnia. A bywało, że jak kulig nadjechał w ostatnią Sobotę, to gospodarz poczciwy i gościnny, rad gromadce, trzymał takową aż do Środy popielcowéj, gdzie rano pleban miejscowy po mszy św. gościom popiół sypał; i dopiéro po dobrém śniadaniu z początkiem postu i popiołem na głowie, a miłém wspomnieniem karnawału na ustach, wracała wiara do domu. Bywało, że trzy razy trzeba było muzykę odmieniać, bo jedna (skrzypek z basistą), nie wydołałaby grać dni kilka bez odpoczynku prawie.

Przy takich kuligach biorą nierzadko udział i wesela góralskie, gdzie znowu gromadka 6 do 10 par osób poprzebieranych w strój naszych górali karpackich, tańczy i uczestniczy z weselem krakowskiém, przejmując się obyczajem góralskiego ludu.

Oj były to lępsze czasy jak dziś, bo nam i młódź trochę podupadła na duchu i na humorze, pożal się Boże! Którenże z młodych, przyzwyczajony do wygód, poważyłby się dziś jechać konno przy 15—18tu stopniach mrozu w kaftanie i karazyi bez futra, milę drogi a czasem i więcéj, obok sanek swéj dziewuchy! A było jak Bozię kocham! ciepło i ochoczo, i nosa ani ucha człek nieodmroził. Jakoś to było, — i był człek wesoły i żywy i zdrów na chwałę Bogu, i poczciwym ludziom na pociechę.“

Stary kuligowiec.

13. Tłusty Czwartek.

Comber.

W dzień tego Czwartku, w całéj Polsce głośniejszą i huczniejszą niz przedtém w czasie karnawału wyprawiano w zamożniejszych domach zabawę. Do uczty wchodziły koniecznie pączki, na smalcu w domu smażone, lub *chrust* czyli *faworki*, ciastka podługowate, kruche, na smalcu smażone.

„Tłusty czwartek w Krakowie *Combrem* [1]) nazywany powszechnie. Od świtu pospólstwo przy odgłosie hucznéj muzyki, wśród pląsów i tanów, tudzież obficie wychylanych kieliszków, gromadami chodzi po ulicach. W tym dniu od jego napaści nikt wolnym nie był; pieszo idący obskoczeni, do wspólnéj z niem. ciągnieni zaba-

[1]) W dziele pod tytułem „Gregoryanki“ wydaném w r. 1600 in 4to bez miejsca, jest opis tych scen, które przekupki krakowskie w tłusty czwartek wyprawiały, w tak zwany Babski Cząber. W tym dniu podzielone na roty, przekupki i baby straganne, schodziły się z różnych ulic w rynek krakowski, i naprzeciw Orła rozpoczynały taniec, śpiewając pieśni *combrowe*. Tu autor tego dzieła wspomina jakąś „Mądrą Marynę, która pięć razy marszałkowała i swojéj własnéj kompozycyi śpiewała bardzo trafne pieśni.“ Dykcyonarz Juszyńskiego 1820.

wy, jeśli się okupèm nie wyzwolili, pomimo chęci do jego grona musieli należeć. Dworzan i urzędników kraju zatrzymywano w pojazdach; wysiadać musieli i datkiem wesołość ożywiać. Wtenczas ucałowani i uściskani wśród radosnych okrzykóów oddalić się mogli. Biedaków, lub tych, do których większa była poufałość, chwytano, czochrano za włosy, przy powszechnéj wrzawie: *comber*, *comber!*

Inni piszą że: Rynek cały był kołem tańca; uciekały przed nim młode chłopaki, bo gdy którego baby pochwycić zdołały, przywięzywały do klocka, mszcząc się iż w bezżeństwie kończył zapusty, w wieniec go grochowy stroiły i przymuszały ciągnąć kloc po rynku, krzycząc: comber, comber! aż się okupił. (Stósuje się to również i do popielca [2]).

Wł. Anczyc wszakże pamięta z lat swych dziecinnych uroczystość tę, jak w tłusty Czwartek, — święto ogrodniczek i wszystkich prawie przekupek krakowskich, od świtu samego szynkownie, kawiarnie i sklepy przepełnione były wesołemi kumoszkami, które z wielką gościnnością częstowały się. Około południa wleczono z przedmieścia *Piasek* bałwana słomą wypchanego na sznurze po ulicach miasta, wśród wesołych okrzyków pospólstwa, aż na rynek przed Sukiennice, gdzie go ulicznicy w kawałki rozrywali. Bałwan ten miał nazwę *Combra*, a początkiem tego obchodu miało być następujące zdarzenie:

Przed czasem bardzo dawnym żył w Krakowie wójt czy burmistrz nazwiskiem Comber [3]), który miał siedzibę swoją na przed-

[2]) „W Krakowie był ten zwyczaj, że w pierwszy czwartek postny, przekupki sprawiały sobie ochotę. Najęły sobie muzykantów, nanosiły rozmaitego jadła i trunków i wśród rynku na ulicy, choćby po największém błocie tańcowały. Kogo tylko z mężczyzn złapać mogły, ciągnęły do tańca. Kto zaś z dystyngwowańszych nadjechał, albo nadszedł na ten Comber, wolał się opłacić, niżeli po błocie i jeszcze z babami skakać.“ Z rękopismu dawnego, *Kuryer Warszawski* 1827. N. 58.

[3]) J. Łepkowski w dziełku: *Przegląd krakowskich tradycyj* i t. d. (Kraków 1866) str. 39, utrzymuje iż ów burmistrz jest zapewne zmyśloną osobą; obyczaj ten bowiem nie w samym istnieje Krakowie. E. Kierski (*Tygodn. illustr.* Warsz. N. 109) wspomina iż w ten dzień i w Wielkopolsce dziewki parobkom wyprawiają *cumber*. Zresztą znane jest i w Łużycach między Wendami: *das Zemper-laufen*, ob. Haupta: *Sagen der Lausitz.* Linde w słowniku swym przytacza między innemi: *cąbr*, *cząbr*, *cąber* (ross. *czemer)* wyraz, który wywodzi z niemieckiego: *Ziemer*, *Zämmer*, kawał mięsa odcięty z tylnéj części bydlęcia, udziec; więc smaczny kąsek z wołu na tłusty czwartek.

mieściu Piasek. Był to człowiek złośliwy i okrutny, mający pod swoją juryzdykcyą ogrodników i przekupki krakowskie. Dokuczał im bez litości, karał za najlżejsze przewinienie, targał ludzi za włosy i dręczył ich, wyciskając srogie opłaty; tak, iż wielu gospodarzy przyprowadził do ubóstwa, a biedne przekupki do ostatniéj nędzy. Turma w jego domu zawsze napełniona była ofiarami. „Pan Bóg wysoko a król daleko" mawiali nieszczęśliwi „któż nas zasłoni przed Combrem?" Jednakże przekleństwa pokrzywdzonych dosięgły pana wójta, i w sam tłusty Czwartek, zmarł nagłą śmiercią. Na tę niespodziewaną wieść, taka radość ogarnęła cały ród przekupniów, że rzuciwszy kramy na łup gawiedzi ulicznéj, poczęli po całym mieście biegać i tańczyć, powtarzając bezprzestannie: *zdechł Comber, zdechł!* Odtąd lud krakowski zamiast wyrazu targać, ma przysłowie: *combrzyć*, *(v. sombrzyć za włosy)* i tłusty czwartek zowie combrem.. Cień już tylko pozostał owéj uroczystości, i to w najniższéj klassie ludu, która najwięcéj zapewne uciskana, najlepiéj to pamięta (obacz: *Pszczółka krak.* z r. 1820, tomik I. str. 110; zkąd bajkę tę powtórzył Ł. Gołębiowski w dziele: *Gry i zabawy* str. 3).

14. Ostatki.

1. *Ostatki*, czyli jak dawniéj mawiano, *kuse dni* albo szalone, iż huczna przez cały zapust wesołość, w te dni aż do szaleństwa dochodziła. Aby odmienić i powiększyć zabawę, przebierano się za dziadów i baby, żydów i żydówki, cyganów i cyganki, — i grano komedye, przerywając je śmiesznemi *intermedyami*. Trwała czasem zabawa na *trzy zbyty*, to jest od niedzieli wciąż aż do środy, a gdy się kompanija rozhulała, nie pofolgowano popielcowi i czwartkowi; dopiéro się ustatkowano w piątek, bo ten dzień w wielkiém był zawsze u Polaków poszanowaniu. To były wyjątki. Zwyczajnie zaś w ostatni Wtorek już około północy, jeden z towarzystwa wdziawszy na suknię koszulę, a na szyję pas założywszy, udawał księdza w komży. Stawał na stołku usłanym kobiercem i prawił figlarne kazanie, z którego wszyscy śmieli się aż do rozpuku. O północy wnoszono *Podkurek*, t. j. pierwszą postną kolacyę z mleka, jaj i śledzi złożoną. Było powszechne. *(Kalend. Krak. 1853).*

2. Na wsi ukazuje się w ostatki *koza*. Chłopak który ją przedstawia, cały jest nakryty kocem kudłatym czy derą, lub kożuchem sierścią wywróconym na zewnątrz, chodzi na trzech nogach, t. j. ma jednę nogę na przodku a dwie z tyłu, ogon kudłaty (czasem koński) na kiju przywiązany i przykryty derką, a wszystko ma wyglądać jak *zwierzyna*. Dzwonek ma uwiązany u karku przy prawym rogu, kwiateczek czerwony na czole, pysk obszyty czerwoném suknem, którym kłapie becząc. Prowadzi tę kozę czterech chłopaków i przychodzą z nią do chałupy przy odgłosie muzyki. Koza jak *wlezie* do jakiego domu, to różne pokazuje sztuki, kładzie się i tarza po ziemi, a przewracając się, beczy głośno ludzką mową, że jéj się jeść chce, żeby co dali i t. p.; a *podoli* ona (podoła) hulać bardzo, bo goni przytém dziewki, kłapie im za uchem, pysk na nie rozdziawia i t. p. (Modlnica.) Porównaj: *Toruń* str. 249 i *Zapust*.

15. Zapust.



A.

Udający zapusta (ob. J. Konopka P. I. str. 66), przebiera się w ostatnie dni mięsopustu w kożuch kudłem do góry zwrócony, opasuje się powrosłem, a na głowę wkłada wysoką czapkę tekturową ustrojoną wstążkami, papierem kolorowym i choiną; w ręku trzyma toporek drewniany z dzwonkiem [1]). Towarzyszy

[1]) J. Łepkowski w Gazecie codziannéj Warsz. 1856 N. 136 mówi: Wziąwszy pod rozwagę to mnóstwo kolonij niemieckich powstałych od czasów już napadów tatarskich na ziemiach dawnéj Polski, oraz zniemczenie miast naszych, wypadnie uczynić między zwyczajami i ludowemi

mu drugi zwykle mniéj strojno lub za dziada ubrany, z koszykiem w ręku, gdzie podarki odebrane gromadzi. Obchodzą każdą chałupę na wsi; dziwném ubraniem i konceptami śmiesząc starszych, dzieci przerażają strachem. Zowią ich także *Bachuskami* [2]). Zapytany zapust zkąd przychodzi, odpowiada: „Ja mantuańskie książe, idę z mojego kraju, gdzie psi ogonami scekają.“ Modlnica.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony,
przebaccie mi moja pani matko żem nie ogolony.
Scęść wam tu pani matko do chałupy,
na jajka, kiełbasy, krupy;
Scęście tu dobre będzie
kiej słuzały do chałupy przyjdzie.
Krowa się ocieli, dziewka za mąz pójdzie.
Mięsopusty zesły,
Dziewki za mąz nie sły,
a terazby rady
choć za stare dziady.
Cołem, cołem moje państwo, jak sie tam macie
morzykiski ślachcice, ślachcica nie znacie?
Atoli ja ślachcic *jemu* (zbioru, wzięcia, imienia) francuzkiego,
uciekajcie panowie, bym spadką (szpadą, kijem) nie zabił którego
Fora, fora,
zrobiliście ze mnie cudaka,
to was o to proszę
wezmę korbasiska *(korbacza)* to was rozpędzę.
Biezy paciz po kościele
wypion tylec jako ciele,
biezy do nieba
po śtuckę chleba.
Moja gospodyni zacna,
bądź tez na mnie bacna.

---

obrzędami pewne rozgatunkowanie obyczajów swojskich od cudzych. Następne wiadomości wytłomaczą powód dla czego czynię tę uwagę: W dziele Jana Boema: *Omnium gentium mores, leges et ritus* (z r. 1540 tom. III. 15), jest wzmianka o starym w Frankonii studenckim zwyczaju przebierania się za biskupa i chodzeniu po domach w tym stroju w dzień św. Mikołaja, roznosząc dary dla dzieci (ob. dzień św. Mikołaja w Wiedniu i w Krakowie.) Dr. E. H. Costa podaje, że w Lajbachu (Lublanie) wiejskie chłopcy wyprawiają znów krotochwilę z słomianego bałwana przedstawiającego *zapusty*, którego oprowadzają po wsi i topią w rzece w środę popielcową. Toż samo widziałem teraz w Zembrzycach w obwodzie Wadowickim, gdzie jest kolonija dawna garbarzów niemieckich. [2]) Ztąd wyrażenie: *chodzić na bachuski.*

Powiedziała nam tu wasa pani matko świnia,
zeście zabili jéj syna;
jezelibyście się chcieli zaprzeć,
to ta są dobre znaki,
bo ta są przed sienią na nawozie kłaki.
Weźcie-no pani matko noza ostrego,
napocnijcie nieboscyka pstrego,
a ino téż z daleka ręki,
byście sobie nie zadali męki;
od boku do boku,
zeby mi tez przybyło w tłómoku.
Dajcie mi tez jaj kope
a ja se nasadze w Marcu kwoke;
dajcie mi i jaj pięć
ja bede was zięć;
dajcie mi wreście i ćtéry
zeby wam się kurcęta w pokrzywy nie kryły.
Dajcie mi tez faske masła,
zeby wam sie *kawulka* (krowa) na mliko pasła.
Dajcie mi jagieł mise,
bedą wam się lęgały ślicne cielątecka łyse.
Dajcie nam tez ma-li dać,
nie dajcie nam długo cekać,
bo nas tam jaka taka wygląda,
o co poprosimy, to nam da.
Gdzie sie tez ta to ksiąze obraca?

Józ. Konopka P. L. kr. str. 67.

B.

Wł. Anczyc w *Obrazach krakowskich (Tygodn. illustr.* Warsz. 1862 tom V. str. 138) tak tę zabawę opisuje:

„W ostatki gromadka złożona z ośmiu lub dziewięciu smukłych chłopaków, ustrojonych w guńki i kierpce, a na głowie mających wysokie stożkowate czapki papierowe, z mnóstwem papiérowych różno kolorowych wstążek, hulała po placu Szczepańskim w Krakowie, wyśpiewując różne pieśni. Za niemi uwijał się dziad obszarpany, z długą brodą konopianą, postrach uliczników, miał bowiem w ręku długi bat z powroza, na końcu z wiechciem słomy. Ponieważ w ostatki najczęściéj bywa odwilż, więc dziad, wlekąc bat po błocie, skoro go gromada uliczników obsiadła, kropił w lewo i w prawo, zostawując przeróżne desenie na twarzach napastników. Obydwa te zwyczaje ustały po roku 1846, kiedy wprowadzono urządzenie policyi austryackiéj i miejsce dotychczasowych ochotników zajęli austryaccy urlopniey, którzy nader surowo karcili wszelkie objawy pustoty i prześladowali dawne zwyczaje."

Jednakże niektóre zabytki pozostały jeszcze między Ogrodnikami. Jeden z takich zabytków, zakończenie ostatków na Nowéj-wsi, którego byłem świadkiem, krótko opiszę.

W ostatni Wtorek byliśmy zaproszeni do jednego z gospodarzy na Nowéj-wsi, który wyprawiał sute chrzciny. Nie brakło tam miodu i wina, a główną potrawę zastawnéj uczty, stanowiła ogromna pieczeń wieprzowa, posypana obficie cukrem i rodzynkami. Starzy gawędzili o dobrych czasach, gospodynie chichotały się i rozprawiały żywo; młodzież tylko po kątach szeptała nieśmiało a dziewczęta pokryły się w komorze, gdyż jak się zdaje, obecność kilku mieszczuchów paraliżowała zwykłą wesołość. W tém około godziny dziesiątéj wieczorem hałas powstał przed domem i w sieni, zwróciliśmy się wszyscy ku drzwiom, a w nich ukazał się parobczak z latarnią w ręku i stuknąwszy trzykrotnie kijem zawołał:

Z przychodu naszego,
wstępujemy do domostwa waszego.
Od mantuańskiego książęcia,
od księcia Zapusta.
A pyta: jestli u was kura tłusta,
kawałeczek kiełbasy, albo szklanka miodu?
bo mu się brzuszek pokrzywił od głodu.

Gospodarz, zawiadamiając nas, że tu jest zwyczajem chłopców chodzić z Zapustem od domu do domu, wezwał parobka owego.

Parobczak, usłyszawszy to, zniknął, a za chwilę potém otworzyły się drzwi i wszedł jeden z wąsami i długą brodą, przebrany w kożuch barani przewrócony na nice; na głowie miał wysoką śpiczastą czapkę papierową, ustrojoną choinką i wstążkami różnobarwnemi z papieru, które mu spadały do pasa, trzymał w ręku drewniany toporek. Za nim drugi, pochylony, wspierając się na dwóch kulach drewnianych, od stóp do głowy odziany wielkim kocem kudłatym, głowę miał pokrytą czapką, naśladującą ośli łeb, a na szyi dzwonek na rzemyku zawieszony. Trzeci wreszcie, także w wysokiéj czapce papierowéj, ubrany był w sukmanę, wyszytą wstążkami papierowemi, z kosturem w jednéj, a dużym koszem przykrytym w drugiéj ręce.

Gospodarz zapytuje pierwszego: „Coście wy za jedni?“ Na to zapust rzecze:

Ja jestem Zapust, mantuańskie książę,
idę z dalekiego kraju,
gdzie psy ogonami szczekają,

ludzie gadają łokciami,
a jedzą uszami.
Słońce o zachodzie wschodzi, a o wschodzie zachodzi,
a kurczę kokoszę rodzi,
każdy na opak gada,
a deszcz z ziemi do nieba pada!

„A ten drugi, co z tobą przyszedł?“ pyta się gospodarz?

Uczony osieł, co mieszka w stodole,
jest profesorem, uczy dzieci w szkole.
Jako zadzwoni, zeby wnet skakały,
a półkwaterkiem gorzałkę pijały.

Poczém stanąwszy w środku, gdy przebrany za osła skakał do koła, zaczął deklamować z przesadą:

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!
przepuśćcie mi moja pani matko żem nie ogolony.
Scęść wam tu pani matko do chałupy,
na jajka, spérkę i krupy.
Przechodziliśma wedle chlewika,
aż tu nas maciora z płaczem napotyka,
i narzeka przed nami ona biedna świnia,
zeście jéj zabili syna.
Jeśli się chcecie zaprzyć, to są dobre znaki,
bo ono na korycie jeszcze szczeć i kłaki.
Weźcie-no pani matko noża ostrego,
napocznijcie tego nieboszczyka pstrego.
A ostrożnie wedle ręki,
abyście sobie nie zadali męki.
Od boku do boku,
żeby nam też przybyło w tłomoku.
Bo już mięsopust drzwi zapiera,
to się wam nieboszczyk do krzty stéra.
Dajcie nam też jaj kopę,
to se nasadzimy kwokę;
żeby wam się kokosze darzyły,
a kurczęta w pokrzywy nie kryły.
Dajcie nam też i garnuszek masła,
żeby mi się prefesorzyna upasła.
Dajcie nam co macie dać,
nie dajcież nam długo stać,
bo tam księżniczka wygląda,
a za mną po polu ogląda,
i na wszyćkie strony odwraca,
gdzie się też mantuańskie książe obraca.

Potém śpiewa cały chór:

A sięgajcie do dymnika,
po tego tam wędzennika,

dajcież nam tu na łaskę
chociaż z niego kiełbaskę,
choć kawałek zioberka,
boć na nim tłusta spérka.

Po téj oracyi, gospodarz dał im po szklance piwa i po szlance miodu, gospodyni ukroiła chleba, kołacza i kiełbasy i włożyła do koszyka, który trzeci parobczak trzymał. Wtedy ucieszeni podarunkiem, otrzymawszy także od nas po kilkanaście groszy, zaczęli tańczyć w koło i śpiewać:

Zapust, zapust; zapustowe dziecię!
ucieszcie się chwilkę, bo go nie ujźrycie.
Bo go nie ujźrycie aż na przyszły roczek,
aże mu od żuru na nic schudnie boczek.

Poczém wyniosła się drużyna wesoła, idąc na dalszy obchód po wsi.

16. Wielki Post.

Na 46 dni przed Wielkanocą zaczyna się dziś, (gdy przed tém zaczynał się na 70 dni, t. j. od Niedzieli starozapustnéj) Wielki Post, a pierwszym jego dniem jest środa popielcowa, czyli Popielec [1]). Jest to czas pokuty i rozmyślania; więc wstrzymują się wszyscy od zabaw i zawierania ślubów małżeńskich, oddając się natomiast obrzędom poważnym, smutnym, odmawiając modlitwy i śpiewając gorzkie żale (zwłaszcza od niedzieli białéj [2]), a kapłan posypuje przy rozpoczęciu postu popiołem głowy wiernym, przypominając im, że prochem są i w proch się obrócą.

[1]) Jeśli ochoczo bawiono się w zapusty, to postu przestrzegano w Polsce ściśle (Gołębiowski). Pobożniejsi suszyli w Piątki, a w inne dni ile możności wstrzymywali się od jedzenia, poświęcając dzień cały pracy i nabożeństwu. Było rzeczą dość zwyczajną, iż przez cały post mięso nie postało na stole, a nie tylko mięso, ale jaja i nabiał. Powiada jeden z dziejopisów, że kiedy posłowie polscy opisywali papieżowi rygor, z jakim Polacy postu pilnują: „A macie téż, zapytał Papież, oliwę?“ Polacy, mniemając że ojciec św. pyta się o oléj (olej i oliwa jednako się po łacinie nazywa). „Mamy, odpowiedzieli, i to tak wiele, że go do smarowania kół u wozów używamy.“ — „Kiedy tak, to pośćcie“ rzecze papież. — [2]) Ob. Śpiewnik ks. Mioduszewskiego, str. 58, 437, 797.

17. Popielec.

1. W tym dniu sądzono w Polsce mięsopust, zamiast którego stawiano bałwana w kajdanach. Scinali go potém, i różne zabawy z nim robili. W domach gdzie się nie ważono już tańczyć, zatrzymywano gości, aby mięsopust trunkiem spłukać. (Kitowicz i inni).

2. Wszystkie baby i mężatki (osobliwie tegoroczne), w ten dzień, zwany tu najpowszechniéj *Środą popielcową* a rzadziéj *wstępną*, udają się już od rana do karczmy, gdzie zasiadają rzędem ławy i gwarzą lub bawią się pijąc i tańcząc. Muzykę zamawia do siebie karczmarz, ale jéj nie opłaca, jéno tancerze; każdy bowiem przodownik za zażądany przez siebie taniec płaci skrzypkom oddzielnie po kilka centów [1]). Ciekawsze dziewki i parobczaki przypatrują się téj zabawie z zewnątrz przez okna lub sień; wejść atoli do izby karczemnéj nie śmieją lub unikają; przypiętoby im bowiem klocek na plecach i znaglono następnie okupić się od niemiłéj téj niespodzianki. Gdy się to jednak zdarzy, zmuszają tancerze złapane dziewki wraz z mężatkami do tańca, a stare dziewki zarazem i do podskoków babskich *na wzrost konopi*. (Ojców).

18. Kloc

(we Środę popielcową).

1. Po miastach, swawolnicy nieznacznie i zręcznie zawieszają w popielec kawalerom i pannom z tyłu u sukni *klocki* (patyki, kosteczki, kurze łapki i t. p.) za karę, iż w czasie karnawału nie weszli w stan małżeński. Powszechne.

2. „Zwyczaj przypinania klocków (mówi J. Konopka) osobom niezamężnym w dzień popielcowy czyli we wstępną Środę, obchodzony bywa u ludu przy szczególnéj uroczystości. Jeden z gospodarzy przebrany w łachmany za dziada mającego przedstawić

---

[1]) O podobnym zwyczaju w Czechach wspomina także J. J. Hanusz w swém dziele: *Bajeslovny kalendár*, Praga, str. 85.

Wstępną-Środę, ze śledziem na kiju przywiązanym, przewodńiczy orszakowi młodych chłopców, którzy ciągnąc kloc duży na łańcuchu uwiązany, łapią po drodze parobków lub dziéwki i zaprzągłszy do niego, wśród przycinków i śmiechu, zmuszają ich ciągnąć go i prowadzą do karczmy na okup, a to za karę, jak wyjaśniają następne słowa śpiewki:

64.



W wstępną środę zeby włócył,
zeby drugich naucył:
jak oni to mają cynić,
swoje syny pozenić.
i córecki swe wydać.
Bo nam tego potrzeba,
bo my kloce włócyli,
że my się nie zenili.
Widzis ty to mój bracie,
co ja to przyniós dla cie.
Klocek srogi z łańcuchem,
opasę go z twym brzuchem;
będzies włócyć nie daremnie,
kacmarz to weźmie przyjemnie.

Da nam wódki tak wiele
za klocek, ześmy go śmiele
przywlekli tobie Kubusiu,
przyjmij od nas mój brzusiu.
Daj nam wódki tak siła,
bośwa se zarobiła;
daj nam faseckę masła,
zebyśwa się wypasła.
Wstępna środa dziś idzie
z duzym klocem przy bidzie;
zuru duzo nagotowała
i nam i celadce dała.

J. Konopka P. l. kr. str. 68.

3. We wstępną Środę przed karczmą, mają baby duży kloc uwiązany na sznurze, i gdy jaki parobek lub dziéwka tamtędy przechodzi, to go zatrzymują, uwiążą mu ten kloc u nogi albo ręki, i tak do kloca przywiązanego ciągną do karczmy. Tu, aby się od kloca okupić, winien pochwycony parobek lub dziewka, częstować owe baby wódką. Podpiwszy sobie, tańczą baby wówczas i podskakują w górę, aby im się rodziły konopie, co się nazywa: *tańcować na konopie.* (Tomaszowice. Modlnica.)

19. Żur.

A.

Kwaśny *żur*, barszcz kiszony z grubéj mąki owsianéj (*śrótu* czyli *osypki*), ulubioną jest zawsze potrawą ludu, a w poście i ad-

wencie stanowi główny jego zasiłek. Zapowiadają w popielec zbliżające się panowanie żuru gospodynie, obnosząc ugotowany w garku po wsi. Pląsaniu wówczas i często wychylanym kieliszkom towarzyszy następny śpiéw: 65. **Modlnica.**



2 Cerwone pończoski,
zielone portecki —
bedzies ci tańcował,
mój panie Zurowski.
Wiwat! wiwat! wiwat!

3 Wstępna środa następuje,
pani matka zur gotuje;
a pan młody siedzi w dziurze,
witaj, witaj panie Zurze!
Wiwat! wiwat! wiwat!

B.

Wł. Anczyc w ten sposób opisuje obchód ów, widziany w domu gospodarza ogrodnika na Nowéj-wsi pod Krakowem:

„W godzinę po odejściu Zapusta czyli księcia mantuańskiego (ob. str. 266) wyniósł ojciec gospodyni na kiju uwiązanego śledzia i woréczek z popiołem, a gospodyni wniosła miskę żuru, już postno przyprawionego. Stary, potrząsając śledziem i popiołem, obchodził izbę do koła, wypędzając niby mięsopust (karnawał). Posprzątano szczątki mięsnéj wieczerzy, zastawiono żur a każdy z obecnych przynajmniéj go skosztował. Osobliwszemu temu obrzędowi towarzyszył następny śpiéw:

A jakze się miéwasz,
mój panie Żurowski?
będzie cię zajadał
i sam pan Krakowski.
A sprawię ja tobie,
mój panie Żurowski,
czerwone pończoszki
zieloną kapotę,
będziesz miał Żurowski
cały post robotę.

Stanie-ć téj roboty
do wielkiéj soboty.
Wstępna środa następuje,
pani matka zur gotuje,
a pan ojciec siedzi w dziurze,
jak się miewasz panie Zurze?
Wiwat! wiwat! wiwat!

(Czerwień i zieloność może tu stanowić allusyję do bliskiéj wiosny, do kwiatu i maja).

20. Suchedni.

W piérwszym tygodniu postu, po wstępnéj Niedzieli, przypadają tak zwane *suche dni*, iż: *suchy* a *postny*, jedno dawniéj zna-

czyło. Cztery razy do roku, to jest: raz w każdym kwartale zachowywane być zwykły, a że niegdyś w suche dni czeladź odbierała zasługę, to mówiono: zapłacić, podwyższyć czeladzi suche dni.

Była *sól suchedniowa*, wydawana co kwartał dla szlachty z żup skarbowych. (*Kalend. krak.* 1853 r.).

21. Środopoście.

Kościół pozwala w tym dniu żenić się, lecz w Polsce rzadko z téj wolności korzystano, bo wesele musiałoby kończyć się jednego dnia, a to było przeciw zwyczajowi.

Środopoście obchodzą po miastach podobnie jak Popielec. Młodzieniec przed dziewczyną, dziewczyna przed młodzieńcem rzucała garnek suchym popiołem napełniony, a gdy pył wzniesiony zapruszył oczy przechodnia, swawolnie uciekali wołając: *Półpoście, mości panie!— Mości panno, półpoście!* — Z podobnym okrzykiem uderzano kijami we wrota. Było powszechne. (*Kal. kr.* 1853).

22. Gregoryjanki.

Gregoryanek, Gregoryjanka, nowy *żak*, który się niedawno zalecił do szkoły. Tak zwany, iż dawni Polacy niektórzy w dzień świętego Grzegorza do szkół swych synów oddawali. *Gregorianki święto ś. Grzegorza i pod ten czàs Żaków uciechy* (cytuje Gołębiowski). W powyżéj przytoczoném dziele jest skreślony obraz tego żakowskiego karnawału, w którym przebrane w różne dziwaczne stroje żaki obchodzili te uciechy w szkołach. Co się dotycze nazwania tych uciech i zabaw Gregoryjankami, S. B. Linde w Słowniku swojim takie objaśnienie z Bielskiego przytacza: „Grzegórz święty dziatki które przedawać w niewolę przywieziono, odkupywał i do szkoły dawał; a ztąd w jego dzień dawają dziatki do szkoły i Gregorianki zowią.“ (Wójcicki: *Przysłowia*, Warsz. 1830). Było powszechném; (ob. Przypisy).

Żaki téż chodzili po ulicach śpiewając gregoriańską pieśń: *Gre-gre-gre-gregory*, — *pójdźcie dzieci do szkoły* i t. d. jak tego dowodzi: Dumka małych żaczków.

23. Topienie bałwana.

„Topienie bałwana (mówi Łepkowski) w *białą* niedzielę, poprzedzającą wielki tydzień, znane jest więcéj może z opowieści Długosza i Bielskiego, oraz z początkowego wiersza piosnki: *Śmierć się wije po płotu*, — *narobiwszy kłopotu*, niż z samego obyczaju, tylko jeszcze po wsiach utrzymanego [1]). Topią bałwana pod Krakowem, tak jak się to praktykuje u wszystkich ludów. Jest to bowiem uzmysłowiony pogrzeb zimy, a witanie wiosny w czasie, gdy około uroczystości Zwiastowania N. Maryi Panny słońce wchodzi w znak barana, a przyroda budzi się zrucając śniegi i lody" [2]).

24. Niedziela kwietnia

czyli palmowa.

Po parafijach obyczajem wspólnym dawniéj całemu Chrześcijaństwu, a osobliwie też Rúsi Zadnieprskiéj, naśladowano te-

[1]) O topieniu bałwana mało już nawet wiedzą i po wsiach. Świadek jednakże naoczny mówił mi, że podobnego bałwana utopiono w r. 1868 w Jankowicach nad Wisłą (blisko Zatora).

[2]) O tym obyczaju w Rossyi pisał uczenie Sniegirew (*Moskowskija wiedomosti* z r. 1838 N. 19 str. 158), w Czechach J. Grohman, J. J. Hanusz (*d. Slavische Mythus*), u nas Lelewel, Gołębiowski, Wójcicki, Jucewicz, a głównie Marcinkowski (Lud ukraiński), wykazujący jako zwyczaj ów istniał u wszystkich Słowian, u Indyjan nad Gangesem, u Rzymian i w całéj Europie.

J. J. Hanusz w swym *Bajeslovnym Kalendarzu* (Praga 1860 str. 104) mówi że w *śmierlną niedzielę* (t. j. białą) miejscami topią w Czechach śmierć czyli Morenę. Utopiwszy wyobrażającego ją bałwana w po-

go dnia, pierwszego w Wielkim tygodniu, wjazd Chrystusa Pana do Jerozolimy. Zbawiciel ubrany, między chłopiętami, siedzący na ośle, prowadzony był przed drzwi kościelne i tam zsadzony na ziemię, witany palmami i śpiewem. Zamiast palm używają u nas różczek wierzbowych.

Dziś zwyczaju tego w Krakowskiém nie ma. Ksiądz tylko, gdy chce wchodzić po processyi z palmą do kościoła, jest zatrzymywany chwilę małą przez Organistę u drzwi.

Palmy wyświęcone w kościele, rozdaje ksiądz (z kupy gałązek i prętów czyli bazi wiklowych i trzciny, naniesionéj przez kościelnego). Każdy otrzymaną palmę niesie do chałupy i zakłada za obraz. W lecie palma ta ma odganiać chmurę gradową; gdy chmura taka nadciągnie, rzucają gałązki z téj palmy (a raczéj wbijają je w ziemię) na czterech rogach zagrożonego pola.

25. Puchery.

Puchernik. Koniarz.

A.

Samo nazwisko *(pueri)* pokazuje, iż obrzęd ten nie jest czystym utworem ludu (mówi J. Konopka, str. 71); przeszedł on od żaków szkolnych i upowszechnił się wśród wiejskich zagród. [1])

toku, uciekają wszyscy czémprędzéj napowrót do wsi, kto bowiem przyleci ostatni, ten tego jeszcze roku umrze; ale i upaść w biegu oznacza złe. Miejscami wodzą po wsi i człowieka za niedźwiedzia przebranego i owiniętigo grochowiną, nazywając go *masopust* (ob. *Popielec).*

[1]) Rej w *Postilli* mówi że: w kwietnią Niedzielę obchodzą pamiątkę wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy, któremu dzieci zachodziły drogę rzucając kwiaty i radosne pienia śpiewając. Na tę pamiątkę w kościele parafijalnym gdzie były szkoły, wybierano chłopców do processyi, ustrojonych czysto. Ci z bukietami u boku, *fontazie* na ręku mając przewiązane chustką jedwabną lub wstążką, trzymali palmy ozdobione podobnież. Dla znakomitszych osób starał się zakrystyan przysposobić gałązki zielonością okryte, trzymając wierzbowe pręty w wodzie w ciepłym pokoju i z wystawą ku słońcu przez parę niedziel; dla pospolitszéj rzeszy były suche, albo z pączkiem czyli *bagniątkami* zaledwie. Odrywał je gmin pobożny i połykał, w tém będąc przekonaniu: że kto w niedzielę kwietnią bagniątka palmowego nie połknął, to już zbawienia nie otrzymał.

Wyłączny to był dawniéj ich przywilej; wyszła nawet roku 1591 w Krakowie książka (Skoreckiego) zawierająca deklamacye dla ćwiczenia pacholąt szkolnych; obchodzili z takiemi oracyami w kwietnią Niedzielę zwykle jeden, czasem dwóch; niekiedy i trzeci Echo wyobrażający bywał. (Obacz: Oracya, w Przypisach).

B.

Koniarz. U ludu w kwietnią niedzielę, usmolony chłopiec, przepasany powrósłem, z długim słomianym ogonem, sztukając do koła młotkiém drewnianym, śpiewa recytując lub prędko odmawia swe wiersze. W niektórych wioskach (mianowicie w pobliżu Olkusza i Trzebini) obrzęd ten nazywają *Obchodem Koniarza.* Tam też główną rzeczą jest koń na lasce wystrugany. Objeżdża na nim orator od domu do domu i prawi następujące wiersze:

Dopierośmy się dowiedzieli
o kwietniéj niedzieli,
jak Judasi z panem Jezusem
za stołem siedzieli.
Judasie! Judasie!
zdrajco pana twego,
przedałeś go, przedał
Pana nam miłego.
Żebyś go był przedał
Matce przenajświętszéj,
była by ci dała
i pieniędzy więcéj.
A ci postołowie
byliby ci, byli
dali tyle troje.

———

Wiedzie Pan Pana miłego
do miasteczka małego;
osiołek pod nim lichy,
Pan Jezus na nim cichy.
Osiołkowi sianka,
Panu Jezusowi obarzanka.
I o mnie téż nie zapominajcie,
na obarzanki mi dajcie.
Drudzy na bochenek chleba,
bo nam to zapłaci
sam pan Jezus z nieba.

———

Awo ja wyrwikołek,
byłem za woźnicę;
miałem ojca wisielaka,
matkę czarownicę.
A mój swacecek (szwagier)
na wojenkę mie wyprawił,
wszystkie majętności
za mną zostawił.
Dwa zagony owsa,
dwa zagony prosa,
kupiłem se, kupił
konia za dwa grosa,
Jakiego? — łebskiego,
z kija brzozowego;
siodełko do tego
z wiechcia grochowego;
uzdeczkę do tego
z łyka wierzbowego.
Jakem to wsiadł na to:
to to skakało,
to to wierzgało,
to mi się tak pięknie
na tem jechało.
Wyjechałem w pole,
i ujrzałem churmę żołnierzy;
i pytają mi się:
jeśli kur chwytać nie umiem?
„A moji panowie!
nie świadomy tego;

ale się nauczy
jeden od drugiego.
Wylazłem na górę,
gwizdnąłem na kurę.
Wszystko się zwiérze,
popodlatało;
kury
do dziury
pouciekały.
Zjechałem z góry,
wyjadę na sosnę,
pacierz mówić poczne.
Przyleciała sowa,
zmyliła mi cztéry słowa.
A ja za sowicą
z żelazną palicą.
Sowa mnie otrznęła,
szczérze jajeśnicą.
Poszedłem do kowala,
miałem pałkę stalić;
chciałem sowę zabić.
Kowal mie się przeląk(ł),
cisnął na mnie szeląg.
Idę koło stępy,
leży chléb poczęty;
a nu-że go krajać,
baba na mnie łajać.

Nie łaj babo, nie łaj;
tylko mi chleba daj.
Rznąłem babę o piec,
wypadł z niéj żelazny chłopiec.
A z tego chłopca,
baran i owca.
A z tego barana,
mléko i śmietana.
A z téj śmietany
kościół mnrowany. [1])
A w tym kościele niema świętości,
jino końskie i kobyle kości.
A ja wam powiedział
taką oracyją;
jak mi nic nie dacie,
to was pozabijam.

Czasem tak kończą:

Rznąłem babę o piec,
wyleciał z niéj chłopiec.
A temu chłopcu było Krysztofor; [2])
wziął sobie siekierkę i topor
poszedł na cudzą granicę,
wystawił kościół i kaplicę.
A w tym kościele niema świętości,
i t. d. (jak wyżéj).

J. K(onopka) P. l. kr. str. 76
Wójcicki P. l. I. str. 260-1.

C.

Puchernik. W kwietnią Niedzielę chłopak czarno sadzami umazany, w starym kożuchu przewróconym futrem do góry lub w sta-

---

[1]) Jedna z krakowskich pieśni dziadowskich opiéwa w podobnym sensie:
Z tamtej strony za Krakowem, — posłuchajcie co wam powiem.
Jest tam kościół murowany — gumołkami pobijany.
A jest ci tam ksiądz z tworogu, — co odprawia chwałę Bogu.
Przywieźli tam umarłego, — za umarłym ciołka pstrego.
A ten ciołek hala do dom, — nie został się jeno ogon.

[2]) Grajnert w: Studyach nad podaniami *(Bibliot. Warsz.)* 1859. maj. str. 495) powiada, że pieśń opiewająca o wystawionym przez ś. Krzysztofa kościele, na którego ścianach były końskie i kobyle kości, przypomina właśnie zwyczaj pogański.

Istnieje dotąd u ludu krakowskiego zwyczaj zatykania czaszek końskich na kołkach płotów (ob. str. 141) lub kładzenia ich pod żłoby dla ochronienia zwierząt domowych a mianowicie rogacizny, od zaraźliwych chorób i czarów.

réj ciemnéj lub czarnéj odzieży, przepasany na krzyż powrósłami naśladującemi pasy żołnierskie, zwany *Puchernik* czy *Puherak*, w stósowanym kapeluszu papierowym z kitką, z szablą drewnianą u boku, z koszykiem na zbieranie jaj, które mu dadzą za powiedzianą *oracyję* — wchodzi do izby i prawi oracyę, obracając się w kółko, tłukąc w podłogę albo o ziemię kijem w kształcie małego *Pociaska* (pogrzebacza drewnianego do ognia, z deszczułką). (Giebułtow).

Czasami bywa to parobek mający na sobie starą sukmanę przewróconą lub górnicę połataną, opasany powrósłem. Stósowany (trój-graniasty) kapelusz papierowy okrywa mu głowę, a warkocz pleciony ze słomy wisi z tyłu z pod kapelusza. Twarz usmolona sadzami, pałasz drewniany (z gonta zrobiony) zawieszony na powrósle; buty pod kolanami przewiązane także powrósłami. Sukmanę tę czy górnicę ma on zawiniętą połami *(skrzełami)* w tył, niby na podobieństwo fraka. W jednéj ręce trzyma pałeczkę na długim kiju lub młotek drewniany, a w drugiéj koszyk babski zamykany, na przyjęcie dawanych mu wiktuałów. Wszedłszy do sieni, puka do pokoju i potém, gdy mu otworzą, idzie od razu na środek izby, pałeczką lub młotkiem bije w ziemię, i obracając się raz na jedną, to znów na drugą stronę, gada następującą oracyę: (Tomaszowice, Bolechowice).

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!
Dopiero my się dowiedzieli
o kwietniéj niedzieli,
kiéj wsyścy Judasi
za stołem siedzieli.
Judasi, Judasi,
stwórcy (potwarcy) pana mego,
boście mnie poznali
jak siebie samego.
Byłem za woźnicę,
miałem swaka wisielaka,
ciotkę carownicę.
A ten ci mie swacek
na wojnę wyprawiuł;
wsyćkie majętności
za mną powydawał.
Dwa zagony owsa,
dwa zagony prosa;
kupił-ci mi kupiuł
konia za dwa grosa.

Takiego łebskiego,
z kija brzozowego,
siodełecko na nim
z wiechcia grochowego.
Jechałem wedle stępy,
był bochen napocęty;
wzionem go, zacón'em krajać,
wziena na mnie baba łajać.
Nie łoj babo, nie łoj (łaj),
pojmę ciebie w taniec.
Nie pójdę, nie pójdę,
bo mnie boli palec.
A cóż ci to w ten palec?
Ująn mnie padalec;
a to nie padalec,
ino takie zwiérze,
co siedziało w dziurze.
Fiku, piku, śtyry panny w tońcu,
osoba na końcu;
osoba (może: sowa) się okociła,
śtyry panny postawiła,

na kamiennym moście.
A wy pastuskowie,
pana Boga proście,
zeby się groch rodżiuł,
ja na niego chodziuł
z torbecką i z workiem,
i za mojim torkiem (torem).
Wyjechałęm w pole orać
na wielkie strasydło,
pastyrze się pozlękali,
uciekło im bydło.
Nowu (znowu) jadę daléj,
baba chléb piece,
dała mi kawałek,
j-az mi w boku piece.
Jesce jadę daléj,
baba kozę doji,
dała mi się mlika napió,
j-az mnie głowa boli
(v. j-az mi kadłub stoi.)
Wylaz'em na górę,
gwiznąłem na kury.
Kury się poprzelękały,
do dziur pouciekały.
Jechał Marek na świni,
natargał jej sceciny
pełną opałkę.
Babie ocy wyłupił,
dzieciom chleba nakupił;
dzieci chleba nie chciały,
matki (swéj) bardzo płakały.
A posed do pana,
wyturlikał barana;
lepsy baran rogaty,
niźliś panie bogaty.
Jesce idę daléj, —
tam tworze (tchórze) gwizdają,
kury uciekają.

Paciorecki dębionecki (dębowe)
za pasem was nosę,
a was gospodénią
o parę jaj prosę.

(Dadzą im).

Są bułki na mieście,
idźcie je przynieście;
są placki storogie (może z tworogiem)
ostańcie tu z Bogiem.

26. Judaszki.

W Wielką Środę po jutrzni w kościele odprawianéj (która zowie się *ciemną* dla tego, iż za prześpiewaniem każdego psalmu gaszą po jednéj świécy) jest zwyczaj, na pamiątkę owego zamięszania jakie ogarnęło ziemię po śmierci Zbawiciela, iż księża uderzają o ławki brewiarzami i psałterzami.

Czatowali na tę chwilę chłopcy swawolni i współcześnie uderzali kijami o ławki, czyniąc wielki łoskot, a na złość dziadom kościelnym, którzy się za swywolnikami uganiali. Spuszczali téż z chóru kota w garnku z popiołem, którego goniono gdy się garnek potłukł. Po ulicach prowadzili między sobą bałwana, który przedstawiał Judasza. Z nim jeden z żaków wychodził na wieżę, zkąd go zrzucał. Chwytali go pozostali na dole, wlekli na postronku,

dopóki bałwan wypchany w niwecz nie rozsypał się. Było to powszechne w Polsce (mniéj w Krakowskiém). Dziś ustało.

27. Wieczerza Pańska.

Królowie polscy, podobnie jak biskupi, po kościołach katedralnych umywali 12 starcom (niby 12 apostołom) nogi, których następnie raczono w zamku królewskim, darzono szatami i pieniędzmi. I dziś, prałat (biskup) umywa (w Krakowie, Sandomierzu i t. d.) nogi 12 klerykom w presbyteryum. Wodę przynoszą w srebrnéj miednicy, a kleryk służebny trzyma ręcznik. Po umyciu, całuje im nogi. Na ołtarzu stoji rzędem 12 kielichów mniejszych (i w środku nich trzynasty większy) napełnionych winem, a przed temi leżą opłatki w paczkach. W jednym tylko z mniejszych kielichów niéma wina. Klerycy, gdy im nogi umyto, biegną do ołtarza i chwytają za kielichy mniejsze i skosztowawszy nieco wina, resztę wraz z opłatkami rozdzielają między zgromadzony lud. Ten zaś z kleryków, który chwycił za kielich próżny, umyka z nim zawstydzony (niby Judasz) do zakrystyi.

Po tym obrządku, na pamiątkę ostatniéj wieczerzy Pańskiéj z uczniami, spożywano *wieczerzę*, którą w całéj Polsce zastawiano, jedząc objad rybny kilkoma godzinami późniéj nie zwyczajnie. Z Wielkim Czwartkiem milkły dzwony kościelne; dla zwoływania ludu na nabożeństwo, używano dużych ręcznych toczonych na kółkach grzechotek. Z podobnemi, ale mniejszemi, biegali chłopcy po ulicach w mieście.

28. Obchody grobów.

Świat chrześciański w ciszy i rozpamiętywaniu obchodzi uroczystość męki Pańskiéj. Po nabożeństwie wielko-piątkowém, od godziny trzeciéj z południa zaczynają się obchody grobów, których nigdzie z taką wystawnością nie urządzano jak w Polsce. Miano

wicie dawniéj przesadzały się klasztory, pragnąc jak najwięcéj wiernych zwabić do swego kościoła. Obok grobu umieszczonego w oddaleniu po za krzewami, wyobrażane były szczegóły to męki Pańskiéj, to współczesnych im zjawisk natury. Uzbrojona straż pilnowała świętego Ciała, przed którém klęczący aniołowie z trybularzów napełniali wonią powietrze. Błyszczały różnokolorowe lampy, od nich lśniły się kropliste wstęgi fontanny, obracały się globy jaśniejące; wśród drzew widać było zaćmione słońce i księżyc. Okna zakryte czarnemi kapami nie przepuszczały promieni białego dnia, od grobu rozchodziło się słabe świątyni światło, nie mogąc zwalczyć zmroku. Przy nim poważnie rysowały się figury modlących, z ich ust dobywały się ciche szepty i westchnienia, a z chóru lub z po za grobu odzywały się czasami z cisza rzewne śpiewy lub smętna muzyka. Człowiek na widok tego obrazu malał w duszy i pokarzał; do serca wciskało się uczucie tęsknoty i trwogi tajemnéj, że Bóg umarł — i świat się zatrzymał w owym pochodzie czekając na Jego zmartwychwstanie. I w rzeczy saméj, razem z kościołem zatrzymywało się wszystko w owe dni; ustawał puls codziennego życia, niknęły sprawy świeckie, naród myślą i sercem przenosił się w epokę największéj za ludzkość ofiary. A nie było praw, któreby przepisywały takie święcenie; ono wypływało z obyczaju, z religijnego nastrojenia ogółu.

A. Jełowicki mówi w dziele: *Moje Wspomnienia* (Paryż 1839, tom I. 87—90): „Z wielkiem nabożeństwem obchodzą groby Pana Jezusa w kościołach krakowskich, i nigdzie tak strojne nie są; gdzieniegdzie bywają w podziemnych kościołach, a wszędzie w osobnych kaplicach. Przez trzy dni lud odbywa tę pobożną pielgrzymkę. Na wstępie do każdego kościoła składa ofiarę dla ubogich, bo sam ubogi; składa jałmużnę, bo sam po jałmużnę przychodzi, a pomodliwszy się w każdym za swoją rodzinę, za swój kraj, oglądając pomniki zgasłéj chwały narodowéj, jeszcze gorętszym westchnieniem łączy swą duszę z Twórcą swojim. Każdy z kościołów słynie albo okazałością, albo pobożnością zakonników, albo znakomitym wypadkiem w dziejach naszych, albo dawnością samą. W pielgrzymce po grobach Pańskich, idąc od P. Maryi lub ś. Anny, nikt nie mija skromnego kościółka ś. Wojciecha na rynku stojącego. Od tego kościoła idzie się zwykle do Franciszkanów, gdzie są złożone zwłoki ś. Salomei; daléj do Dominikanów, do wspaniałego kościoła śś. Piotra i Pawła, do Katedry, na Skałkę i t. d."

29. Pogrzebanie postu.

Pogrzeb Żuru i Popiołu.

Na wsi w Wielką Sobotę, gospodynie i parobczaki, którym się sprzykrzył żur ciągle używany przez post, ciesząc się, że miejsce jego zajmą święcone jajka i kawałek tłustéj wędliny, grzebią żur, rozbijając garnek (zwany *Zurowiec*) w którym się tenże gotował, ciskaniem kamieni do niego i wyrzucając skorupy na drogę. Kto trafi najpierwéj, nabywa prawa obchodzenia w Niedzielę wielkanocną za święconém po domach. Przystrojony dziwacznie parobek taki, łatwiéj co zyskuje; po wsi za wygoniony żur, zabiéra jajka i kiełbasy w podarku, oraz zabawia życzeniem do każdego zastosowaném; dla dworu, dla księdza plebana, nauczyciela szkółki i sołtysa, zachowując wiersz następujący:

Kałuza wedle mnie była,
tak dużo zuru zwabiła.
Ale-ć tam stoi pachołek,
na środku kałuzy popiołek.
Potłukłem garnek z popiołem,
pójdź ze ty zurze prec z dworem.
Bo we dworze zuru nie jadają,
ino przysmacki wąchają.

Ale ja tu teraz przysed,
zeby garnek zuru wysed
na poratunek dla państwa,
zebym ich z tego ubóstwa,
przy dniu dzisiejsym wybawiuł,
wielkiéj uciechy nabawiuł.

J. K(onopka) P. I. str. 71.

30. Wielkanoc.

Resurekcya. Święcone.

1. W Sobotę wieczorem lub w Niedzielę zrana, dzwony kościelne oznajmiają światu nowinę wielką Zmartwychwstania Pana. Nabożeństwo zastawało kościół pełny, gdzie miano zwyczaj przepędzić kilka godzin ostatniéj nocy postu. Skoro kapłan odmówił: *Alleluja!*— powtarzali je z cicha, jakoby niém witając się radośnie, poczém wracali do domów. Tam przybywał kapłan z parafii dla poświęcenia wielkanocnych zapasów; przezorna gospodyni baczyła pilnie, aby wszystkie szynki, kiełbasy, placki, baby i t. d.

dostały po kropli błogosławionéj wody, ta bowiem odejmuje im wszelką szkodliwość.

2. *Święcone*. Na co zamożność domu, zręczność gospodyni i szafarki, kunszt pasztetnika i kucharza, często i dowcip pana dyrektora zdobyć się mogły, wszystkiego używano ku bogactwu i ozdobie *Święconego*. Zastawiano niém stoły ogromne, ciągnące się wzdłuż sali jadalnéj. W środku stał *baranek* z chorągiewką, misternie wyrabiany z masła, z wełną lekką jak puch, z oczyma drogich kamieni. W około zastawiano, wedle zamożności domu, to dziki, wieprze i jelenie upieczone w całości i wypchane drobną zwierzyną, to szynki i prosięta lub drób, to zwoje kiełbas sięgające aż do pułapu, to różne wędzonki, ozory, półgęski i stosy jaj malowanych na rakowe. Daléj placki przeróżnego rodzaju i ciasta z bakaliją, baby potwornéj wielkości, kołacze i jajeczniki, sérowce, maczniczki, przekładańce i mazurki. Napitku wszelkiego rodzaju dostatek: wódki, piwa, miody i wina w butlach, krużach, garncach i antałkach. Układano zaś specyały w sposób, aby wyobrażały jedną myśl, alegorycznie lub symbolicznie reprezentowaną, do czego, iż były nieraz potrzebne sentencye, przychodził w pomoc pan dyrektor. Lecz dawne święcone z dawną zamożnością zniknęły. Dzisiaj, jeśli bogactwo onych zmniejszyło się, nie zmienił się sposób ich używania. Gospodyni zaczyna naprzód od czeladzi, parobków, służby, każdemu udzielając po części. Kiedy (po rannéem nabożeństwie) zejdzie się rodzina i przyjaciele, częstuje wszystkich jajkiem święconém dzieląc je na części, z których jedną bierze do ust, przyczém wzajemne składają się życzenia, aby w zdrowiu i pomyślności dozwolił Bóg doczekać następnéj Wielkiéjnocy. W pierwsze święto schodzą się zwykle domowi, krewni i najbliżsi przyjaciele; w drugie przyjeżdżają łaskawi sąsiedzi. (Kitowicz, Gołębiowski).

3. Placek wielkanocny na drobne kawałki połamany, rozdają między krewnych i przyjaciół; ci chowają je starannie do następnego roku, dla ubezpieczenia się od wszelkich nieszczęść, jakieby ich w ciągu roku spotkać mogły. (Gołębiowski: *Lud polski*, 1830).

4. Na Wielkanoc strzedz należy, aby kury nie jadły święconego (nie trzeba im okruch z niego rzucać), bo będą piały, a jaj nie będą *miały* (niosły). Giebułtów.

5. Na wsi (w okolicach Krakowa) włościanie, ułożywszy swoje święcone na miskę i w koszyk, niosą takowe w Sobotę wieczór albo w Niedzielę rano pod kościół, lub pode dwór (wsi gdzie ko-

ścioła niema) stawając rzędem na podwórcu, i oczekując aby przez kapłana święconą wodą pokropione zostało. Święcone to składa się: z dużego bochenka chleba pieczonego w domu lub kupnego, z kilku jaj obłupanych, z chrzanu utartego zbitego w gałkę, z kawałka mięsa wędzonego wieprzowego a czasem i wołowego, z kiełbasy, z sérka i masła zrobionego w Wielką Sobotę rano (nabiał ten jest niezbędny do poświęcenia, na ten cel, aby się *darzył* przez rok cały, i mieści się *w jasełku* czyli na małéj miseczce czy puszce z drzewa toczonéj); baby bogatsze dodają niekiedy jeszcze do tego zaprawione w galarecie nogi wołowe, co nazywają *garlitą*. Wszystko to przystrojone w *bustyn* (bukszpan). Obecni przy święceniu organista i grubarz, otrzymują do kosza od każdéj baby po jajku w łupinie lub po kilka; są one białe, a bardzo rzadko zdarzy się widzieć między niemi malowane, i to wówczas na czerwono. W niedzielę rano, zanim pójdą do kościoła, czasami przed resurrekcyą jeszcze, siada gospodarz za stołem, a wyłożywszy święcone na stół, obdziela niém rodzinę. Naprzód piją gorzałkę, potém jedzą chléb z masłem, w końcu jaja i mięsiwo,— kosteczki zaś po mięsie święconém zakopują w polu, żeby im krety i myszy pola tego nie psuły. W dzień wielkanocny raz tylko palą w piecu lub na kominie, a to aby ugotować obiad, złożony powszechnie z barszczu na szynkowéj wodzie (po szynce pozostałéj), z kaszy tajonéj lub klusków palonych, a szczególniéj z makaronu z jakiéjkolwiek, choćby najgrubszéj, zrobionego mąki [1]).

31. Baranek czyli Tracz.

A.

W drugie święto Wielkanocy, chłopcy obnoszą po wsi osadzoną na dwóch kółkach skrzyneczkę, gdzie się baranek drewnia-

---

[1]) Gołębiowski (Lud polski str. 292) mówi z okazyi oracyj wielkanocnych że: Skórecki Stanisław polski wiersz wydał pod Tytułem: *Deklamacye na dzień wielkanocny dla ćwiczenia pacholąt szkolnych,* w Krakowie 1591. Z takiemi deklamacyami chodziły po szkołach żaki, winszując Alleluja wesołego, za co kołaczami, plackami i t. p. ich obdarzano. (Siarczyńskiego: *Obraz wieku Zygmunta III.)* Oracye prawiły także

ny, umajony choiną i bukszpanem znajduje; na dyszlu osadzony jest tracz, który za poruszaniem kółek kiwa się jakby rznął drzewo; oprócz tego pełno pozawieszanych dzwonków. Modłę wyobrażającą Chrystusa Pana po zmartwychwstaniu osobno wystawiają.

66



A wiemy my wiemy
jedne bozą męckę *(krzyż)*;
na tyj bozyj męcce
rosicka padała.
A my rano wstali
roske pozbierali,
i napadliśmy ta:
troje żydowiątek (bis)
małych pacholątek.
Pytam sie jednego
azli nie widziało
Synacka bozego,
ono odpedziało
i ze go widziało
w kościele na męce,
trzyma choręgiewke
w przenajświetséj ręce.
Jego święte ręce
przybili na prędce;
jego święte nóżki
przybili na próżki;
jego święty bocek
włócniami przebili,
jego świętą syjkę
w łańcuch uzbroili;
jego święta krewka
promieniami ciekła,
jego świętą główkę
ukoronowali,
za nas ci to za nas
wierni chrześcijanie.
A kadyz ta baba
co dwa jaja dała,
bodaj ona nigdy
z piekła nie wyjźrała.
Wyleż babo z piekła
boś sie juz upiekła:
da ja nie wylaze
j-aze sie usmaze.

* * *

Aj nie dajciez wy nam
jednego jajecka,
boby nam go wzieła
nadobna dziewecka.

---

dzieci rodzicom i krewnym, słudzy panom, ubożsi możniejszym, księża kollatorom, fundatorom lub protektorom w święta, na Nowy rok, na imieniny. — Ks. Mioduszewski w *Śpiewniku kość.* daje pieśni wielkanocne na str. 128 i 458.

A ino nam dajcie
dziesięć parek jajek, (bis)
kołaca kawałek.
Prosił Trac o kołac,
a tracka o sperke (słoninę)
zeby wysmarować
tracykowi piłkę (piłę)
zeby lepiéj rznęła,
na nową robiła.
J. Konopka *P. l. kr.* str. 79.

B.

Wielkanocny Traczyk. Śmigust.

Wł. Anczyc tak to opisuje (*Tygodn. illustrow.* Warsz. 1862, Tom V. str. 145):

„W drugie święto wielkanocne, zaproszono nas na święcone i chrzciny do jednego z włościan Prądnickich, którego syn trudnił się ciesiołką i był naszym znajomym. Stół zastawiony był szynką, kiełbasą i innemi zwykłemi wielkanocnemi potrawami. Skorupy wszystkich jaj pofarbowano na żółto łupinami z cébuli, a kołacze tém się odznaczały, że je trudno jeść było, dla mnóstwa szafranu, jakim były zaprawione. Stół cały umajono zieleniną; choina i bukszpan grały główną rolę.“

„Kiedy się kompanija w najlepsze zabawiała, nagle usłyszałem za drzwiami huczny śpiéw:

Miły gospadarzu,
puśćcie nas do izby,
boć nas tu nie wiela,
nie zrobimy ciżby.
Stoimy za drzwiami
jest pan Jezus z nami.
Do izby nas puśćcie,
bo my po śmiguście.
A dajcie co macie dać,
bo nam tutaj zimno stać,
krótkie mamy kożuszki,
to nam pomarzną brzuszki.

„Był to głos chłoców niosących tracza (*Tracyka*). Weszło najprzód trzech chłopaków ubranych po wiejsku, ale na głowie mieli czapki papiérowe ułańskie, na piersiach czerwone rabaty i na krzyż bandolery papierowe, a na nich pałasze drewniane i ładownice. Za niemi szło dwóch, niosąc drewnianego baranka, który trzymał w przednich łapkach piłę do rznięcia drzewa, na pamiątkę tego, jako Pan Jezus był niewinnym barankiem i świętemu Józefowi pomagał w ciesiołce rznąć piłką. W około niego było mnóstwo gałązek choiny i bukszpanu. Postument był zaopatrzony jakąś maszyneryą z kółkiem, za którego obrotem baranek ciągle się

kiwał, jakby rznął drzewo. Kilka dzwoneczków wciąż dzwoniło. Za temi szedł jeszcze jeden, niosący Bożą mękę, ubraną we wszelkie jéj godła, dosyć zgrabnie wyrobione kozikiem. Nie brakowało nawet koguta ulepionego z iłu i pomalowanego na żółto, z kilką prawdziwemi piórami w ogonie."

„Skoro ustawili się ordynkiem, wystąpił jeden ułan i począł śpiewać:

W wielki piątek rano
Boża rosa była.
a anieli bieli
rosę pozbierali.
Widzisz ty Maryja
tę górkę szeroczką;
szeroczką, szeroczką
w koluśko wysoczką?
A na téj górze
kościół murowany,
kościół murowany,
złotem pobijany.
A w tym tu kościele
stoi krzyż przy ciele
a na tym tu krzyżu,
Boga umęczyli,
cierniową koronkę
na główkę wtłoczyli.
I okrutnie włócznią
przebili mu boczek,
aże łezki ciekły
z przenajświętszych oczek.
Jego świętą szyjkę
w łańcuch opasali,
a rączki i nóżki
gwoździmi przybijali.
Jego święta krewka
promieniami ciekła.
Ciekła promieniami
aże do otchłani;
z otchłani do piekła
święta krewka ciekła
Zeby patryarchom
przynieść odkupienie,
i za nas téż, za nas,
wierni chrześcijanie.

„Po skończonéj pieśni wystąpił drugi, recytując szybko jednym tchem, następną oracyą: (ob. podobną na str. 275).

Awo ci ja wyrwikołek
byłem za woźnicę,
miałem ojca wisielaka,
matkę czarownicę
A potem mój swaczek
na wojenkę mnie wyprawiał
wszystkie majętności
za mną pozastawiał.
Dwa zagony owsa,
dwa zagony prosa,
kupił-ci mi za to
konia za dwa grosa.
A konia jakiego?
z drzewa lipowego,
a siodło do tego
z łyka wierzbowego,
uzdeczkę do tego
z sznurka konopnego.
Jakem siad(ł) na to,
to to skakało,
wierzgało,
rzucało,
ale mi się na tém
pięknie jechało.
Jadę ci bez pole
samemi zbożami,
patrzę, ćma żołnierzy,
a sami *kwarciani*,
jako one dziady
wszyscy obtargani.
I pyta ci mi się
jzkiś starszy bury,
czyli téż rozumiem
chwytać po wsi kury.
A moi panowie,
nie świadomym tego,

ale się nauczy
jeden od drugiego.
Wylazłem do księdza na
gwiznąłem na kurę. [górę
Ano leci ku mnie,
będę miał pociechę,
aż tu gospodyni
jak wrzaśnie na *klechę*.

Jakci mnie nie skrobnie
bez plecy z góry,
ażem ujrzał gwiazdy,
ale żadnéj kury.
Otóżem powiedział
śliczną oracyjom(ą),
jak mi nic nie dacie,
to was pozabijom.

„Następnie trzeci wyszedł naprzód i zaczął: *)

Ojcze nasz we Lwowie,
bili się dziadowie.
ciele im uciekło.
Oj ty ciele nie chroboc(z)
bo ja nie spał całą noc,
bo mi baby nie dały,
o kury mnie posądzały.
A bodaj ja z góry spad(ł)
aniżeli kury krad(ł)!
Wędrowałem po świecie,
napadłem sześć koszul na płocie
trzym wziął trzym zostawił,

żeby mi Bóg błogosławił,
cobym lepiéj krad(ł).
Zachodzę do baby,
baba masło robi.
Ja do masła,
baba mię w łeb trzasła.
Ja do maślonki,
baba do kijonki.
Ja do chleba krajać,
baba na mnie łajać.
O babo przeklęta,
niech Ci Bóg pamięta!

„Nakoniec wesoła gromadka wiejskich pustaków zaśpiewała chórem:

Apostołowie gdy wieczerzą mieli,
z panem Jezusem przy stole siedzieli.
Siedział i Judas, potępiona dusa,
aby zaprzedał miłego Jezusa.
O Judasie, Judasie,
zdrajco pana mego!
sprzedałeś go sprzedał
dla grosza marnego.
Gdybyś go był sprzedał
najświętszéj panience,
byłaby ci dała
i pieniędzy więcéj.
Gdybyś go był przedał
apostołom świętym,
wziąłbyś troje tyle
Judasie przeklęty.

A dajcie nam co macie dać
bo nie będziem dłużéj stać.
Ale nie dawajcie
jednego jajeczka,
boby nam go wzięła
piękniuśka dziéweczka.
Ale nam téż dajcie
dziesięć par jajeczek.
Dołóżcież nam z łaski
kawałeczek kiełbaski.
Prosi tracz o kołacz,
tracyna o spérkę,
żeby miała czém smarować
tracykowi piłkę;
żeby dobrze rznęła,
na nową robiła.

*) Oracye te, mówi Anczyc, pochodzą widać z owych czasów jeszcze, kiedy rozpasane żołdactwo uciskało włościan po wsiach i wydzierało im kęs chleba. Wyrazy: *kwarciani* i *klecha* pokazują w jakiéj epoce oracyje te powstały.

„Wreszcie, bojąc się małego datku, zakończyli pieśń następną pogróżką:

A gdzież to ta baba,
co jajeczko dała?
bodaj ona za to
z piekła nie wyjźrała.

Wyleż babo z piekła,
jużeś się upiekła.
Jesce nie wylazę,
j-aze się usmazę.

„Obdarzeni chłopcy odeszli wkrótce za drzwi i przed sienią powtarzali mi oracyje i śpiewy, które skrzętnie zapisywałem, gdy w końcu rozległ się krzyk dokoła: *Śmigust! śmigust.* Na to hasło rozbiegła się rzesza w oka mgnieniu, a goście chrzestni zaczęli się wodą z dzbanów i konwi oblewać nawzajem, wśród wesołych krzyków, pisku kobiet i śmiechu mężczyzn. Zaczęły się wzajemne gonitwy, każdy się chronił gdzie mógł, uciekał, zasłaniał: ale to nie przydało się na wiele, bo strumienie wody zewsząd płynęły; stoły, stołki i wszystkie sprzęty, wyjąwszy stołu ze święconém, dotknęła powódź. Dostało się i choréj matce na łóżku, i nam, którzy dobrze zmoczeni i przeziębnięci, wsiedliśmy około północy na wózek, który nas odwiózł do Krakowa.“

32. Śmigust, Dyngus, Emaus.

„W drugie święto Wielkanocne, panuje zwyczaj oblewania się wodą z nienacka. Była to swawola powszechna w całym kraju, tak pomiędzy pospólstwem jak i znaczniejszemi.“ W poniedziałek wielkanocny mężczyzni oblewali wodą kobiety, we wtorek i parę dni następnych kobiety mężczyzn; lecz dzisiaj wszyscy raczą się jednego dnia, to jest które czego dopaść może, kropidła, szklanki, karafki, tak, że kiedy się kompanija rozhuka, nikt z suchą nitką nie wyjdzie. W braku czystéj wody biorą (na wsi) i z gnojówki. Opis sposobów i figlów jakiemi się to działo daje Ł. Gołębiowski w dziele: *Gry i zabawy* (Warsz. 1831) str. 290, dodając że na wsi, gdzie zabawa ta rubaszniéj się odbywa, leją na siebie konwiami i cebrami. Parobcy łapali dziewki, które się wtenczas jak mogły ukrywały; złapaną wlekli do stawu, sadzawki albo do rzeki i tam ją wziąwszy za ręce i nogi wrzucili; albo włożywszy w koryto przy studni, lali na nią wiadrem wodę póki im się podobało.

Dwojaki temu obrządkowi początek naznaczano (mówi Gołębiowski): jedni mówią że się wziął z Jerozolimy, gdzie schodzących się i rozmawiających o Zmartwychwstaniu Chrystusa, żydzi wodą z okien oblewali dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takich powieści. Drudzy utrzymują, ze *Dyngus* ma początek od wprowadzenia wiary chrześciańskiéj do Polski, a szczególniéj do Litwy, kiedy nie mogąc wielkiéj liczby przychodzących chrzcić pojedynczo, napędzali tłumy do wody i w niéj nurzali, albo stojących na brzegu tąż wodą obficie skrapiali.

Łepkowski w *Przeglądzie krakowskich tradycyj* (Krak. 1866. str. 44) wykazuje rozmajite badaczy na ten zwyczaj zapatrywanie się, mianowicie Hanusza, Kazm. Szulca, Grajnerta i Marcinkowskiego, który to ostatni widzi w nim tożsamość z obrzędami świąt wiośnianych *Huli* nad Gangesem obchodzonemi.

Po południu ma miejsce przechadzka w strony ulubione; w Krakowie na Zwierzyniec lub na mogiłę Kościuszki. (Podobnie jak w Warszawie odbywają się odwiedziny domu obłąkanych, a w Poznaniu kościołka ś. Jana za Śródką).

33. Rękawka

w Krakowie.

Czasop. *Pszczółka krakowska* z r. 1820. Tom. II. str. 20. (Powtórzył Ł. Gołębiowski w dziele *Gry i zabawy*, Warsz. 1831 str. 276. Tenże w dziele *Lud polski*, Warsz. 1830 str. 268 mówi o Radawnicy).

„Trzeciego dnia świąt Wielkanocnych t. j. we Wtorek [1] jest w Krakowie obchód Rękawki, do którego powodem miłość i wdzięczność. Po nad przedmieściem Podgórze, na prawym brzegu Wisły, wznoszą się góry skaliste nazwane Krzemionkami; przy nich kopiec czyli mogiła Krakusa. Kochali go poddani, i na grób wodza łzami skropiony, tysiące rąk znosiło po garstce ziemi z różnych części krainy, czém kto mógł, i w rękawach od sukni czy

[1] Czasem w drugie już święto ludność krakowska wychodzi na kopiec Krakusa, na Grzegórzki, za Wisłę.

koszuli związanych. Ztąd powstała Krakusa mogiła i wspomnienie rękawki. Gdy wiara chrześciańska wprowadzoną została, wszelką pamiątkę z religijnym łączono obrządkiem. W bliskości mogiły znajduje się kapliczka mała; w trzeci dzień świąt wielkanocnych uroczyste bywa tu nabożeństwo. Zrana lud wiejski licznie się zewsząd gromadzi i cały dzień tam obozuje. Koło trzeciéj godziny z południa, wszystko co żyje w téj stolicy dawnéj, spieszy na oddanie popiołom założyciela czci i hołdu."

„Bywały dawniéj w użyciu rozmajite zapasy ludu i młodzi szkolnéj na palcąty (ślad to może igrzysk pierwotnych). Że nie jeden powracał uszkodzony, zniesiono to późniéj [2]). Dziś tylko jeden zwyczaj, dość zabawny istnieje. Tłumy chłopców miejskich i wiejskich trzymają od rana w oblężeniu podnóże i część góry, na któréj się wznosi kaplica; ztąd im bywają zrzucane orzechy, jabłka, bułki, pierniki, ziemniaki, gotowane jaja i t. p. rzeczy, za któremi na złamanie szyi spycha jedén drugiego na dół; chwytają co który może, czasem jeden orzech 10 i 15 na ziemię zbije, a ten który go zdobywa, kilkanaście pocisków od swoich współzapaśników odnosi w przydatku. Smutek wielki, jeżeli deszcz lub zimno przyjemności téj zabawy odejmuje."

Był zwyczaj iż ubodzy schodzili się pod górę, gdzie im szczątki święconego rozdawali mięszczanie.

---

[1]) Łepkowski w Drobiazgach archeologicz. (*Gazeta Codzienna*, Warsz. 1856 Nr. 136), w rozprawie o tradycyach narod. (Kraków 186.) i w Przeglądzie krakowskich tradycyj (Krak. 1866 str. 49) obszernie rozwodzi się o początku tego zwyczaju mówiąc że „tarzanie, tłuczenie i jedzenie jaj na mogiłach, było w użyciu u wszystkich prawie narodów starożytnych. Dotąd jeszcze Żydzi po pogrzebie krewnych zwykli pożywać jaja. Na Rusi zwyczaj ten zowią *Radawnicą*, *Radunicą*, *Raduńcem*, *Raditelskoj*, uradowaniem umarłych. Zaduszki takie wypadają wszędzie u tych ludów na wiosnę, w chwilach obudzenia się przyrody ze snu zimowego. I w Pradze czeskiéj (wedle Grohmana) wychodzi lud na *Morani*, gdzie u pogańskich grobów tłucze jaja i ciska niemi. U nas ten zwyczaj łączy się od wiekow z Wawelem i postacią Krakusa.

34. Krzyżowe dni.

Nazajutrz po piątéj Niedzieli od Zmartwychwstania zaczynają się *dni krzyżowe*, ustanowione w wieku V. dla Francyi strapionéj wielkiemi klęskami, weszły potem w używanie całego katolickiego świata. Jest ich trzy: Poniedziałek, Wtorek i Środa, przez które odprawiają się publicznie modlitwy, processye i śpiewa się litanija o Wszystkich Świętych. Dni te zowią się właściwie *dniami modlitw*; poczęto je nazywać *krzyżowemi*, iż wówczas szła processya do krzyżów i figur stojących, nad publicznemi drogami.

Nazajutrz po ostatnim dniu krzyżowym, uroczyste święto *Wniebowstąpienia Pańskiego*, które wypada zawsze w 40 dni po Wielkiéjnocy, gdy Chrystus czterdziestego dnia po swém zmartwychwstaniu, ukazał się i wyprowadził z miasta uczniów swych i apostołów na górę oliwną, pobłogosławił ich i w niebiosa wstąpił. Między pospólstwem panował dnia tego zwyczaj, iż po nabożeństwie robiono djabła ze słomy, obszywano go w chusty, włóczono, bito kijmi, a następnie w rzece topiono. (Kalendarz Krakowski z r. 1853).

35. Maj.

Ł. Gołębiowski w dziele *Domy i dwory* (Warsz. 1830 str. 185) mówi: Miły jest widok zieloności, miły drzew liściem okrytych powiew. Starożytny to kraju naszego zwyczaj i powszechny przedtém, że i świątynie Pańskie i możnych pałace i najuboższą chatkę, zdobiły drzewa zielone przy wnijściu, u okien i na rogach zatknięte. Wewnątrz kościoła: ołtarze, ławki, a w domach rogi pokojów były równie ozdobione młodemi drzewkami, od nieszporów zielonych świątek aż do ich upłynienia. Od tego, jak domyślać się mozna, dnie świąteczne zesłania ducha św. *Zielonych Świąt* w naszym kraju przybrały nazwanie. Czyli to w pogańskich jeszcze wiekach, w podobnym czasie był u nas takowy obrządek i do chrześciaństwa przeniesiony, czyli późniéj dopiero nastał ten zwy-

czaj, trudno jest wyrzec z niejaką pewnością. I żydzi w zielone święta, przypadające dla nich w maju, świeczniki swe; bełki u pułapu i okna stroją w gałązki zielone lub festony z listków zaczepionych za nitki. W naszém, równie jak ich wyznaniu, drzew liściastych na to się używa, jako weselszych, nie posępnych zwykle ciemnością drzew iglastych. Ustaje ten zwyczaj, gdy panowie chroniąc uszczerbku lasów, nie dozwalają łamania gałązek biednym kmiotkom.

W Krakowie i w Krakowskiém, równie jak w innych prowincyach kraju, stroją i umajają mieszkańcy liściem swe domostwa; rozsypując nadto po podłogach ziele różne, tatarak i t. p.

„Po miastach pierwszego maja, lub téż w inny pogodny dzień majowy, wychodzili uczniowie na *majówkę* (Majalis.) Była to najszczęśliwsza epoka studenckiego życia, którą każdy z nas jeszcze z uśmiechem wspomina. Skoro świt, wysypała się dziatwa jako mrowie, bęben sprowadzał ją pod szkołę, gdzie się szykowano klasami pod przewodem panów dyrektorów i professorów. Wychodzono za miasto, do lasu, do przyległego folwarku, do jednéj ze wsi, któréj właściciel miał dzieci w szkole. Wśród śpiewów i wesołości szybko przechodziła się droga, a przybywszy na miejsce, zastano tam zwykle kompanią złożoną z ojców, matek i sióstr, zastawiano przygotowane śniadanie, które młódź wnet sprzątnęła, spiesząc się do zabawy. Bawiono się w piłkę, w lisa, w obóz, w bitwę; bawiono się dzień cały z taką szczerością i ochotą, że nie jeden z malców dałby wiele, gdyby mógł jak Jozue, słońce na kilka godzin w dniu tym zatrzymać. Zwyczaj to był równie użyteczny jak przyjemny; umysł odświeżony zabawą, tém chętniéj brał się do nauki, hartowało się ciało przechadzką forsowną, zapasami i gonitwą, kształcił się charakter młodzieży na wspólném całéj szkoły zebraniu. To téż majówka u starych za rzecz tak konieczną uchodziła, iż niektórym szkołom zapisywano folwarki, aby było gdzie i za co majówkę młodzieży wyprawić.“

„Od kwietnia zaczynały się gry i zabawy wiośniane: koła, rzucanki, kręglice i zielone mienione, ale iż kwiecień bywał nie stały, Maj zdawał się być chwilą po temu. W grze *zielone* dwoje młodych umawia się, iż jedno drugiemu na zawołanie pokaże gałązkę zieloną współcześnie zerwaną. Kto pokazać nie mógł, płacił fant za karę, iż nie pamiętał o gałązce, zerwanéj w chwili mile

zapewne spędzonéj." Gra ta ostatnia rozpoczynała się na Wielkanoc przy święconém, umajoném zwykle zielonością np. bukszpanem. Kalendarz krakowski r. 1853).

36. Zielone Świątki.

Święto *Zesłania Ducha św.* przypada w 10 dni po Wniebowstąpieniu; u Czechów zowie się *Bożemi Godami*, u nas *Zielonemi świątkami*, gdyż w tym czasie zieleni się wszystko co tylko ziemia wydaje, a równie bogaci jak ubodzy chaty swe i kościoły w dzień ten majem stroić lubili. Kościół obchodzi uroczystość tę przez dwa dni t. j. w niedzielę i w poniedziałek, ona przypomina nam jak Duch św. zstąpił na apostołów w postaci języków ognistych i napełnił ich darami swojemi, i poczęli mówić różnemi językami.

Czém majówka dla dzieci, tém święta Zielone bywają dla dorosłych. Ze wszystkich miast polskich wyjeżdżają i wychodzą w ten dzień na wieś: w Warszawie, zarówno jak i w Krakowie, celem przejażdżki i przechadzki są Bielany. Tu niezrównanie piękne położenie klasztoru na skale nad Wisłą, ściąga ku sobie pieszych i jezdnych. W obszernym lesie, Kraków rozgaszcza się: tysiące ludzi, mnóstwo koni, pojazdów i wozów, niezliczone huśtawki krzyżujące się w powietrzu, piękne grona przy wspólnéj zabawie, przyjazne kółka pod jedném drzewem i przy jednym koszu, mrowie ludzi czarno i biało ubranych kręcących się tu i tam po gęstwinie, trzaskania biczów, strzelania wiwatowe, głośne okrzyki, śmiechy i gwar rozmowy ludzkiéj, kłócący się z gwarem starych drzew, wszystko to razem oczyma i uszyma wciska się do pamięci i serca. Dzień upływa niepostrzeżenie i nikt nie słyszy jak dzwon zegarowy znaczy jedna po drugiéj godziny wesołości, których w życiu ludzkiém tak mało.

37. Sobótka.

1. „W dzień Zielonych Świątek, pod wieczór gdy zmrok padać zaczyna, w Krakowskiém tysiące zapala się ogni, na przestrzeni okiem nieprzejrzanéj. Bliższe odbijają się w nurtach spokojnie płynącéj Wisły, dalsze aż ku Karpatom, gdzie powierzchnia ziemi wzniesiona, błyszczą w oddaleniu niby gwiazdy zamdlone. Niektóre ognie ukazują się pojedynczo, inne znów świecą po kilka i więcéj razem zapalonych. Ze wzgórz, mianowicie przy świetle księżyca oglądane, czarujący sprawują widok. Ognie te po parę godzin goreją wieczorem, tak w pierwsze jak i drugie święto, a niekiedy i przez dni kilka z rzędu. Zazwyczaj garść słomy zapalonéj, zatykają parobcy na długie kije lub żerdzie, a biegając wywijają niemi lub je rzucają, i na tém zwykle cały kończy się obrzęd; ludzi tych jednak, ich ruchy i światła trzeba na własne widzieć oczy, aby pojąć ile w nich leży uroku i znaczenia. Inni znów rzucają pęki słomy na ziemię i takowe zapalają przy skokach i śpiewach.“ (A. Gorczyński w czasop. *Przyjaciel ludu.* Leszno rok 2gi 1835 N. 10.) (Od Skawiny, Zatora).

W wielu tu miejscach lud przypisuje sobótkom moc odwracania zarazy i chorób od bydła.

2. W zielone świątki, chłopcy w liczbie kilkunastu zapalają snopeczki słomy na żerdziach, żerdkach lub kijach zatkniętéj, i z temi, jeden za drugim, rzędem biegają po ugorach, miedzach (w koło pól) rozpoczynając tę gonitwę od *główněj Sobótki* t. j. miejsca, w którém zapalili byli poprzednio porządną *kupę* (stos) z chrustu i słomy nałożoną, i takową otoczyli wśród krzyku, śpiewu (zwyczajnych piosnek i krakowiaków) i muzyki, i przez który już kilkakrotnie przeskoczyli. W liczbie osób tańcujących mieszczą się i dziewczęta. (Giebułtów. Modlnica. 1867).

3. Wł. Anczyc mówiąc o wycieczce na Bielany w roku 1845 (*Tygodn. illustr.* Warsz. z r. 1862 N. 141 str. 226), taki daje zwyczaju tego opis: „Rzecz szczególna, że gdy w innych stronach Polski, obrzęd ten od wieków odbywa się w wiliją św. Jana (24 Czerwca), w Krakowskiém palą Sobótki w dniach Zielonych świątek. Wieczorem od Ojcowa do Lanckorony, od wzgórz Chełmskich (nad Przemszą) aż po za mogiłę Wandy, cały widnokrąg goreje

tysiącem ognisk po wzgórkach, jak nieprzejrzane obozowisko wśród nocy. Przy każdém ognisku mnóstwo włościan otacza kręgiem palący się stos gałęzi i słomy, wciąż podsycany. W pośrodku bucha ciemnym płomieniem beczka smolna, umyślnie na ten cel u smolarzy zakupiona. Dokoła stosu biegają młodzi chłopcy, mając na żerdziach długich snopy zapalonéj słomy i z wesołemi okrzykami ścigając rześkie dziewuchy. Śmielsi przesadzają rzutnym skokiem przez gorejący ogień, a niektórzy śpiewają:

Oj sobótka, sobótecka,
pójdźze do mnie dziewusecka.
A cyś godna, cy nié godna
nie uciekaj-ze od ognia.
Nie uciekaj-ze od środka,
nie spali się twoja cnotka.
Sobótka, sobótecka, wiwat!

Ochocze skoki i gonitwy przeciągają się w noc z całą swobodą i wesołością. Wreszcie sobótka milknie, smolna dogorywa beczka, ognie gasną jedne po drugich, dalsze i bliższe, a wieśniacy rozchodzą się do domów przed północą, a niekiedy i wcześniéj.

4. Józef Konopka w *Pieśniach ludu krak.* (Kraków 1841 str. 82) przytacza śpiewy parobków i dziewcząt wracających od ognia Sobótki:

Chłopcy:
Sobótka nasa była, była, była,
bo się tu dzisiaj paliła, paliła, paliła.
Dziéwki:
— A cóz my z nij zyskały,
kiedyśmy kawalerów nie miały.
Chłopcy:
A my tez kawalery idziemy,
Sobótkę palić będziemy;
abyśmy panny ztąd wybrali,
tegośmy sobie ządali.
My kawalery do karcme,
wy idźcie panny niewdzięcne;
boście kawalerskiéj cnoty nie słuchały.
My kawalery nie zginiemy,
wy panny płakać będziecie,
gdy cnoty swy pozbędziecie.
My kawalery w honorze,
a wy nie macie oka we dworze (nie patrzą na was)
Boście panienki zuchwałe,
zeście nam oddać nie chciały

swoji cnoty za cnote,
pod kawalerską ochote.
I tak sobótka się spaliła,
wsyćkich nas razem zamknęła.
A my kawalery zyjemy,
juz tu wsyćkie znać będziemy
panienki nase, sieroty
z swéj własnéj ochoty,
ze tu wsyćkie zginęły
i cnoty swoji pozbyły.
Chociaż sobótka świeciła.
a kawalerska nie zginęła,
bo kawalerzy już żyją,
a panny wdowami będą.

Obrzęd palenia Sobótek [1]) w coraz większe popada zaniedbanie od strony granicy szląskiéj. Tam po nad Wisłą i Pszemszą, gdzie niegdzie tylko obchodzony bywa; wówczas to widzieć można, jak przez gorejące stosy, z suchych ułożone gałęzi, przesadza młodzież trzymając zapaloną gałązkę w ręku. W okręgu krakowskim i w pasie nadgranicznym królestwa kongresowego goreją te ognie po dziś dzień. Za Olkuszem, Miechowem i Szkalmierzem ku północy już ich nie widać. Na Powiślu atoli ciągną się aż ku Połańcowi.

1) Bandtkie idąc za śladem Czecha Józefa Dobrowskiego, utrzymuje iż były to ognie kupalne czyli kąpiel przez ogień dla oczyszczenia z grzechów; inni że była to ofiara bóstwu opiekującemu się trzodami składana. Łepkowski utrzymuje że u nas najstaranniéj rzecz tę rozbierali Lelewel, Kaz. Szulc i Marcinkowski, u Szwedów Nilsson; Niemcy także wielu znakomitych posiadają w tej sprawie badaczy. Z Sobótką złączyły się u nas imiona poetów Kochanowskiego i Goszczyńskiego oraz malarza Stachowicza, który obrzęd ten odmalował w pałacu biskupów krakowskich. Z nowszych pisali także o tém Maciejowski, Zmorski, Wójcicki, Grajnert i t. d.

Bajeczką jest oczywiście to, co przytacza *Pszczółka krakowska* (z r. 1820. Tomik 3 str. 3) o dziewicy Sobótce, która kochała Sieciecha i wśród płonących pochodni weselnych, zabitą została przez nagle ukazujących się najezdników.

J. J. Hanusz w swym *Bajeslovnym Kalendarzu* (Praga 1860 str. 165) mówiąc o *Letnicach* obchodzonych w Słowiańszczyznie, powiada „że Łużyczanie święcą swe letnice *(sviatky)* głównie rozpaleniem ogniów. W Krakowskiém obchodzą i na zielone święta „kąpiel przez ogień“ czyli Sobótkę.“

38. Processye Bożego Ciała i inne.

Święcenie wianków.

U nas to święto po wszystkie czasy, w mieście i w okolicy, z największą obchodzone było uroczystością (mówi ks. Kitowicz). W stolicy król, w miastach prowincyonalnych dygnitarze z okolicy, po wsiach kollatorowie assystowali kapłanowi, otoczeni mnogością niezmierną ludu, wojskiem Rzpltéj, cechami, młodzieżą szkolną i t. d. — Ze śpiewem kapłanów, łączył się odgłos muzyki, śpiewy ludu (obacz ks. Mioduszewskiego *Śpiewnik kościelny* str. 148. 466), huk bębnów i tarabanów, strzały działowe i moździeżowe. Tak obchodzono po miastach. Po wsiach uroczystość ta była mniéj imponującą ale rzewniejszą. Jest mniemanie, że kto nie był przynajmniéj na pierwszéj i ostatniéj processyi, ten w ciągu roku umrze; wszyscy więc z całéj parafii, starzy i młodzi, kobiety i niedorostki, spieszą do kościoła.

Znoszą wianki z *rozchodniku, kopytniku, bobowniku, niezapominajek i macierzanki*, które przez rok następny mają im służyć za lekarstwo (a raczéj za prezerwatywę od chorób), zwłaszcza jeśli je ksiądz otrze o monstrancyę lub poświęci. Ale że z każdéj chaty przynoszą ich po kilka, więc tylko dworskie spotyka zaszczyt spoczywania na monstrancyi na któréj je ksiądz zawiesi; inne odbiera sługa kościelny, zawiesza na drążkach i kładzie nad ołtarzem, albo wetknie na umajające kościół gałązki. Wianki te są wielkości dłoni, strojne w kwiatki (bratki i fijołki) i czerwoną lub kolorową przewiązane tasiemką. Po oktawie, każda gospodyni przychodzi odebrać z kościoła swój wianek, który w okolicy Krakowa służy za ochronę od piorunu i zarazy na bydło, i zawieszany bywa nad drzwiami stajni lub izby w chacie, w któréj przechowuje się bydło.

Processye odbywają się przed wieczorem; przeto nim słońce zajdzie, zbiega się ze wszech stron rzesza, cisnąc się do skromnego kościołka, chociaż nie każdy się dociśnie. Ze śpiewem kapłana łączy się śpiew pobożnego ludu, który pieśnią: *Przed tak wielkim Sakramentem*, w towarzystwie organów i dymów kadzidłowych, sławi Pana zastępów. A kiedy kapłan wyniesie Hostyę po za kościół i uczyni nią znak krzyża św. na cztery strony świata, ludzie padają

na twarz przed tém najświętszém błogosławieństwem, które idzie nawiedzić ich domy.

J. Łepkowski (*Przegląd krakowskich tradycyj* i t. d. Kraków 1866 str. 25) powiada że: krakowskie processye, chociaż wynikają ze znanych rytuałów katolickich, przecież tyle zyskały dla siebie świetności od kilkowiekowéj polskiéj stolicy, że się w Krakowie wyróżniają cechami odrębności pewnéj. Dawniéj jeszcze więcéj było w nich owéj stołecznéj świeckości, wtedy gdy dwór otaczał króla postępującego za N. Sakramentem, a bicie z dział i ręcznéj broni, oraz wystąpienie wojska, czyniło processyę katedralną w dzień Bożego Ciała, pochodem najpodobniejszym do jakiéj krzyżowéj wyprawy. Hejnały trąbione z wież i huk kotłów, zwiększały ten wojenny pozór religijnego obchodu; zaś mieszczańskie ćwiczenia w robieniu bronią i celowaniu armatą odbywane pod tę porę, oraz rozpoczynane wtedy strzelanie do kurka; wreszcie narodowy obyczaj kończenia oktawy Bożego Ciała konikiem zwierzynieckim, tém ściśléj łączyły religijną uroczystość z wystawnością świecką. Dotąd nawet, mimo że kościół już od roku 1597 (*Ordynacya księcia kardynała Jerzego Radziwiłła*) powściągnął pochopność wojennego narodu do strzelania w czasie tych processyj; zaś bicie w bębny i huk kotłów dźwiganych na plecach, wielokrotnie przez biskupów zakazywane były; przecież mało co zmieniło się w zwyczajach złączonych z uroczystością na Boze Ciało. Nie wiele téż na północy i zachodzie Europy oglądać można wystawniejszych i piękniejszych processyj, nad ów jakby tryumfalny pochód: gdy biskup zstępuje z N. Sakramentem z Wawelu, blogosławiąc miastu [1]). Orszak duchowieństwa świeckiego, zakonnicy z 12-stu dotrwałych jeszcze w Krakowie męzkich klasztorów, do 300 członków kilkunastu bractw w średniowiecznych szatach, władze, uniwersytet, wojsko, starsi zgromadzeń rękodzielniczych z berłami w ręku przodujący czeladzi, prawie sto ołtarzy ruchomych dźwiganych przez strojne dziewczęta, półtorasta chorągwi kościelnych i cechowych sztandarów, dzieweczki sypiące kwiaty, niesione na wezgłowiach historyczne pamiątki, łączą się w owym uroczystym przechodzie, jakby w jaki marsz dziejowy, co tak już przez siedm wieków z Wawełu po tym rynku kroczy. Patrz — oto draperye proporców wywijają z fałdów

---

[1]) O wspaniałości processyj Bożego Ciała wspomina również i A. Jełowicki (*Moje wspomnienia*, Paryż. 1839. I. 86.)

swoich już to postacie ojczystych patronów, już to białe orły wypływają na nich z tła szkarłatnych materyj, jakby w bojach poszarpanych w strzępy. Odgłos dzwonów, którym stary Zygmunt rej wiedzie i z wież muzyka hejnałów, łączą się z szelestem owych sztandarów i śpiewem ludu, budząc wspomnienia z przeszłości. Stada gołębi białych, co także dawnym zwyczajem wyżebraném u przekupniów ziarnem żywią się wśród rynku, wydadzą ci się w téj chwili jakby jakie żywe uskrzydlone tradycye stare, co się nad owym wspaniałym orszakiem unoszą [1]).“

---

[1]) *Dziennik Warszawski* 1853 r. N. 160—165 (z listów i obrazków z Krakowa Hipolita Dąbrowy) pisze: „Processye Bożego Ciała wywołują z zakątów wszystko co żyje. Od samego rana, w dzień Bożego Ciała, ze wszystkich kościołów ciągną bractwa, których jest najmniéj ze czterdzieści (?). Są to małe processye, zbierające się późniéj na proeessyę olbrzymią. Dziewczęta w bieli, z niebieskiemi lub różowemi wstążkami, niosą ołtarze i posągi zwykle strojne kwiatami, atłasem i galonowane, — członkowie bractwa w płaszczach niebieskich z czerwonemi pelerynami lub czerwonych całkiem, albo zielonych lub czarnych lub białych z kapturami i stacyami malowanemi olejno na plecach, niosą chorągwie cechowe, niektóre dziwnie starożytne, haftowane złotem en relief, jak owych rzadkiéj piękności ornatów w skarbcu katedralnym. Wszystko to przeciągając po ogromnym rynku przy biciu dzwonów i przy śpiewach uroczystych, przenosi cię w inne czasy, w czasy wspomnień. Nie sama tylko oktawa Bożego Ciała ma przywilej odprawiania nabożeństwa pod gołém niebem; albowiem zacząwszy od pierwszych dni mája aż do późnéj jesieni, spotykasz wieczorem przed różnemi obrazami pozapalane lampy i tłum ludu śpiewający nabożne pieśni, (np. na zewnętrznéj stronie kościoła Panny Maryi i św. Barbary, w Bramie Floryańskiéj, przed p. Jezusem na ulicy Szpitalnéj i t. d.) Usłyszeć tu możesz ową pieśń Kaspra Miaskowskiego: *Gaude mater Polonia* i t. d. i wiele innych pieśni pobożnych. — Uroczystości Bożego Ciała zamyka zwykle uroczystość ludowa *konika Zwierzynieckiego.* Wkrótce potém rozpoczyna się w ogrodzie strzelanie do tarczy bractwa strzeleckiego i obiór *króla kurkowego.*“

Przytém wspomina Łepkowski o owéj niezwykłéj uroczystości, w jaką się obleka Kraków w dni świąteczne; o owych częstych stosunkach z kościołem obdzielającym parafian przez swych kapłanów już to wodą święconą z cierniem (w Wielką Sobotę), już palmami (w kwietnią Niedzielę), gromnicami (w uroczystość Oczyszczenia N. Panny), winem (w dzień św. Jana Ewangelisty), zielem (w uroczystość Wniebowzięcia N. Panny), jabłkami (na św. Bartłomieja i św. Mikołaja), solą i bułeczkami (na św. Agatę), darami Trzech królów, opłatkami i t. p.

„Przez tydzień cały kilkanaście takich processyj przesuwa się po ulicach Krakowa, że niema prawie stopy ziemi w mieście, po któréjby błogosławiący N. Sakrament nie przeszedł. Katedralna (rano we Czwartek), maryacka (popołudniu w dzień zakończenia oktawy), dominikańska (w Niedzielę z rana), postępują po rynku, stając przed 5 ołtarzami ubranemi w sieniach domów dla odśpiewania 4 Ewangelij i Te Deum [2]). Processya ś. Trójcy zyskała prawo obchodzenia rynku dla téj tradycyi: że parafija miejska pierw istniała w dominikańskiéj świątyni, zanim ją Iwo Odrowąż do kościoła Panny Maryi przeniósł. Inne processye, jak z kościołów: Bożego Ciała (popołudniu we Czwartek), od Marków (w Piątek), od Augustyanów i od św. Floryana (w Niedzielę), od św. Mikołaja (w Poniedziałek), od św. Anny i Bernardyńska (we Wtorek), od ś. Piotra i ze Zwierzyńca (we środę), karmelicka i franciszkańska (we Czwartek rano), od św. Krzyża (w Sobotę), przechodzą po ulicach i przedmieściach. Kazda z nich inny ma charakter, bo jéj towarzyszą mieszkańcy z różnych dzielnic miasta i ze wsi należących do parafii, z której wychodzi. Processya np. kanoników lateraneńskich z kościoła Bożego Ciała stojącego wśród Kazimierza, posuwa się tylko po obszernym cmentarzu, nie mogąc się rozsunąć szerzéj z przyczyny zamieszkałéj tam żydowskiéj ludności. To téż zbrojno rozpoczyna swój uroczysty pochód, bo oto rzeźnicy idą na czele z swojemi ogromnemi mieczami, które zyskali za udział w obronie Krakowa przed Szwedem. Jak ów rzeźniczy sztandar eskortują dziś panowie cechowi z mieczami w kwiaty strojnemi, tak dawniéj każdy cech, co miał sobie poruczoną do obrony jedną część warowni miejskich, zbrojno przy proporcu na processyach stawał [3]).“

²) Ołtarze te są także przystrojone świeżym majem t. j. gałązkami lipiny, brzeziny, dębiny i. t. d., które po skończonéj procesyi mieszkańcy targają i chwytają przy rozbiorze ołtarzy, (i niemi równie jak i wiankami już zwiędłemi ze ziela, które przez tydzień było przy ołtarzach), przystrajają obrazy w domu lub zawieszają nade drzwiami. Z wianków tych (równie jak i z ziela święconego na Matkę Boską zielną) kruszą po trosze, aby dać z tego krowie w jedzeniu (od czarów), aby w kapustę gałązki na polu wetkać (dla zachowania od gąsienic), kwatery kwiatowe po ogrodach przystrojić by lepiéj kwitły i t. d.

³) Procesya z kościoła ks. Dominikanów (mówi Łepkowski) obchodząca rynek na Matkę Boską różańcową (w pierwszą niedzielę października) należy także do nader świétnych uroczystości kościelnych. Bywa na niéj (równie jak na katedralnéj i maryackiéj w Boże Ciało) po 20—

„Wreszcie pominąwszy publiczne processye z katedry *w dni krzyżowe*, przywieźć tu jeszcze wypada pochód z Wawelu na Kleparz (4 maja) z głową św. Floryana; zaś w uroczystość św. Stanisława z głową znowu tego krakowskiego biskupa na Skałkę. Pierwszéj procesyi towarzyszy tłum żaczków z wszystkich niższych zakładów naukowych i z parafijalnych szkółek. Dziatwa śpiewając, odpowiada biskupowi intonującemu litaniję."

„Przy pochodach uroczystych wspomnieć wypada i *witanie chleba nowego*, ów obyczaj dawny, godny mieszkańców rolniczego kraju. Pierwszy bowiem chleb zwykle w Tyńcu upieczony z nowego ziarna, nosił wójt krakowski królowi na Wawel. Wychodził monarcha chlebnéj ziemi na powitanie daru bożego aż do wrót. Jeszcze Stanisławowi Augustowi woził burmistrz krakowski co roku na św. Jana, bochenek prądnickiego chleba, który w Warszawie król ten odbierał."

39. Konik Zwierzyniecki

w Krakowie.

A.

J. Łepkowski (*Przegląd krakowskich tradycyj* i t. d. Kraków 1866) mówi pokrótce: „Oto klęczące tłumy ludu zalegają w oktawę processyi Bożego Ciała rynek krakowski [1]). Przy piątym ołta-

30.000 ludu; zwykle bowiem dwie połacie rynku natłokiem zapełniają wtedy pobożni. Przeważa lud wiejski z okolic nawet dalszych przybyły, nadając temu obchodowi znów inny, właściwy charakter, — pora téż roku zmienia fizyognomią owego pochodu niezwykle malowniczego, gdy się w późny wieczór rozchodzą z rynku w różne strony, śpiewające rzesze i bractwa z sztandarami, dla licznych świateł przedstawiające widok nader piękny i oryginalny.

[1]) W liście Hipol. Dąbrowy z Krakowa w *Dzienniku Warszawskim* 1853 r. N. 160—165 czytamy: „Uroczystości Bożego Ciała zamyka zwykle uroczystość ludowa: *konik Zwierzyniecki*. Po skończonéj popołudniowéj ostatniéj processyi, tłumy towarzyszące pobożnemu aktowi, przenoszą się na plantacye od strony Zwierzyńca, zkąd pokazuje się w czerwonym stroju, z turbanem na głowie, na drewnianym koniku uwijający się *Włóczek* z maczugą. Obok niego kilku niby tatarów z proporczy-

rzu, celebrans błogosławi miastu N. Sakramentem. W tém Włóczkowie co spławiają drzewo na Wiśle od Zwierzyńca, rozwijają proporzec, z którego draperyj biały orzeł świeci; — chorągiew owa otoczona przez niosących włócznie i laski z orzełkami, zdąża ku Wiślnéj ulicy, a za nią tysiące ludu rwie się w stronę tamtą. Odgłos dzwonów, gwar tłumu, zgiełk, przerazi cię, jakbyś się w owéj części miasta z łuną pożaru, z nieprzyjacielem i walką miał spotkać. Uczucie nie mylne; — to pamiątka obrony Krakowa w czasie tatarskiego napadu; gdy przed wiekami, tak jak dziś w chwili kończącéj się processyi, pod przewodem włóczków uderzył lud wszystek na hulającego już po przedmieściach, rozpalonego bojem Tatara. Więc od Zwierzyńca biegnie na udanym koniu ów niby dziki napastnik, torując sobie drogę buławą z sierci utkaną, spotyka się z ludem i włóczkami, proporzec trzykroć kołem rozwija nad głową jego fałdy szkarłatu, — zwycięztwo odniesione, bo oto Tatar bije czołem przed biskupów pałacem, a tłumy w rynek go wiodą na harce. Wreszcie na Zwierzyńcu kończy się obrzęd ucztą i zabawą [2]). Podanie ludowe od r. 1820 wprowadzone do piśmiennictwa (*w Pszczółce* II. 193) przez Konst. Majeranowskiego opowiada, iż obchód konika jest pamiątką zwycięztwa odniesionego przez Krakowian nad Tatarami około r. 1281, gdy Leszek Czarny panował. Wcześniejsze od téj daty źródła dziejowe, nie wspominają o napadzie odpartym w ten sposób; zaś akta cechowe włóczków (poczynające się od Władysława IV) nie objaśniają początku zwyczaju; lud wreszcie *laj* lub *lalkonikiem* ten obrzęd nazywa [3]).“

---

kami a przed nim jeden z wielką chorągwią, stanowią orszak przyboczny, wraz z piskliwą muzyką. Jest to pamiątka napadu Ordy, odpartego przez włóczków. Zwykle konik zatrzymywał się przed pałacem biskupim, gdzie dostawał poczesne; dziś (1853) pałac w ruinie, i konik dociera aż na rynek. Po téj przejażdzce wraca na Zwierzyniec, gdzie zdjąwszy z siebie dostojność wraz z tatarskim ubiorem, kończy dzień ucztą. W ogrodzie strzeleckim rozpoczynają się strzelania do celu, trwające do obrania króla kurkowego. Bractwo to straciło wiele ze swojéj świetności, z któréj się nic krom *srebrnego kurka* nie zachowało. We Lwowie odbywa się podobna strzelba okazaléj daleko.“

[2]) Obacz także opis *konika Zwierzynieckiego* (z ryciną) p. Wł. Anczyca w czasopismie *Tygodn. Illustr.* Warsz. 1861 n. 88.

[3]) Tu zastanawia się głównie Łepkowski nad datą samegoż obchodu i wiarogodnością podstawy jego historycznéj, pomijając znaczenie konia w mytach i podobieństwo jego ze zwyczajem w Krakowskiém objeż-

B.

Przytoczyć tu wypada opis obrzędu, jaki podaje *Pszczółka krakowska* z r. 1820. T. II. str. 193. z ryciną wedle fresku Stachowicza wykonanego w b. pałacu bisk. krak. z podniety Woronicza.

„*Konik Zwierzyniecki.* Na równinach przedmieścia Krakowa, ku Zwierzyńcowi, w drugi czwartek Bożego Ciała, uroczystość konika mnóstwo ludzi zgromadza. Człowiek po tatarsku przebrany, w zawoju i w żółtych butach, z wielką buławą w ręku, harce na posuwistym biegunie udaje, w istocie zaś pieszo kroczy na wspaniale przystrojonym koniku drewnianym, przy odgłosie muzyki, trąb i kotłów. Za każdém poskoczeniem w tę i ową stronę, kilkaset ludzi do zamięszania przywodzi, a wielu z niebezpieczeństwem szwanku znęca do właženia na dachy, parkany, drzewa i kamienie w szychtach, byle się konikowi przypatrzyć mogli.“

„Obchód ten do najweselszych i najdawniejszych w Krakowie należący, dzieje się w następujący sposób. Jak tylko processya od P. Maryi po rynku ukończy się, wnet cała publiczność rozmaitego stanu, wieku i płci obojéj, pospiesza na rozległą równinę za pałacem biskupim, przez Bracką, Wiślną i Franciszkańską ulicę; aby zgromadzenie *Włóczków* (flisów) uprzedzić, które powraca z nabożeństwa krokiem wolnym, i w porządku stosownym do dawnego zwyczaju. Tam po niejakiéj chwili pokazuje się od Zwierzyńca oczekiwany *konik* z swoim udzielnym orszakiem, postępujący także zwolna na przyjęcie bractwa, z którém niebawem się łączy, i za-

---

dżania (chodząc na własnych nogach) po wsiach w kwietnią niedzielę na wystruganym z drzewa koniu; chociaż naprowadzają na tor niektóre ludowe śpiewy (Wójcicki *Pieśni* str. 260, Konopka str. 75). Widzi on w nim pamiątkę znanéj w szczegółach obrony Ołomuńca przed Tatarami, któréj bohaterem jest Zdzisław ze Szternberka, gdy w r. 1241 uderzyli nań Tatarzy właśnie około czasu obchodu Bożego Ciała (lubo uroczystość ta po raz pierwszy odbyła się r. 1251 w Liege). Nie sądzi także aby podanie to wkraczało w zakres zabytków z pogaństwa przejętych, ani przyjmuje by wyraz *lal* pochodzić miał od Frohn-*leich*namfest lub w związku zostawał z boginią *Laimą* (Hanusz: der *Slavische Mythus* 236, 239, 304.)

Mimo to, o dawności zwyczaju (lalki-konia, tura, kozy i t. p.) świadczy wielkie onegoż upowszechnienie; i tak np. Kazimierz Łapczyński w czasie swego pobytu w Tyflisie w Georgii (ob. *Tygodn. illustr.* Warsz. r. 1867) widział tamże podobny obchód konika, odbywany w drugie święto Wielkanocne.

jeżdża przed okna biskupa krakowskiego, dla złożenia mu czci należnéj przez trzykrotny powiew chorągwią. Po dopełnieniu tego obrządku Włóczkowie zatrzymują się nieco opodal, a rozweselony Tatarzyn *hercuje* dopiero na swoim koniku, wpadając między pospólstwo, gdzie najbardziéj ściśnione tłumy ujrzy. Wrzawa i popłoch na wszystkie strony znamionują obroty jego rącze. Po kilku takich zawodach uczęstowawszy buławą w plecy (gałka téj buławy sierścią wypchana) nie jednego z biednych, który nie zdąży, albo nie chce dobrowolnie ustąpić z drogi; łączy się napowrót z Włóczkami, i na ich czele z powagą wodza, przodkującego zastępom chwałą zwycięstwa uwieńczonych, jedzie na przedmieście Zwierzyńca, gdzie kończy dostójność swoją na przygotowanéj uczcie u starszego, skromnéj ale wesołéj.“ (Jeździcem w r. 1825 był Kulisiewicz, jeden z przedniejszych Włóczków).

„Jak wieść powszechna niesie, jak lud prosty utrzymuje, co i z historyą zgadza się, około r. 1281, gdy Leszek Czarny panował, Tatarzy, po raz trzeci grasując w Polsce, aż pod sam Kraków podsunęli się, który już za Bolesława wstydliwego dwakroć ogniem i mieczem pustoszyli. Właśnie podczas processyi Bożego Ciała dano znać do miasta, że znaczny oddział tej hordy popełnia gwałty i rabunki na przedmieściach Zwierzyńca. Chwilowa trwoga ogarnęła umysły ludu; płacz, narzekanie kobiet, starców i dzieci rozlegał się na około; myślano już zdać się na litość krwawych najezdzców, których pożoga i mordy były jedyném hasłem, gdy w zdolnych do boju nawet zachwiało się męztwo. W tém jeden z pomiędzy Włóczków zwierzynieckich, zagrzany odwagą bohatera, porywa za chorągiew, któréj dotąd jest godłem orzeł biały i krzyknąwszy na swoich: „Za mną bracia! uderzmy na tych zbójców! gińmy, a nie dozwólmy im bezkarnie nachodzić ziemi naszéj!“ obudza powszechny zapał i na czele uzbrojonego ludu, pospiesza na Zwierzyniec. W kilku godzinach zasłano trupami nieprzyjaciół nadbrzeża Wisły, która się krwią ich zarumieniła; a waleczny dowódzca, przystrojony od ludu w ubiór zabitego naczelnika pohańców, z tryumfem prowadzony do miasta, witany był z okrzykami radości, w tém samém prawie miejscu, przy Wiślnéj niegdyś bramie, w którém się dzisiaj łączy z powracającą z processyi Włóczków chorągwią.“

„Jeżeli w Paryżu *Wół zapustny* przez trzy dni naprzód programatem ogłaszany, prowadzonym bywa po celniejszych ulicach

miasta i przed pałac króla samego; jeżeli *Befana*, lalka słomą wypchana we Florencyi, przy hucznéj muzyce wśród pląsów i tanów uroczyście jest wodzona; czemuż konik nasz, mający za sobą chwałę narodu, nie śmié pokazać się w murach miasta, których może istotnego ocalenia nosi na sobie cechę? czemu z tryumfem nie jest oprowadzany po krakowskim rynku?" [1])

C.

Józef Sikorski w czasie pobytu w Krakowie w r. 1856, miał sobie udzieloną muzykę marsza używanego od dawna przy pochodzie *Konika Zwierzynieckiego*, którą wydał w Warszawie (nakł. Klukowskiego). Oto jej strona melodyjna:

67.



[1]) Wiadomo, że konik Zwierzyniecki przez Włoczków dawniéj jedynie w obrębie dziedzińca i okolicy klasztoru pp. Norbertanek się popisywał, zkąd panna ksieni wysyłała go na uczczenie do biskupa; a ku końcowi zeszłego stulecia zaś zarzuconym niemal został. Do wznowienia przyczynił się wielce Konst. Majeranowski. Do téj także epoki odnieść trzeba dziedzictwo konikowe rodziny Micińskich.



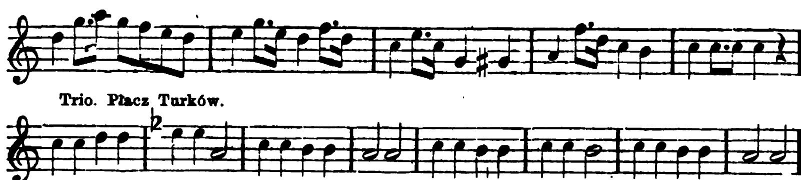
O muzyce téj [2]) szeroko pisze czasop. *Ruch muzyczny*, pod redakcyą Józefa Sikorskiego Warsz. 1861 Nr. 45. oraz Nr. 50, w którym korespondent uważa (acz niesłusznie) uroczystość tę za wymyśloną przez Majeranowskiego, na wzór téj jaką tenże widział w południowéj Francyi, gdzie przedstawiano w podobny sposób wypędzenie Maurow. Jeden jéj ustęp ma znów podobieństwo do pierwszéj części marsza zwanego marszem Sobieskiego, wydanego w Warsz. przez Ign. Krzyżanowskiego, wedle autentyku znalezionego w Bibliot. Jagiellońskiéj w Krakowie przez prof. Mecherzyńskiego. Marsz ten wykonany miał być w czasie powrotu z pod Wiednia w roku 1683 (?).

68.



---

[2]) Nosi ona na sobie charakter ludowy. Melodya podobna służy do wielu marszów grywanych na wsi przy weselach. Ob. Lud, Serya III. N. 70 str. 298), N. 97 (str. 315) i Ser. VI.



Marsz tu cytowany w dwóch pierwszych swych częściach, zbliża się nadto charakterem i do nowszego, znanego pod nazwą marsza księcia Józefa Poniatowskiego. Melodya bowiem tego ostatniego jest jakoby waryacyą wyż wspomnionego marsza.

40. Król kurkowy

w Krakowie.

Po oktawie Bożego Ciała nazajutrz odbywała się w Krakowie strzelba o *Królestwo kurkowe*. Cechy, po wysłuchaniu mszy u P. Maryi, wywodząc kurka strzeleckiego, udały się z paradą do celestatu przy furtce Mikołajskiéj, poprzedzone przez *kozerników;* za niemi szedł król kurkowy, daléj szły karety dworskie, dygnitarze Rzpltéj, a czasem i rodzina panującego króla. Za zbliżeniem się do *celestatu*, działa i moździerze ogłosiły bezkrólewie; poczém zasiadł senat sądzący o sprawności strzelców, a skoro kurek został zbity, znowu dawano znak z dział i moździerzy, trębacz zaś z wieży Maryackiéj ogłaszał miastu nazwisko nowego tryumfatora. Exkról zawdziewał następcy swemu łańcuch z kurkiem, i kielichem starego miodu wypijał zdrowie N. Pana, który wśród okrzyków: *Niech żyje król!* wracał do domu, gdzie już wojsko przed bramą czyniło straż dla honoru i dla odpędzania cisnącego się pospólstwa. Sam nowy monarcha dawał ucztę i przez cały rok zatrzymywał u siebie kurka, używając licznych przywilei, a mianowicie niepłacenia cła, co komissya skarbowa zniosła r. 1765, wynagradzając za to króla roczną pensyą zł. 3000 ze skarbu Rzpltéj. Te pieniądze płacił nawet rząd pruski w Warszawie w r. 1795 i 1796 do rąk magistratu krakowskiego, choć pod tenczas króla kurkowego nie było. (obacz *Przypisy*).

41. Wigilija ś. Jana (Chrzciciela)

(24 czerwca)

Noc czarów. Puszczanie wianków.

Noc to czarów, nadziemskich potęg, uczty czarownic i wybadywania przyszłości. Świat nadprzyrodzony schodzi się z człowiekiem i w tém sztuka, aby tak się ubezpieczyć, iżby nie szkodę ale pożytek z niego odnieść. Oprócz ogni kupalnych, które się palą tego dnia po wielu miejscach (z wyjątkiem Krakowskiego i wielu miejsc Galicyi, gdzie ognie sobotkowemi zwane, palą się w Zielone Świątki), lud idzie do lasu na szukanie ziół dla zdrowia, szuka téż i kwiatu paproci, który gdy się komu dostanie, wszystko da, czego śmiertelnik może zapragnąć [1]).

Wianki. Dla dziewcząt pewna wróżba o odmianie losu [2]). W tym celu już to puszczają się wianki na Wiśle, już téż dziewczęta sadowią się między dwoma zwierciadłami przy świecach w nocy, szukając w zwierciedle cienia swego przyszłego (podobne wróżby czynią w wiliję św. Andrzeja, chłopcy zaś w wiliję św. Katarzyny).

Młodzież wieczór świętojański obchodzi pływaniem w łódkach po rzekach ze światłem i śpiewem, a dziewczęta puszczając wianki na wodę, przystrojone w świeczki, śledzą ich bieg, zgaśnięcie lub zatonienie, i różne z tego wyciągają wróżby. Obrządek ten bywał

Téj nocy, w wielu prowincyach wieśniacy spędzają bydło z pola, zamykając je w oborze, boby je zabrała czarownica jadąc na pohulankę z djabłami; stawia się téż przed drzwiami gromnicę, którą *ciota* czasem nadgryzie, ale przez nią do chaty nie przelezie. Czarownica wysmarowawszy się tłustością z dzieci niechrzczonych, jedzie na Łysągórę (na Ukrainie zaś do Kijowa), a choćby jechać nie mogła, dość gdy weźmie pełną gębę dymu lub pary, a wiedzieć będzie wszystko co się na czartowskiéj uczcie działo. Ob. *Czary*.

[2]) J. Łepkowski w *Przeglądzie krak. tradycyj* (Krak. 1866 str. 47) cytuje autorów, którzy zwyczaj ten wielorako objaśniali, jak np. Grohmann, Hanusz, Nork, Friedreich, Marcinkowski. Józef Konopka w swoim zbiorze pieśni str. 54 przywodzi śpiewy weselne gdzie w chwili czepienia panny-młodéj nucą o płynącym po wodzie jéj wianeczku z zapaloną świecą.

dawniéj cicho i mniéj powszechnie obchodzony. Zwykle późnym wieczorem niewielkie gromadki wychodziły na brzeg Wisły, Rudawy i Prądnika, dziewczyny puszczały na wodę płonące świeczką wianki [3]), chłopcy uganiali się za tàk płonącemi wiankami na łódkach ze światłem, starając się je pochwycić; na falach, na brzegach rzeki jaśniały gdzieniegdzie światła, a uroczystą ciszę przerywał rzadko śpiew. Lecz od r. 1858—60 coraz świetniéj i głośniéj noc tę spędzają w Krakowie, i odejmują jéj cały urok tajemniczości, szpecąc ją publicznemi i gromadnemi przechadzkami ciekawych, ogniami sztucznemi wyprawianemi na łodziach, huczną najętą muzyką i hałaśliwemi okrzykami tłumu. (Kraków).

Gdzie jest rzeka we wsi, tam dziewki rzucają wieńce z kwiatów na wodę. Jeżeli wieniec kręci się długo w kółko, to dziewka jeszcze nie prędko pójdzie za mąż; a jeżeli wieniec pójdzie odrazu za wodą, to jeszcze tego roku czeka ją zamęźcie. (Zielonki).

W Krakowskiem w wiliją św. Jana bylicą przybierają domy (podobnież czynią Mazury i Podlasiaki; w Sandomirskiem przydają bez i inne ziele; obojga używają do różnych lekarstw i guseł). Osoby zaczarowane, czyli długą chorobą znękane, leczą się bzem i bylicą. *Kuryer Warsz.* 1823. N. 127.

W wigiliją ś. Jana robią *omajenie*, t. j. podtykają na około pod strzechę chałupy (a najczęściéj z frontu) łopian, leszczynę, bélicę, podbiał i kwiatki różne. Którakolwiek z kobiet lub dziewek tego zaniedba, to tę zaraz za próżniaczkę okrzykują, wytykając jéj co chwila że chałupy nie omajiła. (Tomaszowice. Modlnica).

42. Święcenie ziół.

W święto Wniebowzięcia N. P. czyli *Matki Boskiéj Zielnéj* (d. 15 Sierpnia), każda gospodyni znosi do kościoła snopki ziół

---

[3]) Wianki te z różnych splecione kwiatów, przytwierdzone są do kółka z cieniutkiéj deszczki również w kształcie wieńca wykrojonego, różnéj wielkości. Drzewo to służy do podtrzymywania świeczek albo lamp, czasami różnokolorowych. Dziś każda niemal kongregacya, stowarzyszenie lub bractwo ma swój wieniec, suto przystrojony; w czém przesadzają się często jedni nad drugich.

ogrodowych i polnych (łąkowych) podówczas kwitnących: *maku*, *piwonii*, *szałwi*, *macierzanki*, *wrotyczu*, *kopru*, *kminku*, *prosa tureckiego*, *końskiego szczawiu*, *ziela świętojańskiego*, *marony*, *lulku*, *bożego drzewka*, *rozmarynu*, *mięty*, *melissy*, *kwiatów większych* np. georginii, dzwonków i t. d. używanych dla bydła, ze szczerą wiarą, że poświęcenie przez kapłana powiększa ich moc uzdrawiającą i zachowawczą. Gdy natłok gospodyń z temi snopeczkami jest wielkim, kapłan wychodzi przed nabożeństwem na cmentarz kościelny, gdzie kobiety klęczą uszykowane trzymając każda swój snopeczek, a odmówiwszy modlitwę i pokropiwszy zioła święconą wodą, wraca do kościoła. Zioła te przechowują się w chacie na siostrzanie, na oknie, za obrazami i t. d. Garść z nich wrzuca się następnie, w miarę potrzeby, do gotującéj się w garku wody, którą po przestygnięciu lub doprawieniu zimną wodą, wraz z dorzuceniem otręb pszennych lub ospy jęczmiennéj, daje się bydłu pić przez kilka dni, mianowicie krowom po ich ocieleniu.

43. Dzień Aniołów Stróżów.

Kościół obchodzi w d. 2 Października święto *Aniołów Stróżów*, których straży Bóg każdego człowieka powierzył. Niegdyś rozumiano (nawet między uczonymi), iż są *czarci poufalcy* (tak zwane *matołki*), którzy domowe posługi człowieka najpilniéj odbywają.

Mówi o tém *Kalendarz krakowski* z r. 1857; wszakże nazwa *matołków* w Krakowskiém nie jest u ludu znaną.

44. Zaduszki.

Po miastach obchód zaduszny ma cechę zupełnie chrześcijańską. Zrana, (2 listopada) odprawia się za dusze pokutujące w czyscu msza żałobna w kościele ubranym w kir; na środku ko-

ścioła stoi katafalk. Około południa albo i wcześniéj idzie się za księdzem w processyi na cmentarz; tam należy wysłuchać drugiéj mszy żałobnéj, poczém ci którzy mają ciała drogich dla siebie osób już pogrzebane na cmentarzu, modlą się na ich grobach, groby te stroją wieńcami (z nieśmiertelników, barwinku), gorejącemi lampkami i kagankąmi.

Po wsiach w wiliję tego dnia idą włościanie do księdza z prośbą o *wypominki* t. j. o wspomnienie nazwisk zmarłych krewnych i polecenie ich modłom wiernych. Na wypominki jednorazowe dają po kilka centów (zwykle po 3 centy za duszę) na wypominki zaś całoroczne podczas nabożeństw głosić się mające, dają po parę reńskich.

Po południu w dzień Wszystkich Świętych odbywają się nieszpory po kościołach. Lud ma przekonanie że w ten dzień dusze zmarłych jeszcze niezbawionych, t. j. w czyścowych mękach zostające, odwiedzają swoich krewnych i kumotrów, (lubo same nie są one widzialne), że są obecne i chodzą po wsi, a po nabożeństwie żywych idą do kościoła i samé także assystują nabożeństwu odprawianemu wówczas przez zmarłych księży, przyczem zmarli służą do mszy, dziad zmarły sygnuje i t. p. Niebezpiecznie jest wówczas dla żywych pójść tam i śledzić owych zmarłych, gdyż mogą i sami życie utracić (bo łeb im nieboszczyki urwią), równie jak i wywoływać zmarłych lub chcieć z niemi rozmawiać.

Gdy głownia w ten dzień lub węgielek z pieca lub komina trzaska lub wypadnie, mówią że to dusza je wyrzuciła, lub téż sama się w tym ogniu miota.

45. Wilija św. Andrzeja.

Noc wróżb dziewiczych. Między innemi: jeśli dziewczyna nałoży ogień, z jarzyn zgotuje trzy potrawy, nakryje stół na dwie osoby, a potém powié: *W imię Ojca, Syna, Ducha! proszę ciebie na wieczerzę Amen!* — jej przyszły powinien się zjawić, trzy razy stół obejść, potém zniknąć. Ale jest łatwiejszy sposób odchylenia tajemnic przyszłości. Dość włożyć pod poduszkę kartki z imionami

kawalerów, — a ten którego nazwisko wyciągnie się zrana z pod poduszki, ten będzie *przyszłym*. (Powszechne).

Kartki podobne zawijają się także w kluski gotujące się we wrzącéj wodzie w garku. Czyj klusek po odstawieniu wypłynie najprzód na wierzch, ta najprzód dostanie kawalera wymienionego na kartce.

Odlewanie figurek z wosku i cyny w powszechném tu także jest zwyczaju.

Czasami stawiają dziewczęta rzędem buty (stopami do siebie) od pieca aż do drzwi, a czyj but najprzód stanie za drzwiami, ta najprzód wyjdzie za mąż.

Niekiedy rzucają dziewczęta psu baranie nóżki do zjedzenia. Za czyją pies najprzód chwyci, ta najprzód pójdzie za mąż.

46. Mikołajki.

Jest to zwyczaj po dworach i miastach głównie obchodzony, znany i za granicą, jak np. w Wiedniu, Wrocławiu (S. Niklas) itd.

1. W dzień św. Mikołaja, jeden z ludzi (najczęściéj organista) ubiera się w długą koszulę niby albę, przepasuje się księżym paskiem, na to kładzie ornat ze złotego i srebrnego papieru ulepiony, wkłada na głowę infułę biskupią ze złotego papieru i przyprawia sobie długą z konopi zrubioną brodę; do ręki zas bierze pastorał oklejony srebrnym papierem. Przy nim idzie assysta jego, t. j. dwóch aniołów. Anieli ci, są to dzieci ubrane biało w koszulki ze wstązkami, niby w komże, z wieńcami na głowach, czasem z przyprawionemi do ramion skrzydłami; niosą one dary dla grzecznyoh dzieci w koszykach; a darami temi są: stoczki woskowe, pierniki, jabłka, orzechy i t. p. wszystko pozłacane malarskiém złotem, między któremi są lalki i figurki z pierników zwane *Mikołaje*. Prócz tego mają one przy sobie i rózgi pozłacane na niegrzeczne i nieposłuszne dzieci. Za św. Mikołajem postępuje *Dziad* ubrany w przewrócony siercią na wierzch kożuch, i w czapce z przewróconym także kożuchem, opasany dość szerokim pasem; ma on długą brodę, i trzyma w jedném ręku dyscyplinę,

w drugiém łańcuszek. Na tym łańcuszku dość długim prowadzi *Djabła*, który mu się po kątach chowa, syczy, ryczy, warczy, a czasami urwie się z łańcucha i swawolnie hasa i harcuje. Diabeł ten, cały osmolony jak kominiarz, jest w kurce, niby łańcuchem okuty zwieszonym za pasem, ma widły w ręku, rogi na głowie i język z czerwonego sukna długo z gęby wiszący; cała twarz osmolona sadzami.

Święty Mikołaj wchodząc do izby, mówi: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Wszyscy odpowiadają na to: Amen. Dzieci postrachane, wyglądają jednak ciekawie z kątów. Zdarza się, że św. Mikołaj mówi także parę słów po łacinie (stawiają mu niekiedy krzesło, by usiadł), i z wielką powagą każe dzieciom mówić pacierz, słucha katechizmu i t. p., poczém dzieciom pilnym dary rozdaje; te zaś, które nie umiały należycie odpowiadać, rózgą bije i piekłem straszy. Na wsi zaczyna się ta scena od dzieci, a kończy na starszych; bo dziad szuka potém dziéwek i prowadzi je przed św. Mikołaja na examen. Która zaś nie umie odpowiedzieć na zapytanie, to ją zaraz dziad tą dyscypliną czy basiorem smaga po plecach, a lekkomyślnice bije i po nogach. Po tém, na odchodném, trzeba św. Mikołajowi, równie jak dziadowi i diabłu, dać za to coś w rękę, zwykle pieniędzy kilka sztuk.

2. Zwyczaj *podkładzin* dla dzieci na dniu 6 grudnia. Grzecznym dzieciom podkłada św. Mikołaj (który téż czasem ma z nieba osobiście i to przed nocą domy nawiedzać) jabłka i orzechy złocone, pierniki i różne świstałki; niepilnym i krnąbrnym daje na upomnienie złoconą rószczkę. (Kraków).

3. W ten dzień zawsze się komuś coś z darów podkłada pod poduszkę (dzieciom jabłka, pierniki i t. d.) i przytém mówi się, że: przyszedł św. Mikołaj z nieba po drabinie, dokąd wróci także po drabinie. (Krzeszowice).

GRY i ZABAWY.



1. Żóraw [1]).

Gra ta, któréj Ł. Gołębiowski *(Gry i zabawy)* nie opisuje, wspominając tylko nazwisko, przechowała się między ludem. Zebrani chłopcy na polu (w Modlnicy), składają razem swoje czapki i postawiwszy jednego, który się Żórawiem nazywa, przy nich na straży z biczem, tańcują w koło, trzymając się za ręce. Po prześpiewaniu piosneczki rzucają się do czapek i każdy stara się zabrać jak najwięcéj a przynajmniéj swoją własną, mimo przeszkody jaką czyni bijący po rękach żóraw; kto zadnéj nie zdołał zachwycić, karany bywa i musi swą czapkę guzikami lub kółkami mosiężnemi okupić.

Zórawie, zórawie,
po zielonéj dąbrowie;
a wy dąbrowianie
cego wy tu chcecie?
Niéma pana w doma
ani jego syna,
pojechał do Rzyma,
po barełkę wina
i po drugą miodu,
zeby nie bywało
w nasyj wiosce głodu —
Rzymowie zatarci
i szablą zaparci,
łup! cup!

J. Konopka P. l. str. 63.

W Żabieżowie tak mi tę grę opisywano: „Stanie chopak *(chłopak)*, weźnie bic długi i śmiga nim w koło jak moze najdalij; drudzy latają na około tak źe wsyćkich strón, zeby ich batem nie dosięgnął. Chopok woła: „Zarowie, zarowie, po zielony dąbrowie a wy dąbrowianie, cego wy tu chcecie? Nima pona w doma, pojechał do Rzyma, po butelkę wina, i po drugą miodu, zeby tu nimieli ci Rzymianie (lub Zabieżowianie) głodu.“ Dopiéro wtenczas powié: łup, cup! — i gruchnie bicem w ziemie, a wsyscy churmą

[1]) Gry tu opisane, stanowią po większéj części zabawę pastuchów w polu.

siadają wele siebie. Kto się opóźni, temu mówi: juz furtka zawarta i gnojem zaparta — i bije go.“ Czasami chłopcy, poukładawszy na ziemi bicze w kółko (batami ku środkowi), latają na około nich szybko a równo, dopóki każdy (za trzecim obrotem) nie stanie obok swego biczyska.

2. Gąska.

Grający w gąskę (lub: *w gęsi*), stają rzędem jeden za drugim i trzymają się w pół. Naczelnik *matką* się nazywa. Przyszedłszy przed *wilka*, którego jeden w wykopanym dołku udaje, śpiewają:

Koło, dzikie gęsi moje!
nie chodźcie ta na pole;
są ta wilcy z wilczętami
porwią was z gąsiętami
Panu Bogu!
Boze daj zdrowie!
Ocha wilku! ocha wilku!
kipi ci kasa na kominku!

lub też:

Wul! wul! gęsi moje z gąsiętami wasemi,
Pójdźcie do domu.— Kiej sie wilka bojemy.
Kaj jest?— Za płotem.
Co robi?— Kota łupi.
Co pije?— Pomyje.
Wul! wul! gęsi moje!

Wilk wybiega i goni. Kogo złapie, bierze do swéj jamy, reszta zaś przychodzi z przed niego kulając lub na jednéj nodze skacząc.

Matka śpiewa: Pocoście wilcy popsuli,
gęsi pokulawili?
Wilk odpowiada: Pocoście mi zjadły
stajanie owsa,
stajanie prosa
i staw wody wypiły?
Matka: Ja wam skode zapłace,
wy gęsi ponaprawiajcie.

Wpada więc wilk i biczem śmigając po nogach, naprawia aby nie kulały.

W niektórych miejscach (Brzezie, Ujazd i t. d.) tak się ta gra odbywa: Pastuchy się chwytają, jedno drugie, za paski; najstarsza Gęś (dziewucha) na przodku. Mają wilka (chłopca) na uboczu, czasem pod krzakiem, z daleka od nich. Starsza gęś czyli matka wypędza wilka do lasu.

Wilk: Chce mię się mięsa.
Gęś najstarsza: Na żaby do lasa.
Wilk: Chce mi się oleju.
Gęś najstarsza: Na zaby do lasa, złodzieju.

Po téj rozmowie, najstarsza gęś zagania za sobą gąski i mówi:

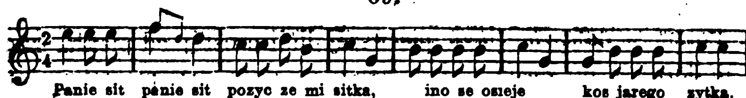
Wal, wal, wal, — gąsecki moje!
Gąski: Kiej sie wilka bojemy.
Gęś najst.: Gdzie jest?
Gąski: Za płotem.
Gęś najst.: Co robi?
Gąski: Kota łupi.
Gęś najst.: Co źre?
Gąski: Koninę.
Gęś najst.: A co pije?
Gąski: Pomyje.
Gęś najst.: Pomyje! wal, wal, wal!
gąski moje do waszeci.

Wówczas wilk wyskakuje, i gdy którą z gęsi uciekających i chowających się za najstarszą dogoni i złapie, rzuca ją o ziemię. Zręczny wilk dogania w ten sposób i rzuca po jednéj wszystkie gąski. Matka, usiłuje goniącego wilka zbić z toru, więc oglądając się zwraca jego uwagę na inne niestworzone rzeczy np. *oto patrz, złote portecki lecą z nieba*, lub *cielę okrowiło się* czy téż *porodziło pod płotem krowę* i t. p.

3. Sitko.

Przy grze w Sitko (w Modlnicy), stoją wszyscy w koło, patrząc na kijek położony przed sobą, jeden zaś obiega po za kołem i śpiéwa:

69.



Upuszcza potém bicz. Kto się niespostrzeże i wcześnie ucieczką nie zratuje nim obiegający nadejdzie przed niego, ochłostany zostaje i z kolei obchodzić musi. (J. Konopka str. 64).

W Tomaszowicach grają pastuchy *w siéć pani*, w ten sposób: Stanie z dziesięciu chłopców do koła, a wbiwszy w środek koła laskę w ziemię, trzymają ręce przy sobie. Jeden z nich chodzi po za niemi z batem, którym kręci w ręku, i mówi:

Sić pani, sić,— pozyc ze mi sitka,
ino se mom osiać (*obsiać*)— koz (*kosz*) jarego zytka.

Trzymany bat, upuści on nieznacznie za którym bądź z towarzyszy, i gdy się ten niespostrzeże, huknie go nim nagle w plecy wołając: *nie zasypiaj*. Poczém wybity, odebrawszy od bijącego bat, obchodzi koło w podobny sposób.

4. Cecha

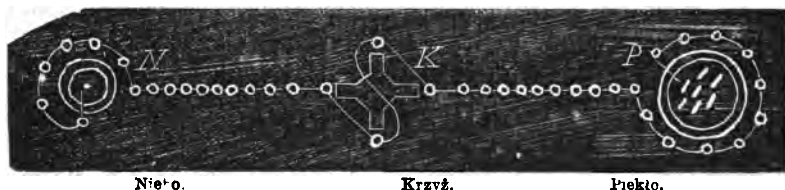
czyli *Piekło*.

Do téj gry robi się (w Modlnicy) dołek obszerny nazwany *Piekłem*. za nim pięć dołków w prostéj linii i znów jeden większy *Czyściec*, który pięć dołków przedziela od *Nieba*. Każdy z grających robi sobie patyczek zwany *Duszą*. Takie dusze razem do piekła się wkładają. Jeżeli wyrzucony do góry nóż (kozik, żydek) padnie na ziemię literami lub znakiem na wierzch, dusza o jeden dołek posuwa się ku niebu; gdy się dwie dusze razem spotkają, jedna wraca się napowrót do piekła, a kto tam już zostanie, musi kołek wbity w ziemię zębami wyciągnąć i rzuciwszy go za siebie, z zamkniętemi oczyma wynaleść. Przy każdém rzuceniu noża śpiewają lub mówią:

Cecha, cecha, pocechuj sie,
dusa. dusa, poratuj sie! *J. Konopka P. I. str. 66.*

W Modlniczce kopią dół większy zwany *Piekłem*, a na około niego dziesięć małych dołeczków. Od piekła znów w prostéj linii 10 małych dołków aż do *krzyża* (dołu w postaci krzyża wykopanego), około którego są 4 dołki t. j. u ramion i jeden w pośrodku. Potém w dalszym ciągu pierwszéj linii prostéj od piekła, znów 10 dołków aż do *nieba* t. j. mniejszego dołu niż piekielny, oto-

czonego podobnież 6 małemi dołeczkami. Każdy z grających trzyma w ręku patyczek (wielkości palca) zwany *duszą*, i duszę tę zatyka do piekła. Pierwszy z graczy rzuca potém nóż w górę mówiąc: *Cecha, pocechuj się; dusa, poratuj sie!*— Gdy nóż upadnie na ziemię obrócony na wierzch pewnym obranym znakiem (zwanym *cechą*, zwykle literami w stali wyrzniętemi), wówczas posuwa grający swą duszę z piekła do najbliższego lewego dołeczku; gdy nóż upadnie na przeciwną stronę, wtenczas dusza grającego pozostaje w piekle. Tym sposobem w ciągu gry posuwa się dusza każdego gracza coraz daléj, jednego wcześniéj, drugiego późniéj, a komu los nie dopisze lub jest niezręcznym, tego dusza pozostawa w tyle. Posuwając się, musi każda dusza przejść przez *krzyżowe drogi*, zanim dostanie się po dalszych dołeczkach do nieba. Kto pierwszy tam dojdzie, ten wygrał i swobodnie sobie odpoczywa obok nieba; kto ostatni, ten musi kołek (długości stopy) wbity do piekła, wyciągnąć zeń zębami,— inaczéj, otrzymuje plagi.



Niebo. Krzyż. Piekło.

5. Złota kula.

Kilkunastu i więcéj pastuszków obojéj płci usiędzie obok siebie na ziemi rzędem lub w kółko, a każdy ma obie ręce przy sobie, dłoń w dłoni złożone. Jeden zaś stoji przed niemi, obrócony ku nim twarzą i trzyma centek czy krajcar (lub cztery patyczki) w garści; za nim znów stoji drugi, nieco w oddaleniu, plecami do wszystkich obrócony, ażeby nie widział, komu tamten będzie swój centek lub patyczki kładł do rąk. Ów z centkiem obchodzi wszystkich siedzących po koleji, i złożone swe dłonie wkłada w dłonie każdego, jak gdyby im wręczał ten pieniążek, mówiąc do każdego: *skryj a nie ukazuj!* Gdy już obszedł wszystkich, i jednemu z nich

nieznacznie a na prawdę centek wraził w rękę, wówczas odwraca się do tego drugiego, obróconego do wszystkich plecami, i zapytuje go, wzywając by kuli szukał: *Gadaj gadula, gdzie moja złota kula.* Tamten mu na to odpowie: *Jabym rada gadała, by mi najświętsza Panienka kazała, przez morze jadący, swojéj kuli szukający.* I dodając: *oddaj że mi moją kulę,* rozpoczyna poszukiwanie. Jeśli znajdzie odrazu w czyjém ręku centek, wówczas zabiera go sobie; w razie przeciwnym, kto inny zabiera jego miejsce i kulę odgaduje, przy wskazanych wyżéj ruchach i zapytaniach.

W końcu położą kij czyli *patyk* na ziemi, i stają po kilku z obu stron kija; zwykle po połowie towarzystwa z każdéj strony. Następnie przechodzi jeden z nich po tym kiju, a inni przygrywają mu gębami i różne stroją pantominy; gdy się przechodzący wówczas roześmieje, zostaje mianowany *diabłem;* gdy się nie roześmieje, *aniołem.* Przeszedłszy wszyscy przy podobnéj muzyce po owym kiju, ustawiają się we dwie gromady; kij podnoszą; *anieli* (t. j. ci co się nie śmiali) biorą za jeden koniec owego kija, który się także *złotą kulą* zowie, *diabli* (t. j. śmieszkowie) za drugi jego koniec. Kij ten czy *patyk*, wydzierają sobie obie strony; a szarpiąc go na obie strony, wołają jedni (anieli): *to anielska kula!*— drudzy zaś: *to diabelska kula!* a każdy dodaje jeszcze: *to moja złota kula!*— I w istocie, jeśli wydrą kij anieli, będzie kula nosić nazwę anielskiéj; gdy wydrą diabli, diabelskiéj.— Strona wygrywająca, okłada zwykle razami tych co przegrali i każe im niby psom, kij rzucany daleko, przynosić napowrót.

6. Zajączki pod miedzą.

Jeden z chłopców siada na ziemi i palce jednéj ręki położy na swojich kolanach. Drudzy, zowiąc go *panem,* siadają do okoła niego, i również palce swe na jego trzymają kolanach. *Pan* ów, przytykając swój palec do palców każdego z nich, mówi urywanym sposobem po jednym wyrazie: *„jęcza,— tęcza; dzichy,— dachy;— bonek,— nachy;— —jęć, —pięć;— pala— puś!“* Ten, któremu *przyjdzie na to*, że go w końcu dotknie przy wyrazie: *puś!* od-

chodzi na bok i zostaje *zającem;* kogo zaś dotknie na samym ostatku, zostaje *psem.* Jeżeli się uzbiera do 20 *zajęcy*, wówczas naznaczają dwóch *psów* do gonitwy.

Zające uciekają i kryją się tymczasem, gdzie który może (do przekopy, rowu, wikliny i t. d.), pies zaś nie widzi ich, bo pan trzyma go za połę od sukni i obrócić się nie da. Dopiero gdy go pan puści i krzyknie: *goń piesku!* — wypada pies za niemi, goni ich, szuka, wącha. Złapanego zająca wiedzie pies do pana, nieruchomie na jedném siedzącego miejscu. Tu następują pytania i odpowiedzi:

Pan. Ka-ś *(gdzie-ś)* był, zajączku?
Zając. Pod miedzą.
Pan. Co-ś ta robił?
Zając. Gumółki skrobał.
Pan. Wielaś naskrobał?
Zając. Pół - kopy.
Pan. Za wiele-ś sprzedał?
Zając. Za złoty.
Pan. Kaj-ś ty złoty podział?
Zając. Przełaziłem przez płotek,—
wzioł mi cerwony kogutek.
Pan. Kąsały cię psy?
Zając. Kąsały.
Pan. Jaka-z ci krew szła?

Jeżeli zając odpowie, że mu szła krew *biała*, wówczas go jeszcze pies lub psy kąsają i gonią, dopóki nie wymówi wyrazu: *cerwona*, gdy zaś od razu odpowie, że *czerwona*, wtedy dają mu już pokój, a zostawiając przy *panu*, gonią za drugiemi i prowadzą ich po jednemu do pana.

7. Ptaki.

Każdy z pastuchów jest niby jakimś ptakiem, którego bierze nazwisko. Ptaki te mają swego *gospodarza*, który je chce sprzedać i wie ich nazwiska, a za sobą mają *stróża* czyli *dziada*, który chodzi wciąż na około nich, i chce je od gospodarza kupować, lecz nazwisk tych nie jest świadom.

Stróż woła: Puk, puk.
Gospodarz Kto tam?
Stróż. Ja diabeł z opalonym garkiem.
Gospodarz. Czego potrzebujesz?
Stróż. Ptaków.
Gospodarz. Jakich że chcesz?
Stróż wymienia nazwisko ptaka żądanego, np. wilgi, sójki, bociana, *kowala* (sikorki) i t. d.
Gospodarz (gdy stróż nie zgadnie) odpowie: Niéma.

Dopiéro gdy obchodząc, wymieni stróz nazwisko ptaka istotnie przez którego z chłopców przyjęte, wówczas bije go za plecy czápką (lubo ten wymknąć się usiłuje) i obala; gdy zaś nie zgadnie wskazując na niego (bo wskazać jest obowiązany), lub uciekającego niedosięgnie uderzeniem czapki, wtenczas sam otrzymuje plagi od wskazanego, który go bije za plecy i na ziemię przewraca.

8. Gołębie.

Wbijają cztery kije czy biczyska w kwadrat w ziemię i batami (sznurkami) takowe z sobą powiążą. Bicze te w ziemię wbite i związane, nazywają: *bania*, co znaczy: kojec na ptaki. Przy każdym biczu stoji para *gołębi* (t. j. para pastuchów), Pary te robią sobie przy bani niby gniazdeczka, i zostawiając na straży gospodarza z biczem w ręku, lecą w pole. Do gniazdeczka przynoszą kamyczki i złapane chrząszcze lub krówki (czarne połyskujące owady wielkości chrabąszcza), a wysiadując na kamyczkach niby na jнjach, puszczają następnie krówki w lot, niby świeżo wylęgłe gołębięta. Biegające po polu gołębie goni *jastrząb* lub *kanios* t. j. jeden z chłopców stojący na uboczu. Jeżeli która para gołębi, chyża i zręczna, wpadnie napowrót do bani, jastrząb daje jéj spokój bo gospodarz wnijścia broni; jeżeli zaś do bani rychło dostać się nie może lub przez zręczniejszego jastrzębia ubieżoną zostanie, wówczas ten ostatni okłada i bije ją batem dopóty, dopóki takowa nie zdoła schronić się pod opiekuńcze gospodarza skrzydła.

9. Pani Róża.

Wśród kilku lub kilkunastu pastuchów i pasterek, jedna dzieweczka (zwykle najstarsza), którą sobie obiorą, przyjmuje nazwę *Pani Róży*, i ta siada najpierwsza na ziemi wyciągając nogi. Drugi lub druga siada przed nią, pomiędzy jéj kolanami w téjże saméj pozycyi (t. j. odwrócony do niéj plecami); za nim siada trzeci, potém czwarty i t. d., a tak siedzą wszyscy rzędem na ziemi, jeden przed drugim na kolanach lub między niemi, i opasują się rękami, tworząc niby łańcuch, który jak powiedziano, rozpoczyna pani Róża. A każdy ma nadane sobie nazwisko rośliny ogrodowéj; jeden jest *marchwią*, drugi *pietruszką*, trzeci *selerami*, czwarty *ziemniakiem*, *pasternakiem* i t. d.

Na boku stoji z osobna jeden z pastuchów zwany posłańcem (czasami w towarzystwie drugiego, który jest niby jego panem, panem plebanem i t. p. a czasem i bez tego towarzysza); lecz ten wszystkich tych nazwisk nie jest świadomym. Posłaniec ten, gdy wszyscy usiędą, podchodzi do ostatniego kończącego łańcuch, a mówiąc mu że jest posłany od swego pana do pani Róży, puka po trzykroć palcami w jego głowę i zapytuje go się: *gdzie jest pani Róża?* Ten ostatni zagadnięty odpowiada na to: *Tam daléj za mną.* Toż samo pytanie zadaje on każdemu następnemu pukając w jego głowę i tęż samą odbiera odpowiedź, aż wreszcie dojdzie do owego, który siedzi u kolan pani Róży. Wtenczas pyta się jéj: *Czyś ty pani Róża?* Ona na to odrzeknie: *Ja sama; czego potrzebujesz?* — Posłaniec mówi: *Przysłany jestem od mego pana po selery* (lub marchew, lub to i owo ziele, które wymienia). Jeżeli roślina ta znajduje się w rzędzie siedzących, wskazuje na nią pani Róża, a poseł wyciąga ją z pośród towarzyszy nie zbyt grzecznie i nie bez opozycyi, i osadza na bok, meldując swemu panu, że żądaną roślinę otrzymał. Jeżeli zaś rośliny téj nie ma, a poseł upiéra się, że w ogrodzie być powinna, wówczas pani Róża mówi:

Kop dziadu z końca,
nie psuj mi zagońca.

Wtedy poseł idzie do ostatniego pastuchy z rzędu, i niby kopiąc kijkiem obok niego, mówi:

Kop, kop!
jest tu chłop,—
nie mogę go wykopać
muszę czapkę zdejmować,—

potém rzuca poseł czapkę swą o ziemię, chwyta ostatniego za nogi, bije jedną jego nogę o drugą (jak gdyby chciał korzenie oczyścić z ziemi), potrząsa nim na wszystkie strony niby go wykopuje, i ciągnie go co mu sił starczy, gdy tymczasem napastowany trzyma się mocno łańcucha, równie jak i wszyscy za nim siedzący aż do pani Róży. Gdy się uda posłowi oderwać napadniętego, wówczas ciska go na bok, oznajmując o tém panu. Czasami przerwie się łańcuch w środku lub w inném miejscu. Wówczas doskakuje tam natychmiast poseł, chwyta siedzącego w przerwaném miejscu, tłucze kolanami i na bok odstawia, gdy tymczasem pozostali garną się do *kupy* i *nazad* łańcuch wiążą. Tym sposobem postępuje gra, aż dopóki poseł nie dojdzie do saméj pani Róży, rozkopawszy cały niby ogród. Na tém gra się kończy. Powtarzają ją kilkakrotnie, jeżeli pani Róża, i inni są do tego skłonni.

10. Różne igraszki.

Do zabawek czyli igraszek i figli pastuchów, co się u nich *komedyje pokazować* nazywa, należą następujące:

1. *Dęba ściąć.* Kładzie się jeden na ziemi plecami do góry, i gdy drugi (niby dąb) usiłuje stanąć mu na plecach i na nich się usadowić, tamten otrząśnie się nagle lub połechce towarzysza w nogi, tak że ten się zwalić musi na ziemię. *Dęba postawić* znaczy znów, gdy zwalony chłopiec, szarpaniem lub łechtaniem w miejsca drażliwe, zmusi leżącego do dźwigania się z ziemi i wspięcia w górę nogami. Znaczy także, gdy chłopca małego postawią drudzy do góry nogami a głową na dół i każą mu w tém położeniu głośno mówić pacierz cały. Malec, by się czémprędzéj niemiłéj pozbyt sytuacyi, odmawia krótko a jowialnie: Ojce nas na Tyńcu, Zdrowaś na Zwierzyńcu, Wierzę na Kleparzu, jużci po pacierzu.

2. *Chléb piéc.* Kładzie się jeden na ziemi, twarzą do góry, i wyciąga ręce po ziemi. Na rękach (dłoniach) jego stawa drugi,

a pochwyciwszy rękami swemi podniesione z leżącéj pozycyi do góry i wyciągnięte doń nogi pierwszego, przeskakuje raptem ku przodowi przez towarzysza, którego nogi do pierwszéj cofają się pozycyi.

3. Gdy chłopiec chłopcu usiądzie na karku i nogi swe przełoży na jego piersi a głowę trzyma do góry, wówczas mówią że *siadł on na garki.* A gdy siedzi na karku i ma głowę obróconą na dół, to mówią że *siedzi na maślniczce.*

4. *Wielgoń*, *wielboń* (wielbłąd). Staje jeden z chłopców na przodzie, jako wódz. Drugi, nachyliwszy się za nim, chwyta się go za pas, a wówczas na kark tego drugiego wskakuje trzeci, niby jeździec na koń; za niemi czwarty, również schylony chłopak, trzyma się drugiego za *skrzela* (poły) sukmany, i ma również na swojim grzbiecie jeźdzca, czyli piątego chłopca. Za niemi ustawiają się w podobny sposób i następni, tworząc czasami długi rzęd jezdzców na koniach trzymających się za skrzela, który za przewodem pierwszego chłopca, hasa żwawo po łące lub pastwisku, dopóki ów pierwszy harcując i wijąc się na wszystkie strony, nie pomyli grającym szyków, a wzrastające przy bijatyce, spadaniu i gonitwie, zamięszanie ogólne, nie doda zabawie wesołości. Każdy niemal z jezdzców trzyma jeszcze z tyłu *(po-zadku)* ukryty kijek *(patyk)*, którym podbija czy podcina swego konia w czasie jazdy.

5. *Żabka.* Chłopcu małemu, siedzącemu na ziemi, zwiążą opaskiem ręce, a podetknąwszy pod kolana wić którą przyciągają i przez związane a leżące na kolanach ręce, kładą na nich centka, obiecując mu go darować, jeżeli sam go sobie weźmie. Oczywiście, że chłopiec, nie mogący rąk ni nóg poruszyć, nie dopełni tego warunku, lubo usiłuje on dostać się do centka zębami; przecież i to mu się nie udaje. Wówczas odbierają mu centka, a samego przewracają.

6. *Podobłączek.* Biorą połobręczy lub witkę, i tę zgiąwszy w obłąk, wbijają obu końcami w ziemię. W otwór obłąku każą małemu pastuszkowi *wrazić* głowę, obiecując mu centka, jak tylko otworzy wówczas gębę a *zawrze* (zamknie) oczy. Jest to podstęp. Bo gdy to uczyni, wrzucą mu w usta garść piasku lub ziemi.

7. *Mruczek.* Stanie dwóch chłopców do gry. Starszy, doświadczony filut, uczy niby nowéj gry młodszego, głupiego,— każe mu wziąść kapelusz w zęby tak, aby nań tylko miał zwróconą uwagę i nie widział co się spodem dzieje, a następnie każe mu mruczeć

jak niedźwiedziowi, sam téż czyniąc tę zabawkę. Tymczasem zaś robi dołem na niego sikawkę, i obleje go, zanim się tamten spostrzeże. I na tém cała sztuka. Czasami stanie dwóch przy sobie, wezmą każdy swą czapkę w zęby, wykręcają się do koła i mruczą, przyczém jeden drugiego obleje.

11. Gry w karty.

Karty używane przez lud są to znane dawne polskie karty, jakie służyły do gry w drużbarta, maryasza i t. d. Jest ich 36 w talii. Maści mają cztery: *czerwień*, *żołądź*, *bułki* (dzwonka), *sipy* (wino). Czerwień i żołądź, noszą także w okolicach bardziéj do Niemiec zbliżonych nazwy: *herc* lub *hercna* i *krajc* lub *krajcna*. Świętną kartę zowią *kozerą* albo *tromp*, *trap* (Trumpf). Niżnik czerwienny zowie się *dupak*, siódemka dzwonna: *buły*.

1. *Burdy*. Siedzi czterech ludzi naprzeciwko siebie, i mają każden po cztery karty w ręku. Reszta kart leży na stole grzbietami na kupce, przykrywając sobą wyświęcony *trap* czyli *tromp*. Gracze grają do siebie na krzyż, na dwie kupki przybijając, i w miarę przybijanych przybierają karty z nad trompfa, z kupki. Każda karta rachuje się na oka; wszystkich oków jest 138. *Dupak* czyli *dupnik* rachuje się *dwiema okami; fil* (pamfil) gdy niewyświęcony *trzema*, a gdy wyświęcony czyli trap 21 okami; *król* 4, *klara* (klarka, kralka, dziesiątka) 10, *tuz* 11 okami. Inne karty, jakoto: siodemki, ósemki, dziewiątki, wcale do rachuby nie wchodzą. Szóstką wykupić można wszelką kartę świętną leżącą na dole pod kupką za każdem rozdaniem kart. W końcu gry oblicza się wygranę na oka. Kto ma niżéj 30 oko, u tego jest *sucha* (przegrana); kto zaś ma nad 39 oko, ten wygrywa i jest *burdą*.

2. *Gospodarz*. Do gry téj używa się tychże samych kart co i do *Burdy* i podobnież oka ich się obliczają. Więc każda maść ma po 30 ok czy oczów, świętna zaś (z powodu pamfila, zaczącego 21) ma ich 48; co razem uczyni 138 ok. W *gospodarza* gra 3 osoby; rozdający daje każdemu po 4 karty; resztę, wyświęciwszy tompa, kładzie na stole w kupce nad trompem. Po każdéj zadanéj

i wzięciu *śtychu* (sztychu), przybiera sobie każdy kartę z kupki. Szóstka wyświęconéj maści wykupuje trompa, i grający bierze go sobie z pod kupki, podkładając w to miejsce szóstkę. Gdy ostatni sztych nie ten zabiera co miał świętnego pamfila, lecz jeden z dwóch innych, wówczas pamfil ten nie znaczy już 21 lecz 12 ok, gdyż potrąca się odeń ok 9. Kto najprzód (po pierwszéj grze) osiągnie liczbę 70 i oko, zostaje *Gospodarzem* i rozdaje, póki nim jest, karty. Nie zostanie nim żaden, kto ma czy to mniejszą czy większą nawet od oznaczonéj liczbę ok. W ciągu następnéj gry starają się dwaj drudzy uczestnicy *zrucić* gospodarza z gospodarstwa. Gdy się jednak pokaże, że osiągnął on przynajmniéj 30 ok, wtenczas zrucić go nie mogą. Pozostaje zatém nim dopóty, dopóki w ciągu dalszéj gry los mu téj liczby nie zmniejszy. W takim razie przechodzi rola gospodarza na tego, który znów okaże 70 i oko.

3. *Świniarz.* W grę tę gra zwykle dwóch ludzi. Rozdający karty, rozdziela taliję (36 kart) na dwie równe połowy, z których jedną bierze sobie a drugą daje przeciwnikowi. Każdy z nich trzyma swe karty w kupce grzbietami obrócone na wierzch, by nie widział jakiej są maści i znaczenia. Każdy téż przed rozpoczęciem gry, a czasem i przed rozdaniem jeszcze kart, obiera sobie swego trampa czyli świętną, np. pierwszy obiera czerwień, drugi zaś (t. j. przeciwnik) bułki. Potem przeciwnik rozpoczyna grę, zadając kartę którą wyciąga z pod spodu swojéj kupki i odwraca by była widzialną. Jeżeli karta ta jest maści, którą sobie pierwszy obrał za świętną (t. j. czerwienią), wówczas pierwszy, gdy jéj nie przebije starszą (biorąc również z pod spodu swą kartę), zabrać winien zadaną i położyć wierzchem na grzbiecie swych kart, pomnażając tym sposobem swą kupkę o jedną kartę. Gdy zaś kartę tę uda mu się przybić starszą téjże maści, wówczas bierze jeszcze drugą z pod swéj kupki czyli *nakłada*, a przeciwnik trzy leżące karty musi znów odebrać i na wierzch swojéj położyć kupki. Kto na zadaną kartę nie położy starszéj téjże maści lub trompa swego, lecz inną obojętną kartę, ten zabrać obie musi na swą kupkę; wówczas mówią, że się *nie chyciło*, a przeciwnik zadaje daléj. Tym sposobem zwiększają się lub zmniejszają bezustannie kupki na obie strony w ciągu gry. Komu się w końcu uda wydać czyli pozbyć się wszystkich swych kart, ten wygrał; kto zaś całą ich taliję lub wielką liczbę losem gry wziąść do siebie był przymuszonym, ten zostaje *Świniarzem* i tyle winien pasać świn, ile nabrał ok czyli

oczów. Gra ta znaną jest w kółkach ludzi wyższego wykształcenia pod nazwą *Bałamuta*, po franc. *Ravage*. Grać w nią może i trzy, i cztery osoby, i wtenczas każda z nich obiera sobie swego trompa.

4. *Dureń*. Jest to kartowa igraszka. Gra w nią 4 chłopców. Karty wszystkie leżą na kupce grzbietem; więc są przykrytemi. Każdy z grających bierze sobie z góry po 4 karty z kupki. Przybijają maść maścią, gdyż każdy ma swoją świętną maść czyli trompa, obranego przed rozpoczęciem gry. Kto pierwszy wyrzuci swe świętne, a ztąd braknie mu własnego trompa i nie będzie miał już żadnego choćby innego tuza, ten nie mogąc przybijać kart, musi zabierać wszystkie zadane w dalszym ciągu ze stołu, a nagromadziwszy je w swym ręku, wychodzi na *durnia*. Igraszka ta ma zatém podobieństwo do opisanego wyżéj *świniarza*.

5. *Nos*. Igraszka. Grać w nią może 3 lub 4 chłopców, i ci rozdzielają karty równo pomiędzy siebie, jak do *świniarza*, i podobnie jak w téj grze, obiera sobie każdy swą maść świętną. Komu na końcu gry zostanie w ręku *klara* (dziesiątka), tego bije się 10 razy w nos kartami; gdy zostanie *tuz*, to biją go jedenaście razy, — słowem, podług liczby ok posiadanéj karty.

Prócz wspomnionych gier, lud zna tu także grę w *Maryasza*, w *Ćwika*. w *Tuzy*, w *Labeta* (zwanego gdzieindziéj *Pukiem*, tutaj także *Szewską grą*), we *Farby* (rodzaj *preferansa*) i t. p. używane i w innych stronach Polski.

PRZYPISY.

Do str. 21 — 23.

Czasop. *Przyjaciel ludu* (Leszno, rok 1szy 1834. N. 1, 2, *Pan Twardowski*) mówi między innemi:

1) „Lubo pewnéj o Twardowskim nie można wskazać wiadomości, ta jednak zdaje się być prawdziwą: Że był szlachetnego urodzenia, i w Krakowskiéj akademii matematycznemi, a podobno i chemicznemi naukami się bawił. Że dla różnych postrzeżeń i doświadczeń fizycznych, lubił przesiadywać na Krzemionkach i mogile Krakusa, a ztąd lud łatwowierny wnosił, że tam miał szkołę czarnoksięzką i porozumiewał się z czartami (wówczas bowiem i w wyższych nawet stanach, skutki niepojętych przyczyn, pospolicie sprawie złych duchów przypisywano). Że był raczéj zręcznym kuglarzem i dowcipnym filutem. Że żył za czasów Zygmunta Augusta króla, i żonę jego Barbarę z grobu przywoływał. Że owa wielka księga, w mniemaniu pospolitém czarodziejska, która w Krakowskiéj teraz znajduje się książnicy, jak się niżéj dowiemy, nie jest jego dziełem. Że Twardowskiego za jednę osobę z Faustem mogunckim, żyjącym w połowie 15go wieku, jednym z wynalazców sztuki drukarskiéj, ani z Faustem Wejmarskim, podobnym niemieckim czarnoksiężnikiem, rozsądnie poczytać nie można; lubo niektórzy Twardowskiego spolszczeniem tylko nazwiska *Faust* być sądzili. Że uważany za czarnoksiężnika, zaniedbany w pamięci ludzkiéj, nie został uczczony żadnym pomnikiem."

Obok 1) *Cerografu* słynną się stała i jego:

2) *Księga czarnoksięzka.*

Trzeba wiedzieć, że kiedy Zygmunt August biblijotekę swoją do kościoła śtéj Anny na zamku, a w całości Jezuitom Wileńskim zapisał, wtedy w tym nieoszacowanym darze, dostał się Jezuitom i rękopism Twardowskiego, który był starannie chowany, dopóki go dziwny przypadek z biblijoteki nie uprzątnął, jak o tém Naramowski jezuita, w uniwersytecie Wileńskim sztuk wyzwolonych doktór, w dziele swojém: Wizerunek dziejów Sarmackich (*Facies rerum Sarmaticarum*, Tom 1, p. 53) mówi w tych wyrazach (po łacinie): „Ze szpony znać lwa, życie z dzieła. Jak żył ów czarnoksiężnik Twardowski, jaką śmiercią

zginął, o tém pisze czarodziejska księga, czyli rękopism, wraz z wielu innemi dziełami po zgonie Zygmunta II. kollegium Wileńskiemu darowany, o którym ks. Szpot w manuskryptach swoich powiada: że słyszał z ust księdza Daniela Butwiła, naówczas téjże książnicy biblijotekarza, który mu nawet pokazywał osobne na ustroniu miejsce, gdzie ta księga łańcuchem żelaznym do muru była przytwierdzona. Gdy więc ks. Ojciec ciekawością zdjęty, coby się w niéj znajdowało, otworzył ją i czytać począł, powstał natychmiast na około w bibliotéce jakiś okropny szelest: zjawiły się duchy i napełniły miejsce. Przeląkł się Jezuita, i zaledwo zdołał zamknąć książkę, i do pobliskiéj schronić się celi, gdzie w bezsenności noc całą przepędził. Nazajutrz raniuteńko w towarzystwie innych mnichów do biblijoteki się udał, atoli książki, która znikła, już nie znalazł; lecz gdzie się podziała, kto ją wziął?— dowiedzieć się nie mógł. Domyślano się tylko, że razem z autorem czarci ją porwali na wieczne męki.“ (Bibliogr. ksiąg dwoje).

Księga ta, zawierająca rodzaj encykłopedyi, nie wiadomo jakim sposobem dostała się do biblijoteki Krakowskiéj (Jagiellońskiéj), i tamże dotychczas ją ciekawym pokazują [1]). Długo sława głosiła, że z niéj wszystkiego nauczyć się można; a jednak *Paweł Żidek*, rodem Czech, Akademii Krakowskiéj uczeń, który ją około r. 1459 napisał, (inni przypisują ją Hieronimowi z Pragi), w takim żył niedostatku, że o sobie na jedném miejscu wspomina: „Ja mistrz, doktor najstarszy Krakowski, Wiedeński, Padewski, Bonoński, Czeski, tak w Pradze teraz jestem uciśniony, że pies wie swoje miejsce i bydło (pobyt, mieszkanie), a ja nie wiem.“ Tak to nauka i uczone tytuły nie zawsze chléb dawały.

3) *Zwierciadło czarodziejskie.*

W Węgrowie na Podlasiu jest wspaniały kościół na początku przeszłego wieku przez hrabię Krasińskiego wystawiony. W zakrystyi tego kościoła, pomiędzy innemi darami fundatora znajduje się zwierciadło, uwagi godne. Jest ono z metalu białego, płaskie, wysokie cali 22, szerokie c. 19, w czarne staroświeckie ramy oprawne, przeźroczyste, żadnéj skazy na sobie nie mające, rozbite tylko u dołu na czwartą część wysokości, wciąż w poprzecznym kierunku, a dolna sztuka znowu roztrzaskana na dwie nierówne części, z góry na dół. „Mnie się zdaje, (powiada Narbut, który je widział, a potém w *Kolumbie*, piśmie peryodyczném Warsz. opisał), że to uszkodzenie nastąpiło od spadnięcia zwierciadła z wysoka; przecież *podanie* miejscowe za najpewniejszą rzecz uznaje, że studenci dawniéj ciskali w zierciadło ciężkiemi rzeczami, dla tego, że w niém pokazywały się rozmaite postaci drażniące i przekrzywiające, a na ostatek, jeden uderzywszy kluczami kościelnemi, roztrzaskał je w ten sposób, i już odtąd dziwaczne maski przestały się pokazywać. Nie trzeba się temu dziwić, bo to jest zwierciadło

---

[1]) J. Mączyński: *Czarnoksięzka księga Twardowskiego*. Gazeta Czas 1856, Nr. 30. Badania nowsze dowiodły, że księga ta nigdy bibijoteki uniw. Krakowskiéj nie opuściła, i żadnéj wspólności nie miała z wileńską.

Twardowskiego. Jakoż napis na ramach dokoła białemi wielkiemi literami świadczy o tém:

Luserat hoc speculo magicas Tvardovius artes,
Lusus at iste, Dei versus in obsequium est.
co znaczy: W tém zwierciedle Twardowski pokazywał czary,
Bogu jednak należne oddawał ofiary."

W Węgrowie utrzymują, że zwierciadło straszyło niekiedy wpatrujących się weń, że księża szczególniéj ubierający się do mszy, wpatrywać się w nie nie mogli. Starzy posługacze kościelni z najzimniejszą krwią twierdzili, że sami widzieli dawniéj postać djabłów w zwierciedle. Dla tego téż wysoko nad drzwiami wchodowemi jest zawieszone i zaniedbaniu oddane. „Za żadną nagrodę (mówi Narbut), nie mogłem ich skłonić do zdjęcia zwierciadła ze ściany, abym się jemu z bliska przypatrzył. Zaledwo w godzinach wolnych od nabożeństwa znalazłem tak śmiałego dziada, że mi przystawił drabinkę, i pozwolił dotykać się czarodziejskiego zwierciadła. Widziałem jednak w twarzy jego zadziwienie, w ruchu ciała gotowość wyskoczenia z zakrystyi, za najmniejszem przestrachu (z mojéj strony) oznakiem."

Zwierciadło to jest dość grube, z pięknego kruszcu, przedziwnie szlifowane, zdaje się, że ma wytłoczenia jakieś na odwrotnéj stronie, lecz brudem i pyłem okryte. Musi to być zabytek bardzo dawnego wieku. Księża zapewniali, że należało do gabinetu ciekawości, będącego w domu Krasińskich, gdzie zapewne nie jeden *apparat magiczny* Twardowskiego znajdował się: miał bowiem, według powieści, czarnoksiężnik ten być spokrewnionym z domem hrabiów Krasińskich. Jeżeli inne magiczne apparaty Twardowskiego były równie kosztowne, to nie można się dziwić sławie jego sztuki. Tradycya ta domyślać się każe, iż znał Optykę i Katoptrykę, o których w wieku 13tym pierwszy *Witellio* pisał, w znajomém lecz rzadkiém dziele: *Opticae libri decem.*

K. W. Wójcicki w *Klechdach* (Warsz. 1837, Tom I. str. 182, 210. Tom II. str. 165) mówi: „Twardowski był dobry szlachcic, bo po mieczu i kądzieli. Chciał mieć więcéj rozumu niż mają drudzy poczciwi ludzie i znaleźć na śmierć lekarstwo; bo nie chciało mu się umrzéć. W staréj księdze raz wyczytał jak diabła przywołać można: o północnéj przeto dobie, cicho, wychodzi z Krakowa, kędy leczył w całém mieście i przybywszy na Podgórze (na wzgórza Krzemionki) gdzie miewał w miejscu *szkołą Twardowskiego* zwaném, schadzki z diabłami, zaczął biesa głośno wzywać. Stanął prędko zawezwany: jak w one czasy bywało, zawarli z sobą umowę. Na kolanach zaraz diabeł napisał długi cyrograf, który własną krwią Twardowski, wyciśniętą z serdecznego palca, podpisał. Między wielą warunkami, był ten główny: że dopóty ni do ciała ni do duszy żadnego prawa nie ma, dopóki Twardowskiego w Rzymie nie ułapi." — „Na mocy téjto umowy, diabłu, jako swemu słudze, rozkazał naprzód, by z całéj Polski srebro naniósł

w jedno miejsce i piaskiem dobrze przysypał. Wskazał mu Olkusz [2]); posłuszny służka dopełnił rozkaz wydany i z tego srebra powstała sławna kopalnia srebra w Olkuszu." — „Drugą rzecz kazał: do *Piaskowéj-skały*, by przyniósł skałę wysoką, przewrócił na dół najcieńszym końcem, ażeby tak wiecznie stała. Posłuszny giermek, jako pan kazał, postawił skałę, co dotąd stoi i zwie się *Skałą sokolą* (ztąd, że wedle podania wieśniaków udzielonego Wójcickiemu, miały się na niéj dawniéj gnieździć sokoły; ob. str. 35)." — „Wszystko co jeno zażądał żywnie, miał na swojém zawołaniu: jeździł na malowaném koniu, latał w powietrzu bez skrzydeł, w daleką drogę siadał na kogucie i prędzéj bieżał niż konno; pływał po Wiśle ze swoją kochanką wstecz wody bez wiosła i żagli (podobne cuda dokazywał i czeski czarodziéj Wacław Żyto za króla Władysława w 10 lat po męczeńskiéj śmierci św. Jana Nepomucena), a jak szkło wziął do ręki, zapalał wioski o sto mil odległe (ztąd i ze zwierciadeł robiono wniosek, że kształcił optykę)." — „Upodobawszy jednę pannę, chciał się ożenić; ale panna chowała we flaszce robaka i pod tym warunkiem obiecywała oddać temu rękę, kto zgadnie co to za robak? — Twardowski, w ciemię nie bity, przebrał się w dziada łachmany i przyszedł do ładnéj panny. Pyta go zaraz, ukazując z dala flaszkę:

Co to za zwierze, robak czy wąż?
kto to odgadnie, będzie mój mąż.

A Twardowski odrzekł na to: „To jest pszczółka, mościwa panno!" — Zgadł w istocie, i wnet się ożenił."

„Pani Twardowska na rynku krakowskim ulepiła z gliny domek; w nim przedawała garnki i misy. Twardowski za bogatego przebrany pana, przejeżdżając z licznym dworem, tłuc je zawsze czeladzi kazał. A kiedy żona ze złości wyklinała w pień wszystko co żyje, on siedząc w pięknéj kolasie, śmiał się szczérze i wesoło." — „Złota miał zawsze by piasku; bo co chciał, to diabeł znosił. Kiedy długo dokazuje, raz był zaszedł w bór ciemnisty, bez narzędzi czarnoksięzkich. Zaczął dumać zamyślony; nagle napada go diabeł i żąda, aby niezwłocznie udał się prosto do Rzymu [3]). Rozgniewany czarnoksiężnik, mocą swojego

---

[2]) T. Święcki w *Opisie starożytnéj Polski*, 1828, tom I. str. 126) mówi: „Schodząc z wyższych krakowskich wzgórzów, ciągiem pięć mil, najprzyjemniejsze i rozliczne widoki oku stawiających, spostrzegać się daje szerokie piasków morze. W około okropna pustynia, któréj jednakowość małemi krzakami sosnowemi gdzieniegdzie przeplatana; w ostatku u poziomu góry i ruin Rabsztyna grodu, leżą na równinie gruzy i rozwaliny miasta, smutne, czarnym, posępnym starożytności powleczone kolorem. Zbliżając się, zaledwie błyszczące jeszcze nieco dwóch kościołów wieże dają poznać, że to niegdyś wielkie, piękne i bogate w kruszec srebrny Królestwa polskiego miasto Olkusz."

[3]) Badania Siarczyńskiego w *Czasopismie naukowym* 1829 r. wspominają (Wójcicki, *Klechdy* I. 211): „W wieku jeszcze przeszłym ukazywano w Krakowie dom niedaleko bramy grodzkiéj, którego ściany pęknione i nad oknem urwany kawał muru, miały być sprawą zdziałaną od czartów, gdy z niego Twardowskiego opiérającego się porwali. Rękopism Joachima Possela, lekarza i historyografa króla Zygmunta III, wspo-

zaklęcia zmusił biesa do ucieczki; zgrzytając kłami ze złości wyrywa sosnę z korzeniem i tak silnie Twardowskiego uderza po nogach obu, że jednę zgruchotał cale. Od onéj doby już był kulawy i zwany odtąd powszechnie *kuternogą*". „W ostatku sprzykrzywszy sobie, zły duch czekając dość długo na duszę czarnoksiężnika, przybiéra postać dworzana, i jak biegłego lékarza zaprasza niby do swojego pana, że potrzebuje pomocy. Twardowski za posłańcem śpieszy do pobliskiéj wioski, niewiedząc, że w niéj gospoda nazywała się *Rzymem*. Skoro tylko próg przestąpił onego mieszkania, mnóstwo kruków, sów, puchaczy, osiadło dach cały, i wrzaskliwemi głosy napełniało powietrze. Twardowski od razu poznał, co go może tutaj spotkać: więc z kołyski dziecię małe, świeżo dopiero ochrzczone porywa drżący na ręce, zaczyna piastować; gdy w własnéj postaci wpada djabeł do izby. Chociaż był (djabeł) pięknie ubrany, — miał kapelusz trójgraniasty, frak niemiecki z długą na brzuch kamizelką, spodnie krótkie i obcisłe, a trzewiki ze sprzączkami i wstążkami, — wszyscy go poznali zaraz; bo wyglądały rogi z pod kapelusza, pazury z trzewika i harcap z tyłu. Już chciał porwać Twardowskiego, gdy spostrzegł wielką przeszkodę; bo małe dziecię na ręku, do którego nie miał prawa. Ale bies wnet znalazł sposób. Przystąpił do czarownika i rzecze: *Quid cogitas, domine Twardowski? An nescis pacta nostra? Verbum nobile debet esse stabile!*— „Twardowski widząc, że nie może złamać szlacheckiego słowa, złożył w kołyskę dziecię, a wraz ze swym towarzyszem wylecieli wprost kominem. Zawrzało radośnie stado sów, wron, kruków i puchaczy. Lecą wyżéj, coraz wyżéj. Twardowski nie stracił ducha; spojrzy na dół — widzi ziemię; a tak wysoko podleciał, że wsie widzi takie małe jakby komary, miasta duże jakby muchy, a sam Kraków by dwa pająki razem (porównanie rozlicznych wież Krakowa do nóg pajęczych jest dosłowne ludu — mówi Wójcicki). Żal mu serce ścisnął: tam zostawił wszystko drogie co polubił i ukochał; a więc podleciawszy wyżéj, gdzie ni sęp ni orzeł Karpat, skrzydłem wiatru nie poruszył, gdzie zaledwo okiem sięgnął, ze zmordowanéj piersi silnie dobędzie ostatku głosu i zanuci pieśń nabożną."

„Była to jedna z kantyczek, które dawniéj w swéj młodści, kiedy nie znał żadnych czarów, duszę jeszcze miał niewinną, ułożył na cześć Maryi i śpiewał zawsze codziennie (podania ludu wedle Wójcickiego, mienią go być twórcą znajomych kantyczek, które Bentkowski w Hist. Lit. pols. odnosi do epoki Jagiellonów). Głos jego niknie w powietrzu, choć śpiewa serdecznie; ale pasterze górale, co pod nim na górach paśli, zdziwieni podnieśli głowy, chcąc wiedzieć zkąd pieśń pobożna słowa im z chmurą przynosi. Głos jego bowiem nie poszedł w górę, ale przyległ do téj ziemi, by zbudował ludzkie dusze. Skoń-

mina o Twardowskim, w jaki sposób ukazał on królowi Zygm. August. jego żonę Barbarę, i jak oszukał zbiedniałego szlachcica w Bydgoszczy. Wedle *Dworzanina* Górnickiego, używał on sławy jako lekarz na dworze Zygmunta Augusta.

czył pieśń całą: zdziwiony wielce, patrzy, że w górę nie leci wyżéj, że zawisł w miejscu. Spojrzy do koła — już towarzysza nie widzi swojéj podróży; głos jeno mocny nad sobą słyszy, co brzmiał w sinawéj chmurze: „Zostaniesz do *dnia sądnego* zawieszony jak teraz.“ — Jak zawisł w miejscu, dotychczas buja; a choć mu słowa w ustach zamarły, choć głosu jego nikt nie dosłyszy, starzy, co dawne pamiętają czasy, gdy miesiąc w pełni zabłyśnie,przed niewielą jeszcze laty wskazywali czarną plamkę, jako ciało Twardowskiego, zawieszone do dnia sądu. (Wiadomość tę, że pokazywano czarną plamkę jako ciało Twardowskiego, miał Wójcicki od syna *Kuźmy* głośnego w dziejach Stanisława Augusta).

„Rozliczne powieści, jakie krążą o Twardowskim między ludem, nie zgadzają się o końcu żywota czarodzieja. Gdy jedne zawiesiły go w powietrzu, jako uratowanego kantyczką, zkąd i przysłowie między ludem: *Ratuj się jak Twardowski kantyczką*. (Przysłowia zeb. p. Wójcickiego, III. 134); drugie go umieściły w piekle, jako starszego między czartami djabła. Gdy jeden z ludzi odwiedził raz piekło, zobaczył w niém czarodzieja; zwano go tam *kulawym Twardowskim* bo i napadał na nogę.“

„Inne jeszcze szczegóły przytacza J. S. Bandtke (*Dzieje nar. pols.* Wrocław 1835, II. 75), mianowicie o karczmie *Rzym* w Sandomierskiém. O stawie Knyszyńskim, o kamieniu pod Czerwińskiem, o mniemanym jego zgonie i odrodzeniu, gdy kazał uczniowi posiekać swe ciało, (ob. str. 22) i włożyć w trumnę na wióry, z któréj potem o północy i pełni księżyca dobył uczeń dziecię śpiące w miejscu wiórów na murawie i na kwiatach wonnych (fijołkach i macierzance), jako i o zaklęciu ucznia w pająka, słyszał Wójcicki w Mazowszu nad Narwią.

W. A. Maciejowski w *Piśmiennictwie polskiem* (Warsz. 1851(po ustępie o Diable niemieckim i Diable polskim, mówiąc o Sowizrzale i Twardowskim, przywodzi na str. 233: „Bogobojność, dobro powszechne, figlarność, miał na celu Twardowski, ten, według nas, odrodzony Sowizrzał. Po swojemu, t. j. anachronicznie o tém prawiąc lud, powiedział: że Godzinki do Matki Boskiéj, że kantyczki, które na cześć Maryi i Jezusa ułożył, wybawiły Twardowskiego od śmierci, aczkolwiek już na kilka wieków przed tém znano te pieśni. Twierdził téż (lud), że dobro powszechne miał na celu czarnoksiężnik, gdyż leczył chorych, gdyż czart na rozkaz jego stawiał groble nad Wisłą, zakładał kopalnie srebra, kamienie z miejsca na miejsce przenosił, stawy kopał. Utrzymywał wreszcie, że lubo figlarzem on był i zabawnickim, nigdy przecież nie przekroczył granić przyzwoitości, by przez to nie splamić szlacheckiéj sławy. Zgoła nie używał czarta do posług, by ludziom szkodzić, lecz tylko k'woli rozrywki. Jeździł przy jego pomocy na malowanym koniu, na kogucie, latał w powietrzu bez skrzydeł, pływał z swoją kochanką po Wiśle wstecz wody, nie używając wiosła i żagli. Chociaż zaś psotował nie raz z cudzą szkodą (szkłami zapalał

wsie o tysiące mil odległe, suknie kobietom o sto kroków palił), jednakże nie musiały wyniknąć ztąd jakowe nieszczęścia dla kraju, gdy zawsze miłe on miał wspomnienie u ludu. Według jego przekonania, Twardowski wszystkie swoje kroki rozważnie stawiał przez to, że miał rozum chłopski a serce szlacheckie. Co właśnie przyczyną być miało, iż kierując się owym rozumem mądrze, nie garnął skarbów po szatańsku, czyli do siebie tylko, lecz i drugim używać dawał co czart przysporzył; że nie postępował po chłopsku, by oszukać djabła, lecz żywém uczuciem honoru powodowany, dotrzymał mu danego słowa, dawszy się porwać czartowi i unieść w powietrze. Wszelako i tu nie odstąpiła go szlachecka odwaga, nie opuścił chłopski rozum i t. d."

Postać ta posłużyła Szujskiemu do napisania dramatu, a J. N. Kamińskiemu do krotochwili *Twardowski na Krzemionkach* (Lwów 1850). Lud krakowski przeniósł ją do szopki (ob. str. 213). Śpiewka nuci się niekiedy na melodyę ruską: *I szumyt i hude*).

Do str. 25.

W rozbiorze księgi IV. i V. historyi Długoszowéj przytacza Kownacki (*Czasop. nauk. zakł. Ossolińskich* Lwów 1831 zesz. 2 str. 65) w przypisku poczet następnych *Legend* dopisywanych w osnowie kroniki zakonnika *Merymunda*, którą ma zawierać w sobie dzieło Długosza:

1. O świątobliwości Judyty żony księcia Władysława I. i o cudowném narodzeniu księcia Bolesława III. pod r. 1085 i 1086.
2. O przeniesieniu zwłoków św. Stanisława biskupa krakowskiego r. 1089.
3. O Marcinie arcybiskupie gnieźnieńskim w dopełnieniu r. 1107.
4. O Szymonie biskupie płockim w r. 1107 str, 327 edyc. Dobromil. (Nie odwołuje się Długosz do Legendy osobnéj, ale do Kadłubka).
5. O Sieciechu pobożnym młodzieńcu w r. 1107 str. 328.
6. O Piotrze przybyszu z Danii pod r. 1124, w nawiasach i dopełn. r. 1144.
7. O pielgrzymkach księcia Bolesława III. r. 1129 i 1130.
8. O fundacyi klasztoru Cystersów w Andrzejowie w dopełn. 1140 i 1154.
9. O pośrednictwie Jakóba arcybiskupa gnieźnieńskiego r. 1145 (od słów: *sub ipso eodemque tempore* ... do słów *Videntes insuper*.
10. O przechodzie przez Polskę Konrada króla rzymskiego z krucyatą, w dopełnieniu r. 1147. *In subsidium autem.*
11. O pielgrzymce Henryka księcia sandomirskiego do Jerozolimy r. 1154.
12. O fundacyi kanoników Bożogrobskich w Miechowie r. 1162.
13. O zabójstwie Wernera biskupa płockiego, w dopełnieniu r, 1170.

Do str. 37 i 38.

O skale zabieżowskiéj czytamy w dziele: *Powieści Jadama* (Ad. Gorczyńskiego), Krak. 1838 str. 84, edyc. 2ga Krak. 1841, str. 91, w powieści pod tytułem Balice: „Wieść o Kmicie, który rzuceniem się do Rudawy miał życie sobie odebrać, dziś z zniknięciem onego napisu o którym A. Grabowski, Fr. Nowowiejski i inni pisali, traci swój urok, i wiarę u wielu postradać może, tém więcéj, iż dzisiejszym onéj okolicy mieszkańcom rzecz o Bonarównie i Kmicie jest zupełnie obcą i nieznaną. Natomiast o innéj skale *w Szczyglicach* uwieńczonéj krzyżem, opowiada miejscowa legenda: Jako onego czasu, kiedy Zbawiciel chodził, na słowo Jezusa: Góro, góro! abyś skamieniała!— góra wisząca, ku niebu stanęła w skałę przemieniona.— Nadmienić należy iż Franc. Nowowiejski (Franc. Gąsiorowski z Warszawy † 1867), autor: *Andrzeja z Tenczyna* (Krak. 1833) i innych powieści, wydał powieść: *Kmita i Bonarówna* (Krak. 1835) z tegoż wątku co powieść niniejsza (Balice) wysnuta.“

Napis wspomniony podała także *Pszczółka krakowska* (wyd. Majeranowskiego). Jedna z jego wersyi brzmi:

Kthory z sercem przyjdzie thu
mając szczęście w onym dniu
to i radość może mieć.
A ktho zasie przyjdzie tu
mając smutek w onym dniu
tho thu spokóy może mieć.

Figura na wzgórzu piasczystém *Wróżną* zwaném, stojąca o ćwierć mili od Zabierzowa niedaleko traktu bitego, na granicy dóbr Modlnicy i Rząski, jest z piaskowca wykuta i nosi niewątpliwie charakter czysto chrześciański. Pastwisko rozległe, piasczyste i dzikie *Wróżna*, należy do Modlnicy, i lubo nazwa jego pochodzić może od *rogu* (*w-różna*), jakoby *w rogu* dóbr Modlnickich, Bronowskich, Rząsieckich położona), rzeczą jest jednak pewną, że na tem pustkowiu (nigdy nie uprawianém), w miejscu zwaném *Uczcie, czcie, na-trzciu* (od trzciny) mieszkała w chałupce przed 40 laty *wróżka* zwana *Dziżyna* (po mężu *Dziża, Dzieża*), która leczyła, przepowiadała przyszłość, zgadywała złodziei i t. p. Miejsce to leży nieopodal zarośli *Klimionki* ku Zabierzowu, gdy z drugiéj strony (od wschodu) pastwiska, leży karczma *Gacek* i pola *Kopaniny* aż do modnickiego folwarku Podchruście ciągnące się. Łąki zwanéj *Czarowna* wcale tu nie ma. Podobnych wróżek jest jeszcze pod Krakowem nie mało, jak np. *Smiałkowa* w Kobylanach i t. d. Bywają i *wróże* mężczyzni.

Do str. 89—92 i do str. 174. 180.

W dziełku: *O chłopach* przez .... (Gołuchowskiego, z Garbacza w Sandomierskiém), Lipsk 1847, str. 45 i następne, znajdujemy podziały i powinności ówczesne chłopów w rozmaitych stronach Polski w taki określone sposób:

„Wracając do włościan królestwa pols., wyszczególnić nam wypada rozmaite ich rodzaje. Można ich podciągnąć pod trzy rubryki: *kmieci, pół-rolników* i *chałupników*. Pierwsi najwięcéj mają sprzężaju, a ostatni najmniéj, gdyż zwykle nie więcéj jak małe dwa wołki; tamci robią sprzężajną, ci zaś ręczną (pieszą) pańszczyznę. Atoli są jeszcze chłopi odbywający ręczną pańszczyznę a nie mający żadnego własnego sprzężaju, nie posiadają bowiem żadnego pola, lecz tylko ogród obszerny; do tych należą *komornicy* i *kopiarze*."

„Trudno jest oznaczyć, ile rzeczywiście *kmieć* posiadał roli; stosuje się to albowiem do rozmaitych miejscowości, a w W. Księztwie Pozn. prawie zupełnie, w Królestwie pols. zaś powiększéj części, od ćwierć wieku kmiecie zamienieni zostali na tak zwanych *półrolników*. W Wielkiéj-polsce kmieć miewał zwykle włókę chełmińską roli, i robił trzy dni pańszczyzny czworgiem sprzężaju, prócz tego wychodził parobek jego trzy dni ręcznie i dziewka tyleż. Za cyfry te bynajmniéj ręczyć nie mogę, gdyż mam je tylko z podania ustnego. Nie dziw więc, że gospodarze (kmiecie) przymuszeni do utrzymywania tak znacznéj liczby czeladzi oraz sprzęży, często podupadali, i że prawo regulacyi tak mało ich w kraju zastało. Gdy albowiem kmieć jaki podupadł, trzeba było 3000 zł. dziedzicowi wydać, aby nowego osadzić natomiast. Wkrótce się więc przekonano, że zamiast tylokrotnych zapomóg, lepiéj jest właścicielom na własny rachunek nabywać i utrzymywać uprząż dworską, którą swe folwarki nie tylko że lepiéj, ale i taniéj uprawiać zdołają."

„Przechodząc do téj części kraju, gdzie stosunki (jeszcze w roku 1847) niewzruszone zostały np. Ukrainy i Podola, znajdujem że tam gospodarze całkowici, czyli kmiecie sześć sztuk chudoby (bydła) utrzymujący, mają 6 do 9 mórg chełm. *w każdą rękę* (t. j. tyle pod jarzynę, tyleż pod oziminę i tyleż pod ugór, razem 18—27 morg.) i tyleż sianożęcia. Stosunek roli więc ten sam wypada jak w Wielkiéj-polsce, atoli nie rabiają zwykle jak po dwa dni pańszczyzny; w robocie więc wielka zachodzi różnica. W Królestwie pols. także kmiecie robią po trzy dni poczwórną sprzężają."

„Na Żmudzi, tak w litewskiéj części jako téż i w augustowskiéj, pozostali podobno bardzo wielcy kmiecie po kilka włók roli mający. Nigdzie téż chłopi nie są tak bogaci, a o wyższém ich wykształceniu świadczy znana ich pobożność i przywiązanie do wiary, wielka zaś zasobność przemawia za tém dawném urządzeniem. Żmudź od wszystkich

innych części kraju się różni przez rozmaite bardzo korzystne urządzenia w dawnych czasach w niéj zaprowadzone, i że np. jedno wspomnę: nigdzie tak dobrze nie były uregulowane granice jak w téj prowincyi, a więc i urządzenie chłopów nie może służyć za normę dawnych urządzeń w Polsce."

„W innéj części Polski, to jest w Bukowinie, są także kmiecie którzy nie rabiają jak 12 wielkich dni pańszczyzny w rok. Pod tym wyrazem rozumieją się wymiarowe roboty (roboty na wydział) żądające nakładu dwu lub trzydniowéj pracy dla dokonania jednego dnia pańszczyzny. Urządzenie to jednak nie jest polskie, i wyraźnie z Wołoszech pochodzi."

„W królestwie polskiém kmiecie posiadają włókę roli, w niektórych zaś miejscach nie więcéj jak 6 mórg. chełm. w każdą rękę czyli ogółem $^2/_3$ włóki; im rola żyźniejsza, tem mniéj wydzielana im bywa. Nie dziw przeto, że na Podlasiu dwa razy mają tyle ziemi jak w Krakowskiém. Robią z tego zwykle po trzy dni pańszczyzny sprzężajnéj albo podwójnym albo poczwórnym (zaprzęgiem), jednakże bardzo rzadko poczwórnym, a to z tego powodu, że utrzymanie dobrego czworga bydła, szczególniéj koni na tak małym obszarze i przy zwykłéj niedbałości o pociąg używany do robót pańszczyźnianych, bardzo jest trudne. Są więc gospodarze mniejsi *pół-rolnicy*, nie mający jak $^2/_3$ części tych roli, a odrabiający pańszczyznę poczęści pieszą poczęści sprzężajną, lecz nie więcéj nad 3 dni tygodniowo, z których zwykle jeden pociągiem 2 sztuk bydła, a dwa dni pieszo. Gospodarze ci często w lepszym się znajdują stanie aniżeli kmiecie, bo chociaż się pomiędzy niemi bogatych nie znajduje, nie są wystawieni na tak znaczne koszta utrzymywania znacznéj chudoby, jako téż czeladzi do odrabiania pańszczyzny. Dla tego téż i po wojnach większa część kmieci podupadłych przystała na półrolników. Stosunek więc półrolników bardzo się upowszechnił w Królestwie polskiém i wyrugował prawie zupełnie kmieci."

„Ale obok tego rozwinął się trzeci rodzaj włościan, *chałupnikami* zwanych. Chałupnicy nie mają więcéj jak półtory do dwóch mórg chełm. w każdą rękę, i odrabiają z tego zwykle po dwa dni piesze w tydzień, w niektórych okolicach nawet po trzy. Utrzymują sprzężaj własny ale bardzo miernego wzrostu, którego nigdy nie używają do roboty dworskiéj, lecz pole nim swoje obrabiają. Położenie tych chałupników jest zawsze gorsze jak półrolników, i zasoby ich tylko w tych okolicach spostrzegać się dają, gdzie obok szczupłego dochodu jaki mają z roli na utrzymanie, z niejaką pewnością rachować mogą na najem pracy rąk swoich, albo téż na drobny a korzystny handel trzodą i drobiem, szczególnie gęsiami. Przyczynia się do tego dochód z pszczół, z furmanek które tak korzystnemi się stają dla półrolników, dozwalając im stałego zarobkowania w zimowéj porze przy dostawach zboża i drzewa. Chałupnicy żadnego nie mają dochodu, bydło ich albowiem zbyt jest szczupłe, nędzne, nie wyrosłe; tak jest w Wielkiéj-polsce, tak w Krakowskiém, tak i na Ukrainie. W ostatniém miejscu przecież na paszy nie zbywa, a jednak ci drobni gospodarze nie miewają jak dwa małe

byczki. Gdy nad zasadami prawa regulacyjnego dla W. ks. Poznańskiego do Berlina zwołano komisyę z grona obywateli wielkopolskich, nie chciano im wierzyć, że tak ci włościanie co mieli dwie włóki magdeburskie roli, jak i ci co mieli jedną lub połowę włóki, mają zarówno po parze wołów do obrobienia téj roli, lecz że się wielkość bydła stosuje do rozmiarów gospodarstwa; nie znano bowiem w Niemczech owych drobnych ras koni i wołów, jakie się w naszym kraju przechowały, i jakie tylko w dawnéj Szkocyi znajdowano. Nieznajomość ta była powodem owego paragrafu prawa, co tyle potem kłótni i procesów wywołał: że trzeba chłopom tyle zostawić roli, ile parą wołów obrobić mogą, w skutku czego wiele gmin się domagało nadania większych daleko ról aniżeli dawniéj posiadali."

„Smutną jest zapewne rzeczą, że najem policzyć nam wypada między nadzwyczajne dochody, atoli tak jest w istocie. Dawny nałóg pańszczyzny sparaliżował nie tylko siły chłopów lecz i przemysł dziedziców tak, że się wszędzie upierają przy zastarzałém trzech polowem gospodarstwie, które starają się prowadzić bez użycia najmu, prócz w gwałtownéj potrzebie w czasie żniw. Rzecz ta wcale nie jest stanem wyjątkowym, gdyż pewnie w większéj części niż w $^4/_5$ częściach naszego kraju dotąd najem nie jest znany. Nie dziw że się tak dzieje na Litwie, na Wołyniu, lecz to samo się powtarza na Podlasiu i dotąd pod innym utrzymuje się kształtem w klasie tak zwanych *komorników.*"

„Chałupnicy, jakkolwiek w gorszym bycie jak półrolnicy, bez porównania lepiej się mają niż tak zwani *komornicy* lub *kopiarze* (najwięcéj ich było w Poznańskiém). Różnica jaka między niemi zachodzi, w tém leży, że pierwsi (t. j. chałupnicy) mają pole i ogród, drudzy zaś tylko ogród."

„Skreśliwszy rozmaite stosunki kmieci czyli całkowitych gospodarzy, półrolników. a wreszcie i chałupników, zatrzymamy się chwilkę nad rozmaitemi ich służebnościami. Nie pomnę o zwykłéj pańszczyznie obracanéj do uprawy roli, do sprzątu i wymłotu zboża, lecz o tych obowiązkach, co po za okresem zwyczajnych gospodarskich zatrudnień się rozwinęły. W pierwszym postawić należy rzędzie wywózkę zboża. Przedmiot ten jest tak ważny, że na nim się całe urządzenie gospodarstwa opierało; dlatego miano kmieci, i dlatego się za utrzymaniem licznego acz lichego wiejskiego sprzężaju upierano, aby módz po złych drogach całą swą kresencyą na zbyt oddalonych spieniężać targach. Dawniéj się to działo w całéj Polsce, co dziś jeszcze (1847) się utrzymuje na Ukrainie i na Podolu. Wszyscy rolnicy wiejskiemi furmankami (wołami) swoją pszenicę wysyłają do Odessy. Większa część Litwy i wiele innych prowincyj bardzo mało mają dobrych szos, a tém mniéj dróg zwyczajnych transportowych. Oprócz furmanek, najuciążliwszéj ze wszystkich powinności, są i inne jeszcze. Do tych należą *daremszczyzny*; są to służebności wielorakie odbywane prócz pańszczyzny za darmo, np. stróżka dworska, pranie owiec, dźwiganie budowli i t. p. często bardzo uciążliwe, a tak są rozmaite, że nadarzył się przypadek w Sandomierskiém, że jednemu chłopu siedmiorakie razem nakazano

powinności, co stało się powodem że się udał z przedstawieniem do swego pana, który w skutek tego nadużycie to skasował. Obowiązek przędzenia w zimowéj porze w całym niemal egzystuje kraju, lecz dotąd nigdzie się nie przyczynia do obudzenia tkactwa, i więcéj jest uciążliwym dla włościan aniżeli inne. Są przytem pewne dnie żniwne pod imieniem *tłuk* znane, które się dotąd nawet w Wielkopolsce przechowały, gdzie z oczynszowanych chłopów spadły na tak zwanych komorników. Do tych daremszczyzn policzyć wypada i rozmaite daniny, osepy, kapłony, jaja, wreszcie dziesięcina z miodu, które także bardzo uciążliwemi, i przez znaczną część właścicieli już pokasowanemi zostały. Wszelkie czynsze *in natura* bardzo są nieprzyjemne, albowiem oddawcy uważają je za istotny uszczerbek poniesiony w ich małém domowém kobiecem gospodarstwie [1]."

„Prócz tych są jeszcze włościanie nie posiadający pola do obróbki, więc *kontraktowi czasowi* 1) do dochodu z roli (cudzéj) przywiązani, t. j. *komornicy* czyli *kopiarze*, 2) na dworskiéj strawie będący, 3) wreszcie osobni i niepodlegli *wyrobnicy*."

„*Komornicy* tak zwani od komory czyli izby dworskiéj, w któréj zwykle mieszkają. *Kopiarze* od kóp zboża, które odbierają w zapłacie. *Ogrodnicy* od ogrodów jakie mają zamiast roli ornéj. Jednakże wszystkie te nazwiska te same oznaczają urządzenia, a dlatego używam tu wyrażenia acz z niemieckiego przywłaszczonego *komorników*, że instytucya ta (zresztą czysto-polska, i jakoby środek między najmem a czeladzią trzymająca) bardziéj się w Wielkopolsce rozwinęła i pod tem imieniem w niéj jest znaną. Komornicy są to ludzie żonaci mieszkający w dworskich chatach, których zwykle połowę zajmują, i mający ogród czternastu do trzydziestu zagonów wielkości (czyli morgę magdeburską do morgi chełmińskiéj). Odbierają przytém po dwie kopy żyta, po kopie jęczmienia i po kilka zagonów grochu i ziemniaków, kapusty, lnu z pańskiego pola, mają wreszcie prawo do zbierania w lesie gałęzi, a w ziemi do wykopywania *piecyków*. W łącznych okolicach mają przytem kilka prętów łąki. Za to wszystko odrabiają w letniéj porze pięć dni, a w zimowéj cztery tygodniowo. W niektórych miejscach odrabiają nawet po sześć dni latem. Pastwisko dla dwóch sztuk bydła jest dozwolone na dworskich łanach, podobnież i wypas dla maciory i kilku prosiąt, jakotéż i dla stadka gęsi. Stosunki te nie tylko w powiatach ale i w parafiach nawet bardzo się różnią. Niemal od wsi do wsi znaleść można różnicę w urządzeniu, a czém bardziéj się podwyższa ludność i łatwość nabycia robotników, tém szczuplejsze bywa wynagrodzenie komorników. W niektórych miejscach nie dają im zboża w snopie lecz w ziarnie, a przytém drobną pensyę; dodają wówczas

[1] Uszczerbek ten najczęściéj był tylko pozornym, jak się o tém z późniejszych spostrzeżeń przekonano, poznawszy dokładniéj wyobrażenia włościan o własności. I dlatego śmiało można przypuścić, że oddawane dworowi kapłony i drób, na pańskiem polu ukradkiem spasane i pańskiém kradzioném ziarnem tuczone były.

dużo znaczniejszy obrok, z któregoby utrzymać mogli krowę dojną. Stałym jest zwyczajem w Wielkopolsce, że komornicy staranni o dodawanie pokarmu swemu bydłu, oraz ścielenia pod niego, więcéj daleko uzbierają nawozu, aniżeli go zużyć mogą na swój ogród, przeto to wszystko co im zostanie, wywożoném bywa przez dworskie furmanki na dworskie niwy i obsiane zbożem lub ziemniakami, a ponieważ urodzajność ziemi sowicie się wzmaga, przeto komornik ma prawo do sprzątu połowy zboża lub warzywa zasianego na jego nawozie z którego ma zuaczne dochody i materyał do nowéj reprodukcyi nawozu. Dochód ten uboczny wyrównywa zwykle połowie tak zwanéj *kopczyzny* czyli zboża w snopie regularnie od dworu dawanego.“ (ob. str. 114—?)

„W niektórych miejscach, mianowicie w Królestwie pols., komornicy wcale nie mają swoich ogrodów, lecz wszystek swój nawóz wywożą na dworską niwę i cały z niego sprząt zabierają.“

„Prócz powyżéj wskazanych obowiązków, cięży zwykle jeszcze na komornikach odbycie 4 do 12 dni pańszczyzny kobiecéj w czasie żniw, pod imieniem *tłuka* znanéj, jakotéż obowiązek do strzyżki owiec zwykle bezpłatnie odbywanéj. Są miejsca gdzie strzyżka płaconą bywa po groszu lub dwa od sztuki. W niektórych znów okolicach, mianowicie na granicach Szląskich, przyjęto ztamtąd zwyczaj odrabiania kilku lub kilkunastu dni pańszczyzny w rok, za pastwisko dawane bydłu komorników na łanach dworskich. Wspomnieliśmy już wyżéj że komornicy mają prawo do zbierania gałęzi w lesie a w zimie do pieńków i grubszych gałęzi czyli łomów. Obowiązani są za to do robót leśnych, mianowicie do sadzenia brzéziny lub siania sośniny, jakotéż do kopania rowków i niszczenia szkodliwych gąsienic. Na wszelkie zaś budowle, dwór bezpłatnie drzewa dostarcza, gdyż jakeśmy rzekli, komornicy prawie zawsze w dworskich mieszkali chatach, mają zawsze własną izbę, komorę i stajenkę oraz osobne poddasze. W dawniejszych szczupłych chatach wiejskich po dwie mieszkały familie, w nowszych obszernych po cztery a czasem i po sześć, zkąd powstała nazwa *dwojaków*, *czworaków*, *sześcioraków*. Tu i owdzie nawet formalne koszary powystawiano, którym czasem imię *piekła* nadają dla nieustannych kłótni tylu zebranych rodzin. Nie pomnę niemoralnego zwyczaju jaki się zakradł w niektórych miejscach mieszczenia po dwie familie w jednéj izbie. Rzeczą jest atoli dziedziców zapobiegać temu. A wdaćby się w to także winna i policya, która doziera aby zamiast chróścianych murowane stawiano kominy, wzbrania budowy pieców chlebowych w blizkości chat pod strzechą będących, każe steki nawozu bydlęcego zwykle przed chatą przy gościńcu publicznym będące daléj przenosić i t. p.“

„Smutne położenie komorników w Wielkopolsce, przewyższa jeszcze położenie *komornic*. Tem imieniem zwane są kobiety, które połowę tylko odbierają od dworu jak komornicy i połowę tyle robią pańszczyzny; biorą więc po kopie żyta, po pół kopy jarzyny, mają swe zagony lnu i ziemniaków, swoje przysiewki oraz sprząt dozwolony na połowie nawozu z pod ich bydła wywiezionego. Ogród mają tylko w połowie tak wielki jak komornicy, rabiają trzy dni latem a dwa dni zimą w ty-

dzień. Ponieważ zaś potrzebują równie obszernego mieszkania i równą ilość opału, a robocizna ich mniéj jest wartą niż mężczyzn, przeto urządzenie to daleko jest kosztowniejsze niż komorników. Posad takowych liczba jest ograniczoną i rozdawaną bywa zwykle żonom czeladników dworskich, które używają do swego wyręczenia dziewek w domowéj służbie mianych. Czeladnicy téż wolą mieć komorne dla żony i stołować się we dworze, aniżeli pozbawionym być stołu, a tak zwaną *surową ordynaryę* pobierać, t. j. wszelkie zboże w ziarnie, okrasę, warzywo i kapustę, potrzebne na roczne utrzymanie. Do wszelkich nadzwyczajnych robót wymagających najmu, powoływani bywają najprzód komornicy i komornice w dniach wolnych od pańszczyzny, potém dopiero gospodarze czynszowi, jakotéż wyrobnicy wsi osiedli. Taki najem dzieje się przy *wielkich* i *małych żniwach*, to jest przy sprzącie oziminy i jarzyny, podobnież przy wydobywaniu ziemniaków, wrészcie nie mniéj korzystne jest w zimowéj porze przy młócbie zboża z 11go, 12go lub 13go ziarna. Dochód jaki sobie z tego komornicy zbierają, wielce się przyczynia do poprawienia ich bytu. W rozmaitych częściach kraju odmienne całkiem zaprowadzono urządzenia; więc rozmajte są pańszczyzny komorników, np. w Sandomierskiém od mieszkania, ogrodu na morgę chełm. wielkiego i wolnego pastwiska, odrabiają po jeden dzień w tygodniu; gdy zaś w biedniejszych okolicach Królestwa, przybywa do tego obowiązek do cząstkowéj bezpłatnéj pomocy w czasie żniwa, *tłuką* zwanéj. Na Podolu zaś, gdzie rola najmniéj ma wartości, odrabiają tylko od ogrodu i mieszkania po 12 dni w rok, a utrzymują się z najmu w czasie żniwa, a mianowicie z wynagrodzenia pobieranego na żęcie i sprzątanie zboża, za co dostają czwarty snop. Z tego jednego przykładu pojąć można jak niezmierna zachodzi różnica między różnemi częściami kraju, stósownie do cen robocizny i produktów. W Księstwie Poznańskiém gdzie przed 20tu laty (więc około r. 1827) zaprowadzono komorników (co poniekąd było tylko wskrzeszeniem pańszczyzny pod inną postacią), tam coraz bardziéj liczbę ich zmniejszają, a czeladzi i wolnych wyrobników powiększają, czując że praca płatna i wyraźnie wskazana z większą wykonywaną bywa dbałością niż przymusowa niewymierna.“

Czeladź składa się z wielu bardzo rozmaitych gałęzi, które się stosują do miejscowości. W pierwszym postawię rzędzie *owczarzy*, którzy od czasu polepszeń owiec, coraz znaczniejszą grają rolę w gospodarstwie i coraz wyżéj są płatni. *Pasterze bydła* w ogóle na nadzwyczaj nizkim są stopniu, wybierają na nich ludzi w wieku, albo téż zbyt młodych chłopców i źle ich płacą; w skutku czego chów bydła nader jest zaniedbany. Za tymi idą *furmani*, czyli jak ich zowią w Wielkopolsce, *fornale*. *Stangret* pański ma zwykle jakiś rodzaj dozoru nad resztą furmanów, którzy są przeznaczeni do oprzątania koni i do robienia wszelkich robót polnych np. włóczki, zwózki, a wreszcie i orki. Miewają zwykle po 4 konie każden, i podlegają najsurowszemu dozorowi ekonoma, dla pieczy szczególnéj jakiéj konie wymagają, i dlatego najuciążliwszą mają służbę z całéj czeladzi. Porządek wymaga, aby część

ich zawsze w stajni sypiała, dla dozoru jéj w ciągu nocy. *Chłopcy od źrebiąt* zwykle do jednéj liczą się kategoryi. Należą jeszcze do czeladzi *rataje* t. j. ci którzy wołami dworskiemi orzą, ugodzeni zwykle na surową ordynaryę zamiast stołowania na pańskiéj kuchni. Ważną jest rzeczą, aby był pomiędzy niemi starszy odpowiedzialny przed *łanowym* za nieporządną orkę. Bywają przytem w czeladzi *parobcy* do różnych posług przeznaczeni, np. do stróżki, do ogrodu i t. p. Prócz tego kilka dziewek stósownie do potrzeb dworskiego prania, kuchni, oprzętu trzody, tudzież kur, gęsi. kaczek i t. p. Sprawia to że w wielko-polskiéj wsi liczba czeladzi najmniejsza z 15 głów się składa, lecz zwykle 20—30 wynosi. Rzeczą więc jest pani i gospodyni domu myśleć o ich wygodzie, strawie dobréj, a nawet pościeli. Staranie o ich potrzebach fizycznych jak niemniéj i moralnych, jest tu obowiązkiem, który nagradzają ludzie ci przywiązaniem, a często i poświęceniem. Dziewczyny na dworskiéj służbie, których bywa 5 — 10, są przy dobrym dozorze pracowitszemi od mężczyzn i łatwiejszemi w przyzwyczajeniu do ochędóstwa; prócz kuchni i prania, zajęte są nabiałem, drobiem i trzodą, a przytem i do innych robót, szczególniéj do ogrodu, używanemi bywają."

„*Wyrobnicy* są to ludzie poczęści żonaci, osiedli na wsi w mieszkaniach zwykle od czynszowych włościan wynajętych, z pozwoleniem od dziedzica paszenia jednéj lub dwóch sztuk bydła i zbierania gałęzi w lesie. Utrzymują się z najmu, lecz różnią się od *najemników* tém, że dziedzic się poniekąd obowiązanym czuje dostarczyć im najmu do wszelkiéj pracy, które własną czeladzią i komornikami nie podoła. Wyrobnicy podejmują się robót *na wymiar* (czyli *w gedynk*, Geding) ugodzonych, szczególniéj tractwa, grabarstwa i t. d. Wyrobnicy stanowią rzeczywistą przyszłość obecnych *komorników*, tudzież tak zwanych *najemników*: jak owi stali pańszczyzniani, tak i ci chwilowo ugodni robotnicy, przeistoczą się zarówno w robotników nie chwilowych lecz stałych, a zarazem nie pańszczyźnianych lecz ugodzonych od sztuki."

„*Najemnicy* są to ludzie których żaden stały stosunek nie wiąże z dziedzicem, robią za ugodą dniową lub od sztuki, a za wszystkie rzeczy jakie dostają od dworu np. opał, pastwisko dla krowy, mieszkanie i t. p. płacą nawzajem. Są i u nas najemnicy przechodni np. górale galicyjscy przychodzący na sianokosy i żniwa, bandochy, Szlązaki jako tracze lub grabarze i t. p."

Do str. 116.

Towarzystwa wstrzemięźliwości usiłowały działalność swą rozpościerać na wszystkie kraje Polski. Jedno z pierwszych tego rodzaju towarzystw, werbowało najprzód *przysięgłych* (raczéj: przysiężnych) na

Szląsku i w Wielkopolsce. Oto formuła przysięgi dla przystępującego do tego Towarzystwa, drukowana staraniem filii towarzystwa w Krakowie na ćwiartce papieru złożonéj in 8vo, wraz z pobudkami i stósowną nauką:

W IMIĘ BOGA!

Towarzystwo Trzeźwości założone pod Opieką Najświętszéj Maryi Panny Oczyszczenia.

Nro . . . Przystąpienie do Towarzystwa.

Ja : . . . . przed Bogiem, Ś. Aniołem Stróżem moim, i ludźmi, za pomocą Boską uroczyście zarzekam się wszystkich palonych napojów, jako to: Gorzałki, Wódki i Araku, a w innych napojach obiecuję zachować miernośċ, i do tego wszystkiemi siłami każdego zachęcać. Przyjmując na siebie wszelką hańbę w społeczności ludzkiéj, i karę od Pana Boga, gdybym kiedy w czémkolwiek téj uroczystéj obietnicy mojéj nie dotrzymał. Tak mi Boże dopomóż i wszyscy Święci. W Imię Ojca † i Syna † i Ducha Świętego † A.

W . . . dnia . . . Mca . . . 1844 r.

Odbierający to uroczyste zaślubienie.

Pobudki do Trzeźwości.

Pismo święte.

1) Gdy Filistynowie przy muzyce jedli, pili i weselili się, cały dom na nich się obalił i trzy tysiące Filistynów pozabijał. *Judic.* 16.

2) Kiedy Holofernes najbardziéj był pijany, wtenczas niewiasta Judita ucięła mu głowę. *Judit.* 12. 9.

3) Wszystkiego co upoić może, pić nie będziecie ty i synowie twoi.... abyście nie pomarli. *Lev.* 10. 9.

4) Miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem.... ażeby na was z trzaskiem on dzień (sądu Boskiego) nie przypadł. *Luc.* 12. 34.

5) Noc przeminęła, dzień się przybliżył, odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako wednie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach. *Rom.* 13. 5.

6) Ani złodzieje, ani pijacy nie posiędą Królestwa Bożego. I. *Cor.* 6. 10.

7) Słuchaj Synu mój, a bądź mądry:.... nie bywaj na biesiadach pijaniców:... bo którzy się pijaństwem bawią.... zniszczeją. *Prov.* 23.— *v.* 19. 20. 21.

8) Ocućcie się pijani, a płaczcie. *Joel.* 1. 5.

Doświadczenie codzienne.

1. Pijaństwo odbiera człowiekowi zdrowie, a skraca mu życie; więc pijak jest zabójcą samego siebie; chociaż swego życia jest tylko stróżem, ale nie panem.

2. Pijaństwo obdziéra człowieka ze sławy, która dla niego najdroższą być powinna; — więc pijak nosi na sobie zelżywą hańbę godną pogardy od wszystkich ludzi uczciwych.

3. Pijaństwo człowieka na obraz Boski stworzonego, czyni podlejszym i głupszym od wszystkich nierozumnych zwierząt, bo bydle nie pije więcéj, tylko tyle, ile do zaspokojenia pragnienia potrzebuje;— wtenczas tylko, gdy mu się pić chce; — nie gorzałkę, tylko pije wodę dla napoju każdego żyjącego jestestwa od Pana Boga stworzoną. Więc pijak jako najpodlejszy ze wszystkich zwierząt, nie godzien nazywać się nawet człowiekiem, nie godzien towarzystwa ludzkiego.

4. Pijaństwo obdziera człowieka z majątku, oddając go w cudze ręce, a przyprowadza go do ubóstwa i ostatniéj nędzy, z całą jego familiją, jak codzienne doświadczenie uczy. Więc pijak straciwszy cały majątek, koniecznych potrzeb do utrzymania życia musi szukać w złodziejstwie, oszukaństwie, lub w jakim niegodziwym i podłym zysku. Takiego możnaż cierpieć w społeczeństwie ludzkiem? — Nie!!

5. Pijaństwo czyni człowieka podobnym szalonemu lub wściekłemu; bo pijany, a szalony i wściekły niczém się od siebie nie różnią, tylko tém, że szalony lub wściekły nie dobrowolnie jest takim: a pijak samochcąc szuka dla siebie szaleństwa i wścieklizny.

6. Pijaństwo odbiera człowiekowi wstyd w oczach ludzi, bo czego człowiek po trzeźwemu nie śmie wymówić, to po pijanu nie wstydzi się uczynić, więc pijak nie ma żadnego wstydu.

7. Pijaństwo odbiera człowiekowi zaufanie u ludzi; więc pijak czém się bardziéj przysięga, tém mu bardziéj nikt wierzyć nie może.

8. Pijaństwo odbiera człowiekowi zbawienie, a wtrąca go na wieczne potępienie do piekła; bo pijak powszechnie umiera nagle bez Sakramentów świątych, nie mogąc w godzinę śmierci nawet westchnąć do Pana Boga, aby mu grzechy odpuścił; więc pijak za życia jest już potępieńcem piekielnym.

WEZWANIE.

Komu nie miłe zdrowie i życie?
Kto chce być podłym i wzgardzonym?
Kto nie chce należeć do ludzi uczciwych?
Kto chce być głupszym od zwierząt?
Kto chce przyjść do ubóstwa i nędzy?
Kto chce być bezwstydnym?
Kto chce aby mu nikt nie wierzył?
Kto chce być potępieńcem piekielnym?

} Niech będzie pijakiem.

Ale, kto chce być przy zdrowiu i życiu dłuższém, szczęśliwym? Kto kocha honor i cnotę? Kto kocha Pana Boga i zbawienie swéj duszy? Niech się przyłączy do naszego *Towarzystwa trzeźwości.*

Obok tego była w obiegu piosenka, również na ćwiartce drukowana pod tytułem: *Kwaternica piekielna*, którą tu zamieszczamy:

1. W Imię Boga bracia mili!
   Słyszcie co śpiewam w téj chwili:
Wielką wojnę rozpoczęto,
   Gorzałczysko już wyklęto!
2. Gorzałka jest rodem z piekła,
   Lucyperowi uciekła,
Do pogan się wprzód dostała,
   Potém u nas zamieszkała.
3. Téj piekielnéj kwaternicy,
   Już — już nie było granicy,
Swoim smrodem napełniła,
   Wsie i miasta zaraziła.
4. U żydków rada mieszkała,
   Do nich ludzi zwoływała,
Chłopy, baby zabawiała,
   Co raz więcéj pić kazała.
5. Mądrych zrobiła głupimi,
   A bogatych ubogimi,
Zarobki im wydzierała,
   Z głodu dzieciom mrzeć kazała.
6. Gospodarstwa sprzedawała,
   Role, łąki zastawiała,
Długów ludziom narobiła,
   W biedzie dziatki zostawiła.
7. Innych złodziejstwa uczyła,
   Do więzienia wprowadzała,
Okna, garnce potrzaskała,
   Suknie, koszule ztargała.

8. W choroby zdrowych wtrącała,
Wielom życie odebrała,
W mrozach, w wodach potopiła,
A dusze w piekło wtrąciła.
9. O piekielne gorzałczysko!
Coś sprawiło, złe nad wszystko,
Więc ci wojnę wydajemy,
Wypędzić cię już musiemy.
10. Bracia dobrzy, ukochani!
Nie cierpmy tak strasznéj pani,
Precz z kwaternicą do piekła,
Zkąd ta zbrodniarka uciekła.
11. Bośmy koledzy trzeźwości,
I ludzie wstrzemięźliwości,
Do broni Bracia, do broni!
Bij gorzałkę, kto ją zgoni.
12. Kieliszki, flaszki trzaskajmy,
Gorzałczysko wylewajmy,
By jéj i świnie nie piły,
I psy się już nią brzydziły.
13. Masz gorzałko w gnoju grobek!
Nie będzie cię pił parobek,
Ani żaden człek poczciwy,
Ani młody, ani siwy.
14. Kto jeszcze gorzałki broni,
Niech od nas z daleka stroni,
By nas jadem nie zarażał,
A do piekła nie wprowadzał.
15. Po tak dzielném naszém męztwie,
Odniesiem chwałę w zwycięztwie,
Zątkniem chorągiew stałości,
Jako pomnik szczęśliwości.
16. Teraz Bracia, teraz żywo!
Bóg dał wodę, jest i piwo,
Nie braknie nam nigdy chleba,
A po śmierci skok do Nieba.

Do str. 135.

Pod Krakowem do robienia masła używają *maślnicy* złożonéj ze *spodku* i z *wierzchnicy* w któréj jest dziurka na *tłuczek*. Do dojenia służy *skopiec*, a mleko zlewa się w *wiaderka* drewniane lub *babki* gliniane. Do zgarniania śmietany służy *warzecha*, duża drewniana łyżka. *Kopystka* zaś, czyli *kopyść* jest to drewniane wiosełko do męszania mąki lub ubijania ciasta w dziéży. Do cedzenia mleka używa się *cedzidła* czyli *pawązki* płóciennéj.

Do str. 138.

Tu miał być zamieszczonym w tekscie plan sytuacyjny typowy wsi krakowskiéj, do czego wybraliśmy jednę z najstarszych wsi okręgu, a mianowicie: *Modlnicę wielką*. Gdy jednak drzeworyt planu tego nie był jeszcze gotowym w czasie druku 19téj formy niniejszego dzieła, przeto obecnie w przypisku brak ten uzupełniamy.

Na planie tym, obejmującym jedynie grunta pobliskie, budynkom przyległe, nie zaś dalszy majątku obszar, znaczy pod liczbą:

1. Płaskowzgórze, czyli najwyższe ziemi wyniesienie.
2. Spadek góry.
3. Obniżenia, drogi i nawsie.
4. Spód góry.
5. Niziny nadrzeczne, łąki.

A. Dwór z budynkami i ogrodem.
B. Kościół, plebanija i jéj zabudowania.
C. Szpital i organistówka, blisko stawu.
D. Karczma, a nieopodal (na północ) figura Bożéj męki.
E. Młyn — skrobacz.
F. Szkoła ze stodołą, za stawem.
G. Źródło zwane św. Wojciecha i sadzawka (ob. str. 37).
H. Wjazd do wsi główną drogą od Krakowa idącą. Przy wjeździe (lecz niewidzialna jeszcze na planie) stoi figura św. Wojciecha.

- Łąki.
- Ogrody warzywne.
- Nieużytki uprawialne.
- Miedze, nieużytki.
- Wody, stawy.
- Wikla, zarośla, i nadbrzeżne drzewa (wierzby, olchy).
- Sady, ogrody.
- Gaje.
- Cmentarz.
- Parcele pól włościańskich.

Nadmieniamy, że grunta orne dóbr tych stanowią w większéj części glinę lekką; od strony Bronowic mięszaną nieco z piaskiem.

Grunta podobne sięgają aż po sam Kraków, gdzie znów na Czarnéj-wsi i Łobzowie spotyka się *próchnicę*, promieniami zachodzącą pod Mogiłę, a coraz większemi warstwami w Proszowskie. Za Krzeszowicami ku Jaworznu, coraz gęściéj ukazuje się piasek, mianowicie po równinach, gdy wzgórza są gliniaste, miejscami twapień mieszczące.

Plan wsi Modlnicy wielkiéj.



Do str. 143.

W sądowych księgach krakowskich pod rokiem 1398 zapisano: Nicolaus de Modlnicza — quatuor campos agrorum, *zagumnye na welimpoly* et alium campum *zanagornyky* et tercium campum *na rudcze* et quartum campum prope agros *Fochczal* ad Modlniczam spectantes, Swentoslao Synowecz ibidem pro XLta minus duabus marcis grossorum vendidit et imperpetuum resignoscit, promittens pro dampno et impedimento.

Z czterech tych ról po dziś dzień w Modlnicy małéj (Modlniczce) utrzymują się nazwiska: *Zagumnie, na Rudkach* i *na Wielgiém polu.*

Do str. 146—160.

(oraz do str. 36).

W *Modlnicy* v. Modnicy, znajduje się w posiadaniu p. Konopki stary inwentarz pod tytułem: *Spisanie imienia Modlnicze wielkij i czenszczy do niei w mały Modłniczcze bendączey, zey wszelakym grunthem, pożytkiem, ossadą, budowaniem, i sprzenthem w dworze bendączym: jako ssie zastało, po oddaniu, wiecznym urzendownie podaniem, od pothomkow niebośczyka p. Mikołaja Salomona mlodego Jego Mczy Panu Stanisł. Fogelwedrowi K. Jego M. Secretarzovj: a na then czasz poszlowj Jego K. Mczy, u krolia Hiszpaińskiego etc. etc. Die quinta Septembr. Anno Domini 1582.*

W inwentarzu tym jest mowa o wrzeciądzach i skoblach przy drzwiach i wrotach, o *samborzy* nad wrotami (drewnianéj wieżycy, strażnicy), o zawiosach żelaznych przy drzwiach i oknach; szyby szklane zwane są *błonami*, cembrowanie *czamrowanie*, wieszadła *szragi* (do szat), komnata *kownata*, dach zwany także *zaściankiem*, gołębnik *gołembieniec*, (par gołębi może być 30, jeszlie nie lepij). — Pod domem czeladnim gdzie piekarnia, było koryto abo thok wielki, czo krową trawj sz niego dają przy spusczaniu; przy sczienie (ścianie) thej gdzie tho korytho, yest kuna żelazna, na grzeszącze ludzije. *Trąciła s pirwu woda* (śmierdziała wpierwéj woda). Piekarnia, łazienka, obora, studnia. Stajnia, gumno, ogród warzywny, sad dworski, chmiel, pastewnik, młynik, stawki, karczma, łąki. Daléj znajdujemy:

Spisanie poddanych z ich powinnością.

Kmiecze rolny:

1.	Matis Szado	daye czynszu	Marc.	4.	Ma konij	3	woły	4.
2.	Cristoph Makuch	„	„	5.	„	4	„	2.
3.	Mazella Wawrziniec	„	„	2.	„	3	„	2.
4.	Marcin Dzjadek	„	kope	1.	„	3	„	2.
5.	Stanisł. Perdigał	„	„	1.	„	3	„	2.
6.	Matis Kmiecz	„	„	1.	„	3	„	2.
7.	Stanisł. Kijtha	„	Marc.	1.	„	2	„	2.
8.	Jan Kozieł	„	„	1.	„	3	„	2.
9.	Jan Szatko	„	„	1.	„	2	„	2.

czynij czynsz kmiéczy: R. 28 || 24 || —

Zagrodniczy.

1.	Crystoph Woszek	w malij	Modlniczj	siedzj,	daye	grzywne	czynszu.
2.	Simon Lyszek	„	„	„	„	pułgrzywny	„
3.	Casper Tharapiecz	„	„	„	„	grzywne	„
4.	Jan Kulanek	„	„	„	„	„	„
5.	Scensznj Pasturka	„	„	„	„	„	„
6.	Marczyn Szaszym	„	„	„	„	„	„
7.	Grzegorz Wargaczki	„	„	„	„	„	„

czynij czynsz zagrodniczy R. 6 || 12 || —

Chałupniczy.

1.	Scensznj Kuznyrz . . .	daye	czynszu	R.	4 ||	—
2.	Scenszni Tkacz	„	„	„	3 ||	—
3.	Voycziech Czeszla . . .	„	„	„	2 |	—

czynj czynsz chalupnikow R. 9 || —

Suma czynszu od wssitkijch: R. 44 || 6 || —

Komorniczkj.

Tjch jest jedennasczje, alye wssitko niestatku; jako przy Krakowye pewna lidźba ich bycz nie może, jedne odchodzą, drugie zasz przychodzą.

Dain kmieczy i zagrodników iednaka. Tho yest, nad czynsz dayą, tak kmiecz, jako zagrodnyk kazdj, po dwa kaplunów. i po dwadziesczia jaiecz. Przichodzi wssytkych kaplunow 32 || a jaiecz kop 5 || 20.

Dalej w inwentarzu tym wymienione są powinności a raczej robocizna włościan dla dworu. Zwykle jest nią 4 dni pańszczyzny (kmieci) obok innych mniejszych powinności (zagrodników) jak np. *a)* brogów

oprawienie i uczynienie, zboża układanie, słomy chowanie, w gumnie ochędożenie, *b)* warzywa opielenie i oprzątanie, *c)* lnu i konopi pomiędlenie i oprzątnienie, *d)* kapusty okopanie, gęsi podbieranie, *e)* kolej listowna bez dnia (za te roboty nad dzień czynione otrzymują 2 korce żyta). Tak kmiecie jako i zagrodnicy winni owce zeprać, międlić i 6 łokci przędziwa oddać, kapustę sadzić, stróżę we dworze czynić i dwa razy iść do czego nakażą. Kmiecie jednak wówczas miewali po 30 i więcéj morgów gruntu, i zwykle pańszczyznę swą odbywali parobkami, których trzymali.

Wzory abo polia dworskie. Tu inwentarz mówi: Polye yest troyne, a jedno podle drugiego ydzye; równe y stoczyste, grunthu szryednego. Gdi szye (*sic*) bendzye dobrze nawozyło, sprawowało: bendzie grunth obfitlij, jako za śp. Salomona (nazwa właściciela) bywał, jsz użynano liepij niż 700 kop ozyminj. Therasz thj pola barzo wipłoniałj: bo w ugorach zawsze ssiano tatarkj: powozow namniey nieczyniono, tak bowjm szlome iako i sciano (siano) przedawano. Pyrwsze polye idzye za warzywnym ogrodem ku Giebulthowi, zowją go *kopaniną*. Za thym pirwszym polem gdzie gay który zowią *Pokrądtką*, z Szyczamj graniczy. Wtore polye ku Troynowu zowją *ku Szydłu*. Trzeczye polye od Krakowa jest; ydzie nad gajem wielkim ku Thanią granicza j zowją ie *Podgajem*, gdzye theraz sieyą ozymine pro anno futuro 1583. Polye pirwsze mowją isz iest naywjensse; thy dwje poszliednye, szą sobie równe. Gaye są trzy; stoyą thy gaje za kylkaszeth R (grzywien srebra): i yest nielada kliejnoth thego jmienia (majątku), ktorego pilnowacz iako napylnij.

W tymże inwentarzu zamieszczone jest podanie następujące:

Kosczziołek abo kapliczka przed Modlnyczą. Na gosczynczu grunthu Modlniczkiego, pod gajem Modlniczkym, iest z drzewa, iakoby kapliczka, znacz jsz czosz starego. W ktorej bjwa obchodt s. Vojcziecha Svjentha, po vielkynoczy, tho iest założenia s. Vojcziecha. Mowią ludzie starzy, i dobrego sumnienia, czo mayą od starszych szvojch sthąthego (tutejszego) miejscza, za podaniem ieden drugiemu, isz S. Vojczyecha jdączego s Krakowa ku Prussom, prowadzyły go Krakowjanie asz na tho miejscze, gdzie tha kaplicza stoj. Bo gay wielkj s tego miejscza szie iusz dalij iemu v droge poczynał. Na thym thedj miejsczu myal s. Vojcziech sz nimj pozegnanie, i na odjesznjm mjał kazanie dla onego ludu vielkiego prowadzączego szye, na thym miejsczu, gdzie therasz kaplicza stoij. — (Na boku na marginesie inwentarza napisano: *Niewierny*, *niewierzii*). Vkazują wjrzbe, nazbyth starą: na kthoreji myał kazanie czynicz do ludu. A tha wjrzba iest przy theji kapliczj: i spodziwieniem ktho szye dobrze przipatrzy, pozna isz stoij, bo wjatri ktore thą (*tu*) bivały, jnszym zdrowszym i młodtssjm drzewą nieprzepusczały wiwroczenia, wjrzba zasz tha sie otrzjmała, i stoij, inaczy nieznacz, jedno moczą iakąsz oszoblijwą Bozą.

Modlnicza skądt nazwana. Thak mowją starzy ludzie, mającz tho od przodtkov szvojch, jsz s tego gromadzenia ludu vielkiego, ktore było s s. Voyczieclijem, na thym miejsczu, gdzie tho kaplicza, a chwałe

i modłe czyniły panu bogu, na żegnaniu s. Vojcziechem, tho jmienie jest założone i nazwane Modlniczą, od modłij ludzj onjch pobożnjch. (Na brzegu czyli marginesie stoją wyrazy: *Niewierny*, *niewierzy*).

Do str. 173.

Podajemy tu oryginalne dyspozycye robót w polu przy folwarku dworskim (przed 40—50 laty) zarządzone. Nazwy te używane są i przez włościan z których kilku tu wymieniono [1]).

Dla pamięci co do Tomaszowic.

1) *Robota ciągła.*

a) Wozić nawóz: z za stodoły kładąc nayprzód górą od miedzy *Kmiecia* z góry na dół do srednicy miedzy, co dowiozłszy, znowu od *starego pieca* (pole) iść równo po scieszkę Bolechowską, na samym zaś dole cienko kłaść, a przy mostku na ostatnim staju zrobiony teraz nawoz od bydła w chlewie i z owczarni dowieść. Ziemniaki za *Tarką* oborać i motykami poprawić.

Jeżeliby zostało nawozu dowiozłszy do scieszki Bolechowskiey. Ten zachować na koniczysko na kliny (zagony bokiem do linii poprzecznéj zachodzące, więc ucięte czy urwane dla naturalnéj przeszkody) na dół od gościńca przez jedno staie.— Ale wprzód koniczynę zesiec i zwieść trzeba.

Kurkowe (pole) zaś położyć— iak droga niebędzie potrzebną, gdy się dowiezie po ścieszkę uprzątnąwszy kamienie, ugor położyć za małą stodołą i koło koniczyny koło drogi za ogrodem na dół, gdy jusz mniey potrzebuiąc kamienia można go będzie i przez wieś dowozić.

Na Podskalanach iak się z nawozem ułatwicie i wszystko położycie, trzeba działek na górze po *Marynce* zaprzeczyć i nawozu w odwroty dowieść, jako też na pustce po Młynarżu nad dołem co iest przy Modlnickim *Franku* zaprzeczywszy dowieść.

b) Po dwóch tygodniach jak z nawozami robota się skończy: Łysą górę radlić, upominając, aby na skosę radlono: codziennie co uradlą zawleczono: jak uwleką wzdłuż co miedza, to na inną stronę na skosę przeczono— nigdy zaś wprost,

2. *Robota piesza.*

a) Sieczenie koniczyny za karczmą pilne iak da P. Bóg pogodę rozbić, i w małe kopeczki jak my u Bochenka w Więckowicach widzieli pograbić, iak zapre rozrzucić, przesuszyć i w większe pograbić.

---

[1]) Kmieć, Tarka, Marynka, Franek, Mączka— nazwiska włościan.

Jezeliby deszcze w większych kopach, dłużey stać przymuszały, chahoły słomiane na kołkach dać: kop płaskich nierobić, i na nizinach niestawiać — ale porządkiem i na staienczyskach co ugrabią porachować, zapisać i co rano obeyrzeć.— Strozom niedać pilnować, bo odchodząc nigdy proźno niewracają — (t. j. nie uskubawszy czegoś) i z końmi przyieżdżają i pasą.

To sieczenie pilne, aby otworzyć paszę gdy się gnoje wywiozą: i ugory położą.

Na Podskalanach gdy między stawami i po rzekàch siec będą, powinni zaraz za niemi z grabiami bydź i wynosić z rzeki i z cieniów. Można jednym koniem z grobel gdzie się da zciągnąć, zniosłszy na kupki na otwarte mieysca gdzie słońce świeci — i ta robota pilna dla otworżenia paszy. *Owcom na noc jęczmienney słomy* a pozniey gdy uschnie tak w Tomaszowicach: iak i Podskalanach koniczyny suchey niezaprzałey dawać,— aby nieponędzniały.

Łąka za Brżeziem gdy poodsiekają, pogoda się zrobi, wielkiey pilności i starania wymaga, aby ią sucho sprzątnąć i siana niestracić. Wodki garniec co dzień dać, a jak będą siec, za Złt. Sześć chleba nakupić w Krakowie albo że to Rok tańszy za Zł. 4 — i przy sniadaniu i wódce rozdać.

Inne łąki są porobniejsze a na Pilowkach to dopiero w zytne żniwa się sprzątnie, bo drogi niemasz żadney.

b) Mączka budowę stodoły ma oddaną: i stosowne wynadgrodzenie.

c) Jak się stodoła skończy — koło dworu róbcie od Suffitow zacząwszy trzeba w obydwoch pokojach po 1 Siestrzeniu na śrobach dać. Jak ciesle skończą koło stodoly przy karczmie mieszkanie Jankowi — Fornalowi i Karbowemu przybudować.

Co do szkód niech każdy pilnuje, warto codziennie wszędzie bydz konno bo i on musi robot koźby sam pilnować. Brżezinę i mój sadzony gaik pilności polecam.— Bo Bartek próżniak i nygus, a Wielkowieyskie pastuchy młodzież pospasają.

Do str. 175.

W ó z.

Opisując wóz wypada nam wspomnieć i o saniach chłopskich.

Sanie, sanki składają się z następujących części: 1) *sanica* czyli *smyk*, jest to część dolna z drzewa twardego suwająca się po śniegu. Jest zatem w każdych saniach po dwie *sanice* czyli *smyki*. W każdą sanicę wpuszczone są czyli wbite dwa krótkie kawałki w kształcie małych słupków zwane *stramy*. Każda 2) *strama* kończy się 3) *czopem*

do góry sterczącym, na które to czopy osadzone są dwa na poprzek sani idące kawałki drzewa zwane 4) *gnaty* których końce (że dłuższe są owe gnaty niż szerokość sanek) występują na bok, po obu bokach sani. W tych końcach wydłubane są prostopadłe dziury, w które wbijają się długie koły nazwane 5) *kłonice*, a które to kłonice służą do przytwierdzenia i utrzymania *drabin*, *gnojnic*, *półkoszków* i t. d. lub jakiego wasąga, słowem wszystkiego co służy do urządzenia chłopskich sań.

Jeżeli w skutek długiego użycia, uszkodzą się sanice t. j. znacznie się już wytrą, wtedy nie czekając zupełnego ich zużycia, przybija się pod te sanice ze spodu kołkami obgrubnie (grube) listwy zwane: 6) *podłaciny*, a ta robota zowie się: *podłacić*.

Sanie, po powrocie do domu, przewracają się do góry spodem czyli sanicami, zwłaszcza jeżeli jest odwilż, żeby schły i twardniały.

Sanice z grabowego drzewa zrobione, mają własność skrzypienia w szczególny sposób przez tarcie w czasie jazdy, po którém można je od sanic z innego drzewa odróżnić.

Do str. 200.

Szopka.

Odmiana kolendy Nr. 3, brzmi u ks. Mioduszewskiego (*Pastorałki i Kolędy*, str. 159):

70.

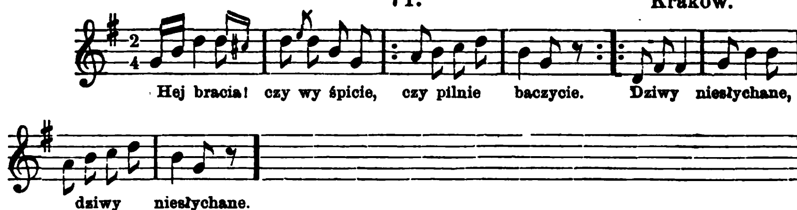
Śliczna panienka jako jutrzenka, zrodziła syna, dobra nowina
W szopie ubogiéj lubo mróz srogi, w żłobek złożyła Boskiego syna.

Wiwat pan Jezus, wiwat Ma ryja, wiwat i Józef cna kompanija.

Do str. 210.

Jedną z najpowszechniéj tu śpiewanych przy szopce kolęd jest następująca:

71. Kraków.



Na prowincyi taką onéj słyszałem odmianę:

72. Giebułtów.



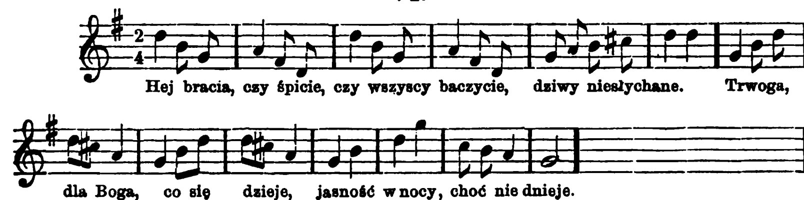
Text w Kantyczkach (*Kancyonał* albo pieśni nabożne i t. d. nowo wydane roku Pańskiego 1818, Częstochowa. Rotuły z Symfoniami o Narodzeniu Pańskiem, str. 50).

Inne téj kolędy wersyje (od Kielc i t. d.) znajdują się w ks. Mioduszewskiego *Pastorałkach* i *Kolędach* str. 65, a mianowicie:

73.



74.



Równie upowszechnioną jest tu melodya Nr. 44 i warjant jéj Nr. 57 (str. 235 i 242 niniejszego dzieła). Odmiany jéj podaje ks. Mioduszewski w *Pastorałkach* str. 56, i w *Śpiewniku kościelnym*. (Dodatek I. str. 428: Słyszę z nieba muzykę,— i Dodatek II. str. 772: Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi).

Do str. 211—226.

Podany tu opis szopki i akcyi w niéj się odbywającéj, dałby się wielu jeszcze szczegółami uzupełnić. Waryantów również niebrak.—Przytaczamy tu niektóre.

Niekiedy scena II (str. 211) kończy się śpiewem:

75.



1 Dwa pastyrze razem przyśli,
co który miał to przynieśli.
Kuba spyrkę, Staszek nyrkę (bis).

2 Przyjmij Boże od nas dary.
Ja ci duszę ofiaruję,
bom już stary (bis).

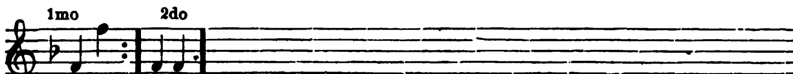
W scenie IV (str. 214) Twardowski po kupnie soboli od żyda, dodaje jeszcze:

Prawdę mówią starzy ludzie,
kto ze żydem końca dojdzie,
ten jak pies co siedzi w budzie,
głupi przyszedł,— głupi pójdzie.

Scena VI (str. 218) niekiedy w ten sposób jest przedstawioną.

76. (ob. nuta N. 20)





2 Wyszła diwczyna,
czarniusieńkie oczka,—
nocuj, nocuj, kozaczyna,
bo kwatera bliska.

3 Wot ty pojedziesz,
a mnie nie zawiedziesz,—
pojadu ja za Dunaju,
na dudzie zagraju.

4 Przybój wodu, pchaj na wodu (łódź),
sztoby wiesło trasło,—
oj dziewulu, ja powrócu,
aby buła krasna.

Śpiewkę Nr. 19 (str. 213) rozpoczyna czasami żyd w ten sposób: Kim, Siore.

Choć ja zidek ubogi,
miał-ci ja towar przedrogi,
com sobie go naskupował,
wszystko złodziej porabował—
aj waj mir!

I od kontusza pętelkę,
i pozłacaną igiełkę,
i pas co kapił od złota
aj waj mir! i t. d.

poczem śpiewa Twardowski: Czy to w dzień i t. d. Nr. 20 (lecz na nutę ruską: I szumi, i hude—).

W scenie XII (str. 224) Rabin dodaje do wyrazów:

... szczupak drewniany
octem zaprawiany.
Takie my wino pili,
co gęsi dwadzieścia cztery lat dzióby w nim moczyli.

Heród. Znikaj mi z oczu, nikczemny człowiecze!

Rabin. Najmiłościwszy Panie, przecie mnie żaden w podeszew nie piecze.
Jeżeli miłościwemu królowi o to idzie,
to se zawołam: Wróbel! co wisi u skóbel (za drzwiami).
(woła Śmierci): kim, kim, Wróbel!

W scenie XIII (str. 225) Śmierć ku końcowi odmienia wyrazy:

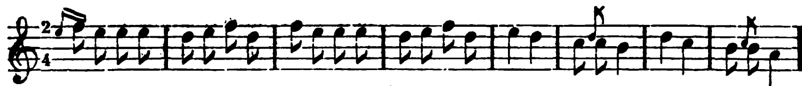
Księżyc razem z gwiazdami
Pod mojemi nogami.
Przez rozkaz boski,
scięta głowa króleska.

ku końcowi sceny odzywa się Diabeł, który wszedł piszcząc jak mysz lub sycząc jak gadzina:

Dawnom na ciebie ja czekał tu ptaszka,
chodź na pomieszkanie do mego wujaszka!

i gdy ten zabrał króla Heroda, ukazuje się jeszcze w poskokach żyd i śpiewa, przy wyrazach: aj waj taj daj dum!— kręcąc głową i bełkocąc językiem.

77.



Teraz zid bedzie tańcował, bo diaboł kró - la pochował, aj waj taj daj dom, aj waj taj daj dom!
I zatańcy z hebrajskiego, krakowiaka zidowskiego, aj waj taj daj dom, aj waj taj daj dom!

poczém mówi: A moji państwo łaskawi,
każdy rączkę w kieszeń wprawi,
i dla zidka Olimiara
dadzą chociaz pół talara.

Scena ostatnia z dziadkiem, miewa dodatki (ob. str. 207 i 226):

Napił się dziaduś
ciepłego piwka,
gonił babusie
koło kominka.

Babusia rada
rączkami klaszcze:
a mój dziadusiu,
pocałuj jeszcze!

78.



Miała baba koguta, koguta, wsadziła go do buta, wsadziła go do buta.
A mój miły kogucie, kogucie, nocuj ze ta w tym bucie, nocuj ze ta w tym bucie

Do str. 228.

Kolęda.

Largissimus Vesper seu *Colledae Historia*, authore Joanne Holeschoviensi monast. Brzevnoviensis ord. S. Benedicti in Bohemia monaco i t. d. Olomucii, 1761.

Na str. 17 tego dzieła czytamy: Bohemi et Moravi vero, quorum hic est Sermo, nationes, quae a sua origine in Saeculo III stabiliendae ad Saeculum IX usque in paganismo viventes, *Bebel* divinitatem in hac die colebant, et de Domo ad Domum ejusdem statuam deferebant, scribit Joannes Holeschoviensis, addens, quod hoc non solum semel in decursu anni practicabatur, verum etiam in singulis mensium Kalendis, unde haec celebritas Colledae nomen retinuit: hujus nominis derivatio diversimode explicanda est — Kolendisatio seu citius kalendisatio a kalendis mensis, colendisatio vero a Colleda, ut quidam erronee praetendunt, et a quodam (ferculum e farre Cocto conglobatum, Crustam adipatam habens, agrestum in Moravia delicium) composito derivant; at nos veram Colledae originem, a laetabunda die quae in pari Casu apud Bohemos et Moravos omni cum gaudio habetur, *tamquam si quis* verbum Colleda, a Colleta derivaret, suspicamur: Colletor, seu conletor simul, id est, inter amicos et notos in hac Solemnitate ad *invicem* laetabunde convenientes, *ly* Colledae Etymologion derivandum esse, sentiendum est. Et profecto, qui similium in explicatione derivationum verba respuere nititur, ante ejus Solutionem Lexica perquirat: quid enim minus Consonum quam Colledae derivationem a *Kolacz* desumere, discutiat cui placet, an ex Composito aliquo Supercompositum derivandum sit, nullibi profecto legetur, sed ad Grammatices principia redeundo, ex simplici verbo Compositum oriri dicimus. Cum vero pagani hanc festivitatem solemniter celebrabant, S. Adalbertus ad Infulas tam Bohemiae quam Moraviae promotus, paganismum eradicare integre volens, omnibus attentus, quid de hac celebritate in more gentilium remanebat, absolute eradicavit, ut refert noster author.

Na str. 73 czytamy: Sexta consuetudo, quam in vigilia Nativitatis Domini colendisant transeuntes per domos plebium suarum et etiam in octava ejusdem faciunt; pro intellectu hujus Consuetudinis est notandum, quod cum adhuc Bohemi essent pagani idolis servientes, habebant in hac Bohemica terra Deum Babyloniae scilicet ipsum *Bel*, de quo Danielis ultimo dicitur: erat autem idolum nomine Bel apud Babyloniam; et iterum Bel destruxit, interfecit, et Sacerdotem occidit, et verisimiliter apparet ex Chronica Imperatoris Caroli IV quia Solani de Babylone in Charnaciam, et dehinc in terram, quae jam Bohemia vocatur, devenientes, voluerunt Deum sui originalis loci habere ad colendum, et quia tantum affectum ad ipsum habebant, quod non sufficiebat eis, ut in temporibus communiter colerent ipsum, sed insuper omnibus

mensibus ipso Kalendisantes sacerdotes Idolorum transibant cum Idolo ipsius Bel per singulas paganorum domos canentes in lingua sua speciale canticum in reverentiam 'ipsius et dicentes: *Dubecz stogy prostrzed dvora.* Et eadem verba resumebant cum nominatione ipsius Bel dicentes: *Beli, Beli, Dubecz stogy prostrzed dvora,* quod dicerent in vero bohemice: Beli, Beli, hoc ad honorem exprimimus tibi cantu nostro, quod haec verba significant, et sic per singulos versus hujus satis longi cantici faciebant in laudem ipsius Bel felices se reputantes, quod Deus eorum visitavit domos ipsorum, firmam fidem habentes, quod per totum mensem illum formam et bonam gubernationem rerum, et vitae ab ipso haberent. Et ideo populi idolo Bel dabant diversa munera, quasi tributa recognoscentes se veros cultores ejus, ut bona eorum gubernaret; sacerdotes autem haec munera loco idoli Bel ad manus suas recipiebant, et postea tacite in usus proprios convertebant; et ideo dicitur Kalendisant, quasi in kalendis, id est: in primis diebus mensium singulorum talem laudem ipsi Bel per domos faciebant, sed postquam Bohemi coeperunt ad fidem Christianam converti, Sacerdotes Christiani nolentes illam paganorum consuetudinem delere, quasi per medium de uno extremorum in aliud populum ducentes: ceperunt eam adhuc servare in aliquibus tantum imitantes. Nam licet singulis kalendis Christianorum per domos transibant, tantum loco idoli Bel portabant imaginem Crucifixi, ut sicut fortior superveniens dirumperet spolia ejus fortis, id est: Christus velis, dicitur Lucae XI et in praedicto cantico pro *Beli*, *Beli*, dicentes *Wele*, *Wele* antiquum adverbium bohemicale, quod idem est sicut: valde. Sed adhuc calendisant per annum, in prima dicebant syllaba, quia adhuc Christiani in kalendis hoc faciunt, et haec secunda tamquam extremorum stetit usque ad Sanctum Adalbertum; sed quia erat nimia occupatio singulis kalendis, et ne Christiani in hoc observarent kalendas secundum ritum paganorum, Sanctus Adalbertus omnes illas kalendas induxit solum ad vigiliam Nativitatis, et Octavam ejusdam convenientius judicans hanc consuetudinem observari tempore illo, quo natus est Christus, quam in kalendis, in quibus olim Beli honor agebatur, mutavit etiam donationes, et sensum earum, dicens: colendisant, pro kalendisant, per *a* in *o* in prima syllaba vertendo, ut diceretur colendisant a colo. Idem et non kalendizant a kalendis, quia jam Cristus per eadem consuetudinem in Nativitate colitur, et non in Kalendis.— Similiter colendisatio pro Kalendisatio, et vulgariter *Koleda*, aliquando culturam Christi per hanc consuetudinem significant, aliquando illud; quod in munere in colendisatione datur. Haec igitur ultima colendisandi consuetudo, usque ad praesens perdurat; in qua utinam laus Christi ie avaritiam pecuniae mutaretur etc.— Na str. 78: Cuncti autem incolan gaudentes remunerant nuntios dantes eis panem materialem. qui vulgariter dicitur *Kolacz;* eodem igitur intellectu, sicut hoc festo natus est Filius altissimi Regis scilicet patris coelestis Dominus Jesus Christus, ideo sacerdotes, et scolares nuntii ejusdem Regis in hac vigilia et octava vadunt per domos Christianorum cantantes, et dicentes: Ecce Maria

genuit nobis Salvatorem etc., et iterum: Judaea et Jerusalem nolite timere.— Et verbum Caro factum est. Item haec est dies. I t. d.

Do str. 241 i 245.

(N. 53 i 60).

Własności różnych ptaków podaje także: *Kalendarz myśliwych na ptaki z pierwszéj połowy XVII. wieku.* (Obacz: *Kalendarz krakowski* z r. 1857).

Pustelnik przywabiający ptaki.

A)

Cienkogłośną piszczałkę miał z rogu białego,
W którą gdy świsnął — ptastwo rodzaju różnego
Do niego się zleciało; Naprzód Orzeł śmiały,
Po nim drapieżne Sępy w kupę się zleciały.

Strusy silne, Żórawie czujne, pyszne Pawy,
Feniksy [1]) bystrookie, plugawe Bociany,
Bąk [2]) błotny, Czapla rybna, nocne Ślepowrony,
Bażant smaczny, przykładne lecą Pelikany.

Sokoły górnolotne, Rarogi myśliwe,
Są bujne [3]) Białozory, Jastrząby gniewliwe,
Krogulcowie uwabni, borowe Pustułki,
Rącze Kobuzy, z nimi gorące Gżegżułki [4]).

Zgodne Drzemliki, Kanie nieśmiałe, i Wrony
Chytre, i Kruki wieszcze, pożywne Gawrony,
Sowy także, i Kraski obmierzłe, wrzaskliwe,
Czyste Cietrzewie, z nimi Cieciurki wstydliwe.

Dropie ciężkie i głuchych Głuszców bardzo wiele,
Kuligi długonogie, leniwe Chruściele,
Kawki kapturowate [5]), Sroki szczebiocące,
Puchacze nienawistne [6]) i Dudki śmierdzące.

Słowikowie niewinni, Jarząbki bezpieczne,
Dzięcioł tarentowaty [7]) i Wróble wszeteczne,
Sojki poziemne, Pardwy prędkie [8]), Skowronkowie
Wdzięczni, Przepiórki głupie, Zołny i Trznadlowie.

Kuropatwy ciekawe, Potresty śmierdzące,
Czyżykowie zieleni i Gile świszczące,
Szczygieł czerwonogłowy, leśne Syrokosy,
Makolągwy gwiżdżące, rzadkie Krzywonosy.

---

1) Dykcyonarz z r. 1541 i słownik Knapskiego zwie: Ogniwaczek. — 2) Bąk = Goldgeier.— 3) bujne od buja = skrzydła, ztąd bujać.— 4) że do gorących krajów odlatują (a może kukułki).— 5) że ciemny kolor na ich głowie obok jaśniejszego na szyi, kaptur tworzy.— 6) źle to tłumaczą że nienawistne, raczéj że na wid czyli widok wylatywać nie lubią.— 7) tarentowaty = pstry.— 8) że skore są do zerwania się w lot.

Jemiołuchy łakome, obłowne Kwiczoły.
Drozdy miłe i Żołny co jadają pszczoły,
Zięba małoco głośna i Sikora dworna,
Strzyżyki malusieńkie, Turkawka pokorna.

To dziwna, że więc tylko z śniegiem przylatują
Śnieguły, tu się w lato z tém ptastwem znajdują;
Gołębie gruchające i huczne Grzywacze,
I Szpak co nieskrowito [1]) po gałązkach skacze.

Smętne Synogarlice, kominne Jaskółki,
Pracowite w téj téż są gromadzie Grzechołki [2]).
I Kosy złotonose, powietrzne Jerzyki,
I Papugi rozprawne, na melankoliki

Lekarstwo doświadczone, — Dzierlatka czubata,
I Kanarki kosztowne, dla pisku utrata.
Dzwonek czerwonogarły, Rzepniczek szarławy [3]).
Pokrzywniczek [4]) ucieszny, Króliczek [5]) cisawy.

Lelek wieczorny, były Czeczotki gromadne,
Więźniom [6]) uciekającym Czajki w polach zdradne,
I Wilgi świegotliwe, i Piekut [7]) swarliwy,
Pliski piszczące, Słonka [8]) z Zemszczykiem lękliwy.

Furmankowie przestrożne bez sił jadowite [9]),
Iry, Krukawki ptastwu różnemu użyte,
Z przeciwnemi rozdrażne, Sojki z Puszczykami,
Trzcinne Kłęki z szkodnemi nikomu Dzierzbami.

Wodne ptastwo nie było do tego wezwane,
Powietrzne tylko było sprawy wysłuchane.

B)

Tam Orzeł najstraszliwszym szczękał krzywonosem,
A Sęp pazurowaty, miąższym kłapał głosem,
Struś krzyczał, Żóraw strukał a Pawy wrzeszczały,
Feniks się śmiał, Bociany nosem klekotały,
Bażant piał a Bąk bączał, kraczą Ślepowrony,
Miłosiernie śpiewały ciche Pelikany.

Sokół, Raróg, Białozor z Jastrząbami kwili,
Krogulce, Drzymlikowie toż ciszéj czynili,
Plegotały Kaweczki, Sroki szczegotały,
Krucy, Gawroni, Wrony nieróżnie krakały.

Sowy huczały, Puszczki [10]) z Puchaczem wołały,
Drop ksykał, Głuszec puchał, Dudkowie dudały,
Grały Cietrzewie a ich Cieciórki kokały,
Prześwistują Kuligi a Kraski wrzeszczały.

Ciurkał Dzięcioł, Wróbl świerkał, strykały Chruściele [11]),
Słowiczek lamentował a Pardwa kokciele,
Skowronkowie wesoło pod niebem śpiewali,
Przepióreczki zwabiały a Trznadle strykali.

---

1) Nieskrowito t. j. nieskromnie.— 2) co innego Gżegżółki.— 3) czerwieniący się — 4) Pokrzywka.— 5) Mysikrólik. — 6) Za rządu pruskiego przyłożyły się one dzielnie do wyśledzenia dezerterów po błotach się ukrywających.— 7) Kogut, Kur, Piejak także zwany.— 8) Słonka c. Słemka.— 9) Kąsać usiłujące mimo słabości.— 10) Puszczki skrócene za Puszczyki.— 11) inaczéj Derkacze.

Ciegocą Kuropatwy a Potresty świerczą,
Gile i Szpaki świszczą, Jemiołuchy skwierczą,
Świergolą Syrokosy, Szczygieł przekrzykuje,
Makolągwa gwizdała, Krzywonos wkrzykuje [1]).

Psykali Czyżykowię, Kwiczoły piskały,
Drozdy skrzypią a Żołny niemiło skrzeczały,
Zięba ciu-ciu, Sikora ta-ra-ra przydaje,
Strzyżyk ci-ci a więcéj głosu mu nie staje.

Trukały Trukaweczki, Śnieguły piszczały,
Huczą Grzywacze a zaś Gołębie gruchały,
Gwizdał Szpak zgodnie z Kosem, Jaskółka piskoce,
Gorli Synogarlica, Gżegżołka gżegoce.

Jerowie skrzypiotały, Papuga rozprawia,
Kanarek w głupich uszach drogi pisk zostawia,
Brzmi Dzwonek, Lelek jęczy, Dzierlatka durczała,
Gorczy Rzepniczek, Słonka pocichu krzeczała,
A Kulka świegotała, Piekut rżał latając,
Zięba wietała, głosy wszystkie zamykając.

Do str. 272 i 275.

Gregoryanki. Puchery.

Przekonać o tym zwyczaju mogą oracyje, które w rękopiśmie z 17go wieku znalazłem (mówi Konopka), umieszczone obok dyalogów w tenże sam dzień wystawianych, a które tu dla porównania z dzisiejszym ludu utworem kładziemy.

Dla porównania także z Puerami (ob. str. 275), kładziemy *Gregoryjankę* znalezioną w tymże rękopiśmie z 17go wieku, zawierającą krytykę wielu cechów rzemieślniczych.

Na dzisiejszy dzień pięknie mi śpiewali,
        Gregregori ci wyszczercy mali,
wszyscy mnie do téj szkoły namawiali,
        zrazu mi miodu dać obiecali,
a potem placka, jam sie uradował,
        zarazem z niemi do szkoły wędrował,
        oni mi teraz inszą zadają:
Noster, *vester*, często mi oni śpiewają;
miodu nie wspomnieć, brzeziną chędożą
jak tylko człowieka na ławie położą.
Placka nie pytaj, dali mi go z razu,
aż mi ręka ścierpła od niego do razu.
Bodaj tego Bóg skarał co postawił szkołę,
lepiej by sobie drzewo schował na stodołę,
albo go sprzedał chłopu, byłby kontent z niego
bo już swą stodołę spalił, cóż komu do tego?

---

1) Zamiast wykrzykuje lub miesza swój krzyk z innymi.

Ej niewola s tą skołą, biedy, krzyku, wrzasku,
a co wieksa, pan kantor wiele robi trzasku,
gdy się człek nie nauczy to wiciągnąć kaze,
jako lisa na ławie disciplingą karze,
człek się kręczy jak piskorz kiedy go nasolą
oni wrzesczą nad głową a gdzie indziéj kolą.
Ej nie bede sie uczył, bez miłości biją,
tilko jesce odprawie z dziećmy processią,
ime sie zaś rzemiosła lec niewiem jakiego,
czy rześnictwa, czi sestwa czili sklarczego.
Jest ci tu rzemieśnika w Radomislu dostatkiem
a czos kiedy nie wszysczy narabiają statkiem,
Szewczycy'mocno piją a boty przedają
barzo drogo, to ludzie kupując im łają,
czesciey sie zabawiają garczem, kwaterkami,
nizli koło roboty gnepem, kopytami,
drugi w noczy y we dnie ratusa pilnuje,
chociasz nie jego warta, a wastat pruznuje.
Chocbym sie ja tez zamogł Rzesnictwa przéuczyć,
przeciebym mogł swéj gebie czo dobre uczynić;
ale włócząсz sie po wsiach sukaj krow, cielątek,
nawiąz ich koło konia jak tatar dzieciątek;
atolie przeciec oni nienagorzej zyją,
tak tesz dobrze jak drudzy gorzałcinę piją,
najlepszą stukę w domu ostawiają sobie,
a w jatkach rure czyni pół złotego tobie.
Kowale po kowadle młotem stuku puku,
zepsuje sie, to rzuczy: porwonosz kaduku;
prawdać y ony mają dobre zarobeczky,
po szastaku nie barzo chodze (nogi) podkuwają,
choć starego uklepie gdyby byle pódkuwczyny,
zeby wiłgał który grosz kupić gorałczyny.
Gancarze testamenta stare obserwują,
z gliny są stworzeni, glinie też ślubują;
zawsze dłubią i lepią garki, pokryweczki,
baytozek ulepią czego bendzie nieczki;
drugi na dzień urobi ze dwieście kop uszy, (ucho do garka)
dajze mu grosz za garnek, przecie oni głuszy (głusi),
a radzi gdy dojdzie do usu którego,
gdzie prędko garki tłuką a co do jednego.
Krawczy święci ludzie bo zawsze do nieba
okazują, lecz bogdaj nie śli gdzie nie potrzeba,
bo juszby to sześliwa ta kapotka była,
któraby sie rapini jego uchroniła.

Oracya *Pueri* z broszury w r. 16 .. napisanéj: **Albertus; Klecha; Matyas.**

Przyszedłem tes na Pueria, to mnie widzicie
Pozricie mi w ocy ieśli co zrozumicie,
Do czego ia tez skłonny do skoli ci roly;
Naucełem się przemowi po woley,
Przypatrzełem sie w skole iak tam dzieci biją,
A nabardziey tich co pensa nie umieją,
A lepza ta rolą orac a za wołmi chasa,
Zjadszy sniadanie doma, ieć po drwa do lasa.
E y uceni nie wiele roskosy zazywają,
Bo czasem się z nich ludzie prości naśmiewają,

Drugi naukę ma a sukniey na grzbiecie
Ni koszule ni butów iakoś to sami widzicie;
E loy ze eloj bydełkò na pole,
Nie miałem takiey roskoszy w szkole,
Bo biją zgoła, a rwanaś katu swoja szkoła.

a l i a s.

Panagabog izalis przyszet witać pana,
Mam głos wdzięcny iak słowik zaśpiewam osana,
Niechwaląc się bywałem tes ras na miszącze w szkole
A ze mi się zaplęgły w moiey ksziąscze mole;
Beł tes ze mnie i retor, umioł metafory,
Cuce rzecy przenosić do swoiey komory,
Do tego sie kucharstwa za tydzień nauce,
Bede piecenią obracał gdy ią w szęby schwice;
Słuzełem tes u pana w dalekiey kraynie,
Kruk kości nie zaniesie mey, kay ia byłem,
Nie dał mi pan tylko opaleniec,
Dam iego ktorey pannie na łupki na wienyec,
Do tego mi dał kontus wiatrem przeszywany,
Kiedim sie weń oblek rownałem się s pany.
Przyjechałem do Bochnie w owo rzadkie błoto,
Zazełem tam frasunku i kłopotu o to,
Wiecey nis sto raz zawołałem reta,
Rozumiałem ze to ius koniec mego świata;
Nabiegło się gorzanów, niewias, dziewek, dzieci
A wszyscy się dziwują kto to w błoto leci.
Kiedim wilazł ze błota właśnie iak straszidło
Pastuszy uciekali a za niemi bydło.
Przybiegłem do Rzesowa as tam karti grali,
Mnie tes zrazu iako gościa piwem częstowali,
Jam sie tes przisiąt do nich iakem ion zeznawać
Która karta iak bierze albo iak wigrawać;
Jeden mie pocestował, drugi zalał ocy,
A trzeci mie pieścią za kark co miał w ręku moci,
Jezus kiedy mie zdrayci miedzy się porwali
I razu mi do ziemie dolecic nie dali,
Strafunku napadłem tam zaki skolne,
Poc to owo psie bydło iakieście swawolne,
Wsiske mi się pytało: kady podział wyare,
Rozumieli ze wierze w iaką dziwną mare,
Alem iem odpowiedział: ma-ć kacmarka miare
Kiedy iey raz zapłaci da drugi na wiare.

Teras ius obac stąd wszelki człowiece,
To znacne krzyzem ricerstwo lezące,
I tez przed Panem Bogiem pałające,
Gigure one ziedowskie znające,
Kiedy zydowie w oygroycu padali,
Od strachu zaras sie ustępowali;
Takze i my tes tym padaniem swoiem,
Przed tobą się Chryste Panie boiem,
Jus nie inaczey won czas wszytko było,
Co w ogroycu ystotnie rzyściело,
Z wdzięcnym głosem do ciebie wołamy,
Prosząc cie: rac się zmiłować nad namy.

E c h o.

Co to za głos tak wdzięcny y rezonanciią,
Posliszałem tak wdzięcną y dziwną melodiią;
Anternatum słyszałem tu jakieś i śpiewanie,
A pierwey tes osana krzykiwe wołanie,
Echo: wołają.
Powiec mi proszę to z was na co to śpiewanie,
Kogos ze tak witają ze tak muzyka chedoga,
Echo: zidowie.
Boga tego tam witają zacni narodowie
Zidowie lud to iego ukochany,
Pewnie to z miasta iedzie albo iak tes stroynie,
Echo: spokoynie.
Nacym ze proszę iedzie ci na koniu ci w lektyce stucny,
Echo: rzamienie.
Bo sie pewnie frasuje ze tak marnie idzie
Echo: zginie.
Zginie a pocos tam iedzie uchować sie moze,
Echo: nie moze.
Więc niech wesnie (weźmie) Angoły na obrone z nieba,
Echo: trzeba.
Trzebaby by umar-Bóg sie umrzeć kusi,
Echo: musi.
Musi dla naszych zbrodzien,
Echo: godzien.
Cegos godzien, chwały, dzieky,
Echo: na wieki.
Jus cie zegnam bąc łaskaw niechaj niedokoncąm,
Bo ja cie porzucam.
(Bogu cię poruczam).

J. Konopka P. l. kr. str. 72.

W podobnym stylu układano i dyalogi wielkanecne. Obacz: *Misteryje polskie*, podał K. W. Wójcicki. Misteryum o Zmartwychwstaniu Pańskiém z czas. Zygm. Aug. (*Kronika* War. 1856, N. 92—3).

Do str. 282—3.

Swięcone wielkanocne.

(*Przyjaciel ludu* rok 3ci, 1837 Nr. 38. 39 *Gołębiowskiego*: Lud. Warsz. 1830 str. 306). „Odległéj starożytności sięga zwyczaj, powszechny jedynie pomiędzy narodami słowiańskiemi, zastawiania stołów podczas świąt wielkanocnych rozmaitemi pokarmami.“

„Przytaczamy na stwierdzenie tego, list *Mikołaja Pszonki*, dworzanina hetmana Tarnowskiego, do żony swéj, opisujący zastawienie

stołu u mieszczanina i rajcy krakowskiego, Mikołaja Chroberskiego (*Pszczółka krakowska* i *Tygodnik Wileński* N. 10 z r. 1822 [1]).

„Nie potrafię wypowiedzieć, ani dać obrazu Waszeci, sercem najukochańsza Salusiu, jaki tu rozgardyasz panuje podczas świąt wielkanocnych zmartwychwstania Pańskiego! A toż to nic nie widziałech i niesłyszałech podobnego w naszych stroniech! Tu mieszczanin może nabuczyć się, jak pan wojewoda, bo ma toż w co. Wnidziesz do komnaty, a to jakby do skarbu. Na ścianach bogate obicia, szafy napełnione misami, krużami, puharami, srebrnemi czarami, aże ślepią ci oko. Sama *gospodze* (pani domu) w zauśnicach od rubinów, brylantów; perły na *szyjéj* jak groch największy, a tego nie para, ale pięć, ośm sznurków, a jedna w drugą, jak łza. Nie będę Waszeci opisywał onych szat jedwabnych, bo sama przy pomocy Boskiéj masz też także na siebie co wdziać. Dziewki, przyznam się sumiennie Waszeci, gdyby Dyanny, chędogie, a prześliczne jedna nade drugą. Sami mieszczanie bogaci najwięcéj chodzą czarno. Oj gdybyś Waszeć zobaczyła szpinki! szpinki u szyje tych Krezusów; a toż to Panie odpuść, djabeł im pieniędzy na to dodawać musi! Ano też to oni handle prowadzą z połową świata, niedziw, *aza* (a czyż) to mało niesie?“

„Ale już czas wielki, aby Waszeci opisał, bo-ci to będzie miłe czytanie, a Bogiem się zamiłuję, że wszystko prawda szczera, com widział i pożywał na święconém u Jmci pana Mikołaja Chroberskiego rajcy, mieszczanina utściwego prawdziwie, ba i wielce tu znaczącego, bo nawet u króla Jmci nie osobliwość mu widzianym być. Zaprosił on tedy na święcone Jmci pana hetmana, naszego pana principała, z namy dworzany kilkoma prosto z wotywy w kościele N. Panny Maryey, gdzie miłościwy pan nasz najjaśniejszy król z prześliczną królową swoją Basią, tak jéj zawdy mówi, z całym dworem i przedniéjszymi pany pobożnie w dzień Poniedziałkowy znajdował się, a celebrował mszą śtą xiądz Petrycy, wielki, jak słych, faworyt najmiłościwszego pana. Jak się tedy szczęśliwie przy bożem błogosławieństwie zakończyła msza święta, pojechał nasz jaśnie wielmożny w swojéj karocy, a my za nim na koń, prosto przed dom Jmci pana Chroberskiego na ulicę bracką. Weślichmy do wielkiéj izby, tuż przy boku pańskim, bo też dziwnie tego dnia pełny był łaskawości i dobroci, boć nie zawdy mu to trafia się, ale też kiedy już dobry; tobyś go Wasze z anioły posadziła.— W progach witany od Imości pani Chroberskiéj, prześliczny zrobił jéj affekt, a córę ich rozkwitającą, jakoby pączek róży, Jmci pannę Agniszkę najmiléj pocałował w czoło, i zaraz pokręcił wąsa i błysnął na nią okiem. Anoli odwarły się drugie drzwi dębowe, i perłową macicą i hebanem wykładane, aż tam ja oczy zgubił, choć mi nie nowina bogactwa widzieć; ale że to było u mieszczanina, i że-ch nie widział jescze, co

[1]) Niektórzy list tu przytoczony, uważają za podrobiony przez redaktora Pszczółki. Choćby nim był, — to jednak autor korzystał widocznie ze źródeł mających pewną podstawę i miejscami dość trafnie przedstawił w nim obyczaj epoki późniejszéj.

to Kraków! Otóż gdybyś Waszeć patrzyła: stół okrągły na środku wielki dębowy, żeby stu ludzi koło niego wygodnie siadło i jadło. Obrus jeden na nim wielki, ale w krzyż zeszywany, tak, że ledwie się wpatrując bardzo, poznać to. Było na nim co tu opowiadam, bom sobie dobrze każdą rzecz na pamięć brał, abych Waszeci rzetelną relacyą zdać mógł. Na sześciu misach srebrnych, roboty wspaniałéj, były mięsiwa wędzone wieprzowe z zad. Na drugich sześciu było dwoje prosiąt okrągłuchnych, kiełbasy najmniéj po 4 łokcie długie, a dziwnie pachnące, i koloru krokoszowego ciemnawego, ustrojone rzędami jaj święconych i pisanek pomalowanych w przeróżnéj barwie, ale najwięcéj na rakowe.“

„Mięsiwo miało cudną powłokę z tłuszczu, w różową barwę wpadającą. Pomiędzy temi misami stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historyjki. Poncyusz Piłat wyjmował kiełbasę z kieszeni Mahometowi, a wiadomo że Żydzi i Turcy nie jedzą wieprzowiny, więc to na nich epigrama było pocieszne. Na samym środku stołu, stał dziwnie piękny baranek z masła, wielkości naturalnéj owieczki; ale ja bych za cały stół rad był wziął jemu oczy, a wszakoż to były dwa brylanty, jak laskowe orzechy, w czarnéj oprawie, alias, pierścienie ukryte w maśle, których tylko tyle widać było, ile potrzeba na okazanie oczu. Tego baranka, na którym wełna maślana nie dopoznania była od prawdziwéj, robiła sama Jmci panna Agnieszka z rodzicem swoim.— Pan Hetman długo mu się przypatrował; ale co tam u niego znaczą brylanty? kiedy sam ich ma pełną rękojeść u karabeli; tylko go robota cieszyła, że mało jadł, tylko weń patrzał, i na Jmci pannę Agnieszkę. Stary kilka razy poprawił karabelę, co znaczy u nas że kontent, i pełen afektu.— Daléj tedy stały bańki srebrne wyzłacane z octem, oliwą i cztery *konwie* (dzbany) wielkie starego miodu, na tacach srebrnych wyzłacanych, obstawione czarami także wyzłacanemi. Daléj srebrne łódeczki z konfektami wszelakich owoców, jakie pan Bóg w kraju dał, a to wszystko smażone przez Jmci pannę Agnieszkę na jesieni; bo to śliczne pieścidełko podobne jest do pszczółeczki co zawczasu opatruje się na wszystkie przygody. Stało téż wino w gąsiorkach prawda szklanych, ale te gąsiorki stały w koszykach srebrnych wyzłacanych, a główki miały śrubowane w zawój srebrny, a szkło białe jak śnieg, i gładkiéj bardzo roboty.“

„Pomijam inne drobniejsze *tylkose* (takie, podobne?) rzeczy, aża już czas przystąpić do najważnięjszych, które i Wasze, Saluniu, nie mało sobie lubujesz, to jest: do kołaczów, placków, jajeczników, maczniczków i Bóg spamięta ich miana, tych cudaczków rozmaitych, które okrążały jeden najpoważniejszy kołacz. Kołacz ten był owałowy (owalny), cyrkumferencyi z ośm łokci, jeśli nie więcéj; gruby na dwie *piędź* (stopy), a jakieśmy tylko weśli do izby, to nam już zapachniał swojemi przyprawami. Po brzegach w koło niego stały różne figurki: święci dwunastu apostołowie, udani jak żywo; a to wszystko z ciasta; Judasz mnie bardzo zabawił. Przypominasz sobie Wasze Saluniu owego pana Giełbatowskiego, owego to bezecnego *roztrucharza*, co mi za moją klacz źrebną dawał ślepego podjezdka! a *sumitował* się Bogiem, że nie ma

żadnego *defektu*, i całował mię. Takutynki rudowąs i szafraniec. — W środku stał Zbawiciel nasz, Pan Jezus Chrystus, z chorągiewką, a nad nim unosił się anioł na druciku u szabaśnika izdebnego nieznacznie w górze zawieszony, i że zdawało się jakoby leciał po niebie i z gęby wychodziły mu słowa: *Resurrexit sicut dixit! Alleluja.* Inne placki wyobrażały tylkose zjawiska. Zabawiła mię kąpiel, bo to był taki jeden placek, co miał w środku sadzawkę z białego miodu, i wyglądały z niéj rybki i nimfy kąpiące się, a kupid strzelał do nich z łuku; ale zamiast w serca, to im bezecnik, Panie odpuść, mierzył w śliczne oczka, które zasłaniały sobie od wstydu. Robota tego była bardzo sztuczna, że tak rzekę: nic podobnego nie zdarzyło mi się widzieć i u wielkich panów."

„Zaczęło się tedy, po zmówieniu zwyczajnych modlitew, pożywanie daru bożego. Jmć pan Hetman, bardzo, jako wyżéj powiedziałem, ochoczy, prosił, aby mu wolno było gospodarzyć sobie, podług *woléj* (woli).— Jadł wszystkiego po trochu, i napił się miodu; wina nie chciał, mówiąc: „Bodaj-ś-my go nie znali; dużo nam szkodzi ten trunek!" Zapłonił się na te słowa Jmć pan Chroberski, bo mu dał poznać, że zbytek nie chlubą dla nas; a i sprawiedliwie. Potém Jmć pan Hetman podał święconego jajka każdemu, zacząwszy bez ogródki od Jmci panny Agnieszki, która się także zaczerwieniła, i podziękę skromną zrobiwszy, zjadła."

„My, jak się Wasze dorozumiesz, czekalichmy z wielką *estymą*, aż Jmć pan Hetman pozwoli nam przysunąć się bliżéj do stołu, co téż nastąpiło, bo niedługo rzekł: „Używajcie Waszmość panowie hojności gospodarza, a skromnie i *honeste*;" sam zaś pokłoniwszy się i znowu pannę Agnieszkę pocałowawszy w czoło i powiedziawszy jéj: żeby swoje wdzięczne lica ukrywała przed królem Jmcią, pożegnał wszystkich łaskawie, i odjechał na zamek. Tu my dopiero zaczelichmy *repetować* co daj Boże. Miód i kołacz najgorzéj trzeszczał. Zapomniałem Waszeci powiedzieć, że w nim było sera ze trzy kamienie, miodu tyleż, innych przypraw nie liczę, dziwnie smaczny. Pan Śniatycki tak jadł, że się ledwie nie dawił."

„Aż téż przyszły żaki z oracyami, Boże odpuść, pełnemi baniałuk, że ich zesłuchać nie możono, które im xięża Dominikanie nabazgrali. Głodomory te straszliwie się oblizowały, ale téż nie na sucho odeszli. Każdy z nich dostał po całym bochnie chleba, po garnuszku praśnego miodu, po kawałku *plus minus* półłokciowym wędzonéj twardéj kiełbasy z gorczycą; po kromie udźca wieprzowego, opieprzone jak Bóg przykazał. Pan Ocieski Kazimierz śmiał się jak opętany z jednego pacholika, co był przebrany za Piłata, miał brodę z konopi, a brwie nad oczyma ze mchu brzozowego. Pan Milecki powinował Jmci pana Hetmana, że miasto na święcone, to na Jmci pannę Agnieszkę wielki *mark* (uwaga, może z niemiec. *merken*) robił, tak, jakby ją chciał zjeść; godnie w tym naśladuje Jmć pana Hetmana; żeby tak we wszystkim!"

„W otwartości, szczerości i affekcie staropolskim, odbylichmy tę na chwałę Opatrzności pana Boga katolicką biesiadę; każdy pożył, co chciał; nikt nie zalał, ale przy wesołem Alleluja! rozeszlichmy się, i dosiadłszy *koń* (konie), w imię Boże ruszylim na zamak, gdzie była

radość ze zmartwychwstania Pańskiego; wszyscy dworzanie J. K. Mci i Panów, pospólnie w dolnych izbach pili i jedli, a pamiętając na uroczystość Święta Bożogo, zbytku strzegli.“

Dodamy tu odebraną w téj chwili listownie wiadomość z okolic Krakowa: „Kobiety wiejskie miewają gotowe do poświęcenia: chleb razowy, wędzoną kiełbasę, kawałek schabu wieprzowego, niekiedy i wołowe mięso, obsolone i również obwędzone, garnuszek masła, serek krowi, parę jaj gotowanych. Do święconego wkłada się gałązka bukszpanu ogrodowego, dodaje flaszka wódki, flaszeczka z octem i oliwą, czasami także i flaszka piwa. Kto ma pszczoły, ten dołącza i garnuszek miodu. W Wielką Sobotę po południu kobiety z koszykami obejmującemi święcone, siedzą na cmentarzu pod kościołem do koła rzędem, i gwarząc między sobą czekają dość nieraz długo na księdza objeżdżającego wsie do parafii należące. Tymczasem dziewki przychodzą ubierać feretrony obrazów noszonych na processyi; przynoszą na ten cel kwiaty robione, muszliny, wstążki, wszystko czysto poprane lub nowe, i wieszają je na feretronach wśród śmiechu i wesołości. Ksiądz zajechawszy, ukazuje się w towarzystwie organisty i grubarza (mają oni, każdy dla siebie, koszyk z jajami, które dostają od ludzi po chałupach) i przedstawione sobie wiktuały święconą pokrapia wodą.“

Do str. 294.

W czasie Sobótki na Zielone Świątki, gdy zboże kwitnąć poczyna, biegają chłopaki po miedzach pól, trzymając w ręku żerdzie długie z zatkniętemi na nie zapalonemi *kawiorkami* (snopeczkami) słomy, któremi machają na wszystkie strony, naśladując niby błyskawicę, w tym celu, aby (jak mówią) zboże przyzwyczajiło się do niéj, a wtenczas rzeczywista nastąpić mogąca błyskawica osobliwie nocna, szkodzić już zbożu a mianowicie psuć i zarażać kwiatu zbożowego nie będzie.

Do str. 307.

Gry i Zabawy różnych stanów p. *Ł. Gołębiowskiego*. Warszawa 1831. (wedle *Pszczółki krakowskiéj* z 1821 r. Tom IV. str. 278, 302 i dalsze).

Król kurkowy. „Dla wprawy do odpierania najazdów nieprzyjacielskich była w Krakowie szkoła strzelecka. Od niepamiętnych cza-

sów istniała aż do r. 1794; ćwiczyła się w niéj młodzież pierwiastkowo do strzelania z łuków, kusz, i t. p. narzędzi, a za wynalazkiem broni ognistéj, z rusznic i hakownic. Od władców Polski mieli nadane sobie przywileje, a król kurkowy pewne zaszczyty i swobody. Magistrat krakowski rozmaite przepisy udzielał dla tego stowarzyszenia. *W dyplomacie* z r. 1562 jest: Porządek wyprowadzania strzelby szkoły rycerskiéj na każdy rok wedle dni i czasu opisany: 1) Do pierwszéj strzelby z kusz (machin na sprężynie, do ciskania grotów i kamieni) począwszy od przewodniego poniedziałku aż do św. Michała niedziel 24, na każdą niedzielę *Pański klejnot* (zapewne podarunek z sukna, materyi i ozdób kupowanych podczas ćwiczeń na widok wystawionych) ma być za groszy 20, uczyni fl. 16. 2) *Item.* Na św. Jan Chrzciciel główna strzelba jest z kusz na trzy *pańskie klejnoty* na każdy klejnot gr. 4, uczyni fl. 12, 3) *Item.* Strzelba o królestwo ma być co tydzień po oktawie Bożego ciała; który kurka ubije, ma królem zostać tego roku, i wolen być od wszystkich podatków miejskich, a *klejnot* będzie miał 6 łokci Purpuryanu (sukna) po gr. 25 łokieć, i ktemu parę rękawic i wieniec. 4) *Item.* Do wołowego ptaka (?) kto go zbije, dostanie złotych 4.— 5) *Item.* Do dzikiego męża, do tarczy z kusz jako na każdy rok obyczaj jest, na św. Filip i Jakób, a do każdéj strzelby ma być naprzód *pański klejnot* fl. $2^1/_2$ za dwu fl. 5.— 6) *Item.* Z rusznic strzelba do tarczy miejskiéj, począwszy od poniedziałku przewodniego, aż do św. Michała, poniedziałków 24, za każdą strzelbę *klejnoty miejskie* (w pieniądzach tylko) gr. 20, uczyni fl. 16.— 7) *Item.* Na św. Bartłomiej główna strzelba z rusznic do Turka, do propornika, do Żyda, o *3 klejnoty pańskie*, każdy klejnot fl. 4, uczyni fl. 12.— 8) *Item.* Z hakownic dwa razy do roku, na dzień św Jakóba we żniwa, najprzód (*pierwsze nagrody*) *pański klejnot* 6 łokci adamaszku, każdy łokieć po gr. 40, uczyni fl. 9 sz. 19.— 9) *Item.* Strzelba z falkonetu albo z dział, raz w rok w pierwszą niedzielę przed św. Jakubem raz w rok we żniwa. Najprzód na *5 klejnotów pańskich* na każdy fl. 4, uczyni fl. 20.— Następuje porządek i sprawa kusznych strzelców. Za nieobyczajność, złorzeczenia, kłótnie i złe sprawowanie się, każdy był karany jednako: bogaty czy ubogi. O klejnot pański nie ma być strzelano, iżby 12 szusów było (to jest 12 strzelców). Strzelec każdy, aby do strzelby włożył 4 grosze, a jeden szeląg dla potrzeb *Celestatu* (nazwisko *Celszta* czyli *Celstat* zdaje się że od strzelania do celu nadano temu miejscu). A kto sukno na ubior wygra, aby ten był przywieńczon, a ten i każdy na bliską niedzielę strzelcom dać ma *Jużynę* (zapewne uczta jaka, może z czerniny prosięcéj) wedle swéj woli i każdego. Kiedy o pański klejnot strzelanie bywa, aby żaden zakład, ani wetowanie nie było, pod winą grosza. Jeżeliby kto ze środka zwierzchności naszéj na Celestat przyszedł dla używania krotofili, tedy starsi mają wedle obyczaju i liczby strzelców składanie uczynić, i podnieść pieniężne, żeby takowéj poważnéj personie ku podściwości lepszy ochędożny klejnot i nad obyczaj był sprawion dla strzelania. Nie wolno strzelcom, aby sami sobie, lub drugim *bełtu* dobywali (*bełt*, grot z kusz wymierzony do tarczy, który

w niéj utkwić był powinien), ale *cylarzowi* (służebny przysięgły przy Celestacie, który tarczę ustawiał do strzelania) dobywać kazać, pod utraceniem grosza jednego, pod sumieniem i przysięgą, którą starszym i strzelcom uczynią. Zegar kiedy się puści, każdy ma na swém miejscu siedzieć, pod karą groszową, aż się zegar wybrząka. Też, jeśli który po trzykroć w strzelaniu będzie, dać mu jeden grosz. Też każdy strzelec, aby na swym bełcie imie swoje miał napisane, a jeśliby *bełcem* strzelił i nim trafił, a na tym bełcie imie trafarza nie stałoby napisane; temu jego *frater* z prawa nie ma być przypisany. Jeżeli strzelec który występne pieniądze (*karę pieniężną*) dłużen zostanie, a od cylarza po trzykroć o nie upomnion będzie, a ich nie da; przed tym aby była ściana zawarta, a żadnych składkowych pieniędzy od niego nie brać, aż to co dłużen (za występstwa) pierwéj odda. Nie ma też żaden zagniewan bydź, kiedy nie trafi i kuszę od siebie odrzucić; jeżeli to uczyni, ma ją sam podnieść, winy grosz jeden położyć, ku temu jeszcze ma na *azynusa* spojrzeć (wizerunek osła zawieszony, przeciw wykroczeniom).

Dokument z r. 1564 obejmuje ustawę (porządek i sprawa ruśniczéj, hakowniczéj i dzialnéj strzelby) w 12 artykułach opiewającą obowiązki strzelców i porządek *szusów* (strzałów). Są tam przepisy i kary na wykraczających. Między innemi jest kara cielesna np. mają dać takiemu a takiemu 12 razy *prycią*, przytém drudzy czapki zdejmowali i śpiewali. A też kiedy tablicę u kościoła przybiją (na Gródku przy fórtce Mikołajskiéj) a godzinę ku zejściu do strzelby naznaczą, a ci którzy *na poślad* (na ostatku) przyjdą do strzelby, ci mają być *prycowani*, a wszakoż wolno im się będzie groszem jednym okupić. Między strzelaniem nie dozwalano grać w kręgle ni z łuku strzelać, ale wolno grać było w gry ciche, w arcaby, *mąkowanie*, *rymfowanie*. Burmistrz i rajcy szli z pomocą pieniężną, znajac i widząc uprzejmą *chuć* (chęć) człowieka pospolitego do takowéj strzelby. Miano też uwagę, gdy się komu trafiło *z pochobu* (z przypadku) w tarcz trafić; tedy nie ma jemu to nic płacić.

Celem tarczy był *kurek* czyli kogutek drewniany, kto go do reszty ustrzelił, na cały rok mianowany *królem kurkowym*, nagrodzony darami, wolny od ceł na sprowadzanie wina i jakichbądź towarów, używał swego przywileju. A nadto i inne dochody z kręgli: „Gdy plac kręgielnicy na Celsztacie strzelcom należy, a zwłaszcza temu, który na każdy rok ptaszka zabije, ztąd dochód i jakikolwiek pożytek bierze; a tak my wszem i temu każdemu, któryby na każdy rok ptaka zbił, rozkazujemy i tak mieć chcemy, żeby ten a takowy *król ptaszy* swój dochód i pożytek od nich miał, którzy tam towarzystwo, albo bractwo mieć będą.“ Ten kto przed królem strzelał ostatni mianowany był *marszałkiem dworu* niósł przed nim laskę marszałkowską czyli buławę.

Król dawał ucztę dla strzelców podług swéj woli; dla dwunastu zaś mężów i dyrektora bractwa wyznaczona była ustawą pewna ilość garcy wina, miodu, pierników i potraw.

W dzień obrzędu głównéj uroczystości strzelectwa, wszystkie cechy z chorągwiami zeszły się na mszą śpiewaną do P. Maryi, w godzinach rannych, mając na czele *dyrektora* szkoły i 12tu jéj wybranych mężów. Po odbyciu religijnéj ofiary i odśpiewaniu *Veni Creator*, cała *parada* wyszła z muzyką i kotłami, przy huku dział i moździerzy ulicą Mikołajską do Celestatu. Przodem (za dawnych czasów) biegli w strojach tureckich, perskich i tatarskich, tak zwani *kozernicy*, czyli lekka strzelba; którzy skakali, wyśpiewywali, krzyczeli różnemi głosy. Pewien staruszek zachował piosnkę, śpiewaną jeszcze za Augusta II. w Krakowie.

1. A dalejże Kozernicy
krzeszcie kurki u ruśnicy,
który postrzeli koguta,
temu zabrzmi wdzięczna nuta:
A kto kurka zbije,
Vivat król, niech żyje!

2. A dalejże Kozernicy,
wsypcie prochu do ruśnicy;
niech będzie suchy, siarczysty,
posuwisty i strzelnisty.
A kto kurka zbije,
Vivat król, niech żyje!

3. A dalejże Kozernicy,
wbijcie kulkę do ruśnicy,
niechaj będzie okrągluchna.
smagła jak weselna druchna.
A kto kurka zbije,
Vivat król, niech żyje!

4. A dalejże Kozernicy,
wprawiajcież się do ruśnicy,
a gdy przyjdzie czubić Turka;
popamięta pies na kurka.
Bóg da!.. te bestyje
Król kurkowy zbije i t. d.

Dalej postępowały cechy podług starszeństwa, otaczające bractwo kurkowe, za którém szli strzelcy poprzedzający samego króla kurkowego niosącego na piersiach, na srébrnym wielkim łańcuchu, kurka w złotéj koronie, którego miał dnia tego zdać swojemu następcy. W końcu parady postępowały pojazdy sześciokonne panów polskich i urzędników krajowych. Jak tylko *kozernicy*, mający na czele *cylarza* czyli *Malika*, ubranego bogato po turecku, od złota, srebra, pereł i korali, zbliżyli się przed Celestat, uderzono znowu (poraz trzeci) z dział i z moździerzy, ogłaszając niejako bezkrólewie na kilka godzin, podczas którego senat, złożony z starszyzny zabrał miejsca, dla dawania wyroków o sprawności, ubiegających się o przyszłoroczne berło. Dachy, dymniki, okna pobliskich domów, całe podwala, począwszy od Mikołajskiéj bramy aż do Floryańskiéj, napełnione były tłumami widzów, a skoro już ów kurek, wytrzymawszy tysiączne strzały, został nakoniec zbity; dano po trzeci raz ognia z dział, i trębacz na wieży P. Maryi ogłosił mieszkańcom Krakowa imie nowego króla. Tu dopiero król dawny zdał następcy swojemu znak piastowanéj godności, to jest: zawdział mu na szyję łańcuch z kurkiem, wypił za jego zdrowie puhar starego miodu, a dawny marszałek nowemu wręczył buławę. Okrzyki: *Niech żyje król* rozległy się do koła, i znowu cała parada ruszyła porządkiem w miasto, prowadząc N. Pana do domu, gdzie przyjmował magistrat i zgromadzenie strzeleckie hojną zwykle biesiadą. Kurek srebrny zostawał u króla rok cały. Ostatnim królem kurkowym był Stanisław Piątkowski, ztąd powstalo u ludu przysłowie:

Stanisław Poniatowski ostatni król polski,
Stanisław Piątkowski ostatni król kurkowy!

SPIS RZECZY.

	str.
Wstęp	I—VIII
Kraj	1
Miasto i Okolica. Ogólny pogląd	3
Miasto (Kraków). Podania	8
Przysłowia i wyrażenia. Napływ ludu wiejskiego	25
Okolica z lewego brzegu Wisły	29
Okolica z prawego brzegu Wisły	49
Lud	69
Krakowiacy (w ogóle)	71
Lud okolic Krakowa	73
Postać, oblicze	77
Wiara, charakter, zdolności	80
Wojskowość	85
Domowa strzecha	87
Pańszczyzna. Wady i zalety	89
Lud lewego brzegu Wisły.	
Ogrodnicy	93
Postać, charakter, praca	94
Ubiór	95
Domy, chaty. Wpływ miasta	96
Zabobony, wróżby	96
Mieszkania i ogrody	97
Praca. Targ. Zabawa	99
Ubior. Szaty strojne	102
Uprawa ziemi	103
Wesela	104
Prądniczanie	104
Lud prawego brzegu Wisły.	
Podgórzanie	107
Kijaki	108
Ubiór ich	109
Skawiniaki. Ich ubiór. Targ	109

str.
Swiątniczanie 111
Ubiór ich. Praca 112
Lud dalszy z lewego brzegu Wisły.
Krakowiacy— Kopieniacy. Górnicy 114
Ubiór 121
Żywność 133
Wieś 137
Chata. Zagroda. Naczynia i sprzęty 148
Chata bogatszego chłopa (plan) 160
Chata ubogiego chłopa (plan) 162
Sprzęty. Naczynia (wizerunki tychże) 163
Karczma 166
Praca w domu i za domem. Narzędzia 172
Wozy 175
Płagi i t. d. 176
Bydło, konie, trzoda 177
Przemysł. Służba 180
Zwyczaje 189
1. Wilija Bożego Narodzenia 191
2. Boże Narodzenie 196
3. Swięty Szczepan 196
4. Szopka czyli Jasełka 197
A. Szopka wiejska i małomiejska 198
B. Szopka w Krakowie 208
5. S. Jan Ewangielista 227
6. Dzień Młodzianków 227
7. Nowy rok 227
8. Kolęda 228
9. Trzéj-króle 247
10. Gwiazda. Toruń 249
11. Dzień Matki Boskiéj gromnicznéj 252
12. Kulig 252
13. Tłusty czwartek. Comber 260
14. Ostatki 262
15. Zapust. Bachuski 263
16. Wielki post 268
17. Popielec 269
18. Kloc (popielec) 269
19. Żur 270
20. Suchedni 271
21. Środopoście 272
22. Gregoryjanki 272
23. Topienie bałwana 273
24. Niedziela kwietnia 273
25. Puchery. Puchernik. Koniarz 274
26. Judaszki 278

str.
27. Wieczerza Pańska 279
28. Obchody grobów 279
29. Pogrzebanie postu. Pogrzeb żuru i popiołu 281
30. Wielkanoc. Resurekcya. Święcone 281
31. Baranek czyli Tracz 283
32. Śmigust. Dyngus. Emaus 288
33. Rękawka w Krakowie 289
34. Krzyżowe dni 291
35. Maj 291
36. Zielone Świątki 293
37. Sobótka 294
38. Processye Bożego Ciała i inne. Święcenie wianków 297
39. Konik Zwierzyniecki 301
40. Król kurkowy w Krakowie 307
41. Wilija ś. Jana Chrzciciela (24 Czerwca) 308
42. Święcenie ziół 309
43. Dzień Aniołów Stróżów 310
44. Zaduszki 310
45. Wilija św. Andrzeja 311
46. Mikołajki 312

Gry i Zabawy.

1. Żóraw 317
2. Gąska 318
3. Sitko 319
4. Cecha czyli Piekło 320
5. Złota kula 321
6. Zajączki pod miedzą 322
7. Ptaki 323
8. Gołębie 324
9. Pani Róża 325
10. Różne igraszki 326
11. Gry w karty 328

Przypisy.

Do str. 21 — 23. (Twardowski) 333
„ „ 25. (Miasto. Podania i Legendy) 339
„ „ 37 i 38. (Skała Zabieżowska i figura) 340
„ „ 89 — 92 i 180. (Lud. Robocizna. Przemysł) 341
„ „ 116. (Towarzystwa wstrzemięźliwości) 347
„ „ 135. (Maślnica do robienia masła) 350
„ „ 138. (Plan wsi Modlnicy) 351
„ „ 143. (Dawne nazwy kilku pól) 353
„ „ 146 — 160. (Wyciąg z Inwentarza téj wsi z r. 1582) . 353
„ „ 173. (Dyspozycye gospodarcze) 356
„ „ 175. (Wóz. Sanie. Sanki) 357
„ „ 200. (Kolędy N. 3) 358

			str.
Do str. 210.	(Wersya kolęd)	. . . .	358
„ „ 211 — 226.	(Do opisu szopki)	. . . .	360
„ „ 228.	(Do rzeczy o kolędach)	. . . .	362
„ „ 241 i 245.	(Kalendarz myśliwych na ptaki)	. . . .	364
„ „ 272 i 275.	(Gregoryanka i Puchery)	. . . .	366
„ „ 282.	(Święcone staropolskie)	. . . .	369
„ „ 294.	(Sobótki na Zielone Świątki)	. . . . .	373
„ „ 307.	(Gry i Zabawy różnych stanów)	. . . .	373

Omyłki i sprostowania.

			Wytłoczono:	Czytaj:
Str.	9	w. 28	*Boewult*	*Boewulf*
„	15	„ 20	Zdrowaś Maryja	Zdrowaś Maryja (ob. czasopis. *Przyjaciel ludu*, Leszno 1841. rok 7. N. 27).
„	16	„ 29	*Eorteca*	*Forteca.*
„	19	„ 16	cechu	cechu (ob. *Przyjac. ludu*, r. 1838).
„	33	„ 23	*Korzkiew*	w aktach pospolicie: *Koszkiew.*
„	34	„ 37	Sprowadzono	Sprowadziwszy
„	37	„ ostat.	odprawiono	odprawiano.
„	51	„ 28	Mączyński i inni.	Mączyński, Tygodn. illustr. (1866 N. 355) i inni.
„	53	„ 37	*Siazczaną-gorą*	*Siarczaną-górą*
„	54	„ 23	*Syniczów,*	*Sygneczów,*
„	56	„ 12	Bożykowskiego	Boczkowskiego
„	58	„ 19	*Kożenicach,*	*Koźmicach,*
„	64	„ ostat.	(Dieb-sach)	(Dieb-sack)
„	66	„ 6	Za nim dawnym i t. d. ruszyła. Zapalił	Zanim dawnym i t. d. ruszyła, zapalił
„	66	„ 27	duszy uderzony	duszy, uderzony
„	71	„ 18	Jasiołką	Jasiołdą
„	78	„ ostat.	krakowiaków w szczegółach	krakowiaków, — w szczegółach
„	88	„ 8	to lepsze, mienie aby	to lepsze mienie, aby
„	98	„ 10	(*hysopaz*),	(*hysopus*).
„	102	„ 28	no	na
„	107	„ 20	J. Miączyński	J. Mączyński
„	107	„ 28	Pobgórzan	Podgórzan
„	109	„ 27	J. Miączyński	J. Mączyński
„	109	„ 33	haftowany kaftan	raczéj: wyszywany na piersiach i bokach kaftan

		Wytłoczono:	Czytaj:
Str. 117	w. 20	nieg ardzi	nie gardzi
„ 118	„ 15	nieprawość	nieprawość (a raczej niezgodność z *prawem*)
„ 125	„ 28	(jak mówią lubo	(jak mówią, lubo
„ 126	„ 16	obu końcami przystrojony	obu końcami) przystrojone
„ 126	„ 17	kółka mi	kółkami
„ 127	„ 33	Fig. VI (str. 125) przedstawia	Fig. VI. przedstawia
„ 127	„ ostat.	*kiecka*	*kieska*
„ 131	„ 11	*płachtą*, kawałkiem t. j.	*płachtą*, t. j. kawałkiem
„ 131	„ 18	znajdujących). Z tyłu wstążki dość,	— znajdujących) z tyłu wstążki, dość
„ 132	„ 26	prawie ziemię	prawie zimę
„ 134	„ 5	nie jest byle mieć grosz i na ladaja jej lubo obfitszej)	nie jest i byle mieć grosz, na ladajakiéj (lubo obfitéj)
„ 134	„ 21	*kołacza* czyli placka,	*kołacza* zwykle tu *plackiem* tylko nazywanego,
„ 134	„ 40	hodowano	hodowane
„ 135	„ 20	a po tem	a potém ku wieczorowi
„ 136	„ 26	*Prayjaciel ludu*	*Przyjaciel ludu*
„ 138	„ 15	glebą	glebę,
„ 139	„ 3	sliw ogrodzone,	śliw, ogrodzone
„ 140	„ 16	niby beczką, i *żłob*	niby beczką) i *żłób*
„ 140	„ 19	bydła wodę,	bydła wodę w żłob,
„ 140	25	za dwóch	na dwóch
„ 141	„ 2	wśród ciemnego odzywający się lasu,	wśród łąki, zarośli lub lasu się odzywających,
„ 141	„ 19	z którego i t. d. Czasami skrobacz ten	w którego i t. d. Zwykle skrobacz ten
„ 141	„ 23. 24	swój nie pękaty swój papierków	swój nie pękaty zwój (zwitek) papierków (*guldenów*)
„ 141	„ ostat.	nie ostałaby	nie wszędzie ostałaby
„ 143	„ 9	*Wikle*	*Wikle*, *za-Bagnie*, *za-Lipą*, folw. *Podchruście*.
„ 144	„ 36	*Bojcas*, v. *Błojce*	*Bojca* v. *Błojce*
„ 145	„ 10	(parów kam).	(parów kamienisty).
„ 146	„ 34	traci ona ne	traci wieś na
„ 146	„ 37	pookrywa	poobrywa
„ 152	„ ostat.	osadz naoną	osadzoną na
„ 155	„ przedost.	gospodarzy. Rzadko kiedy	gospodarzy. U uboższych wśród ciasnoty, rzadko kiedy
„ 157	„ 9	naj-więcej panują) mógł	naj-więcéj panują w zimie) mógł
„ 160	„ 18	dzieci. Codzienne	dzieci; codzienne
„ 162		drzeworyt dolny (N. 2)	winien być przeniesiony na str. 160.

			Wytłoczono:	Czytaj:
Str.	167	w. 1	-pzo rzadko	-dzo rzadko
„	171	3	barby	karby
„	173	„ 1	w nich się	u nich się
„	174	„ 27	mieszka-jących);	mieszka-jący);
„	175	„ 3	zwykle	zwykli
„	175	„ przedost.	*kapsla*	*kapsle*
„	176	„ 18	*łeb, sprychy,*	*łeb*, 31) *sprychy*,
„	176	„ 20	*szynclami* albo *szyftami*	*szynalami* albo *sztyftami*
„	181	„ 17	*zdnnów*	*zdunów*
„	188	„ 20	*dobiciem taryu*	*dobiciem targu*
„	188	„ 31	*wzrzuceniem*	*wrzuceniem*
„	191	„ 12	gospodyni wziąwszy	gospodarz i gospodyni wziąwszy
„	192	„ 28	*siego roku*	*siego roku* (co Miklosicz tłómaczy: do tegoż dnia v. terminu w roku przyszłym)
„	193	„ 26	kamiania	kamienia
„	198	„ 30	mieszczan,	mieszczan i włościan),
„	208	„ 3	*Tyodg. Illustr.*	*Tygod. Illustr.*
„	222	„ 1	krypotki	krypetki
„	223	„ 32	Hered	Herod
„	224	„ 2	przerażą	przerazi
„	229	„ 36	ks. Juszczyński	ks. Juszyński
„	232	„ 23	(dalej jak w następnej	(dalój jak w poprzedniój
„	232	„ ostat.	a jejmości	a jéjmość
„	233	„ 18	*w doprzedniej*	*w poprzedniej*
„	235	„ 3	*w poprzedniej*	*w poprzedniej* pod Nr. 41.
„	236	„ 10	3. Posła do chłopaków — o nocleg prosiła 4. Anieli powstali— rosę pozbierali	3. Anieli powstali — rosę pozbierali 4. Posła do chłopaków — o nocleg prosiła
„	238	„ 21	nie puścili	nie puścił
„	238	„ 37	jehnego	jednego
„	239	„ 17	J. Konopka P. l. kr.	J. Konopka P. l. kr. str. 99
„	239	„ 21	utworzonych, wyjętych *z Pastorał*, *kolęd.* wydane	utworzonemi, wyjętych z *Pastorałek i Kolęd* wydanych
„	240	„ 31	bryli tysiąców	bryk tysiąców
„	241	„ 5	wdzięcznic	wdzięcznie
„	255	„ 20	a niekiedy duszą	a najczęściej duszą
„	269	„ 18	(Ojców);	(Ojców: Giebułtów. Bibice i t. d.
„	273	„ 1	Żaki	Żacy
„	276	„ 32	koscioi	kościół
„	279	„ 20	później nie	później niż
„	284	„ 25	na prędce	na prędze (pręga, poprzeczna belka)
„	285	„ 26	chłoców	chłopców
„	286	„ 41	jzkiś starszy	jakiś starszy

		Wytłoczono:	Czytaj:
Str.	291 w. 16	ze słomy,	ze słomy (ob. str. 273. N· 23),
„	302 „ 2	proporzec	czerwony proporzec
„	312 „ 21	zarubiono	zarobiono —
„	313 „ 4	w kurce	w kurtce
„	325 „ 6	za nim siada	dalej siada

W nutach:

Str. 199 N. 2 zmienić dwie szesnastki na ósemki w takcie 12.
„ 220 N. 26 dodać kropkę po nucie pierwszéj w takcie 1 i 7.





